

**A** **STEFAN** **IN** **H** **E** **M**

**MOTYW X**

MARGINESY





**AHNHEM**  
STEFAN

**MOTYW X**

Przełożyła  
EWA WOJCIECHOWSKA

**MARGINESY**

# Spis treści

Strona tytułowa

Prolog. 24 sierpnia 2007

I. 13–16 CZERWCA 2012

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15  
16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27  
28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39

II. 17–24 CZERWCA 2012

40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51  
52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62  
63 64 65 66 67 68 69 70 71 72  
73 74 75 76 77 78 79 80 81  
82 83 84 85 86 87 88

Podziękowania

# Prolog

24 sierpnia 2007

Inga Dahlberg próbowała skupić myśli na czymś innym. Chociaż na parę minut. Na przykład na bezchmurnym sierpniowym niebie albo muzyce w słuchawkach. Na tym, że nie jest ani trochę zmęczona, a przecież zaczęła już trzecią rundkę na niebieskiej trasie, albo na zieleni w Ramlösa Brunnsark, tak bujnej, że ograniczała widoczność do dwóch metrów.

Jednak podobnie jak mrówki zawsze znajdują drogę do kuchni, myśli w głowie Ingi uparcie wracały na tę samą ścieżkę i wciąż od nowa analizowała szczegóły planu, który spędzał jej sen z powiek przez ostatnich parę tygodni. Jej życie miało się dzięki niemu całkowicie odmienić, a zaczęło go realizować za niespełna trzy godziny.

Tym razem wszystko musiało się udać. Jedno niepewne spojrzenie, jedno niewłaściwe słowo i plan spełnienie na niczym. Po tylu latach aż za dobrze znała Reidara. Wiedziała, że on wykorzysta każdą, choćby najmniejszą szczelinę w murze jej pewności siebie, wedrze się przez nią do środka i odzyska kontrolę, a ona znów stanie się mu posłuszna jak wyszkolony pies.

Mimo to była zdeterminowana, by niezależnie od jego reakcji zmusić go do podpisania papierów. A kiedy będzie to już miała za sobą, zabierze spakowaną wcześniej walizkę i pójdzie z nią prosto do drzwi.

Nie mogła uwierzyć, że za parę godzin wsiądą razem do samolotu i odlecą. W dodatku do Paryża, najbardziej romantycznego miasta na świecie. Nareszcie skończą się kłamstwa i ukrywanie. Koniec z zaszyfrowanymi esemesami i strachem, że zostaną przyłapani na gorącym uczynku. Nie wspominając o towarzyszącej jej przykrej świadomości, że każdego wieczoru kładzie się do łóżka obok niewłaściwego mężczyzny.

Dziś tego nie uczyni. Wreszcie razem pokażą się na ulicy. Jeśli najdzie ich ochota, usiądą na ławce i się przytulą. Będzie mogła położyć głowę na jego kolanach, patrzeć jednocześnie na niego i na rozgwieżdżone niebo.

Ona i jej kochanek.

Zważyła to słowo na języku. Kochanek. Podobało się jej. Było pełne miłości, a zarazem grzeszne. Musiała przyznać, że sporo razem nagrzeszyli. Raz u niego w domu, raz u niej, pod prysznicem i w samochodzie. A na tym osłoniętym miejscu nad rzeką Råån robili rzeczy, które wcześniej wydawały jej się niemożliwe.

Ale to już zamknięty rozdział. Wkrótce on z kochanka zmieni się w ukochanego. Wkrótce zostawią lotnisko Kastrup daleko w tyle, wzniosą toast szampanem, a ich marzenie stanie się rzeczywistością.

To wcale nie przyszło łatwo. On na początku był pełen wątpliwości i nie chciał słuchać, a ona momentami czuła się jak marudzące dziecko. Rozsądek wrócił mu dopiero wówczas, gdy postawiła sprawę na ostrzu noża i zagroziła, że wyjawii prawdę o romansie ich bliskim.

Wprawdzie krzyki i ataki hysterii nie były w jej stylu, ale nie zdołałaby dłużej żyć w zakłamaniu. Teraz wiedziała, że on w głębi ducha myślał tak samo. Zresztą w pewnej chwili przejął inicjatywę i wszystko dokładnie zaplanował.

Pozwolił jej wybrać miejsce, do którego się udadzą. Zdecydowała się na Paryż, a on zadbał o bilety, w dodatku w klasie biznes, i teraz, za każdym razem, kiedy sobie przypominała, że za kilka godzin usiądą w wygodnych fotelach i wezmą się za rękę, musiała szczypać się w dłoń, by się upewnić, że to nie sen.

Zostało jej do załatwienia jeszcze parę spraw. W domu weźmie prysznic i dokończy sprzątanie. Umyła już okna, porządnie podlała kwiaty, a uprana pościel czekała tylko na wymaglowanie. Wołowina po burgundzku, ulubione danie Reidara, dochodziła powolutku na malutkim ogniu i należało jedynie ją przyprawić.

Jak w każdy piątek Reidar prosto z pracy pójdzie na piwo, a potem wróci do domu w śmierzącym roboczym ubraniu, które ona po raz ostatni posortuje i wsadzi do pralki, kiedy on będzie stał pod prysznicem. Na koniec nakryje do kolacji i zaczeka, aż Reidar usiądzie przy stole.

Wreszcie dotrze do niego, że coś jest nie tak. Że wszystko wygląda inaczej niż zwykle, a ona nie siedzi naprzeciwko niego i nie je z nim kolacji. Być może rzuci jakiś złośliwy żart o jej nietrafionych dietach, przez które stawała się coraz grubsza, bo na pewno nie zauważył, że zrzuciła dwanaście kilo, od

kiedy zaczęła biegać.

Tym razem nie zamierzała mu pozwolić na jego zwyczajową szarżę. Spokojnym, opanowanym głosem oznajmi, że od niego odchodzi.

Jasne, że łatwiej byłoby po prostu wyjść z domu, zostawiając na stole list, ale wtedy nie podpisałby papierów. Poza tym chciała spojrzeć mu w oczy i sprawić, by zrozumiał, że już nigdy nie zjedzą razem kolacji.

W zależności od tego, jak minął mu dzień w pracy, mogło się zdarzyć, że zerwie się z krzesła i przejdzie do rękoczynów. Nie obawiała się, że ją skrzywdzi, nie tego wieczoru. Ale może zacząć ciskać talerzami, a nawet przewrócić stół. Najprawdopodobniej jednak Reidar pozwoli wściekłości zawrzeć i rozlać się po najdalszych zakamarkach jego ciała, a potem z opanowaniem stojącego na gazie szybkowaru wysyczy jej w twarz pytanie, gdzie do ciężkiej cholery zamierza się podziać i czy naprawdę jak skończona idiotka sądzi, że poradzi sobie bez niego chociaż przez sekundę. Potem zapędzi się jeszcze dalej w kąt: przypomni jej o intercyzie i zapyta, czy jej rozmiękły mózdzek całkiem zapomniał, że zgodnie z tą umową dom, samochód i większość wyposażenia *de facto* należą do niego. Uwielbiał mówić *de facto*. Jakby za sprawą tych słów urastał o pół metra, a jego wypowiedzi stawały się prawdziwsze i nieodwołalne. Nakręci się do czerwoności, a wtedy ona rzuci na stół wniosek rozwodowy.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, dlaczego słuchawki podłączone do iPod'a z szarpnięciem wyskoczyły jej z uszu ani dlaczego coś nagle wpiło się w jej pierś i o mało nie przecięło skóry na obojczykach i szyi. Dopiero kiedy upadła na plecy, dostrzegła połyskującą w promieniach słońca rozciągniętą w poprzek ścieżki żyłkę wędkarską.

Patrzyła na piękne niebo. Intensywnie błękitne i bezchmurne, jak przez całe lato. Oprócz bicia własnego serca słyszała świergot tysięcy ptaków kryjących się w zaroślach gdzieś poza jej polem widzenia. Hm... czy przed momentem nie słuchała muzyki? I dlaczego leżała na plecach na ścieżce do biegania?

Złapała się za bolącą szyję i usiadła. Pulsowało jej w potylicy. Straciła chyba nie więcej niż minutę, więc zdąży ze wszystkim przed powrotem Reidara.

– Halo! Jest tu kto? – zawołała. – Czy to pan rozciągnął tę żyłkę? Halo!

Była zła i nie zamierzała odpuścić żartownisiowi, chociaż się spieszyła.

Gdy postać wynurzyła się z zarośli, Inga pojęła jednak, że zamiast się kłócić, powinna zerwać się na nogi i uciekać. Spróbowała, lecz nie udało jej się wstać. Jakby w miejscu, w którym siedziała, grawitacja działała ze zwielokrotnioną siłą. Podobnie zawiódł ją wzrok: nie mogła go oderwać od sylwetki mężczyzny w płaszczu przeciwdeszczowym, zbliżającego się do niej ze szpadlem w ręce.

Mimo słonecznej pogody miał na sobie ciemnoszarą pelerynę i wodery. Spod naciągniętego na głowę kaptura wystawała kominiarka. Zakrywała całą twarz oprócz wlepionych w Inge oczu.

Nabrała powietrza do płuc, ale krzyk uwiązał jej w gardle, bo gdy napastnik uniósł rękę ze szpadlem, z rękawa wysunął się nadgarstek z zegarkiem. To była omega speedmaster, identyczna jak ta, na którą wydała całą miesięczną wypłatę.

Otaczała ją ciemność, a taśma tak mocno przywarła do warg, że próba krzyku chyba zakończyłaby się ich rozdarciem. Twarz ją bolała, jakby była obita i opuchnięta. „Jezu Chryste” – pomyślała. „Musiał mnie uderzyć łopata”.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że to on rozciągnął żyłkę wędkarską na jej drodze, pobił ją do nieprzytomności i rozebrał do naga. Ale ten zegarek... Może coś jej się przywidziało? A może sprzedawca ją okłamał, zapewniając, jak rzadki jest model Apollo? Tak, z pewnością wykorzystał jej naiwność.

Ale czy w tej chwili miało to jakiegokolwiek znaczenie? Ktokolwiek jej to zrobił, tkwiła tu z zasłoniętymi oczami i zaklejonymi ustami, nie wiedząc, co się z nią stanie. A może to koniec? Może zrobił, co chciał, i zostawił ją tak na pastwę losu?

Czuła, że wciąż jest na dworze, przynajmniej w to nie wątpiła. Ale nie w pobliżu ścieżki do biegania w parku, bo tuż obok słyszała płynącą wodę. Kuciała w dziwnej pozycji, jak na zajęciach jogi, z obiema rękami wyciągniętymi przed siebie. Nic z tego nie rozumiała, tym bardziej że miała pod sobą coś twardego i chropowatego.

Co się stało? Dlaczego napastnik porzucił ją nagą i w tak dziwnym



siadzie?

Twarz prawie przestała ją boleć, reszta ciała jakby nie należała do niej. Musiał ją czymś znieczulić, nie znajdowała innego wytłumaczenia. Czy to znaczyło, że straciła przytomność na dłuższy czas? Może na parę godzin?

Nieważne, co się wydarzyło. Musiała jak najszybciej się wyswobodzić, wrócić do domu, wziąć prysznic i zdążyć ze wszystkim, zanim pojawi się Reidar. Przy odrobinie szczęścia jej się uda, mieszkali w pobliżu, może nawet ślady na twarzy nie będą zbyt widoczne.

Reidar oczywiście zapyta, co jej się przytrafiło, ale to już bez znaczenia. Nie pozwoli, by cokolwiek pokrzyżowało jej plany. Teraz musi się wyswobodzić i jakoś zerwać z twarzy tę taśmę, nie pogłębiając ran.

Jednak gdy spróbowała podnieść rękę, przeszył ją piekielny ból. Tak silny, że krzyknęła, zapominając o sklejonych wargach. Impuls wyszedł ze śródrecza i powędrował aż do ramienia. W dodatku dłoń wydawała się unieruchomiona. Co on jej zrobił? Z drugą ręką było tak samo. Miała wrażenie, że żołądek wywraca jej się z bólu na drugą stronę. Chciała podnieść się z kłeczek, ale stopy też miała unieruchomione, a promieniował od nich ból jeszcze gorszy niż ten szarpiący jej dłonie.

Była przymocowana. Ale jak on... Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Co za potwór robił ludziom coś podobnego?

– No proszę, proszę. Obudziła się – przemówił nagle jakiś głos. – Najwyższy czas.

Wrócił. A może przez cały czas siedział obok? I czyż jego głos nie brzmiał identycznie?

– No już, do góry. Siup! Podnoś się na czworaki.

Wykonała polecenie mimo piekącego bólu.

– Widzisz? Bardzo ładnie. Potrafisz, jeśli chcesz.

Głos na pewno należał do niego. Ale to nie mógł być on. Może taśma zachodząca na uszy uniemożliwiała jej prawidłowe słyszenie?

Poczuła dłoń w rękawiczce poklepującą ją po biodrze, jakby Inga była koniem na pokazie. Potem dłoń pogładziła ją wzdłuż kręgosłupa i zbiegła w dół, do kolana.

– Teraz pilnuj, żeby nie usiąść, bo będzie przerąbane.

To był on. Już w to nie wątpiła.

Ingvar. Ingvar Molander – ten sam, którego kochała ponad wszystko na świecie i z którym miała dziś odlecieć do Paryża.

Ból wystrzelił w górę od dłoni i stóp, kiedy podstawa, na której klęczała, zaczęła się poruszać. Krzyknęła z całych sił, ale spod taśmy wydobył się tylko stłumiony jęk.

Po chwili platforma pod nią zakołysała się na wszystkie strony, więc Inga musiała naprężyć każdy mięsień, żeby utrzymać się na czworakach. Poczowała zimną wodę obmywającą jej dłonie i w sekundę zrozumiała, co ją czeka.

# I

**13–16 czerwca 2012**

*Nieważne, gdzie będziesz kopać.*

*Jeśli dokopiesz się naprawdę głęboko, w końcu coś zacznie śmierdzieć.*

Na początku Molly Wessman słyszała tylko cichą melodię, ale w miarę jak takty wygrywane na harfie stawały się coraz głośniejsze, docierało do niej, że musi się skupić i odegnać resztki snu, bo za pięć minut będzie musiała wstać. Jeszcze przez chwilę może leżeć z zamkniętymi oczami i leniwie się przeciągać.

Czuła się wypoczęta. W nocy nie obudziła się ani razu, chociaż dziś miała przedstawić prezentację przed zarządem. W normalnych okolicznościach nie zmrużyłaby oka i przyszła do pracy wykończona, ale tym razem była przekonana, że zarządowi spodobały się jej propozycje i uzyska jego zgodę na wprowadzenie oszczędności, które pozwolą firmie osiągnąć oczekiwane rezultaty.

Formę zawdzięczała nowej aplikacji wspomagającej spokojny sen. Wcześniej sypiała zaledwie po cztery godziny na dobę. Wciąż czuła się przemęczona i brała zwolnienia lekarskie, aż nawet koledzy z pracy mający małe dzieci zaczęli pytać, co się z nią dzieje.

W końcu wezwał ją do siebie ówczesny szef i uświadomił jej to, czego sama nie potrafiła dostrzec: że groziło jej poważne załamanie. Dał jej telefon do znajomego terapeuty i powiedział o aplikacji, która dzięki specjalnie dobranym melodiom i szumom pozwala umysłowi wyciszyć się przed snem.

Ten wynalazek zmienił jej życie i na dodatek kosztował zaledwie ułamek kwoty, którą wydałaby na wielogodzinne rozmowy o niczym. Sprawił nawet, że odnalazła w sobie energię do treningów.

Zrobiła głęboki wdech, napełniając płuca dokładnie tak, jak nauczono ją na zajęciach jogi, i wyciągnęła rękę po telefon leżący na szafce obok łóżka. Wyłączyła budzik i sekundę przed zgaśnięciem wyświetlacza dostrzegła coś niepokojącego.

Pilnowała się, by nie używać telefonu w łóżku. Potwierdzający regułę wyjątek robiła dla włączania i wyłączania budzika. W jej nowym życiu łóżko było strefą wolną od telefonu, podobnie jak łazienka i stół w jadalni. Tym razem jednak nie zdołała się powstrzymać. Narysowała palcem kod

i odblokowała telefon.

Spojrzała na wyświetlacz.

Nic z tego nie rozumiała.

Osoby nieznającej ustawień w jej telefonie ten widok być może by nie zaskoczył, lecz Molly je znała, więc im dłużej patrzyła, tym szybciej narastała w niej panika. Już po chwili ucisk w piersi tak się nasilił, że z trudem łapała oddech.

Najpierw pomyślała, że to nie jej telefon, ale uszkodzenie w lewym górnym rogu, identyczne jak to, które powstało, kiedy telefon upadł na podłogę, oraz kod, który właśnie wprowadziła, nie pozostawiały wątpliwości.

Prawie wszystko się zgadzało.

Wszystko oprócz tła ekranu.

Powinno tam być zdjęcie Smilli, jej ukochanej biało-brązowej boston terierki, która trzy lata temu umarła na kardiomiopatię przerostową. Zamiast suczki Molly widziała siebie.

Patrzyła na zdjęcie siebie śpiącej w swoim łóżku, na dodatek w tym samym podkoszulku, który właśnie miała na sobie. Widniała na nim nawet plama po paście do zębów z zeszłego wieczoru. To znaczyło, że zdjęcie powstało tej nocy. Ktoś zakradł się do jej mieszkania.

Może to jakiś żart? Może wymyślił go jeden z gości, którzy odwiedzili jej sypialnię w ciągu ostatnich paru lat? Dorobił sobie klucze i postanowił wyciąć jej taki numer? Ale czy to możliwe, żeby się nie zorientowała? A może dostała ostrzeżenie od któregoś z kolegów z pracy, zazdrosnych o jej ostatnie sukcesy?

Pytania obijały się w jej głowie jak piłki do ping-ponga. Owszem, pracowało z nią kilka sfrustrowanych osób, ale do żadnej nie pasował tak chory pomysł.

Nagle się przeraziła.

Co, jeśli ten ktoś wciąż był w mieszkaniu? Jeśli czaił się za drzwiami sypialni? A może schował się w...

Spróbowała się uspokoić. Przekonać siebie, że wyolbrzymia błąhostkę. Nie potrafiła. Nie wyjdzie z łóżka bez jakiejś broni, czegoś innego niż kołdra albo poduszka. Może nocna lampka? Niezbyt poręczna jako narzędzie do obrony,

ale w zasięgu ręki Molly nie wypatrzyła nic innego.

O ile w ogóle miała jakąkolwiek szansę obronić się przed napastnikiem, który wtargnął nocą do jej mieszkania. Kogo próbowała oszukać? Na co dzień wystarczał mały pajak, by stawała jak sparaliżowana. Bez trudu powalała przeciwników na łopatki rzeczowymi argumentami, ale przemoc fizyczna to coś całkiem innego.

Ale jakie miała inne wyjście? I czy w ogóle mogła coś zrobić?

Po cichutku odwróciła się na bok, chwyciła lampkę oburącz i szarpnęła z całej siły. Dwie śrubki mocujące gniazdko do ściany obok łóżka wyskoczyły z otworów, a na czarną pościel posypał się jasny gipsowy pył. Molly wyjęła wtyczkę lampki z wyrwanego gniazdka, owinęła kabel wokół lewej dłoni, a prawą złapała podstawę. Dopiero tak uzbrojona odważyła się opuścić stopy na podłogę.

Przy akompaniamencie kołatania własnego serca energicznie kucnęła i zajrzała pod łóżko. Nie dostrzegła tam nic oprócz wagi i plastikowej skrzynki na kółkach wypełnionej erotycznymi zabawkami. Spodziewała się tego, choć wciąż nie mogła uwierzyć, że ktoś wtargnął w nocy do mieszkania i sfotografował lokatorkę jej telefonem.

Wstała, podeszła do schowka na szczotki po lewej stronie i szarpnięciem otworzyła drzwi. Tam również nikt się nie ukrył, więc wymieniła lampkę na metalową rurę od odkurzacza, po czym przeszukała pozostałe szafy w pomieszczeniu.

Jeżeli intruz wciąż był w mieszkaniu, to na pewno nie w jej sypialni. Z jakiejś przyczyny Molly poczuła ulgę. Jakby uznała, że wszystko będzie dobrze, jeśli zostanie w tym pokoju.

Miała przy sobie telefon i mogła do kogoś zadzwonić. Tylko do kogo? Z Gittan, niegdyś swoją najlepszą przyjaciółką, nie rozmawiała od ubiegłych świąt. Uznała, że dłużej nie wytrzyma jej natrętnych rad, żeby wreszcie kogoś sobie znalazła i z nim zamieszkała. W pracy też nie mogła nikomu się zwierzyć. Gdyby zadzwoniła do któregoś z kolegów, okazałaby słabość, a słabość była w tej chwili ostatnią rzeczą, na jaką mogła sobie pozwolić.

Może zawiadomić policję? Ale oni na pewno by zapytali, czy intruz wciąż jest w mieszkaniu. Dlatego po krótkim namyśle lekkim kopniakiem otworzyła

drzwi sypialni, a te odskoczyły bezdźwięcznie.

Zresztą w całym mieszkaniu panowała kompletna cisza. Nietypowa. Jakby ruch na pobliskiej Järnvägsgatan nagle zamarł, a sąsiad piętro niżej dla odmiany postanowił wyłączyć telewizor. Wszystko zapewne po to, by podkreślić grozę sytuacji i napędzić Molly tym większego stracha.

Postawiła krok w salonie i się rozejrzała. Narożna kanapa pod oknem stała na swoim miejscu. Podobnie fotel, regał z książkami i stół po drugiej stronie pokoju. Gdyby ktoś tutaj był, nie miałby gdzie się schować, dlatego Molly ruszyła do przedpokoju i dalej, do kuchni.

Również tam wszystko wyglądało tak samo jak zeszłego wieczoru. Umyte naczynia wciąż stały na suszarce w tym samym układzie, nawet worek z opłukanymi plastikowymi opakowaniami wciąż leżał na podłodze i czekał, by zabrała go do śmietnika, kiedy będzie szła na parking. Zajrzała więc tylko do wysokiej szafki służącej za spizarnię.

Potem włączyła światło w łazience i stwierdziła, że majtki leżą na środku podłogi, dokładnie tam, gdzie je wczoraj rzuciła, ale zasłonka od prysznica jest zaciągnięta. Czy ona tak ją zostawiła, czy ktoś się tam schował?

Przybrała obronną pozycję i z wyciągniętą przed siebie rurą od odkurzacza jednym szarpnięciem odsunęła zasłonę.

Nikogo za nią nie było.

Czyli jakimś sposobem sama zrobiła sobie to zdjęcie. Właściwie to całkiem do niej podobne. Odkąd zmieniła telefon na taki, który miał kamerkę również z przodu, zrobiła sobie niechcący tyle selfie, że urządzenie poinformowało ją o kończącej się pamięci. Na pewno istniało jakieś proste wyjaśnienie, a Molly, zestresowana czekającą ją dzisiaj prezentacją, rozdmuchała tę dziwną sytuację do nienaturalnych rozmiarów.

Puls powoli się uspokajał i wkrótce oddychała normalnie. Odłożyła rurę na miejsce, zdjęła podkoszulek i weszła pod prysznic. Zaciągnęła zasłonkę, odkręciła kurek i odczekała, aż spłynie zimna woda, a ciepła zrobi się trochę gorąca, jak lubiła. Dopiero wtedy podłączyła natrysk.

Uwielbiała lekko piekące uczucie gorąca, więc podkręciła temperaturę wody jeszcze o parę stopni. Mogła tak stać w nieskończoność, a tego ranka potrzebowała ciepłego prysznica o wiele bardziej niż na co dzień. Wyobrażała

sobie, że każda kropla zmywa z niej trochę niepokoju.

W końcu zakręciła wodę, wytarła się pobieżnie i wyszła z wanny. Lustro jak zwykle zaparowało i chociaż wiedziała, że nie powinno się go wycierać w takim momencie, przejechała po nim ręcznikiem.

Usłyszała krzyk. Nagły i niespodziewany. Tak przenikliwy, że zadzwoniło jej w uszach. Dopiero po paru sekundach uświadomiła sobie, że to ona wrzeszczy. Zareagowała instynktownie i nie mogła przestać. Tymczasem para znów osiadła na lustrze i zatarła kontury twarzy.

Mimo to Molly wciąż widziała, że spora część jej grzywki została odcięta.



*To twoja wina...*

Świst kuli niczym strzała przecinająca powietrze. Dźwięk nie zakończył się hukiem, lecz przeszedł w dziwny syk, podobny do tego, który słychać przy otwieraniu nowej tuby z piłkami do tenisa.

*To wszystko...*

Matylda, jego córka, chwyta się za brzuch i wpatruje wytrzeszczonymi oczami w plamę krwi rosnącą na jej bluzie. Jej nierozumiejący wzrok i umazane krwią dłonie w chwili, kiedy osuwa się na biały dywan.

*Twoja, nikogo innego...*

Wszystko rozegrało się przerażająco szybko, a mimo to Fabian Risk wciąż mógł odtwarzać każdą scenę w zwolnionym tempie, klatka po klatce. Jak film.

Widział swoje dłonie, które w końcu zdołały zacisnąć się wokół pistoletu, unieść go, wycelować i nacisnąć spust. Zaraz potem krew wypływająca z dziury na czole przestępcy i towarzyszące temu uczucie, że już po wszystkim. Choć za późno. Słyszał też słowa wypowiedziane przez syna; miały go prześladować aż do śmierci.

To wszystko była jego wina. Jego, nikogo innego.

Teodor miał rację.

Strzał, padł niespodziewanie i pozbawił Matyldę życia. Fabian przegapił moment, kiedy śledztwo wymknęło mu się spod kontroli, i nie był przygotowany na konsekwencje.

Teraz siedział w pierwszym rzędzie, między Sonją a Teodorem. Wbił się w ciemny garnitur, którego nie zakładał od pogrzebu w Lellinge duńskiej dziewczyny Mette Louise Risgaard, zamordowanej dwa lata wcześniej. Tym razem w małej trumnie, pod wiązanekami kwiatów, leżała jego córka.

Dręczyły go wyrzuty sumienia.

On ponosił winę za wszystko, co się stało.

Sonja płakała z twarzą ukrytą w dłoniach, a po drugiej stronie Teodor walczył ze łzami. Fabian nie czuł nic. Zupełnie jakby wyczerpał w sobie

pokłady uczuć w tych ostatnich tygodniach naznaczonych rozpaczą i nadzieją, kiedy na przemian z Sonją czuwali przy szpitalnym łóżku Matyldy.

Na jego oczach zamordowano mu córkę, a on czuł wyłącznie stres spowodowany świadomością, że nie znajduje w sobie żadnych emocji. Nie dotarło do niego ani jedno ze słów wypowiedzianych przez pastora. Wpadały do mikrofonu i wydobywały się z głośników, sklejone w jeden niezrozumiały bełkot.

– Wiesz, że to wszystko twoja wina?

Głos był tak słaby, że Fabian nie potrafił określić, z którego dotarł kierunku. Odwrócił głowę i spojrzał na syna.

– Słucham? Mówiłeś coś?

– Głuchy jesteś? Powiedziałem, że to wszystko twoja wina!

Teodor mówił teraz tak głośno, że pastor umilkł.

– Teo, błagam, nie teraz – wykrztusił Fabian. – Porozmawiamy później.

– Później?! – włączyła się Sonja. Teraz słuchali ich wszyscy zgromadzeni w kościele. – Czy to coś zmieni? Czy ty nic nie rozumiesz?! Nasza córka nie żyje!

Wybuchnęła głośnym płaczem.

– Sonju, kochanie... – Fabian spróbował ją objąć, ale go odepchnęła.

– Teo ma rację – wykrztusiła. – To wszystko twoja wina!

– No właśnie – odezwał się jeszcze jeden głos. – Nie próbuj zrzucać winy na nas.

Fabian obejrzał się przez ramię i zobaczył swoją szefową, Astrid Tuveesson. Obok niej siedzieli w ławce jego koledzy: Ingvar Molander, „Skała” i Irene Lilja. Już miał jej odpowiedzieć, żeby się nie wtrącała, ale rozległ się dźwięk organów intonujących następny psalm. Wszyscy wstali i zaczęli śpiewać.

Wszyscy oprócz niego, bo on dalej siedział i wodził wzrokiem po śpiewających ludziach. Na nic więcej nie miał siły. Śpiewali wszyscy oprócz Molandera, który również wstał, lecz tylko otwierał i zamykał usta. Wyglądało to tak, jakby coś mówił. Czyżby chciał mu coś przekazać?

Fabian pokazał na siebie palcem i zrobił pytającą minę. Molander kiwnął głową, schylił się i szepnął mu do ucha:

– Daj sobie spokój.

– Dać sobie spokój? Z czym? – Fabian nic z tego nie rozumiał.

– Nie uda ci się niczego udowodnić. – Molander wystawił język i udał, że się wiesza, a potem wybuchnął śmiechem tak głośnym, że zagłuszył nawet śpiewającego do mikrofonu pastora.

Przenikliwe pikanie z wolna przebijało się do świadomości Fabiana. Irytujący, piskliwy dźwięk w końcu zmusił go do otworzenia oczu. Zrozumiał, że znajduje się nie w kościele, lecz w sali szpitalnej, w której na zmianę z Sonją czuwał przez ostatni miesiąc. Nie rozpoznawał jedynie brudnobiałej zasłony odgradzającej łóżko Matyldy.

Po jej drugiej stronie rozbrzmiewały jakieś głosy, więc Fabian poderwał się z krzesła, szarpnięciem odsunął zasłonkę i ujrzał trzy pielęgniarki. Jedna majstrowała przy urządzeniu wydającym pikanie, druga badała puls Matyldy, a trzecia zaglądała dziewczynce pod powieki.

– Co się stało? – zapytał, ale nie usłyszał odpowiedzi. – Przepraszam, czy ktoś może mi wyjaśnić, co się dzieje?

Pikanie nagle ucichło, pokój pograżył się w wymownej ciszy. Pielęgniarki wymieniły spojrzenia, a Fabian starał się wyczytać z ich min, czy panują nad sytuacją.

Potem Matylda kaszlnęła i otworzyła oczy. Jego ukochana małeńka córeczka, która odpłynęła w niebyt na kilka ciągnących się w nieskończoność tygodni, nareszcie się ocknęła i rozejrzała pytająco po sali. Fabian poczuł piekące łzy. Popłynęły tak szerokim strumieniem, jakby od dawna czekały na to, by wydostać się na zewnątrz.

– Cześć, Matyldo. Jak się czujesz? – spytała jedna z pielęgniarek, przyjaźnie się uśmiechając.

Matylda patrzyła na nią w milczeniu.

– Matysiu, obudziłaś się! – Fabian przepchnął się do łóżka i ujął dłoń dziewczynki. – Wróciłaś do nas, rozumiesz? Przeżyłaś! – Zwrócił się do kobiety: – Prawda, że nic jej nie będzie?

– Tak – odpowiedziała, a pozostałe dwie pokiwały głowami. – Wszystkie wyniki są dobre.

– Słyszałaś, Matysiu? Wszystko będzie dobrze. – Ostrożnie poklepał ją po policzku, ale Matylda uciekła spojrzeniem w bok. – Matysiu, co się dzieje? Nie słyszałaś? Wszystko będzie dobrze.

Pokręciła głową i wykrzywiła usta, jakby lada chwila miała się rozplakać.

Wkładając na głowę kask, siadając okrakiem na świeżo odebranych z warsztatu motocyklu Ducati i z impetem przekraczając ograniczenia prędkości w dzielnicy domków jednorodzinnych, Irene Lilja wciąż czuła tam w dole pulsowanie. Gdyby nie pojednawczy seks, już dawno rzuciłaby Hampusa. Tylko w takich okolicznościach był namiętny i napalony, a jednocześnie delikatny i łagodny.

Mimo wszystko kłócili się o wiele za często. O czymkolwiek rozmawiali, za rogiem czyhała pyskówka. Nieważne, że w końcu niemal zawsze dochodzili do porozumienia, bo i tak za każdym razem na jaw wychodziły dzielące ich różnice. Ostatnia awantura dotyczyła czegoś, co leżało Irene na sercu od wielu tygodni.

Wiedziała, że Hampus nie jest alkoholikiem, ale ostatnimi czasy wypijał o wiele za dużo grogu w weekendy, a ta cholerna puszka z piwem zdawała się przyrastać mu do ręki zaraz po jego powrocie do domu.

Jasne, że się wściekł, kiedy zaczęła mu to wypominać, ona też jechała na rezerwach cierpliwości. Zaczęła wylewać piwo do zlewozmywaka, a Hampus pokazał jej swoją prawdziwą twarz.

Nigdy jej nie uderzył, ale wczoraj wieczorem po raz pierwszy poczuła się przy nim zagrożona. Furia w jego oczach, która zapłonęła, gdy Irene mu się sprzeciwiła i wylała do zlewu kolejną puszkę piwa, sprawiła, że jak nigdy dotąd zaczęła rozważać odejście od niego raz na zawsze.

Telefon zadzwonił, gdy mijala Kvidinge, w drodze do komendy policji w Helsingborgu. Westchnęła ciężko, bo liczyła na te trzydzieści minut w towarzystwie swojego ducati i z wiatrem wiejącym w twarz. Okazało, że w Bjuv zaginął jedenastoletni syryjski chłopiec, a ona musi przez to zmienić plany.

Wyprzedzając toyotę prius uparcie trzymającą się ograniczenia prędkości, pomyślała, że w sprawie syryjskiego chłopca wystarczyłoby wysłać na miejsce mundurowych, bo chodziłoby zapewne o zwyczajne wagary i palenie papierosów z kolegami w jakichś krzakach. Jednak od czasu, kiedy ponad

dwadzieścia lat temu w pobliskiej gminie Klippan doszło do brutalnego zabójstwa, rasizm i wzajemna wrogość sąsiada do sąsiada stopniowo przybierały na sile. Zaczęło się od tego, że neonazista Pierre Ljunggren z jakiegoś powodu upatrył sobie czarnoskórego Gerarda Gbeye i niczym niesprowokowany, uzbrojony w składany nóż i opaskę ze swastyką na ramieniu, dopadł chłopaka na ulicy i zabił go w biały dzień.

Wprawdzie neonaziści dawali o sobie znać tu i ówdzie w całym kraju, ale akurat w Skanii było ich najwięcej. I na nic zdawały się wysiłki lokalnych polityków, chcących zagadać problem opowieściami o Skanii jako najzieleńszej i mającej najpiękniejsze krajobrazy części Szwecji. Ludzie i tak wiedzieli, że ze wszystkich dostępnych kolorów upodobała sobie brunatny.

Kiedy więc Hampus zaskoczył ją w jej urodziny, pokazując świeżo podpisaną umowę kupna domu, Irene wpadła we wściekłość. Humor psuła jej już sama myśl o wyprawdzie na prowincję, gdzie wszyscy chodzą w wysokich skarpetkach, przy każdym święcie wciągają na maszt przed domem skańską flagę i zgodnie uważają, że imigranci są największym zagrożeniem dla szwedzkiego narodu.

Nigdy nie myślała o kupnie domu, a Hampus potraktował wpłacony przez siebie wkład własny jako prezent dla Irene. To ją dodatkowo irytowało. Niczego z nią nie uzgadniając, spełnił swoje największe marzenie o domu i ogrodzie i wymagał od niej, żeby cieszyła się razem z nim.

Teraz, prawie rok później, jej nastawienie do tego miejsca zmieniło się na lepsze, choć czerwony parterowy dom, do którego się wprowadzili, był jednym z najbrzydszych budynków, jakie widziała w życiu. Hampus dodatkowo pogorszył sprawę, wpadając do ogrodu z sekatorem i zamieniając prawie każdy krzew w kulę, walec, a w kilku naprawdę nieudanych przypadkach w coś, co przypominało męski narząd płciowy.

Rzadko spotykani przez Irene sąsiedzi okazali się jednak naprawdę mili, nie widziała nikogo w wysokich skarpetkach ani nie słyszała wrogich słów pod adresem imigrantów. W gminie Perstorp działalność prawicowych ekstremistów w ostatnich latach nieco osłabła. Takie miejsca w Skanii dało się policzyć na palcach jednej ręki. Irene nie wiedziała, jak sprawy miały się w Bjuv, choć nie podejrzewała, by działo się tam gorzej niż w Sjöbo, Trelleborgu czy Landskronie.

Mimo to czuła lekki niepokój, skręcając w Gunnarstorpsvägen i parkując motocykl pod dwupiętrowym budynkiem mieszkalnym na rogu Vintergatan.

Prawie nic się tu nie działo. Po drugiej stronie ulicy stał jakiś chłopak w dresowych spodniach i czarnej puchowej kurtce i rozmawiał po arabsku przez komórkę, a trzymany przez niego na smyczy pies obsikiwał latarnię. Kawalek dalej na pasy wszedł wysoki chudy mężczyzna w ciut za wysoko podciągniętych spodniach, minął młodą kobietę z wózkiem, zmierzającą zapewne do centrum handlowego w Bjuv. Irene przemknęło przez myśl, że ta miejscina mogłaby z powodzeniem zawalczyć o tytuł najnudniejszej i najbardziej przygnębiającej w Szwecji.

Klatka schodowa była pomalowana na biało i upstrzona kropkami w różnych kolorach, jakby malarz po skończonej pracy strzepał na ściany resztki farby z pędzli. Być może chodziło o to, by od razu po remoncie wydała się trochę brudna. Na liście lokatorów widniało mniej więcej tyle samo nazwisk szwedzkich i zagranicznych.

Zaginiony chłopiec, Moonif Ganem, mieszkał na drugim piętrze razem z Adeną, Aimarem, Basselem, Joddem, Nizarem, Ranimem i Rosaritą. Tak przynajmniej głosiła tabliczka na drzwiach, wykonana z kunsztownie posklejanych kolorowych plastikowych pereł.

Po kilku nieudanych próbach użycia dzwonka Irene nacisnęła klamkę i weszła do przedpokoju, który wyglądał, jakby wybuchła w nim bomba pełna ubrań i butów. Z jednego z pomieszczeń dobiegały wzburzone głosy zmieszane z czyjś płaczem i pochlipywaniem.

Rodzice chłopca siedzieli w kuchni przy zastawionym naczyniami stole. Matka, ubrana w czarną sukienkę i fioletowy szal zakrywający wszystko oprócz twarzy, płakała nieustająco mimo próśb męża, który ją pocieszał. Między szklankami z niedopitym sokiem i resztkami kanapek na talerzach leżały rozłożone karty do tarota, a na podłodze, na kolorowym kocyku, kilkumiesięczne dziecko bawiło się zestawem plastikowych miarek.

– Dzień dobry, pani jest z policji?

Irene odwróciła głowę i ujrzała wchodzącą do kuchni na oko sześćdziesięcioletnią kobietę o siwych włosach i żywym spojrzeniu.

– Ingrid Samuelsson – przedstawiła się i wyciągnęła dłoń na powitanie. –

To ja zadzwoniłam na policję. Mieszkam naprzeciwko.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało.

Kobieta spojrzała na zapłakaną matkę, ta lekko kiwnęła głową.

– Adena zjawiała się u mnie o wpół do dziewiątej. Odchodziła od zmysłów, bo zadzwonił do niej nauczyciel i zapytał, dlaczego Moonifa nie ma w szkole.

– Dlaczego pani sąsiadka uznała, że musiało stać się coś niepokojącego? Może syn zwyczajnie poszedł na wagary?

– Wagary? Nie rozumiem – odezwała się matka chłopca, próbując opanować łkanie.

– Pani policjantka mówi, że być może Moonif po prostu nie poszedł do szkoły.

Adena zrobiła zdziwioną minę.

– Mój Moonif nigdy by... bardzo lubi szkołę. Uwielbia tam chodzić.

Sąsiadka kiwnęła głową i ponownie spojrzała na Lilję.

– Adena ma rację – oznajmiła. – Byłam nauczycielką i czasem pomagam chłopcu w odrabianiu zadań.

– Rozumiem. Ale on ma dopiero jedenaście lat. Niewykluczone, że poszedł gdzieś z jakimś kolegą i obaj stracili poczucie czasu.

– Karty mówią inaczej. – Matka znów chlipnęła.

– Jakie karty?

– Te na stole. – Pokazała palcem kartę tarota przedstawiającą szkielet ubrany w podarty mnisi habit. – To znaczy, że stało się coś strasznego. – Zakryła dłonią usta i znów wybuchnęła płaczem.

– Chwileczkę, chcę dobrze zrozumieć, co się tutaj dzieje. – Irene zmarszczyła brwi. – Zawiadomili państwo policję, bo te karty...

– Przepraszam na moment – przerwała jej sąsiadka, stając między Irene a łkającą matką. – Między nami mówiąc, ja też nie sądzę, by stało się coś złego – powiedziała ściszym głosem. – Moonif zwykle idzie do szkoły w towarzystwie Samiry z bloku naprzeciwko. To dobra dziewczynka, ale ma głowę pełną pomysłów niemających nic wspólnego z nauką.

– I mimo to zadzwoniła pani na policję?

– A co miałam zrobić? Nie widzi pani, że ona odchodzi od zmysłów?



Niech pani sama popatrzy. – Kobieta odwróciła się i spojrzała na matkę, która nie przestawała ronić łez. – Zapraszamy ich do naszego kraju i dajemy dach nad głową, ale jak mają się poczuć u siebie, jeśli nie okazemy im zwykłego ludzkiego współczucia? O to mi chodziło. Chciałam, żeby zjawił się ktoś od was i pokazał, że nie są wam obojętni.

Irene się zawstydziała. Nie przed tą kobietą, ale przed sobą. Chodziła zadowolona z siebie i wydawało jej się, że jest lepsza od innych, bo głosuje na lewicę i przekazuje pieniądze na jakiś szczytny cel, kiedy powiedzą o nim w telewizji. W rzeczywistości była jak wszyscy i nie obchodziły jej problemy innych ludzi.

– Ma pani rację – odpowiedziała. – Przepraszam.

Wyjęła notatnik, podeszła do rodziców chłopca i kucnęła obok zrozpaczonej matki.

– Nazywam się Irene Lilja – przedstawiła się. – Pracuję w helsingborskiej policji. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby Moonif wrócił do domu cały i zdrowy.

– Dziękuję. – Matka chłopca zaczęła ocierać łzy. – Aimar nie mówi dobrze po szwedzku, ale też się cieszy, że pani przyjechała.

Irene spojrzała na mężczyznę i uśmiechnęła się pokrzepiająco.

– Na początek potrzebuję zdjęcia Moonifa.

– Ja się tym zajmę – odezwała się sąsiadka, po czym wyszła z kuchni.

– Czy może mi pani powiedzieć, w co był ubrany dziś rano państwa syn?

– Miał czerwone spodnie i niebieską kurtkę z guzikami ze Spider-Manem.

– Czy zachowywał się inaczej niż zwykle rano?

– Nie, tak jak zawsze. Był miłutki. – Matka pokręciła głową.

Ojciec dodał coś po arabsku.

– Nie chciał zabrać butelek do śmietnika, ale wszyscy w domu muszą pomagać. Wszyscy Szwedzi sortują, więc my też. Więc w końcu je wziął, chociaż protestował.

– A ta dziewczynka, Samira, gdzie ona mieszka?

– W bloku naprzeciwko, na pierwszym piętrze. – Kobieta pokazała palcem przez okno.

– Czy ona dotarła dzisiaj do szkoły?

– Nie wiem. Tak się zmartwiłam, że nie zapytałam.

Irene kiwnęła głową i położyła dłoń na przedramieniu kobiety. Tymczasem sąsiadka wróciła do kuchni ze szkolnym zdjęciem chłopca uczesanego z przedziałkiem, w białej koszuli, kamizelce i muszce.

– Powiedział mi, że starannie wybrał to ubranie i sam się uczesał, żeby ładnie wyglądać dla Samiry – wyjaśniła ściszym głosem, podczas gdy matka chłopca zapaliła kadzidełko i wróciła do tasowania kart. – Myślę, że są w sobie trochę zakochani.

Irene zbiegła po schodach. Miała ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza, bo kadzidełko przyprawiło ją o mdłości. Kiedy na dodatek matka chłopca oznajmiła, że zapyta karty o radę, jak Irene powinna prowadzić śledztwo, uznała, że pora się pożegnać.

Doświadczenie podpowiadało jej, że chłopiec najprawdopodobniej wkrótce wróci do domu i wyjaśni, dlaczego zniknął. Obiecała jednak, że skontaktuje się ze szkołą, Samirą i jej rodzicami, a jeśli to nie da żadnych rezultatów, pokieruje sprawą tak, by policjanci z posterunku w Bjuv wszczęli poszukiwania.

Już miała wyjść na ulicę, kiedy jej uwagę przykuła tabliczka na blaszanych drzwiach obok schodów prowadzących do piwnicy. Zamiast napełnić płuca świeżym powietrzem, szarpnęła za klamkę.

Śmietnik.

W drodze do szkoły Moonif miał zanieść butelki do pojemnika na szkło, więc istniała szansa, że zostawił tam jakiś ślad.

Przekroczyła próg, a pod sufitem natychmiast zamigotała automatyczna świetlówka. W pomieszczeniu o brudnych betonowych ścianach stało kilka dużych pojemników na kółkach. Panowała tu kompletna cisza. Irene postanowiła zajrzeć do każdego kontenera i poszukać czegoś między kartonami, gazetami i brudnymi plastikowymi opakowaniami.

Nie wypatrzyła nic podejrzanego.

Dopiero kiedy włączyła latarkę w telefonie i zajrzała pod jeden z pojemników, zrozumiała, jak wielki popełniła błąd, nie dając wiary słowom

zrozpaczonej matki i jej złowróbnym kartom.

Niebiesko-czerwony guzik ze Spider-Manem leżał w odległości zaledwie dziesięciu centymetrów od gumowego kółka kontenera na przezroczyste szkło. Irene nie potrafiła rozstrzygnąć, czy znalazł się tam, bo odpadł od kurtki Moonifa z powodu przetartej nitki, czy został urwany podczas jakiejś szarpaniny. Ktoś mógł zwietrzyć okazję, kiedy chłopiec przyszedł tu na moment z butelkami. Prawdopodobnie ktoś, kto mieszkał w tym samym budynku.

Szybko wróciła na klatkę schodową, podeszła do tablicy ze spisem mieszkańców i odszukała w telefonie numer do Sverkera Holma, zwanego „Skalą”.

– Cześć! – przywitał się. – Jak się miewasz? Podobno wysłali cię do mojej rodzinnej miejsciny.

– Zgadza się. I muszę cię poprosić o szybkie sprawdzenie mieszkańców pewnego bloku.

– Nie ma sprawy. Jaki adres?

– Vintergatan 2A.

– Ojoj, to naprawdę moje stare śmieci. Trzeba ci wiedzieć, że stawiałem pierwsze chwiejne kroki w ogródku przy Trumpetgatan 8, zaledwie parę minut piechotą od miejsca, w którym się znajdujesz. Sporo się tam od tego czasu zmieniło, ale...

– „Skalą”, błagam cię, nie teraz – przerwała mu. Już zdążyła pożałować, że nie zadzwoniła do Astrid Tuveesson albo Ingvara Molandera.

– Okej, ale pytaj śmiało, jeśli będziesz potrzebowała wskazówki, gdzie zjeść porządny lunch, chociaż i tak zawsze ci odpowiem, że najlepsza knajpa w okolicy to „Sznycel”, i...

– „Skalą”, na litość boską! – Jej głos rozniósł się po całej klatce schodowej. Zmusiła się, by mówić trochę ciszej. – Możliwe, że chłopak nie wyszedł z budynku i jest w którymś z mieszkań. Nie wiem jak ty, ale ja na pewno nie chcę się tam zjawić za późno.

– Na pewno nie mieszka tam żaden skazany pedofil. – „Skalą” nawet nie spróbował ukryć, że poczuł się urażony.

– Wystarczy mi ktoś podejrzewany o takie praktyki. – Z tonu Irene bez

problemu dało się wyczuć, że policjantka ma gdzieś fochy kolegi.

– Nie ma nikogo takiego, ale na pierwszym piętrze mieszka wychowawca z przedszkola w Solrosen. To niedale...

– Masz jego nazwisko? Potrzebne mi nazwisko.

– Jeśli pozwolisz mi dokończyć chociaż jedno zdanie, dowiesz się, że facet nazywa się Björn Richter, ma trzydzieści dwa lata i z tego, co tutaj widzę, mieszka sam ze wszystkimi swoimi...

– Z czym? – ponownie zniecierpliwiła się Irene. Skupiła wzrok na małej rdzawej plamce na ścianie przy schodach prowadzących do piwnicy.

– Chwila, muszę sprawdzić, czy to rzeczywiście on.

Dostrzegła ją wcześniej, zanim weszła do pomieszczenia z kontenerami na śmieci, ale początkowo uznała, że pasuje do innych brudnych kropek.

– Owszem, zgadza się. Ojoj, to trochę dziwne...

– „Skała”, powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

Ale akurat ta plamka była troszkę większa niż pozostałe i mniej wypłowiwała. Irene miała powody, by przypuszczać, że powstała niedawno.

– Tak, tylko muszę jeszcze...

Oczywiście nie mogła być tego pewna, musiałyby pobrać próbkę i oddać ją Molanderowi do analizy, ale coś jej podpowiadało, że to krew. A jeśli była to krew małego Moonifa, oznaczałoby to, że chłopiec nie wyszedł z budynku, lecz udał się do piwnicy. Ruszyła schodami w dół i z ciszy, jaka zapadła w słuchawce, wywnioskowała, że rozmowa ze „Skałą” została przerwana.

Wystarczył jeden krok za uchylone drzwi do piwnicy, by również tutaj zamigotały świetlówki umieszczone pod sufitem.

Schówek. Taki napis widniał na blaszanych drzwiach po lewej stronie. Takie same na wprost broniły wstępu do kotłowni. Oba pomieszczenia były zamknięte na klucz, lecz po prawej znajdowało się jeszcze dwoje drzwi, a jedno z nich stały otworem.

Przy framudze wisiała tabliczka z tabelką, na której mieszkańcy zaznaczali zarezerwowane przez siebie godziny prania. Sądząc po odgłosach dochodzących ze środka, co najmniej jedno urządzenie właśnie pracowało.

Świetlówka pod sufitem zgasła, więc Irene weszła do pralni i od razu

stwierdziła, że pomieszczenie ma identyczny rozkład jak to, z którego ona i Hampus korzystali w bloku w Helsingborgu, zanim wyprowadzili się do domu w Perstorp. Stały tam w rzędzie trzy duże pralki, suszarka, szafa do suszenia odzieży i stary magiel, którego nikt od dawna nie używał.

Włączona była pralka stojąca z brzegu, sporo większa niż dwie pozostałe. Z powodzeniem zmieściłaby dywan albo potrójny wkład brudnych ubrań. W Helsingborgu mieli taką samą i na jej widok Irene przemknęło przez myśl, że już z tego powodu warto by wrócić do miasta.

Nigdzie nie dostrzegła śladów krwi ani innych oznak obecności chłopca. Odwróciła się na pięcie, by ruszyć po schodkach na górę, kiedy przecucie odpowiedziało jej, by sprawdzić pomieszczenie z napisem „Schowek”. Rodzice chłopca albo sąsiadka na pewno mieli do niego klucz.

Kiedy jednak usłyszała, jak duża pralka przerzuca program i zaczyna wirować, zaświtało jej, że coś się nie zgadza, i jeszcze raz spojrzała na tabelkę z rozkładem prań. Była środa, 13 czerwca, pusty dzień w rozpisce. Nikt nie zaplanował na dzisiaj prania.

Przerywany sygnał w zestawie słuchawkowym powtarzał się w takich odstępach i z takim uporem, jakby ktoś specjalnie zaprogramował go, by wpędzić Fabiana w jeszcze większy stres. Po pierwszej próbie, trwającej prawie dwie minuty, sygnał przeszedł nagle w krótszy, oznaczający, że linia jest zajęta. Za drugim razem wreszcie się udało, choć Fabian musiał wyjść na szpitalny korytarz, by zachować spokój.

– Cześć.

Minęło parę sekund, zanim się zorientował, że po drugiej stronie naprawdę słyszy głos Sonji, a nie kolejny buczący sygnał.

– Sonju, wiesz, co się stało? – zapytał podekscytowany.

– Yh... co?

– Usiądź i posłuchaj, bo to jest coś napraw...

– Fabian, przepraszam cię, ale jestem w trakcie czegoś ważnego. Czy to aż takie pilne?

– Jeszcze jak. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że...

– Skończyliśmy już? Muszę spadać – rozległ się w tle znudzony głos Teodora.

– Jedyne, co musisz, to zostać tutaj ze mną – odpowiedziała mu Sonja.

– Po jaką cholerę? Ty i ojciec i tak zaraz się pokłó...

– Teo, nigdzie nie idziesz!

– Sonju, co się dzieje? – spytał Fabian.

Odpowiedziało mu ciężkie westchnienie.

– Weszłam do jego pokoju, żeby zabrać rzeczy do prania i zmienić pościel... Boże, powinieneś zobaczyć to pobojuwisko... No i znalazłam dwa...

– Sonja zamilkła. – Wiesz co, pomówimy o tym później – dodała po chwili. – Opowiedz mi lepiej o tej pilnej sprawie.

Fabian na moment zgłupiał, ale zaraz sobie przypomniał, po co dzwoni. Obejrzał się jeszcze przez ramię na członków personelu medycznego pochylonych nad łóżkiem jego córki, by się upewnić, że nic mu się nie

przywidziało.

– Obudziła się. Matylda się obudziła!

– Co takiego? Obudziła się? Naprawdę? Jak się czuje?

– Dobrze. Chyba. Biorąc pod uwagę okoliczności. Przynajmniej tak powiedział lekarz. Ma dobre wyniki. Ale jeśli chcesz wiedzieć, czy... – Fabian nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Co mówisz? Coś jest nie tak? Fabian, co się tam dzieje?

– Może mi się tylko wydaje, ale...

– Już jadę.

Zanim do niego dotarło, że Sonja się rozłączyła, stanęły obok niego trzy pielęgniarki.

– Zostawimy was teraz samych – oznajmiła jedna z nich. – Jeśli coś pana zaniepokoi, proszę zadzwonić.

Fabian skinął głową na zgodę i odczekał, aż kobiety oddały się korytarzem. Potem wepchnął telefon do tylnej kieszeni spodni i wszedł do sali, w której leżała Matylda. Dziewczynka miała otwarte oczy, ale tępo wpatrywała się w sufit. Fabian odchrząknął, nie doczekał się żadnej reakcji. Spróbował jeszcze raz, jednak córka wciąż nie zwracała na niego uwagi. Gdyby nie mrugała oczami, przeraziłby się, że umarła.

Przysunął krzesło bliżej łóżka i usiadł.

– Cześć, Matysiu. – Najostrożniej, jak potrafił, ujął jej dłoń, uważając, by nie dotknąć wbitego w nadgarstek i przyklejonego taśmą wenflonu. – Jak się czujesz?

Dziewczynka z wyraźnym wysiłkiem odwróciła głowę i spojrzała na niego tym samym wzrokiem, co po przebudzeniu: spokojnym i poważnym, całkiem innym od spojrzenia energicznej i dociekliwej Matyldy, jaką znał. Właśnie to najbardziej go niepokoiło.

W szpitalnym łóżku leżała jego córka, ale nie mógł odeprzeć wrażenia, że patrzy na niego obca dziewczynka.

– Nie wiem, czy pamiętasz, co się stało – zaczął, nie mając pomysłu, jak kontynuować rozmowę.

– Pamiętam – odpowiedziała, a Fabian natychmiast zrozumiał, że przebieg

zdarzeń zapisał się w głowie Matyldy równie szczegółowo, jak w jego.

Bandyta, który ją postrzelił, wtargnął do domu i zaskoczył ją i jej koleżankę Esmeraldę. Prawdopodobnie były wtedy w piwnicy i odprawiały jeden ze swoich seansów wywoływania duchów. Zmusił je, żeby poszły na górę, usadził je na kanapie w salonie razem z Sonją i kazał im czekać, aż wróci Fabian.

On, jej tata, który powinien być dla niej oparciem, a tak często był nieobecny, nawet kiedy przebywał w domu. A kiedy wreszcie się pojawił, zareagował zbyt późno. Kula zdążyła rozedrzeć brzuch Matyldy i zakrwawiona dziewczynka osunęła się na ziemię.

– Wybacz mi – powiedział i natychmiast pożałował swoich słów.

Jak można komukolwiek wybaczyć coś takiego?

– Robiłeś, co mogłeś – wyszeptała Matylda. – Nie dało się zrobić nic więcej.

Może się przesłyszał? Czy w tym łóżku naprawdę leżała jego córka?

– Nie na tym polega problem – dodała, mrużąc oczy, jakby znów miała zapaść w sen.

– Nie? Więc o co chodzi, Matysiu? Powiedz mi, zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

– Nic nie możesz zrobić. Na mnóstwo spraw nie masz wpływu.

– Nie rozumiem. O czym ty mówisz? Lekarze twierdzą, że wrócisz do zdrowia. – Fabian ujął jej drugą dłoń. – Już to, że ze mną teraz rozmawiasz, jest prawdziwym cudem.

– Właśnie w tym problem. – Matylda westchnęła. – Że przeżyłam.

– Matysiu, posłuchaj mnie. Nie sądzisz chyba, że... że ja i mama, która zresztą zaraz tutaj będzie... Przecież kochamy cię ponad wszystko na świecie. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Nic nie cieszy nas tak jak to, że się obudziłaś i wkrótce staniesz na nogach.

Matylda pokręciła głową.

– Nie o to chodzi – odparła.

– Okej... – Fabian próbował zajrzeć jej w oczy, ale dziewczynka opuściła powieki. – W takim razie powiedz mi, na czym polega problem.



– I tak nie zrozumiesz.

– Daj mi szansę.

Pragnął, żeby córeczka mu uwierzyła, ale rozumiał jej milczenie. W końcu to on wpuścił bandytę za próg ich domu.

– Greta – szepnęła Matylda tak cicho, że ledwie ją zrozumiał.

– Greta?

Matylda przełknęła z trudem.

– Woda... mogę trochę wody?

Fabian podszedł do umywalki, nalał wody do plastikowego kubka, wrócił do łóżka Matyldy i pomógł jej się napić.

– Chwileczkę, chcę cię dobrze zrozumieć – powiedział. – Czy Greta to ta zjawą, którą wywoływałyście z Esmeraldą w naszej piwnicy?

– Nie jest zjawą. – Matylda pokręciła głową. – Tylko duchem. Powiedziała, że w naszej rodzinie ktoś umrze.

Fabian od początku uważał zabawę w wywoływanie duchów za zły pomysł, ale nie spodziewał się, że pochłonie Matyldę do tego stopnia... Pomyślała o niej od razu po wybudzeniu się ze śpiączki.

– Ale kochanie... przecież żyjesz – zaprotestował.

– No właśnie. Skoro nie ja... to znaczy, że ktoś z was...

– Matysiu, posłuchaj mnie. To, co się stało, nie miało prawa się stać, rozumiesz? Nigdy nie powinno było do tego dojść. Ale mimo wszystko się stało i zapewniam cię, że to nie wina żadnej Greta czy innego ducha z naszej piwnicy, lecz wyłącznie moja. Ja ponoszę za to całkowitą...

– To nie jest niczyja wina – przerwała mu Matylda. – Greta po prostu wie, co się stanie. To wszystko.

Po policzku dziewczynki spłynęła łza.

Fabian pochylił się nad łóżkiem i przytulił córkę.

– Matysiu, rozumiem, że się martwisz. Naprawdę rozumiem. I wiem, że wierzysz w to, co mówisz, ale spróbuj potraktować to jak sen.

– Sen? To nie był żaden sen.

– W pewnym sensie był, tylko o tym nie wiesz. Bo skąd miałybyś wiedzieć? Przecież kiedy coś nam się śni, nie wiemy, że właśnie śpimy.

Powieki Matyldy robiły się coraz cięższe, ale jej usta się poruszały. Fabian musiał się nad nimi nachylić, by usłyszeć słowa:

– Pomyśl, że to ty teraz leżysz i śpisz.

Choć świetlówki dawały jaskrawe światło, flesz aparatu za Irene błyskał tak jasno, że jej sylwetka rzucała cień na białą ścianę. W trakcie sześciu lat pracy w dochodzeniówce policjantka była świadkiem wielu scen, które normalnych ludzi wpędziłyby w bezsenność. Widziała zwłoki leżące tak długo, że technicy kryminalistyki musieli dosłownie zdrapywać je z ziemi, albo torturowane przed śmiercią tak bestialsko, że już myśl o tym przyprawiała o mdłości.

Zwłoki.

Właśnie tak postrzegała je za każdym razem na miejscu zdarzenia lub w zakładzie medycyny sądowej. Zwłoki. Nie ludzie, którzy przed śmiercią wiedli normalne życie, mieli marzenia i jakieś nadzieje, lecz skupisko atomów tworzących jakąś masę. Myślała tak, żeby utrzymać na dystans emocje, zachować zimną krew i zdolność logicznego myślenia.

Tym razem jej się nie udało. Szok wciąż trzymał ją w żelaznych szponach, więc siedziała bez ruchu na taborecie i wpatrywała się w ścianę. Oprócz cienia pojawiającego się tam w rytmie pstrykania zdjęć przez jednego z asystentów Molandera widniała na niej swastyka i kilka rasistowskich haseł, ale wszystko to zbyt zatarte i stare, by mogło mieć związek z tą zbrodnią.

Po raz pierwszy Irene nie zdołała się zmusić, by ponownie spojrzeć na ofiarę. Choćby przez chwilę.

Tym razem to nie były tylko zwłoki. To był jedenastoletni chłopiec o ładnym imieniu, ubrany w kurtkę z guzikami ze Spider-Manem, z mnóstwem kolegów i życiem, które ledwie się zaczęło. Chłopiec, który w drodze do szkoły zniósł do śmietnika puste butelki. Nie zaszedł dalej. Ktoś go tam dopadł i zaciągnął do pralni.

Wciąż nie potrafiła wyobrazić sobie przebiegu wydarzeń, chociaż Molander i jego pomocnicy podali już każdy niepożądany szczegół.

– Ingvar, naprawdę nie wiem. Nie czuję się z tym dobrze – odezwał się asystent o imieniu Fredrik.

– O tym, co czujesz, opowiesz swojej dziewczynie albo psychoterapeucie –

upomniął go Molander swoim niezmiennie oschłym i rzeczowym tonem. – Teraz musimy skupić się na wydobyciu ciała. A może uważasz, że powinniśmy je tu zostawić i pozwolić mieszkańcom dalej używać pralki?

– Nie, ale nie wyobrażam sobie, jak mamy to zrobić. To znaczy... bez dodatkowego uszkodzenia go.

– No właśnie... – Molander westchnął. Kucnął, a jego stawy sucho trzasnęły. – Proponuję, żebyśmy rozmontowali pralkę i wyjęli bęben, a potem przetniemy go piłą kątową. Co ty na to?

– Więc tu się schowaliście!

Irene odwróciła głowę i ujrzała w progu „Skałę”. Od razu poczuła się trochę lepiej.

– Jak wam idzie? – Popatrzył, jak asystenci Molandera wysuwają wielką pralkę z szeregu i ustawiają się po jej obu stronach ze śrubokrętami.

– Ze zrozumiałych względów trudno go wyciągnąć. – Molander wstał i rozprostował plecy. – Ale niech się wstydzi ten, kto się poddaje w takiej sytuacji.

– Jakich zrozumiałych względów? – spytała Irene, głównie po to, by zasygnalizować, że już doszła do siebie.

– Tysiąc pięćset obrotów na minutę.

– O kurwa... – „Skała” pokręcił głową. – W takich chwilach człowiek zaczyna się zastanawiać, dokąd zmierza ten świat.

– Zaczyna? Ja się od dawna nad tym zastanawiam – prychnął Molander. Pomógł swoim asystentom ostrożnie wyjąć bęben pralki i położyć go na kocu rozpostartym na podłodze. – Przetnijcie ścianki w dwóch miejscach – polecił im. – Zakładam, że potem bez problemu odegniemy połówki. Okej? – Asystenci potaknęli na zgodę, a Molander znów zwrócił się do „Skały” i Irene: – Będzie trochę głośno, więc jeśli coś wam leży na wątrobie, mówcie teraz.

– Znaleźliście jakieś ślady? – spytał „Skała”.

– Niekoniecznie. Trochę krwi, prawdopodobnie należącej do chłopca. Poza tym z pięćdziesiąt odcisków palców różnych osób, niektóre w dziwnych miejscach jak na pranie.

– Dwóch mundurowych z Bjuv chodzi właśnie po sąsiednich domach.

Rozmawiają z ludźmi i zbierają odciski – powiedziała Irene. – Zobaczymy, czy któreś z nich będą pasowały.

– Podejrzewasz, że zrobił to ktoś tutejszy? – zapytał „Skała”.

Irene wzruszyła ramionami.

– Po prostu wydaje mi się, że łatwiej byłoby to zrobić komuś, kto zna te pomieszczenia, wie, że jest tu taka duża pralka, no i ma klucz.

– Równie dobrze mógł użyć klucza ofiary – zauważył Molander. – Moim zdaniem o wiele ciekawsze będą te odciski, które nie pasują do żadnego z lokatorów.

– A ta swastyka? – „Skała” pokazał palcem na ścianę za Lilją.

– Jest tu od dobrych paru lat – odparł Molander.

– Ale to nie musi oznaczać, że motyw był inny – stwierdziła Irene.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. – „Skała” rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Wiem, musimy pracować wielotorowo, bla, bla, bla, ale skoro ktoś wepchnął chłopca z Syrii do pralki, to nie wiem, o co mogło chodzić, jeśli nie o rasizm i...

Słowa Irene zagłuszył ostry zgrzyt szlifierki kątovej. Musieli zasłonić uszy i odczekać, aż narzędzie ucichnie i asystenci Molandera ostrożnie odegną połówki bębna.

Wcześniej Irene nie mogła nawet spojrzeć w stronę urządzenia, teraz zaś nie potrafiła oderwać wzroku od martwego chłopca. Gdyby spojrzała tylko na jego spokojną buzię i zamknięte oczy pod zmierzwionymi czarnymi włosami, mogłaby pomyśleć, że on śpi.

Niestety, Moonif nie spał.

Od karku, przez całą długość kręgosłupa, aż po stopy był wygięty w niemal idealny okrąg. Nawet wyłamane do przodu kolana dopasowały się do kształtu bębna; sięgały chłopcu aż do uszu, po obu stronach głowy, a stopy dotykały pleców.

Mózgi obecnych w pralni ludzi próbowały błyskawicznie zrozumieć widok, który oczy już spostrzegły, lecz w efekcie wszyscy stali w milczeniu. Nawet Molander wyglądał na poruszonego, a „Skała”, do tej pory najspokojniejszy, tkwił w miejscu z rozdziawionymi ustami, więc kiedy nagle

rozległ się rozdierający krzyk, wszyscy pomyśleli, że to on go wydał.

Zaskoczeni nie wzięli pod uwagę, że słyszą kobiecy głos.

Irene zareagowała pierwsza i stanęła na drodze wbiegającej do pralni matki Moonifa. Ta jednak walczyła z całych sił i dopiero „Skała” do spółki z Molanderem zdołali ją zatrzymać i wyprowadzić z pomieszczenia.

– Niech się pani uspokoi! – próbowała przekrzyczeć ją Irene.

Matka wierzgała i nie cichła. Opadła z sił dopiero po kilku minutach.

– Już dobrze... – niepewnie bąknęła Irene, a „Skała” ostrożnie poluzował uścisk na ramionach kobiety.

Ta osunęła się na kolana, a jej krzyk przeszedł w zawodzący płacz.

– Już dobrze... – powtórzyła Lilja i ostrożnie ją objęła.

– Jest w szoku, potrzebuje czegoś na uspokojenie. – „Skała” otarł pot z czoła. – Zawieźmy ją do szpitala. Przesłuchamy ją później, po odprawie.

Irene kiwnęła głową na zgodę i wyprowadziła kobietę z pomieszczenia.

Coś sprawiło, że wylegli na ulicę. Może przyciągnął ich słodkawy zapach śmierci, a może wystarczyła biało-niebieska taśma policyjna zagradzająca wejście do budynku. Ludzie zaczęli gromadzić się na chodniku i wyciągali szyje, żeby coś zobaczyć.

Od przyjazdu Irene minęła dopiero godzina i dwadzieścia pięć minut, a wtedy nie było tu prawie nikogo. Teraz przed blokiem stało co najmniej czterdzieści osób i co najmniej czterdzieści par oczu śledziło każdy krok Irene i „Skały”, kiedy prowadzili zrozpaczoną matkę Moonifa do samochodu.

Na szczęście nigdzie nie było kamer, a to znaczyło, że media niczego jeszcze nie wywęszyły.

– To matka ofiary, Adena Ganem – poinformowała Irene policjantów w radiowozie.

Już miała im polecić, by zawieźli kobietę do szpitala w Helsingborgu, kiedy dostrzegła wysokiego chudego mężczyznę przeciskającego się przez tłum.

Patrzył wprost na nią, ale nie dlatego poprosiła „Skałę”, by przejął sprawę, i odeszła od radiowozu. Owszem, widziała go wcześniej przechodzącego

przez ulicę i zwróciła uwagę na jego rzucającą się w oczy sylwetkę, wysoko podciągnięte dżinsy, śnieżnobiałe trampki i beżową wiatrówkę z niebieskim kwiatkiem – logotypem Szwedzkich Demokratów.

Jej uwagę przyciągnął teraz uśmiech mężczyzny.

Jako jedyny w tłumie miał wręcz zachwyconą minę. Irene przemknęło przez myśl, że być może to sprawca, bo oni często wracają na miejsce zdarzenia i przyłączają się do gapiów, by obserwować pracę policji i reakcje innych ludzi.

Zrobiła krok w jego stronę i zauważyła natychmiastową zmianę na jego twarzy. Uśmiech nie zniknął, lecz w oczach błysnął niepokój, jej uwagę przykuło również nerwowe drżenie wargi pod lewą dziurką od nosa. Sekundę później mężczyzna zniknął w tłumie.

Nie mogła pozwolić mu uciec. Szybko przekroczyła biało-niebieską taśmę i weszła między gapiów. Po chwili znów go dostrzegła. Energicznym krokiem przecinał parking przed centrum handlowym i raz po raz oglądał się przez ramię, jakby chcąc się upewnić, że nikt za nim nie idzie. Dostrzegłszy Lilję, puścił się biegiem w stronę Norra Storgatan.

Stare pomarańczowe volvo nadjechało z lewej strony i nie miało szansy się zatrzymać.

Dwukrotnie rozległ się stłumiony huk: pierwszy, gdy samochód uderzył w pieszego; drugi, kiedy ten wylądował na masce. Zaraz po tym stoczył się na drugą stronę jezdni, a volvo zatańczyło na asfalcie i w końcu zahamowało.

Irene rzuciła się biegiem przez parking. Z pomarańczowego auta wysiadł starszy mężczyzna i schylił się przy drzwiach od strony kierowcy, bo najwyraźniej tam upadł potrącony uciekinier. Lilja mogła tylko mieć nadzieję, że przeżył. Nie wyobrażała sobie gorszego rozwiązania tej sprawy niż przypadkowa śmierć sprawcy, która uniemożliwi im poznanie jego motywu.

Odetchnęła z ulgą, gdy przez brudne szyby samochodu ujrzała, jak mężczyzna w beżowej kurtce podnosi się z jezdni. Jej obawy się nie sprawdziły. Dobiegła tak blisko niego, że powinna bez problemu go złapać.

Jednak zamiast dalej uciekać, on błyskawicznie wsiadł za kierownicę. Pomarańczowe volvo odjechało z piskiem opon i parę sekund później Irene patrzyła wyłącznie na przewróconego na asfalt, krwawiącego właściciela

samochodu.



Dwadzieścia pięć dni, czternaście godzin i czterdzieści dwie minuty.

Szefowa wydziału kryminalnego helsingborskiej policji Astrid Tuveesson przestała spoglądać na zegarek i wyszła ze swojego gabinetu. Jeszcze osiemnaście minut i pobije swój rekord. Wprawdzie nie była pewna dokładnej liczby minut, ale lekarz powiedział, że na początek dobrze jest ustalić konkretny dzień i godzinę i względem nich odliczać czas. Zapewnił też, że z każdym dniem będzie coraz łatwiej i w końcu Astrid przestanie liczyć dni, ale na razie jego ostatnia obietnica się nie sprawdziła.

Astrid myślała o tym niemal bez przerwy. Każdy dzień, każda godzina i każda minuta były dla niej walką. I to pragnienie. To cholerne pragnienie. Nienawidziła myśli, że nigdy więcej go nie ugasi, i chwilami czuła, że w miarę upływu czasu ogarnia ją coraz większe zwątpienie. Czy naprawdę było warto? Nie powiedziała o tym nikomu, nawet swojemu sponsorowi AA.

W kuchni przelała świeżo zaparzoną kawę do termosu, wyjęła z lodówki karton mleka i zabrała wszystko do sali odpraw. Zaczynała trzeci dzień w pracy. Wróciła już po wydarzeniach, które rozegrały się przed miesiącem, choć nie wykorzystwała jeszcze sześciu tygodni zwolnienia i mogła leżeć w domu na kanapie, przeczytać wszystkie książki czekające na swoją kolej albo w końcu obejrzeć Prawo ulicy, skoro wszyscy tyle mówili o tym serialu. Pragnienie połączone z samotnością sprawiało jednak, że zaczynała chodzić po ścianach i w końcu stwierdziła, że się załamie, jeśli natychmiast nie ruszy się z domu.

Koledzy w pracy odwracali jej uwagę i mieli na nią oko. Tu czekało na nią miejsce i wiele zadań do wykonania, choć w innych okolicznościach z wdzięcznością przyjęłaby te kilka tygodni wolnego. Zwłaszcza że wciąż jeszcze pobrzmiwało echo ostatniego śledztwa, najtrudniejszego, jakie Tuveesson dotychczas prowadziła.

Nie dane im było odpocząć.

Jej ludzie nie zdążyli nawet zarchiwizować wszystkich zdjęć, na których ofiary leżały w kostnicy w rzędzie tak długim, jakby sprawa dotyczyła zbrodni

ludobójstwa, a na tablicy w sali odpraw już zawisły fotografie z nowego miejsca zdarzenia. Tym razem zrobiono je w pralni bloku mieszkalnego w Bjuv, gdzie nieznaną sprawca wepchnął dziesięcioletniego chłopca do wielkiej pralki i włączył płukanie z wirowaniem.

Na domiar złego miejsce Fabiana Riska świeciło pustką i tak miało pozostać aż do końca lata, bo dopiero wtedy kończył mu się urlop. Astrid doskwierał brak jego instynktu i doświadczenia, a z czasem mogło być tylko gorzej.

Wszystko wskazywało na to, że zbrodni dokonał jakiś szaleniec. Wprawdzie w Szwecji seryjni mordercy trafiali się niezwykle rzadko, jednak w ciągu ostatnich lat śledczy musieli się zmierzyć aż z dwoma takimi przypadkami. Instynkt kazał więc Astrid Tuvesson niczego nie wykluczać.

Zgarnęła na kupkę zdjęcia z poprzedniej sprawy, włożyła je do teczki i właśnie zabrała się do ścierania zapisków z białej tablicy, kiedy do sali wmaszerował „Skała” ze swoim laptopem.

– Molander powiedział, żebyśmy zaczęli bez niego – oznajmił. – Musiał zostać w Bjuv.

– Znalazł coś?

„Skała” wzruszył ramionami.

– Wiesz, jaki jest małomówny, kiedy pracuje. – Nalał sobie kawy z termosu. – A gdzie Irene?

– Powinna zaraz się zjawić. Jak ty się trzymasz? I jak się czuje matka tego chłopca?

– Tak, jak my byśmy się czuli, gdyby ktoś wsadził nasze dziecko do pralki i włączył wirowanie. – „Skała” pokręcił głową. – Właśnie dzwoniłem do szpitala. Dali jej coś na uspokojenie, ale moim zdaniem upłynie jeszcze sporo czasu, zanim będziemy mogli z nią porozmawiać. – Zamilkł i napił się kawy. – Zwykle dość łatwo jest mi zrozumieć, dlaczego ludzie robią to, co robią – dodał. – Jeśli człowiek się wysili, może się nawet przestać dziwić pobudkom jakiegoś zabójcy, ale to... to nawet nie jest chore. To się po prostu nie mieści w głowie.

– Wiem, ale takie myślenie nie posunie nas do przodu i wiesz o tym tak samo dobrze jak ja – odparła Tuvesson w tej samej chwili, w której do sali

weszła Irene Lilja z papierową teczką w dłoni.

– Sorry za spóźnienie – powiedziała. – Co mnie ominęło?

– Nic, właśnie zaczynaliśmy – uspokoiła ją Tuveesson. – Chyba podjęliśmy próbę zrozumienia motywu zabójcy.

„Skała” w milczeniu pokiwał głową.

– Jaką próbę? – zdziwiła się Irene. – Dla mnie to oczywisty przypadek rasizmu i wrogości do imigrantów. Naprawdę przychodzi wam do głowy inny powód?

Nalała sobie kawy.

– Co cię skłania do takiego wniosku oprócz faktu, że ofiara pochodziła z Syrii? – zainteresowała się Astrid.

– Przecież to się stało w Bjuv. Nie wystarczy?

– Obawiam się, że nie. – „Skała” zerknął z ukosa na Irene. – Bjuv wcale nie jest takie rasistowskie jak inne miejsca w Skanii.

– Nie zamierzałam obrażać twoich rodzinnych stron, ale dorastałeś w trochę innych czasach. Wtedy wszyscy oglądali Korzenie, a lód na patyku kosztował nie więcej niż dwa dwadzieścia pięć. Dzisiaj wysmarowuje się swastyki na ścianach i opluwa współpasażera w autobusie za to, że ma inny kolor skóry.

– To było w Staffanstorp, nie w Bjuv – obruszył się „Skała”.

– Tak, ale zgadnij, skąd był ten dureń, który to zrobił.

– Słuchajcie, nie jestem pewna, czy ta rozmowa dokądś nas zaprowadzi – przerwała im Tuveesson. Podeszła do białej tablicy. – Ale zgadzam się, że powinniśmy uznać rasizm za jeden z możliwych motywów. – Zmilkła na moment i zapisała słowo „rasizm” czarnym markerem. – Inne propozycje?

– Irene, chyba wspomniałaś, że ten mały miał dziewczynę o imieniu Samira? – odezwał się „Skała”.

– To nie była jego dziewczyna, ale podobno się w niej podkochiwał.

– Do czego zmierzasz? – Tuveesson spojrzała na „Skałę” pytająco.

– Pomyślałem, że to mogło być jedno z tych zabójstw honorowych.

Lilja już miała upić kolejny łyk kawy, ale odsunęła kubek od ust i postawiła go z impetem na stole.

– Sugerujesz, że rodzina Samiry zaciągnęła go do piwnicy i zmusiła, by wszedł do pralki?

– Irene, posłuchaj, całkowicie się z tobą zgadzam, że mamy do czynienia ze straszną zbrodnią. – „Skała” wzruszył ramionami. – Ale dlaczego mielibyśmy wykluczyć taką możliwość? Żadne z nas nie jest ekspertem od religijnych ekstremizmów.

– Zgoda, ale chcę cię ostrzec, że z takimi hipotezami wkraczasz na bardzo cienki лёd. – Irene pokręciła głową i z powrotem podniosła kubek.

– Lepsze to niż klapki na oczach... – mruknął „Skała”.

– Słucham? Sugerujesz, że jestem zaślepiona?

– Irene... – wtrąciła się Tuveesson.

Lilja nie dopuściła jej do słowa.

– Nie, chcę się dowiedzieć, co to miało znaczyć. Bo jeśli się okaże, że mamy w zespole rasistę, powinien się trzymać od tej sprawy jak najdalej.

– Łatwo ci przychodzi oskarżanie kogoś o rasizm – odciął się „Skała”. – Jeśli nie jest nim sprawca, to muszę nim być ja. – Wycelował palec we własną klatkę piersiową. – Ale jeśli chcesz wiedzieć, nie jestem rasistą ani nie mam nic przeciwko imigrantom, najwyraźniej jednak w przeciwieństwie do ciebie nie padłem też ofiarą historycznej poprawności politycznej, i może dlatego widzę rzeczy takimi, jakie są. A to się raczej przydaje w naszej pracy, nie uważasz?

– Ach tak? – obruszyła się Irene. – Co niby dostrzegasz lepiej ode mnie?

– Fakty. Może nieprzyjemne, ale nie przestają przez to być faktami. Na przykład w dzisiejszych czasach imigrantom jest o wiele trudniej znaleźć sobie miejsce na rynku pracy niż wcześniej. Większość sprawców pobić to ludzie urodzeni w innych krajach, że o napadach i gwałtach nie wspomnę. I na przykład wiele gangów przestępczych działających w naszym kraju opiera się na jedności etnicznej. Mogę wymieniać dalej, ale jak cię znam, pewnie już przestałaś słuchać.

– Nie, skądże, zamieniłam się w słuch, ale wciąż nie rozumiem, jaki to wszystko ma związek ze śmiercią Moonifa i jego rodziną.

– Wystarczy zajrzeć do rejestru policyjnego. – „Skała” przeniósł wzrok na ekran laptopa. – Bassel Ganem, brat ofiary, był trzykrotnie oskarżony

o pobicie, a niedawno doszło do tego molestowanie seksualne. Jego starszy brat Nizar siedział za rozbój i nielegalne posiadanie broni. Ich ojciec Aimar nie przeszkrobał nic poważnego, ale sąsiedzi kilka razy wzywali policję z powodu krzyków i głośnej awantury. Oto rodzina Moonifa. Ale zgoda, nie mam bladego pojęcia o rodzinie tej Samiry. I nie, to nie jest żaden dowód na to, że dzieciak padł ofiarą zabójstwa honorowego. Ale wciąż się upieram, że nie powinniśmy skreślać tej możliwości, dopóki wszystkiego nie zbadamy.

– Jasne, że jej nie skreślimy – odezwała się Tuveesson, wróciła do tablicy i pod „rasizmem” dopisała „zabójstwo honorowe”. – „Skała”, zajmiesz się tym tematem?

– Oczywiście – przytaknął, unikając wzroku Irene.

– Posłuchajcie. – Tuveesson odłożyła marker. – W obliczu tej tragedii nie dziwią mnie wasze gwałtowne reakcje. Ale jeśli chcemy coś osiągnąć, musimy się dogadać i obrócić na naszą korzyść fakt, że każde z nas patrzy na tę sprawę trochę inaczej.

– Masz rację. Przepraszam. – Irene przeniosła wzrok na „Skałę”.

Kiwnął głową na zgodę.

– Z innej beczki – dodała Tuveesson. – Co z tym facetem, którego dźgnięto nożem?

– Z Ralfem Hjosem? O ile dobrze zrozumiałem, czuje się dobrze jak na to, co go spotkało. Nie zostały uszkodzone żadne ważne narządy. I rana nie była głęboka.

– A samochód? Mamy jakiś ślad?

– Jeszcze nie. Ale rozesłaliśmy do wszystkich jednostek informacje o modelu i numery rejestracyjne, więc jeśli wciąż jeździ po naszych drogach, namierzenie go to kwestia czasu.

– Sądzę, że powinniśmy poprosić ludzi o pomoc.

– Okej. – „Skała” zapisał coś w notesie.

– Właśnie, prawie bym o tym zapomniała. – Irene wyjęła z teczki portret pamięciowy mężczyzny, którego ściagała po ulicach Bjuv. – Dlatego się spóźniłam. Pomyślałam, że lepiej załatwić to od razu, zanim ten ohydny uśmiezek rozmyje mi się w pamięci.

– To robota Gudrun Scheele? – spytała Tuveesson.

– Jasne, przecież widać. – „Skała” z uwagą przyglądał się rysunkowi.

Gudrun Scheele była przykutą do wózka inwalidzkiego, na wpół niewidomą nauczycielką rysunku, która dwadzieścia lat temu przeszła na emeryturę i zamieszkała w tym samym domu opieki, co matka „Skały”. Zobaczył jej prace przypadkiem podczas odwiedzin i spontanicznie zapytał, czy nie zechciałaby raz na jakiś czas pomóc policji.

Gudrun szkicowała kawałkiem węgla, tu i tam rozcierała jakąś kreskę dłonią, a na kartce pojawiał się wizerunek tak wierny opisowi, że za każdym razem wzbudzał podziw policjantów.

– I tak musiałam pojechać do szpitala, więc wystarczyło skręcić po drodze do Bergalid – wyjaśniła Irene, wyraźnie uspokojona. – À propos, masz pozdrowienia od mamy – zwróciła się do „Skały”. – Chociaż jest na ciebie obrażona. Dwa tygodnie temu obiecałeś jej poustawiać kanały w telewizji, ale od tamtego czasu się nie zjawiłeś.

„Skała” pokręcił głową.

– Przecież byłem u niej wczoraj. – Cmoknął cicho.

– Ma alzheimera? – zmartwiła się Tuveesson. – Czemu nic nie powiedziałaś?

– Bo nie ma. Cierpi na zaniki pamięci, ale tylko wtedy, kiedy jej to pasuje.

– To co powiecie? – odezwała się znów Irene. – Opublikujemy ten portret, tak jak informację o samochodzie?

– Nie, na razie roześlemy go do jednostek – zdecydowała Tuveesson. – Zobaczymy, co powie prokurator.

– Stina Högsell?

Tuveesson potwierdziła skinieniem głowy. W tej samej chwili zadzwonił jej telefon.

– Proszę, o wilku mowa... Cześć, Stino! Daj mi dwie sekundy, właśnie kończymy odprawę. „Skała”, wiesz, co robić, a ty, Irene, zacznij od sporządzenia mapy ruchów skrajnej prawicy w Bjuv.

– Jasna sprawa. Zacznę od wizyty u Szwedzkich Demokratów.

Wypiła resztkę kawy i wstała od stołu.

Tuveesson była już na korytarzu.

– Dlaczego akurat u Szwedzkich Demokratów? – zdziwił się „Skała”.

– Bo są rasistami i nie lubią imigrantów. Poza tym ten facet miał na sobie kurtkę z ich logo. Czy to wystarczy?

Skręciwszy w Blekingegatan, Irene Lilja stwierdziła, że ta ulica oraz przecznice o nazwach Hallansgatan i Smålandsgatan zostały zaprojektowane z zamiarem stworzenia na obrzeżach Bjuv zupełnie nowej dzielnicy. I podobnie jak wiele politycznych wizji, teraz leżały odłogiem, bo pominąwszy nieliczne stojące przy nich domy, większość działek pozostawała niezagospodarowana i zarosła wysoką trawą.

„A potem opowiadają, że nie możemy przyjąć ich więcej” – skonstatowała Irene w myślach, parkując motocykl przed dużym domem, w którym znajdowało się lokalne biuro Szwedzkich Demokratów.

Sievert Landertz, szef biura w Bjuv, reprezentował sobą wszystko, czego Irene w tej partii nie znosiła. W uproszczeniu sprowadzało się to do wypolerowanej powierzchni skrywającej kupę gówna. Ze wstrętem pomyślała o jego perfekcyjnie zawiązanym krawacie, w którym wyglądał jak bankier, i starannie przyciętej bródce, nie wspominając już o przymilnym, fałszywym uśmiechu.

Landertz był jednym z „odnowicieli”, bo tak przewodniczący partii Jimmie Åkesson nazywał ludzi zwerbowanych przez siebie w celu złagodzenia jej wizerunku i zwiększenia zaufania do niej. Oprócz tego wyrzucił z partii najbardziej zagorzałych rasistów i odciął się od nazizmu, jakby nigdy nie słyszał o jego istnieniu.

Najwyraźniej jego strategia zadziałała, bo mimo licznych skandali partia szybko zyskiwała poparcie.

Drzwi otworzyły się z impetem, zanim Irene zdążyła zdjąć palec z dzwonka. W progu stanął Landertz we własnej osobie.

– Dzień dobry, nazywam się Irene Lilja, jestem z helsingborskiej policji – przedstawiła się i podetknęła mu pod nos legitymację.

– Tak? – Landertz uważnie się jej przyjrzał. – O co chodzi?

– Pewnie już pan słyszał w wiadomościach. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa.



– Słyszałem coś o jakimś syryjskim chłopcu. Straszna tragedia. – Mężczyzna pokręcił głową, a Irene poczuła nagłą chęć, by wymierzyć mu policzek i oznajmić, że nie da się nabrać na jego zasmuconą minę. – Ale nie wiem, w czym mógłbym pani pomóc.

– Zaraz to panu wytłumaczę. Może wejdziemy?

– Czy to może poczekać? Bo widzi pani... mam teraz mnóstwo pracy i niestety nie mogę...

– Czy mam to potraktować jak próbę utrudniania śledztwa?

– Nie, skądże. Absolutnie nie, ja po prostu... – Landertz zamilkł, a następnie ciężko westchnął. – Chyba że to zajmie tylko chwilę, bo jak wspomniałem, nie mam teraz...

– Od pana zależy, ile nam to zajmie. – Irene bezceremonialnie minęła go w progu i weszła do środka.

Wnętrze wyglądało dokładnie tak, jak sobie wyobrażała. Kilkoro drzwi prowadziło z korytarza do pokoi, w których mieściły się biura, na prawo znajdowała się kuchnia połączona z niewielką jadalnią. Na stole leżał niedojedzony kebab i stała otwarta butelka coli zero.

– Usiądźmy w kuchni! – zawołał za nią Landertz, zamykając drzwi.

Jednak Irene nie interesowało akurat to pomieszczenie. Chciała zobaczyć gabinet Landertza, dlatego ruszyła przed siebie korytarzem i zatrzymała się dopiero przy ostatnich drzwiach po lewej, bo tam wisiała tabliczka z nazwiskiem szefa biura.

– Albo w salce konferencyjnej po prawej stronie!

Irene otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju z oknami wychodzącymi na ulicę: białe ściany, beżowe meble i sztuczne kwiaty w doniczkach.

– Tutaj będzie świetnie – odparła.

Weszła do środka.

Na ścianach wisiały plakaty ze zdjęciem Jimmiego Åkessona i duże oprawione fotografie krajobrazów Szwecji z żółto-niebieską flagą powiewającą na tle błękitnego nieba. Książki na regale uporządkowano pod względem formatu, wśród nich dostrzegła gruby tom wybranych aktów prawnych, parę książek o integracji społecznej i kilkanaście pozycji historycznych traktujących o obu wojnach światowych.

Stojące pod oknem dwa fotele z Ikei wyglądały na całkiem nowe. Irene przemknęło przez myśl, że chyba nikt na nich jeszcze nie siedział. Idealnie uprzątnięte biurko z monitorem ustawionym pośrodku, podkładką do pisania i skórzanym stojakiem na długopisy, wyglądało na równie nieużywane. Na podkładce leżały nóż do przecinania kopert i skórzana teczka z takiej samej skóry, co stojak.

Nigdzie w zasięgu wzroku żadnej swastyki ani nagryzmołonych odruchowo innych nazistowskich symboli.

Irene spodziewała się innego wystroju i poczuła nawet coś w rodzaju rozczarowania. Nie miała wątpliwości, że Szwedzcy Demokraci to partia założona przez nazistów, lecz Åkesson włożył tyle pracy w pozbywanie się ekstremistów z jej szeregów, że u jego boku pozostali wyłącznie tacy wypolerowani na błysk populiści jak Landertz. Lilja uważała, że to jeszcze gorzej, bo wcześniej było przynajmniej jasne, z kim miało się do czynienia. A teraz ludziom się wydawało, że oddają głos na zwyczajną partię, niewiele różniącą się od innych.

– No dobrze, więc w czym mogę pomóc? – Landertz dogonił ją wreszcie w swoim gabinecie.

– Jak wyjaśniłam, chodzi o zabójstwo Moonifa Ganema.

– Tak, to już wiem. Ale mam nadzieję, że nie będzie pani insynuowała, jakoby ktoś z naszego ugrupowania miał z tym coś wspólnego.

– Ależ skąd. Nie jestem fanką insynuowania, więc ustalmy na wstępie, że nie podejrzewam pana o wepchnięcie dziecka do pralki.

– Świetnie... – Landertz zerknął na zegarek. – Bo w naszej partii obowiązuje zasada, że wszyscy ludzie są równi, niezależnie od koloru skóry i pochodzenia.

– Naprawdę? To wspaniałe podejście. Widzi pan, każdego dnia człowiek uczy się czegoś nowego. – Irene wyszczerzyła zęby w sztucznym uśmiechu. – W takim razie panu też na pewno bardzo zależy na tym, żebyśmy jak najszybciej schwytali sprawcę tej okropnej zbrodni.

– Oczywiście, że mi na tym zależy. Nie rozumiem tylko, co mogę...

– Na początek może pan usiąść – przerwała mu Irene, po czym zamilkła i zaczęła, aż Landertz wypełni polecenie. – Bo widzi pan, sprawa wygląda

tak, że na razie podejrzewamy jednego z członków pańskiej partii.

– Aha... rozumiem. – Landertz znów spojrział na zegarek, a potem splótł dłonie i zaczął kręcić młynka kciukami. – Nie wiem, co powiedzieć. Mam nadzieję, że się mylicie.

– Czy przychodzi panu do głowy konkretna osoba, ot tak, od razu?

– Nie, nie mam pojęcia, kogo pani sugeruje.

– Jest pan pewien? W każdej społeczności znajdzie się jakaś czarna owca albo nadgorliwiec gotów posunąć się do przemocy, by wprowadzić w życie swoje przekonania.

– Może ma pani rację, ale i tak nie wiem, o kim pani mówi. I muszę zaznaczyć, że policja ma niezły tupet, skoro przychodzi prosto do nas zaraz po tym, jak ktoś zamordował dziecko imigrantów. Bo trzeba pani wiedzieć, że członkowie naszego ugrupowania to porządni ludzie, którzy płacą podatki, sortują śmieci, a w weekendy grają w bingo.

– Innymi słowy, wzorowi obywatele. Jak okiem sięgnąć, żadnego rasisty i ksenofoba.

– Nie, ale wielu z nich żywi uzasadnioną obawę, że kraj, który budowali w pocie czoła przez tyle lat, zatonie pod falą ludzi napływających z zagranicy, bo ona nigdy się nie skończy. Może pani być tego pewna. Dziś obserwujemy zaledwie początek.

– Skoro ma pan tak niewiele czasu, proponuję, żebyśmy wrócili do sedna, czyli do członków pańskiego ugrupowania. Będzie jeszcze szybciej, jeśli da mi pan dostęp do rejestru. Sama sprawdzę.

– To niemożliwe. – Landertz wyglądał na zaskoczonego.

– Wszystko jest możliwe, jeśli się chce.

– Na pewno pani rozumie, że popełniłbym polityczne samobójstwo, przekazując pani dane naszych członków.

– Tylko wtedy, gdyby to wyszło na jaw, a to zależy wyłącznie od pana. Może mi pan przekazać ich dane teraz i sprawa zostanie między nami albo pójdę prosto do prokuratury i wrócę z nakazem przeszukania, a wtedy zbierze się tu gromada dziennikarzy i na pierwszych stronach gazet pojawią się tłuste nagłówki informujące, że partia, której rzekomo tak zależy na porządku i przestrzeganiu prawa, utrudnia pracę policji i ukrywa tożsamość brutalnego

zabójcy.

Landertz pokiwał głową, zrobił głęboki wdech i ponownie zajrzał w oczy Irene.

– W takim razie proszę iść do prokuratury. – Jego uśmiech zdradzał, że przejrzał jej blef, a w dodatku nieźle się przy tym bawił.

Oczywiście miał rację. Wydobycie listy członków jakiejś partii graniczyło w tym kraju z cudem, a w tym przypadku nie istniał żaden dowód, dzięki któremu policja mogłaby zdobyć nakaz.

Landertz wstał z krzesła i spojrzał na zegarek.

– Jak wspominałem, mam niewiele czasu, dlatego muszę panią prosić o...

– Zna pan tego mężczyznę? – Irene podetknęła mu pod nos portret pamięciowy i natychmiast zauważyła, że przykuł jego uwagę. Zatrzymał na nim wzrok o ułamek sekundy za długo. – Wie pan, kto to jest, prawda?

– Nie, niestety. Nigdy wcześniej go nie widziałem.

– Jest pan pewien? Proszę się przyjrzeć.

Landertz westchnął i udał, że bacznie studiuje portret.

– Nie – dodał po chwili. Pokręcił głową i oddał kartkę Irene. – Przykro mi, ale nie mam pojęcia, kto to jest.

– Ale coś w nim przykuło pańską uwagę, prawda? – Postanowiła, że jeśli Landertz znowu zaprzeczy, ona osobiście dopilnuje, żeby w gazetach pojawiły się te nagłówki. Będzie miała bowiem pewność, że skłamał.

Wpatrywała się w swojego rozmówcę w takim skupieniu, że prawie nie usłyszała brzęku tłuczonego szkła tuż za plecami. Opamiętała się dopiero wówczas, kiedy Landertz z krzykiem odskoczył w bok. A kiedy się odwróciła, firanka, jeden fotel z Ikei i kawałek dywanu trawiły już płomienie.

„Kurwa, kurwa, kurwa!” – przeklęła w myślach i wybiegła z gabinetu, przeskakując nad leżącym przy drzwiach Landertzem.

– Niech pan opanuje pożar! – krzyknęła, pędząc do wyjścia.

– Niech pani zaczeka! Gaśnica! Niech pani przyniesie gaśnicę!

– Gdzie ona jest?

– W kuchni! Szybciej, zanim wszystko się spali!

Irene wróciła do kuchni. Rzeczywiście, na podłodze stała nowiutka,

jeszcze zapakowana czerwona gaśnica. Szybko ją wyciągnęła i pobiegła z powrotem do gabinetu, gdzie Landertz próbował stłumić ogień, zdeptując płomienie na dywanie i uderzając marynarką w fotel i ścianę.

– Niech się pan odsunie – zakomenderowała Irene.

Odpaliła gaśnicę. Biała piana zdusiła ogień w parę sekund. Gabinet pogrążył się w gęstym dymie.

Irene postawiła gaśnicę na podłodze i od razu oceniła, że ogień nie poczynił dużych szkód. Wystarczy wstawić nową szybę, pomalować, wymienić fotel i dywan, a pomieszczenie będzie wyglądało jak dawniej. Innego rodzaju konsekwencje okażą się jednak o wiele poważniejsze.

Ogień został ugaszony, ale pożar trwał i dopiero miał się rozszaleć.

Pierwszy raz od wielu tygodni Fabian podszedł do swojej kolekcji płyt CD zgromadzonej na regale w salonie i omiół wzrokiem ich grzbiety. Wciąż miał ponad cztery tysiące albumów, choć podczas przeprowadzki ze Sztokholmu i tak pozbył się około jednej czwartej.

Przez ostatni miesiąc mógł słuchać jedynie ciszy. To był najdłuższy okres bez muzyki w jego dorosłym życiu. Po zdarzeniach z udziałem Matyldy i Teodora, nie wspominając o Sonji, jego mózg uznał, że nie przyjmie już ani jednego dźwięku. Nie zadziała nawet mglista ucieczka w rzeczywistość Briana Eno. Każda nuta przyprawiała Fabiana o ból głowy.

Teraz w końcu odnalazł w sobie chęć, by posłuchać muzyki. Chciał się za siebie zabrać i wreszcie coś zrobić. Wstać rano i mimo deszczu dołączyć do biegaczy w lesie Pålshö. Ugotować dobrą kolację i posadzić całą rodzinę przy jednym stole.

Poczuł grunt pod nogami, kiedy Matylda się obudziła, a lekarze zapowiedzieli, że wypiszą ją ze szpitala na najbliższy weekend. Wprawdzie córka wydawała się trochę dziwna i bynajmniej nie poradzili sobie z tym, co tamtej nocy działo się z Teodorem, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał Fabianowi, że wszystko się ułoży i nic nie powstrzyma ich przed tym, by na nowo stali się rodziną.

Jedyną niewiadomą w tym równaniu była Sonja.

Ostatnimi czasy w natłoku zmartwień o Matyldę zabrakło miejsca i dla Fabiana, i dla Sonji, a tym bardziej dla nich dwojga. O ile jeszcze w ogóle istnieli jako para. Niedawno Sonja oznajmiła mu nawet, że chce rozwodu. W Fabianie ten pomysł kiełkował od kilku lat, lecz po raz pierwszy to Sonja poruszyła temat, na dodatek tak jasno i wyraźnie.

Od dawna oboje ignorowali znaki ostrzegawcze, aż w końcu sygnalizator alarmu zaświecił na czerwono i połyskiwał groźnie, jak w kiepskim filmie katastroficznym. Mimo to Fabian był zupełnie zaskoczony, kiedy żona zakomunikowała, że woli być sama, jednocześnie dając mu do zrozumienia, że on nie może temu w żaden sposób zaradzić.

Fabian nie miał jednak pojęcia, jak czuła się teraz, po romansie z mężczyzną, który okazał się kimś zupełnie innym, niż sądziła. Nie wiedział też, co ją spotkało tuż przed tragicznym zdarzeniem w ich domu, kiedy Matylda została postrzelona w brzuch.

Na podstawie szczątkowych informacji, jakie posiadał, spodziewał się najgorszego. Policja zabezpieczyła jej ekstrawagancką instalację *The Hanging Box* jako materiał dowodowy, a parę tygodni wcześniej, kiedy bez pukania wszedł do sypialni, dostrzegł siniaki na jej ciele. Ale to nie wszystko. Zobaczył też istotę z podciętymi skrzydłami, która straciła całą wiarę w siebie.

Sonja zarzekała się, że już nigdy nie wróci do sztuki. I tak uważała się za beztalencie. Nie mówiła o tym wprost, raczej zasugerowała mimochodem, ale kiedy Fabian podejmował ten temat, Sonja natychmiast się wycofywała. Tak samo zachowywała się za każdym razem, kiedy próbował porozmawiać z nią o przyszłości.

Owszem, przez ostatnie tygodnie ich rodzina przeżywała stan wyjątkowy, bo spędzali każdą wolną chwilę przy łóżku Matyldy, ale istniała szansa, że kiedy dziewczynka wyzdrowieje, wszystko się zmieni. Być może sprawy wrócą na dawny tor.

Po krótkim namyśle Fabian zdjął z półki album *Gone to Earth* Davida Sylviana i uważnie przyjrzał się okładce. To była druga płyta, jaką kupił, po *Sign o'the Times Prince'a*, i wciąż pamiętał, jak puszczał ją Sonji w ich pierwszym wspólnym mieszkaniu.

Tak bardzo jej się spodobała, że zaimprovizowała przed nim mały taniec, a Fabian pogłodził na ful, aż sąsiad zaczął dzwonić do drzwi. Zatkali dzwonek watą i otworzyli drugą butelkę wina, jakby myśleli, że dopóki są razem, nie dotyczą ich żadne problemy tego świata.

Fabian włączył głośniki w kuchni, puścił muzykę głośniej i zaczął przygotowywać kolację do wyrafinowanych szeleszczących rytmów wygrywanych przez byłego członka zespołu Japan Steve'a Jansena w pierwszym kawalku, *Taking the Veil*.

Sonja miała zostać na noc z Matyldą, więc kolację robił tylko dla siebie i Teodora. Uznał, że zadowolą się makaronem z poprzedniego dnia, odgrzanym na patelni ze świeżym czosnkiem, oliwą, pomidorami i oliwkami.

Drzwi do pokoju syna jak zwykle były zamknięte. Zanim Fabian nacisnął klamkę, ostrożnie zapukał, żeby nie wystraszyć chłopca, lecz ten wzdrygnął się przed komputerem i szybko włączył wygaszacz ekranu.

– Kolacja na stole – oznajmił Fabian.

– Okej, zaraz będę.

Fabian kiwnął głową i odwrócił się do wyjścia, ale nagle się zatrzymał.

– Co tam robisz? – zapytał.

– Nic. Już idę.

Fabian wciąż doskonale pamiętał swoje dorastanie. Także zamykał się w pokoju, bo czuł wieczną potrzebę, by wszyscy dali mu święty spokój, a jednocześnie przez cały czas towarzyszyła mu obawa, że lada moment któreś z ciekawskich rodziców szarpnie za klamkę i otworzy drzwi.

Teraz to on był ciekawskim ojcem, który wtykał nos do pokoju syna i o wszystko wypytywał. W tym przypadku nie chodziło jednak o przemyconą do domu paczkę papierosów czy kilka sfatygowanych od ciągłego przeglądania gazetek porno, ale o pistolet, z którym Teodor wrócił do domu tamtej pamiętnej nocy, kiedy Matylda została postrzelona. I o jego rozbity nos, wciąż opuchnięty, chociaż od operacji minęło parę tygodni. Fabian nie wiedział, co jego syn wówczas robił, skąd wziął broń i kto doprowadził go do takiego stanu.

Próbował wydobyć z chłopca te informacje, ale za każdym razem słyszał tę samą kiepską wymówkę, jakoby Teodor szedł przez park Slotshagen na spotkanie z kolegami, kiedy nagle ktoś go napadł i zagroził mu bronią. Jakiś mężczyzna przechodził nieopodal z pitbullem, napastnicy się wystraszyli, upuścili pistolet i uciekli. Wtedy Teodor postanowił zabrać broń do domu, żeby oddać ją Fabianowi – ostatni element tej historii wydawał się zarazem jedynym prawdziwym.

– Twoja dzisiejsza rozmowa z mamą brzmiała, jakbyście się kłócili – zaczął Fabian, kiedy schodzili razem do kuchni. – Powiedziała, że znalazła dwie...

– Tak, znalazła dwie paczki papierosów – dokończył Teodor z ciężkim westchnieniem. – Nie wiem, czy to powód do takich jęków.

– Może i nie, choć wiesz, co sądzimy na temat twojego palenia. Ale



powinniśmy raczej porozmawiać o tym pistolecie.

– Ale po co? Już ci wszystko powiedziałem.

– Naprawdę?

– Ech... no tak. Męczyłeś mnie z tysiąc razy.

– Więc dlaczego mi się wydaje, że wciąż nie usłyszałem odpowiedzi?

– Skąd mam wiedzieć? Mnie nie pytaj. – Teodor wzruszył ramionami i nałożył sobie makaronu.

– Właśnie, że będę. I wiesz, że nie zamierzam przestać, dopóki się nie dowiem, co się stało tamtej nocy.

– Wszystko ci powiedziałem. Czego jeszcze chcesz?

– Chcę usłyszeć prawdę. Może damy jej szansę? Powiedz mi na przykład, ilu było tych napastników, jak wyglądali i dlaczego wybrali akurat ciebie. O ile w ogóle byli tam jacyś napastnicy. I z którymi kolegami miałeś się wtedy spotkać. I jak wyglądał mężczyzna z pitbullem, bo do tej pory nie potrafię go opisać. Może on też był zamaskowany? I dlaczego nie zareagował, kiedy zabrałeś pistolet i wybiegłeś z nim z parku? Prawda, Teo, chcę usłyszeć prawdę.

Teodor gwałtownie wstał. Był czerwony na twarzy.

– Chcesz poznać prawdę? Jesteś pewien? – Głos zaczął mu się łamać. – Prawda jest taka, że powinieneś być mi cholernie wdzięczny za to, że przyszedłem wtedy do domu z tą bronią. Gdyby nie ja, stałbyś tylko i patrzył, jak ci wybijają rodzinę. Ale może to byłoby lepsze, bo przynajmniej uniknęlibyśmy całego tego gówna!

Fabian nie mógł się z tym nie zgodzić. I chociaż każde słowo syna cięło go prosto w serce jak ostry nóż, wiedział, że Teo ma rację.

Ślusarz sprawdził, czy zamki działają, jak trzeba, po czym wręczył Molly Wessman nowe klucze i spakował narzędzia. Kiedy się pożegnał i ruszył schodami w dół, Molly odczekała chwilę w ciemności, zanim przekręciła zamki i założyła łańcuch, którego nigdy wcześniej nie używała.

Nie poczuła się ani trochę bezpieczniejsza. Ukochane mieszkanie w Norra hamnen, za które zapłaciła fortunę, zaczęło wzbudzać w niej strach w najczystszej postaci. „Ale cóż na to poradzę?” – pomyślała i poszła ciemnym korytarzem do salonu.

Wyglądał jak zwykle, a zarazem wydawał się odmieniony.

Nic już nie było takie jak wcześniej: telewizor, kanapa, regał z wszystkimi przedmiotami. Całe mieszkanie. Molly miała wrażenie, że wkroczyła na obcy teren, i zagłębiając się w niego, ignorowała wszelkie ostrzeżenia, które kazały jej zawrócić i pójść w inną stronę.

Problem polegał na tym, że nie było innej strony.

Nie mogła udawać, że z powodu natłoku pracy musi nocować na kanapie w swoim gabinecie. Pracownicy od razu by się zorientowali, że coś jest nie tak.

Spanie u znajomych też nie wchodziło w grę. Przejrzawszy listę kontaktów, Molly doszła do wniosku, że nie ma ani jednej bliskiej osoby, do której drzwi mogłaby zapukać bez zapowiedzi.

Natura nie obdarzyła jej talentem do zaprzyjaźniania się. Zawsze wolała być sama, zwłaszcza gdy alternatywą dla samotności było życie z kimś, kto coraz bardziej ją irytował, w miarę jak seks robił się coraz nudniejszy. A Molly potrafiła cieszyć się seksem w sposób, za który większość ludzi dałaby sobie uciąć palec.

Tak funkcjonowała aż do dzisiejszego poranka, kiedy jej życie gwałtownie się odmieniło i wszystko, czym cieszyła się dotychczas, wydało się bezpowrotnie stracone. Jakby istniało jakieś wtedy i teraz, kiedy nagle samotność dała się odczuć jak wstrzyknięta w żyły trucizna.

Zajrzała do sypialni i stwierdziła, że w pokoju nic się nie zmieniło od rana. W pracy próbowała zachowywać się normalnie. Zakryła obciętą grzywkę grubą opaską, a po paru minutach trenowania przed lustrem udało jej się opanować względnie naturalny uśmiech.

Mimo to paranoiczne myśli krążyły w jej głowie jak szalone i przez cały dzień czuła się tak, jakby poruszała się w bańce odcinającej ją od prawdziwego świata.

Każdy wydawał jej się podejrzany. Janne z działu IT, bo kto jak kto, ale on na pewno wiedział, jak włamać się do czyjegoś telefonu. Anders, który wkrótce odejdzie z firmy, ale został mu jeszcze miesiąc okresu wypowiedzenia. Nie wspominając o całej masie innych ludzi, którzy już tutaj nie pracowali. Molly wszędzie widziała fałszywe uśmiechy, baczne spojrzenia i słyszała insynuujące pytania, jak się dzisiaj czuje.

Panika dopadła ją w najtrudniejszym momencie, kiedy miała wystąpić przed zarządem. W jednej chwili zabrakło jej słów, tylko stała i patrzyła na zebranych, którzy przyglądali się jej oczekująco. Nagle zyskała pewność, że intruz, który wdarł się do jej mieszkania, kryje się wśród nich, ubrany w garnitur i elegancki krawat. Że to ktoś, kto mimo wszelkich możliwych cięć w budżecie wciąż nie jest z niej zadowolony i chce się jej pozbyć.

Ciszę, jaka zapadła w pokoju, dałoby się kroić nożem, lecz w końcu Molly się przemogła i rozpoczęła prezentację. Odwołała jednak wszystkie późniejsze spotkania, wyszła z pracy i pojechała na policję, by złożyć zawiadomienie.

Niestety, nie potraktowano jej poważnie. Zmuszono ją do oddania próbki moczu i zasugerowano, że ubiegłego wieczoru była pijana lub pod wpływem narkotyków i prawdopodobnie nie pamięta, że ktoś spędził u niej noc.

Nie dała za wygraną i opowiedziała policji o wszystkich pracownikach, którzy mogli się poczuć dotknięci ostatnią reorganizacją, oraz o tych członkach zarządu firmy, którzy od początku knuli przeciwko niej. Wspomniała też o kasjerze z supermarketu Ica, który zawsze rozbierał ją wzrokiem, i o facecie, który na zajęciach jogi rozwija swoją matę akurat obok niej.

Policjant przyjmujący zgłoszenie zdawał się jej nie słuchać, więc Molly w końcu wstała i opuściła posterunek, choć nie opowiedziała jeszcze o wszystkich facetach, których spotykała w swoich ulubionych klubach.

Gdy stanęła na ulicy, nagle zrozumiała, że na nic nie zda jej się zameldowanie w hotelu, przenocowanie w pracy albo zaproszenie do siebie na siłę jakichś krewnych, bo choćby nie wiadomo jak starała się uciec przed wczorajszym intruzem, nie miała pojęcia, gdzie się przed nim ukryć. Nie wiedziała, kim jest.

Wsluchując się w muskające ucho dźwięki *Sunlight Seen Through Towering Trees* Davida Sylviana, Fabian złapał uchwyt ekspresu La Pavoni, a drugą ręką uniósł dźwignię, żeby na zewnątrz wydostało się trochę pary. Do filiżanki zaczęły kapać czarne krople aromatycznego espresso.

Był daleki od zakończenia rozmowy z Teodorem, lecz atmosfera zrobiła się tak ciężka, że nie czuł się na siłach podjąć przerwanego wątku, nie wywołując gigantycznej awantury. Bolała go świadomość, że jego syn miał rację. Gdyby tamtej nocy Teodor nie wrócił do domu z pistoletem, prawdopodobnie żadne z nich już by nie żyło.

Dolał do kawy spienionego mleka, wziął filiżankę i zszedł do piwnicy. Minał wieżę ustawioną z pralki i suszarki oraz regały służące za spiżarnię, po czym skrył się za zasłoną, którą powiesił tak, by oddzielała kąt pomieszczenia.

Panował tam zupełnie inny wystrój niż w pozostałej części piwnicy. Żarówki dawały cieplejsze światło, a podłogę wyłożono starymi dywanikami. W rogu stały fotel, lampa podłogowa i mały stolik, a pod ścianą stare biurko Fabiana i dwie zielone szafki z szufladami, których z jakiejś przyczyny nie pozbył się od lat. Laptop był podłączony do dużego monitora, a światło biurkowej lampki padało na nowy, jeszcze nieużywany notatnik, blok karteczek samoprzylepnych w różnych kolorach i garść długopisów.

Wprawdzie Sonja zaproponowała mu, by zajął jej pracownię na poddaszu, jednak Fabian nie tracił nadziei, że pewnego dnia jego żona wróci do malowania, i wolał urządzić sobie biuro w piwnicy.

Nie schodził tam po to, by w spokoju zapłacić rachunki, przeglądać internet czy zamawiać jedzenie z dostawą do domu. Miał jeden, zupełnie inny cel: prywatne śledztwo w sprawie jego kolegi, technika kryminalistyki Ingvara Molandera.

Rozpoczął je Hugo Elvin, nieżyjący już kolega Fabiana, i utrzymywał w ścisłej tajemnicy. Fabian znalazł jego zapiski, uznał, że teraz odpowiedzialność spoczywa na nim, i postanowił kontynuować dochodzenie na własną rękę.

Musiał się dowiedzieć, czy miesiąc temu Elvin rzeczywiście popełnił samobójstwo, czy został zamordowany, bo poznał prawdę o Molanderze. Jeśli prawdziwa była druga wersja, Molander nie tylko pozbawił życia swojego najlepszego przyjaciela, ale w dodatku upozorował jego śmierć w taki sposób, by nikt nie wątpił, że Elvin cierpiał z powodu zaburzeń tożsamości płciowej i skrycie marzył o byciu kobietą. Znalaziono go powieszzonego na haku od lampy, ubranego w sukienkę i z makijażem.

Jeśli Elvin miał rację, Molander dopuścił się niejednej potwornej zbrodni. Dwa lata temu, w trakcie śledztwa w sprawie klasowego zabójcy, wprowadził Ingelę Ploghed, jedną z potencjalnych ofiar ściganego wówczas mordercy, odurzył ją narkotykami, operacyjnie usunął jej macicę, upodabiając swoje działania do czynów podejrzanego, i porzucił ją krwawiącą w Ramlösa Brunnsark. Ingela nie doszła do siebie po tamtym zdarzeniu i wkrótce popełniła samobójstwo.

Jakby tego było mało, Hugo Elvin podejrzewał Molandera również o brutalne zabójstwo Ingi Dahlberg, której zwłoki znaleziono w 2008 roku na brzegu wyspy Ven. Śledztwo wykazało, że kobieta została napadnięta podczas joggingu w Ramlösa Brunnsark, rozebrana do naga, zgwałcona, a potem wrzucona do rzeki Råån, przykręcona na czworakach za dłonie i stopy do drewnianej palety.

Ich technik miał się dopuścić tych zbrodni w trakcie pracy przy śledztwach, kiedy cały wydział Fabiana zarywał noce, by dopaść zabójców, spędzał ze sobą więcej czasu niż z własnymi rodzinami, a niejednokrotnie też odwiedzał się nawzajem w swoich domach.

Molandera nie podejrzewał nikt oprócz Elvina, a prawdziwy seryjny zabójca siedział z Fabianem i jego kolegami przy tym samym stole, pił kawę z tego samego termosu i czerpał inspirację dla swoich potwornych zbrodni z działań sprawców, których akurat ścigali.

W pierwszej chwili Fabian nie mógł w to uwierzyć i bardzo chciał, by Hugo Elvin się mylił. Brzmiało to przecież niedorzecznie. Zarazem nie znał nikogo innego, kto miałby tyle okazji i potrafił przy tym zmylić trop tak skutecznie, by skierować uwagę śledczych na inną osobę.

Początkowo Fabian zamierzał wtajemniczyć w tę sprawę Astrid Tuveesson, ta jednak pograżyła się w swoim problemie z alkoholem i powierzanie jej tak

wielkiej tajemnicy wydało mu się zbyt ryzykowne. Wprawdzie była trzeźwa już od miesiąca, lecz Fabian nie miał pewności, jak długo szefowa jeszcze wytrzyma. Wystarczył moment słabości, a Molander mógłby się o wszystkim dowiedzieć. Poza tym to Fabian znalazł klucz do szuflady, w której Elvin chował swoje zapiski.

Minęły dwa lata, odkąd usiadł przy jego biurku, by zająć się sprawą klasowego mordercy, i gdyby pewnego dnia nie wylał kawy, nie zauważyłby klucza przyklejonego do spodu blatu. Klucz pasował do najgłębszej szuflady w biurku kolegi. Fabian zajrzał do niej z czystej ciekawości i zdziwił się, znalazłszy tam teczki pełne dokumentów i grube koperty.

Wówczas go nie zainteresowały i nawet o nich nie myślał, dopóki na pogrzebie Elvina nie spotkał dawnej koleżanki ze Sztokholmu, technik kryminalnej Hillevi Stubbs. Okazało się, że Hillevi dobrze знаła i Elvina, i Molandera ze szkoły policyjnej. Parsknęła szczerym śmiechem na wieść o rzekomym skrytym marzeniu Elvina, by zostać kobietą. Wątpiła też, by Hugo popełnił samobójstwo, przez co Fabian ujrzał tę sprawę w innym świetle.

Teraz postawił filiżankę na stole i podszedł do białej tablicy, która czekała, by zapisać ją zdjęciami i zapiskami, podejrzeniami i najróżniejszymi teoriami. Fabian nie zamierzał przenieść na nią podejrzeń Elvina, tylko użyć jej do wyrażenia swoich myśli i wniosków.

Od tej chwili to było jego śledztwo, nie Elvina. Aby to zaznaczyć, w pierwszej kolejności przytwierdził do tablicy własnoręcznie zrobione zdjęcie martwego kolegi wiszącego na haku od lampy, ubranego w kwiecistą sukienkę, z ustami umalowanymi krwistoczerwoną szminką i dużymi kolczykami w uszach.

Nie miał wątpliwości, że musi zacząć właśnie od tego. Sprawdzić każdy najmniejszy szczegół dotyczący śmierci Elvina, który pomoże mu ustalić, czy Molander rzeczywiście był w nią zamieszany. Wyjął z kieszeni telefon, wybrał numer Hillevi Stubbs i wsłuchiwał się w sygnały, czekając, aż koleżanka odbierze.

Gdyby świat był lepszym miejscem, niż Fabian się przekonał, mogłoby się okazać, że Hugo rzeczywiście odebrał sobie życie, a cała sprawa z Molanderem okazałaby się jednym wielkim nieporozumieniem. Wówczas

nikt nigdy by się nie dowiedział, że urządził sobie w piwnicy tajny gabinet, i mógłby dalej w spokoju pracować z Ingvarem, bo na co dzień tworzyli zgrany i bardzo sprawny zespół.

– Proszę, proszę! Fabian Risk we własnej osobie. – Fabian stwierdził z ulgą, że Stubbs jest w doskonałym humorze.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. – Wiedział, że Hillevi Stubbs nie znosi, kiedy się do niej dzwoni.

Przez kilka lat wspólnej pracy w sztokholmskiej policji sięgała po telefon jedynie wtedy, kiedy sama czegoś chciała, i nie było mowy, żeby odebrała, kiedy ktoś dzwonił do niej.

– Jasne, że przeszkadzasz, a co sobie myślałeś? – odparła bez cienia ironii. – Chociaż muszę przyznać, że nie jestem zaskoczona. Sądziłam tylko, że odezwiesz się zaraz po pogrzebie. Co się z tobą działo? Zniknąłeś tak nagle.

– Może nie wiesz, ale Matylda, moja córka, trafiła do szpitala. Była w ciężkim stanie i prawdę mówiąc, nie wiedzieliśmy, czy z tego wyjdzie.

– No tak, wspominałeś o tym. Jak się czuje? Już w porządku?

– Tak, chyba tak. Mają wypisać ją do domu na weekend.

– Całe szczęście. To musiało być okropne.

– Tak, było nam ciężko. A co u ciebie? Podoba ci się w Malmö? Nie brakuje ci sztokholmskiego tempa?

– Jak pewnie słyszałeś, tutaj też chętnie do siebie strzelają, więc czuję się wystarczająco usatysfakcjonowana. Ale coś mi podpowiada, że nie zadzwoniłeś po to, żeby sobie pogadać.

– Pamiętasz naszą rozmowę na pogrzebie Elvina?

– Tak, powiedziałeś, że się załamał, bo nie mógł się zdecydować na zmianę płci czy coś takiego.

– Tak brzmi oficjalna wersja, ale mam pewne wątpliwości.

– Ja też muszę przyznać, że to zakrawa na kompletny absurd. Skąd wzięliście taki pomysł? Zostawił jakiś list pożegnalny?

– Nie, ale miał w szafie damskie ubrania. No wiesz, koronkowe majtki, biustonosze i takie tam. Poza tym znaleźliśmy go ubranego w sukienkę i umalowanego, a w jego komputerze było pełno informacji o operacjach



zmiany płci i...

– Okej, wystarczy – przerwała mu Stubbs. – W życiu nie uwierzę, że Hugo czuł się kobietą uwięzioną w męskim ciele. Samobójstwo być może, miał swoje smutki już wtedy, kiedy się poznaliśmy, i nie sądzę, żeby mu to z czasem przeszło, ale historia o zmianie płci nie trzyma się kupy. Brzmi tak samo prawdopodobnie jak twierdzenie, że ja zostanę kiedyś wegetarianką.

– Skąd masz taką pewność?

– Ujmę to najprościej, jak się da. Zarówno w czasie studiów, jak i długo po tym ja i Hugo byliśmy kimś więcej niż przyjaciółmi. Może coś go dręczyło, ale zapewniam cię, że nigdy nie wątpił w swoją męskość.

Akurat ten fragment ładnego skądinąd krajobrazu między miejscowościami Klippan a Kvidinge wyglądał z lotu ptaka jak otwarta rana. Zamiast urodzajnych pól, dopasowanych do siebie jak puzzle i mieniących się najróżniejszymi odcieniami zieleni przeplatanej żółcią rzepaku, w ziemi ziała dziura wyglądająca tak, jakby ktoś zadał sobie trud i świadomie zrujnował okolicę.

Firma Kvidinge Stenkross wbiła tam pierwszą łopatę w 1963 roku i przez długie lata stopniowo powiększała i pogłębiała kamieniołom, który obecnie zajmował powierzchnię pięćdziesięciu boisk do piłki nożnej. Okoliczni mieszkańcy protestowali co jakiś czas, domagając się poczynienia na terenie dawnego wyrobiska jakiejś atrakcyjnej inwestycji. Ponieważ jednak trudno było o zgodę, nie przeszła propozycja ani parku rozrywki, ani miejsca na plenerowe festiwale, ani kolejnego centrum handlowego.

Dlatego w oczekiwaniu na decyzję mieszkańców władze gminy Kvidinge zorganizowały tam tymczasowy ośrodek dla azylantów. Kilka zestawionych ze sobą dwupiętrowych baraków z zewnętrzną klatką schodową zajmowało jedynie maleńką część ogromnego terenu, lecz i tak dawało schronienie stu osiemnastu uchodźcom.

Zapadł już zmierzch i mieszkańcy baraków wracali do mieszkań na spoczynek, kiedy na teren byłego kamieniołomu wjechała półciężarówka ze zgaszonymi reflektorami.

Wysiadło z niej trzech mężczyzn w ciemnych ubraniach i butach na miękkich podeszwach, w których niemal bezszelestnie poruszali się po żwirowym podłożu. Ich zdecydowane ruchy świadczyły o tym, że dobrze wiedzą, po co tu przyjechali. Każdy wyjął z bagażnika kanister i stanęli w trzech miejscach pod ścianą baraku.

Jak na komendę jednocześnie odkręcili zatyczki kanistrów i wylali ich zawartość na fasadę z cienkich desek pomalowanych jedną warstwą farby zabezpieczającej przed wilgocią. Połyskujące tęczowo strużki benzyny ściekły w dół po ścianach i wsiąkły w białawy żwir.

Następny krok wymagał większej wprawy, lecz po chwili dzięki wytłumionym gwoździarkom mężczyznom udało się wbić po kilka gwoździ w okna i drzwi na parterze budynku.

Potem, na umówiony sygnał, wyjęli zapalniczki.

Cała operacja zajęła im niespełna trzy minuty.

Resztę roboty wykonała za nich chemia.

Wyrzeźbiono ją z białego marmuru. Miała ponad dwieście lat i kształt dwudziestościanu złożonego z przystających do siebie trójkątów równobocznych. Na każdym wygrawerowano numer, oprócz dziesiątki, oznaczonej dużym X.

Ponieważ złota farba, którą niegdyś pomalowano cyfry, już dawno się wykruszyła, ktoś, kto zobaczyłby tę kostkę po raz pierwszy, musiałby je wymacać opuszkami palców lub przyjrzeć się wgłębieniom w ściankach przy dobrym świetle. On nauczył się je rozpoznawać dzięki małym załamaniom na krawędziach marmuru.

To była najdroższa kostka w jego kolekcji. Za każdym razem, kiedy wyjmował ją z wyłożonej bawełnianą poduszczką przegródki, dziwił się, że jest taka ciężka. Od razu wiedział, że to nią wykona pierwszy rzut, który pociągnie za sobą wszystkie kolejne posunięcia. Bez niej nie zrobiłby nic.

Wziął ją w obie dłonie i potrząsnął.

Wystarczyłaby co najmniej dwójka. Nie potrzebował więcej, by rozpocząć następne zadanie. Musiał jednak ustalić, czy będzie musiał odczekać dwie doby czy więcej, aż do dwudziestu, licząc od tego dnia.

Zablokowałaby go wyłącznie jedyńka. Gdyby ona wypadła, musiałby przerwać wszystkie przygotowania i jego plan spełzyłby na niczym. Cała zabawa zostałaby zepsuta, zanim jeszcze zdążyłby się do niej rozgrzać.

Policja wciąż nie znalazła ciała z zadania w Klippan. Pierwszego w szeregu zadań, jakie sobie wyznaczył.

Minęło już kilka tygodni, a on wciąż nie natknął się na wiadomość o znalezieniu martwego mężczyzny. Najwidoczniej nikt za nim nie tęsknił. Poza tym ciało spoczywało w hermetycznie zaklejonej folii, przez którą nie wydobywał się żaden zapach.

O powstaniu tego specjalnego namiotu przypominającego kokon zdecydowały kości: „przyczyna śmierci – uduszenie”. Zadanie okazało się o wiele trudniejsze, niż się spodziewał. Po wielu nieudanych próbach zdecydował się na konstrukcję z dwóch kół od roweru połączonych

dwumetrową stalową rurką.

Mężczyzna, który leżał bez tchu na podłodze we własnym salonie, miał niespełna metr osiemdziesiąt wzrostu, więc bez trudu zmieścił się na leżąco między kołami, a on przywiązał go mocno do rurki za szyję, ręce i nogi.

Potem naciągnął przezroczysty worek na koło przy głowie, drugi od strony stóp, a ich brzegi dokładnie skleił grubą srebrną taśmą. Dzięki kołom worki utrzymywały się w jako takim naprężeniu i po naciągnięciu trzeciej warstwy plastiku zyskał pewność, że konstrukcja jest szczelna.

Zadowolony z siebie, usiadł na podłodze, żeby poczekać. Nie poleciała mu tego żadna kość. Zrobił swoje i był zwyczajnie ciekaw, jak mężczyzna zareaguje, kiedy się ocknie po uderzeniu w potylicę, i ile czasu upłynie, nim dwutlenek węgla pozbawi go świadomości.

Facet odzyskał przytomność zaskakująco szybko, a kiedy doszedł do siebie i odkrył, że coś jest nie tak, natychmiast zaczął się szarpać i wierzgać. Wkrótce zdał sobie sprawę, że nie da rady się wyswobodzić. Po gorączkowym namyśle spróbował się turlać, żeby podziurawić folię tworzącą wokół niego szczelny kokon.

Na szczęście on był na tyle przewidujący, że zakleił ofierze usta taśmą. Chodziło mu przede wszystkim o stłumienie krzyków, ale dzięki niej facet nie mógł też gryźć. A wrzeszczał przez cały czas. Nie przestawał, lecz w końcu się poddał. Trzy i pół godziny później.

Odniósł prawdziwy sukces, nie mógł temu zaprzeczyć. Czuł się po tym tak nakręcony, że poszedł pobiegać i zatrzymał się dopiero po dwudziestu kilometrach. Dopiero potem zafundował sobie długą ciepłą kąpiel dla relaksu.

Następnego dnia wyjął dwudziestościenną marmurową kostkę, podekscytowany i gotowy, by zmierzyć się z kolejnym zadaniem. Niestety, wyrzucił osiemnastkę. Trzecią liczbę od góry. To znaczyło, że musiał odczekać aż osiemnaście dni, zanim przystąpi do działania.

Teraz nareszcie przyszła kolej na następny rzut. Potrząsał kostką tak długo, że ogrzała się do temperatury jego dłoni. Lubił przeciągać tę chwilę. Kojarzyła mu się z ostatnią sekundą przed orgazmem, a kiedy wypuszczał kostkę z dłoni, nie było odwrotu.

Zamknął oczy, rozchylił palce i usłyszał, jak kawałek marmuru ląduje na

filcowej podkładce. Kostka potoczyła się jakieś dziesięć centymetrów i wreszcie się zatrzymała.

Dwójka.

Odetchnął głęboko i poczuł, jak przyspiesza mu puls. Znow udało mu się uniknąć jedyńki i nie musiał przerywać przygotowań. Miał nowe zadanie do wykonania, w dodatku już w sobotę. Pokręcił głową z podziwem dla kostki rzucającej mu tak ciężkie wyzwanie. A przecież sam tego chciał i szybko doszedł do wniosku, że jeśli uda mu się skupić na przygotowaniach i odsunąć na bok wszystkie inne sprawy, zdąży na czas, mimo krótkiego terminu.

Następny rzut miał przesądzić o tym, kto zostanie ofiarą. Do tego służył mu komplet dwóch kostek sześciennych z anodyzowanego aluminium. Sięgnął po jedną, zamknął ją w dłoniach i potrząsnął.

Pierwszy rzut decydował o tym, ilu kości użyje do rzutu właściwego. W tym przypadku miał tylko dwie możliwości. Jeśli wyrzuci jedyńkę, dwójkę lub trójkę, do rzutu właściwego posłuży mu jedna kość, jeżeli zaś czwórkę, piątkę lub szóstkę, będzie musiał użyć dwóch.

Piątka.

Wyjął drugą kostkę, zamknął obie w dłoniach, potrząsnął i wypuścił na filcową podkładkę.

Dwie dwójki.

Wstał i podszedł do ściany, na której wisiała duża mapa Skanii i wschodni skrawek Zelandii. Obejmowała teren o powierzchni kwadratu podzielonego na sto czterdzieści cztery mniejsze, ponumerowane. Dwanaście na szerokość i dwanaście na wysokość. W lewym górnym rogu znajdowała się miejscowość Mölle. Kiedy był chłopcem, jeździł tam autobusem i skakał z klifów do morza.

W prawym górnym rogu leżało Bjärnum. Coś mu podpowiadało, że nie ma w tej miejscowości nic ciekawego. W lewym górnym rogu była Kopenhaga, wbrew swemu położeniu na tej mapie zdecydowane centrum regionu. Na skraju prawego dolnego rogu wypatrzył Sjöbo. Nie wiedział, skąd to uczucie, ale w głębi ducha miał nadzieję, że kości zaprowadzą go właśnie tam.

Jednak nie tym razem, bo kolumna z numerem cztery znajdowała się spory kawałek na zachód.

Znów wziął do ręki jedną aluminiową kostkę, by wykonać kolejny wstępny rzut.

Trójka.

A więc o wyborze kwadratu umiejscowionego na linii poziomej od góry mapy miała zdecydować jedna kostka.

Wziął ją do ręki, potrząsnął i rzucił.

Czwórka.

Przytknął palec do mapy w miejscu, gdzie leżała miejscowość Hyllinge. A gdy powiększył obszar w Google Maps, zorientował się, że kostka wybrała centrum handlowe Hyllinge Köpcentrum. Nie było tam ani jednego mieszkania, a to znaczyło, że będzie musiał na miejscu pozwolić kostce wskazać kolejną ofiarę.

Czekało go więc nowe doświadczenie i gdyby mógł wybierać, wolałby tym razem mieć trochę więcej czasu. Mimo to się nie zmartwił. Przeciwnie, cieszył się na nową przygodę. W dodatku wpadł już na pomysł, jak będzie wyglądała procedura wyboru.

Dwadzieścia sześć dni, osiem godzin i dwanaście minut.

Tu vesson podrapała się pod paskiem zegarka w oczekiwaniu, aż Lilja, Molander i „Skała” zajmą swoje miejsca przy stole w pokoju odpraw.

– No to zaczynamy – zarządziła, chociaż koledzy dopiero zaczęli sobie podawać termos z kawą. – Ponieważ każde z nas ma dużo pracy i brakuje nam jednego człowieka, spróbujemy się zmieścić w trzydziestu minutach. Proszę, żebyście się nie rozgadywali, okej?

Lilja i Molander pokiwali głowami, rzucając wymowne spojrzenia w stronę „Skały”.

– Co się tak na mnie patrzycie? – Zrobił zdziwioną minę. – À propos jednego człowieka za mało. Może powinniśmy zadzwonić do *Herr Riska* i poprosić, żeby się stawił? Siedzi w domu od ponad miesiąca.

– Myślałam o tym, ale na razie wolałabym tego uniknąć – odparła Tu vesson.

– Biorąc pod uwagę, co przeszła jego rodzina, naprawdę przyda mu się jeszcze trochę wolnego – dodała Irene, kręcąc głową.

– Więc kiedy on zamierza wrócić do pracy? – „Skała” skosztował kawy.

– Pod koniec lata. Jakoś z końcem sierpnia – wyjaśniła Tu vesson. – Na razie musimy sobie radzić bez niego. A skoro już rozmawiamy o urlopach, dziś po południu zaczynam moją dwunastostopniową kurację, która potrwa pięć tygodni.

– Pięć tygodni? – Molander i reszta wymienili zaskoczone spojrzenia.

– Wiem, że to strasznie dużo czasu, ale nie mam wyjścia.

– A co, jeśli będziemy musieli się z tobą skontaktować?

– Niestety, to nie wchodzi w grę.

– Chwileczkę... – odezwała się Irene. – Jak to nie wchodzi w grę? Przecież właśnie zaczęliśmy śledztwo w spraw...

– Posłuchajcie! – Tu vesson weszła jej w słowo. Uniosła ręce, jakby przemawiała do tłumu. – Wiem, że to nie najlepszy czas na takie decyzje.



Uwierzcie mi, że chciałabym tutaj zostać i z wami pracować. Ale muszę to wreszcie potraktować poważnie i zatroszczyć się o swoje zdrowie. Mam nadzieję, że mnie zrozumiecie.

– Jasne... – bąknęła Lilja.

Jej koledzy pokiwali głowami.

– Świetnie. W takim razie zacznijmy od...

– Jeszcze jedno – przerwała jej Irene. – Kto ma przejąć za ciebie dowodzenie?

– Ja. To chyba jasne? – odpowiedział „Skała”.

– Czy ja wiem? – Irene wzruszyła ramionami. – Mógłby to być na przykład ktoś bardziej...

– „Skała” ma rację – odparła Tuveesson. – On przejmuje dowodzenie nad śledztwem. I proszę was wszystkich o współpracę, aby poszło jak po maśle.

– Trochę bardziej jaki? – zwrócił się „Skała” do Irene.

– Nieważne. Zapomnij o tym. Na pewno świetnie sobie poradzimy.

– No dobrze, zacznijmy więc od poszukiwanego volva – zaproponowała Tuveesson. – Mamy jakieś ślady?

– Niestety, na razie żadnych – westchnęła Irene.

– Moim zdaniem auto stoi w jakiejś dziupli w okolicach Bjuv – dodał „Skała”. – Gdyby jeździło po drogach, już dawno byśmy je namierzyli.

– A co z nagraniami z monitoringu? Zaczęliście je przeglądać?

– Nie dostaliśmy jeszcze wszystkich, ale kiedy tylko będziemy mieli komplet, od razu z tym ruszymy.

Tuveesson pokiwała głową i sięgnęła po termos.

– W tym nic nie ma, weź ten. – „Skała” podał jej drugi. – A czy są już jakieś informacje na temat pożaru w ośrodku dla uchodźców pod Kvidinge?

Tuveesson pokręciła głową i nalała sobie kawy.

– Zginęły trzy osoby – odparła. – I jakkolwiek okropnie to wygląda, to dobra wiadomość, biorąc pod uwagę, ilu ludzi mogło tam stracić życie. Najważniejsze pytanie brzmi, czy podpalenia dokonano w akcji zemsty za atak na siedzibę Szwedzkich Demokratów. Jak myślisz, Irene? Byłaś tam, kiedy to się stało.

– Moim zdaniem to na sto procent odpowiedź prawicowych ekstremistów.

– Co wcale nie znaczy, że brali w tym udział członkowie ugrupowania – zauważył „Skała”, unosząc w górę palec wskazujący.

– To zależy, jak zdefiniujesz udział. Szwedzcy Demokraci opublikowali na swoim Facebooku adresy wszystkich ośrodków dla azylantów. Poza tym nie nazwałabym pożarem incydentu w ich siedzibie. Nie włączył się nawet alarm.

– Pożar to pożar, niezależnie od tego, kto trzymał zapalną.

– Co, do diabła, chcesz przez to powiedzieć?!

– Można nie popierać Szwedzkich Demokratów, a podpalacz zapewne należał do którejś z muzułmańskich mniejszości, ale to nie powód, by odwracać się plecami i udawać, że nic się nie stało.

– Nie odwróciłam się plecami i nie udaję, że nic się nie stało.

– Właśnie, że tak. Robisz sobie jaja z tamtego podpalenia, bo nawet nie włączył się alarm. Ale podpalenie to podpalenie, niezależnie od tego, jakie się ma poglądy polityczne.

– Oczywiście. Chcę jedynie powiedzieć, że tamten pożar miał się nijak do afery, jaka wybuchła w mediach z jego powodu. Ten Landertz poszedł chyba do każdej redakcji w kraju i poświęcono mu o wiele więcej uwagi niż pożarowi w ośrodku dla uchodźców, gdzie zginęli ludzie.

„Skała” wzruszył ramionami.

– Twoje złośliwości i tak nie posuną do przodu naszego śledztwa – podsumował.

– No nie, dłużej tego nie wytrzymam! – Irene poderwała się z krzesła. – Mówisz tak, jakbyś należał do Szwedzkich Demokratów, do czego masz święte prawo, ale nie wyobrażam sobie wspólnej pracy przy tej sprawie, jeśli nie powiesz nam jasno, po czyjej jesteście stronie.

– Moje poglądy polityczne nie mają znaczenia. Za to twoje najwyraźniej cię zaślepiają. Zachowujesz się, jakbyś miała klapki na oczach.

– Ja mam klapki na oczach? Naprawdę wciąż nie dostrzegasz rasistowskiego podtekstu tej sprawy?

– Irene, uspokój się, proszę – wtrąciła się Tuveesson. – „Skała” ma rację. Nasze polityczne poglądy nie mogą dochodzić do głosu w tym pokoju. Jeśli masz z tym problem, będę musiała cię stąd wyprosić.

Lilja nie odpowiedziała, tylko spoglądała przez chwilę to na Tuveesson, to na kolegów, jakby naprawdę rozważała, czy wyjść na korytarz. W końcu kiwnęła głową i pozostała na miejscu.

– Dobrze – podjęła Tuveesson. – Wróćmy do sedna sprawy. Pożar u Szwedzkich Demokratów. Czy mamy jakichś podejrzanych?

– Zajmują się tym koledzy z Bjuv.

– Czy możesz się z nimi skontaktować i zapytać, co ustalili? Sporo przemawia za tym, że atak nastąpił w reakcji na zabójstwo Moonifa Ganema.

Irene ledwie zauważalnie kiwnęła głową i zapisała coś w notesie.

– A co do chłopca... Ingvar, jak wam idzie? Znaleźliście coś?

– Zabezpieczyliśmy odciski palców, trochę krwi i mnóstwo włosów. To chyba nic dziwnego, skoro miejscem zdarzenia była pralnia. Powinienem dostać więcej informacji po lunchu.

– Okej. – Tuveesson przeniosła wzrok na „Skałę”. – Udało ci się dowiedzieć czegoś o Samirze i jej rodzinie, żebyśmy mogli wykluczyć zabójstwo honorowe?

– Tak, ale nikt z nich nie był karany. Wyglądają na przykładowych obywateli. Rodzice dziewczynki pracują w służbie zdrowia i mówią płynnie po szwedzku, chociaż są tutaj dopiero trzy lata.

– No proszę. – Lilja uśmiechnęła się od ucha do ucha i sięgnęła po kubek z kawą. – Przypuszczałeś, że tak też może być?

– Muszę jednak zaznaczyć, że moim zdaniem motyw tej zbrodni nie ma nic wspólnego z rasizmem – mówił dalej „Skała”. Uwagę Irene skwitował uniesioną dłonią. – Ale zanim rzucisz we mnie kawą, posłuchaj, co mam do powiedzenia.

– Nie obawiaj się, wolę ją wypić.

– No mów – ponagliła „Skałę” szefowa. – Jaki inny motyw przyszedł ci do głowy?

– Sprawcą może być pedofil.

Tuveesson z namysłem pokiwała głową.

– Ile ten chłopiec miał lat? – zapytała.

– Jedenaście – odpowiedziała jej Irene. – Dlaczego pedofil? – Spojrzała na

„Skałę”. – O ile się nie mylę, na zwłokach nie znaleziono żadnych śladów świadczących o tym, że został wykorzystany.

– Czy „Warkoczyk” już się wypowiedział? – odezwał się Molander.

– Tak, spotkałam go wczoraj – potwierdziła Tuvesson. – No właśnie, miałam wam coś pokazać. – Rozłożyła zdjęcia martwego chłopca leżącego na metalowym stole w zakładzie medycyny sądowej. – Muszę przyznać, że nigdy nie widziałam „Warkoczyka” tak wzburzonego.

– Trudno się dziwić. – Irene sięgnęła po jedną z fotografii. Spróbowano rozprostować ciało, ale chłopiec wciąż leżał w pozycji płodowej, z nogami wygiętymi w niewłaściwą stronę. – Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jakie to musiało być okropne.

– Ustalił przyczynę zgonu? – spytał Molander.

Tuvesson potwierdziła skinieniem głowy.

– Krwotok wewnętrzny. A właściwie wiele różnych krwotoków. Co czyni sprawę jeszcze potworniejszą.

– Dlaczego?

– Bo to dowodzi, że zabiło go wirowanie, a nie utonął, jak wcześniej sądziliśmy, chociaż miał trochę wody w płucach.

– O mój Boże... – Irene wypuściła z dłoni zdjęcie, jakby ją sparzyło, i złapała się za głowę.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – odezwał się „Skała”. – Zgadzam się, że to potworne, ale czemu ta przyczyna śmierci wydaje się wam gorsza od utonięcia?

Tuvesson spojrzała na Molandera.

– Ten program płukania, który ustawił sprawca... jak myślisz, ile czasu upłynęło do rozpoczęcia cyklu wirowania?

– Nie mam pewności, ale myślę, że od piętnastu do osiemnastu minut. – Technik wzruszył ramionami i napił się kawy.

– Czyli minął aż kwadrans, zanim on... – „Skała” zamilkł, zgarbił się i jakby cały skurczył.

– Okej, ale czy „Warkoczyk” znalazł coś interesującego? – spytał technik. – Na przykład ślady wykorzystania seksualnego?

– Nie, ale wiecie, jaki „Warkoczyk” jest małomówny, dopóki nie skończy roboty. Myślę, że pedofil to wiarygodny scenariusz. To w sumie dość dziwne, że nie pomyśleliśmy o tym od razu.

– Jest jakiś podejrzaný? – zainteresowała się Lilja.

– Tak, ten tutaj. – „Skała” podłączył laptopa do projektora i po chwili na białej ścianie pojawiła się duża fotografia mężczyzny z ulizanymi włosami, z wąsem, w okularach i o sylwetce przypominającej kształtem gruszkę. – Znalazłem to zdjęcie na jego profilu na Facebooku.

– Przyjemniaczek. Kto to taki?

– Björn Richter. Ten, o którym mówiłem ci przez telefon. Mieszka na drugim piętrze w tej samej klatce i pracuje jako wychowawca w przedszkolu Solrosen.

– Ach, no tak – przypomniała sobie Irene. – Powiedziałeś, że jest w nim coś dziwnego, ale nie zdążyłeś dokończyć.

– Taki koleś naprawdę pracuje w przedszkolu? – zdziwiła się Tuveesson.

– Wszędzie brakuje przedszkolaków, więc łatwo im dostać pracę – odparła Irene.

– No dobrze, nie powinno się nikogo oceniać po wyglądzie. Ale chyba miałabym wątpliwości, czy posłać dzieci do tego przedszkola.

– Jeszcze nie widzieliście najgorszego. – „Skała” zmienił zdjęcie na ekranie.

Przedstawiało tego samego mężczyznę w pokoju wyglądającym na salon. Siedział na kanapie wciąż owiniętej plastikiem, a wszędzie wokół stały porcelanowe lalki. Również na następnej fotografii pozował w towarzystwie podobnych figurek, choć tym razem leżał w podwójnym łóżku, przykryty różową kołdrą.

Fabian otworzył drzwi do mieszkania Hugona Elvina. Uderzyła go fala zatechłego powietrza. Włączył o wiele za słabą lampę w przedpokoju i wpuścił do środka Hillevi Stubbs.

Minął dokładnie miesiąc od dnia, kiedy wszedł tu z Molanderem i natknęli się na ciało Elvina zwisające z haka od lampy, uszminowane i ubrane w kobiecą sukienkę. Nie wszczęto praktycznie żadnego śledztwa, bo „Warkoczyk” z zakładu medycyny sądowej szybko orzekł, że ich kolega popełnił samobójstwo.

Od tamtego czasu Fabian nie wchodził do mieszkania zmarłego, jednak by nikt nie pozacierał śladów, kazał wymienić zamki i z własnej kieszeni opłacił czynsz aż do końca sierpnia.

– Nic dziwnego, że Hugo miał depresję – orzekła Stubbs, rozglądając się po ponurym przedpokoju z beżowymi tapetami i zdjęciami małego Elvina z czasów dzieciństwa w Simrishamn. I tak samo, jak zrobił Fabian za pierwszym razem, kiedy się tutaj znalazł, spojrzała ze szczególną uwagą na fotografię chłopca w sukience, pomagającego matce rozwieszać pranie. – Też bym się załamała, gdybym musiała mieszkać w takim miejscu.

Fabian poprosił ją, żeby okiem technika przyjrzała się mieszkaniu Elvina i oceniła, czy jej uwagi nie przykuwa nic odbiegającego od normy. Nie wspomniał, że to jego prywatne śledztwo ani że podejrzewa Ingvara Molandera.

Zgodziła się po krótkim wahaniu, ale od razu zaznaczyła, że dzień urlopu przeznaczyła na odwiedziny u przyjaciółki w Harlösa i Fabianowi może poświęcić najwyżej pół godziny.

– Naprawdę nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, skoro był już tutaj Molander – powtórzyła, przechodząc z przedpokoju do dalszych pomieszczeń. – Ludzie mogą sobie mówić o nim, co chcą, ale gość jest jednym z najlepszych techników w kraju.

– Wyjaśniłem ci przez telefon, że nie badaliśmy tej sprawy szczególnie wnikliwie. – Fabian zamknął za sobą drzwi wejściowe do mieszkania

i podążył za Stubbs.

– To zrozumiałe, skoro od razu uznano tę śmierć za samobójstwo.

– Powiedziałbym raczej, że byliśmy wtedy pochłonięci innym śledztwem, tak skomplikowanym, że wymagało zaangażowania wszystkich naszych sił. W takich sytuacjach coś może umknąć nawet najlepszemu technikowi, prawda?

– Jednemu z najlepszych – odparła z naciskiem Stubbs.

Weszła do salonu. W milczeniu omiotła wzrokiem niebieskie zdobione talerze wiszące na ścianie, regał z drobiazgami, pluszową kanapę naprzeciwko starego kineskopowego telewizora i stojącą przed nim ławę z blatem wyłożonym ciemnozielonymi kafelkami, nakrytą koronkową serwetą.

– To nie tutaj. – Fabian nie czekał na reakcję Stubbs. – Znaleźliśmy go w drugim pokoju. Chodź za mną, pokażę ci...

– Czy będziesz uprzejmy zamknąć jadaczkę?

Fabian znał Hillevi o wiele za długo, by jej odpowiedź go dotknęła. Aroganckie przytyki były dowodem na to, że jest skoncentrowana. „Musisz się zjednoczyć z pomieszczeniem” – powtarzała, kiedy pracowali razem w Sztokholmie.

Parę minut później odwróciła się do niego i kiwnęła głową na znak, że skończyła, a wtedy zaprowadził ją do sypialni Elvina. Nic się tam nie zmieniło od dnia, kiedy znaleźli zwłoki kolegi. Łóżko wciąż było starannie zasłane, komputer stał na swoim miejscu na małym stoliku pod oknem wychodzącym na helsingborską „ścieżkę zdrowia”, którą mieszkańcy przekornie nazywali „ścieżką kancerogenną”.

– O tych ubraniach ci mówiłem. – Fabian otworzył szafę i pokazał ręką na sukienki, peruki, szpilki i damską bieliznę. – A w komputerze pod oknem są dowody na to, że Elvin przeglądał strony informujące o zabiegach zmiany płci. Chcesz, żebym go włączył?

– Nie. – Stubbs minęła rozsuniętą na boki ciężką ciemnoczerwoną zasłonę odgradzającą ostatnie pomieszczenie.

W kącie stał szeslong, a ścianę za nim od podłogi aż po sufit zajmowały książki. Pokój wyglądał tak jak ostatnio, kiedy Fabian był tu z Molanderem, pomijając zwisające wówczas z lampy zwłoki Elvina.

Przyglądał się z uwagą Hillevi Stubbs, która chodziła po pomieszczeniu i chłonoła jego atmosferę. Uważnie badała wzrokiem jakiś szczegół, potem zamykała oczy i zdawała się czegoś nasłuchiwać. Tym razem Fabian nie zamierzał jej przeszkadzać. Podeszedł do regału z książkami i kucnął przy najniższej półce z rzędem albumów ze zdjęciami.

Już raz je przeglądał i nie znalazł nic interesującego, lecz coś nakazało mu znów po nie sięgnąć.

Były oznaczone latami i po chwili zastanowienia zdjął ten z liczbami 62–68. Tak jak przypuszczał, umieszczono w nim zdjęcia z dzieciństwa Elvina. Na jednych mały Hugo strzelał z łuku, na innych grał w piłkę albo pozował przebrany za kowboja, a jeszcze inne pokazywały, jak wznosi skomplikowane budowle z klocków konstrukcyjnych.

Gdzieniegdzie pojawiali się jego rodzice i siostra, która obecnie mieszkała w Szwajcarii. Elvin ponoć zerwał z nią wszelkie kontakty po kłótni o spadek po rodzicach i od tamtego czasu się nie widzieli. Nie pofatygowała się nawet na jego pogrzeb.

Fabian przewrócił kartkę i trafił na stronę, na której brakowało jednej fotografii. Na kolejnej również. Pomyślał o starym albumie swoich rodziców. Z czasem niektóre zdjęcia się odkleiły i leżały między stronami, jednak tutaj nie znalazł żadnych luźnych fotografii – ani w albumie, ani na półce. Nagle zrozumiał, dlaczego jakiś wewnętrzny głos kazał mu ponownie przyjrzeć się albumom.

– Czego ty właściwie ode mnie oczekujesz? – odezwała się Stubbs.

Fabian postanowił, że jego nowe odkrycie może chwilę poczekać. Odłożył album i wstał.

– Powiedz mi po prostu, czy coś przykuło twoją uwagę – odpowiedział. – Cokolwiek.

– Jeśli się spodziewasz, że pomogę ci rozstrzygnąć, czy to rzeczywiście było samobójstwo czy nie, będę musiała cię rozczarować. – Spojrzała na zegarek. – Poza tym kończy nam się czas.

– Ale musiałaś zobaczyć coś, co wywołało w tobie jakieś skojarzenia z...

– Tak, nie jestem ślepa. Widzę tu mnóstwo rzeczy, ale żadnej z nich nie da się użyć jako punktu zaczepienia dla wszczęcia śledztwa. Do czego właściwie



zmierzasz?

– Do niczego. – Fabian podszedł do Stubbs. – Po prostu wyobraźmy sobie, czysto hipotetycznie, że to nie było samobójstwo.

Hillewi westchnęła i znów spojrzała na zegarek.

– Okej, ale musimy się streszczać. Zaczniemy od zdjęć Hugona, które mi przesłałeś. Oceniam, że ważył trochę ponad sto kilo, a to poważny problem. Podniesienie go byłoby bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe. Potem zabójca musiałby jeszcze powiesić go na haku. Dołóż do tego szarpaninę, bo Hugo przecież walczyłby o życie, o ile wcześniej nie zostałby jakoś ogłuszony. À propos, czy jego zwłoki zostały poddane obdukcji?

Fabian potwierdził skinieniem głowy.

– I znaleźliście jakieś ślady walki? Zranienia?

– Nie.

– A co wykazała toksykologia?

– Nic odbiegającego od normy.

– Czyli nie został odurzony ani ogłuszony ciosem w głowę. Sam widzisz, że to wiele wyjaśnia.

– Możemy być pewni tylko tego, że nie był odurzony w chwili śmierci – zauważył Fabian. – Mógł być nieprzytomny, kiedy wciągano go na hak, ale potem zabójca mógł go jeszcze przez jakiś czas utrzymywać przy życiu, żeby...

– Zaczekaj. Powiedziałaś, że wciągano go na hak...

– No tak. Pewnie użyto jakiejś dźwigni, jeśli założymy, że sprawca działał w pojedynkę.

Stubbs się zaśmiała i pokręciła głową.

– Naprawdę masz bujną wyobraźnię.

– Uważasz, że to niemożliwe?

– Owszem, możliwe, ale to nie znaczy, że prawdopodobne.

– Dobrze, w takim razie posłuchaj tego. Najpierw sprawca odurza go jakimiś lekami, potem związuje mu ręce na plecach, może w jakichś szelkach, żeby go od razu nie udusić? Następnie zakłada mu pętlę na szyję i czeka, aż Hugo się obudzi.

– Tak? I co potem? Kiedy już się obudził?

– Cóż... wtedy trzyma go przez jakiś czas w uprząży, ewentualnie daje mu wodę do picia, żeby wypłukać z organizmu ślady po tym lekarstwie. Na koniec przecina te szelki i pozwala grawitacji dokończyć dzieła.

Stubbs wzruszyła ramionami.

– Dla mnie to wciąż brzmi jak kiepski film emitowany o trzeciej nad ranem. Ale niech ci będzie, nie zamierzam upierać się dla zasady. Owszem, teoretycznie to wszystko jest możliwe, ale mniej więcej tak samo prawdopodobne jak wielka wygrana na loterii.

– No popatrz, a jednak co tydzień ktoś wygrywa.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Jasne. Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Ale pozwól mi kuć żelazo, póki gorące. Powiedziałaś, że widzisz tu mnóstwo rzeczy. Podasz mi jakiś przykład? Mamy jeszcze sześć minut.

– Zawsze byłeś taki uparty? – westchnęła Hillewi, ale ponownie omiotła wzrokiem pomieszczenie. – Niech ci będzie – powtórzyła. – Na przykład te książki. Dlaczego wszystkie oprócz *Man Alive*, *Redefining Realness* i *Beyond Magenta* są ułożone w porządku alfabetycznym?

– Co takiego? – zdziwił się Fabian. – Chcesz powiedzieć, że...

– Nie chcę nic powiedzieć. Ale czy nie byłoby naturalniej, gdyby Hugo trzymał książki o tematyce transgenderowej osobno, na innej półce i w podobnym porządku, a nie wetknięte tu i tam, bez składu i ładu? Nie twierdzę, że to czegoś dowodzi, ale po prostu trochę mnie dziwi. Inna sprawa to sukienki w garderobie. Przyjrzałeś się im? Są co najmniej o cztery, pięć rozmiarów za małe na Elvina.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś mu je podrzucił...

– Jeśli przyjąć twoją teorię spiskową za prawdziwą. Bo można też założyć, że Hugo po operacji zmiany płci zamierzał schudnąć, dlatego je kupił, chociaż wciąż trudno mi w to uwierzyć. No i jeszcze jedno. Chodź, pokażę ci.

Podeszła do szeszlona stojącego w kącie pokoju. Przykucnęła i oświetliła latarką podłogę pod meblem.

– Widzisz te wgniecenia?

– Pewnie stała tu wcześniej kanapa czy coś podobnego.

– No właśnie. Tak się dzieje, kiedy ten sam mebel stoi w jednym miejscu przez lata. Zwłaszcza jeśli nóżki nie mają miękkich podkładek.

Fabian pokiwał głową, choć nie rozumiał, do czego Stubbs zmierza.

– A pod szezlongiem nie ma żadnych śladów – dodała, lekko przesuając mebel.

– Może wstawił go tutaj tuż przed popełnieniem samobójstwa, żeby pokój wyglądał ładnie, kiedy go znajdziemy?

– Być może. Problem w tym, że te wgniecenia nie pasują ani do szezlongu, ani do żadnego innego mebla w całym domu. To może oznaczać, że Hugo wyrzucił jakiegoś starego grata i postawił tutaj to cacko, żeby wystrój stał się trochę bardziej kobiecy. Ale czy myśli się o takich drobiazgach, kiedy ma się zamiar popełnić samobójstwo?

Stubbs podniosła się z kucek. Fabian zrobił to samo.

– Jak widzisz, sporo tutaj niejasności – dodała. – Ale wątpię, by to wystarczyło do wszczęcia śledztwa w sprawie zabójstwa. W dodatku brakuje ci najważniejszego. Motywu. – Rozłożyła ręce. – No i przestaw sobie zegarek, bo według mojego jesteśmy już dwie minuty po czasie. Muszę iść.

Jeśli Fabian był czegokolwiek pewien, to tego, że wytypowany przez niego sprawca miał motyw. O tym nie mógł jednak powiedzieć Stubbs. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Odprowadził ją na korytarz, podziękował za pomoc i obiecał zjawić się u niej z ciastem do kawy przy najbliższej okazji, kiedy wybierze się do Malmö.

Zamknął za nią drzwi, a potem jeszcze raz przyjrzał się fotografii, na której chłopczyk pomagał rozwieszać pranie. Nie miał wątpliwości, że przedstawia Hugona i jego matkę, rozpoznał nawet sukienkę, bo na innym zdjęciu miała ją na sobie siostra zmarłego kolegi.

Mimo to nie potrafił uwierzyć w taką prawdę o Elvinie. Dlatego zdjął ramki ze ściany, wyjął fotografie, włożył je na swoje miejsce w albumie i wyszedł z mieszkania.

Irene Lilja siedziała przy jednym z oświetlonych warsztatów w laboratorium Molandera w komendzie policji i wpatrywała się na przemian w cztery monitory, na których spieszący się dokądś podróżni wsiadali do pociągu na stacji w Bjuv lub z niego wysiadali i szybkim krokiem opuszczali peron.

Cztery kamery monitoringu rozmieszczone na stacji dowodziły, że nawet taka miejscina ma swoje godziny szczytu pełne ludzkich twarzy i pleców, wózków dziecięcych i pchanych z mozołem balkoników mijających się w drzwiach podmiejskiego pociągu.

Śledzenie akcji na czterech monitorach naraz wymagało ogromnego skupienia, a dostrzeżenie czegoś istotnego, kiedy wzrok przeskakiwał z jednego na drugi lub próbował ogarnąć wszystkie jednocześnie, graniczyło z cudem. Irene męczyła się, lecz nie miała wyjścia: oglądanie filmów po kolei pożarłoby zbyt wiele czasu.

Przynajmniej wiedziała, czego szuka.

Gdzieś w tłumie podróżnych powinien się pojawić mężczyzna w beżowej kurtce z logotypem Szwedzkich Demokratów. I jeśli nie wysiadł akurat z tego pociągu, mógł się wyłonić z następnego.

Na oczach Irene ten człowiek ukradł pomarańczowe volvo 240 i odjechał, by dokładnie jedenaście minut później, o godzinie 11.46, pojawić się w kadrze kamery monitoringu na stacji benzynowej OKQ8 w Åstorp, trochę na północ od Bjuv. To skłoniło ją do wysnucia wniosku, że mężczyzna nie mieszkał w Bjuv i albo przyjechał własnym samochodem, który z oczywistych powodów musiał tam zostawić, albo wysiadł na stacji z pociągu.

Opcję z własnym samochodem szybko udało się wykluczyć dzięki jednemu z asystentów Molandera, który jeszcze nie puścił Bjuv. Polecono mu, by przeszedł się po okolicy i zanotował numery rejestracyjne wszystkich zaparkowanych samochodów. Później Molander wyszukał w policyjnym rejestrze adresy i zdjęcia właścicieli pojazdów – wszyscy mieszkali w Bjuv i ani trochę nie przypominali mężczyzny z portretu pamięciowego.

Nagle otworzyły się drzwi i do laboratorium wkroczył „Skala”.

– Rozmawiałem z dyrektorką przedszkola Solrosen – oznajmił. – Zarzeka się, że tego ranka, kiedy zginął Moonif, Björn Richter przyszedł do pracy pierwszy i o siódmej otworzył przedszkole.

– To ten sąsiad od lalek? – spytał Molander.

– Tak. Dla pewności zadzwoniłem też do kilkorga rodziców i wszyscy potwierdzili, że widzieli Richtera w pracy, kiedy przyprowadzili dzieci do przedszkola. W dodatku podzielają wzruszająco zgodną opinię, że gość jest najcudowniejszym wychowawcą w tej placówce. Jeśli im wierzyć, nikt nie opiekuje się dziećmi tak wspaniale jak pan Björn.

– Czy to znaczy, że skreślamy wersję z pedofilem? – odezwał się znów Molander.

– Na razie chyba tak. A jak wam idzie z monitoringiem?

Irene miała nadzieję, że technik wyreczy ją w odpowiedzi, by nie musiała przerywać oglądania. Molander jednak milczał, więc „Skala” stanął za nią i pochylił się jak nauczyciel, który chce sprawdzić, czy dziecko ładnie rysuje szlaczki w zeszycie. Owszem, formalnie zastępował Tuveesson, kiedy jej nie było, lecz sposób, w jaki próbował ustawiać Irene przez całe przedpołudnie, uważała po prostu za żałosny.

– Irene? Halo! Zadałem ci pytanie!

Naprawdę popukał palcem w jej ramię czy jej się zdawało? Co będzie dalej? Poklepie ją po głowie i każe sobie przynieść kawę? Musiała się wysilić, by stłumić chęć gwałtownego odwrócenia się na krześle i wymierzenia mu policzka.

– Możesz być spokojny – odparła, nie spuszczać wzroku z monitorów, chociaż nic w tej chwili do niej nie docierało. – Poinformuję cię, kiedy coś znajdę.

Wiedziała, że najlepiej będzie się nie przejmować, tylko zwyczajnie robić swoje. Zamierzała znaleźć faceta z drwiącym uśmiechem, niezależnie od tego, jak bardzo „Skala” będzie próbował bawić się w jej szefa.

Właśnie skończyła sprawdzać pasażerów, którzy wysiedli z pociągu z Åstorp zeszłego ranka o 7.16 i miała się zabrać do następnego, z Helsingborga o 7.33.

– Zrobiło się strasznie późno – skomentował „Skała”.

– Nie musisz mi tego mówić, znam się na zegarku. – Irene doszła do wniosku, że chyba nie pójdzie jej tak łatwo, jak przypuszczała.

– A ty nie musisz być uszczypliwa. Ja prowadzę to śledztwo, czy ci się to podoba czy nie. I moim zdaniem nadszedł czas, żebyś sprawdziła parę innych rzeczy.

– Jakich? – Irene wcisnęła pauzę i się odwróciła. – Szukam podejrzanego, więc niby jak mam jednocześnie sprawdzać inne rzeczy? – spytała z naciskiem. – Może sam się tym zajmiesz?

– Myślisz, że nie mam co robić? Albo Ingvar? – „Skała” pokazał skinieniem głowy na Molandera, który również oglądał jakiś film z monitoringu. – Zostało nas troje i nie mam wyjścia, jak tylko cię poprosić, żebyś wzięła na siebie parę innych spraw.

Tu vesson nie było w pracy zaledwie od paru godzin, lecz Irene zdążyła już za nią zatęsknić. A Fabian? Czy naprawdę nie mógł przyjść? Wtedy „Skała” miałby jeszcze jedną osobę do dręczenia.

– Posłuchaj. – Czując, jak gotująca się w niej złość zaczyna przewycięzać wymuszony uśmiech. – Zajmę się, czym chcesz, kiedy znajdę tego gościa, ustalę, którym przyjechał pociągiem, zdobędę i przejrzę filmy z tego składu, żeby się dowiedzieć, gdzie wsiadł, sprawdzę kamery monitoringu na tamtej stacji i doprowadzę do ustalenia jego miejsca zamieszkania. Obiecuję, że potem wezmę na siebie inne rzeczy, o których mówisz.

„Skała” westchnął tak ciężko, że Irene poczuła zapach kawy, którą właśnie wypił, a nawet jajek, które prawdopodobnie zjadł dziś rano na śniadanie.

– Irene, na pewno świetnie wywiązujesz się ze swojej części pracy, ale ten facet to nie nasz jedyny trop.

– Właśnie, że tak. Nie mamy żadnego równie mocnego tropu.

– Być może, ale to nie musi znaczyć, że on zabił tego dzieciaka.

– A kto twoim zdaniem zawinił w sprawie próby pozbawienia życia Ralfa Hjosa i kradzieży jego samochodu?

– Okej, dobrze, ale miałem na myśli...

– Poza tym – przerwała mu Irene – gość miał winę wymalowaną na twarzy. Bo niby po co miałby przede mną uciekać? Czy przed policją ucieka

ktoś, kto nie ma nic na sumieniu?

– Skąd mam wiedzieć? – „Skała” wzruszył ramionami. – Czasem ludzie dziwnie reagują na widok policji. Weźmy choćby moich sąsiadów. Kiedy stoją na ulicy i rozmawiają, a ja wychodzę, żeby zabrać gazetę, oni nagle...

– Nagle co? Rzucają się do ucieczki, dźgają przypadkowych ludzi i kradną ich samochody?

– Nie, ale...

– No właśnie. W dodatku jest jeszcze ten jego wredny zadowolony uśmieszek.

– Od kiedy czyjś uśmiech stał się silnym dowodem w sprawie? – „Skała” spojrzął na Molandera. – Ingvar, może mnie trochę wesprzesz?

– Nie, wyjaśnijcie to między sobą – odparł spokojnie technik, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Zdaję sobie sprawę, że nie możemy zbudować śledztwa na tym uśmiechu – mówiła dalej Irene. – Ale jeśli gość robi zadowoloną minę na wieść, że zginął jedenastolatek... – Zamilkła i pokręciła głową.

– Może wcale nie wiedział, co się stało.

– „Skała”, chodź coś zobaczyć – odezwał się Molander.

Irene wreszcie mogła znów nacisnąć „play” i wrócić do oglądania filmów. Dokładnie sekundę później jej uwagę przykuło coś na dolnym ekranie po lewej stronie. Raz po raz się zdarzało, że zatrzymywała i cofała nagranie, a potem przeglądała je klatka po klatce, lecz tym razem poczuła, że wreszcie udało jej się coś znaleźć.

– Widzisz tego seata? – Technik pokazał palcem na lewą kraweź ekranu, gdzie widniał tył czerwonego samochodu.

– Tak, no i co?

– Stoi trochę poza linią miejsca parkingowego, ale spójrz teraz.

Tylne światła samochodu zajaśniały na czerwono, potem zamrugał migacz i auto włączyło się do ruchu.

– Jak widzisz, odjechał dokładnie dwadzieścia po ósmej, a to doskonale pasuje do czasu zabójstwa.

– Gdzie jest zamontowana ta kamera?

– Przy bankomacie na Norra Stationsgatan, jakieś dwadzieścia metrów od tego miejsca.

Lilja nie mogła dostrzec twarzy mężczyzny, ponieważ wysiadł z pociągu ze spuszczoną głową. W dodatku kamera była skierowana skośnie w dół, jednak białe tenisówki, wysoko podciągnięte džinsy i beżowa kurtka wystarczyły – odnalazła właściwego człowieka.

– Cofnij i zobacz, czy da się dostrzec numery rejestracyjne – poprosił „Skała” Molandera.

– Nie trzeba, już to zrobiłem.

– No i?

– HUT 786. To wóz wypożyczony z firmy Hertz na Gustav Adolfsgatan w Helsingborgu.

„Skała” odwrócił się i spojrzał na Irene.

– Nie wiem, co ty na to, ale moim zdaniem warto poświęcić czas właśnie na takie rzeczy. Mam na liście mnóstwo spraw, ale byłbym wdzięczny, gdybyś się tym teraz zajęła.

– Jasne – mruknęła. – Ale jeśli chcesz wiedzieć, właśnie znalazłam tego gościa.

– Naprawdę? – „Skała” podszedł do Irene i spojrzał na ekran. – Przecież nawet nie widać jego twarzy.

– To on, jestem tego pewna. Spójrz na to. – Przeskoczyła myszką na sąsiedni ekran i po paru kliknięciach zamroziła obraz na klatce ukazującej inne ujęcie. – To z kamery przy centrum handlowym, wtedy za nim biegłam. – Pokazała palcem na datę i godzinę: 2012-06-13 i 11.42.53. Potem nacisnęła „play”.

W kadrze pojawił się mężczyzna wyskakujący na ulicę, tuż pod koła nadjeżdżającego pomarańczowego volva. Auto gwałtownie zahamowało, uciekinier wpadł na maskę, odbił się od przedniej szyby i osunął na jezdnię.

– Widzisz? Te same ciuchy.

„Skała” pokiwał głową, patrząc jak Ralf Hjos wysiada z samochodu i pochyła się nad leżącym.

– W dodatku czas zgadza się idealnie. Gość przyjechał do Bjuv o siódmej trzydziści trzy pociągiem z Helsingborga, a Moonif wyszedł z domu



dwadzieścia pięć minut później.

Dźgnięcie nożem trwało ułamek sekundy. Nie wiedząc o nim, można je było przegapić. Ramię mężczyzny leżącego na asfalcie nagle drgnęło i poderwało się w górę, Ralf Hjos padł na kolana, a potrącony wstał, wytarł krótkie ostrze o ubranie swojej ofiary, wszedł do auta i odjechał. Parę sekund później do krwawiącego kierowcy podbiegła Irene.

– Masz rację. To na pewno on – przyznał „Skała”. – I rzeczywiście możemy teraz zażądać wydania nagrań monitoringu z tego pociągu, żeby ustalić, gdzie wszedł. Chociaż to nie powstrzyma nas przed sprawdzaniem innych tropów.

– Jasne, że nie. Zaraz przejrzę cały materiał jeszcze raz, żeby się upewnić, czy nie ma tam czegoś więcej.

– Naprawdę? – „Skała” zrobił zdziwioną minę.

– Tak. Teraz, kiedy zaczynamy go okrążyć, czuję się o wiele spokojniejsza. Poza tym zgadzam się z tobą, że śledztwo jest na zbyt wczesnym etapie, by zamykać oczy na inne możliwości.

„Skała” odetchnął z ulgą, choć wciąż patrzył na Irene niepewnie.

– Okej – odpowiedział. – Zależy mi na tym, żebyśmy sprawdzili wszystkie możliwe tropy.

– Jeśli już skończyliście, możecie ruszyć tyłki i przyjść to zobaczyć – odezwał się Molander.

Fragment nagrania, który im pokazał, pochodził z tej samej stacji benzynowej w Åstorp, obok której przejechało pomarańczowe volvo tuż po napadzie na Ralfa Hjosa. Powstało tego samego dnia, ale sporo później, bo na ekranie wyświetlała się godzina 15.54.43. Na stację zajechał granatowy mercedes i ustawił się przy dystrybutorze, żeby zatankować.

Wysiadło z niego dwóch mężczyzn w ciemnych kurtkach z kapturem naciągniętymi na głowy i arafatkami zasłaniającymi połowę twarzy. Jeden wsunął do terminala płatniczego kartę i wstukał PIN, a drugi wyjął z bagażnika kanister.

– Co oni mają napisane na kurtkach? – spytała Irene, patrząc, jak mężczyźni we dwójkę napełniają kanister benzyną.

– MMGK – odparł Molander.

– Muzułmańska Młodzież Gminy Klippan. – „Skała” pokręcił głową.

– To sprytne założyć akurat takie kurtki, kiedy jedzie się podpalić siedzibę Szwedzkich Demokratów w Bjuv.

– Może chcieli zaznaczyć, kim są, nie zdradzając swojej tożsamości – zauważył „Skała”.

– Nie przywiązywałbym zbyt wielkiej wagi do tych kurtek. O wiele istotniejsze są numery rejestracyjne samochodu.

– Też tak uważam. Sprawdziłeś już?

Molander posłał „Skale” karcące spojrzenie.

– Sorry, jasne, że sprawdziłeś.

– Oto właściciel. – Technik otworzył na ekranie duże zdjęcie i odwrócił się, żeby zobaczyć miny Irene i „Skały”.

Wprawdzie Lilja od razu go rozpoznała, przecież spotkała się z nim zaledwie wczoraj, ale dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, że ma przed oczami twarz Sieverta Landertza.

Sievert Landertz był zameldowany na Åkervägen 10 w Söndraby na wschód od Klippan. Okolica do tego stopnia przypominała Perstorp, że Irene od razu wpadła w zły nastrój. Wydało jej się oczywiste, że Szwedzki Demokrat mieszka w takim miejscu. Niemal tak oczywiste jak to, że ona i Hampus muszą się jak najszybciej dokądś przeprowadzić. Nieważne dokąd, byle nie musiała patrzeć na wywieszone wszędzie flagi Skanii.

W dodatku te trampoliny... Niebieskie szkaradzieństwo stało tu praktycznie na każdej działce, choć po żadnej nie skakały dzieci. O tej porze z pewnością leżały już w łózkach, a rodzice czytali im na dobranoc *Mein Kampf*.

– To tutaj. – „Skała” skinieniem głowy wskazał narożną działkę.

Podjechał do krawężnika, zgasił silnik i odpiął pas bezpieczeństwa.

Lilja przystawiła do oczu lornetkę i przyjrzała się białemu domowi. Stały przed nim zarówno czarno-niebieska trampolina, jak i maszt... nie, dwa maszty: jeden ze skańską, a drugi ze szwedzką flagą.

– Irene, nie idziesz ze mną?

– Spokojnie. Ktoś chyba właśnie otwiera drzwi.

Drzwi rzeczywiście się otworzyły i dwie postaci przeszły z domu do garażu.

– Rozpoznajesz tych ludzi? – spytał „Skała”.

– Ten wysoki to Landertz we własnej osobie. Drugiego nie znam, ale mogłabym się założyć, że to jego syn.

– Okej, w takim razie zgarnijmy ich od razu, zanim będzie za późno. – „Skała” sięgnął do klamki i uchylił drzwi.

– Możemy też pojechać kawałek za nimi, żeby zobaczyć, co knują.

„Skała” się zawahał i zastanowił przez moment, a potem zatrzasnął z powrotem drzwi i zapiął pas. Zaczekali, aż granatowy mercedes wycofa się z garażu, wyjedzie na ulicę i skręci w stronę Vedbyvägen, po czym „Skała” przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył za nim. W milczeniu, bardzo nie w swoim stylu.

Irene nie miała wątpliwości, że jest na nią zły. Ona też nie byłaby szczęśliwa, gdyby znalazła się na jego miejscu. Prawda była jednak taka, że nie ufała mu jako przełożonemu. Ceniła go jako śledczego, ale jej zdaniem nie nadawał się na szefa i wiedzieli o tym wszyscy oprócz niego. Włączyła radio, chcąc przebić balon krępującej ciszy.

– Troje zabitych i ponad dwadzieścioro rannych, w tym wiele kobiet i dzieci. Te liczby sprawiły, że pożar ośrodka dla azylantów w pobliżu Kvidinge uznano za najpoważniejsze tego typu zdarzenie w Skanii w ciągu ostatnich lat – oznajmiła prezenterka. – Policja w Bjuv informuje, że wciąż nie udało się ustalić sprawców podpalenia, choć jeden z tropów łączy się z próbą podpalenia lokalnej siedziby Szwedzkich Demokratów. Oto fragment wywiadu naszego reportera z przewodniczącym Sievertem Landertzem.

– Opublikowali państwo na swojej stronie na Facebooku adresy ośrodków dla uchodźców. Czy nie uważa pan, że to niebezpieczne, skoro w naszym kraju są ludzie wyznający poglądy faszystowskie, skrajnie przeciwni przyjmowaniu imigrantów?

– Absolutnie nie. To zwyczajna lewacka gadanina wycelowana w to, by zdobyć trochę rozgłosu.

– Jednak podpalony ośrodek pod Kvidinge był na liście opublikowanej przez pańskie ugrupowanie.

– Mieszkańcy mają prawo wiedzieć, co się dzieje w ich okolicy. Na tym polega demokracja. Władze gmin notorycznie obchodzą procedury dotyczące informowania lokalnych społeczności o swoich działaniach. Czy wie pan, dlaczego to robią? Żeby ludzie nie zdążyli zaprotestować.

– Nie boi się pan o konsekwencje swoich działań?

– Odrzucamy każdą formę przemocy. I zapewniam pana, że jeśli ktoś chce kogoś skrzywdzić lub podpalić jakiś budynek, na pewno znajdzie sposób, żeby zdobyć właściwy adres. Do tego nie trzeba być Einsteinem.

– Nie da się tego słuchać. – „Skała” wreszcie przerwał rekordowo długą ciszę i wyłączył radio. – Ściemnia się, więc muszę podjechać trochę bliżej, żebyśmy zobaczyli, czy na szosie 21 skręci na wschód czy na zachód.

– Jasne. Ty tu dowodzisz.

– Wiem. – „Skala” nacisnął pedał gazu. – Chciałem cię tylko poinformować i uniknąć niepotrzebnego marudzenia.

Irene już miała zapytać, kto jego zdaniem miałby marudzić, ale zdołała zmusić się do uśmiechu i kiwnięcia głową. Tymczasem „Skala” podjechał do tylnego zderzaka auta Landertza, które stało na skrzyżowaniu i mrugało na zachód, czekając na odpowiedni moment, żeby się włączyć do ruchu.

– Rozmawiałaś ostatnio z Fabianem? – spytał „Skala”.

– Nie. A ty?

– Nie.

Znowu zapadła cisza, potem granatowy mercedes wyjechał na główną drogę, a „Skale” udało się utrzymać za nim jako taki dystans. Na wysokości Perstorp Landertz zasygnalizował zjazd i skręcił w prawo, w o wiele spokojniejszą Gustavsborgsvägen. Jeszcze przed chwilą omiały ich światła wielu przejeżdżających obok samochodów; teraz znaleźli się na szosie całkiem sami.

Okolica była odludna, w promieniu paru kilometrów nie dało się dostrzec żadnego budynku. Dopiero po mniej więcej pięciu minutach jazdy zajaśniały światła stopu w mercedesie.

– Co o tym myślisz? – „Skala” zwolnił, gdyż śledzony wóz skręcał w prawo w wąską dróżkę. – Nie sądzisz, że to wygląda jak dojazd do prywatnej posesji?

Irene potakująco kiwnęła głową. Po raz pierwszy od długiego czasu była tego samego zdania, co „Skala”. Na pewno dojechaliby tędy do jakiegoś domu, więc jeśli teraz by skręcili, Landertz by się domyślił, że go śledzą.

„Skala” zwolnił jeszcze trochę, jakby czekał na jej polecenie. Już miała mu powiedzieć, żeby pojechał kawałek prosto i gdzieś się zatrzymał, kiedy nagle ujrzała w bocznym lusterku dwa jadące za nimi samochody sygnalizujące skręt.

– Jedź dalej za nim – zdecydowała.

– Jesteś pewna?

– Nie, ale wygląda na to, że te dwa auta za nami jadą w to samo miejsce, więc nie będziemy wyglądali aż tak podejrzanie.

„Skała” skręcił w dróżkę między drzewami i po kilkuset metrach zajeżdżał na duży żwirowy podjazd, na którym stało już około czterdziestu innych samochodów i motocykli.

Sievert Landertz i jego syn właśnie szli w stronę rzędu płonących pochodni, odcinających się od ciemnego nieba.

– Świetnie... – mruknął „Skała” pod nosem, rozglądając się za wolnym miejscem do zaparkowania. – Co teraz zrobimy?

– Dowiemy się, co to za impreza – odparła Irene. – Jeśli chcesz, możesz tu na mnie poczekać.

Wysiadła, zanim „Skała” zdążył jej odpowiedzieć. Już w marszu pomyślała, że to fatalny pomysł iść tam w pojedynkę, jednak akurat w tym momencie wolała być sama niż męczyć się w towarzystwie Sverkera Holma.

Niestety, usłyszała za sobą trzaśnięcie drzwi i po paru sekundach kolega ją dogonił. Ciężko posapywał.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał z wyrzutem. – Kompletnie ci odbiło?

Irene przystanęła i odwróciła się do niego z westchnieniem.

– Wzdychaj sobie, ile chcesz. Chyba nie sądziłaś, że puszczę cię tam samą? A jeśli coś się stanie? Jak by to wyglądało i... jak ja bym...

– Dobrze, wystarczy – przerwała mu.

Patrzyła na wysiadających z auta dwóch mężczyzn w skórzanych płaszczach i blondynkę z wysoko upiętymi włosami.

– Świetnie. Od tej chwili masz się trzymać z tyłu. Ja będę rozmawiał. – „Skała” ruszył przodem w stronę drzwi oświetlonych pochodniami.

Chciała zaprotestować, ale było za późno, bo Holm znalazł się już dziesięć metrów przed nią i właśnie podchodził do muskularnego mężczyzny przy wejściu, tak potężnego, że jego postać nawet z daleka wydawała się przerysowana. Irene postanowiła spełnić prośbę kolegi, podeszła tylko kawałek i przystanęła.

– Dobry wieczór – odezwał się „Skała” do bramkarza. – Co się tutaj odbywa?

– Kim pan jest?

„Skała” pokazał olbrzymowi legitymację.

– Sverker Holm z helsingborskiej policji.

Mężczyzna się zaśmiał i pokręcił głową.

– Toś pan zabłądził. To prywatna impreza.

– Słucham?

– Na pana miejscu bym się stąd zabrał. Im szybciej, tym lepiej.

„Skała” odwrócił się do Irene, ale nie mógł jej dostrzec w ciemności.

Tymczasem ochroniarz powitał jakichś ludzi i wpuścił ich do środka.

Nieświadomy, że jedna z kobiet nie należała do towarzystwa.

Ogródek za domem Fabiana był tak mały, że właściwie nie zasługiwał na to miano. Mieścił się tam jedynie taras, kawałek trawnika z paroma krzewami i mały domek gospodarczy. Mimo że zapadł już zmrok, wszystko otulała łagodna wieczorna poświata. Zbliżało się letnie przesilenie, a o tej porze roku nigdy nie robiło się całkiem ciemno.

Fabian zaciągnął zasłonkę w brudnym oknie piwnicy, włożył lateksowe rękawiczki i podniósł z biurka oprawione w ramkę zdjęcie małego Hugona Elvina pomagającego matce wieszać pranie. Uważnie mu się przyjrzał, a następnie położył je z powrotem w świetle lampki, sięgnął po pędzelek z włosia wiewiórki i zaczął nakładać na szybkę biały proszek składający się głównie z popiołu i mąki ziemniaczanej.

Po wizycie w mieszkaniu Elvina w towarzystwie Stubbs czuł się skołowany. Tyle samo przemawiało za tym, że jego podejrzenia wobec Molandera są słuszne, co za samobójstwem. Sprytna inscenizacja, która miała wszystkich przekonać, jakoby Hugo Elvin męczył się w ciele mężczyzny i marzył o zmianie płci, wydawała się mocno przesadzona, Fabian musiał jednak przyznać, że wymyślony przez niego skomplikowany sposób, w jaki zabójca mógłby powiesić biednego Hugona, również nie wyglądał na zbyt prawdopodobny. Ale przecież Stubbs też odniosła wrażenie, że coś się nie zgadza w rzekomo samobójczej śmierci Elvina.

Tak jak Fabian się spodziewał, proszek nie chciał przylgnąć ani do szybki, ani do ramki, ani do pleców obrazka. Nie było więc na nim odcisków palców, a to czyniło sprawę jeszcze bardziej podejrzaną. Szybka to co innego, ale ramka i plecki? Po co miałyby ścierać z nich odciski ktoś, kto nie ma nic do ukrycia?

Odwrócił ramkę, odgiął cztery metalowe blaszki i wyjął plecki. Ujrzał całkiem biały tył fotografii, bez stempli i napisów, więc trudno było ocenić czy to stara, czy nowa odbitka.

Podszedł do stojącej na szafce obok drukarki z wbudowanym skanerem i położył zdjęcie na szybie. Laptop obudził się do życia i zapytał, czy ma



zeskanować dokument.

Lekko zdziwiony tym, że to takie proste, Fabian kliknął „tak”, zapisał zdjęcie pod nazwą „Mały Elvin w sukience” i zazaczył najwyższą rozdzielczość. Wkrótce fotografia pojawiła się na ekranie.

Po raz pierwszy miał samodzielnie przeanalizować zdjęcie. Wiedział, że będzie musiał otworzyć je w Photoshopie i zastosować różne filtry, lecz już po zwyczajnym powiększeniu głowy Elvina zauważył, że po raz kolejny potwierdzają się jego podejrzenia.

Ktoś manipulował przy zdjęciu.

Bez wątpienia patrzył na głowę małego Elvina, ale słońce padało na twarz chłopca z lewej strony, a nie z prawej, jak na reszcie fotografii. W dodatku nie zgadzała się rozdzielczość: twarz była wyraźnie ostrzejsza niż sukienka, a przez szyję przebiegała widoczna linia, chociaż ktoś zadał sobie trochę trudu, żeby ją zatrzeć.

Głowa chłopca została wklejona po uprzednim wycięciu z jednej z odbitek zabranych z albumu. Fabian miał niemal pewność, że na oryginalnym zdjęciu to siostra Elvina ubrana w białą sukienkę wieszala z mamą pranie.

Rozterki Elvina dotyczące płci były wyssane z palca i upozorowane. Prawdopodobnie chodziło o zaszokowanie jego znajomych do tego stopnia, by odrzucili wszelkie inne podejrzenia. Nikt nie miał się domyślić, że w rzeczywistości Elvin został zamordowany.

Fabianowi przyspieszył puls i krew zaczęła buzować w skroniach. Wyobraził sobie konsekwencje, jakie nastąpią, jeśli się okaże, że zabójcą rzeczywiście jest Molander. Jeden z nich, człowiek, któremu do tej pory ufali. Nie wiedział, czy Ingvar zna się na retuszowaniu zdjęć, jednak wzięwszy pod uwagę jego inne umiejętności techniczne, zapewne bez problemu opanowałby również tę sztukę.

Wprawdzie sprawcą mógł być jakiś skazaniec, który chciał się zemścić na policji po odsiedzeniu wyroku, ale jeśli podejrzenia Elvina wobec Molandera były prawdziwe, technik miał nie lada motyw, żeby się pozbyć kolegi. W dodatku dysponował wiedzą umożliwiającą przeprowadzenie zbrodni w taki sposób, by nikt się niczego nie domyślił.

Niestety, Fabian wciąż nie miał żadnych konkretnych dowodów.

Zdawał sobie za to sprawę ze słuszności w kółko powtarzanych Hillevi Stubbs słów. Nieważne, jak skrupulatny jest sprawca, i nieistotne, jak się przyłożył do sprzątnięcia, zawsze znajdzie się choćby drobinka kurzu, która kryje w sobie jakiś ślad.

Irene oddzieliła się od grupy, z którą udało jej się wejść do budynku, i w pierwszej chwili pomyślała, że znalazła się na jakimś koncercie. W pomieszczeniu przypominającym wielką stodołę dudniła ciężka metalowa muzyka z Carolus Rex, najnowszej płyty zespołu Sabaton. Scena znajdująca się pod najdalszą ścianą i duże reflektory zamontowane na belkach pod dachem upodobiły wewnątrz do hali koncertowej.

To był ulubiony zespół Hampusa i chociaż chłopak Irene wiedział, jak bardzo ona nie znosi tej muzyki, uparcie puszczał ich płyty, i to tak głośno, że cała okolica musiała znosić tortury rodem z Guantanamo.

Rozejrzała się i oceniła, że otacza ją jakieś sto pięćdziesiąt osób. Tu i tam dostrzegła znanych policji kryminalistów należących do skańskich gangów motocyklowych. Mimo to miała pewność, że nie trafiła na zjazd motocyklistów. Świadczyły o tym stroje. Wielu zebranych miało na sobie eleganckie ubrania, długie skórzane płaszcze, a na rękach opaski ze swastyką.

Wyjęła z kieszeni komórkę i zadzwoniła do „Skały”, ale kolega nie odbierał. Po kilkunastu sygnałach nagrała mu wiadomość, że udało jej się wejść.

Muzyka ucichła.

– Na początek chciałbym serdecznie powitać wszystkich zebranych! – oznajmił przez mikrofon jakiś mężczyzna.

Publiczność zbliżyła się do sceny, na której stał niski pulpit, a za nim niewysoki mężczyzna w brązowym stroju przypominającym mundur harcerza.

– To świetnie, że jest nas tak wielu i że wciąż nas przybywa! Bo jak z pewnością zauważyliście, ludzie zaczynają wreszcie rozumieć, że zbrojny sprzeciw to nasza jedyna droga!

Rozległy się oklaski i gwizdy.

Lilja słyszała o tych zgromadzeniach, tajnych spotkaniach neonazistów organizowanych przez skrajnie prawicowe ugrupowania: Partię Szwedów, Narodowych Demokratów i Gniazdo nr 3 – skański oddział Nordyckiego

Ruchu Oporu. Zwykle wynajmowali lokal, a nawet szkolną aulę na firmę o jakiejś niewinnie brzmiącej nazwie lub gromadzili się w prywatnych miejscach, takich jak to.

Aby nie wzbudzać zainteresowania, Irene wycofała się w odległy zacieniony kąt, gdzie mogła wejść na krzesło i sfilmować zebranych.

– Muzułmanie już to zrozumieli! – mówił dalej mężczyzna na scenie. – Już dawno wypowiedzieli nam wojnę i jeśli zaraz czegoś z tym nie zrobimy, będziemy tu mieli szariat i obowiązek noszenia burek! – Z publiczności dobiegły okrzyki poparcia. – Wielu z nas długo było zbyt naiwnych! Walka musi się rozpocząć teraz! Zanim będzie za późno!

Aplauz zagłuszył ostatnie zdanie przemawiającego. Większość zebranych wystawiła prawą rękę w geście hitlerowskiego pozdrowienia.

– Powitajmy oklaskami naszego pierwszego mówcę! – przebił się po chwili głos spikera. – To człowiek, który nigdy nie ucieka przed debatą. To ten, który najlepiej wie, jak sprawić, żeby nasz głos stał się słyszalny, i potrafi nam otwierać drzwi do wielkiej polityki! Oto on, Sievert Landertz we własnej osobie!

Landertz wszedł na scenę przy akompaniamencie gromkich braw i okrzyków radości. Uścisnął dłoń mężczyźnie w brązowym mundurze i zajął miejsce na mównicy. Był pod krawatem i miał na sobie czarną skórzaną kurtkę.

– Często słyszę, że nie można wrzucać wszystkich muzułmanów do jednego worka – odezwał się, kiedy publiczność trochę ucichła. – Że problematyczni są tylko ci o skrajnych, fundamentalistycznych poglądach. Ale moim zdaniem to nic więcej jak semantyka. A skoro mamy się bawić w gry językowe, to dlaczego od razu nie nazwiemy ich po imieniu? Dlaczego nie powiemy jasno, że to zwykłe szczury? Albo karaluchy?

Część zebranych zarechotała i zaczęła klaskać.

– Bo to na pewno nie tacy ludzie jak my! – Landertz pokręcił głową i uśmiechnął się od ucha do ucha, jakby mówił truizmy. – Nie wiem jak wy, ale ja nazywam ich robactwem!

Okrzyki poparcia zaczęły się wzmacniać.

– A jak postępujemy z robactwem? No właśnie! Tępiemy je! – Wyciągnął

rękę i udał, że rozpyła w powietrzu jakąś substancję.

Publiczność szalała z zachwytu, kiedy na koniec założył na ramię opaskę ze swastyką.

Lilja ani trochę się nie zdziwiła. Landertz nie był pierwszym szwedzkim demokratą, który wyszedł z szafy neonazistów, lecz od jego przemówienia i reakcji tłumu zrobiło jej się niedobrze. Najchętniej wyszłaby na scenę, odebrała gnojkwowi mikrofon i zapytała tych otumanionych ludzi, czy zdają sobie sprawę, co tutaj wyprawiają.

– Na jednej szali jesteśmy my, stuprocentowi ludzie! – krzyczał dalej Landertz. – A na drugiej są stuprocentowi mahometanie, którzy właśnie w tej chwili szturmują granice naszego kraju! To hordy pasożytów, które chcą gwałcić nasze kobiety, obesrać nasze kościoły i obrabować nas ze wszystkich naszych dóbr! Wystarczy spojrzeć na statystyki, tam widać wszystko czarno na białym. To my budujemy. My tworzymy i produkujemy. A co robią oni? Tylko biorą! Biorą nasze pieniądze! Owoce naszej pracy! Zajmują miejsca w naszych szkołach i domach. Mają nawet czelność zajmować nasze miejsca na przodzie autobusu!

Ludzie znów zaklaskali i wydali radosne okrzyki. Aplauz nie cichł i Landertz musiał w końcu poprosić gestem publiczność, by ponownie dopuściła go do głosu.

– Oczywiście nie przeczytamy o tym w gazetach ani nie usłyszymy w telewizji. Zastanawiam się, czy nie nadeszła pora, byśmy również media zaczęli nazywać ich prawdziwym imieniem, które brzmi lewacka propaganda! – Z publiczności dobiegły śmiechy. – Ale wszyscy przeczytaliśmy o „okropnym” – Landertz nakreślił w powietrzu znak cudzysłowu – pożarze ośrodka dla azylantów pod Kvidinge. Cóż za wzruszająca historia. Nie mam pojęcia, kto za tym stoi, ale uważam, że powinniśmy mu zgotować gorący aplauz!

Rozległy się głośnie brawa i gwizdy.

– Dzięki temu mamy o trzy szczury mniej. Trzy czarne karaluchy, które już nie wydadzą na świat potomstwa!

Publiczność oszalała z radości.

Irene nie wykluczała, że znalazła się pod jednym dachem z podpalaczami.

Tłum zebrał się jednak zbyt liczny, by mogła się w niego wmieszać i przyjrzeć się ludziom bliżej. Nie miała nawet podstaw do wezwania posiłków, bo niezależnie od tego, jak ohydne rzeczy tutaj się działy, zgromadzenie nie było nielegalne.

Z drugiej strony wszyscy przyjechali tu samochodami lub motocyklami, i nawet jeśli nie każdy skorzystał z własnego pojazdu, spisanie numerów rejestracyjnych dostarczyłoby wielu ciekawych informacji.

Przerwała filmowanie, żeby wysłać do „Skały” prośbę o sfotografowanie tablic, kiedy ktoś wyrwał krzesło spod jej nóg. Stało się to tak nagle, że nie zdążyła zareagować i runęła na ziemię, nie wystawiwszy nawet rąk, by się osłonić. Telefon wypadł jej z dłoni i poleciał gdzieś w bok. Straciła go z oczu.

– Kogo my tu mamy?

Kucnął nad nią mężczyzna ubrany od stóp do głów w czarną skórę i dżinsową kamizelkę. Z bliska Irene mogła dostrzec szczegóły tatuażu z Terminatorem, który wspinał się po szyi nieznanego i sięgał prawie do połowy policzków.

– To twoje? – odezwał się drugi głos. Jego właściciel trzymał telefon w dłoni pozbawionej palca wskazującego.

Lilja potwierdziła skinieniem głowy i sekundę później telefon rozpadł się w drobny mak pod podeszwą ciężkiego wojskowego buciora.

Wokół panowała teraz kompletna cisza, przerywana tylko pojękiwaniem Irene, próbującej podnieść się z ziemi mimo kłującego bólu w miednicy. Łomoczące serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Wreszcie udało jej się wstać. Spróbowała zamaskować ból, obojętnym ruchem strzepując kurz z ramienia kurtki. Dopiero kiedy skończyła, spokojnie się odwróciła i spojrzała na mężczyznę w brązowym harcerskim mundurze. Podeszedł do niej w towarzystwie ochroniarza.

– Nazywam się Irene Lilja – przedstawiła się, patrząc prosto w oczy raz jednemu, raz drugiemu. – Pracuję w helsingborskiej policji i prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Moonifa Ganema. – Zamilkła i omiotła wzrokiem ludzi zebranych wokół niej. – Mam podejrzanego i chciałabym się dowiedzieć, czy ktoś z państwa rozpoznaje tego mężczyznę. – Odsunęła zamek wewnętrznej kieszeni kurtki i wsunęła do niej dłoń.

Reakcja mężczyzny była natychmiastowa i sekundę później Irene zagłądała w lufy trzech wycelowanych w nią pistoletów.

– Chyba nie sądzicie, że zamierzałam do was strzelać? – odezwała się, kiedy wreszcie zdołała wykrztusić słowo, i ku jej zdziwieniu zabrzmiało to całkiem naturalnie.

Szybko dodała do tego uśmiech, pokręciła głową i wyjęła z kieszeni portret pamięciowy.

Wyglądało na to, że jej podstęp zadziałał. Broń wciąż była uniesiona, lecz w spojrzenia jej właścicieli wkradła się niepewność, która momentalnie rozbroiła otaczające Irene naprężone pod czarną skórą mięśnie, tatuaże i ćwieki. Spodziewali się czegoś innego i nieważne, kto miał broń, wyglądało na to, że dowodzenie przejęła teraz policjantka.

– Proszę, oto nasz podejrzany. – Rozłożyła kartkę, pokazała portret na prawo i lewo, a na koniec podetknęła go pod nos niskiemu mężczyźnie w brązowym mundurze.

On jednak nie patrzył na rysunek, tylko na jej ręce. Na cholerne trzęsące się ze strachu dłonie.

W sekundę straciła kontrolę na sytuacją. Mężczyzna wyszarpnął jej portret, podarł go na strzępy i cisnął je na podłogę.

– Chcesz wiedzieć, kto to jest? – zapytał z drwiącym uśmiechem. – Naprawdę chcesz to wiedzieć? – Podeszedł i stanął w odległości metra od Irene. – To prawdziwy bohater. Ktoś, kto wyświadczył naszemu krajowi ogromną przysługę. Żałuję, że nie znam jego nazwiska, bo gdybym je znał, mógłbym mu osobiście pogratulować. Mogę natomiast zadbać o to, żeby wiadomość o jego bohaterskim wyczynie dotarła na samo dno szczurzego gniazda, z którego pochodził ten wyprany dzieciak. Może wtedy jego pobratymcy zastanowią się dwa razy, zanim zdecydują się tu przyjechać. Poza tym gnojek powinien być wdzięczny, bo niewielu wita się ze śmiercią tak czystych. – Odwrócił głowę do mężczyzny z Terminatorem na twarzy. – Odprowadź panią do wyjścia i dopilnuj, żeby stąd zniknęła.

Ten kiwnął głową, zawołał kolegę i chwyciwszy Irene pod rękę, poprowadzili ją w stronę drzwi za sceną.

Dopilnuj, żeby stąd zniknęła.

Lilja chciała mu się wyrwać, ale mogła jedynie się poddać. Miała nadzieję, że w tym drugim pomieszczeniu uda jej się wyswobodzić i wyjąć broń, choć wcale nie była pewna, że wzięła ją ze sobą.

Dopilnuj, żeby stąd zniknęła.

Czy miał na myśli to, czego się obawiała?

Weszli do ciemnego pokoju, a potem otworzyły się kolejne drzwi i Irene znalazła się na dworze za stodołą. Stał tam jakiś samochód.

Odprowadź panią do wyjścia i dopilnuj, żeby stąd zniknęła.

Czy zamierzali wywieźć ją do lasu i wpakować jej kulkę w czoło? Albo zamkną ją w bagażniku i dostarczą auto na złom, gdzie zrobią z niego małe blaszane pudełko? Nie będzie pierwszą policjantką, która zniknęła bez śladu.

– Ratunku! – krzyknęła na cały głos. – „Skała”! Tutaj jestem! Po drugiej stronie!

Odpowiedź przyszła pod postacią ciosu w kość policzkową. Gdyby trafił ją dwa centymetry bliżej ucha, wybiłby jej żuchwę ze stawu. Irene zemdlała i ominął ją moment, w którym mężczyźni wrzucili ją do bagażnika, wsiedli do samochodu i odjechali.



Fabian wysypał na biurko zawartość brązowej koperty. Pęk siedmiu kluczy z brzękiem upadł na blat. Każdy był inny i wszystkie oprócz jednego oznaczono materiałową taśmą w różnych kolorach: dwa niebieską, ale jeden z nich miał dodatkowo wygrawerowane cztery cyfry; dwa białą, i na jednym również widniał ciąg cyfr, lecz nie czterech, a sześciu, na drugim zaś narysowano rybę; trzy białą, i na każdym namalowano znak zapytania.

Fabian obfotografował telefonem każdy klucz. Nie miał pojęcia, co znaczą kolory, cyfry i obrazki, wiedział jednak, że jakieś zamki czekają na otwarcie, i nie zamierzał się poddawać, dopóki ich nie odnajdzie.

Dopiero kiedy się upewnił, że zdjęcie małego Elvina zostało spreparowane, postanowił na dobre zaangażować się w śledztwo przeciwko Molanderowi. Spędził w piwnicy cały wieczór i pół nocy, szczegółowo fotografując materiały znalezione w szufladzie biurka Elvina.

Zdażył już przewertować kilka kalendarzy i niemal we wszystkich każdy dzień był oznaczony inicjałami I.M. – Ingvar Molander – oraz podwójną godziną: poranną i popołudniową albo wieczorną. Domyślił się, że chodzi o godziny przyjscia technika do pracy oraz jej opuszczenia. Tu i tam pojawiała się nawet buźka, wesoła, smutna albo neutralna, oraz luźne informacje: I.M. zmienił numer telefonu, zajmował się obecnie taką czy inną sprawą, wyjechał na wakacje albo rzucił dziwną uwagę na zebraniu. Na niektórych stronach pojawiała się trzecia godzina, wieczorna, która mogła oznaczać jedynie powrót Molandera do domu. Fabian domyślił się więc, że Elvin czasem śledził kolegę.

W jednej kopercie znalazł czarno-białe zdjęcia jakiejś kobiety wsiadającej do samochodu po stronie pasażera. Mogła też wysiadać z auta, Fabian nie potrafił tego jednoznacznie rozstrzygnąć. Niestety, nie miał też jak ustalić jej tożsamości: jeśli nie stała tyłem do obiektywu, jej twarz zasłaniały włosy. Nie dało się też zobaczyć, kto siedzi za kierownicą, bo postać kryła się w cieniu. Fabian nie był nawet pewien, czy kierowcą jest mężczyzna czy inna kobieta. Samochód wyglądał jak pięciodrzwiowy saab 9-3, a w kadr nie załapała się

rejestracja.

W materiałach Elvina znalazły się też skopiowane akta różnych śledztw. Fabian nie przeglądał ich pierwszy raz, lecz dopiero teraz miał możliwość dokładnego ich przestudiowania. Zaczął od najstarszych, bo o nich wiedział najmniej.

Pierwsza dotyczyła siedemdziesięcioletniego Einara Stensona, który zmarł 21 kwietnia 2007 roku w swoim domku letniskowym w Hörby. Miejscowość leżała w samym środku Skanii, w dystrykcie policji południowo-zachodniego regionu Götaland. Sprawa nie wylądowała więc na biurku Tuvesson, ale u niejakiego Ragnara Söderströma w Eslöv, który wydedukował, że przyczyną śmierci Stensona był nieszczęśliwy wypadek, a doszło do niego w efekcie niezwykłego splotu zdarzeń.

Einar Stenson, jedyny w tamtym momencie lokator domku, poślizgnął się na świeżo wycyklinowanej podłodze w kuchni. Upadł w przód, prosto na koszyk ze sztućcami w otwartej zmywarce. Z koszyka wystawał długi nóż, ostrzem do góry. Stenson nadział się na niego brzuchem. Upadając, dodatkowo rozbił sobie czoło i nos i stracił przytomność. To tłumaczyło, dlaczego zmarł z wykrwawienia.

Brzmiało to nieprawdopodobnie, ale Fabian miał świadomość, że coś takiego naprawdę mogło się wydarzyć. Szybkie wyszukiwanie w internecie potwierdziło, że w całej Szwecji w ten sposób zginął tylko ten biedak Stenson, ale w Wielkiej Brytanii opisano dwa podobne przypadki, jeden z udziałem trzydziestotrzyletniej kobiety, drugi – sześciolatniego chłopca.

Z zapisków na marginesie wynikało jednak, że Hugo Elvin nie wierzył w taki przebieg zdarzeń. Zaznaczył kolorem cały akapit wyjaśniający, jak śliska była świeżo wycyklinowana podłoga, oraz zdanie z informacją, że ofiara miała na nogach drewniaki. W dodatku słowa „świeżo wycyklinowana” i „drewniaki” obwiodł kółkami i postawił przy nich znaki zapytania.

Ekspertyza laboratorium kryminalistycznego wykazała, że deski w kuchni rzeczywiście były świeżo wyszlifowane i pomalowane śliskim lakierem, a na zdjęciach z miejsca zdarzenia widniał mężczyzna leżący brzuchem na otwartych drzwiach zmywarki, z drewniakami wciąż tkwiącymi na lewej stopie, podczas gdy prawy but ześlizgnął się w kałużę krwi na podłodze.

Fabian wzdrygnął się na ten widok. Nie przeraziła go krew ani czubek

długiego noża wystającego z kraciastej koszuli na plecach ofiary niczym płetwa rekina, lecz świadomość, jak niewiele trzeba, by wszystko nagle się skończyło. Zupełnie jakby raz po raz los postanawiał sobie z kogoś zdrwić, może ze złośliwości, a może po prostu z nudów.

Inne zdjęcie zrobiono z żabiej perspektywy i było jeszcze okropniejsze, mimo że bez zwłok. Ukazywało zakrwawiony nóż sterczący ostrzem w górę z koszyka na sztuce. Patrzenie na niego sprawiało Fabianowi fizyczny ból, bo przyszło mu na myśl, ile szczęścia mieli on, dzieci i Sonja za każdym razem, kiedy któreś z nich wkładało nóż do zmywarki właśnie w taki sposób.

Nóż także wzbudził podejrzenia Elvina. Nie napisał, co konkretnie miał na myśli, oznaczył tylko ostrze czerwonym flamastrem i pytajnikiem, jakby coś przyszło mu do głowy, ale potem zajął się innymi rzeczami. Może wrócił do tej kwestii później i sporządził luźne notatki, ale równie dobrze mógł o niej zwyczajnie zapomnieć.

Wyszukiwanie informacji na temat Einara Stensona wykazało, że mężczyzna przez większość życia pracował jako fotograf sportowy dla gazet „Sydsvenskan”, „Kvällsposten” i „Ystads Allehanda”. Na jednym z jego najbardziej znanych zdjęć młodzieńki Zlatan Ibrahimović pojedynkował się na główkę z innym piłkarzem w pierwszych latach swojej kariery w klubie Malmö FF. W 1952 roku Stenson ożenił się z kobietą o imieniu Flora i niedługo potem przyszły na świat jego córki Ulla i Gertrud.

Gertrud...

Fabian przeczytał imię i nazwisko jeszcze raz, by zyskać pewność, że nic mu się nie przywidziało.

Nie, druga córka Stensona miała na imię Gertrud, widział to czarno na białym. To był zwykły przypadek czy los właśnie postanowił trochę zabawić się jego kosztem? Wyszukał w sieci jej numer identyfikacyjny i od razu zrozumiał, dlaczego Elvin zainteresował się tą sprawą.

Gertrud Stenson urodziła się w Ystad w 1956 roku. W wieku dwudziestu dwóch lat wyszła za mąż w kościele w Hörby i zmieniła nazwisko. Od tamtej pory nazywała się Gertrud Molander.

Einar Stenson był teściem Ingvara Molandera.

To nie mógł być przypadek.

„Wczesne letnie poranki. Nareszcie” – pomyślała Irene i na umówiony sygnał w radiu wysiadła z samochodu, przecięła drogę i weszła na posesję Landertza. Pasma mgły, wyglądające jak świeżo ubita śmietana, unosiły się lekko jakiś metr nad ziemią i zacierały kontury brzydkich aut, mebli ogrodowych i trampolin.

Żałowała, że nie ma czasu na podziwianie poranka, a tym bardziej pierwszych złotych promieni słońca, które powoli przebijały się przez mgłę, chociaż dzień ledwie zdążył się rozpocząć. Na wzroku Irene kładł się jakiś wewnętrzny cień, a pozorny spokój maskował wrzącą w niej złość.

Parę godzin wcześniej obudziła się na trawniku przed swoim domem, z policzkiem pulsującym od bólu, w przemoczonym ubraniu i tak przemarznięta, że chyba już nigdy nie zdoła się rozgrzać.

Hampus spał na kanapie przed telewizorem, z jedną ręką wetkniętą w dresowe spodnie. Sądząc po bałaganie na ławie, wieczorem zjadł pizzę i wlał w siebie kilka piw. Irene nie miała siły, żeby się na niego wściec. Poszła prosto do łazienki i wzięła gorącą kąpiel.

Właśnie wtedy, pławiąc się w ciepłej wodzie, zrozumiała, że specjalnie porzucono ją na trawniku przed własnym domem. To była groźba. Ostrzeżenie, by nie poczuła się zbyt bezpiecznie.

Wiemy, gdzie mieszkasz.

Włożyła czyste ubranie i zadzwoniła do „Skały” z telefonu stacjonarnego. Kolega na pewno odchodził od zmysłów z niepokoju. Nie odbierał. Długo wsłuchiwała się w buczące sygnały, a kiedy wreszcie włączyła się sekretarka, Irene szybko streściła przebieg zdarzeń i zapowiedziała, że kiedy trochę się rozgrzeje, zamierza zgarnąć Landertza na przesłuchanie.

Obudziła się niespełna godzinę później i tym razem to ona zastała nagraną wiadomość. „Skała” nie był zbyt wylewny, lecz Irene nie zamierzała stosować się do jego poleceń ani nawet przyznawać się, że je odsłuchiwała.

„Nie mam czasu na rozmowę. Dobrze, że wszystko u ciebie okej. Landertz może poczekać. Lepiej odpocznij. Zdzwonimy się później”.

Dzwonek u drzwi zaskrzeczał jak jedna z tych plastikowych zabawek, których nie da się ściszyć, a baterie zdają się działać wiecznie. Po jakiejś minucie otworzyła jej rozczochrana kobieta w szlafroku i kapciach w kształcie misia pandy.

– Dzień dobry. – Lilja zajrzała do najzwyczajniejszego w świecie przedpokoju. – Nazywam się Irene Lilja. Chcę porozmawiać z pani mężem.

– Yyy... że co?

– Pani mąż. Jest w domu?

– Tak, ale... – Kobieta omiotła ją podejrzliwym wzrokiem od stóp do głów.

– O co chodzi? Jest dopiero wpół do siódmej.

– Dokładnie trzy po wpół do.

– Co tam się dzieje?!

Irene go nie widziała, ale rozpoznała ten nosowy głos, a kiedy parę sekund później pojawił się w przedpokoju w niedopiętej koszuli, bokserkach i skarpetkach, poczuła się, jakby wtargnęła tym ludziom do sypialni.

– Znowu się widzimy. Dzień dobry. – Odpaliła swój najbardziej nonszalancki uśmiech, ignorując ból w kości policzkowej.

– Chwileczkę – odezwała się kobieta w szlafroku. – Wy się znacie? – Spoglądała podejrzliwie to na Lilję, to na Landertza. – Sievert, powiesz mi, o co chodzi?

– Lepiej idź do kuchni i zacznij robić śniadanie.

– Dobrze, ale...

– Ja chcę jogurt, świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy i podwójne espresso. I przypilnuj, żeby William nie nasypał sobie za dużo kakao.

Kobieta zagryzła wargi i poszła do kuchni. Nie zaszczyciła Irene nawet spojrzeniem.

– O co chodzi? – spytał Landertz, zapinając koszulę. – Myślałem, że wszystko już sobie wyjaśniliśmy.

– Przykro mi pana rozczarować.

– Jeśli pani sądzi, że zmieniłem zdanie w sprawie rejestru naszych członków, jest pani w błędzie. Sprawdziłem, te informacje to tak zwane dane wrażliwe, na pewno słyszała pani to określenie. Nie wyciągnie pani ode mnie

ani jednego nazwiska.

– Zgadza się. Nie oczekiwałam, że teraz zmieni pan zdanie, chociaż jestem pewna, że wkrótce pan to zrobi. Miło spędził pan wczoraj czas?

– Słucham? – Landertz zrobił zdziwioną minę. – Jeśli ma pani na myśli ten pożar, mogę jedynie powtórzyć, że nasze społeczeństwo nie radzi sobie z tak ogromną falą imigrantów, a on był tego kolejnym dowodem. Takie rzeczy dzieją się zawsze i wszędzie, kiedy próbuje się zmieścić w jednym miejscu za dużo grup etnicznych naraz. Różnice kulturowe między nimi prowadzą do agresji, a ona napędza przemoc. Odpowiedź na pani pytanie brzmi więc „nie”. Wcale się wczoraj dobrze nie bawiłem.

– Wow... – Irene demonstracyjnie zaklaskała. – Imponująca przemowa. To właściwie cytata z wczorajszego wywiadu dla „Kvällsposten”, a nie wybiła jeszcze siódma rano. Ale nie chodziło mi o pożar, tylko o pańskie wieczorne wystąpienie.

– Wystąpienie?

– Jak pan to ujął? Imigranci to zwyczajne robactwo i musimy je wytępić?

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– Doprawdy? A wyglądał pan jak w swoim żywiole. Mogę panu odświeżyć pamięć, mam wszystko na filmie. Swastyki, hitlerowskie pozdrowienia i całą pana piękną przemowę o szczurach i karaluchach.

Landertz nagle spoważniał.

– A więc to była pani...

Irene potaknęła.

– Niech pan wybiera. Albo od razu wyślę całe nagranie do mediów, a raczej do „lewackiej propagandy”, jak pan je nazywa, albo da mi pan listę członków i dziennikarze dostaną trochę mniej.

– Brzmi to niezwykle kusząco, ale o ile dobrze zrozumiałem, pani telefon miał wczoraj niewielki wypadek.

– Ach, więc nie słyszał pan o chmurze?

Landertz wbił w policjantkę wzrok, próbując wyczuć, czy to błąd.

– Możemy tu stać cały ranek, ale jeśli zaraz nie dostanę tej listy, wkrótce zadzwoni do pana Jimmie Åkesson. I jestem więcej niż pewna, że nie będzie

zadowolony, kiedy się dowie, jak pan spędza wieczory.

Landertz odwrócił się bez słowa i zniknął w głębi domu. Wrócił po jakiejś minucie i podał Irene pendrive'a.

– Doskonale pani wie, że to zwyczajny szantaż – warknął.

Lilja odpowiedziała mu szerokim uśmiechem, wsadziła pendrive'a do kieszeni, po czym wyjęła radio i nacisnęła przycisk.

– Jestem gotowa – powiedziała do mikrofonu.

– Przyjąłem – odpowiedział jej męski głos i parę sekund później z mgły przed domem wyłoniły się trzy umundurowane postaci.

– Co, do cholery?! – syknął Landertz. – Przecież się dogadaliśmy!

– Owszem, może pan być spokojny. Film zostanie u mnie, przynajmniej na razie.

Skinieniem głowy Irene dała funkcjonariuszom znak, żeby podeszli do Landertza.

– Zaraz, zaraz, chwileczkę! – protestował, chociaż policjanci już prowadzili go do radiowozu. – Nie złamałem prawa! Nie zrobiłem nic, co uprawnia was do wtargnięcia do mojego domu!

– W mojej ocenie pańska wczorajsza przemowa podpada pod szerzenie nienawiści rasowej zagrożone karą pozbawienia wolności do lat dwóch, ale ma pan rację. Zapewne dostałby pan tylko grzywnę. O dziwo, za nakłanianie do podpalenia można dostać więcej. I to nawet w przypadku własnego biura.

Landertz, któremu jeden z funkcjonariuszy właśnie założył kajdanki, patrzył na Irenę tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

– Niech pan nie udaje takiego zdziwionego. Wie pan lepiej ode mnie, że zrobił to pana syn i jego koledzy. – Lilja odwróciła się do jednego z policjantów. – À propos, przyprowadźcie go, zanim wypije za dużo kakao.

Spojrzał przez okno autobusu na centrum handlowe w Hyllinge z jaśniejącym na przodzie neonem supermarketu Ica Maxi i stwierdził, że na niebie zawisły ciężkie chmury; lada chwila lunie deszcz. To jednak nie miało znaczenia. I tak zapowiadał się fantastyczny dzień.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuł się tak podekscytowany. Nawet ucieczka z domu ze wszystkimi oszczędnościami upchniętymi w kieszeniach nie wytrzymała porównania z jego obecnym stanem. Wtedy miał zaledwie siedem lat. Przejechał sam całą drogę z Pårp aż do Kopenhagi, gdzie udał się prosto do parku rozrywki Tivoli. Niczym nieskrępowana wolność zdawała się unosić go parę centymetrów nad ziemią. Wydał wszystkie pieniądze i zjawił się w domu dopiero po zmroku.

Wszystko, co robił od tamtej pory, zmierzało do tego, by ponownie doświadczyć tego uczucia. Choćby raz. Wielokrotnie odwiedzał Tivoli, upijał się i brał narkotyki, objechał prawie cały świat i próbował rzeczy, które innym nawet się nie śniły, lecz nie udało mu się ponownie przeżyć takiej euforii.

Aż do teraz.

Wizyta w centrum handlowym w Hyllinge była czymś zupełnie innym niż tamten wypad do Tivoli. Wszystkie lunaparki razem wzięte nie dostarczyłyby mu czekających tutaj wrażeń. Nie wiedział, co się wydarzy, nic przecież nie zależało od niego. Kości zdecydują o przebiegu następnej godziny. Ryzykował upadek z wysoka, tak samo jak tamtego dnia, kiedy pierwszy raz w życiu wsiadł do wagonika kolejki górskiej i opuścił na uda zimną metalową poręcz.

Kości do gry.

Zawdzięczał im wszystko. Z jakiejś niepojętej przyczyny przywiodły go właśnie tu, do tego centrum handlowego, i zaraz wyznaczą mu kolejne zadanie. Wskażą następną ofiarę.

Autobus skręcił i zatrzymał się na przystanku na Åstorpsvägen. Wsiadł, pomógł jakiejś kobiecie wynieść wózek, odczekał nawet, aż na oko trzyletnie dziecko przestanie wierzgać i wydrapywać jej oczy. Wsiadli dwa przystanki



po nim i dzieciak darł się przez całą drogę. Każda próba uspokojenia go, czy to w formie zabawki, czy jakiejś kolorowej papki, lądowała albo na matce, albo na podłodze.

Był w zbyt dobrym humorze, by się zdenerwować, chociaż nie obraziłby się, gdyby kości kazały mu wsiąść do samochodu, przyjechać vespą, a nawet rowerem. W końcu to centrum handlowe zaprojektowano z myślą o rowerzystach. Zainwestowano nawet w długą kładkę nad parkingiem i do połowy stojaków przyczepiono już rowery, chociaż zegarek pokazywał dopiero dwadzieścia po dziesiątej.

Odczekał, aż matka z rozwrzeszczanym dzieciakiem oddali się na bezpieczną odległość, a potem wreszcie usiadł na pobazgranej ławce pod wiatą przystanku i wyjął z materiałowej sakiewki kostkę do gry. Zważył ją w dłoni i przez chwilę pocierał ścianki, żeby ją trochę ogrzać.

Centrum handlowe w Hyllinge składało się z trzech dużych części. W dwóch ulokowały się supermarket Ica Maxi i market budowlany Bauhaus, a butikiki tłoczyły się w trzeciej. Pierwsze pytanie dotyczyło więc miejsca, w którym zostanie wybrana ofiara. Jedyńka i dwójka oznaczały Icę Maxi, trójka i czwórka Bauhaus, a piątka i szóstka część z resztą butików.

Wziął kość w obie dłonie i potrząsnął. A potem jeszcze i jeszcze, by dać jej czas do namysłu.

Dwójka.

Zaczął mżyć, więc naciągnął kaptur kurtki na głowę, wyszedł spod wiaty, przeciął parking na skos i z wózkiem na kółkach wszedł do supermarketu przez automatycznie rozsuwane drzwi.

Nie dostrzegł żadnych klientów w dziale z artykułami kuchennymi i plastikowym badziewiem, którego najwidoczniej nikt już nie kupował. Ruszył więc dalej, do stanowisk z warzywami i owocami, choć najbardziej nie lubił tej części sklepu.

Teraz musiał nie tylko dotykać warzyw i pakować je do woreczków, ale też samodzielnie je ważyć i naklejać na nie ceny. Zupełnie jakby klienci stali się pracownikami sklepu, z tą różnicą, że nikt im nie płacił. Samo znalezienie właściwej odmiany sałaty zajmowało wieczność.

W dodatku musiał oglądać ludzi, na przykład tę babę, która obmacywała

każde mango i podsuwała je sobie pod nos niczym pies.

Podszedł do koszyka z młodymi ziemniakami i powoli wkładał do worka jeden po drugim, kątem oka przyglądając się tej kobiecie. Ubrała się na niebiesko od stóp do głów: niebieska peleryna, niebieskie szorty, niebieskie kalosze. Sprawiała sobie nawet niebieskie oprawki okularów dyndających na łańcuszku na wysokości piersi.

Zapragnął, żeby to była ona.

Pięć z sześciu cyfr przemawiało na jej korzyść. Nie przeżyłaby piątki, bo to ona odpowiadała za kolor niebieski.

Wcześniej długo się zastanawiał nad przyporządkowaniem cyfr poszczególnym kolorom, ale w końcu doszedł do wniosku, że najlogiczniej będzie kierować się tęczą. Jedyńka odpowiadała więc czerwieni, potem kolejno szły pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski i fioletowy. Neutralne kolory biały, czarny, brązowy i szary nie miały dla niego znaczenia.

Teraz chodziło o to, by wyrzucić piątkę.

Wziął jeszcze dwa ziemniaki, zawiązał woreczek i włożył go do wózka. Potem wsunął rękę do kieszeni, wyjął kostkę i potrząsał nią w jednej dłoni, przechodząc do skrzynki z czerwoną cebulą. Tam się zatrzymał i otworzył dłoń.

Trójka.

Kostka wybrała kolor żółty i choć bardzo się wysiłał, nie znalazł na babie nic żółtego, więc w spokoju zje swoje mango, o ile kiedykolwiek na któreś się zdecyduje.

Przy górze truskawek stał jakiś mężczyzna, na oko koło czterdziestki. Przekładał owoce tak, jakby jego życiowym celem było wybranie kilograma najładniejszych. Miał na sobie fioletową koszulkę polo i białe szorty. Na nogach brązowe mokasyny. Ale na ramiona zarzucił i zawiązał pod szyją bluzę w białe i czerwone paski, a to przynajmniej dawało kości możliwość wyboru. Jedyńka albo szóstka. W porównaniu z babą od mango ten gość miał większe szanse na trafienie.

Może coś wyczuł, bo porzucił sortowanie truskawek i ruszył do działu mięsnego. Jakby to mogło go uratować.

On podszedł do lady ze śledziami, bo stamtąd miał doskonały widok na

faceta, który najwyraźniej urządzał tego wieczoru grilla. Wziął kostkę do ręki i potrząsnął. Poczł dreszcz podekscytowania.

Piątka.

Trochę mu ulżyło. Zabawa okazała się o wiele bardziej interesująca, niż się spodziewał.

Zrobiło się jeszcze ciekawej, kiedy ujrzał chłopca, mniej więcej dziesięcioletniego. Podeszedł do gościa w mokasynach, pokazał mu jakąś zapakowaną w plastik grę komputerową, a potem wrzucił ją do wózka.

– Tato, tu zaraz obok w centrum jest sklep z telefonami. Pójdziemy tam, kiedy zrobimy zakupy?

– Nie, przecież powiedziałem, że nie dostaniesz nowego telefonu.

– Ale dlaczego? Jak mam...

– Dlatego, że zgubiłeś już trzy w ciągu dwóch miesięcy.

– Proszę, tato... Obiecuję, że nowego nie zgubię.

– Rutger, co mówiłem o marudzeniu?

– Mogę zapłacić ze swoich pieniędzy, tylko mi teraz pożycz.

Rutger. Już imię dzieciaka wywoływało dreszcz.

– Przestań marudzić, bo każę ci zaczekać w samochodzie.

„Tatusku, możesz być spokojny” – pomyślał, bawiąc się kostką w kieszeni. „Jeśli padnie na ciebie, nigdy więcej nie będziesz musiał słuchać marudzenia”.

Mały Rutger bez wątpienia lubił żywe kolory. Na głowę wcisnął zieloną czapkę z daszkiem, a czerwona kurtka przeciwdeszczowa miała niebieski kaptur i niebieskie wykończenia kieszeni. Szare spodnie zdawały się nie pasować do tej feerii barw, ale z nawiązką rekompensował to fioletowy pasek ze złotą sprzączką i nitami. Może chłopiec dobrał go pod kolor bluzy schowanej pod kurtką albo już w tak młodym wieku chciał zademonstrować swoją queerowość i włożył dziś błyszczący różowy podkoszulek? Z drugiej strony klasa wyższa zawsze miała słabość do różu, co wydawało mu się równie niepojęte, jak jej upodobanie do miętowej zieleni.

To wszystko i tak nie miało znaczenia. Całości dopełniały żółte adidas z kółeczkami w podeszwach i tym samym strój Rutgera reprezentował pełną skalę barw. Biednemu dzieciakowi najwyraźniej nie było dane dożyć

dorosłości i odkryć pełni swoich preferencji seksualnych.

Byłby już skazany na śmierć, gdyby nie brak pomarańczowego. Jego szanse wynosiły więc jeden do sześciu. Wystarczyła dwójka, a będzie mu darowane. Czy rzeczywiście nadeszła pora? Do trzech razy sztuka.

Wyjął kostkę z kieszeni i znowu długo potrząsał nią w dłoni, choć wiedział, że to nie wpłynie na wynik. Wbrew temu, co twierdzili niektórzy, kostka nie miała pamięci i między rzutami nie istniał żaden związek. Rządził nimi czysty przypadek.

Przypadkiem rządziło jednak prawdopodobieństwo, i choćby przypadek bardzo chciał wyrzucić szóstkę dziesięć razy z rzędu, prawdopodobieństwo, że tak się stanie, było znikome. W tej chwili ani przypadek, ani prawdopodobieństwo nie trzymały strony małego Rutgera.

– Czy pan jeszcze coś stąd wybiera?

Ścisnął kostkę w dłoni, odwrócił się i ujrzał za sobą niskiego, krępego, brodatego mężczyznę w stroju motocyklowym.

– Yyy... przepraszam...

– Spoko, tylko może trochę pan się przesunie, żebym mógł sięgnąć.

– Oczywiście, proszę.

Odsunął się od lady, czując, jak przyspiesza mu puls. Wiedział, że lada moment zacznie się pocić. Uświadomił sobie, że nie wyjął z chłodziarki ani jednego słoika ze śledziami, chociaż stał przy niej od dobrych pięciu minut. A miał przecież nie ściągać na siebie uwagi. Niech to szlag.

Kiedy znów się odwrócił, odkrył, że ojciec i syn gdzieś sobie poszli. „Kurwa mać” – warknął pod nosem. Rozejrzał się i musiał się powstrzymać z całych sił, by nie zacząć biegać po sklepie. Kamery monitoringu pewnie już zwróciły na niego uwagę, więc istniało ryzyko, że zabawa się skończy, zanim zdążyła się rozpocząć.

Ruszył do kas, wkładając po drodze jakieś produkty do wózka. Ludzie, którym się spieszy, nie byli w sklepie niczym niecodziennym.

Wszystko przez tego cholernego brodacza. Gdyby się nie napatoczył, kostka podjęłaby decyzję, a on spokojnie poszedłby za ojcem i synem na parking, żeby zapamiętać numery rejestracyjne ich samochodu. Teraz cały uroczysty nastrój tamtej chwili prysł, a tych dwóch oczywiście już nie było

przy kasach.

Gdzie oni tak szybko zniknęli? Przecież nie zapadli się pod ziemię. Nikomu nie uda się uciec przed losem, jaki wybrała dla niego kostka. Nikomu. A to przecież on ścisnął ją w dłoni, co znaczyło, że życie chłopaka spoczywało w jego rękach. Klamka zapadła i nic nie miało prawa tego zmienić.

Nagle zrozumiał, dokąd poszli. Że też od razu na to nie wpadł. Im bardziej rodzic złościł się na marudzenie dzieciaka, tym bardziej był skłonny mu ulec. Mały Rutger pewnie już dawno to zrozumiał. Jeśli nie mógł dostać jednej rzeczy, zawsze mógł ugrać coś innego.

Rzeczywiście tam się przenieśli. Stali przy półce z plastikowym badziewiem w dziale z zabawkami i właśnie zdejmowali duże pudełko z gitarą.

Wyjął z kieszeni kostkę, potrząsnął, tym razem krótko, po czym otworzył dłoń.

Może zmylił go wzrok.

Czy naprawdę miał przed oczami dwie czarne kropki? Na pewno nie trzy?

Może za krótko potrząsał.

Nie, to przecież nie miało znaczenia. Nie powinno mieć. A może jednak? Może przypadek nie dostał uczciwej szansy? Porządnie potrząsał kostką poprzednim razem, kiedy przeszkodził mu ten cholerny brodac. Teraz nie mógł zacząć od nowa, choć bardzo tego chciał. Dał kostce dużo czasu do namysłu i bez wątpienia zdecydowała się na dwie czarne kropki. Nie pozostawało mu nic innego, jak zagryźć zęby i pozwolić tym dwóm cymbałom spokojnie odejść do kas.

Zalała go fala rozczarowania, chociaż wiedział, że to bez sensu. W końcu właśnie na tym polegała zabawa. Najbardziej ekscytowała go niepewność, na kogo padnie, kiedy i gdzie. Jego wola nie miała z tym nic wspólnego. On tylko z zawiązanymi oczyma wsiadł do wagonika kolejki górskiej i wyruszał w najlepszą na świecie podróż w nieznane.

Lecz skoro tak było, skąd wziął się ten żal? Czy to brodac zepsuł mu całą przyjemność, czy zrobiła to kostka, pokazując dwójkę? Nie znał odpowiedzi. Czuł, że przechodzi mu ochota na dalszą zabawę; najchętniej porzuciłby

wózek z zakupami i wrócił do domu, lecz nie mógł tego zrobić. Jutro ktoś miał się pożegnać z życiem, a on wciąż nie wiedział kto.

Może po prostu zgłodniał. Ostatnio jadł coś ponad trzy godziny temu, a miał przecież prawo do krótkiej przerwy. Musiał się trochę uspokoić i wprowadzić w lepszy nastrój.

Po krótkim namyśle zdecydował się na grillowane udko kurczaka. Smakowity zapach podrażnił go w nozdrza już wcześniej, kiedy w poszukiwaniu małego Rutgera mijał stoisko z garmazerką. Do tego pomidor i butelka wody mineralnej Ramlösa o smaku cytryny.

Do lady szedł w lepszym humorze, a kiedy oderwał swój numerek w kolejce i dostrzegł, że dwie stojące przed nim osoby są ubrane na szaro i na czarno, utwierdził się w przekonaniu, że zasłużył na chwilę wytchnienia.

Ekspedientka, cała w bieli, wyświetliła następny numerek i zaczęła obsługiwać faceta w czarnych dżinsach, czarnym podkoszulku i grafitowej marynarce. Wyglądał w tym stroju tak schludnie i elegancko, że już dzięki doborowi ciuchów zasługiwał na to, by dalej żyć.

– W czym mogę pomóc?

Dopiero teraz spostrzegł, że na tablicy pojawił się jego numerek, a za ladą stała druga osoba. Lennart Andersson – oznajmiała plakietka przypięta do koszuli sprzedawcy. Dawno przekroczył pięćdziesiątkę, ale ewidentnie zadawał sobie wiele trudu, by wyglądać o dekadę młodziej: imponujące mięśnie, brak łysiny i opalona na solarium twarz. Zdradzały go jedynie dłonie. One zawsze podają prawdziwy wiek i żadne operacje tego nie zmieniają. Ludzkie dłonie są jak słoje w pniu drzewa. Także Lennart nosił biały uniform, lecz u niego schemat zaburzał jeden szczegół.

Czerwony krawat.

Spod koszuli wystawał tylko jego węzeł, ale to wystarczyło.

– Poproszę grillowane udko kurczaka.

Wyjął z kieszeni kostkę i zaczął nią potrząsać, patrząc, jak obsługujący go mężczyzna się odwraca i podchodzi do podgrzewanej lady za swoimi plecami.

Teraz potrzebował jedyńki.

Jednej małej kropki w centrum pola.

Dzięki niej przejdzie do następnego etapu.

Kostka spadła na ladę z cichym stuknięciem, potoczyła się w stronę koszyka z wykorzystanymi papierowymi numerkami i tam się zatrzymała.

– Coś jeszcze dla pana? – Sprzedawca nalepił cenę na woreczek z kawałkiem grillowanego mięsa.

Jedynka.

Ożeż kurwa mać i w mordę. Naprawdę wypadła jedynka.

Sprawa od początku wydawała się przesądzona, ale teraz kostka to potwierdziła.

Nagle ostatnie zdarzenia wydały mu się proste i logiczne.

– Nie, to wszystko. Bardzo panu dziękuję. – Uśmiechnął się do Lennarta Anderssona, schował kostkę z powrotem do kieszeni i przyjął kurze udko.

– W takim razie życzę panu miłego dnia.

– Nawzajem, nawzajem. Nigdy nie wiadomo, co nas czeka w życiu – odparł i ruszył do kas.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań – oznajmiła Irene Lilja i podniosła się z krzesła.

– Jak to, już skończyłyśmy? – spytała z zaskoczeniem kobieta, która na jednym z filmów z ulicznego monitoringu w pośpiechu przebiegła przez Norra Storgatan w Bjuv zaledwie parę minut po tym, jak ktoś włączył program z wirowaniem w pralce w pobliskim budynku.

– Tak, jeszcze raz dziękuję. – Irene odprowadziła ją do wyjścia. – Ale jeśli pojawią się dodatkowe pytania, skontaktujemy się z panią.

Nie widziała powodu, by nie wierzyć w opowieść tej kobiety: podczas zakupów w Netto zorientowała się przy kasie, że skończyły jej się pieniądze na karcie, i pobiegła do domu po gotówkę. Na dowód pokazała nawet kwit z kasy, na którym widniało czarno na białym, że transakcja została odrzucona.

Kobieta była trzecią osobą skreśloną z listy tych, którzy z jakiegoś powodu zwrócili na siebie uwagę policji podczas sprawdzania filmów z monitoringu. „Skała” uparł się, by ich przesłuchać, choć Irene od początku uznawała to za stratę czasu. Obiecała mu jednak, że się nimi zajmie. Nie chciała mu się narażać po tym, jak bez jego pozwolenia zakradła się na spotkanie neonazistów.

Był na nią wściekły, i to do tego stopnia, że przykleił na drzwiach swojego gabinetu karteczkę z napisem „Nie przeszkadzać” i konsekwentnie nie odbierał jej telefonów. Po zatrzymaniu Landertza i jego syna dzwoniła do kolegi trzykrotnie, ale za każdym razem odrzucał połączenie. Łaskawie wysilił się na jednego esemesa z informacją, że jest zajęty i pogadają później. Jakby mu się wydawało, że tylko jego przytłoczył nadmiar obowiązków.

Irene nie zamierzała dać się wciągnąć w tę grę i w odwecie również się obrażać. Wystarczył jeden naburmuszony członek zespołu. Woląла zająć się mężczyzną z wynajętym samochodem, a potem wgrzyźć się w listę członków Szwedzkich Demokratów.

Tego drugiego tak bardzo nie mogła się doczekać, że wymknęła się na moment do swojego pokoju w trakcie przerwy w przesłuchaniu, choć miała



zamiar jedynie się upewnić, że Landertz nie dał jej pustego pendrive'a. Szybko się przekonała, że jej obawy okazały się bezpodstawne.

Partia miała w całej Szwecji prawie osiem tysięcy członków, z czego blisko dwa i pół tysiąca mieszkało w Skanii. A kiedy zawężyła okręg do Bjuv i sąsiednich gmin, na liście znalazło się osiemset czterdzieści siedem osób, w tym dwieście dwadzieścia dziewięć kobiet. Ponieważ baza danych zawierała również numery identyfikacyjne, Irene szybko odfiltrowała wszystkich młodszych niż dwadzieścia pięć i starszych niż sześćdziesiąt lat, i w ten sposób uzyskała spis trzystu ośmiu mężczyzn, z których każdy mógł być kolesiem z wrednym uśmiechem, jaki widziała za każdym razem, gdy zamknęła oczy.

Wprawdzie nie miała pewności, że ten człowiek należał do Szwedzkich Demokratów i figurował na liście, niemniej jednak badania wykazały, że partię tę wspierało coraz więcej osób o poglądach skrajnie prawicowych, a nawet jawnie faszystowskich, w nadziei, że w końcu uda im się w jakimś stopniu dojść do władzy.

W dodatku była przekonana, że Sievert Landertz rozpoznał mężczyznę z portretu pamięciowego, chociaż zaprzeczył temu dwukrotnie: kiedy pokazała mu rysunek i podczas przesłuchania. Groził natomiast, że pozwie ją do sądu za to, że celowo próbuje zrujnować jego karierę polityczną.

Irene i jej koledzy nie wątpili, że Landertz osobiście zlecił podpalenie siedziby własnej partii. Na zdjęciach z monitoringu widniał nawet jego samochód. Niestety, prokurator Stina Högsell uznała, że to za mało, by postawić mu zarzuty. Wszystkiemu uparcie zaprzeczał również syn Landertza. Zeznał, że każdy mógł sobie „pożyczyć” samochód ojca, ponieważ cała ich rodzina miała zwyczaj zostawiania go na podjeździe z kluczykami leżącymi w widocznym miejscu.

Irene cieszyła się więc, że obaj posiedzą w areszcie chociaż do poniedziałkowego południa. W dodatku media już się zwiedziały, że Sievert Landertz został zatrzymany przez policję.

Za parę minut miał przyjść klient wypożyczalni samochodów, przerwała więc rozmyślenia i trąciła myszkę komputera, by obudzić ekran i jeszcze raz rzucić okiem na listę członków Szwedzkich Demokratów. Z jakiejś przyczyny nazwiska ułożono w odwróconym porządku alfabetycznym i na górze znalazły

się takie jak Zachrisson czy Östlund.

Powoli przewijała listę, kiedy zadzwonił „Skała”. Najwyraźniej przeszła mu złość, ale tym razem to Irene była zajęta i nie mogła rozmawiać. Odrzuciła połączenie i wróciła do przeglądania nazwisk.

Nagle jedno przykuło jej uwagę, ale w pierwszej chwili pomyślała, że coś jej się przywidziało.

Zaraz po tym przyszło jej do głowy, że to ktoś inny o tym samym nazwisku.

Jednak w Szwecji rzadko spotykało się Wallsonów.

Hampus Zacharias Wallson. Tak mogła się nazywać tylko jedna osoba.

Jej Hampus okazał się członkiem Szwedzkich Demokratów. „O kurwa” – przeklęła Irene w myślach. Zebrało jej się na wymioty.

– Dzień dobry, pani Irene Lilja?

Podniosła wzrok i spojrzała na mężczyznę w obcisłej czarnej skórzanej kurtce i czarnych dżinsach. Stał w progu i właśnie zdejmował przez głowę kraciasty szalik.

– Tak, to ja. – Irene wstała i podała mu rękę na powitanie. – Pan Pontus Holmwik, jak mniemam. Dzień dobry, proszę usiąść. Może pan się czegoś napije?

Nie potrafiła określić, czy jest zszokowana, zła czy zwyczajnie zawiedziona. Zapewne czuła to wszystko jednocześnie. Z listy Landertza wynikało, że Hampus zapisał się do partii dwa lata temu, przed wyborami parlamentarnymi w 2010 roku. I nie wspomniał jej o tym ani słowem. Ani jednym pieprzonym słowem.

– Nie, dziękuję, właśnie się napiłem. – Mężczyzna się zaśmiał i usiadł na krześle. – To znaczy... piłem herbatę. – Znów wyrwał mu się nerwowy śmiech. – Przepraszam, jestem trochę zdenerwowany. Jeszcze nigdy policja nie wzywała mnie na przesłuchanie.

– Nie ma pan powodów do obaw. Chcę zadać panu parę pytań, bo pana odpowiedzi mogą nam pomóc w pewnej sprawie.

Nigdy nie rozmawiała z Hampusem o polityce, ale zapamiętała, że kiedy oglądali razem jakąś debatę, powiedział, że odda głos na socjaldemokratów.

– No właśnie... a ile nam to zajmie? Bo mam dziś ważną...

– Kwadrans, najwyżej dwadzieścia minut – przerwała mu Irene i otworzyła notatnik na czystej stronie. – Proponuję, żebyśmy od razu przeszli do rzeczy.

Ta świnia kłamała jej prosto w oczy.

– Z naszych ustaleń wynika, że w minioną środę pożyczył pan samochód w firmie Hertz na Gustav Adolfsgatan w Helsingborgu. Czy to się zgadza?

– Tak.

– Przed południem pojechał pan nim do Bjuv i zaparkował na Norra Stationsgatan przy centrum handlowym.

– Nie wiem, czy tak nazywa się ta ulica, ale na pewno ma pani rację. – Mężczyzna się uśmiechnął i pokiwał głową.

Wcale nie uważała, że kiedy jest się z kimś w związku, trzeba tak samo głosować w wyborach.

– Pojechał pan tam kogoś odwiedzić?

Wręcz przeciwnie. Drażniły ją pary, które miały identyczne poglądy w każdej kwestii i nigdy się między sobą nie spierały, jakby nie chciało im się myśleć samodzielnie.

– Nie, nie znam nikogo w Bjuv.

– Więc po co pan tam pojechał?

Ale Szwedzcy Demokraci to było coś innego. Istniały przecież jakieś granice.

– Nie powie mi pan chyba, że wybrał się pan do Bjuv po to, żeby pójść do centrum handlowego i zjeść coś w pizzerii Amore?

Ktoś, kto oddawał głos na tę partię, miał światopogląd skrajnie odbiegający od jej poglądów. Taka różnica czyniła dalsze życie we dwoje praktycznie niemożliwym.

– W pizzerii? O nie, gdybym jadał w takich miejscach, toczyłbym się jak kula. – Pontus Holmwik znów parsknął nerwowym śmiechem. – Szukałem odpowiedniej scenerii.

– Scenerii?

Nie miała wyjścia, musiała od niego odejść. Jeszcze dziś spakuje swoje rzeczy i się wyprowadzi.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Tak. Miejsc nadających się na tło dla zdjęć psów.

– Psów? Przepraszam, ale chyba nie rozumiem... – odparła Irene, odrzucając następne połączenie od „Skały”. – Zajmuje się pan fotografowaniem psów?

– No... prawie. Ludzie przysyłają mi zdjęcia swoich psów albo kotów, a ja je wycinam i wklejam na nowe tło. To może być zbocze jakiejś góry albo miejsce za kierownicą samochodu, co klient sobie zażyczy. Potem obrabiam zdjęcie, nakładam jakieś filtry, a na koniec drukuję, oprawiam i odsyłam do zamawiającego. – Zamilkł i uśmiechnął się tak rozbajajaco, jakby mówił o najbardziej oczywistej rzeczy na świecie.

– Ludzie płacą panu za coś takiego?

– Owszem. I to całkiem nieźle.

– Jak się nazywa pana firma?

– PetFrame. Najpierw nazywała się BeautyPet, ale wszyscy myśleli, że prowadzę salon strzyżenia psów, więc zmieniłem na PetFrame, bo dokładnie odpowiada temu, czym się zajmuję. Prawda?

Nagle otworzyły się drzwi i zanim Irene zdążyła zareagować, w progu stanął „Skała”.

– Högsell właśnie na mnie wsiadła, że mamy za mało, by przytrzymać Landertza. Więc tylko cię informuję, że zaraz go zwalniamy.

– Co takiego? Nie ma mowy! Wiemy, że maczał palce w tym podpaleniu, w dodatku jestem przekonana, że wie, kto zabił Moonifa. Ma zostać na dołku. Poza tym, jak widzisz, nie mogę teraz rozmawiać.

– Okej, pogadamy później. – „Skała” ciężko westchnął. – Chociaż nie przyszedłem do ciebie w tej sprawie.

– Rozumiem, ale nieważne, o co chodzi, bo i tak się tym nie zajmę, dopóki nie skończę rozmawiać z panem Holmwikiem.

– Może tak, może nie – odparł spokojnie „Skała” i jakby nigdy nic, ruszył do jej biurka.

Irene zdawała sobie sprawę, że jest zmęczona i z tego powodu bardziej drażliwa niż zwykle, ale tym razem „Skała” naprawdę przesadził. Uznała, że ma dosyć jego wywyższania się. Dowodził nimi zaledwie od wczoraj, a zachowywał się, jakby zarządzał całą komendą.

– Przepraszam – odezwał się nieśmiało Pontus Holmwik – skończyliśmy już czy ma pani jeszcze jakieś pytania?

Lilja uciszyła go gestem dłoni i wstała, żeby odprawić „Skałę” w sposób, na jaki do tej pory pozwalała sobie jedynie wobec Hampusa, ale zamarła, spojrzawszy na zdjęcie, które Holm położył na jej biurku.

– Assar Skanås, czterdzieści osiem lat, kawaler, bezdzietny – oznajmił, patrząc jej w oczy. – Czy nie jego właśnie szukałaś?

„Jak, u diabła, tego dokonał?” – spytała się w myślach Irene. Podniosła fotografię i przyjrzała się mężczyźnie, którego tożsamość próbowała ustalić od czterdziestu ośmiu godzin.

Pierwsza ścieżka składała się z delikatnych dźwięków klawiszy i przytłumionego wokalu, ale kiedy wkroczył marszowy rytm i rozbrzmiał anielski chórek, Fabian musiał uznać Apparajtjik za wyjątek potwierdzający regułę.

Słuchał tej epki pierwszy raz, odkąd ją kupił, a ponieważ GPS pokazywał jeszcze dziesięć minut do Ringsjöstrand, bez wahania pogłośnił dźwięk.

Z reguły nie przepadał za tak zwanymi supergrupami, bo jego zdaniem współpraca znanych z wcześniejszej kariery artystów musi się okazać jakimś mniej lub bardziej rozwodnionym kompromisem. Najbardziej krzywił się na myśl o The Power Station z Robertem Palmerem i ekszłonkami zespołów Chic i Duran Duran, chociaż zespół Traveling Wilburys z udziałem gigantów George'a Harrisona i Boba Dylana uważał za tylko trochę mniej kompromitujący.

W Apparajtjik wszystko zdawało się zaprzeczać temu schematowi, bo muzycy z Mew, A-ha i Coldplay okazali się w tej konstelacji o wiele lepsi niż w poprzednich układach.

Musiał ponownie ściszyć muzykę, kiedy gwałtownie zahamował przed zajądającą lody grupą wczasowiczów, którzy najwyraźniej postanowili wykapać się w jeziorze, chociaż na niebie zbierały się ciemne chmury. Zaparkował jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, wysiadł i przemierzył ostatni odcinek drogi na piechotę.

Z niewyraźnych notatek na marginesach materiałów ze śledztwa nie dało się wyczytać, czy Hugo Elvin również się tutaj pofatygował, ale Fabian przynajmniej nie wątpił, że coś w tej sprawie wydało się koledze podejrzane. O wiele trudniej było odgadnąć, co przykuło jego uwagę. Może wystarczyło mu, że śmierć poniósł teść Molandera? Mógł też ostatecznie dojść do wniosku, że sprawa, choć nietypowa, koniec końców okazała się nieszczęśliwym wypadkiem.

Otynkowany na biało, iście sielankowy domek stał na pagórku, zaledwie dwadzieścia metrów od jeziora, odizolowany od sąsiadów i przechodzących

turystów.

Kiedy Einara Stensona przeszył nóż, on i jego żona używali tego miejsca jako domku letniskowego, jednak teraz Flora Stenson mieszkała tutaj na stałe.

Fabian obszedł dom i ujrzał ją w ogródku. Mimo ukończonych osiemdziesięciu lat klęczała na trawie i pielila rabatę. Obok niej stało małe radio tranzystorowe; głos prezenterki tłumaczył, jak cienka powinna być skórka pomarańczy użyta do marmolady, aby wydobyć z niej najlepszy smak.

– Przepraszam, pani Flora Stenson? – zawołał z odległości kilku kroków, żeby jej nie wystraszyć, mimo to kobieta się wzdrygnęła i szybko ściszyła radio.

– Mam na imię John. – Fabian wyciągnął rękę na powitanie.

Kobieta wstała i wytarła ręce w fartuch, zanim uściśniła jego dłoń.

Nie skłamał. Naprawdę miał na imię John, a dokładnie John Fabian Gideon Risk. Imię John dostał po dziadku, który w 1963 roku, po zabójstwie amerykańskiego prezydenta, zmienił imię na Johan. Fabian nie wiedział natomiast, skąd wziął się Gideon. Kiedy miał kilkanaście lat, zagadnął o to rodziców, ale w pokoju zapanowała tak dziwna atmosfera, że wolał więcej o to nie pytać.

– Dzień dobry – odparła kobieta nieco podejrzliwie i omiotła go wzrokiem od stóp do głów. – Przykro mi, ale na pewno nic od pana nie kupię.

Fabian się roześmiał.

– Może pani być spokojna. Niczego nie sprzedaję.

– Wszyscy tak mówią. A potem się okazuje, że poleca mi pan wykopanie studni albo wymianę dachu. Dlatego od razu panu mówię, że nie jestem zainteresowana, niezależnie od tego, jaką zniżkę chce mi pan zaoferować.

Machnęła ręką, żeby odegnać muchę, po czym się odwróciła i ruszyła w stronę poletka truskawek.

– Odwiedziłem panią w całkiem innej sprawie.

Długo się zastanawiał, czy tu przyjechać. Staruszka mogła opowiedzieć córce o jego wizycie, ale nie to niepokoiło go najbardziej. Zresztą wiele razy słyszał od Gertrud, że po śmierci ojca prawie nie utrzymywała z matką kontaktu.

Z wizytą u Flory Stenson wiązało się pewne ryzyko i gdyby istniał inny

sposób poznania szczegółów tej sprawy, nie zdecydowałby się na przyjazd i rozmowę z tą kobietą.

– Doprawdy? W takim razie czego pan ode mnie chce? Nie sędzę, żeby chodziło o przetkanie odpływu w kuchni, bo dzwoniłam do zakładu Hjalmarssona już ze sto razy.

– Owszem, owszem – oznajmił Fabian, sam siebie zaskakując tą odpowiedzią.

Od razu dostrzegł, że mina Flory Stenson nieco złagodniała.

– Naprawdę pan tam pracuje czy stroi pan sobie ze mnie żarty?

– Nie pracuję. Ale żartów też sobie nie stroję i mogę spróbować to naprawić.

– A ile miałyby to kosztować? Niech pan nie myśli, że zapłacę ile bądź.

– Wystarczy mi filiżanka kawy.

Fabian dokręcił metalową obręcz pod zlewozmywakiem i puścił wodę, żeby sprawdzić, czy nic nie wycieka.

– Proszę bardzo – powiedział zadowolony. – Teraz powinno działać.

Opłukał ręce, odwinął rękawy koszuli i usiadł przy stole, gdzie czekała na niego Flora Stenson z dwiema filiżankami świeżo zaparzonej kawy i półmiskiem słonych paluszków.

– Sama bym to zrobiła, gdybym wiedziała, że to takie proste – skomentowała. – Ale wtedy nie miałby pan okazji załatwić swojej sprawy. – Spojrzała mu w oczy. – Może i jestem stara, ale na pewno nie głupia. A przynajmniej nie aż tak, by sądzić, że chciał się pan tylko napić kawy.

– Chciałbym pani zadać parę pytań – przyznał się Fabian. Upił pierwszy łyk.

– Jest pan dziennikarzem?

Pokręcił głową.

– Policjantem. Jeśli pani chce, mogę pokazać legitymację.

– Dobrze panu patrzy z oczu. To mi wystarczy. Mąż zawsze mi powtarzał, że jestem naiwna. Ale czy świat ma jakiś sens, jeśli nie można zaufać drugiemu człowiekowi?



– Dobre pytanie – odparł Fabian, choć wiedział, że nie może tej kobiecie wyznać całej prawdy. – Sprawdzam różne stare śledztwa i z pewnego powodu utknąłem na wypadku pani męża.

– Tak myślałam. – Flora Stenson westchnęła i pokręciła głową. – Widocznie nie wystarczy, że wtedy zjawiły się tu hordy policjantów. Nie wspominając o dziennikarzach. To był w istocie dziwny, wręcz spektakularny wypadek, i należało go dokładnie zbadać. A ja wtedy chciałam mieć po prostu święty spokój.

Fabian potaknął na znak, że rozumie, i poczęstował się paluszkami.

– Na tym się nie skończyło. Minął ledwie rok, a zjawił się jakiś inny policjant i zadawał mi mnóstwo pytań. Nie powiedział tego wprost, ale chyba miał w głowie inną wersję zdarzeń. Podejrzewał, że to nie był wypadek. A teraz pan tu siedzi i pije ze mną kawę. Podziela pan jego przypuszczenia?

– Niestety, nie mogę pani zdradzić szczegółów sprawy, nad którą pracuję. A co pani o tym myśli?

– Nic. Wie pan dlaczego? Bo to i tak nie ma już znaczenia. Nieważne, co myślimy ja, pan czy jeszcze ktoś inny. Einar nie żyje i żadne podejrzenia mi go nie przywrócą. Jeśli ma pan więc jakieś pytania, proszę się streszczać. Mam jeszcze dużo do zrobienia.

– To się stało tutaj, w kuchni, prawda?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Jak często froterowali państwo podłogę?

– Froterowali? – Roześmiała się. – Pyta pan o to samo, co tamten policjant. A prawda jest taka, że nie potrafię sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek ją froterowała.

– A Einar? Może on to robił?

– Bardzo bym się zdziwiła. Chociaż on często mnie zaskakiwał. Widzi pan, życie z nim było pełne niespodzianek. Pewnie dlatego tak go kochałam. Jest pan żonaty?

Fabian potaknął.

– Więc pan rozumie, jak ciężko czasem wytrwać w małżeństwie.

Znów kiwnął głową.

– Choć w praktyce trzeba zaledwie dwóch rzeczy, żeby wszystko zadziało: zaufania i tajemnicy. Bez zaufania małżeństwo szybko pożre zazdrość, ale z drugiej strony bez odrobiny tajemniczości wykończy je nuda.

– Jakie tajemnice miał pani mąż?

– Gdybym o nich wiedziała, nie byłyby tajemnicami. – Znów się zaśmiała i schrupała paluszka. – Jest dokładnie tak, jak mówi Ingvar, mój zięć. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

– Skoro już pani wspomniała Ingvara. Czy on i pani mąż mieli dobre relacje?

– Dlaczego pan o to pyta? – Spojrzenie i ton głosu Flory Stenson lekko się zmieniły.

Fabian wzruszył ramionami.

– Bez powodu. Próbuję wyrobić sobie opinię o pani mężu i jego stosunkach z otoczeniem.

– Nie jest pan zbyt dobrym kłamcą. – Zajrzała mu w oczy. – Dziwne, że zaczął pan akurat od Ingvara.

– To czysty przypadek. Nie miałem na myśli nic...

– Przypadek? Czy aby na pewno? Prawda jest taka, że Einar nigdy nie przepadał za Ingvarem. Ja zresztą też nie, jeśli to pana interesuje.

– Dlaczego?

Kobieta milczała przez chwilę, jakby chciała zważyć każde słowo, zanim je wypowie. Nie zdążyła się jednak odezwać, bo gdzieś w głębi domu zadzwonił telefon. Brzmiał jak jeden z tych starych aparatów, które Fabian pamiętał z dzieciństwa.

– Przepraszam, muszę odebrać. Niech pan sobie doleje kawy i zje trochę paluszków.

Wstała z krzesła i przeszła do sąsiedniego pokoju.

Fabian skorzystał z okazji i rozejrzał się po kuchni, porównując pomieszczenie z tym, co widział na zdjęciach. O ile się nie mylił, wystrój nie zmienił się od tamtego zdarzenia. Stała tu ta sama lodówka, ta sama kuchenka i te same żółte szafki. Dostrzegł nawet tę samą ścierkę na haczyku na ścianie. Nie zmieniła się również zmywarka: stara husqvarna w kolorze awokado, wyglądająca, jakby samą siebie przeżyła już kilka razy.

Kiedy uchylił jej drzwi, uderzyła go fala śmierdzącego powietrza, jakby urządzenie krzykiem domagało się włączenia jakiegoś programu, chociaż było wypełnione tylko do połowy. W koszyku na sztucce tkwiły łyżki, widelce oraz noże, wszystkie włożone ostrzami w dół.

Fabian nie potrafił później ocenić, czy właśnie ten drobny szczegół przykuł jego uwagę, czy może coś całkiem innego. To i tak nie miało znaczenia. Liczyło się wyłącznie to, że w tym momencie wpadło mu do głowy, co mogło wzbudzić wątpliwości Elvina.

Wysunął oba kosze, upewnił się, że górnego nie da się podnieść ani obniżyć, po czym zaczął wysuwać szuflady, żeby odnaleźć to, czego szukał.

Długi nóż.

Jego długość, wliczając trzonek i ostrze, zgadzała się z długością odnotowaną w materiałach śledztwa. Wsadził go do koszyka zmywarki ostrzem w górę, po czym wsunął kosze z powrotem. Przeczucie go nie zmyliło. Nóż okazał się za długi i blokował ramię górnego spryskiwacza. Było więc mało prawdopodobne, by Einar Stenson umieścił ten nóż w zmywarce.

Czy to wzbudziło czujność Elvina? Czy zaczął podejrzewać, że Molander sam wypastował podłogę i wsadził nóż do zmywarki, by upozorować wypadek? Choć wydawało się to mało prawdopodobne, nie można było wykluczyć, że Stenson został zamordowany.

Tylko jaki Molander miał motyw? Co takiego zrobił teść, by aż tak narazić się swemu zięciowi?

Wyglądało na to, że Einar nie lubił zięcia i vice versa. Jednak nie morduje się ludzi z powodu braku sympatii do nich. Musiało zdarzyć się coś jeszcze. Zagroziło Molanderowi do tego stopnia, że nie widział innego wyjścia, bez względu na ryzyko wiążące się z odebraniem życia drugiemu człowiekowi.

– Bardzo dziękuję, ale już nie potrzebuję waszej pomocy – powiedziała Flora Stenson do telefonu. – Był tu już taki jeden pan i mi naprawił.

Fabian przeszedł do przedpokoju.

– Ma na imię John i nie, nie pracuje w zakładzie Hjalmarssona.

Na ścianach wisiały zdjęcia z ważnych wydarzeń sportowych. Fabian nigdy nie interesował się sportem, ale te fotografie przykuły jego uwagę. Wszystkie były czarno-białe, niezwykle ostre i pokazywały reprezentantów

najróżniejszych dyscyplin: od młodziutkiego Zlatana Ibrahimovicia, kiedy jeszcze grał w Malmö FF, po Patrika Sjöberga przeskakującego poprzeczkę na wysokości 2,42 metra i pobijającego rekord świata na sztokholmskim stadionie.

Fotografie ciągnęły się przez całą ścianę, a potem dalej wzdłuż schodów, i dopiero przy zdjęciu Björna Borga na kolanach, całującego puchar turnieju wimbledońskiego, Fabian zorientował się, że zawędrował aż na piętro.

Na drugim końcu korytarza były przeszklone drzwi balkonowe, po lewej sypialnia z podwójnym łóżkiem, małą szafką i garderobą, a po prawej łazienka z wanną, toaletą i umywalką w tym samym zielonym kolorze, co zmywarka.

Z łazienką sąsiadował pokój z biurkiem, na którym, między innymi przedmiotami, wygospodarowano miejsce dla maszyny do szycia. Zwisiała z niej w połowie skończona patchworkowa narzuta. Całą jedną ścianę zajmował regał pełen albumów ze zdjęciami, starych magazynów fotograficznych oraz lamp błyskowych. Przed nim w rogu stał wzorzysty fotel do czytania.

W witrynie pod przeciwległą ścianą leżały obiektywy w najróżniejszych rozmiarach – od małych, po grube, metrowej długości teleobiektywy. Za witryną Fabian dostrzegł drzwi do garderoby, oklejone tą samą tapetą, co ściany w pokoju, a przed nimi duży solidny statyw.

Może nie miało to znaczenia, a może to, o czym Fabian odruchowo pomyślał, znajdowało się w jakimś innym pomieszczeniu, lecz zastanowiło go, dlaczego nigdzie nie natknął się na aparaty. Einar Stenson był zawodowym fotografem, a w jego pracowni znajdowały się jedynie lampy błyskowe i obiektywy. W ich sąsiedztwie należało się spodziewać równie imponującej kolekcji starszych i nowszych aparatów.

Fabian podejrzewał, że w ich zniknięciu maczał palce Molander. Zabrał je stąd, bo w nich tkwił klucz do rozwiązania zagadki śmierci Stensona. Motyw krył się na którejś z klisz albo kart pamięci.

Aby się upewnić, że niczego nie przegapił, przesunął statyw i zajrzał do garderoby. Ku swemu zdziwieniu zamiast ubrań zobaczył schody prowadzące na strych.

Wyglądał jak większość strychów, na których przez dwa pokolenia

gromadzi się niepotrzebne sprzęty. Pomieszczenie było niewysokie i Fabian mógł się wyprostować tylko na środku. W świetle wpadającym przez brudne okienka na ścianach szczytowych dostrzegł regały uginające się pod ciężarem kartonowych pudeł. Tu i tam stały stare krzesła, a w kącie upchnięto biurko zastawione paroma starymi powiększalnikami i plastikowymi pojemnikami po chemii fotograficznej.

Fabian wysunął górną szufladę biurka i zobaczył to, czego najbardziej oczekiwał.

Dłonie Irene drżały tak, że musiała oburącz trzymać kubek z kawą, by jej nie rozlać. Wprawdzie była wykończona po nieprzespanej nocy, ale nie z tego powodu dygotała.

Trzęsła się ze złości.

Wiadomość, że Hampus zapisał się do Szwedzkich Demokratów, wprawiła ją w taką wściekłość, że po raz pierwszy od wielu lat wypełzła jej na ręce śwędząca pokrzywka. Irene miała ochotę drapać się do krwi. Nie zdążyła nawet przetrwać informacji, że „Skała” zidentyfikował podejrzanego, i musiała zrobić sobie dwie godziny przerwy dla uspokojenia.

Po wyjściu z komendy zamierzała od razu pojechać na plac budowy przy szosie 111, gdzie pracował Hampus, żeby się z nim rozmówić, ale po krótkim namyśle zmieniła plany i napisała do niego długi mejl; wymieniła w nim powody, dla których postanowiła zakończyć ich związek. Na koniec poradziła mu, dla jego bezpieczeństwa, żeby przez najbliższą dobę nie pokazywał się w domu i pozwolił jej spokojnie zabrać swoje rzeczy.

Napisała ten list, ale go nie wysłała. Już miała kliknąć „wyślij”, lecz doszła do wniosku, że najlepszą karą dla Hampusa będzie porzucenie go bez słowa wyjaśnienia. Powinna w tajemnicy znaleźć sobie nowe mieszkanie, a potem nagle zniknąć i zmienić numer telefonu. Skoro on robił coś w tajemnicy przed nią, ona nie pozostanie mu dłużna.

Z rozmyślań wyrwały ją trzy szybkie stuknięcia w drzwi. Sekundę później w szczelinie między nimi a futryną pojawiła się głowa „Skały”.

– No to co? – zapytał. – Jesteś gotowa?

– Jasne. – Irene odstawiła kubek na biurko. – Na początek powiedz mi, jak udało ci się go zidentyfikować.

Podniosła zdjęcie uśmiechniętego Assara Skanåsa.

– Właściwie nie ma o czym opowiadać. Zrobiłem to, co zwykle, i miałem trochę szczęścia. – „Skała” wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. – Kiedy postąłem przed budynkiem, gdzie odbywał się koncert, dotarło do mnie,

że udało ci się tam jakoś wejść. Żeby nie tracić czasu, spisałem numery rejestracyjne wszystkich motocykli i samochodów.

– Dlatego nie odebrałeś, kiedy dzwoniłam?

– Nie, to było z innego powodu. Nie będę się wdawał w szczegóły, ale niefajnie jest się nagle zorientować, że nie ma się pod ręką papieru toaletowego. – „Skała” pokręcił głową i usiadł na krześle naprzeciwko Irene. – Tak czy inaczej, kiedy już spisałem te numery, nie pozostało mi nic innego, jak na ciebie poczekać. Ale nie wracałaś. W końcu ludzie zaczęli się rozjeżdżać, aż zostałem sam. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, co robić. Dzwoniłem do ciebie ze sto razy, ale ciągle włączała się sekretarka. Wszedłem nawet do środka, ale nie zastałem tam żywego ducha.

Zamilkł i głośno przełknął ślinę.

– Co było potem? – spytała Irene.

– Przyjechałem tutaj, a kiedy się zorientowałem, że dzwoniłaś z domu, uznałem, że wszystko w porządku.

– Nie mogłeś odebrać albo oddzwonić?

– Nie, bo akurat prowadziłem. Wiesz, jakie to niebezpieczne? Berit w kółko gada przez telefon za kierownicą i ciągle muszę ją upominać.

– No dobrze. I potem zidentyfikowałeś Assara Skanåsa jako właściciela jednego z samochodów?

– Właśnie. – „Skała” wyjął z kieszeni snickersa. – Chociaż zajęło mi to chwilę, bo znalezienie fotografii na tyle wyraźnej, żeby dało się ją porównać z portretem pamięciowym, okazało się dużo trudniejsze, niż sądziłem. – Rozerwał opakowanie i wgryzł się w batonik. – Po paru godzinach przeglądania zdjęć oczy, nosy i podbródki stawały mi przed oczami nawet wtedy, kiedy zamykałem powieki. Chcesz kawałek? – Podsunął Irene nadgryziony baton.

– Nie, dzięki.

– Na pewno?

Potaknęła.

– To nie. – Wepchnął resztę snickersa do ust. – Ale w końcu go znalazłem. – Mlasnął. – Na dodatek okazało się, że jest właścicielem świetnie utrzymanego renault 16. Pamiętasz je? Też takim jeździłem w latach

osiemdziesiątych, zielonym. Okazało się najlepszym wozem w moim dotychczasowym życiu. Wiesz, o co chodzi. Silnik był na samym środku pod podwoziem, a koła miały niezależne zawieszenie, więc autko koncertowo trzymało się drogi. Nie trzeba było zwalniać na zakrętach ani się martwić, jeśli...

– Znakomicie. Co wiemy o tym gościu? – przerwała mu Irene. Zorientowała się, że kolega na powrót stał się sobą i nie będzie miał nic przeciwko, jeśli ona pokieruje dalszym ciągiem tej rozmowy. – Na przykład adres?

– Tak. Jak się domyślałaś, jest zameldowany w Åstorp. – „Skala” zajrzał do swoich notatek. – A konkretnie Fjällvägen 29.

– To dom jednorodzinny?

Potaknął.

– Wygląda na to, że należy do niego. Pewnie odziedziczył go po rodzicach, bo mieszka tam od dziecka.

– Gdzie pracuje?

– Nigdzie.

– Jak to nigdzie?

– No... nigdzie. I tu robi się ciekawie. Od dwudziestu lat żyje z renty.

– Co mu dolega?

– Dobre pytanie. – „Skala” wzruszył ramionami. – Musielibyśmy zajrzeć do jego dokumentacji medycznej, a do tego potrzebujemy zgody Högsell. Szczerze wątpię, by dała nam zielone światło, bo mamy na gościa trochę za mało. Za to ustaliłem, że był dwukrotnie karany. Raz w dziewięćdziesiątym siódmym roku dostał grzywnę za wtargnięcie do damskiej przebieralni na basenie w Åstorp i publiczne masturbowanie się.

Irene pokręciła głową z niesmakiem, chociaż w głębi ducha cieszyła się, że nareszcie podążają ze „Skalą” w tym samym kierunku.

– A drugi raz? – zapytała.

– W dwa tysiące siódmym. Nie wiem, czy pamiętasz, ale pisali o tym w gazetach.

– Co zrobił?



– Pobił ekspedientkę z kiosku. Był tam z bratem i kupił los na loterię, a kiedy się okazało, że nic nie wygrał, puściły mu nerwy i przywalił kobiecie terminalem do kart.

– Ta ekspedientka... czy ona była imigrantką?

„Skała” potwierdził skinieniem głowy.

– To co, jedziemy po niego?

– Już się bałam, że nigdy nie zapytasz.

– Halo, proszę pani! – zawołał nauczyciel jogi, widząc, że Molly Wessman zwiija swoją matę. – Nie przerywamy ćwiczeń w środku zajęć. Jeśli źle się pani poczuła, najlepiej jest usiąść i skupić się na oddechu.

W pomieszczeniu było ze czterdzieści stopni i wilgotność jak w saunie, ale nie z tego powodu Molly zignorowała nauczyciela i poszła prosto do drzwi. Nie poczuła się źle. Wręcz przeciwnie. Uwielbiała wysoką temperaturę, choć zapisała się na zajęcia jogi bikram głównie po to, by oczyścić głowę z niepożądanych myśli.

Jednak zdjęcie, na którym spała w swoim łóżku, nie dawało jej spokoju niezależnie od tego, jak długo koncentrowała się na oddechu. W kółko zadawała sobie pytanie, kto je zrobił, po co i co jeszcze się wydarzy. O ile wydarzy się cokolwiek.

Od feralnego poranka nie myślała o niczym innym, choć nic więcej się nie stało. Zupełnie nic. Tylko w niej zaszła jakaś wielka przemiana.

Z ambitnej i najbardziej energicznej osoby w firmie w minutę zmieniła się w zastraszonego psiaka, który przemyka chodnikiem z podkulonym ogonem i co rusz się zatrzymuje, żeby sprawdzić, czy nikt go nie kopnie.

Zaczęła źle sypiać. Właściwie w ogóle nie spała.

Zdawała sobie sprawę, że jeśli to się wkrótce nie zmieni, czeka ją upadek na dno, a wszystko z powodu zdjęcia w telefonie i obciętej grzywki. Czy naprawdę była aż taka słaba? Owszem, ktoś zakradł się w nocy do jej mieszkania, sfotografował ją jej telefonem i przyciął jej włosy, ale gdyby usłyszała tę opowieść od kogoś innego, zapewne doszłaby do wniosku, że głupi dowcip na tym się skończył. Nie będzie dalszego ciągu. Dowcipniś zdążył już nacieszyć się jej strachem i dał sobie spokój. Tym bardziej że wymieniła zamki w drzwiach wejściowych i z pewnością nikt nie złoży jej ponownie takiej niespodziewanej wizyty.

Lecz skoro tak było, dlaczego wciąż nie mogła odzyskać spokoju?

Udało jej się zająć myśli czymś innym dopiero na okropnym treningu interwałowym z elementami boksu. Przez całą godzinę ani razu nie przyszło

jej do głowy cholerne zdjęcie w telefonie. Strach przypełził z powrotem, kiedy stała pod prysznicem i znów poczuła się obserwowana. A przecież zawsze kąpała się w klubie po ćwiczeniach i nigdy jej to nie krępowało.

Teraz wydało jej się to nie do pomyślenia, dlatego szybko włożyła ubranie na przesiąknięty potem strój do jogi i opuściła klub.

Po mieście kręciło się mnóstwo ludzi. Jak w każdy piątek wszyscy wybiegali z pracy i gnali prosto do sklepu monopolowego, żeby zdążyć przed najdłuższą kolejką. Zmierzali we wszystkie strony, przecinali ulice na skos i w pośpiechu tręcali się ramionami, stęsknieni za rozpoczynającym się weekendem. Pędzili na drinka po pracy albo na umówione kolacje, podczas których kolejny raz zamierzali roztrząsać problemy tego świata nad butelką wina.

Molly nigdy nie lubiła weekendów. Uważała je za jedną wielką stratę czasu i nudne oczekiwanie na poniedziałek. Jeśli miała ochotę wyjść i się zabawić, mogła to zrobić w każdy inny dzień, a już najbardziej nie miała ochoty obcować z wiejską hołotą przyjeżdżającą na weekendy do miast.

Jednak akurat w ten piątek pragnęła wtopić się w tłum, stać się jedną z tych zwyczajnych i przewidywalnych ludzi, którymi zawsze pogardzała. Tkwiła więc bez ruchu na chodniku i zastanawiała się, co zrobić z klaustrofobiczną wiecznością piątkowego wieczoru.

Samochód zostawiła przed domem, bo wolała pojechać do pracy pociągiem, wciśnięta między innych podróżnych. Mimo to, zamiast poczuć się jedną z anonimowych postaci, nie mogła odeprzeć wrażenia, że wszyscy dziwnie jej się przyglądają. Każdy mógł być intruzem, który wtargnął do jej mieszkania. Wystarczył czyjś przelotny uśmiech albo szybkie spojrzenie, by Molly oblała się zimnym potem.

Dlatego teraz nie zdecydowała się na autobus do dworca, tylko przeszła na drugą stronę ulicy i wsiadła do stojącej tam taksówki, chociaż kierowca zachowywał się, jakby miał przerwę. Czytał gazetę, otwartą akurat na artykuł o tym okropnym zabójstwie w pralni w Bjuv.

– Jest pan wolny? – zapytała.

– Jasne. – Mężczyzna posłał jej uśmiech przez lusterko, odłożył gazetę na fotel pasażera i włączył silnik.

– Proszę na Sturegatan 7 w Helsingborgu. Wie pan, gdzie to jest?

– Oczywiście, żaden problem. – Taksówkarz szybko włączył się do ruchu i jeszcze raz uśmiechnął się do Molly.

„Dlaczego on się tak uśmiecha?” – pomyślała. Czyżby aż tak ucieszył go kurs z Landskrony do Helsingborga? To przecież musiało się zdarzać przynajmniej raz dziennie. Może to nie była prawdziwa taksówka? Choć miała na dachu szyld. A może nie? Molly poczuła, że znów oblewa ją zimny pot, i zapagnęła znaleźć się z dala od wszystkich ludzi. W dodatku nie widziała w tym aucie taksometru, a kierowca znowu się uśmiechnął.

To był on. To musiał być on. A ona wpakowała się prosto w pułapkę. Śledził ją i spokojnie czekał w samochodzie, aż wyjdzie z klubu i wsiądzie prosto do jego auta. Nie spodziewał się, że skończy tak wcześnie, dlatego czytał gazetę.

Dlaczego nie trzymała się planu i nie pojechała autobusem? Lepiej było mieć wokół siebie ludzi, chociaż się gapili. Odwróciła głowę i ujrzała autobus podjeżdżający do przystanku.

– Przepraszam, proszę się zatrzymać – powiedziała.

– Zatrzymać? Dlaczego? – zdziwił się kierowca. – Przecież jeszcze nie wyjechaliśmy z Landskrony.

– Tak, ale zmieniłam zdanie. Chcę wysiąść.

– Nie może pani tutaj wysiąść – zaprotestował, hamując przed czerwonymi światłami na skrzyżowaniu. – Włączyłem taksometr i...

– Taksometr? Nie widzę żadnego taksometru. – Molly otworzyła drzwi, kiedy samochód jeszcze się toczył.

– Chwila, nie może pani tak po prostu... Halo! – zawołał taksówkarz, ale Molly już biegła przez ulicę, prosto pod nadjeżdżającą vespę.

– Patrz, jak leziesz! – krzyknął ubrany na czarno kierowca skutera. Odprowadził ją wściekłym wzrokiem.

Molly wymachiwała rękami, by zwrócić na siebie uwagę kierowcy autobusu. Ledwie do niej dotarło, że jakiś samochód zatrzymał się przed nią z piskiem opon. Chciała jak najszybciej znaleźć się z dala od tamtej taksówki.

Kiedy wreszcie wsiadła do autobusu, zajęła miejsce obok kobiety grającej na komórce w mordercze ślimaki. Jako jedna z nielicznych nie gapiała się na

Molly, choć tym razem Molly nie zdziwiło zainteresowanie współpasażerów. Zrobiła wiele, by zwrócić na siebie uwagę.

Ale teraz mogliby jej odpuścić. Nie była aż tak interesująca. Im więcej o tym myślała, tym większą czuła na nich złość. Kto dał im prawo do gapienia się na nią jak na małpę w zoo? Za kogo się uważali? Cholerni idioci.

Kwadrans później wsiadła do pociągu. A gdy się okazało, że jego pasażerowie zachowują się podobnie jak ci z autobusu, postanowiła użyć przeciwko nim ich broni. Będzie się wgapiać w kogoś tak długo, aż ten ktoś spuści wzrok. Pokona tak jednego po drugim. Zagoni ich z powrotem do nędznych jam własnych spraw, aż nikt nie będzie miał odwagi na nią spojrzeć.

Zaczęła od baby siedzącej naprzeciwko po skosie. Minęła ledwie sekunda i kobieta spuściła wzrok. Tak samo było z chłopakiem obok. Skupił się na telefonie, nim się na dobre rozkręciła.

Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Dlaczego chodziła jak zaszczuta i wierzyła, że jej świat lada moment się zawali, choć wcale tak nie było? Taksówkę najprawdopodobniej prowadził zwykły kierowca i miał wszelkie powody, by dziwić się jej zachowaniu, a ci tutaj, którzy jeszcze przed chwilą tak się na nią gapili, byli bandą zwykłych idiotów i dało się ich ustawić jednym śmiałym spojrzeniem. „Koniec z tym” – postanowiła Molly w myślach. „Najwyższy czas przestać się bać i wrócić do normalnego życia”.

Kiedy pociąg zbliżał się do Helsingborga, udało jej się pokonać prawie wszystkich oprócz gościa w podkoszulku i czapce z daszkiem, który siedział znacznie dalej od Molly. Może się domyślił, na czym polega jej gra z pasażerami, i postanowił rzucić jej wyzwanie. Albo był to jakiś żaloszny sposób na podryw? To i tak nie miało znaczenia. Molly nie zamierzała się poddać.

Patrzenie w oczy zupełnie obcej osoby wymagało sporo odwagi. Czas zdawał się spowalniać niemal do całkowitego zatrzymania. Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Wszystko wokół zamierało. Nagle Molly zdała sobie sprawę, że poznała już każdy szczegół na twarzy tego człowieka. Kępkę niedogolonego zarostu na policzku i górne zęby zaczerwienione od snusu, które dostrzegła, kiedy się uśmiechnął.

Nie podobał jej się ten uśmiech. Facet nie wydawał się ani trochę skrepowany. Zupełnie jakby od początku się spodziewał, że ona skupi na nim

całą uwagę. Nie, ani trochę jej się to nie podobało. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby nagle rozsunał rozporek i zaczął się onanizować.

Może to był on?

Tak skoncentrowała się na tym, by wygrać ten pojedynek, że wcześniej nie przyszło jej to do głowy.

A co, jeśli siedział tam przez cały czas i czekał, aż ona wreszcie go zauważy? Może specjalnie utrzymywał dystans i spokojnie obserwował, jak zżerają ją nerwy?

Odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno. Właśnie wjeżdżali do tunelu, więc byli niedaleko dworca, gdzie wszyscy wysiądą. Molly postanowiła wyskoczyć z pociągu jako pierwsza, dlatego już teraz wstała i podeszła do drzwi, opanowując odruch obejrzenia się przez ramię.

Pociąg zaczął hamować. Przygotowała się do biegu przez peron, potem schodami w górę do hali dworcowej i dalej na Järnvägsgatan, żeby szybko wtopić się w tłum.

Odliczała sekundy, żeby zająć czymś myśli, ale po chwili usłyszała, że ten mężczyzna podchodzi i staje tuż za nią. Pociąg wciąż się włókł, więc nie wytrzymała, odwróciła głowę i spojrzała prosto w twarz wykrzywioną tym drwiącym, ubrudzonym snusem uśmiechem.

Potem wreszcie otworzyły się drzwi, Molly wypadła na peron i rzuciła się do ucieczki. Napominała się w myślach, by nie oglądać się przez ramię. Musiała postępować zgodnie z planem, przebiec przez halę i wydostać się na ulicę. Bieg w tłumie okazał się jednak niemożliwy. Podróżni nadchodzili ze wszystkich stron, a ona parła do przodu z całych sił, przepychając się łokciami. Ignorowała padające pod jej adresem okrzyki złości.

Tak samo tłocznie było na Järnvägsgatan, jakby ludzie się uparli, że zablokują jej drogę. Znów uległa pokusie i obejrzała się przez ramię.

Nagle ktoś złapał ją za rękę i pociągnął w tył. Mimowolnie zesła ze ścieżki rowerowej i uniknęła zderzenia z rowerzystą w kolorowym ubraniu. Poczuła też silne ukłucie w pośladek.

– Proszę uważać, bo panią przejadą.

Głos wydał jej się znajomy. Obejrzała się i zobaczyła mężczyznę ubranego na czarno od stóp do głów. Nigdy wcześniej go nie widziała.

– Nie wie pani, że w tym mieście rowerzyści są gotowi przejechać po trupach, byle tylko wrócić do domu na czas?

Ale skoro nigdy go nie widziała, skąd znała jego głos? A może już się kiedyś spotkali? No tak, przecież to był on. Mężczyzna z vespy, który krzyczał na nią, kiedy biegła do autobusu. Musiał ją śledzić przez całą drogę z Landskrony.

Nie namyślając się, uniosła kolano, wymierzyła mu silnego kopniaka w krocze, po czym wyswobodziła się z jego uścisku i puściła biegiem na drugą stronę ulicy. Nadjeżdżające samochody zaczęły wściekle trąbić, lecz Molly biegła dalej w stronę Bruksgatan, choć w głębi ducha już czuła, że nie zdoła uciec.

Dom stał na końcu drogi i sąsiedował z polem rzepaku, za którym zaczynała się otulina parku narodowego Söderåsen z bezkresnymi lasami, połaciami łąk i głębokimi wąwozami. Miejsce to jednak nie miało nic wspólnego z idyllą, wręcz przyprawiało Irene Lilję o dreszcze. Najchętniej poprosiłaby „Skałę”, by zawrócił i jak najszybciej odjechał w przeciwnym kierunku.

Bez entuzjazmu wysiadła z auta i gestem dłoni nakazała dwóm umundurowanym policjantom w następnym radiowozie, by zablokowali drogę.

– Mam nadzieję, że dobrze trafiliśmy – odezwał się „Skała” i sprawdził magazynek w służbowej broni.

– Na pewno – odparła Irene.

Pchnęła stopą zardzewiałą furtkę i ruszyła w stronę domu. Przed nim, obok rozlicznych gratów, stał samochód niedbale nakryty brezentem.

„Skała” podszedł do wozu i zerwał plandekę.

– Myślisz o tym samym, co ja? – spytał.

Choć pozostawienie auta przed własnym domem wydawało się skrajną głupotą, Assar Skanås zdecydował się właśnie na taki krok. Samochód stał tam jakby nigdy nic. To samo pomarańczowe volvo, którym zbiegł przed policją, dźgnąwszy nożem jego właściciela.

Irene dała mundurowym znak, by okrążyli dom z drugiej strony, a ona i „Skała” ruszyli do drzwi.

W innych okolicznościach zwyczajnie by zapukali i gdyby nikt nie otworzył, wezwaliby ślusarza, jednak tym razem Irene zabrała ze sobą wytrych, by zaoszczędzić im trochę czasu. Przy wejściu zorientowała się, że nie skorzysta z narzędzia, bo drzwi były uchylone.

W środku uderzyło ich w nosy wilgotne zatechłe powietrze. Irene miała wrażenie, że z każdym wdechem wciąga do płuc coś, co nie powinno się w nich znaleźć. Weszli powoli do pomalowanego na żółtobrazowy kolor



wiatrołapu, ubezpieczając się wzajemnie wyciągniętą bronią.

Wiatrołap przeszedł w ciemny korytarz o ścianach wyłożonych panelami udającymi drewno, przyozdobionych oprawionymi w ramki haftowanymi serwetkami oraz kolekcją starej broni. Drzwi naprzeciwko siebie były zamknięte, tak samo jak pozostałe na końcu korytarza.

Za pierwszymi po lewej znajdowała się wysprzątana sypialnia. Stało w niej wąskie łóżko i biurko, na którym leżały hantle oraz wydany przez Nordycki Ruch Oporu Podręcznik dla aktywistów ruchu oporu.

Drzwi naprzeciwko prowadziły do niewielkiej kuchni. Na stole stał talerz z resztkami spaghetti umazanymi keczupem oraz szklanka z niedopitym mlekiem. Irene wetknęła do niego palec i stwierdziła, że było jeszcze chłodne.

W trzecim pomieszczeniu panował całkowity chaos. Na podłodze walała się brudna pościel i sterty sfatygowanych czasopism „Barbie” i „My Little Pony”, nieotwarte opakowanie Lego City, w którym, o ironio, znajdował się zestaw do zbudowania przewoźnej celi do transportu więźniów, pudełko różowego gluta, kilka figurek z postaciami z Gwiezdných wojen oraz trochę dziecięcej bielizny.

Lilja odwróciła się do stojącego tuż za nią „Skały”.

– Nie wspominałeś, że koleś ma dzieci – szepnęła, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, co właśnie ujrzała.

– Bo nie ma.

Podejrzenia „Skały” okazały się słuszne. Assar Skanås był nie tylko pełnokrwistym neonazistą, ale w dodatku pedofilem.

Wycofali się z pokoju i podeszli do ostatnich drzwi, oznaczonych figurką sikającego chłopca i również zamkniętych, ale tym razem klucz w zamku nie był przekręcony. Dla odmiany w tym pomieszczeniu paliło się światło.

Na umówiony sygnał Irene i „Skała” szarpnięciem otworzyli drzwi i wpadli do łazienki. Wyglądała, jakby nigdy jej nie remontowano.

Jednak to nie brudne ściany przykuły uwagę Irene.

Ani wysoka i szeroka na metr swastyka ułożona z płytek na ścianie nad wanną.

W łazience było słychać stłumione głosy.

Głosy dzieci, chyba dwóch dziewczynek, które nagle zaczęły ze sobą

rozmawiać.

Odwróciła się, spojrzała na „Skałę”, a ten kiwnął głową na zgodę i wyszli z powrotem na korytarz. Im dalej nim szli, tym głosy stawały się wyraźniejsze. Były radosne i podekscytowane.

Korytarz kończył się zamkniętymi drzwiami z przydymioną szybą, przez którą dało się zobaczyć ledwie zarysy tego, co znajdowało się w środku. Irene nacisnęła klamkę, ale były zamknięte albo się zacinały. Nie namyślając się, uniosła nogę i otworzyła je silnym kopnięciem.

Wtargnęła do pomieszczenia z uniesioną bronią i stanęła zszokowana, lecz w miarę, jak uspokajał się jej oddech, szok przeszedł w zaskoczenie. Ujrzała dwie dziewczynki. Siedziały na podłodze całkiem nagie i właśnie wkładały skarpetki.

Widziała tę scenę mnóstwo razy. W dzieciństwie uwielbiała serial o Madice i jej małej siostrze Lisbet, zwłaszcza ten odcinek, w którym obie siedziały na podłodze i się ubierały. Miała wrażenie, że oglądała go dosłownie wczoraj.

W tamtych czasach nikt nie protestował z powodu sceny z nagimi dziewczynkami. Wydawała się zupełnie naturalna i aseksualna. Dziś trudno było na nią patrzeć i nie poczuć się jak pedofil. Od dawna trwała dyskusja na temat wycięcia tej oraz paru innych scen z serialu nakręconego na podstawie książki Astrid Lindgren.

Tym razem nikt go nie oglądał. Włączony telewizor stał naprzeciwko starej czerwonej kanapy, równie brudnej jak wykładzina w korytarzu. Na ławie przed nią leżała sterta filmów dla dzieci, wśród nich *Pippi Långstrump*, *Lotta z ulicy Awanturników* i *Emil z Lönnebergi* – wszystkie ze scenami, których dziś by nie nakręcono, bo uczestniczyły w nich nagie dzieci.

– Wygląda na to, że miałeś rację. – Irene rozejrzała się w poszukiwaniu innych drzwi w pokoju. – Motywem była pedofilia.

– Biorąc pod uwagę swastykę w łazience, jestem skłonny uznać, że oboje się nie myliliśmy – odparł ugodowo „Skała” i podszedł do stojącego pod ścianą otwartego sekretarzyka, na którym leżało parę teczek na dokumenty.

Czyżby Skanås ich zobaczył i zdążył uciec? Czy dlatego zostawił otwarty dom z włączonym światłem i telewizorem?

Przez okno dojrzelili dwóch umundurowanych policjantów sprawdzających ogród.

– Chodź coś zobaczyć.

„Skała” zdążył już odłożyć pistolet na blat i właśnie wsuwał na nos okulary do czytania. Podał Irene jakiś dokument, a ona, gdy tylko rzuciła okiem na pierwsze zdanie, zrozumiała, co tak zainteresowało jej kolegę.

„Po wstępnym badaniu stwierdza się, że pacjent cierpi na zaburzenia preferencji seksualnych [...] pociąg do osób małoletnich [...] oddział zamknięty [...] terapia farmakologiczna oraz psychoterapia [...] pacjent uskarża się, że słyszy głosy [...] choroba psychiczna [...]”.

Irene ledwie przebiegła wzrokiem wypisy Assara Skanåsa ze szpitala psychiatrycznego w Malmö. Wyglądało na to, że odwiedził tę placówkę w roli pacjenta co najmniej kilka razy.

„Po odbyciu terapii farmakologicznej oraz psychoterapii stan pacjenta ocenia się jako stabilny i pozwalający na wypisanie go do domu [...]”.

Dokument wystawiono 8 czerwca 2012 roku, czyli Skanås wyszedł ze szpitala zaledwie pięć dni przed zabójstwem w Bjuv. Oficjalnym powodem był dobry stan pacjenta. Prawdziwym – zapewne brak miejsc, cięcia budżetowe i niekompetencja lekarzy.

Nie licząc tamtego wypadu do Tivoli, dzisiejszy dzień uznał za najlepszy w życiu. Choć zabawa trwała od kilku godzin, adrenalina wciąż buzowała mu w żyłach. Później długo się nad tym zastanawiał i doszedł do wniosku, że sprawy nie mogły potoczyć się lepiej. Wprawdzie kostka potrzebowała trochę czasu na wybranie ofiary w supermarkecie Ica Maxi, ale gdy wreszcie to zrobiła, wszystko poszło jak po maśle.

Jakby wbrew sprzyjającym mu okolicznościom czuł podenerwowanie i zanim wrócił do domu, musiał się upewnić, że nikt go nie śledzi. Nie dowierzał, że szło mu tak łatwo, choć wiedział, że dopóki będzie się trzymał poleceń kostki, może zrobić, co chce, i nie padną na niego żadne podejrzenia.

Drzwi windy w jego bloku wciąż lekko zgrzytały przy każdym otwarciu, choć oliwił je już wiele razy, więc znów zdecydował się wejść po schodach.

Drzwi do mieszkania nie wydawały za to żadnych odgłosów. Od razu je za sobą zamknął i przekręcił najpierw dolny zamek, potem dwa rygle – górny i dolny – mocujące drzwi do podłogi i sufitu, a na koniec założył łańcuch i wyjrzał przez wizjer.

Na klatce nie było nikogo i kilkanaście sekund później zgasło światło. Stał przy oknie w pokoju i przez firankę spojrział w dół na ulicę.

Przed restauracją Sam's Bar wysiadało właśnie z taksówki kilka osób. Ogródek knajpy zapełnił się już gośćmi, więc znów zapowiadał się hałaśliwy wieczór, jak to w czerwcowy piątek, mógł więc spokojnie zdjąć ubranie, odłożyć je do otwartej garderoby i wziąć gorącą kąpiel.

Chwilę później wsunął sobie pod głowę dmuchaną poduszkę i zanurzył się w parującej wodzie aż po czubek nosa. Zamknął oczy. Potrzebował dwudziestu minut. Dwadzieścia minut całkowitego relaksu, by przejść do następnego etapu zadania.

Musiał się skupić wyłącznie na tej sprawie. Wiedział, że jeśli tego nie zrobi, zmaleją jego szanse na powodzenie. Reszta musiała poczekać do czasu, aż kostki pozwolą mu złapać oddech.

Jak zwykle obudził się bez świadomości, że zasnął, i przez pierwszych parę

sekund zbierał siły, by się podnieść, lecz szybko poczuł wyczekiwany zastrzyk energii. Nadeszła tak silną falą, że wyskoczył z wanny, jakby nagle dostał skrzydeł.

Kostka wyznaczyła następną ofiarę i nadszedł czas, by poznać jej tożsamość.

W sypialni mieściło się jedynie łóżko, niewielkie biurko pod oknem, szafa na ubrania i krzesło, na którym piętrzyła się sterta ciuchów.

Drzwi szafy były uchylone, więc jedynie odsunął ubrania na wieszakach. Wszedł do niej i zamknął za sobą drzwi. Następnie pomacał w ciemności tylną ściankę mebla, aż natrafił na otwór takiej wielkości, by wetknąć w niego palec wskazujący i dosięgnąć przyczepionej nad otworem metalowej płytki. Jednym ruchem przesunął ją w bok.

Coś kliknęło, tylna ścianka otworzyła się jak drzwi, a on zrobił krok w ciemność, po czym zamknął za sobą szafę, wsuwając metalową blaszkę na swoje miejsce. A właściwie trzy blaszki: oprócz środkowej także górną i dolną, których dało się dosięgnąć tylko od tej strony. Potem wyciągnął rękę, odnalazł łańcuszek od czarnej rolety, opuścił ją na zaryglowane właśnie wejście do szafy, a następnie włączył światło.

Ten pozbawiony okien pokój oficjalnie nie istniał. Nie wiedział o nim nawet właściciel mieszkania i zapewne by go nie znalazł, gdyby przyszło mu do głowy przyjść z wizytą do najemcy. Zgodnie z zapisami w umowie wynajął mieszkanie dwupokojowe, i to się nie zmieniło, choć lokal stracił kilkanaście metrów. Ale dopóki nikt nie zamierzał ich szukać z linijką, szanse na ich odnalezienie były bliskie zeru.

Wybudowanie ściany dzielącej sypialnię na dwie części zajęło mu zaledwie jeden weekend, chociaż zadbał o porządną izolację i zamontował podwójne płyty gipsowe po obu stronach. Natomiast wykończenie i zamknięcie przebudowy potrwało aż trzy tygodnie.

Musiał na nowo wytapetować sypialnię i nie chcąc, by wyglądała inaczej niż pozostałe pomieszczenia, zamówił szaroniebieską tapetę w stylu lat sześćdziesiątych. Okazało się również, że światło wpadające do sypialni załamuje się na dobudowanej ścianie w sposób zdradzający jej obecność, i usuwanie tych nierówności zajęło mu trzy i pół dnia.

Ukryty pokój miał prawie dwanaście metrów kwadratowych i również tu stało wąskie łóżko, biurko z laptopem i krzesło. Całe ściany, oprócz tej z łóżkiem, zabudował półkami, w większości pustymi, w odróżnieniu od biurka zarzuconego ubraniami i zastawionego konserwami z ravioli oraz butelkami z wodą. Zapasy te miały mu wystarczyć na dwa tygodnie, gdyby musiał pozostać w ukryciu.

Najtrudniejsze okazało się znalezienie rozwiązania, jak w razie takiej konieczności załatwiać potrzeby fizjologiczne, nie narażając się na sanitarny dyskomfort. Obliczył, że do przechowywania moczu wystarczy mu dziesięć półtoralitrowych zakręcanych plastikowych butelek, a na resztę przeznaczył duże solidne blaszane wiadro z pokrywą. Górną krawędź wyłożył pianką poliuretanową do izolacji rur, formując ją w coś na kształt poduszki, i ze zdziwieniem stwierdził, że konstrukcja okazała się zaskakująco wygodna. Wnętrze wiadra zamierzał wyklejać plastikowymi workami. Pozostawało sprawdzić, czy folia zdoła zatrzymać smród.

Usiadł przy biurku, otworzył laptopa i wszedł na stronę z wyszukiwarką adresów. Nie oczekiwał, że łatwo znajdzie Lennarta w jakimś rejestrze, bo sprzedawca mógł się ze wszystkich wypisać, ale z drugiej strony jego przyszła ofiara nie wyglądała na kogoś, kto zdaje sobie sprawę, że jego dane będą się gdzieś wyświetlać z automatu, jeśli formalnie nie zażądał ich usunięcia.

Już po minucie stwierdził, że tylko w Skanii mieszkało ponad siedmiuset Lennartów Anderssonów, a gdy zawęził obszar poszukiwań do okolicy sąsiadującej z supermarketem Ica Maxi, na liście zostało piętnastu.

To i tak było o wiele za dużo.

Przerzucił się więc na Facebooka i wpisał do okienka wyszukiwarki „Lennart Andersson Skania”. Na ekranie pojawiło się osiem profili, niestety, żaden z mężczyzn na zdjęciach nie wyglądał jak sprzedawca grillowanych kurczaków. Po chwili namysłu wszedł na stronę Ica Maxi i wybrał sklep w Hyllinge.

Znalazł go w zakładce „Dział mięsny”. Na zdjęciu Lennart Andersson stał za ladą z dwoma innymi pracownikami. Uśmiechali się i pozowali z ramionami zarzuconymi na barki kolegów, jak na fotografiach z wojska.

Pod zdjęciem widniał podpis, z którego wynikało, że Lillemor Ridell, Fridolf Aronsson i Lennart „Befsztyk” Andersson na pierwszym miejscu

stawiają czystość i jakość. Zachęcają też klientów do zadawania wszelkich pytań o pochodzenie mięsa, a nawet o przepisy na niedzielny obiad.

„Befszyk” – powtórzył w myślach.

Wrócił na stronę Facebooka i wrzucił to przezwisko do wyszukiwarki.

Sekundę później miał przed oczami opalonego na solarium mężczyznę, który z uśmiechem podał mu grillowaną nóżkę kurczaka i życzył dobrego dnia. Na zdjęciu profilowym Lennart prezentował ten sam uśmiech, ale był odrażająco spocony, miał na sobie wściekle niebieską syntetyczną koszulkę treningową bez rękawów i opaskę na głowie. To znaczyło, że przyjdzie mu się zmierzyć z gościem silnym i wysportowanym.

Zastanowił się, jakie mogą wynikać z tego problemy. Doszedł do wniosku, że wciąż jeszcze nic nie ustalił, dlatego rozmyślając teraz o tym, straciłby czas. Przewinął stronę w dół i czytał dalej.

Lennart „Befszyk” Andersson okazał się w kontekście Facebooka typowym przedstawicielem swojego pokolenia. Nie widział powodów, by cokolwiek ukrywać, bo zapewne niczego się nie wstydził. Z półotwartego profilu dało się wyczytać, że ma stu trzydziestu siedmiu znajomych, zobaczyć ich nazwiska, a w przypadku niektórych nawet miejsca pracy. Lubił zespoły Smokie, Gasolin i Queen, chociaż zdarzało mu się też polubić grupę Wizex i Roberta Wellsa. Zajmowało go wyszukiwanie krewnych, bo wśród ulubionych profili widniało Szwedzkie Stowarzyszenie Poszukiwaczy Przodków, portal Znajdź Swoje Korzenie oraz skański oddział szwedzkiego archiwum państwowego. Był zadeklarowanym miłośnikiem sportów siłowych, wziął nawet udział w kalmarskiej edycji Ironmana.

Nigdzie jednak nie ujawnił adresu ani innego zdjęcia, oprócz tego w zapoconej koszulce. Aby je zdobyć, trzeba było mu wysłać zaproszenie do grona znajomych.

Po krótkim namyśle ustalił, że wśród znajomych Lennarta nie ma Lillemor Ridell, i szybko zabrał się za stworzenie jej profilu, chociaż z pewnością jakiś miała. Za zdjęcie profilowe posłużył mu portret wycięty z fotografii na stronie supermarketu. Parę minut później wysłał zaproszenie.

Ledwie zdążył włożyć bokserki, podkoszulek i skarpety, a Lennart już przyjął zaproszenie.

„Jutro zaczynam dopiero w południe, więc zdążę powiosłować przez godzinę, zrobić serię na nogi i jeszcze zaliczyć dwadzieścia minut słońca! #beach2012 #czlowiekmatylelatnailesieczuje #ironmankalmar”

Status został zmieniony parę minut temu i towarzyszyło mu selfie wyszczerzonego Lennarta pozującego z nagim torsem przed lustrem w łazience.

Nie potrzebował nic więcej.

Kto i gdzie zostało już wykute w kamieniu. Teraz kostka musiała zdecydować tylko o tym, jak to się odbędzie.

Pierwszy rzut wyznaczał kategorię, w jakiej miał się dalej poruszać. Liczby nieparzyste odpowiadały za rodzaj narzędzia, a parzyste decydowały o sposobie uśmiercenia.

Trójka.

Sięgnął po listę z narzędziami ponumerowanymi od jednego do dwunastu i ponownie rzucił kostką, żeby się dowiedzieć, czy ma wybrać narzędzie po rzucie jedną kostką czy dwiema.

1. Pistolet
2. Lina
3. Kusza
4. Moje ciało
5. Oszczep
6. Nóż
7. Proca
8. Miecz
9. Strzelba
10. Przedmiot z miejsca zabójstwa
11. Jakieś urządzenie mechaniczne
12. Kij bejsbolowy

Czwórka.



Do wyboru narzędzia miał więc użyć dwóch kostek. Sięgnął po drugą, zamknął obie w dłoniach, lekko potrząsnął i rzucił kostki na zieloną tkaninę.

Dwie piątki.

Musiał użyć czegoś, co znajdzie na miejscu zabójstwa. Mogło to być cokolwiek, z wyjątkiem rzeczy przyniesionych przez niego. Punkt dziesiąty i jedenasty były zazwyczaj najtrudniejsze, lecz tym razem uznał, że to najlepsze wyjście, bo zostało mu zaledwie dwanaście godzin na przygotowania.

Potrzebował jeszcze ostatniego rzutu marmurowym dwudziestościanem. Ostatecznego rozstrzygnięcia, po którym będzie mógł wcielić w życie nowy plan.

Wszystkie ścianki kostki oprócz oznaczonej symbolem X oznaczały, że może zacząć działać. Szybko wyjął kostkę, potrząsnął nią i rzucił.

X.

Nie wierzył własnym oczom. Naprawdę wyrzucił X. Z dwudziestu ścianek kostki padło akurat na tę. I zdarzyło się to już po raz drugi w ciągu ostatnich tygodni.

Nie miał wyboru. Wykonał rzut i musiał zastosować się do rozkazu. Podeszedł więc do półki i zdjął z niej notatnik z dużą literą X na okładce.

Na stu dwudziestu stronach zawarł w nim drobnym maczkiem opisy dodatkowych zleceń, które miał za zadanie wykonać. Mógł to być jakiś dodatek do głównego zlecenia, przykaz zdobycia trofeum, rozszerzenie zlecenia na inną osobę w jakiś sposób związaną z główną ofiarą albo całkiem nowe zadanie.

Sam je wymyślił, chociaż o wszystkim pozwalał rozstrzygnąć kostkom. Niektóre z tych zadań były łatwe i stosunkowo niegroźne, inne zupełnie szalone i niosły ze sobą wielkie ryzyko niepowodzenia.

Również teraz pierwszy rzut miał przesądzić o liczbie kostek, które zadecydują o wyborze zadania. A ponieważ zadań opracował aż sto dwadzieścia, mogło się okazać konieczne użycie aż dwudziestu kostek. Dlatego i tę kwestię rozstrzygał marmurowy dwudziestościan.

Siódemka.

Wyjął siedem identycznych kostek i potrząsał nimi przez prawie minutę,

zanim w końcu rzucił.

Dwójka, piątka, druga piątka, szóstka, trójka, jedynka, druga szóstka.

Zsumował cyfry i otworzył notatnik na stronie dwudziestej ósmej.

Polecenie miało być dodatkiem do głównego zadania w supermarkecie Ica Maxi. Składało się zaledwie z trzech słów.

„Na oczach świadków”.

„Komputer nie widzi karty pamięci z aparatu”.

Wpisanie hasła do Google’a było jak krzyk desperacji i Fabian zdecydował się na ten krok dopiero po niezliczonych próbach odczytania zawartości karty znalezionej na strychu w domu Einara Stensona. Długo się nie poddawał, choć w głębi ducha czuł, że mu się nie uda.

Nie zdziwiło go, że baterie w aparacie zardzewiały i wyciekły, w końcu urządzenie leżało na strychu od co najmniej pięciu lat. Jednak aparat nie ożył, mimo że Fabian próbował go ocucić zgodnie ze wszystkimi regułami sztuki, a więc najpierw dokładnie go wyczyścił bawełnianymi patyczkami nasączonymi octem, a potem włożył nowe baterie.

Wyjął kartę pamięci, również starannie ją oczyścił, potem gniazdo, w którym tkwiła, lecz nie dało to żadnego rezultatu. W końcu wsunął kartę do czytnika w swoim laptopie i na ekranie pojawił się komunikat:

Nie można odczytać J:\DCIM\100CANON.

Pliki lub katalog są uszkodzone.

Po dwóch kolejnych próbach był gotowy się poddać. Zamierzał wrócić na górę i zabrać się do sprzątanía przed jutrzejszym powrotem Sonji i Matyldy. I tak poświęcił już za wiele czasu na ten aparat, ubzdurawszy sobie, że urządzenie podsunie mu jakiś trop, który pomoże zrozumieć, dlaczego Molander zabił swojego teścia. Mimo to nie potrafił się od niego oderwać, jakby niezidentyfikowana wewnętrzna siła kazała mu walczyć tak długo, aż wreszcie uda mu się odczytać dane zapisane na karcie.

Włożył ją nawet do aparatu Matyldy, który dostała na gwiazdkę, ale urządzenie wyświetliło komunikat „format nieznaný”. W końcu nie pozostało mu nic poza rozkręceniem aparatu Stensona na części pierwsze i sprawdzeniem, czy da się go naprawić. Dla pewności wysuszył go jeszcze w środku suszarką do włosów należącą do Sonji.

Operacja zajęła mu półtorej godziny i kiedy wreszcie złożył aparat do

kupy, zamontował nowe baterie i ponownie wsunął do niego kartę pamięci, przyłapał się na tym, że mamrocze jakąś modlitwę. Nacisnął mały guzik z napisem „On”. Zamknął oczy, w nadziei, że usłyszy melodyjkę.

Nic się nie wydarzyło.

Gdyby miał pod ręką młotek, rozbiłby ten cholerny aparat na kawałki. Nic takiego jednak nie leżało w zasięgu wzroku, więc spojrzął na ekran laptopa.

Dopiero wtedy zauważył, że wyszukiwarka znalazła ponad sto trzydzieści trzy tysiące odpowiedzi na jego pytanie. Kliknął drugi link od góry i przeniósł się na witrynę fotosidan.se, na której jakiś Alfred\_d zobaczył na swoim komputerze ten sam komunikat o uszkodzonych plikach.

Fabian przeczytał propozycje rozwiązania problemu i doszedł do wniosku, że prawie wszystkie już wypróbował.

Oprócz jednej.

PC Inspector okazał się darmowym programem do odzyskiwania skasowanych i uszkodzonych danych na zewnętrznych nośnikach. Z opisu wynikało, że program potrafi odzyskać dane nawet po sformatowaniu karty pamięci. Fabianowi przemknęło przez myśl, że to nie może być aż takie proste. Jeśli w dodatku program był darmowy, na pewno zawierał jakiś wirus i w żadnym razie nie należało go instalować na swoim komputerze.

Niemal wbrew sobie kliknął „pobierz”.

Natychmiast tego pożałował, ale nie potrafił przerwać zadania i patrzył z rosnącym napięciem, aż zielony wskaźnik osiągnie sto procent. Potem wykonał wszystkie polecenia, potwierdził, że zapoznał się z warunkami licencji, a nawet podał numer swojej karty kredytowej Visa wraz z kodem weryfikacyjnym CVC.

Dopiero kiedy zakończył instalację, zorientował się, że kupił pełną wersję programu z automatycznymi aktualizacjami na parę lat w przód.

W ten sposób zyskał jednak pewność, że to prawdziwe oprogramowanie. PC Inspector od razu zaczął skanować komputer w poszukiwaniu zewnętrznych nośników. A może wirus właśnie przetrząsał jego dane i za moment wyświetli groźbę, że skasuje wszystko, co znalazł, jeśli ich właściciel nie prześle pieniędzy na jakieś rosyjskie konto.

Found 8GB Sandisk memory card in slot J.

Do you want to recover deleted and broken files?

Fabian kliknął „yes” i rozpoczął się jakiś proces. Cokolwiek program teraz robił, wyglądało na to, że potrzebuje trochę czasu, bo wskaźnik zatrzymał się na dobrych parę minut na trzech procentach. Potem wreszcie coś drgnęło i wskaźnik przeskoczył na cztery procent.

Kiedy rozległo się ciche brzęknięcie, Fabian zdał sobie sprawę, że odpłynął myślami lub na moment zasnął. Sygnał oznaczał nadejście mejla.

**Od: 7hcx3h+fbpyhpq8xakfo@sharklasers.com**

**Do: fabian.risk.priv@gmail.com**

**Temat: Teodor**

Zakładam, że zdajesz sobie sprawę, że twój syn jest jednym z nich.

D.

<http://politiken.dk/indland/art4925602/Prokurator-zada-wysokiej-kary-dla-czlonkow-tzw-Bandy-Smiley-proces-zaczyna-sie-w-przyszlym-tygodniu>

Link przeniósł go na stronę duńskiej gazety „Politiken”. Artykuł dotyczył mającego się wkrótce rozpocząć procesu czworga szwedzkich nastolatków, którzy z nałożonymi na twarze maskami żółtych smiley zakatowali na śmierć cztery bezdomne osoby z Helsingør w najbrutalniejszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. W dodatku wszystko sfilmowali i wrzucili nagrania do internetu.

Fabian słyszał o tej sprawie. Ze zrozumiałych powodów zrobiło się o niej głośno również po tej stronie cieśniny i pojawiły się głosy domagające się przeprowadzenia procesu w Szwecji, ponieważ dwoje sprawców było nieletnich. Do zbrodni doszło jednak w Danii i wyglądało na to, że sprawą zajmie się duński sąd. A konkretnie sąd w Helsingør.

Wstukał do wyszukiwarki hasło „Banda Smiley” i przeczytał kilka artykułów o tych zabójstwach. W żadnym z nich nie znalazł nawet wzmianki o piątym członku grupy. Wszędzie pisano o trzech chłopakach i jednej dziewczynie. Wszyscy siedzieli obecnie w duńskim areszcie.

Co Teodor miał z tym wspólnego? Był przecież tutaj, nie w Danii. I nie

czekał na żaden proces. Akurat teraz oglądał w kinie *Avengersów* i wkrótce miał wrócić do domu. Czy zaszła jakaś pomyłka?

Mejl napisano po duńsku przez nadawcę skrywającego się za literą D.

To mógł być ktokolwiek, lecz jeśli Fabian miałby zgadywać, postawiłby na Dunję Hougaard, znajomą duńską policjantkę, która dwa lata temu, działając za plecami swojego szefa Kima Sleiznera, naraziła własną karierę, by pomóc Fabianowi w śledztwie, a na koniec uratowała życie Teodorowi. Od tamtego czasu kontaktowali się sporadycznie.

Ostatnim razem spotkał ją parę tygodni temu. Prawie na nią wpadł w recepcji komendy policji w Helsingborgu. Poprosiła go o pomoc w ustaleniu kilku szwedzkich adresów. I czy nie powiedziała wtedy, że to w okolicy jego domu?

Nie natknął się na jej nazwisko w kontekście zbrodni Bandy Smiley, w odróżnieniu od Kima Sleiznera i niejakiego Iba Sveistrupa z policji w Helsingør. Czyżby Dunja zajmowała się tą sprawą w tajemnicy? Czy dlatego poprosiła o pomoc Fabiana, a nie Tuveesson? To było do niej podobne, zwłaszcza jeśli śledztwo prowadził Sleizner. Ale czy to znaczyło, że Dunja wiedziała więcej niż inni funkcjonariusze?

Fabian wysunął środkową szufladę po lewej stronie biurka i wyjął z niej szmaciane zawiniątko. Położył je na biurku i rozpakował materiał. Leżał na nim pistolet, z którym Teodor wrócił do domu tamtej nocy, kiedy zawałił się ich świat.

Przez cały ten czas ich myśli krążyły wyłącznie wokół Matyldy. Fabian nie zastanawiał się nad pochodzeniem tej broni i w pewnym momencie udało mu się nawet o niej zapomnieć. Mimo to była prawdziwa i leżała przed nim, czekając, by zaniósł ją na policję. Oczywiście miał zamiar to zrobić, ale najpierw musiał się dowiedzieć, jak trafiła w ręce Teodora.

To był pistolet Heckler & Koch USP Compact kalibru 9 mm, typowa broń duńskiej policji. To nie budziło wątpliwości Fabiana, ale stwierdził też, że numery seryjne pistoletu zostały spiłowane, więc nie dało się go zidentyfikować.

Czy ta broń łączyła Teodora z zabójstwami po drugiej stronie cieśniny? Czy naprawdę jego syn mógł być zamieszany w coś tak potwornego? Teo nie

był w najlepszej kondycji psychicznej, to jasne. Ale żeby aż tak? Musiało zajść jakieś nieporozumienie.

Przy kilku okazjach Fabian próbował z nim porozmawiać, ale syn za każdym razem uciekał do swojej skorupy, a czasem wpadał w złość, tak jak dzisiaj. Fabiana dręczyły zaś tak silne wyrzuty sumienia, że chodził wokół Teodora na palcach i wołał unikać konfliktów. To musiało się wreszcie skończyć. Niech Teo się wścieka, ile chce, ale kiedy wróci z kina, Fabian wycisnie z niego prawdę.

Odnalazł w kontaktach numer Dunji i zadzwonił, żeby wyjaśnić, czy to rzeczywiście ona wysłała mu mejl. Telefon przez chwilę szukał sygnału, by wreszcie przemówić po duńsku i angielsku zautomatyzowanym kobiecym głosem.

Numer, na który dzwonisz, jest nieaktywny. *The number you have dialled does not exist.* Numer, na który dzwonisz, jest nieaktywny. *The number...*

Rozłączył się i spróbował ponownie. Tym razem wybrał numer na klawiaturze, ale usłyszał ten sam komunikat.

Może wystąpił jakiś błąd techniczny, a może Dunja zmieniła numer. Mogła to zrobić z wielu powodów. Fabian zdążył poznać ją na tyle dobrze, by mieć pewność, że jeśli zdecydowała się na taki krok, był to jej świadomy i przemyślany wybór.

**Od: fabian.risk.priv@gmail.com**

**Do: 7hcx3h+fbpyhpq8xakfo@sharklasers.com**

**Temat: Re: Teodor**

Cześć, Dunju,

wygląda na to, że zmieniłaś numer. Zadzwoń do mnie, wolę porozmawiać o tym przez telefon. Zakładam, że Ty przysłałaś mi tę wiadomość. A jeśli nie, proszę o wyjaśnienie, kim jesteś i dlaczego piszesz do mnie w sprawie mojego syna.

Pozdrawiam,

Fabian Risk

Wysłał mejl i niemal natychmiast dostał odpowiedź.

Final-Recipient: 7hcx3h+fbpyhpq8xakfo@sharklasers.com

Action: failed

Status: 5.1.1

Remote-MTA: dns; gmail-smtp-in.l.google.com.

(2a00:1450:4010:c0d::1b, the server for the domain gmail.com.)

Diagnostic-Code: smtp; 550-5.1.1 The email account that you tried to reach does not exist. Try double-checking the recipient's email address for typos or unnecessary spaces.

Nie wiedział, co o tym myśleć. Zmieniła numer telefonu i wysyłała mejle z zaszyfrowanego adresu, na który nie dało się odpowiedzieć. Co to miało znaczyć?

Znów sięgnął po komórkę, wyszukał numer Kima Sleiznera i już miał zadzwonić, kiedy na ekranie laptopa pojawił się jakiś komunikat.

„Recovery of 8GB Sandisk memory card finished.

Do you want to view files?”

No przecież. Zdjęcia z aparatu. Jeszcze przed chwilą zajmował się tylko tym. Kliknął „yes” i na ekranie otworzyło się nowe okno.

Katalog pełen zdjęć.

Otworzył pierwsze i zobaczył Florę Stenson w ogródku, machającą do obiektywu. Zrobiono je 13 września 2005 roku, a więc dwa lata przed śmiercią Einara Stensona. Następne było selfie zrobione zaledwie dwie minuty później. Stenson stał na pomoście nad jeziorem. Potem otworzyło się zdjęcie dwóch steków na grillu, kolejne ukazywało jeden stek na talerzu, na którym leżał też ziemniak zawinięty w folię aluminiową i spora kałuża jakiegoś sosu.

Jak na profesjonalnego fotografa Einar nie zaszalał z tymi zdjęciami. Mały plastikowy aparat cyfrowy najwyraźniej nie był jego ulubionym sprzętem. W dodatku zrobił nim zaledwie dwadzieścia zdjęć i później aparat zapewne od razu wylądował na strychu.

Na wszystkich zdjęciach uwieczniono prywatne życie rodziny Stensona, i Fabian nie znalazł na nich nic interesującego. Kilka wykonano w Boże



Narodzenie 2005 roku. Odwiedził Molandera w domu zaledwie kilka razy, lecz wydało mu się, że rozpoznaje beżową kanapę i podłużny stół nakryty do świątecznej kolacji. Na paru zdjęciach pojawił się zresztą Invgar, a także jego żona Gertrud. Ona miała na sobie czerwoną sukienkę, a on koszulę i wełnianą kamizelkę.

Tylko jedno zdjęcie łamało schemat. Zrobiono je zaraz po świętach kilkunastu roześmianym mężczyznom siedzącym przy suto zastawionym stole w pomieszczeniu przypominającym piwnicę. Trzymali kieliszki z wódką i patrzyli w obiektyw podchmielonym wzrokiem.

Na ścianie za nimi wisiał jakiś szyld. Fabian powiększył zdjęcie i odczytał napis „KF Celuloid” umieszczony pod logotypem przypominającym stary skrzynkowy aparat fotograficzny. Zrozumiał, że patrzy na spotkanie klubu fotografów, i to takiego, który zrzeszał miłośników fotografii analogowej. Stąd te uśmiechy: Einar Stenson zrobił kolegom zdjęcie aparatem cyfrowym.

Fabian nie miał pewności, ale coś mu podpowiadało, że wreszcie udało mu się wkroczyć na zakazany teren. Hugo Elvin na pewno odkrył niejedno, ale nie te zdjęcia. Nie musiały wnieść nic nowego, liczyło się jednak to, że o odkryciach Fabiana nie wiedzieli ani Elvin, ani Molander.

„Policja wciąż nie skomentowała dzisiejszego zatrzymania Sieverta Landertza” – oznajmił głos prezentera radiowego serwisu informacyjnego. „Ale naszemu reporterowi udało się dotrzeć do niepotwierdzonej oficjalnie informacji, że sprawa dotyczy podpalenia siedziby Szwedzkich Demokratów w Bjuv. Poprosiliśmy o komentarz przewodniczącego partii Jimmiego Åkessona”.

„Działania tego typu są bezpośrednim zagrożeniem dla demokracji” – przemówił głos Åkessona i Irene Lilji natychmiast zepsuł się humor. „Nikt trzeźwo myślący chyba nie sądzi, że nasz system sprawiedliwości zgodzi się na pozbawienie wolności członka Szwedzkich Demokratów bez konkretnych...”

Wyłączyła radio w samochodzie. Nie mogła tego słuchać. Jeśli członkowie partii akurat nie zarzucali policji bezpodstawnego zatrzymania, to powoływali się na wolność słowa. Zupełnie jakby Landertz naprawdę świecił przykładem czystego sumienia. Jej zdaniem miał winę wypisaną na czole.

Wjechała tyłem między dwa wysokie krzewy i zatrzymała samochód w miejscu niewidocznym dla kogoś, kto nadjedzie żwirową dróżką, za to jej zapewniającym widok na stojący jakieś dwadzieścia metrów dalej dom Assara Skanåsa. Jeśli pokaże się właściciel, będzie mogła natychmiast wezwać posiłki.

Po ustaleniu, że Skanåsa nie ma w domu ani nie ukrywa się w ogrodzie, postanowili ze „Skałą”, że lepiej będzie odczekać dobę i się na niego zacząć, a dopiero potem przysłać tu ekipę Molandera.

Minęły już cztery godziny, a ona wciąż obserwowała posesję przez obiektyw aparatu, podczas gdy wszystkie stacje radiowe uparły się, by mówić wyłącznie o cholernym Landertz i jego partii. Co gorsza, to zdarzenie na pewno powiększy grono jej wyborców.

Temperatura na zewnątrz spadła do zaledwie dwunastu stopni, więc Irene musiała włączyć ogrzewanie fotela i otulić się kocem, żeby nie zmarznąć. To z kolei znaczyło, że co kwadrans trzeba było włączać silnik i pozwolić mu

pracować przez co najmniej trzy minuty.

Walkę z rozdzierającym ziewnięciem przegrała dokładnie o północy. Musiała tu wysiedzieć jeszcze dwie godziny, zanim zmieni ją „Skała”, i zaczęła się poważnie obawiać, że jeśli za moment nic się nie wydarzy, z kamiennego snu nie obudzi jej nawet wybuch trzeciej wojny światowej.

Wygramoliła się z koca, wysiadła z samochodu, przeciągnęła się i nabrała do płuc chłodnego wilgotnego powietrza. Ustalili, że żadne z nich nie zbliży się do domu w pojedynkę: dlatego, by niczego nie ruszać przed przybyciem Molandera, ale również na wypadek, gdyby nagle pojawił się Skanås. Wówczas byliby na straconej pozycji, bo ten człowiek już udowodnił, że potrafi być agresywny, a na swoim terenie zyskałby dodatkową przewagę.

Mimo to Irene uznała, że dom to jedno, a ogród to drugie. Weszła więc na posesję, przystanąła i obrzuciła wzrokiem volvo niechlujnie zasłonięte brezentem, a potem trawnik i rabaty. Dopiero teraz spostrzegła, że trawa jest świeżo przystrzyżona, a rabaty wyplewione.

Coś tu się nie zgadzało. Nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo telefon w jej kieszeni przerwał ciszę przebojem *Sommartid* Magnusa Uggli. Czyli nie dzwonił „Skała”, bo do niego przypisała dzwonek aparatu retro. *Sommartid* należał do jej ulubionych kawałków, dlatego w swoim czasie zarezerwowała go dla Hampusa. Ale wtedy była w nim tak zakochana, że na jego widok traciła oddech.

Dzwonił do niej już po raz trzeci tego wieczoru. Musiał się zastanawiać, gdzie ona się podziewa i dlaczego nie odbiera telefonu. Wcale mu się nie dziwiła, jednak tak samo, jak nie znosiła innych piosenek Magnusa Uggli, nie potrafiła być z kimś, kto dobrowolnie zapisał się do Szwedzkich Demokratów.

Wsadziła komórkę z powrotem do kieszeni, przeszła na tył domu i zbliżyła się do drzwi tarasowych prowadzących bezpośrednio do salonu. Wciąż były uchylone, tak jak je zastali.

Wszystko wskazywało na to, że Skanås siedział przy kuchennym oknie, kiedy się zjawili, zobaczył ich i uciekł przez taras. Ale gdzie się podział? I gdzie zniknął jego renault? Nie dało się zaparkować auta w ogrodzie i odjechać inną drogą, bo dom z każdej strony otaczały pola.

Nagle we wnętrzu rozbrzmiała melodyjka przypominająca dzwonek do

drzwi. Irene aż podskoczyła. Nikt nie stał przy wejściu, ale zajaśniał telefon bezprzewodowy wetknięty do bazy na stoliku tuż przy szklanych drzwiach.

Irene uchyliła je jeszcze odrobinę, tylko tyle, żeby zmieścić w szparze głowę, wyciągnęła szyję nad telefonem i odczytała numer: 072-6844382. Melodyjka uparcie grała i grała, jakby dzwoniący nigdy nie zamierzał się rozłączyć. Irene wpisała numer do wyszukiwarki w swoim telefonie, lecz nie uzyskała żadnego trafienia. Dzwoniący miał niezarejestrowany telefon na kartę.

Nie chcąc zostawić swoich odcisków, naciągnęła na dłoń rękaw bluzy, podniosła słuchawkę i przez materiał wcisnęła zielony guzik. Melodyjka ucichła.

– Halo? – odezwała się Irene.

Nikt jej nie odpowiedział. Na drugim końcu linii ktoś ciężko dyszał, jakby z trudem łapał oddech.

– Kto mówi? – zapytał w końcu jakiś męski głos. Irene przyszło na myśl, że dzwoniący właśnie zakończył wyczerpujący trening. – Co robisz w moim domu?

To był on.

– Nazywam się... – Irene usłyszała samą siebie, ale za moment w słuchawce rozległo się kliknięcie.

Fabian właśnie wszedł na stronę internetową klubu fotografów, kiedy znajomy powiew powietrza dał mu znać, że otworzyły się i zatrzasnęły drzwi do domu.

Teodor wrócił z kina.

Chwilę później Fabian stał przed zamkniętymi drzwiami do pokoju syna i zbierał się na odwagę, żeby zapukać. To się miało wydarzyć teraz, niezależnie od reakcji chłopca. W końcu zapukał, ale nie usłyszał odpowiedzi. Zapukał ponownie, tym razem trochę głośniej. Za drzwiami rozległo się ciężkie westchnienie.

– Ta... co jest?

Fabian otworzył i zajrzał w ciemność. Teodor leżał na łóżku i mrużył oczy przed światłem wpadającym z korytarza. Wprawdzie było już wpół do pierwszej, ale wrócił zaledwie parę minut temu. Czy on w ogóle poszedł do łazienki i umył zęby? W dodatku z pokoju buchnął smród alkoholu i papierosowego dymu.

– Piłeś? – Pytanie samo wypadło Fabianowi z ust.

Przeniósł wzrok na tonącą w półmroku stertę ubrań leżącą na środku podłogi.

– Ych... że co? – Teodor z wysiłkiem próbował skupić wzrok na ojcu.

– Pytam, czy piłeś. Śmierdzisz alkoholem. – Fabian uświadomił sobie, że to najgorszy początek poufalej ojcowsko-synowskiej rozmowy, którą zamierzał odbyć z Teodorem.

Chłopak znów ciężko westchnął.

– Tak. Wypiłem dwa piwa. Zadowolony? Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Zadowolony? Dlaczego miałbym być zadowolony? – Było już za późno na zmianę tematu, chociaż rozmowa trwała zaledwie od pół minuty. – Dobrze wiesz, co ja i mama sądzimy o picciu alkoholu przed osiemnastką. – Najwyraźniej tyle wystarczyło, by syn wyprowadził go z równowagi.

Postanowił jednak porzucić surowy ton. Zrobił głęboki wdech, wszedł do

środka i usiadł na skraju łóżka Teodora.

– Posłuchaj, ja w twoim wieku też nie byłem abstynentem. – Zajrzał synowi w oczy. – Pamiętam, jak to jest. Wiem, że w pewnym okresie życia musi się spróbować różnych rzeczy, żeby samemu sobie wytyczyć granice. I między nami mówiąc, mogę czasem spojrzeć przez palce na jedno piwo czy dwa. Ale dwa piwa to nic w porównaniu z tym, co wlałeś w siebie dziś wieczorem. Mam rację?

Teodor zacisnął usta, a potem kiwnął głową.

– Świetnie. Bo tak naprawdę nie o tym chciałem porozmawiać.

– A o czym? Stało się coś?

– Nie wiem. Próbuję się dowiedzieć. – Zabrakło mu pomysłu, jak poprowadzić tę rozmowę. – Wszyscy czasem popełniamy błędy. Weźmy chociaż mnie. Z jednej strony robiłem, co w mojej mocy, żeby było dobrze, ale z drugiej wychodzi na to, że daleko mi do idealnego ojca. I biorąc pod uwagę to, co się stało, okazuje się, że popełniłem o wiele więcej błędów niż przeciętny człowiek, w dodatku tak poważnych, że gdybym miał mniej szczęścia, musiałbym do końca życia...

– O czym ty gadasz? – przerwał mu Teodor. – Jest środek nocy, a ja padam na pysk. Może pomówimy o tym kiedy indziej?

– Niestety. – Fabian pokręcił głową. – Właśnie teraz jest kiedy indziej. Nie możemy tego dłużej odwlekać. Muszę się wreszcie dowiedzieć, co się stało tamtej nocy, kiedy wróciłeś do domu pobity i z bronią za paskiem.

Nareszcie doczekał się jakiejś reakcji. Oczywiście było nią ciężkie westchnienie i wywrócenie oczami, ale to lepsze niż nic.

– Przecież tłumaczyłem ci z tysiąc razy – jęknął Teodor. – Ile jeszcze mam powtarzać? Szedłem przez park, żeby się spotkać z kumplami, i nagle pojawiło się kilku gości...

– Masz rację. To już słyszałem. Ale teraz chcę usłyszeć prawdę.

– Kiedy to jest prawda. – Teodor popatrzył na ojca przekrwionymi oczami.

– Nie. Nie szedłeś przez park, nie pojawili się żadni goście, a potem nie przyszedł jeszcze jeden z pitbullem i tamci się nie wystraszyli.

– Okej, wierz sobie, w co chcesz – prychnął chłopak. – Ale jeśli myślisz, że mnie to obchodzi...

– Teo, przecież widzę, co się z tobą dzieje. To oczywiste, że...

– Że co? Wcześniej jakoś nigdy nic nie widziałeś, aż było za późno – syknął Teodor. – Więc co takiego teraz nagle widzisz?

– Że coś cię dręczy.

Chłopak się zachnął, jakby akurat tej odpowiedzi się nie spodziewał.

– Widzę, że wzięłeś na barki jakiś wielki ciężar i próbujesz go udźwignąć, bo ci się wydaje, że to z czasem minie. Niestety, tak się nie stanie. Z czasem będzie coraz gorzej. I jeśli nic z tym nie zrobisz, to cię zniszczy od środka. – Po raz pierwszy miał wrażenie, że syn naprawdę go słucha, zamiast od razu protestować. – Powiedziałeś, że wcześniej niczego nie widziałem, aż było za późno. I chociaż to cholernie bolesne, muszę przyznać, że masz rację. Ale między innymi to próbuję właśnie zmienić. Dlatego siedzę tutaj teraz, a nie kiedy indziej, bo kiedy indziej może być za późno. Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście, a twoim wyjściem jest powiedzenie mi prawdy. Nieważne, jak jest okropna, zaczniemy właśnie od niej, bo inaczej wszystko trafi szlag. Więc pozwól, że zapytam cię jeszcze raz. Co się stało tamtej nocy?

Teodor milczał i szukał wzrokiem jakiegoś punktu, na którym mógłby się skupić. Próbował przetrwać to, co właśnie usłyszał. Broda zaczęła mu drżeć, ale minęła jeszcze minuta, zanim wreszcie spojrzał Fabianowi w oczy.

– Okej – bąknął ledwo słyszalnie. – Masz rację. Nie szedłem przez park, kiedy ci goście się zjawili. Stałem przy bankomacie na Stortorget. Wymachiwali pistoletem i kazali mi wybrać pieniądze.

Kłamstwo tłumaczyło kłamstwo.

Fabian widział je w oczach syna i poczuł, jak ogarnia go fala rozczarowania.

– Teo, Dunja się ze mną skontaktowała. Ta duńska policjantka, która cię uratowała dwa lata temu. – W oczach Teodora pojawiła się panika. – Zajmuje się sprawą zabójstw po drugiej stronie cieśniny i powiedziała mi, że jesteś jednym z...

– To nie ja! Przysięgam, że tego nie zrobiłem! Zmusili mnie. Kazali mi stać na czatach, kiedy sami... – Teodor zamilkł, zacisnął usta i z wielkim trudem powstrzymywał łzy.

– Kiedy co? Kiedy wepchnęli jakiejś kobiecie petardę do gardła i odpalili?

– Nie godziłem się na to. Przysięgam, nic nie zrobiłem! Nie miałem pojęcia! Przypadkiem zobaczyłem ohydny filmik, na którym posłali na autostradę jakiegoś gościa w sklepowym wózku. On próbował się wydostać, ale był przywiązany i... to była najokropniejsza rzecz, jaką widziałem. Wepchnęli go prosto pod samochody, a potem nadjechała ciężarówka i... – Tym razem Teodor wybuchnął płaczem.

Cały się trząsał.

Fabian chciał go pocieszyć i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Że czas wyleczy rany. Mimo to milczał. Nie mógł wykrztusić słowa. Jakby ktoś wyłączył w nim podstawowe funkcje: myślenie, mówienie, wszystko.

– Grozili mi, że mnie w to wciągną, jeśli komuś powiem. – Teodor się rozkręcił. – Tato, przysięgam! Nie chciałem mieć z nimi nic wspólnego, ale mnie zmusili. Ona zgubiła wisiołek, który jej dałem, i na pewno zostały na nim moje odciski.

– Jaki wisiołek? Komu go dałeś? – Fabian wreszcie ocknął się z otępienia.

– Aleksandrze. Od początku była z nimi i kiedy się zorientowałem, od razu chciałem zerwać. Zwiąć i już nigdy nie wrócić, ale Henrik, ten jej kumpel, mnie zmusił. Powiedział, że nie mam wyjścia.

– A Dunja? Kiedy ona się pojawiła?

– Nie mam pojęcia. Nagle zadzwoniła do drzwi, kiedy byliśmy u Aleksandry. Właśnie wtedy zobaczyłem tamten filmik i nie wiedziałem, co zrobić.

– Co powiedzieliście Dunji?

– Nic. Nie otworzyliśmy. Schowaliśmy się i czekaliśmy, aż odejdzie. Leżeliśmy za kanapą chyba z godzinę.

Fabian spojrział na syna i przemknęło mu przez myśl, jak bardzo wyrósł. Za rok będzie wyższy od ojca, ale zarazem wciąż jest dzieckiem, które chowa się za kanapą.

– A pistolet?

– Henrik mi go dał, kiedy miałem stać na czatach w Helsingør. Tam znowu ją zobaczyłem. Nie wiem, jak się dowiedziała, że oni tam będą.

– Więc to z nią się pobiliś?

Teodor kiwnął głową.



Dunja musiała pracować nad tą sprawą. Dlatego poprosiła o adresy paru osób mieszkających w Helsingborgu.

– Ale... – Teodor zajrzał mu w oczy. – Nie musimy o tym mówić мамie, prawda? Czy to może zostać między nami?

– Teo, przecież wiesz, że to niemożliwe. – Fabian starał się mówić spokojnie, choć przychodziło mu to z ogromnym trudem. – Nie możemy udawać, że nic się nie stało. Musimy jak najszybciej skontaktować się z duńską policją.

– Co?! Z policją?! – Chłopak pobałdł jak papier.

– Musisz złożyć zeznania i opowiedzieć o swoim udziale w tym...

– Posłuchaj! Ja nic nie zrobiłem! Tylko tam stałem i...

– No właśnie, Teo. Byłeś tam. Nie ma znaczenia, jak się tam znalazłeś i czy zostałeś do czegoś zmuszony. Byłeś tam.

Teodor spojrział na niego szeroko otwartymi oczami. Nie było w nich gniewu ani niepokoju, lecz strach. Czyste przerażenie. Fabian również je czuł. Przerazała go myśl o tym, co się stanie z jego synem.

– Jeśli chcesz, żeby ten koszmar się skończył, musisz złożyć zeznania.

Teodor robił się coraz bledszy.

– Oczywiście pojedę z tobą i zapewnię ci adwokata. Ale sam będziesz musiał...

Fabian zauważył sygnały ostrzegawcze. Przerażenie w oczach, przyspieszony oddech i kredowobiałą twarz. Powinien był to przewidzieć, lecz dał się zaskoczyć, kiedy jego syn nagle zwymiotował.

Jeszcze nie nastało południe i słońce ledwie sięgnęło czubków drzew, lecz Irene Lilja pociała się, jakby dopadła ją menopauza. Zdjęła już wiatrówkę i bluzę, została w dżinsach oraz podkoszulku, który przesiąkł potem tak, że dałoby się go wyżąć.

Zboczyła ze ścieżki, weszła parę metrów w las, przysiadła na pieńku, wyjęła z plecaka butelkę z wodą i opróżniła ją duszkiem do dna, chociaż ciecz była letnia i smakowała plastikiem.

Sprawdziła telefon: oznaczony teren znowu zmienił kształt. Jeszcze niespełna godzinę temu był podłużny, a teraz zrobił się owalny, przypominał jajko.

Molander, zajmujący się w biurze triangulacją, wyjaśnił jej, że oznaczenie terenu zależy od tego, z jakimi masztami telekomunikacyjnymi łączy się dany telefon, czy owe maszty mają anteny dookolne czy adaptacyjne, które zmieniają kierunek odbierania i nadawania sygnału, a jeśli te drugie, to jaką powierzchnię pokrywają swoim sygnałem.

Na dodatek teren, na którym znajdowała się Irene, obejmował dwa do trzech kilometrów kwadratowych. Mogło się zdawać, że to niewiele, ale pełno tu było wąwozów, a z powodu weekendowego meczu jej i „Skale” przydzielono do pomocy tylko dwóch mundurowych. Znalezienie tam cegokolwiek przypominało więc próbę namierzenia igły w stogu siana.

Gdyby mieli dziesięciu ludzi, ustawiliby się paru na obrzeżach oznaczonego terenu i przeczesaliby się go w skoordynowany sposób, od zewnątrz do środka. W obecnej sytuacji nie pozostawało im nic innego, jak próbować otoczyć Skanåsa z czterech stron, chociaż odległości między nimi były tak duże, że z łatwością udałoby mu się wymknąć. To stało się zresztą już dwa razy, więc Irene miała świadomość, że jeśli za chwilę nie nastąpi przełom, wkrótce będą musieli zakończyć tę obławę i zaczekać do poniedziałku.

Podjeżdżała, że popełniają jakiś błąd, dlatego zrobiła sobie przerwę i uruchomiła aplikację, przez którą łączyła się z Molanderem. W niczym jej to

jednak nie pomogło. Wciąż miała wrażenie, że z terenem oznaczonym na mapie coś jest nie tak.

Zrobił się okrągły jak piłka, a w porównaniu z tym, który aplikacja pokazywała wcześniej, zmniejszył się do rozmiarów plomby.

Obejmował najwyżej kilka arów, ona zaś znajdowała się zaledwie kilkaset metrów od jego centrum. Jeśli obraz był prawdziwy, telefon Skanåsa łączył się teraz z kilkoma masztami naraz, ale równie dobrze mógł lada moment znaleźć się poza ich zasięgiem.

„Wygląda na to, że zaraz na niego wejdiesz” – napisał „Skała”. „Kończymy najszybciej, jak się da”.

Irene wstała, lecz zanim ruszyła dalej, wyjęła z plecaka i wsadziła do kieszeni spodni jeszcze dwa dodatkowe magazynki. Potem sięgnęła po broń i wróciła na ścieżkę. Przecięła ją jednak i poszła dalej szczytem niewielkiego odśnieżonego pagórka usłanego suchymi gałęziami, które przy każdym kroku atakowały jej łydki. Szybko pokonała ten odcinek i znów znalazła się wśród drzew.

Schroniła się pod wielkim głazem i ponownie sprawdziła telefon. Oznaczony teren wciąż był niewielki i lada moment miała wejść na Skanåsa, o ile uciekinier nagle nie zmieni kierunku.

Wytężyła słuch, ale słyszała tylko brzęczenie much za swoim spoconym karkiem. Może on ją usłyszał i też się zatrzymał?

W końcu opuściła kryjówkę, rozejrzała się, po czym weszła głębiej w las. Promienie słońca tu i tam przebijały się przez gęste korony drzew. Podbiegła kawałek, lekko przeskakując omszałe kamienie i przewrócone pnie, lecz chwilę później zwolniła kroku i szła przed siebie powoli, co rusz zerkając na telefon.

Po kilkudziesięciu metrach las znów się przerzedził i otworzyła się przed nią polana, gdzie słońce świeciło tak ostro, że musiała zacisnąć powieki. Gdy jej oczy przyzwyczaiły się do światła, zrozumiała, że uganiamy się za cieniem.

Na polance leżało sporo kamieni. Część z nich wykorzystano do ogrodzenia paleniska. Wyglądało na to, że ognisko płonęło tutaj przez całą noc. Trawa obok była wydeptana, dało się nawet dostrzec odcisnięty na niej prostokąt, jakby jeszcze niedawno stał tam namiot.

Coś błysnęło w trawie. Irene przykucnęła, żeby to sprawdzić, i zauważyła łuskę naboju. Właśnie założyła gumową rękawiczkę, żeby podnieść znalezisko, kiedy za jej plecami rozległ się cichy trzask.

Brzmiał, jakby ktoś nadepnął na suchą gałązkę. Irene zastygła. Była pewna, że to nie podmuch wiatru, ale w takim razie co? Może coś jej się przesłyszało? Na wszelki wypadek podniosła ręce, powoli wstała z kucek i się odwróciła.

Sekundę później zajrzała prosto w parę czarnych oczu.

Jeleń znieruchomiał w odległości zaledwie metra od niej i wydawał się równie zaskoczony tym spotkaniem. Irene uderzyła myśl, jak godnie reprezentuje się to wielkie zwierzę o rozłożystym porożu i spojrzeniu czarnym jak noc. Wpatrywało się w nią tak intensywnie, jakby próbowało odczytać jej myśli.

Coś huknęło. Echo rozniosło dźwięk na wszystkie strony i nie dało się ustalić, skąd padł strzał. Kula ze świstem przecięła powietrze i przemknęła tuż przed czołem Irene, a ta dopiero wtedy uświadomiła sobie, że to ona jest celem. Pocisk wbił się w trawę, Irene odruchowo odskoczyła w drugą stronę i padła na ziemię. Jeleń zniknął tak szybko, jakby nigdy go tutaj nie było.

Zaczęła się czołgać w stronę zarośli. Myśli krążyły w jej głowie jak szalone. Nabój wystrzelony ze strzelby pędził z prędkością około ośmiuset metrów na sekundę, czyli ponad dwa razy szybciej niż dźwięk rozchodzący się w powietrzu. Pocisk i huk dotarły do niej mniej więcej w tym samym czasie, a więc strzelec krył się niedaleko, prawdopodobnie w odległości nie większej niż pięćdziesiąt metrów.

Miała szczęście. Dotarło to do niej w tej samej chwili, w której nadszedł szok. Jednak Irene nie miała na niego czasu. Musiała jak najszybciej znaleźć kryjówkę, chociaż bała się wystawić głowę z wysokiej trawy. Czołgała się więc dalej w kierunku przeciwnym do tego, z którego padł strzał.

Mogła tylko mieć nadzieję, że strzelec nie widzi ani jej, ani poruszającej się trawy. Gdyby udało jej się zejść z otwartej przestrzeni, mogłaby się schronić za pniami drzew, okrążyć polanę i zejść go od tyłu.

Nagle padł drugi strzał. Zaraz po nim trzeci.

Irene zamarła, a po paru sekundach obmacała dłońmi całe ciało, żeby

sprawdzić, czy nie została trafiona.

Wtedy usłyszała głuchoe tąpnięcie.

To było gorsze niż strzał.

Czyżby opuścił kryjówkę i zeskoczył na ziemię? Jeśli siedział na drzewie albo w ambonie myśliwskiej, mógł ją widzieć przez cały czas. A to znaczyło, że właśnie jego szeleszczące kroki słyszała teraz w trawie. A może to nie były kroki? Tym razem rzeczywiście trzasnęła jakaś gałązka.

Czy powinna zerwać się na nogi i uciekać? Wtedy stałaby się łatwym celem. Lepiej było leżeć z odbezpieczoną bronią i... Znany dźwięk sprawił, że zareagowała jak automat. Usłyszała tarcie metalu o metal.

Trzymając pistolet oburącz, przeturlała się na plecy i wycelowała. Czarna na tle słońca postać stała tuż nad nią. Mężczyzna miał w dłoni nóż myśliwski, a strzelba zwisała mu z ramienia.

Sekundy wlekły się w nieskończoność, jakby przeznaczenie chciało dać jej czas na obniżenie lufy, skierowanie jej na nogi tego człowieka i naciśnięcie spustu, lecz coś powstrzymało ją przed tym ostatnim.

Choć miała przed sobą te same oczy, usta i nos, które trzy dni temu widziała w Bjuv na twarzy mężczyzny z drwiącym uśmieszkiem, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś się nie zgadza. Brakowało uśmiechu, to jasne, jednak kiedy słońce skryło się za chmurą i Irene mogła dokładniej przyjrzeć się stojącemu nad nią człowiekowi, zrozumiała, co wzbudziło jej wątpliwości.

To nie był on.

Stanął w odległości około metra od wymurowanego z cegieł pirsu na deptaku Parapeten w porcie Norra hamnen. Ceglany wał miał niewiele ponad metr wysokości i kształtem przypominał ladę z garmażerką, za którą pracował Lennart Andersson w supermarkecie Ica Maxi w Hyllinge. Nie było sensu próbować jeszcze raz, bo w decydującej chwili i tak nie zdoła tego powtórzyć.

Pierwsza próba wypadła nie najlepiej. Za długo się wahał, a potem użył za mało siły do skoku na drugą stronę. Za drugim razem poszło lepiej, a za trzecim lekko przefrunął nad przeszkodą i wylądował na kamieniach po drugiej stronie. Przy czwartym powtórzeniu nie musiał nawet podeprzeć się dłońmi na ceglach.

Tak samo jak w wielu innych sytuacjach chodziło przede wszystkim o to, by uwierzyć, że się uda. W dzieciństwie nauczył się łamać ołówek samym palcem wskazującym. Ćwiczył przez cały weekend i na początku był przekonany, że prędzej złamie sobie palec niż ołówek. Dopiero kiedy powziął mocne postanowienie, że mu się uda, i przestał się wahać, dokonał tego po raz pierwszy i wkrótce stało się dla niego jasne, że to bynajmniej nie jest trudna sztuka.

Po piątym skoku utwierdził się w przekonaniu, że to najłatwiejsza rzecz na świecie. Jakby wykonał dodatkowe zlecenie wydane mu przez kostkę. Po wyrzuceniu X poczuł niepokój, a kiedy zgodnie ze wskazówkami otworzył notatnik na stronie dwudziestej ósmej, doszedł do wniosku, że prawdopodobnie na tym zadaniu jego misja się skończy. Teraz jednak czuł coraz większą pewność, że wszystko pójdzie jak z płatka.

Zdażył już nawet zapomnieć, że ma na twarzy maskę. Pewnie nie przypomniałby sobie o niej, gdyby nie ściekający mu po twarzy pot. Naprawdę pasowała jak ulał.

Sprowadził ją ze Stanów i kosztowała go prawie tysiąc dolców, bo dopłacił również za ekspresową przesyłkę, choć i tak czekał na nią aż pięć tygodni.

Na szczęście okazała się strzałem w dziesiątkę i szybko się przekonał, że doskonale się sprawdza wśród ludzi. Nie po raz pierwszy wyszedł w niej

dzisiaj na ulicę.

Większość przechodniów nie zwracała na niego uwagi, jakby w ogóle go nie zauważali. Niektórzy zerkali, jakby wyczuwali, że coś jest nie tak, czasem nawet ktoś się za nim odwrócił. A on celowo ich prowokował, przechadzając się w masce po Kullagågatan w sobotnie przedpołudnie.

Miała tylko jedną wadę: za bardzo grzała. Dlatego teraz zdjął ją z twarzy, osuszył wewnątrz ręcznikiem, włożył swój skarb do plecaka, a potem wsiadł na rower i pojechał w kierunku Hyllinge.

Proces przebiegał bez udziału elektroniki. Nie było żadnych zer i jedynek. Żadnych kabli czy kart. Czysta chemia. Wywoływacz wlany do pojemnika wchodził w kontakt z błoną fotograficzną i zaczynał redukować naświetlone kryształki halogenków srebra do srebra metalicznego. Im dłużej trwał proces, tym ciemniejszy stawał się negatyw.

Wywoływanie zdjęć wymagało odpowiedniej wiedzy i doświadczenia. Od momentu wyjęcia filmu z aparatu i prawidłowego umieszczenia go w koreksie każda czynność musiała być wyuczona i odruchowa, bo cały proces przebiegał w ciemni fotograficznej.

Niewywołane filmy znalazł w zamkniętym pomieszczeniu w dawnej siedzibie klubu fotograficznego, na dodatek w szafce, którą niegdyś zajmował Einar Stenson. Do pokoju dostał się dopiero po kilku nieudanych próbach; wreszcie posłużył się jednym z kluczy znalezionych w szufladzie biurka Hugona Elvina – najmniejszym z trzech oznaczonych zieloną taśmą i dodatkowo znakiem zapytania.

Teraz czekało go następne zadanie: wywołać sześć dwudziestocząstkowych filmów. Wszystkie czarno-białe, jednak o różnej czułości, co wymagało zastosowania różnych wywoływaczy i różnego czasu wywoływania.

Czterech byłych członków klubu obiecało mu pomoc. Negatywy zawisły na sznurkach do wyschnięcia, później pocięto je na paski po cztery klatki i włożono do powiększalnika, żeby uzyskać odbitki. Zdjęcia Fabian mógł zobaczyć dopiero po zanurzeniu papieru fotograficznego w kąpieli. Obrazy wyłoniły się znikąd, z czystej bieli.

Einar Stenson był fotografem sportowym, więc sporo zdjęć przedstawiało różnego rodzaju rozgrywki, od piłki ręcznej po curling, ale trafiły się również widoczki z jeziorami, łąkami zbóż i wyłaniającymi się z gęstej mgły koronami drzew. Znalazło się tam parę pięknych portretów Flory Stenson, a także seria dokumentująca dwie sroki budujące gniazdo. Nie dostrzegł niczego, co mogłoby pchnąć Molandera do zamordowania teścia.



Po obejrzeniu stu odbitek Fabian odczuł wyraźny spadek energii, nie tylko u siebie, ale i u czterech pomocników, którzy wyraźnie liczyli na jakąś małą sensację, którą będą mogli podzielić się przy niedzielnym obiedzie.

Jeden zdążył się już pożegnać i wyjść, a trzech pozostałych całkiem oklapło. Żaden z nich nie zainteresował się, czemu Fabian wpatruje się w jedną odbitkę od dłuższego czasu i ze szczególną uwagą.

Papier wciąż leżał w kuwecie i na początku były na nim kropki, potem małe jeziora czerni, która w końcu ułożyła się w kształt przypominający samochód. Małe czterodrzwiowe auto z otwartymi drzwiami po stronie kierowcy i ktoś... „Chwila” – pomyślał Fabian, wyteżając wzrok. Musiał odczekać jeszcze parę sekund, żeby dostrzec szczegóły.

Nie pomylił się. Na zdjęciu ktoś właśnie otworzył drzwi i usiadł za kierownicą. Ten ktoś miał na nosie okulary i był ubrany w marynarkę, spod której wystawała kraciasta koszula.

Głowa mężczyzny była odwrócona pod takim kątem, że nie dało się rozpoznać twarzy, lecz Fabian wiedział, co to za podjazd i co to za dom. Pamiętał, jak przyjechał tam z Sonją i dziećmi pierwszy raz, żeby poświętować przy grillu z resztą zespołu, chociaż prowadzili akurat skomplikowane śledztwo.

Bez wątpienia Stenson sfotografował Ingvara Molandera. Fabiana ani trochę to nie zdziwiło.

Widział zresztą, że auto to szary saab 9-3 z rejestracją HOT-378, ten sam model i kolor, co samochód ze zdjęć znalezionych przez Hugona Elvina. Nie trzeba było geniusza, by się domyślić, że do tego wozu na jednej z fotografii wsiadała niezidentyfikowana jeszcze kobieta.

Wyglądało na to, że Einar Stenson miał oko na zięcia i tamtego wieczoru pojechał za nim na spotkanie z nieznajomą. Czy Molander miał tylko romans? Czy mogło chodzić jedynie o to? Może Stenson podejrzewał zięcia wyłącznie o niewierność małżeńską?

Zdjęcie szybko przewędrowało do kuwety z przerywaczem, a zaraz po tym zanurzono je w kąpeli z utrwalaczem. Później miało zawisnąć na sznurku do wyschnięcia, lecz Fabian skupił się już na następnej odbitce, która powoli wyłaniała się z bieli.

Ten sam szary saab, lecz zdjęcie zrobiono w innym miejscu. Auto zostało sfotografowane od tyłu i stało wśród gęstych zarośli. Dało się dostrzec ledwie zarys sylwetki Molandera, za to wyraźnie było widać kobietę. Miała na sobie tę samą jasną sukienkę, co na zdjęciach Elvina. Spoglądała na wprost, prawie w obiektyw, i szeroko się uśmiechała.

Dopiero następne zdjęcie, ostatnie zrobione przez Stensona, zanim skończył mu się film, sprawiło, że Fabianowi przyspieszył puls. Nagle zdał sobie sprawę, że rozpoznaje tę kobietę. Nie wiedział, gdzie ją wcześniej spotkał, ale im dłużej przyglądał się jej twarzy, tym bardziej był pewien, że patrzył na nią całkiem niedawno.

Mężczyzna, który strzelał do Irene, siedział w pokoju przesłuchań. Podniósł głowę i spojrzał na nią, kiedy weszła do środka i powoli zamknęła za sobą drzwi. Celowo kazała mu czekać parę godzin, a wcześniej dała mu tylko mały plastikowy kubek wody. Musiał zrozumieć, kto tutaj rządzi.

Gdy spojrzała mu w oczy, rozumiała jednak, że straciła czas. Nie tknęła wody, za to patrzył na Irene tak wyzywająco, że odruchowo spuściła wzrok, siadając na krześle po przeciwnej stronie stołu.

A potem, jak na złość i jakby wbrew sobie, kiedy już odzyskała rezon i odważyła się znów na niego spojrzeć, lekko się do niego uśmiechnęła. Poczuli się przez to tak głupio, że chętnie dałaby sobie w twarz, obudziła się ze snu i zaczęła wszystko od początku.

– Czy to prawda, że nazywa się pan Igor Skanås i jest młodszym bratem Assara Skanåsa? – zapytała.

Postanowiła, że tym razem nie ucieknie spojrzeniem w bok ani w podłogę, dopóki on nie zrobi tego pierwszy.

Igor Skanås potwierdził skinieniem głowy i zdawał się być zupełnie nieporuszony jej bojową postawą.

– Proszę, żeby pan odpowiadał mi słowami, bo to przesłuchanie, a nie pantomima. – Irene czuła już, że jej oczy domagają się mrugnięcia. – Kiwnięcia głową nie nagrywają się na taśmie.

– Nie, ale może je uchwycić kamera. – Teraz również on się uśmiechnął, lecz najwyraźniej nie miał zamiaru mrugnąć, dlatego Irene odebrała ten uśmiech jako oznakę przewagi.

– Świetnie – odparła. – Przynajmniej ustaliliśmy, że potrafi pan mówić.

Mężczyzna przyglądał jej się bacznie, lecz nie lubieżnie. W jego wzroku nie dostrzegła pożądania ani tego lepkiego natręctwa, z którym tak często się spotykała. Patrzył inaczej, jakby o wiele uważniej niż inni, i z jakiegoś powodu poczuła się całkiem obnażona.

– Na początek niech mi pan powie, dlaczego pan do mnie strzelał – dodała.

– Gdybym strzelał do pani, nie siedziałaby pani teraz ze mną. – Igor Skanås przestał się uśmiechać i na sekundę uciekł wzrokiem w bok. Zaraz jednak znów wpatrzył się w Irene.

– Chce pan powiedzieć, że strzelał pan do jelenia, chociaż sezon polowań rozpocznie się dopiero za cztery miesiące? – Udała, że kaszle, by zmrużyć powieki.

– Zgadza się. – Zaśmiał się, jakby przejrzał jej żalną sztuczkę.

– A więc przyznaje się pan do nielegalnego polowania? – Czyżby teraz przyglądał się jej uchu? Oba były trochę odstające, dobrze o tym wiedziała, ale nie aż tak, żeby ludzie zwracali na to uwagę. – Dobrze, odnotujemy to. Ale teraz przejdźmy do prawdziwego powodu tej rozmowy. Jest pan bratem Assara Skanåsa.

– I co z tego?

– Jest podejrzany w sprawie zabójstwa jedenastoletniego Moonifa Ganema. Pewnie czytał pan o tym w gazetach.

Igor Skanås tylko odrobinę spuścił wzrok.

– A może nie dotarły do pana żadne wiadomości, bo był pan na polowaniu?

Czemu się teraz przyglądał? Jej nosowi? Co on właściwie wyprawiał?

– Powinna pani kiedyś spróbować. Po paru godzinach zaczyna się słyszeć własne myśli.

– I co one panu powiedziały? Może ma pan jakieś podejrzenia względem brata?

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi, odchylił się na krześle i znów się uśmiechnął.

– Chodzi o tego ciapatego dzieciaka, który załapał się na wirowanie?

– Słucham? – Irene przyszło na myśl, że Skanås żartuje, by wyczuć granice jej wytrzymałości, lecz jego uśmiech nie był uśmiechem kogoś, kto powiedział dowcip. Wyglądał na uśmiech zadowolenia. – Załapał się na wirowanie? Tak pan to rozumie? Trzeba było go wsadzić do pralki, żeby wyprać jego brudną skórę? A może pan uważa, że dla lepszego efektu należało dodać do prania wybielacza?

– Cóż... dlaczego nie? – Mężczyzna jakby nigdy nic wyjął z tylnej kieszeni

okrągłe pudełko ze snusem.

Irene uznała, że elementy układanki powoli wskakują na swoje miejsca. Swastyka w łazience, pokój z zabawkami i renault, które „Skała” widział na spotkaniu neonazistów. Wszystko zdawało się równie dobrze pasować do obu braci Skanåsów.

– W najlepszym razie podziałałoby to jak ostrzeżenie i być może przestałyby przyjeżdżać do nas takie hordy, którym się wydaje, że można tak po prostu tutaj się zjawić i sięgać po wszystko jak po swoje – ciągnął. – Więc tak, myślę, że to by nie zaszkodziło. – Nabrał dużą szczyptę używki i wprawnym ruchem wsunął ją sobie pod górną wargę. – Codziennie pada ich z głodu tylu, że to raczej niska cena za ratunek dla tego kraju przed totalnym upadkiem. Nie sądzi pani?

W pierwszy odruchu Irene chciała się sprzeciwić. Miała w zanadrzu masę argumentów uporządkowanych jak naboje w karabinie. Mimo to milczała, bo nareszcie odgadła, dlaczego ten człowiek przygląda jej się z taką uwagą.

Najchętniej opuściłaby ten pokój i przysłała tu kogoś innego, ale nie było nikogo innego. W dodatku nieważne jak odrażający wydawał się jej Igor Skanås, to przecież nie o niego jej chodziło.

– Pański brat... – odezwała się z namysłem. – Czy on też jest rasistą?

– Niech pani go lepiej sama zapyta.

– Najpierw muszę go namierzyć. Kiedy ostatnio pan go widział? – Irene ze wszystkich sił starała się ukryć emocje.

– Oj, czemu tak nagle zmieniamy temat?

– Bo chcę porozmawiać o pana bracie. Nie o pańskich zwyrodniałych poglądach. – Postanowiła się z nim nie patyczkować. Tylko na to mogła sobie pozwolić. – Więc niech pan łaskawie odpowiada na moje pytania, a ja się postaram, żeby były konkretne. Na przykład kiedy ostatnio widział pan swojego brata Assara?

– W środę. Przyszedł do domu koło trzeciej, może czwartej po południu.

– Czy coś zwróciło pańską uwagę? Wyglądał albo zachowywał się inaczej niż zwykle?

– W przypadku Assara nic nie jest takie jak zwykle.

– Nie zauważył pan niczego, co wzbudziło pana podejrzenia, że coś się

stało? Że brat popełnił przestępstwo?

– Nie.

– Nie pytał go pan, gdzie był i co robił? Albo dlaczego wrócił do domu pomarańczowym volvem?

– Nie, bo i tak by mi nie odpowiedział w takim nastroju.

– W jakim nastroju?

– Był zamknięty w sobie. Kiedy taki jest, trzeba zostawić go w spokoju.

– Co zrobił po powrocie do domu?

– To, co zwykle. – Igor Skanås wzruszył ramionami. – Włączył jakiś film Astrid Lindgren.

– Czyli to on jest pedofilem, a pan neonazistą? Wow, wasi rodzice naprawdę odwalili kawał dobrej roboty.

– Nie mam żadnego problemu z wyjaśnianiem ludziom moich poglądów politycznych. Ale podobno nie o mnie mamy rozmawiać. Co do mojego brata, zawsze lubił dzieci i w pewnym sensie nadal jest dzieckiem. Żyje w swoim świecie i ma bujną wyobraźnię.

– No dobrze, ale skoro zachowywał się jak zwykle i nic w jego zachowaniu nie zwróciło pana uwagi, po co zadzwonił pan do niego w środku nocy?

– Więc to pani odebrała? Domyśliłem się.

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

– Chciałem się upewnić, że siedzi w domu i ogląda swoje filmy.

– Ale nie było go w domu.

– Na to wygląda.

– I nie przyszło panu do głowy, że coś jest nie tak?

– Nie tak? Mój brat jest chory i potrzebuje pomocy. Był taki, odkąd pamiętam.

– Uważa pan, że jest niedorozwinięty umysłowo?

– Nie. Uważam, że jest zwyczajnie walnięty, i jeśli panią interesuje moja opinia, moim zdaniem nie powinien przebywać wśród ludzi. – Igor Skanås parsknął śmiechem i popukał się w czoło. – On nie tylko słyszy głosy w swojej głowie, ale ma w zwyczaju ich się słuchać. Kiedy nagle zrobi mu się zimno, może mu wpaść do głowy, żeby zapalić ognisko na środku pokoju,

a parę lat temu był przekonany, że jest francuskim właścicielem winnicy. Całkiem mu odbiło. Przez pół roku chodził w czerwonej apaszcze i mówił udawanym francuskim. Nawet przez sen.

– Okej... Ale skoro jest z nim tak źle, dlaczego mieszka z panem zamiast siedzieć w jakimś zakładzie?

– Dobrze pytanie. Mnie też się to nie mieści w głowie.

– Naprawdę? A może to po prostu wygodne, że dom, samochód i cała reszta są przepisane na brata? Nie sprawdzałam tego, ale na pewno macie panowie jakieś niezapłacone mandaty.

– Niech pani posłucha. – Igor Skanås zmarszczył brwi. – Próbowałem go zamknąć w zakładzie dobrych parę razy. Zawsze brali go na kilka dni, kąpali, czesali, robili mu jakieś badania, a potem wypuszczali do domu z garścią tabletek. – Prychnął i pokręcił głową. – Wie pani, dlaczego go nie zatrzymują? Bo państwo nie ma pieniędzy. Chociaż płacimy w tym kraju jedne z najwyższych podatków na świecie, naszego państwa nie stać na to, żeby zająć się kimś takim jak Assar. Przyzna pani, że to dziwne, skoro tyle kasy idzie na te wszystkie kolory tęczy pchające się przez nasze granice. Najwyraźniej bardziej nam zależy na nich niż na swoich.

– Ależ się pan martwi o brata. Ktoś gotów pomyśleć, że te rasistowskie poglądy mają konkretną przyczynę. – Irene wstała, zadowolona, że udało jej się znaleźć jego czuły punkt. – W każdym razie rozumiem to tak, że nie miał pan kontaktu z Assarem, od kiedy wyruszył pan na to swoje polowanie. Jeśli więc nie ma pan nic do dodania, uważam, że powinniśmy...

– Owszem – przerwał jej Igor Skanås. – Rozmawiałem z nim przez telefon wczoraj w nocy.

Irene przystanąła w pół kroku i się odwróciła.

– W nocy? Przecież w nocy nie było go w domu.

– Nie było, więc zadzwoniłem na komórkę. Słyszała pani o takim wynalazku?

– Assar ma komórkę? I dopiero teraz mi pan o tym mówi?

– A pytała pani? Myślałem, że potraficie sprawdzić takie rzeczy.

Miał rację. Jak mogli przegapić coś tak oczywistego?

– I jak brzmiał pański brat?

– Był zdenerwowany. I jakiś taki rozbity. Zawsze taki jest, kiedy od paru dni nie bierze lekarstw i zbliża się atak.

– Powiedział, gdzie jest?

– Nie pytałem. Powiedziałem mu, żeby pojechał do najbliższego szpitala, a wtedy się wściekł i rozłączył.

Irene kiwnęła głową i otworzyła notes na pustej stronie.

– Proszę mi tu zapisać jego numer telefonu.

Igor Skanås posłał jej wymowne spojrzenie.

– Tak, wiem, że możemy go sobie sami znaleźć – dodała. – Ale tak będzie szybciej. Proszę zapisać.

– I wtedy skończymy?

– Na razie tak. Ale jeśli wpadnie mi do głowy coś innego, zadzwonimy do pana.

Mężczyzna szybko zapisał numer, potem wstał i ruszył do drzwi. Lecz zanim je otworzył, odwrócił się jeszcze do Irene.

– Mnie coś przyszło do głowy.

– Co takiego?

– W pani żyłach płynie żydowska krew. Mam rację?



Molly Wessman wreszcie doszła do siebie na tyle, by zrozumieć, że straciła przytomność. Nie miała pojęcia, która jest godzina i jaka pora dnia albo nocy. Nie wiedziała też, gdzie się znajduje. Mogła tylko stwierdzić, że leży na czymś twardym i zimnym.

Godziny przed utratą świadomości zapamiętała jako czystą torturę i teraz tak naprawdę czuła się trochę lepiej. Miała wrażenie, że to, co ją dopadło, zaczyna powoli przechodzić.

Wciąż jednak bolało ją ciało. Najbardziej brzuch. A może nerki? Wiedziała, że kamienie nerkowe mogą zadać taki ból, ale żeby w jej wieku? Nie była jeszcze stara, w dodatku unikała tłustego jedzenia. Nie, musiały się odezwać wrzody lub coś w tym rodzaju. Nic dziwnego, skoro ostatnio żyła w takim stresie.

Nagle rozpoznała swoją zasłonkę do prysznicza, tę w czerwone kropki. Czyli leżała we własnej łazience.

Spróbowała się podźwignąć, ale pod wpływem ruchu coś zakłuło ją tak mocno, jakby chciało wyrwać jej trzewia. Pociemniało jej w oczach i opadła z powrotem na podłogę w obawie, że ból nie odpuści.

Na szczęście zaczął powoli przemijać i Molly przyszło na myśl, że może powinna wetknąć palce do gardła i z wymiotować. Nie widziała innego wyjścia, bo jeśli jej się nie poprawi, lada moment znów straci przytomność i może już jej nie odzyska.

Choroba zawsze rozkładała ją psychicznie. Byle stan podgorączkowy sprawiał, że Molly zaczynała przygotowywać się na śmierć. Najtrudniej było wtedy, kiedy dopadały ją zatrucie albo grypa żołądkowa. Nie znała gorszego uczucia niż silne mdłości. Teraz właśnie ją męczyły, w dodatku towarzyszył im piekielny ból.

Zrobiła głęboki wdech, wyciągnęła rękę, chwyciła się umywalki, z wysiłkiem podniosła się na czworaki i pochyliła nad toaletą.

Wtykała palce coraz głębiej, a z żołądka nie wychodziło nic, choć jej ciałem wstrząsały tak silne konwulsje, jakby miały przerwać ją na pół. Nie

udało jej się zwymiotować nawet po tym, jak dotknęła języczka podniebiennego.

Zamiast soków żołądkowych połała się krew. A z nią wypłynęły duże czarne skrzepy.

Przeraziło ją to, bo musiało oznaczać, że pękł jej w żołądku wrzód, czyli poważna sprawa. Kiedy jednak się zastanowiła, doszła do wniosku, że nie miała wcześniej żadnych objawów choroby wrzodowej, więc może dolegało jej coś innego.

Pierwszy raz w życiu poczuła prawdziwy, jeżący włosy na głowie strach przed śmiercią. To, co wcześniej ją odstręczało i budziło jej pogardę, dotknęło ją z całą siłą i otworzyło jej przed oczami nieskończoną, bezdenną otchłań.

Nie chciała umierać. Było na to o wiele za wcześnie. Jej życie dopiero się zaczęło i miała jeszcze tyle do zrobienia. Ktoś inny w takiej sytuacji może by się położył i poddał, ale nie ona. Nie miała zamiaru się poddawać.

Telefon... Musiała znaleźć komórkę i zadzwonić, nieważne do kogo. Jeśli będzie z tym zwlekała, za chwilę może być za późno. Ale gdzie ją położyła? Jeszcze raz spróbowała wstać, lecz nie dała rady, więc wyszła z łazienki na czworakach.

Promienie słońca wlewały się przez okno w salonie i padały na podłogę w przedpokoju. Musiało być już po południu, a to znaczyło, że chorowała od jakichś dziesięciu, może nawet piętnastu godzin. Pierwsze mdłości poczuła, kiedy wchodziła schodami na piętro. W mieszkaniu ledwie zdążyła zdjąć kurtkę i natychmiast pobiegła do toalety.

Kozaczki wciąż leżały na podłodze przy drzwiach, a kurtka niedbale zwisała z półki na czapki. Widocznie tam ją rzuciła. Było jasne, że w niej zostawiła telefon. W kieszeni, wysoko, tak wysoko, że w tym stanie dosięgnięcie do niego wydawało się niewykonalne.

Zagryzła zęby, zignorowała ból i powoli ruszyła na czworakach do drzwi. Po przejściu pierwszego metra musiała zrobić przerwę i odpocząć, a resztę drogi pokonała, czołgając się na brzuchu. Kiedy wreszcie dotarła do celu, targnął nią spazm i wykaszała jeszcze parę krwawych skrzepów. Potem zebrała resztkę sił, chwyciła się klamki i podźwignęła na kolana. Wyciągnęła ręce do peleryny przeciwdeszczowej wiszącej na haczyku, na moment zawisała

na niej całym ciężarem ciała, a potem z wysiłkiem stanęła na chwiejnych nogach.

Jedną dłonią złapała krawędź półki, a drugą sięgnęła do kurtki, lecz śruby półki, najwyraźniej poluzowane, puściły i mebel runął w dół. Molly najpierw oberwała w ramię, a potem upadła na podłogę i uderzyła tyłem głowy o posadzkę. Nawet nie pomyślała o bólu. Tępe pulsowanie w potylicy nijak miało się do tego, co czuła w brzuchu. Całą uwagę skupiła na telefonie, który rzeczywiście wciąż tkwił w kieszeni kurtki i w dodatku miał jeszcze trzydzieści trzy procent baterii.

Ledwie zdążyła wystukać numer alarmowy i włączyć głośnik, kiedy nadszedł kolejny atak kaszlu i Molly upuściła aparat na podłogę.

- Numer alarmowy sto dwanaście – odezwał się kobiecy głos.
  - Musicie przyjechać... Bardzo źle się czuję... – wystękała Molly.
  - Nie rozumiem pani, proszę powtórzyć.
  - Niech pani kogoś przyśle... Musicie mi pomóc...
  - Proszę mi powiedzieć, co się stało i gdzie pani jest.
  - Krew... wymiotuję krwią... i za chwilę nie będę...
  - Jest pani ranna? Postrzelona?
  - Nie...
  - Czy miała pani wypadek na drodze?
  - Nie... bardzo mnie boli... Naprawdę... bardzo... strasznie...
  - Czy da pani radę udać się na oddział ratunkowy najbliższego szpitala?
- Halo? Słyszysz mnie pani? Halo?

W słuchawce rozległo się poirytowane westchnienie i ciche kliknięcie.

Potem zapadła cisza.

Spośród stu czterdziestu czterech wywołanych zdjęć Fabian wybrał szesnaście i ułożył je na biurku w piwnicy w porządku chronologicznym. Klatka po klatce pokazywały spotkanie pewnego mężczyzny z pewną kobietą.

Fabian uważnie przyglądał się im po kolei. Najpierw brał je do ręki, a potem studiował pod lupą, nie chcąc przegapić choćby najdrobniejszego szczegółu. Wszystkie zrobiono z dużej odległości, teleobiektywem, i przez zawodowego fotografa. Wykonano je o zmierzchu, w słabym świetle, a mimo to były ostre jak brzytwa.

Za kierownicą na pewno siedział Ingvar Molander. Było go widać wyraźnie na pierwszych ujęciach pod domem, kiedy wsiadał do szarego saaba i wycofywał go z podjazdu. Tablica rejestracyjna znalazła się w środku jednego z kadrów, a Fabian dodatkowo się upewnił, że taki wóz był zarejestrowany na Molandera od 6 stycznia 2003 roku do 21 września 2007 roku.

Sądząc po bujnym listowiu i rozpiętej marynarce sfotografowanego technika, zdjęcia zrobiono między czerwcem a sierpniem. W dodatku dzięki lupie Fabianowi udało się odczytać cyfry na czerwono-szarej naklejce na rejestracji samochodu dopuszczającej pojazd do ruchu drogowego. Duża trójka na środku szarego pola informowała, że miesiącem, w którym należało zrobić przegląd i opłacić ubezpieczenie, był marzec, a mniejsze cyfry 07 w prawym górnym rogu obok trzech koron wyznaczały rok następnego badania. Einar Stenson zrobił więc zdjęcia latem 2006 roku, a więc nieco ponad sześć miesięcy przed śmiercią.

Resztę fotografii wykonano w innym miejscu i przedstawiały Ingvara Molandera siedzącego w aucie zaparkowanym pod ścianą zarośli, mniej więcej o tej samej porze, co na poprzednich zdjęciach. Skoro wciąż zmierzchało, między pierwszymi a ostatnimi ujęciami nie mogło minąć więcej niż piętnaście, dwadzieścia minut. Fabian miał jednak świadomość, że w kwadrans można przejechać autem spory kawałek drogi.

Dzięki tabliczkom na słupie widocznym w prawym górnym rogu fotografii

udało mu się zlokalizować miejsce. Znał je, choć nie przypominał sobie, kiedy ostatnio tam był.

Tabliczki kierowały między innymi do „Źródeł” oraz „Pawilonu”, Molander pojechał więc do Ramlösa Brunnsparck, położonego zresztą w odległości zaledwie paru minut jazdy od jego domu na Lindhultsgatan.

O wiele trudniej było zidentyfikować wsiadającą do auta uśmiechniętą kobietę w kwiecistej sukience. Już w ciemni fotograficznej, kiedy odbitka jeszcze moczyła się w odczynniku, Fabianowi jej twarz wydała się znajoma. Teraz, przyglądając się jej po raz kolejny, wciąż miał to samo wrażenie.

Jeśli Molander miał romans, ze statystycznego punktu widzenia powinna to być koleżanka z tej samej branży. Po przestudiowaniu rejestru pracowników policji w Helsingborgu, Malmö i sąsiednich gminach Fabian przynajmniej zyskał pewność, że kobieta nie była policjantką ani technikiem, nie pracowała też w prokuraturze.

Następnie wpadł na pomysł, by sprawdzić osoby zatrudnione w salonie fryzjerskim w centrum handlowym Våla, gdzie Molander strzygł się regularnie od lat. Nie wpadł jednak na żaden ślad kobiety i po dwóch godzinach bezowocnych poszukiwań wstał od biurka i usiadł w fotelu, żeby trochę odpocząć. Zamknął oczy i zaczął się zastanawiać, jaki powinien uczynić następny krok.

Na pewno widział tę kobietę całkiem niedawno. Gdyby było inaczej, porzuciłby ten trop i zaczął szukać gdzie indziej, ale poczuł się zablokowany i miał wrażenie, że wali głową w mur. Co gorsza, Sonja i Matylda miały lada chwila wrócić do...

„Że też nie pomyślałem o tym wcześniej” – skarcił się w myślach.

Przyjaciółki Gertrud Molander.

Takie przypadki nie zdarzały się równie często jak romanse w obrębie tej samej grupy zawodowej, ale znajomi i przyjaciele zajmowali w statystykach drugie miejsce. Było więc bardzo prawdopodobne, że Molander znalazł sobie kochankę właśnie wśród nich.

Technik nie miał konta na Facebooku, jego zdaniem media społecznościowe były początkiem upadku ludzkości i stwarzały dla naszego gatunku większe zagrożenie niż gwałtownie zmieniający się klimat. Fabian

miał profil, ale prawie nie logował się do konta, a jeśli już to robił, to czytał wpisy innych, a nie zamieszczał swoje. Ale o ile pamięć go nie myliła, żona Molandera wysłała mu parę miesięcy temu zaproszenie do grona znajomych.

Wrócił do biurka, otworzył stronę Facebooka i zanim jeszcze wpisał login i hasło, przypomniał sobie, gdzie widział tamtą kobietę.

Jej twarz stanęła mu przed oczami tak wyraźnie, jakby przez cały czas trzymał ten obraz w podręcznej pamięci. Może dlatego dotychczas o nim nie pomyślał, bo odruchowo szukał gdzieś dalej i głębiej. Poczł się, jakby ktoś wylał mu na głowę kubel zimnej wody. Odwrócił się i spojrzł na zdjęcie nagiej kobiety leżącej na plaży, oblepionej wodorostami, wyrzuconej na brzeg jak kawałek drewna. Jej oczy były otwarte i do połowy wypełnione piaskiem. Jedna ręka i noga wciąż tkwiły przymocowane do palety.

Nazywała się Inga Dahlberg. Przed pięcioma laty, 24 sierpnia, ktoś napadł ją w Ramlösa Brunnsparck podczas joggingu, brutalnie zgwałcił, a potem wrzucił do rzeki Råån przykręconą na czworakach za dłonie i stopy do drewnianej palety. Ponad dobę później morze wyrzuciło jej ciało na wyspie Ven w cieśninie Sund między Danią a Szwecją.

Sposób postępowania z ofiarą sugerował duńskiego seryjnego gwałciciela Benny'ego Willumsena. A ponieważ wiele wskazywało na to, że zaczął działać również po szwedzkiej stronie cieśniny, wszystkie podejrzzenia padły właśnie na niego.

Mimo to Willumsen ostatecznie został zwolniony z powodu braku dowodów w sprawie bestialskiego zabójstwa kobiety znalezionej na wyspie Ven i od tamtego czasu zbrodnia pozostawała niewyjaśniona.

Najwyraźniej Hugo Elvin podejrzewał o nią Molandera. A gdy Fabian wpisał do wyszukiwarki imię i nazwisko ofiary i zobaczył adres, natychmiast zrozumiał, dlaczego nieżyjący kolega wpadł na taki pomysł.

Ingvar Molander miał romans z sąsiadką.

Einar Stenson domyślił się najpierw tego, a później całej reszty.

Dlatego musiał zginąć.

Irene Lilja wpatrywała się w numer telefonu, który Igor Skanås zapisał w jej notatniku. Owszem, można go było znaleźć w wyszukiwarce adresów Eniro, widniał tam też pełny adres Assara Skanåsa. Było jej głupio, że nie sprawdziła tego od razu. W normalnych warunkach tę czynność wykonywano rutynowo jako pierwszą zaraz po ustaleniu czyjegoś nazwiska. Tym razem to zadanie należało do niej, a ona zwyczajnie o nim zapomniała.

Mogła zrzucić całą winę na brak rąk do pracy i marne zarządzanie „Skały”, przez które wszyscy wypadli z normalnego rytmu swoich zadań, jednak w głębi ducha musiała przyznać, że to ona zaniedbała swój obowiązek.

Teraz uznała, że Assar Skanås prawie na pewno nie ma przy sobie karty płatniczej i nie da się go dzięki niej namierzyć, choć jego wcześniejsza brawurowa ucieczka skradzionym volvem i nieudolna próba ukrycia auta pod brezentem wskazywały na to, że niewiele myślał o konsekwencjach swoich działań.

Z namierzeniem telefonu musiała wstrzymać się do czasu, aż Molander i jego asystenci skończą zabezpieczać ślady w domu braci Skanåsów. To też była ważna sprawa, ale gdyby ją ktoś zapytał, co uważa za najpilniejsze, nie potrafiłaby rozstrzygnąć.

Minęła niespełna godzina, a Irene kolejny raz przekonała się, jak bardzo brakuje im ludzi. Niewiele ponad miesiąc temu ich zespół nagle zmniejszył się o połowę. Hugo Elvin miał już nigdy nie wrócić, a Risk pojawi się dopiero pod koniec lata.

Na co dzień ją drażnił, bo nie przepadała za indywidualistami, ale teraz musiała przyznać, że tęskni za jego towarzystwem i świeżymi pomysłami, które nie zawsze okazywały się trafione, ale przynajmniej wprowadzały jakąś odmianę.

Nie wspominając o Tuveesson. Za nią Irene tęskniła najbardziej. Nikt nie potrafił tak sprawnie kierować pracą i krytykować ludzi w równie konstruktywny, motywujący sposób. Teraz wszyscy biegali tam i z powrotem bez ładu i składu, jakby nie wiedzieli, czym się zająć.

W jakiejś części ponosiła winę za ten stan. Nie potrafiła pogodzić się z nową rolą „Skały” i nie traktowała poważnie jego przywództwa. Nie podobał jej się jego pomysł na motyw tego zabójstwa, chociaż teraz się okazało, że to on miał rację, a ona się myliła.

W normalnych okolicznościach nie omieszkałby napawać się swoim zwycięstwem, ale teraz najwyraźniej sam był tak zalatany, że nie wydał z siebie ani jednego „A nie mówiłem?”. Zupełnie jakby przestało mu zależeć na tym, by Irene wreszcie uznała jego zwierzchność.

Uznała, że w tej sytuacji nie ma innego wyjścia, jak tylko go przeprosić. Liczyła, że dzięki jej skruszce „Skała” odzyska rezon i ze zdwojoną energią chwyci za stery, może nawet zmusi Molandera do szybszego powrotu i zajęcia się namierzaniem komórki Skanåsa, zanim będzie za późno.

Wyszła ze swojego pokoju i ruszyła do gabinetu „Skały”, ale zdążyła zrobić raptem parę kroków, kiedy zadzwonił jej telefon. Sekundę później na korytarz wyszedł „Skała”.

- Tu jesteś! – zawołał na jej widok.
- Właśnie do ciebie szłam. Coś się stało?
- Mamy kolejne zabójstwo.



To Sonja zawsze organizowała wszystkie przyjęcia dla dzieci. On co najwyżej stał w przebraniu i rozdawał słodczyce albo robił za DJ-a, kiedy impreza zamieniała się w dyskotekę. O ile akurat nie był w środku jakiegoś śledztwa.

Tym razem sam musiał się wszystkim zająć. Ciasto jabłkowe siedziało już w piekarniku i potrzebowało jeszcze dwudziestu minut, a hamburgery czekały pod folią na usmażenie. Stół był nakryty i przyozdobiony, kuchnia posprzątana.

Do chwili, w której Sonja i Matylda będą się rozbierały w przedpokoju, brakowało jedynie podkładu muzycznego w postaci *To the Sea Yello* z albumu *Pocket Universe*. Ta płyta zawsze wprawiała go w dobry humor i włożył do odtwarzacza właśnie ją, zamiast ulubionych kawałków Matyldy w wykonaniu Beyoncé, Rihanny i Justina Biebera.

– Witamy w domu! – zawołał, kiedy stanęły w drzwiach. – Nareszcie jesteście!

– O, jak ładnie! – Sonja posłała mu uśmiech, który w normalnych warunkach rozluźniłby jego spięte z nerwów barki, ale tym razem nie zadziałał, bo Matylda nawet na niego nie spojrzała.

– Dziękuję, kochanie. – Przytulił Sonję i pocałował w policzek.

Poczuł się przy tym tak, jakby przekroczył jakąś granicę, bo od zdarzenia z Matyldą nie mieli ze sobą żadnego fizycznego kontaktu. Sonja zdrętwiała w jego objęciach, dając mu do zrozumienia, że wciąż są od siebie oddaleni o całe kilometry. Za moment jednak odwzajemniła uścisk, najwyraźniej nie chcąc robić scen przy córce.

– Matysiu! – Wyciągnął ręce do dziewczynki. – Ty też mnie przytulisz?

– Wolalabym nie. Jeszcze mnie boli po operacji.

– Dobrze, ale musisz mi obiecać, że to nadrobimy, kiedy ci przejdzie. Nie wiesz, jak się za tobą stęskniłem.

Matylda kiwnęła głową i nawet się uśmiechnęła, ale wyglądało to na

zwykłą uprzejmość.

– Super, że nareszcie wróciłaś do domu – mówił dalej Fabian, czując się przy tym, jakby bezskutecznie próbował odpalić silnik w samochodzie. – Nie mogę uwierzyć, że znowu wszyscy usiądziemy przy stole.

– Tak, to naprawdę fantastyczne – zgodziła się Sonja. – No właśnie, gdzie jest Teo?

– W swoim pokoju. Pójdę po niego. Sonju, zrobisz grzanki? Chleb już pokroiłem. A ty zgadnij, co będzie na przystawkę – zwrócił się do Matyldy.

Miał nadzieję, że rozmowa w szpitalu była efektem narkozy, ale teraz spostrzegł z niepokojem, że córka patrzy przed siebie tym samym nieobecny wzrokiem. Jakby w przedpokoju stała nie jego mała Matylda, ale obce dziecko o kamiennej twarzy.

– Tost Skagen! – zawołał z udawanym entuzjazmem. Uśmiechnął się, chociaż wolałby zapaść się pod ziemię. – Twój ulubiony, z krewetkami, sam obierałem, majonezem i całym zestawem dodatków.

– Mm... brzmi cudownie – odezwała się Sonja. – Strasznie się napracowałeś.

– Czego się nie robi, kiedy córka wraca do domu po miesiącu spędzonym w szpitalu? Pomyślałem też, że możemy sobie pozwolić na trochę... – Otworzył lodówkę i wyjął butelkę szampana. – Tadam!

– Ojej, Fabianie, naprawdę. Nie trzeba było.

Potraktowałyby ten komentarz całkiem normalnie, gdyby wyszedł od Sonji. Słowa te wypowiedziała jednak Matylda.

– Możesz być spokojna – odparł, siłąc się na neutralną minę. – Dla ciebie i Tea też są bąbelki, ale bez alkoholu. I wiesz, wolę, kiedy mówisz do mnie „tato”.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, odwrócił głowę i spojrzał na córkę, ale napotkał ten sam obojętny i zarazem świdrujący wzrok, który zdawał się przenikać go na wskroś.

– Nie piję już słodzonych napojów. Pójdę na górę odpocząć. – Matylda odwróciła się na pięcie i ruszyła schodami na piętro.

– Ale jak to? Zaczekaj! – Fabian odłożył butelkę, pobiegł za córką, złapał ją za ramiona i spojrzał jej głęboko w oczy, próbując dostrzec w nich swoją

małą dziewczynkę. – Źle się czujesz?

– Jestem trochę zmęczona. Ale to nic. Ważniejsze jest, jak ty się czujesz.

– Ja? Mam wrażenie, że czegoś tutaj nie... Czy ty rozumiesz, o co chodzi?

– Spojrzał na Sonję, która wyglądała, jakby błędziła gdzieś myślami. – Sonju? Sonja się wzdrygnęła i spojrzała na niego.

– Mówiłeś coś? Nie słyszałam.

– Chodzi o to wszystko. – Matylda pokazała szerokim gestem na stół, dekoracje z balonów i przygotowaną furę jedzenia.

– Naprawdę? Co z tym jest nie tak?

– To gruba przesada.

– Jak to, przesada? Przecież to wszystko dla ciebie. Dla uczczenia faktu, że nareszcie wróciłaś ze...

– Fabianie, nie wiem, kogo próbujesz oszukać. Ale to wszystko...

– Nie zwracaj się do mnie po imieniu! – Poczuli, że pęka w nim jakaś tama.

– Nie przestałem być twoim ojcem, nawet jeśli ci się wydaje, że...

– Fabian. – Sonja położyła mu dłoń na ramieniu. – Wysłuchaj jej, zamiast krzyczeć.

– Dobrze już, dobrze. – Wyszwolecił się spod dłoni żony, czując, że ten dotyk to nie oznaka bliskości, ale taki sam gest, jak protekcyjne poklepywanie po głowie. – Chciałem pokazać, jak bardzo się cieszę, że Matylda nareszcie wraca do domu. Ale wiecie co? Olejmy to.

– Fabian, proszę cię... – Głos Sonji brzmiał wciąż tak samo oficjalnie.

– Nie, mówię serio. Olejmy to wszystko. Jeśli ona nie chce, to nie. – Szarpnięciem otworzył drzwi lodówki, wprawiając w chybot wszystko, co stało na ich półkach, i zamaszystym gestem odstawił na miejsce butelkę szampana.

– To i tak nie dla mnie.

– Słucham? – Odwrócił się do Matyldy i tym razem miał gdzieś, jakim córka patrzy na niego wzrokiem.

– Okej, ja też pójdę na górę i sprawdzę, co z Teodorem. – Sonja ruszyła przed siebie, jakby nic się nie stało.

– Powiedziała, że to wszystko nie jest dla mnie – powtórzyła Matylda.

Fabian powstrzymał się przed kąśliwym podziękowaniem Sonji za wsparcie.

– Bardzo ciekawe. A twoim zdaniem niby dla kogo urządziłem takie przyjęcie?

– Dla siebie – odpowiedziała bez wahania. W odróżnieniu od Fabiana zachowała kamienny spokój. – Tu chodzi wyłącznie o twoje wyrzuty sumienia. O nic innego.

Już miał zaprotestować i wyrzucić z siebie liczne argumenty, ale w jednej chwili zrozumiał, że córka ma rację. Stojąca przed nim trzynastolatka dotknęła sedna jego problemu.

– Jasne, że mam wyrzuty sumienia – wykrztusił w końcu i położył dłoń na policzku, jakby właśnie otrzymał cios. – O mały włos cię nie straciliśmy, a wszystko stało się przeze mnie i przez moją pracę. – Wystawił palec wskazujący i ukłął się nim w pierś. – Więc jak mógłbym nie mieć wyrzutów sumienia? Gdyby Teodor nie wrócił wtedy do domu z tym pistoletem... Nawet nie chcę o tym myśleć... – Zamilkł i zorientował się, że z oczu płyną mu łzy.

Przez cały miesiąc nie udało mu się rozplakać, choć bardzo tego chciał. A teraz nagle się odblokował, chociaż czuł tylko złość.

– Niepotrzebnie się obwiniasz – odparła Matylda. – Nic tu nie stało się z twojej winy.

– Matysiu, posłuchaj mnie. – Otarł łzy wierzchem dłoni. – To by się nie wydarzyło, gdyby nie śledztwo, nad którym pracowałem, rozumiesz? Gdybym nie przedłożył swojej pracy ponad wszystko inne, co jest najważniejsze w moim...

– Gdybym, gdybym, gdybym – przerwała mu Matylda. – Możesz to powtarzać tak długo, jak chcesz. Ale to i tak nic nie zmieni. Co się stało, już się nie odstanie. Nie zmienisz tego, choćbyś nie wiadomo jak się starał.

Znowu ta gadanina o duchach i o tym, że nie mamy na nic wpływu, bo i tak wszystko jest z góry przesądzone.

– A co na to mama? A może jej nie powiedziałaś, w co wierzysz? Że któreś z nas, ona, Teo albo ja, pożegna się z życiem?

– Ja w to nie wierzę, Fabianie. Ja to wiem – wyjaśniła Matylda tak spokojnym tonem, jakby dawno pogodziła się z tą myślą.

– Matysiu, ty masz trzynaście lat. Wydaje ci się, że wiesz już tyle samo, co ja. Rozumiem to, ale ja żyję na tym świecie o wiele dłużej i...

– Skąd masz taką pewność?

– Teraz będziemy rozmawiali o reinkarnacji? – Nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. – Okej, niech ci będzie. Bądź sobie tak stara, jak chcesz. Ale i tak nikt nie zna przyszłości. Uwierz mi, to niemożliwe. Choćbyśmy nie wiem jak tego chcieli, nie da się jej przewidzieć.

– No widzisz, a ja przewidziałam. A Greta jest jedną z tych, którzy też to potrafią. – Matyllda skrzyżowała ręce na piersi. – Ale ty nie wierzysz nawet, że ona istnieje, więc jak miałbyś uwierzyć w jej zdolności?

– Czy ty naprawdę uważasz, że wszystko jest z góry postanowione?

– Nie wszystko. Tylko to, co najważniejsze. Wszystkie zakręty decydujące o naszym życiu są wyryte w kamieniu.

– Na przykład to, że w jakiejś rodzinie wkrótce ktoś umrze?

Matyllda potaknęła.

– Czyli wszystko, co robimy, w gruncie rzeczy nie ma znaczenia?

– Ma, ale to drobiazgi. Możemy ominąć jakąś falę, która się do nas zbliża, opłynąć ją z prawej albo z lewej strony, ale i tak dotrzemy do wyznaczonego celu. – Ujęła dłoń Fabiana, a jego uderzyła myśl, jak ciepłe ręce ma jego córka. – Robiłeś, co mogłeś – dodała. – Nikt nie może zrobić nic więcej.

Wspięła się na palce, pocałowała go w policzek, a potem się odwróciła i poszła na górę.

Fabian odprowadzał ją wzrokiem, zastanawiając się, czy to rzeczywiście jego córka.

– Pięknie to wszystko przygotowałeś.

Wzdrygnął się i spostrzegł, że Sonja zdążyła wrócić do kuchni.

– Miło, że ktoś to zauważył. – Otarł z oczu resztki łez.

– Wiesz co? – Sonja podeszła trochę bliżej. – Nie bierz na poważnie tego, co ona mówi.

– Sonju, ona zwariowała na punkcie sił nadprzyrodzonych i jest święcie przekonana, że któreś z nas będzie musiało umrzeć, bo ona przeżyła. Jak mam nie brać tego na poważnie?

– To na pewno jakiś etap, przez który przechodzi.

– Nie, to jej koleżanka, ta Esmeralda, wbiła jej do głowy jakieś głupstwa.

– Lekarz powiedział, że może minąć parę tygodni, zanim całkiem dojdzie do siebie. Pozwól jeszcze trochę powierzyć jej w to, co sobie wymyśliła. Wydaje mi się, że znacznie gorzej jest z Teodorem.

Fabian mógł tylko kiwnąć głową na zgodę.

– Ale on przynajmniej się otworzył i powiedział prawdę. To lepsze niż nic.

– Wysunął dwa barowe stołki i postawił na blacie dwa kieliszki do wina. – Musimy się zastanowić, jak mu pomóc. On nie chce mnie słuchać.

– Ale co mielibyśmy zrobić? Nie mamy nawet pewności, czy to cała prawda. Najważniejsze, żeby poszedł na terapię i poczuł się lepiej. Może będą nawet potrzebne jakieś lekarstwa.

Fabian otworzył wino, które kupił do kolacji, i napełnił kieliszki.

– Jasne, że potrzebuje pomocy. Niestety, proces w Helsingør rusza już w przyszłym tygodniu, a ja nie widzę innego wyjścia, jak...

Wyłączył dźwięk w telefonie, żeby nikt mu nie przeszkadzał podczas kolacji. Ale kiedy ekran komórki zajaśniał, Fabian dostrzegł ją kątem oka. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Astrid Tuve. Jeśli cokolwiek był w stu procentach pewien, to tego, że szefowa nie zakłóciłaby mu urlopu bez ważnego powodu.

Coś musiało się stać.

To już przesada. Tylko ta myśl przysłała do głowy „Skale”, kiedy skręcał na parking przed supermarketem Ica Maxi. Przesada, przesada. Jeszcze dwa miesiące temu przez blisko rok nie działo się prawie nic, a potem rozpoczęła się jakaś szalona seria zdarzeń.

W tej chwili intensywnie poszukiwali Assara Skanåsa, a zatrzymanie Sieverta Landertza zdawało się urastać do problemu, nad którym powoli tracili kontrolę. W ciągu ostatnich godzin otrzymali tyle sprzeciwów i wyrazów oburzenia od wyborców Szwedzkich Demokratów, że jeszcze moment, a padną im serwery pocztowe.

Landertz bez wątpienia maczał palce w podpaleniu lokalu własnej partii, ale „Skała” dobrze wiedział, że jeśli ze swoimi kolegami wkrótce nie przedstawi na to dowodów, trzeba go będzie zwolnić z aresztu.

Nie chciał już nawet myśleć o pożarze w ośrodku dla uchodźców w Kvidinge. Wprawdzie tą sprawą zajmowała się policja w Bjuv, ale wszystko wskazywało na to, że na razie nie poczyniono tam żadnych postępów, więc lada dzień należało się spodziewać krytyki z lewej strony sceny politycznej i oskarżeń o rasizm pod adresem policji.

Wjechał tyłem na wolne miejsce i spojrział na wejście do sklepu. Ludzie tłoczyli się tam z pustymi wózkami, żeby choć zapuścić żurawia do środka. To znaczyło, że miejsce zostało już zabezpieczone, a sklep oczyszczony z ludzi. Zawsze coś, chociaż to maleńka kropla wody w morzu następnej roboty. Zamknięty powinien zostać również cały parking, żeby zrobić miejsce dla karetki i radiowozów. W sytuacji, jaką właśnie zastał, reporterzy i inni ciekawscy fotografowie będą mogli bez problemu zajrzeć do środka przez szklane drzwi i zrobić zdjęcia policjantom przy pracy.

Teraz odpowiedzialność spoczywała na jego barkach. Musiał wysiąść z auta, przecisnąć się przez tłum i przejąć dowodzenie nad wykonywanymi czynnościami. Zadbać o to, żeby każdy robił, co do niego należy, i żeby nic nie zostało przegapione. Mimo to wciąż tkwił w fotelu. Nie zmusił się nawet do odpięcia pasa.

Czuł się tu nie na miejscu. Nie pasowała mu rola przywódcy i tak naprawdę nigdy go nie interesowała, jednak hierarchia była, jaka była, i nie pozostawało mu nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry i dać z siebie wszystko, żeby godnie zastąpić Tuwesson.

Parę minut później, po kilku głębokich wdechach, w końcu wysiadł i podążył w stronę ludzi tłoczących się przed wejściem do supermarketu. Ku własnemu zaskoczeniu tubalnym głosem pouczył tłum, żeby się rozszedł i zabrał swoje samochody, oraz poinstruował umundurowanych funkcjonariuszy, jak ogrodzić parking.

Przy stoisku owocowo-warzywnym od razu spostrzegł dwóch asystentów Molandera. Wkładali na ubranie białe plastikowe kombinezony. Kawałek dalej, przy ladzie z pieczywem, grupka pracowników sklepu pocieszała koleżankę, która najwyraźniej załamała się nerwowo.

– Tu jesteś! – Molander, już w ochronnym stroju, wyłonił się zza regału z przyprawami. – Gdzie się podziewałeś? Jesteśmy tu od godziny.

– Gdybyś zapomniał, prowadzimy jednocześnie parę innych spraw. A propos, będziesz musiał później przeprowadzić jeszcze jedną triangulację, bo ustaliliśmy numer komórki Assara Skanåsa.

– Lilja mnie już o to męczyła – prychnął technik. – A wystarczyło zajrzeć do książki telefonicznej, zamiast tracić przedpołudnie na namierzanie brata tego kolesia.

– Wiem, ale to nie znaczy, że mamy sobie od razu skakać do gardeł. Powiedz mi lepiej, jak wam tutaj idzie.

Molander pokręcił głową.

– Na razie zdążyliśmy się zająć tylko tym, co należy do ciebie, czyli pogadaliśmy z personelem i paroma klientami, którzy byli świadkami zdarzenia.

– Dlaczego od razu nie ruszyliście z zabezpieczaniem śladów?

– Odpowiedź masz tam. – Molander znowu prychnął i pokazał palcem na technika z zakładu medycyny sądowej, zwanego „Warkoczykiem”. – Nie pytaj mnie dlaczego, ale on twierdzi, że należy mu się tutaj pierwszeństwo. Od pół godziny nie pozwala nam nawet podejść. Pieprzony dupek. Wydaje mu się, że jak człowiek zapuści włosy i wciągnie na tyłek gacie w paski, od razu



może więcej, bo jest taki zajebiście oryginalny.

– Okej, zajmę się tym – obiecał „Skała”, choć oddałby wiele, by uniknąć konfliktu.

– Jeśli ktoś ma tutaj pierwszeństwo, to na pewno ja i moi ludzie – dodał wzburzony Molander.

– Ingvar, uspokój się. Powiedziałem, że się tym zajmę.

Nie było nic dziwnego w tym, że Molander i „Warkoczyk” wchodzili sobie w drogę. Obaj byli jednymi z najlepszych techników w kraju i obaj lubili dominować. Z tej drugiej cechy wynikał największy problem. Nie potrafili pracować jednocześnie w tym samym pomieszczeniu i nic nie wskazywało, że to się kiedyś zmieni.

– Powiedz mi lepiej, co mówią świadkowie – poprosił „Skała”.

– No dobrze. – Molander westchnął ciężko i poprowadził „Skałę” między regałami. – Niektóre relacje są sprzeczne, ale to normalne w sytuacji, kiedy dzieje się coś niespodziewanego. Ale zgadza się najważniejsza część, zgodnie z którą sprawca, śniady mężczyzna o dziwnym wyglądzie i w kapturze na głowie...

– O dziwnym wyglądzie?

– Tak, wielu świadków powiedziało coś takiego. Nie potrafili określić, co konkretnie zwróciło ich uwagę, ale tak czy inaczej gość stał w kolejce z numerkiem w ręce i czekał na swoją kolej przy ladzie z garmazerką. Potem nagle, zupełnie niespodziewanie, przeskoczył ladę, złapał długi nóż i wbił go w szyję sprzedawcy.

Molander otworzył automatyczne drzwi z tabliczką „Tylko dla personelu”, po czym ruszyli wąskim korytarzem o odrapanych ścianach, oświetlonym jaskrawymi świetlówkami.

– Czyli to nie było zaplanowane?

– Zaraz do tego wrócimy, bo to nie wszystko. – Wprowadził „Skałę” do pomieszczenia, w którym rozłożono małe plastikowe platformy prowadzące między innymi do jednego z asystentów Molandera. Chłopak kucał i fotografował coś leżącego na podłodze. – Okazało się, że ofiara była w zaskakująco dobrej formie fizycznej i...

– No proszę, proszę! Znalazł się nasz syn marnotrawny! – wykrzyknął

Einar „Warkoczyk” Greide. Wyłonił się właśnie zza wahadłowych drzwi prowadzących z zaplecza do lady z garmażerką. – Doskonale wycucie czasu. Właśnie skończyłem! – Zdjął zakrwawione silikonowe rękawiczki, wywrócił je na drugą stronę, po czym wepchnął do sfatygowanej skórzanej torby ozdobionej hipisowskimi pacyfami i frędzelkami. W zamian wyjął z niej butelkę z jakąś zieloną zawiesiną i opróżnił jednym haustem. Otarł usta wierzchem dłoni. – O czym to ja mówiłem?

– Że właśnie skończyłeś – przypomniał mu „Skała”. Choć był przyzwyczajony do oryginalnych strojów technika, nie mógł oderwać wzroku od wystających spod zakrwawionego fartucha patykowatych nóg odzianych w spodnie w biało-czerwone pionowe paski. – O ile dobrze zrozumiałem, nasi technicy musieli na razie wstrzymać się ze swoją robotą.

– Owszem, ale nie pochorują się od tego. – „Warkoczyk” pchnął łokciem wahadłowe drzwi i przepuścił w nich „Skałę” oraz Molandera na tyły lady do garmażerki. – Oczywiście przeprowadzę dokładniejsze badania, kiedy zwłoki trafią na stół sekcyjny, ale raczej nie trzeba geniusza, by stwierdzić, że ofiara zmarła z powodu hipowolemii, czyli wykrwawiła się na śmierć.

Kałuża krwi na podłodze miała metr średnicy. Kiedy „Skała” kucnął, żeby przyjrzeć się jej z bliska, spostrzegł, że zaczęła krzepnąć, a powiew zamykanych drzwi wywołał na jej powierzchni drobniutkie fale.

– To wszystko? – odezwał się Molander.

– Słucham? – „Warkoczyk” zmierzał już do wyjścia, ale przystanął w pół kroku, odwrócił się i z pogardą spojrzał na Molandera.

Krwią była umazana większa część podłogi, wyłożona białymi kafelkami ściana za ladą oraz blat. Nawet na włączniku światła i rolce z folią spożywczą osiadły dziesiątki czerwonych kropek.

– To jedyny scenariusz, jaki przyszedł ci do głowy? – spytał Molander, niewzruszony spojrzeniem kolegi. – A raczej pomysł na scenariusz?

Ofiara, łysiejący mężczyzna w średnim wieku, miała na piersi plaketkę z nazwiskiem Lennart Andersson. Leżała na plecach, z tułowiem w środku kałuży krwi. Prawa ręka była odrzucona na bok, a lewa zgięta, z dłonią przystawioną do przekłutej szyi.

– Pracowałeś swobodnie przez długi czas, a z tego, co widzę, wydarzyło

się tu całkiem sporo, zanim ofiara się wykrwawiła – ciągnął Molander.

– Jasne, że tak. Nawet ślepy by to zauważył. Ale nie mam zwyczaju sypać teoriami jak z rękawa dla poklasku. Wolę poczekać na wyniki sekcji, żeby oprzeć swoją wersję zdarzeń na faktach.

Fartuch ofiary, jeszcze niedawno lśniący bielą, tak nasiąkł krwią, że to jasne placki wyglądały na nim jak plamy. W dodatku z jego piersi wystawał tylko trzonek dużego noża.

– Jeśli interesują cię bajki i teorie szyte grubymi nićmi, powinieneś się skontaktować z moim kolegą Arnem Gruvessonem – dodał „Warkoczyk” z przekąsem. – On jest mistrzem pospiesznych wniosków i powierzchownych ocen.

Z policzka ofiary wystawał widelec do grillowanego mięsa, wbity skośnie w dół tak głęboko, że końce sterczały z podbródka.

– A ja śmiem twierdzić, że mamy tu wystarczająco dużo materiału, by odtworzyć całkiem prawdopodobny przebieg zdarzeń, zamiast opowiadać bajki – odciął się Molander, hardo zaglądając w oczy Greidemu.

– Nie wiedziałem, że jesteś ekspertem od badania śladów krwi.

– Formalnie może nie, ale wiem, o czym mówię. Na przykład ta rysa wskazuje, że sprawca przeskoczył ladę gdzieś w tym miejscu. – Molander pokazał palcem na pęknięcie w szklanej wypukłej szybie. – A potem najprawdopodobniej sięgnął po jeden z noży leżących na tamtej desce.

– Nie jeden z noży, ale dokładnie ten. – „Warkoczyk” skinieniem głowy wskazał wąski zakrwawiony nóż leżący w rogu na podłodze. – Po pierwsze, pasuje do rany na szyi; po drugie, silny rozbryzg świadczy o tym, że ofiara miała ciśnienie skurczowe między sto dwadzieścia a sto osiemdziesiąt. Biorąc pod uwagę stresujące okoliczności, w jakich się znalazła, podwyższone ciśnienie zdaje się całkiem normalne. Podsumowując, pierwsza krew poleciała właśnie z tej rany, a ona pasuje do tego ostrza.

– Chyba za bardzo upraszczasz, sugerując, że wszystko da się wyjaśnić ciśnieniem krwi na normalnym poziomie.

– Cóż, rzeczywiście. Starłem się ująć to tak, żebyś nadażył. – „Warkoczyk” uśmiechnął się zgryźliwie. – Jeśli przetnie się tętnicę szyjną zdrowego, niezranionego człowieka, strumień krwi może wytrysnąć na

odległość do dwóch metrów na każde uderzenie serca. Przyjrzyj się dokładniej śladom stóp, a z pewnością dostrzeżesz, że ofiara raczej stała w miejscu, nie miotła się na prawo i lewo.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że sprawca całkowicie przeciął mu tętnicę? – Molander cmoknął i pokręcił głową. – Gdyby tak było, ofiara padłaby na ziemię w ciągu paru sekund i byłoby po sprawie.

– To prawda. Sprawca naciął tętnicę, nie przeciął jej całkowicie, ale wystarczająco, by krew wytrysnęła jak woda z fontanny. Ofiara zdążyła sięgnąć do szyi i wyjąć nóż, a potem próbowała zatamować krwawienie lewą dłonią.

– Hm... – Molander się zamyślił i dłonią wykonał w powietrzu jakiś ruch. – Ta teoria zakłada, że sprawca wytrącił mu nóż z ręki albo go odebrał. Ewentualnie ofiara mogła upuścić go na podłogę. Tak czy inaczej, powinien był upaść mniej więcej tutaj, a nie aż tam. Wydaje mi się, że on wyszarpnął sobie nóż z szyi, a potem odrzucił go jak najdalej.

– Wiesz, co myślę o ludziach, którym się coś wydaje. Równie dobrze mógł upuścić nóż tam, gdzie stał, a sprawca posłał go do kąta kopniakiem.

– Ślady krwi na podłodze mówią co innego. Nawet ty to zobaczysz, jeśli przyjrzyj się dokładniej – odciął się Molander. – Nóż przeleciał w powietrzu i odbił się od ściany w tym miejscu. – Podszedł parę kroków, kucnął przy ścianie i pokazał palcem małe wyszczerbienie w tynku. – Świadkowie zeznali, że ofiara krzyczała do sprawcy, żeby się uspokoił, jak do przypadkiem napotkanego szaleńca. To dowodzi, że się nie znali.

– Bo to zapewne był jakiś szaleniec, który miał dość czekania w kolejce.

– Niewykluczone. W każdym razie atak wyglądał na niezaplanowany. Bo kiedy ofiara już pozbyła się noża i próbowała zatamować krwawienie, gość nagle sięgnął po tasak i rąbnął prosto w...

– Nie, po tasak sięgnął dopiero wtedy, gdy ofiara już leżała. Głębokość ran świadczy o tym, że trzymał narzędzie oburącz. Zanim zaczął rąbać tasakiem, użył tego. – „Warkoczyk” pokazał na nóż sterczący z klatki piersiowej denata. – Tym razem nie popełnił tego samego błędu i nie zostawił go w ranie. Wyjął go i dźgnął w sumie pięć razy, aż dosięgnął aorty. Dopiero wtedy ofiara przestała stawiać opór, a on chwycił tasak.

– A widelec do mięsa? – Molander wskazał skinieniem głowy na metalowy przyrząd wbity w twarz ofiary.

– To może być tylko kropka nad „i”. – „Warkoczyk” wzruszył ramionami.

– Kiedy go wbijał, i tak było już po wszystkim.

– Może było, a może nie. Ja bym raczej powiedział, że...

– Fabian?! – wykrzyknął „Skąła”, patrząc na wahadłowe drzwi, które właśnie się uchyliły. – Co ty tu robisz?

– Tuveesson do mnie zadzwoniła.

– Co? Jak to zadzwoniła? Przecież ona jest na terapii i nie ma kontaktu ze światem. A ty jesteś na urlopie.

– Najwyraźniej już nie. Mamy kolejne zabójstwo.

– Nie musisz nam o tym mówić – jęknął Molander. – Rozejrzyj się, a na pewno się domyślisz, że nie umknął nam ten fakt.

– Nazywała się Molly Wessman – mówił dalej Fabian, puszczając mimo uszu uwagę technika. – Jej sąsiad, który przypadkowo jest dobrym znajomym Tuveesson, znalazł ją jakąś godzinę temu.

# II

**17–24 czerwca 2012**

*Wszyscy jesteście w błędzie.*

G. Paldynski

Kim Sleizner obrócił się w łóżku, czując, jak marszczy się odczepione od materaca prześcieradło. Na dodatek promienie słońca przeciskały się do pokoju przez szczeliny w rzekomo dopasowanych, sporządzonych na wymiar zaciemniających roletach.

Zerknął na zegarek i stwierdził, że jest dopiero dwadzieścia trzy po piątej, choć miał nadzieję, że będzie co najmniej wpół do siódmej. Zdawało mu się, że leży w tym łóżku całą wieczność, coraz ciasniej owinięty cholerną, zmiętą i przepoconą kołdrą, która kosztowała majątek, a sprzedawca zarzekał się, że jest przewiewna i każdemu zapewni spokojny sen.

Spokój. To słowo odebrał jak splunięcie w twarz. Kim nie zmrużył oka przez całą noc, a tak naprawdę nie spał od piątkowego wieczoru.

Znów stresował się przez Dunję Hougaard.

Ta mała pizda była gorsza niż karaluch. Nieważne, ile razy ją rozdeptywał, psikał jakimś gazem albo zastawiał pułapki, za każdym razem udawało się jej wymknąć.

Zaledwie miesiąc temu użył swojego stanowiska szefa wydziału zabójstw kopenhaskiej policji i obiecał utrudnić babie życie tak, że będzie musiała szukać pracy na jakimś zadupiu.

A ona postąpiła dokładnie według jego zapowiedzi i zatrudniła się w Helsingør.

Nie potrafił określić, co wzbudziło jego niepokój, ale przez cały miniony tydzień dręczyło go wrażenie, że coś jest nie tak. Że wszystko wokół zdaje się zbyt spokojne i ciche, zwłaszcza po tym, co jej zgotował.

Z jakiejś przyczyny nie zareagowała w żaden zauważalny sposób. Kim musiał nawet przyznać, że w głębi ducha poczuł rozczarowanie, choć oczywiście mu ulżyło, gdy stwierdził, że nareszcie odniósł zwycięstwo. W końcu zgniótł ją tak, że miała się już nigdy nie podźwignąć.

Jednak przed kilkoma dniami znów dopadła go niepewność.

Nie podobał mu się ten spokój.

Właśnie dlatego zażądał tych danych. Nie powinien mieć do nich dostępu bez zgody prokuratora, a ona i tak była udzielana w wyjątkowych sytuacjach, kiedy chodziło o bezpieczeństwo kraju. Mimo to zdobył dane informujące o najgłębszych sekretach życia policjantki, w formie tabeli wypełnionych rzędami cyfr.

Już w piątek zyskał dostęp do jej mejli, esemesów i listy rozmów telefonicznych. Mógł śledzić adres IP jej komputera i sprawdzić każdą stronę, na którą wchodziła. Gdyby kupiła majtki w internecie, wiedziałby, gdzie i za ile, a jeśli miałyby ochotę, poznałby ich rozmiar i kolor.

Problem tkwił w tym, że cholerna tabela była pusta. A raczej zapełniona wyłącznie zerami. Nie dało się z nich wyczytać ani czasu, ani żadnej innej informacji.

Z początku sądził, że to jakiś błąd. Natychmiast zadzwonił do Mikaela Rønninga z działu IT, ale dowiedział się tylko, że wszystko jest w najlepszym porządku. W tabelach po prostu nie ma żadnych danych.

Jakkolwiek zdawało się to nieprawdopodobne, przez ostatni miesiąc Dunja Hougaard nic nie kupowała, nie pisała mejli, do nikogo nie dzwoniła, nie wybierała pieniędzy z bankomatu ani nie podróżowała.

Nie zostawiła po sobie najmniejszego śladu.

Nie robiła nic. Zupełnie nic.

Jakby się zapadła pod ziemię.

Jakby gdzieś się zasyła, żeby lizać rany i planować zemstę.

Kim czuł to całym sobą i ten niepokój nie pozwalał mu spać.

Pierwszy raz od bardzo długiego czasu naprawdę się martwił.



Próbował zasnąć, ale nie udawało mu się zamknąć oczu na dłużej niż trzydzieści sekund. W końcu wstał, poszedł do Sam's Bar po drugiej stronie ulicy i wcisnął w siebie duży stek z frytkami i sosem bearneńskim. Popił wszystko dwiema dużymi szklankami coli, potem urządził sobie w domu solidny trening i na koniec medytował w wannie aż przez godzinę.

Nie pomogło, chociaż minęła już ponad doba od jego powrotu do domu po akcji w supermarkecie Ica Maxi w Hyllinge. Wciąż czuł się tak nakręcony, że nie mógł usiedzieć w miejscu.

Do tej pory nie przeżył nic podobnego. Nigdy wcześniej nie czuł się tak podekscytowany jak w chwili, kiedy stał z numerkiem w kolejce do kasy i wyłącznie on wiedział, co się zaraz stanie. Ależ ci ludzie musieli przeżyć szok. Nikt nie zdążył nawet krzyknąć. A może krzyczeli, ale był tak pochłonięty zadaniem, że nic nie słyszał? W każdym razie nikt nie odważył się go powstrzymać.

Za to Lennart „Befsztyk” Andersson rzeczywiście wytrenował sobie znakomitą kondycję i powalenie go okazało się trudniejsze, niż się spodziewał. Po wszystkim uznał to jednak za dodatkowy bonus. Zamiast załatwić sprawę w kilka sekund, walczył z nim dobrze ponad minutę, aż facet wreszcie się poddał, a on wymknął się przejściem dla personelu i wrócił rowerem do domu.

Za parę minut miała wybić szósta godzina następnej doby i chociaż początkowo planował jeszcze trochę poczekać, poczuł, że zaczyna w nim zwyciężać ciekawość. Musiał poznać swoje następne zadanie. Natychmiast.

Wyjął kostkę dwudziestościenną, która miała wyznaczyć termin, o ile nie wypadnie na niej jedyńka. Wówczas musiałyby spakować cały sprzęt i na zawsze porzucić swoje plany. Jedyńka. Tylko i aż. Żołądek skurczył mu się na myśl, że mogłoby go spotkać coś takiego.

Potrząsnął kostką w dłoniach, rzucił ją na filcową podkładkę i natychmiast przetarł oczy ze zdziwienia.

Dwójka.

Ostatnio dostał jedynie dwie doby na przygotowania i teraz miało być tak samo. Z drugiej strony właśnie tego najbardziej chciał, bo wolał się denerwować przez dwadzieścia godzin niż siedzieć z założonymi rękami przez dwadzieścia dni.

Sięgnął po pudełko z kostkami sześćściennymi, żeby rozstrzygnąć, kto i gdzie padnie jego następną ofiarą. Po kilku rzutach już wiedział: Helsingborg, Kärngränden 4, drugie piętro, ostatnie mieszkanie po lewej.

Przeszedł do ustalenia sposobu, w jaki miał uśmiercić swoją ofiarę. Wyjął więc listę z dwunastoma punktami i jak zwykle zaczął od określenia liczby kostek, które dokonają wyboru.

Trójka.

Miał więc użyć jednej kostki, wziął więc tę samą, potrząsnął i rzucił jeszcze raz.

1. Odwodnienie.
2. Odcięcie głowy.
3. Zagłodzenie.
4. Uduszenie.
5. Utopienie.
6. Porażenie prądem.
7. Dekompresja.
8. Otrucie.
9. Spalenie.
10. Wykrwawienie.
11. Choroba.
12. Wypadek w ruchu drogowym.

Piątka.

Następna ofiara miała zatem w najbliższy wtorek utonąć. Ucieszył się już na myśl o tym i czekanie przez dwie doby wydało mu się wręcz za długie.

Jeszcze ostatnie rozstrzygnięcie. Kostka dwudziestościenna decydowała

o miejscu zdarzenia, i tym samym wydawała zgodę na rozpoczęcie przygotowań.

Plany pokrzyżowałyby mu tylko wyrzucenie X. Nie miał wiele czasu, a opóźnienie mogłoby doprowadzić do niebezpiecznych komplikacji. Nie obawiał się jednak. Dopiero co wyrzucił dziesiątkę dwa razy z rzędu, więc prawdopodobieństwo, że zrobi to kolejny raz, było znikome.

Potrząsnął dłonią i rzucił kostkę na filc. Spojrzał na nią i nie wiedział, czy się roześmiać czy raczej rozplakać. Pomyślał przelotnie, że kostka chyba się zacięła, po czym wstał i przyniósł notatnik z dużą literą X na okładce. Następnie sięgnął po kostkę i rzucił nią jeszcze raz.

Dwunastka.

Wyjął dwanaście kostek sześciennych. Ledwie mieściły mu się w dłoniach, a przecież musiał nimi potrząsnąć.

Trzy jedynki, dwie piątki, cztery szóstki, dwie czwórki, jedna dwójka.

Otworzył notatnik na stronie czterdziestej siódmej i już po pierwszych słowach poczuł, że otwiera się przed nim wielka czarna przepaść.

Jego rozczarowanie nie miało granic.

Przeczytał instrukcję jeszcze raz, dwa razy wolniej. Nie pomylił się, za pierwszym razem wszystko zrozumiał tak samo. Nie mógł ponownie rzucić kośćmi, choć bardzo tego chciał. Musiał rozpocząć przygotowania, chociaż zrealizowanie polecenia wydawało mu się niemożliwe.

Nie minęła jeszcze doba od powrotu Matyldy do domu, a Fabian siedział na odprawie w komendzie. Była niedziela, w dodatku blady świt, a on i jego koledzy czekali już tylko na kawę, by rozpocząć zebranie.

Fabian znalazł się tu za sprawą telefonu od Tuveesson. Kiedy ujrział jej nazwisko na wyświetlaczu komórki, przez chwilę się wahał, lecz wrodzona ciekawość kazała mu wreszcie nacisnąć zieloną słuchawkę. Rozsądek podpowiadał mu, że musiało się stać coś poważnego. W połączeniu z jego prywatnym śledztwem w sprawie Molandera praca znów zajmie mu cały wolny czas.

– Te croissanty mają przecież parę dni! – prychnęła oburzona Irene. Wyglądała, jakby nie spała od czasu, gdy upieczono ich przekąskę. – Sami zobaczcie. – Podniosła rogalik i z chrupnięciem złamała go na pół.

Ostatecznie również Sonja się zgodziła, że powinien odebrać. Tak jak przypuszczał, chodziło o zabójstwo, w dodatku nie pierwsze. Jego zdziesiątkowani koledzy musieli więc jednocześnie zmagać się z trzema skomplikowanymi śledztwami.

– Zamocz go w kawie – poradził jej „Skała”. – Przecież zawsze tak robisz.

Lecz chociaż Tuveesson bardzo go prosiła i zapewniała, że nie zadzwoniłaby do niego, gdyby sprawa nie była naprawdę poważna, Fabian odmówił wcześniejszego powrotu z urlopu.

– Albo go wyrzuc i zaczekaj na świeże – dodał Molander. – W ten sposób oszczędzisz sobie trochę niepotrzebnych kalorii.

Zdecydowanie zbyt często przedkładał życie zawodowe ponad rodzinę. Uganiał się za przestępcami, a jego najbliżsi prawie za każdym razem płacili za to jakąś cenę.

– Nie należy wyrzucać jedzenia – stwierdził „Skała”, z impetem zanurzając suchego croissantu w swojej kawie, aż czarny płyn wylał się na stół.

Fabian miał świadomość, że śledztwa nigdy się nie skończą. Nowe wkrótce napłyną wartkim strumieniem. Podobnie będzie z zabójcami i ich ofiarami.

Natomiast rodzinę miał tylko jedną, a ostatnie tygodnie spędził na nieustannym zamartwianiu się, że wkrótce zostanie mu po niej album ze zdjęciami.

Tu vesson przyjęła do wiadomości jego odmowę, a w jej głosie nie pojawił się nawet cień rozczarowania. Życzyła mu miłego urlopu i kazała pozdrowić bliskich.

Decyzję podjęła Sonja. Nie podeszła do niego z uśmiechem ani go nie przytuliła, ciesząc się, że wybrał ich zamiast pracy. Stanowczo pokręciła głową i spytała, co on wyprawia. Dlaczego wykręca się od obowiązku przyjscia z pomocą swojemu zespołowi.

Matylda wróciła do domu cała i zdrowa, a ona, Sonja, mogła się zająć resztą. „Kogo próbujesz oszukać? Przecież bardzo tego chcesz” – powiedziała, a on odparł, że zależy mu wyłącznie na tym, żeby ich rodzina się nie rozpadła.

Sonja bez słowa wyjęła mu z dłoni telefon i wybrała numer Tu vesson. Czekaając, aż szefowa odbierze, zastanawiał się, czy jego prywatne życie jest już stracone. Czy już nie ma znaczenia, jak bardzo będzie się starał? Czy on i Sonja i tak się rozstaną, niezależnie od tego, co on teraz robi?

Jednocześnie się z nią zgadzał. Właśnie tego chciał. Niezrozumiała śmierć Molly Wessman natychmiast obudziła w nim nieposkromioną ciekawość. A to był dopiero początek.

Pozostawała sprawa Molandera. Fabian się zastanawiał, czy zdoła pracować z nim przy tym samym śledztwie, podejrzewając go o brutalne zabójstwa i w tajemnicy prowadząc drugie dochodzenie.

– Okej, jeśli wszyscy już napchali się rogalikami, możemy zaczynać – zadysponował „Skała”.

– Trudno się napchać, skoro są takie suche – mruknęła Irene.

„Skała” podszedł do białej tablicy wypełnionej zdjęciami i notatkami dotyczącymi trzech równoległe prowadzonych śledztw.

– Jak wiecie, zaczęliśmy...

– Nie zaczekacie na mnie?

„Skała” i reszta spojrzeli w stronę drzwi. W progu stała Astrid Tu vesson z tacą pełną świeżych croissantów, kruchych babeczek i kubków drogiej latte z Café Bar Skåne.

– Astrid?! – wykrzyknął „Skała”. – Czy nie miałaś się leczyć przez parę tygodni?

– Owszem, miałam. – Tuveesson postawiła tacę na stole i zaczęła rozdzielać kubki z kawą. – Uznałam jednak, że to może poczekać do spokojniejszych czasów.

– Bądźmy poważni. Czy to naprawdę rozsądny pomysł przerywać terapię, zanim na dobre się zaczęła?

– Nierozsądny, ale nie mam wyjścia. Znow znaleźliśmy się w trudnej sytuacji i nie poradzimy sobie, jeśli nie połączymy sił. Dlatego również Fabian przerwał urlop.

– Ale przecież chodzi o twoje zdrowie – zaprotestowała Irene. – Nie możemy poprosić Malmö o wsparcie?

– Właśnie miałem to zaproponować – dodał „Skała”, wyjmując z kieszeni telefon. – Od razu do nich zadzwonię.

– Ani się waż! – Tuveesson rąbnęła pięścią w stół. – Dostyc tego! Astrid to, Astrid tamto. Powrót do pracy nie musi oznaczać powrotu do picia. Jeśli tak cholernie się o mnie martwicie, możecie mnie badać alkomatem kilka razy dziennie. Albo przeprowadzać jakieś inne testy. A jeśli chodzi o Malmö, już rozmawiałam z Thomasem Winkelem, który poinformował mnie, że nie pożyczą nam nawet gumki do ścierania, bo sami mają tyle roboty, że ledwo wyrabiają. Jeszcze jakieś pytania? – Spojrzała najpierw na Irene, potem na „Skałę” i Molandera. Nikt się nie odezwał. – Świetnie. W takim razie zaczynamy, bo za niecałe czterdzieści minut mam spotkanie ze Stiną Högsell w sprawie tego zatrzymanego polityka.

– Högsell już mnie opieprzyła z jego powodu – mruknął „Skała”.

– No właśnie. – Tuveesson podeszła do tablicy, na której wisiało zdjęcie Landertza, umieszczone tuż pod fotografiami martwego Moonifa Ganema i podejrzanego o jego zabójstwo Assara Skanåsa. – Twierdzi, że zatrzymaliśmy go w piątek rano i od tamtego czasu nic się nie wydarzyło. Czy to prawda?

– Zapytaj Irene – odparł „Skała”. – Nie chce słuchać, chociaż jej tłumaczyłem, że mamy na niego za mało.

– Co się mnie czepiasz? – Irene odstawiła kubek z kawą, zanim zdążyła

upić łyk. – Nieprawda, że nie chcę słuchać. Po prostu jestem innego zdania i uważam, że zgromadzony przez nas materiał wystarczy, żeby przetrzymać Landertza co najmniej do jutrzejszego przedpołudnia.

– A konkretnie co? – spytała Tuveesson, przyglądając się zdjęciom rozciętego bębna pralki i nienaturalnie wygiętego ciała małego Moonifa.

– Podejrzewamy go o podżeganie do podpalenia siedziby własnej partii – wyjaśniła Irene.

– Szkoda, że brakuje nam dowodów – mruknął „Skala”, sięgając po świeżego rogalika.

– Podpalacze użyli jego samochodu. W dodatku zjawiłam się tam tuż przed atakiem, a Landertz zachowywał się tak, jakby bardzo chciał, żebym sobie poszła. Z nerwów pot kapał mu z czoła. Kupił nawet nowiuteńką gaśnicę i jeszcze nie zdążył jej rozpakować.

– Co jeszcze? – dopytywała Tuveesson.

– Skłamał mi prosto w oczy, że nie zna Skanåsa, a jestem przekonana, że wie o wiele więcej i ma informacje, które pomogłyby nam w śledztwie. Poza tym cała jego działalność w Szwedzkich Demokratach to zwykła przykrywka. W rzeczywistości jest pełnokrwistym nazistą, który pewnie podskoczył z radości na widok zdjęć martwego Moonifa.

– Ale to, niestety, nie jest przestępstwo.

– Nie, ale z pewnością jest nim podpalenie ośrodka dla azylantów. Przynajmniej na razie.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem tam też był on? – zdziwił się „Skala”.

– Nie, ale sądzę, że wie, kto to zrobił. Bo niby po co miałyby podpalać swoje biuro, a wcześniej publikować na stronie partii listę z adresami takich ośrodków?

– A tak w ogóle, jak idzie to śledztwo? – wtrąciła się Tuveesson. – Rozumiem, że prowadzą je koledzy z Bjuv, ale trzymamy rękę na pulsie?

– Wiem tylko tyle, że zabezpieczyli na miejscu ślady opon. I jeśli chcesz poznać moje zdanie, uważam, że powinni je porównać z autem, do którego wepchnęli mnie ci naziolę, a potem wyrzucili na trawniku przed moim domem.

– Słyszałam o tym. To musiało być okropne.

– Łagodnie powiedziane. Ale właśnie takie są ich metody. Próbują wszystkich zastraszyć. – Irene prychnęła i napiła się kawy.

– A więc twoim zdaniem za podpalenie ośrodka odpowiadają ci sami ludzie, którzy cię napadli – podsumował „Skała”.

– Czy to nie jest prawdopodobne?

– Nie dowiemy się, dopóki nie sprawdzimy – stwierdziła Tuveesson. – Ale to, niestety, nie zmienia faktu, że musimy wypuścić Landertza. I nieważne, jak bardzo chcielibyśmy go zatrzymać, zresztą podobnie jak wszystkich wyznających jego chore poglądy. Nie mamy wyjścia.

– Okej – mruknęła Irene tak cicho, że koledzy ledwie ją usłyszeli.

– Przejdźmy do Assara Skanåsa. Jak rozumiem, jest intensywnie poszukiwany? – Tuveesson znów stanęła przy białej tablicy i odczepiła zdjęcie podejrzanego. – Co na niego mamy?

– Całkiem sporo – odparła Irene. – Ale może lepiej koło południa wyśle ci raport, żebyśmy nie musieli zajmować wszystkim czasu.

– Jedno na pewno warto powiedzieć – odezwał się Molander, z wyraźnym trudem powstrzymując pełen zadowolenia uśmiech. – Ja i moi ludzie mamy trafienie w bazie. A nawet kilka.

– A konkretnie?

– Chodzi o odciski palców. Trzy odciski zdjęte z szyby w drzwiczkach pralki pasują do tych zabezpieczonych w domu Skanåsa na zabawkach i pudełkach od filmów.

– I jesteście pewni, że to odciski Assara, a nie jego brata Igora?

– Tak.

Lilja i „Skała” wymienili spojrzenia.

– Wow! To fantastycznie – ucieszyła się szefowa. – Mamy niezbity dowód. W takim razie może uda wam się namierzyć jego telefon, kiedy tutaj skończymy?

– Jasna sprawa. Trzymaj kciuki, żeby to rzeczywiście on korzystał z tego numeru.

– Moim zdaniem powinniśmy opublikować jego zdjęcie. Może ktoś go



widział – dodała Tuveesson.

– À propos – wtrącił „Skała” – media już się na mnie rzuciły i dopytują o konferencję prasową.

– Wiem, ale będą musiały jeszcze chwilę zaczekać. Trzeba im dać coś konkretnego.

– Opinia publiczna jest zaniepokojona. Ludzie chcą wiedzieć, co się dzieje.

– Problem w tym, że sami na razie tego nie wiemy. Jeśli mam usiąść przed kamerami i wystawić się na pytania dziennikarzy, muszę mieć coś do powiedzenia. Przejdźmy teraz do sprawy zabójstwa w supermarkecie. – Tuveesson odwróciła się do „Skały”. – Na jakim etapie jest to śledztwo? Znaleźliście coś konkretnego?

– Niestety nie. Na razie wiemy mniej więcej tyle samo, ile piszą w gazetach. Ale mam nadzieję, że to się zmieni, gdy Ingvar skończy badać miejsce zdarzenia, a ja przejrzę filmy z monitoringu.

– Świetnie. Jeśli dalej pójdzie nam w takim tempie, mam szansę nie spóźnić się na spotkanie z Högsell. A co z ostatnią ofiarą? Molly Wessman?

– Nie mamy jeszcze pewności, że to było zabójstwo – odezwał się Fabian. – Chociaż niektóre dowody na to wskazują.

– Wrócimy do tego później. Na razie powiedzcie mi, co wiemy na temat tej kobiety.

– Mieszkała sama na Stuvaregatan 7 w Norra hamnen, miała trzydzieści dwa lata, bezdzietna, jedynaczka.

– A rodzice? – spytał Molander.

– Pracowała w Mavia technik w Landskronie i...

– Halo, zadałem pytanie – upomniał się technik, machając do Fabiana.

– Przepraszam, nie usłyszałem. – Fabian podniósł wzrok i starał się zapomnieć o tym, że patrzy na człowieka, którego podejrzewa o zamordowanie teścia, kochanki, kolegi z pracy i być może jeszcze paru innych osób.

– Chętnie powtórzę. Ro-dzi-ce – wycedził Molander ze złośliwą miną.

– Oboje zmarli, jedno rok, a drugie sześć miesięcy temu. Mieszkali w Kadyksie w południowej Hiszpanii od dziewięćdziesiątego drugiego roku. –

Fabian dziwił się w duchu, jak Molander może tak spokojnie siedzieć pośród kolegów i udawać niewiniątka.

– Więc skąd miała pieniądze? – pytał dalej technik.

– Jakie pieniądze?

– Widzę, że trochę zardzewiałeś na urlopie.

– Fabian, przecież wiesz, że Norra hamnen to jedna z najdroższych dzielnic w Helsingborgu – wtrącił „Skała”. – Więc biorąc pod uwagę młody wiek ofiary, prawdopodobnie odziedziczyła jakiś spadek.

– Nie mam pojęcia. Dom jej rodziców był zadłużony od fundamentów aż po dach, ale pensja Molly Wessman znacząco wzrosła w ciągu ostatnich dwóch lat.

– Przypomnisz mi, gdzie ona pracowała? – odezwała się Tuveesson.

– W Mavia technik w Landskronie. To branża samochodowa. Nie wiem nic więcej.

– Wygląda na to, że zrobiła szybką karierę.

– Za to finanse firmy nie wyglądają najlepiej. Przez ostatnie trzy lata odnotowywali wyłącznie straty i zwolnili prawie połowę personelu.

– Może Molly Wessman komuś się naraziła? – zauważyła Irene.

Tuveesson kiwnęła głową i dopisała na tablicy „koledzy z pracy” pod nagłówkiem „ewentualni podejrzani”.

– Nie wiem, czy was też to interesuje – odezwał się „Skała” – ale ja bym się chętnie dowiedział, jak ona umarła.

– Na razie udało się ustalić, że jej sąsiadka wynosiła śmieci i zauważyła uchylone drzwi do mieszkania Molly – odpowiedziała Tuveesson. – W pierwszej chwili tym się nie przejęła i poszła ze śmieciami, ale wracając, zajrzała do środka i znalazła ją leżącą na podłodze. Molly Wessman już nie żyła.

– Nie znamy przyczyny śmierci?

– Na razie nie.

– Kiedy skończymy odprawę, zadzwonię do „Warkoczyka” – oznajmił Fabian. – Pewnie coś nam powie, nawet jeśli jeszcze nie skończył.

– Muszę cię poprosić, żebyś zaczekał z tym do jutra – odpowiedziała

Tuvesson.

– Dlaczego?

Westchnęła i spojrzała najpierw na „Skalę”, potem na Molandera.

– Bo Einar ma dziś urodziny, a nikt nie traktuje tego dnia tak poważnie jak on.

– To może pomówię z jego kolegą? Z Arnem Gruvessonem czy jak mu tam? Może on będzie coś wiedział?

– Wiesz, co „Warkoczyk” myśli o Gruvessonie. Jeśli się do niego zwrócimy, potraktuje to jak wyraz braku zaufania do jego kompetencji.

– Właśnie, słyszeliście, co ostatnio powiedział, kiedy ktoś wspomniał Gruvessona? – odezwał się Molander. – „Ten człowiek nie powinien mieć prawa wstępu do zakładu medycyny sądowej, chyba że wniosą go tam na noszach”.

„Skala” i Molander wybuchnęli śmiechem.

– Zgadzam się z Fabianem – poparła kolegę Lilja. – Pracujemy jednocześnie nad trzema skomplikowanymi sprawami. Mamy uzasadniony powód, żeby mu przeszkodzić. To nawet nie są okrągłe urodziny.

– Od kiedy pięćdziesiąt osiem to nie są okrągłe urodziny? – zażartował Molander.

– Miała jakieś widoczne obrażenia? – zapytał „Skala”.

Tuvesson pokręciła głową.

– Raczej nie.

– W takim razie... może zabrzmiało to głupio, ale skoro dziewczyna nie miała obrażeń i przyczyna śmierci pozostaje nieznana, skąd mamy taką pewność, że ją zamordowano? Może dostała zawału, ataku cukrzycy albo innej poważnej choroby?

– Uwierz mi, też bym wolała, żeby tak się okazało, ale wszystko wskazuje na zabójstwo. Oczywiście nie mamy stuprocentowej pewności, ale to raczej pewne, że ktoś odebrał jej życie.

– Ale skąd taka pewność?

– W ubiegłą środę Molly Wessman zgłosiła się na policję w Landskronie i złożyła zawiadomienie o przestępstwie – wyjaśnił Fabian.

– Jakim przestępstwie?

– Ciężko powiedzieć, bo koledzy z Landskrony nie zdążyli zająć się tą sprawą, ale dziewczyna była przekonana, że ktoś ją prześladowa. Niestety, nie wzięto jej na poważnie, podobno wyszła z komisariatu wściekła.

– Myślisz, że miała stalkera? – odezwała się Irene.

Fabian potaknął.

– Problem w tym, że nie mogła opisać prześladowcy, bo nigdy go nie widziała. Powoływała się na przecucie, że ktoś ją obserwuje, a na marginesie protokołu z jej zgłoszenia policjant, który je przyjmował, opisał ją jako „histeryczkę mówiącą bez ładu i składu” oraz „domagającą się uwagi”.

Irene zrobiła zniesmaczoną minę i pokręciła głową.

– Są jakieś dowody na to, że nie miał racji? – spytał „Skała”.

– Owszem. – Fabian wyjął z teczki wydrukowane zdjęcie Molly Wessman śpiącej we własnym łóżku. – Zeznała, że tamtego ranka obudziła się rano jak zwykle, na dźwięk budzika w komórce, ale kiedy po nią sięgnęła, odkryła z przerażeniem, że telefon ma zmienioną tapetę właśnie na to zdjęcie.

– Zbadałem tę komórkę – wtrącił Molander. – Nie ma wątpliwości, że zdjęcie zrobiono tamtej nocy o pierwszej trzydzieści dwie.

– Jeśli uznamy, że Molly mówiła prawdę – podjął Fabian. – Była w mieszkaniu sama.

– Czyli ktoś włamał się do niej w środku nocy, zrobił zdjęcie jej telefonem i zmienił tapetę – podsumowała Irene.

– Nie chce być inaczej... – dodał Fabian z namysłem.

– Ingvar – Tuvesson zwróciła się do technika – jak daleko zaszliście w zabezpieczeniu śladów w jej mieszkaniu?

– Niedaleko. Zdążyliśmy zrobić tylko tyle, by dało się bezpiecznie zabrać ciało. I na razie sprawy układają się tak, że będziemy mogli tam wrócić dopiero jutro.

– A zamki w drzwiach? Zdążyłeś je zbadać?

– Oczywiście. Ale odpowiedź na twoje następne pytanie brzmi: nie. Nie były rozwiercone.

– Ale da się je otworzyć wytrychem?

Molander się zastanowił.

– I tak, i nie. – Skrzyżował ręce na piersi i odchylił się na oparcie krzesła. – Zwykły zamek zastawkowy to żaden problem, gorzej z antywłamaniowym, a ponieważ Molly Wessman, bardzo zresztą mądrze, od wewnątrz używała klucza, nie dało się otworzyć drzwi, sięgając do środka przez szparę na listy jakimś drutem czy czymś podobnym.

– Innymi słowy, rozmawiamy o kimś, kto miał klucze do jej mieszkania.

– Chyba że mamy do czynienia ze sprawcą, który ma jakiś superwytrych i radzi sobie ze wszystkimi zamkami.

– A może nie zamykała drzwi na oba zamki?

– Co innego zeznała na policji, składając zawiadomienie.

– Pozostaje jeszcze sprawa telefonu. Jak ktoś dostał się do niego, nie znając kodu?

– To nie jest wielki problem – odparł Molander. – To iPhone, w dodatku iOS 6 wypuszczony na rynek zaledwie parę tygodni temu. Łatwo się do niego włamać. Mamy ochotnika z takim aparatem? Fabian? – Technik pochylił się nad stołem i wyciągnął rękę do Fabiana. Ten bez wahania podał mu swój telefon. – Najpierw trzeba zapytać Siri, która jest godzina. – Molander obudził telefon i przybliżył go do ust. – Cześć, Siri, która godzina? – Odwrócił aparat i pokazał wszystkim godzinę wyświetloną na ekranie. – Teraz klikamy palcem na godzinę, a w prawym górnym rogu pojawia się plusik. Klikamy na niego, żeby sprawdzić godzinę w innych miejscach na świecie, ale zamiast wybrać jakieś miasto, wpisujemy coś innego. Cokolwiek. Na przykład „rybie łuski”. Potem zaznaczamy to, co wpisaliśmy, o tak. – Pokazał wszystkim, że oba słowa zostały zaznaczone. – Następnie wybieramy „udostępnij”, a potem „wiadomość”. Wtedy pojawia się pytanie o kogoś z listy kontaktów, ale my wpisujemy kogoś, kogoś na niej nie ma. Dla ułatwienia, na przykład „Ravgni”.

– Niby jak dla ułatwienia? – spytał „Skała”.

– Bo to moje imię pisane od tyłu. Klikamy na tę nazwę raz, potem drugi i potwierdzamy, że chcemy dodać nowy kontakt i zdjęcie. Voilà! Teraz wystarczy nacisnąć przycisk „home” i jesteśmy w domu. – Z dumną miną pokazał wszystkim, że bez problemu może poruszać się w telefonie.

Fabian dopiero teraz zrozumiał, że dał się podejść jak dziecko.

Znów czuł się wybity z rytmu. I zagubiony. Nie podobał mu się ten stan. Nie znosił się tak czuć, zwłaszcza teraz, kiedy nie miał dostępu do lekarstw. Chwilami wydawało mu się, że ulice zamieniają się miejscami i wszystko wokół wiruje. Jak ten chłopiec. On też kręcił się w kółko i w kółko, aż zniknął.

Przynajmniej wiedział, gdzie jest, bo miał przed oczami rzeźbę z czerwonym kołem. Ono też się kręciło. Przynajmniej kiedy był mały. Teraz nie. Pieprzony złom. Gdyby nie ten gapiący się gość, podszedłby do koła i na nie nasikał.

Tęsknił za domem, ale bał się do niego wrócić. Policja na pewno zdążyła tam dotrzeć i właśnie grzebała w jego rzeczach, a Igor by się wściekł, bo pewnie myślał, że to on. Wszystko było takie męczące. Nie chciał też wracać na oddział, bo tam znowu założyliby mu kaftan i zamknęli w izolatce. Teraz już tak bardzo chciało mu się siku, że prawie nie mógł myśleć.

Wstał w ławki, opuścił skwer i wszedł w uliczkę, którą też rozpoznawał, ale nie potrafił sobie przypomnieć jej nazwy. W każdym razie rosły tam drzewa, a drzewa wymagają nawodnienia. Podbiegł do jednego z nich, rozpiął rozporek i wreszcie sobie ulżył.

Był tutaj wiele razy. No właśnie, gdzieś tutaj grał na automatach. Szczególnie zapamiętał taką grę z czarnym tłem, nazywała się Asteroids. Kiedyś udało mu się zdobyć dziesięć tysięcy punktów i dostał dodatkowy statek. Jego brat potrafił grać godzinami i miał tyle statków, że nie mieściły się na ekranie.

Igor. Strasznie za nim tęsknił, chociaż brat potrafił zachowywać się jak idiota. W każdym razie na pewno nie wydałby go w ręce policji. Nawet więcej niż na pewno.

Próbował się do niego dodzwonić, ale cholerna komórka nie chciała się obudzić i kilka razy o mało nie roztrzaskał jej ze złości o asfalt. Miał świadomość, że telefon po prostu się rozładował, ale i tak nie potrafił się nie wściekać na ten głupi sprzęt. Dlaczego nie mógł zwyczajnie działać? W końcu

prawie go nie używał.

Jakiś idiota właśnie nazwał go ohydną świnią, a on w sekundę postanowił, że kiedy skończy sikać, uciszy dupka, przykładając mu do gardła swój mały nożyk. Ale gdy się odwrócił, idiota oczywiście już nie było. Typowe, ale może i lepiej, że tak się stało. Teraz potrzebował przede wszystkim ładowarki. Musiał uruchomić telefon i zadzwonić do Igora.

Nagle ujrzał swoją twarz.

Była jak zjawa z dawnych lat, kiedy miał więcej włosów na głowie i utył przez lekarstwa, które wtedy zażywał.

## **ZNANY POLICJI PEDOFIL PODEJRZANY O ZABÓJSTWO W PRALNI!**

Naprawdę to on był na tym zdjęciu. On, nikt inny. Czy dlatego tamten idiota tak się na niego gapił?

Dlaczego wszyscy się na niego uwzięli? Nie mogą zostawić go w spokoju? Teraz znów musiał dokąś bieć, a przecież nie znosił biegania. Bolały go od tego kolana i brakowało mu tchu.

Chyba kręcił się w kółko, bo znów znalazł się na tym samym skwerze i patrzył na pieprzone czerwone koło. Ale po drugiej stronie zauważył sklep z telefonami. Tam na pewno mu pomogą. A jeśli nie, posmakują jego małego nożyka.

Wszedł do środka i minął sprzedawczynię, od której buchał duszący zapach perfum.

– Witamy w Telenor – powiedziała głosem automatycznej sekretarki. – Szuka pan nowego telefonu?

– Nie, muszę tylko naładować. – Szarpnięciem oderwał od kabla jeden z telefonów na wystawie i podpinając swój.

– To niestety niemożliwe, ale sprzedajemy również ładowarki. Oryginalne lub...

– Powiedziałem, że chcę tylko naładować!

– Aha... rozumiem. – Dziewczyna cofnęła się o parę kroków.



Telefon się obudził.

Nie podobała mu się ta baba. Śmierdziała perfumami i patrzyła na niego nieprzyjaznym wzrokiem. Bardzo nieprzyjaznym.

– Śmierdzisz – wysyczał, wyjął nóż i powoli ruszył w jej stronę.

– Przepraszam, nie chciałam pana zdenerwować. – Podniosła rękę, jakby mierzył do niej z pistoletu. – Proszę sobie spokojnie naładować telefon.

Zatrzymał się i zamyślił. Po chwili zdecydował, że jednak powinna posmakować jego noża, ale wtedy komórka zadzwoniła.

– Halo? – Odebrał. – Kto mówi? Czy to mój brat? Chcę rozmawiać z bratem.

– Assar, to ja – odezwał się jakiś głos.

– To ty, Igor? Dzwoniłem do ciebie, ale ten durny telefon nie chciał mnie połączyć. Nienawidzę tego grata. Nienawidzę!

– Assar, uspokój się i powiedz mi, gdzie jesteś.

– Dlaczego mi się nie wyświetla, że to ty? Píše, że to nieznany numer.

– Bo dzwonię do ciebie z innego telefonu.

– Dlaczego? Czemu nie z tego, co zawsze? Dlaczego wszystko nie może być znowu normalne?

– Assar, posłuchaj mnie. Teraz nic nie jest normalne. Szuka cię policja.

– Wiem. To banda idiotów.

– Tak. Właśnie dlatego dzwonię z innego telefonu. Powiedz mi, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie, zanim namierzy cię policja.

– Pamiętasz ten plac z czerwonym kołem, które kręciło się, gdy byliśmy mali? Tam jest sklep z telefonami.

Fabianowi nie mieściło się w głowie, jak mógł być takim idiotą. Dobrowolnie oddał swoją komórkę w łapy Molandera, a w dodatku pozwolił mu swobodnie przeglądać jej zawartość, zanim wreszcie się opamiętał i poprosił o zwrot aparatu. Molander rzecz jasna dalej bawił się komórką i dopytywał ze złośliwym uśmieszkiem, jakie Fabian skrywa w nim tajemnice.

Gdyby zobaczył jedno ze zdjęć znalezionych w szufladzie biurka Hugona Elvina... Od razu by zrozumiał, że posiadacz telefonu przejął tajne śledztwo zmarłego kolegi i deptał Ingvarowi po piętach. Fabian znalazłby się w takim samym niebezpieczeństwie, jak Elvin.

Łudził się nadzieją, że Molander nie otworzył katalogu ze zdjęciami. Może nie zobaczył nic, bo nie zmienił mu się ani wyraz twarzy, ani głos. Zachowywał się całkiem normalnie.

Chcąc zagłuszyć niepokojące myśli, Fabian pogłośnił muzykę i wrzucił kierunkowskaz, by dać znak, że skręca w Gravyrgatan.

„Nie, nie i jeszcze raz nie. To żaden polityczny skandal, bo nie ja popełniłem błąd. Jest to natomiast skandal prawny” – tokował w radiu podekscytowany Sievert Landertz.

Tymczasem Fabian zjechał z szosy Österleden i odbił w Södra Brunnsvägen.

– W piątek rano, kiedy wszyscy normalni ludzie spokojnie spali w swoich łóżkach, nagle zapukano do moich drzwi. Policjanci brutalnie wtargnęli do mojego domu, rzucili mnie na ścianę, wykręcili mi ręce i bez słowa wyjaśnienia skuli mnie na oczach mojej żony i dziecka. Od tamtego czasu siedziałem w areszcie przez dwie i pół doby!

– Co pana zdaniem było powodem zatrzymania? – zapytał reporter.

– Moje zdanie nie ma znaczenia, bo powód był oczywisty. Moje poglądy polityczne.

Fabian znalazł wolne miejsce i zaparkował przy Ramlösa Wok-Express.

– Posunę się nawet do stwierdzenia, że działania policji, których padłem ofiarą, poważnie zagrażają demokracji w naszym kraju. Dlatego od osoby odpowiedzialnej za nagonkę na mnie będę się domagał odszkodowania za bezprawne pozbawienie wolności. Policjantka, która się uparła, żeby mnie prześladować za poglądy, nazywa się Irene Lilja, a ja nie spocznę, dopóki nie poniesie należytej kary i nie zostanie usunięta...

Fabian wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Nie wiedział, jak głośuje Irene, ale podejrzewał, że łączą ich podobne poglądy. On również był jak najgorszego zdania o Landertzcu i jego ugrupowaniu. Groźba polityka zabrzmiała poważnie i Irene mogła się znaleźć w prawdziwych tarapatkach, jeśli nie przedstawi lepszych argumentów niż te z porannej odprawy.

W restauracji od razu rozpoznał mężczyznę siedzącego nad kubkiem kawy. To był mąż Ingi Dahlberg, której ciało znaleziono na wyspie Ven. Reidar Dahlberg zapuścił brodę, lecz poza tym wyglądał tak samo jak na zdjęciach znalezionych przez Fabiana przed umówieniem spotkania.

– Fabian Risk? – odezwał się nagle damski głos za jego plecami.

Obrócił się i spojrzał na nieznaną kobietę.

– Zgadza się – potwierdził.

– Beatrice Dahlberg – przedstawiła się. – Jestem żoną Reidara od dwóch lat.

– Aha, rozumiem. – Uścisnął wyciągniętą dłoń.

– Jak pan widzi, Reidar na pana czeka. Ale zanim pan tam wejdzie i rozdrapie stare rany, musi pan wiedzieć, że zdołał już, choć z wielkim trudem, uporać się z tą okropną historią i wcale nie ma ochoty o tym mówić.

– Rozumiem, ale niestety nie będzie miał wyboru. – Fabian podskórnie wyczuł, że ta kobieta przysporzy mu wielu problemów. – W toku śledztwa policyjnego trzeba odpowiadać na pytania śledczego, czy się to komuś podoba czy nie.

– Wiem, ale proszę pana, żeby starał się pan być delikatny.

Fabian nie odpowiedział. Podeszedł do mężczyzny.

– Dzień dobry – przywitał się i spróbował zajrzeć Reidarowi Dahlbergowi w oczy, ale ten wpatrywał się w blat. – Fabian Risk. To ja do pana dzwoniłem.

– Domyślił się, nie musi pan tego mówić – odezwała się Beatrice. Usiadła

na krześle obok męża.

Fabian zajął miejsce po drugiej stronie stołu i skinął dłonią na kelnerkę, dając jej znak, że on również napije się kawy.

– Wiem, że to dziwne uczucie, mówić o tym znów po tylu latach, ale...

– Owszem, bardzo dziwne, prawda? – przerwała mu Beatrice, spoglądając na Dahlberga. Ten zawahał się na moment, ale zaraz kiwnął głową, na co kobieta przeniosła wzrok na Fabiana. – Jak panu powiedziałam, dwa lata temu Reidar oddzielił grubą kreską tamto potworne zdarzenie i postanowił zacząć wszystko od nowa. Dzięki temu poczuł się lepiej. – Zamilkła i położyła dłoń na dłoni męża.

– Rozumiem. – Fabian pokiwał głową. – To dobrze. Ale oddzielenie przeszłości grubą kreską nie sprawia, że ona znika. – Umilkł i zastanowił się, jakich użyć argumentów, żeby pozbyć się tej kobiety. – W toku innego śledztwa pojawiły się pewne informacje, które ukazują tamte zdarzenia w nieco innym świetle. Dlatego muszę zadać panu Reidarowi kilka pytań. I jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, może uda nam się złapać zabójcę.

Beatrice Dahlberg parsknęła śmiechem.

– Wtedy też tak mówiliście. Zapewnialiście, że go złapiecie, jeśli Reidar odpowie na wszystkie pytania. Albo jeśli pozwoli wam kolejny raz przeszukać cały dom. Obiecaliście mu, że złapiecie mordercę, ale później, po tym żalonym procesie sądowym, machnęliście na niego ręką i zostawiliście go z krwawiącą raną. A teraz przychodzi pan jakby nigdy nic i opowiada te same bzdury.

– Proszę wybaczyć, ale skąd pani to wszystko wie? To było ponad pięć lat temu. Czy już wtedy znała pani Reidara?

– Nie, ale wszystko mi opowiedział. Jak go przesłuchiwaliście całymi godzinami i wywróciliście do góry nogami całe jego życie, jakby to on ją zgwałcił i przybił do tej... Przepraszam cię, kochanie, strasznie się zdenerwowałam. – Spojrzała na męża ze smutkiem.

– Będzie najlepiej, jeśli porozmawiam z panem Reidarem sam na sam – odezwał się Fabian.

– Ja i Reidar nie mamy przed sobą tajemnic. Tym bardziej w takich chwilach, kiedy musimy się wspierać.

Fabian westchnął.

– Muszę zadać kilka pytań o pana i Inge – zwrócił się do Dahlberga. – Jak się państwu układało w małżeństwie w ostatnich miesiącach przed jej śmiercią?

– Dobrze. Bardzo dobrze – odezwała się znów Beatrice. – Prawda, że wszystko było świetnie? – Spojrzała na męża i dodała z uśmiechem: – Może nie tak świetnie, jak nam teraz. Reidar jest wspaniałym mężem, mogę to osobiście zaświadczyć. – Ścisnęła mocniej jego dłoń.

– Znakomicie. Ale wolałbym, żeby to pan Reidar odpowiadał na moje pytania.

– A my byśmy woleli, żeby nam pan najpierw wyjaśnił, o co właściwie panu chodzi.

– Jak już wyjaśniłem, pojawiły się nowe...

– Informacje. Tak, już pan to powiedział. Ale to dziwne, że nic o tym nie piszą w gazetach. Ani słowa. A powinni, bo chodzi o spektakularne zabójstwo. Chyba się pan ze mną zgodzi?

– Owszem. Uznaliśmy, że będzie lepiej dla śledztwa, jeśli sprawca się o tym nie dowie. Zależy nam, żeby żadne informacje nie wyciekły do prasy, więc chyba nie muszę państwa prosić o zachowanie tej rozmowy w tajemnicy.

Beatrice Dahlberg patrzyła na niego z niewzruszoną miną, jakby siedziała przy stole pokerowym i próbowała rozgryźć, czy Fabian blefuje. Reidar wciąż wpatrywał się w stół.

Sprawiał wrażenie silnego i wysportowanego. Muskulów pozazdrościłby mu niejeden mężczyzna. W tej chwili jednak wyglądał, jakby nagle postarzał się o dziesięć lat, i tak się zgarbił, że na jego widok każdy nauczyciel jogi dostałby ataku migreny.

Ciszę przerwał telefon Beatrice.

– Halo? Tak.... oddzwonię do ciebie, dobrze? Mam teraz... Nie, w porządku. – Westchnęła ciężko, wstała i odeszła od stolika.

– Cieszę się, że ponownie się pan ożenił – odezwał się Fabian, świadomy, że to jego jedyna szansa. – Pani Beatrice jest bardzo miła. – Miał niewiele czasu, bo ona zaraz pewnie zakończy swoją rozmowę przez telefon. – Panie Reidarze... – zaczął niepewnie, pochylając się nad blatem. – Zapytałem pana

o małżeństwo z Ingą, bo wiele wskazuje na to, że tuż przed śmiercią miała romans.

Dahlberg wreszcie podniósł wzrok i patrzył na Fabiana, jakby się zastanawiał, czy powinien odpowiedzieć. Potem nagle chwycił kubek, jednym haustem wypił kawę, wstał i wyszedł do ogródka przed restauracją.

– Całkiem przyjemnie tu na słońcu – powiedział.

Fabian obejrzał się przez ramię i zobaczył wracającą do stolika Beatrice.

– Proszę się nie martwić. Ona nie lubi siedzieć na dworze – dodał Dahlberg. – Albo jest jej za zimno, albo za ciepło. Nie wspominając już o owadach. – Zaśmiał się i uniósł dłoń w obronnym geście. – Ale zapewniam, że nie ma złych zamiarów. Nie wiem, jak bym sobie bez niej poradził.

– Wiem, że to dla pana trudne. Ale naprawdę muszę zapytać...

– Powiedziałem policji, że dobrze nam się układało. – Dahlberg uniósł głowę i zmrużył oczy przed słońcem. – A nawet że nigdy nie było nam lepiej. Pamiętam, że telefon zadzwonił w sobotnie popołudnie, grałem wtedy w badminton. Graliśmy w debla, po przerwie miałem serwować. Dokładnie zapamiętałem każde wasze słowo. Że znaleźliście ją wyrzuconą na brzeg, przykręconą śrubami do... – Westchnął i odwrócił się plecami do słońca. – Nie chciałem tego słuchać. Chciałem zamknąć oczy i zatkać sobie uszy, więc zakończyłem rozmowę, jakby coś przerwało, i wróciłem do gry. – Pokręcił głową. – Wyszły mi trzy świetne serwisy z rzędu. Chyba nigdy nie grałem tak dobrze jak wtedy. Dopiero kiedy wróciłem do domu, powoli zaczęło do mnie docierać, co się stało. Że te słowa w słuchawce naprawdę coś znaczyły. A wy już na mnie czekaliście i zabraliście mnie na przesłuchanie. Więc powiedziałem, jak wspaniale nam było z Ingą. Nie przyszło mi do głowy nic innego. Że byliśmy w sobie szaleńczo zakochani, a seks nigdy nie był lepszy. Nie chciałem, żeby padły na mnie jakieś podejrzenia. Żebyście pomyśleli, że to ja ją... – Zamilkł na moment i odwrócił głowę, próbując powstrzymać łzy. – Ale to były same kłamstwa.

– A jak wyglądała prawda?

– Zupełnie inaczej. Wszystko, co wam wtedy powiedziałem, było nieprawdą. Inga zniknęła już w piątek. Nie było jej, kiedy wróciłem z pracy. Ale sądzi pan, że się zaniepokoiłem i zadzwoniłem na policję? – Dahlberg

pokręcił głową. – Pomyślałem, że mnie zostawiła i pewnie wróci, kiedy skończą się jej pieniądze. Ani trochę się nie zmartwiłem. Nasz związek był tak nieudany i destruktywny, że sam się dziwiłem, dlaczego ona wciąż ze mną jest. Zatrąłem nasze małżeństwo, zламаłem ją i uzależniłem od siebie. – Odwrócił się i spojrzał Fabianowi w oczy. – Nigdy nie powiedziała mi tego wprost, ale widziałem to w każdym jej spojrzeniu i słyszałem zarzuty między wierszami. Nienawidziła mnie tak, jak tylko da się nienawidzić drugiego człowieka. Czasem myślę, że życzyła mi śmierci. Teraz, po tylu latach, chyba nawet ją rozumiem. Byłem nie do wytrzymania. Dziś jestem innym człowiekiem, ale wtedy zachowywałem się jak ostatni skurwysyn. A wracając do pańskiego pytania, byłem pewien, że mnie zdradzała, dlatego śledziłem każdy jej krok. – Westchnął i pokręcił głową. – Przez jakiś czas wydawało mi się nawet, że zdradza mnie z sąsiadem. Właśnie, może pan zna Ingvara Molandera. On też pracuje w helsingborskiej policji, ale jest technikiem.

Fabian zignorował to pytanie. Usłyszał to, co chciał usłyszeć, i właśnie miał podziękować Dahlbergowi za rozmowę i życzyć mu szczęścia z nową żoną, kiedy nagle obok nich zatrzymała się jakaś kobieta na rowerze.

– Cześć! Co za spotkanie! – zawołała.

Fabian spojrzał na nią, ale nie rozpoznał nikogo znajomego pod plastikowym kaskiem i za okularami przeciwsłonecznymi.

– Fabian?

Za to głos wydał mu się znajomy.

– Cześć, Gertrud! – zawołał Reidar Dahlberg, machając do niej na powitanie. – Tak myślałem, że pewnie się znacie.

Fabianowi nie mieściło się w głowie, że Gertrud Molander musiała przejeżdżać tędy akurat teraz. Wybrał to miejsce świadomie, żeby uniknąć podobnego spotkania w domu Dahlberga.

– Cześć, cześć! – pomachał nerwowo, zastanawiając się nad jakimś sensownym wyjaśnieniem swojego spotkania z jej sąsiadem. – Dawno się nie widzieliśmy. Co u ciebie słychać?

– Wszystko dobrze, dziękuję. – Gertrud podprowadziła rower jeszcze bliżej i oparła go o płotek ogródka. – Za to ja nie miałam pojęcia, że się znacie.

– Bo się nie znamy – odparł Dahlberg. – Ale wygląda na to, że policja

wznowiła śledztwo w sprawie zabójstwa Ingi. O ile dobrze zrozumiałem, pojawiły się jakieś nowe informacje. – Spojrzał na Fabiana. – I jeśli dobrze pójdzie, może uda im się złapać mordercę.

Stało się najgorsze. Katastrofa była nieunikniona.

– Nie wiedziałam. – Gertrud zdjęła okulary i popatrzyła współczująco na sąsiada.

– Trzymają sprawę w tajemnicy, dopóki go nie złapią, więc nie wolno mi o niczym mówić. Zgadza się? – Dahlberg spojrzał wyczekująco na Fabiana.

Fabianowi pozostało skinąć głową. Widział już oczyma wyobraźni, jak jego skrzętnie utkana tajemnica rozsypuje się w pył.



HYLLINGE W SZOKU PO BRUTALNYM ZABÓJSTWIE  
W SUPERMARKECIE!

PEDOFIL Z PRALNI WCIAŻ NA WOLNOŚCI!

DZIAŁANIA POLICJI ZAGROŻENIEM DLA DEMOKRACJI.  
WKRÓTCE POLECA GŁOWY!

Dla odmiany jednocześnie wydarzyło się tyle, że pierwsza strona każdej gazety krzyczała coś innego, za to tak głośno, jakby wybuchła trzecia wojna światowa. Dwie wydrukowały nawet zdjęcie starannie uczesanego Sieverta Landertza. Z bojową miną patrzył w obiektyw.

Irene Lilja nie miała wątpliwości, że jeśli rzeczywiście polecą głowy, jej głowa znajdzie się wśród nich. Landertz wymienił w radiu jej nazwisko, więc niemal na pewno wspomniał o niej również w wywiadach dla prasy. Słyszał ze śmiałego wytykania palcem winnych, a teraz jego celem stała się ona.

Mimo to prawie się tym nie przejęła. Nie poczuła nawet złości. Polityk wypowiadał puste groźby, żeby chronić siebie i swojego syna. Dlatego powstrzymała nagłą chęć zajrzenia do kiosku i przeczytania doniesień w prasie. Poza tym nie miała na to czasu.

Próba namierzenia telefonu Assara Skanåsa przebiegła tak, jak Irene się spodziewała. Molander od razu stwierdził, że komórki nie da się wykryć, czyli albo została wyłączona, albo rozładowała się w niej bateria, albo leżała na dnie cieśniny Sund.

Udało się za to ustalić miejsce, w którym Skanås korzystał z niej ostatni raz: w centrum miasta, blisko Konsul Olssons plats. O 10.54 odebrał rozmowę z nieznanego numeru. Dwadzieścia minut później telefon został wyłączony.

Teraz był już kwadrans po pierwszej, co dawało Assarowi Skanåsovi dwuipółgodzinną przewagę. Z pozoru to niewiele, ale w praktyce mógł przez

ten czas znaleźć się poza granicami kraju, a teraz zmierzać na drugą półkulę. Jednak teoria to jedno, a praktyka drugie. Najbardziej prawdopodobny scenariusz zakładał, że Skanås zaszył się w jakimś bezpiecznym miejscu i czekał, aż sprawa trochę przycichnie.

Po krótkiej naradzie z Molanderem i Tuveesson szefowa orzekła, że Irene może pojechać w namierzone miejsce sama. Prowadzili trzy śledztwa jednocześnie i brakowało im ludzi, poza tym wszyscy uznali, że niewiele ryzykuje samotną wyprawą.

Irene minęła biuro pogrzebowe na Furutorpsgatan.

Mimo braku zagrożenia czuła, jak wydziela jej się adrenalina. Idąc do wyznaczonego punktu na Carl Krooks gata, przygotowywała się na najgorsze.

Namierzony teren znajdował się w zasięgu aż pięciu masztów telekomunikacyjnych, miał owalny kształt, około dwudziestu metrów w najdłuższym miejscu oraz pięciu metrów w najszerszym. Środek płaszczyzny znajdował się na skrzyżowaniu Furutorpsgatan i Carl Krooks gata i chociaż Irene nie pamiętała, czy kiedykolwiek już tutaj była, potrzebowała zaledwie paru sekund, by stwierdzić, że to jedno z najbardziej przygnębiających miejsc w Helsingborgu.

Cztery bloki mieszkalne na rogach skrzyżowania mogłyby stanąć do konkursu o tytuł najbrzydszej budowli w mieście. Świeciło słońce i aż trzy z nich miały narożne balkony, lecz nie było na nich nic oprócz anten satelitarnych, starych mebli i paru gołębi. Irene miała nieodparte wrażenie, że znalazła się w zapomnianym zakątku miasta, który idealnie nadawał się na kryjówkę dla będącego niespełna rozumu zabójcy małych dzieci.

Mogło też się okazać, że Skanås po prostu tędy przechodził i nagle spostrzegł, że zapomniał wyłączyć telefon. Mógł się kierować do portu Sydhamnen, do podziemnego przejścia dla pieszych pod szosą Malmöleden. Tam również były bloki mieszkalne, biurowce, tereny przemysłowe, a przede wszystkim mnóstwo kontenerów. Innymi słowy, jeszcze lepsze miejsce na kryjówkę niepoczytalnego mordercy.

Jeżeli przebywał tutaj, po bliższym przyjrzeniu się budynkom przy skrzyżowaniu Irene szybko oceniła, że w grę wchodziły jedynie dwie klatki schodowe, bo tylko one znajdowały się na oznaczonym terenie: Furutorpsgatan 26 oraz Carl Krooks gata 55. Pierwsza mieściła się nieco dalej

od środka owalu, więc Irene postanowiła zacząć od drugiego adresu.

Blok miał cztery piętra i na każdym, łącznie z parterem, po trzy mieszkania. Na filcowej tablicy ze spisem lokatorów widniały nazwiska: Persson, dwóch Nilssonów i aż czterech Svenssonów. Na drugim piętrze mieszkał niejaki P. Milwokh, a Irene przemknęło przez myśl, że nigdy nie słyszała takiego nazwiska, choć z jakiejś przyczyny wydało jej się znajome.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, ale nic sobie nie przypomniała, więc wsiadła do windy i nacisnęła czwórkę. Winda ruszyła z szarpnięciem i podążyła w górę w ślimaczym, niepokojąco nierównym tempie. Irene nie bała się zamkniętych pomieszczeń, ale to miejsce wzmogło w niej nieprzyjemne uczucie, które ogarnęło ją już w pobliżu zakładu pogrzebowego.

Kiedy maszyneria wreszcie się zatrzymała, Irene błyskawicznie wysiadła i omiotła wzrokiem drzwi trzech mieszkań, prawdopodobnie równie zaniedbanych jak cała klatka schodowa.

A. Andersson, B. Andersson, C. Andersson.

Czy to jakiś żart?

Andersson po lewej wyglądał na najbardziej schludnego. W odróżnieniu od pozostałych dwóch sąsiadów nie trzymał przed progiem butów ani worków ze śmieciami, za to do drzwi przyczepiono pocztówkę z różami. Może mieszkała tu kobieta? Andersson po prawej musiał być mężczyzną, a jeśli nie, lokatorka tego mieszkania byłaby rekordzistką Guinnessa w kategorii „największa kobieca stopa”, bo na wycieraczce stały buty w rozmiarze pięćdziesiąt dwa. Gdyby nie rządki dziecięcych bucików, Irene pewnie od razu by zadzwoniła, jednak przeniosła wzrok na worek ze śmieciami stojący przed progiem mieszkania z tabliczką B. Andersson.

Podeszła do niego, przykucnęła i rozwiązała. Natychmiast zaatakowała ją chmara muszek owocowych, na co Irene odruchowo się cofnęła. Worek się przewrócił, a śmieci rozsypały po podłodze.

Oprócz spleśniałych resztek jedzenia były tam ulotki reklamowe z dyskontu Alfo Gross, buteleczka z resztkami odblaskowego niebieskiego lakieru do paznokci i znoszony biustonosz z H&M. Wyglądało na to, że mieszkanie zajmowała młoda kobieta, zapewne niemająca nic wspólnego z poszukiwanym przez policję Assarem Skanåsem.

Irene poczuła rozczarowanie, choć w głębi ducha nie potrafiła sprecyzować, czego oczekiwała po tej wyprawie. Że Skanås wyskoczy zza rogu i dobrowolnie odda się w jej ręce dlatego, że ona sprawdza klatki schodowe i grzebie ludziom w śmieciach? Lepszym wyjściem było szybkie obejrzenie wszystkich pięter i przysłanie tutaj mundurowych, żeby pukali do drzwi, podczas gdy ona zajmie się czymś sensowniejszym.

Zeszła piętro niżej i od razu zauważyła kartkę przypiętą do drzwi środkowego mieszkania.

„Wynajmę świeżo wyremontowane dwupokojowe mieszkanie od 1 lipca. 5300 koron miesięcznie”.

Nie zastanawiając się, czy w ogóle zadzwoni na ten numer, oderwała karteczkę z telefonem, a potem odwróciła głowę i spojrzała na drzwi mieszkania po prawej stronie.

P. Milwokh.

Na pewno wcześniej zetknęła się z tym nazwiskiem. Zarazem czuła się, jakby spotkała dawnego kolegę z podstawówki, który się zmienił, ale nie aż tak, żeby wydał się całkiem obcy, a mimo to jego imię brzmi jak nic nieznacząca kombinacja liter.

Po krótkim namyśle uznała, że może rozwikłać tę zagadkę tylko w jeden sposób. Zadzwoniła do drzwi. Nie usłyszała żadnego dźwięku, więc ponownie nacisnęła beżowy guzik, tym razem mocniej. Znów odpowiedziała jej cisza. Irene zapukała. Mocno i zdecydowanie, aż zaboląły ją knykcie.

Bez rezultatu. Postanowiła, że sprawdzi to nazwisko zaraz po powrocie do komendy, i już miała odejść, kiedy spostrzegła, że pociemniał otworek w wizjerze.

Ktoś był w mieszkaniu i właśnie na nią patrzył.

Ponownie zapukała.

– Proszę otworzyć, jestem z policji! – Podetknęła legitymację pod wizjer i odczekała parę sekund, a kiedy znów nic się nie wydarzyło, wyjęła z kieszeni telefon. – Proszę otworzyć, bo inaczej będę musiała wezwać posiłki i wyważymy drzwi!

Otwór w wizjerze wciąż był zasłonięty.

A może jej się przywidziało? Może wyglądał tak samo przez cały czas,

a jej się tylko zdawało, że wcześniej był jaśniejszy?

Zrobiła zdecydowany krok do drzwi i sięgnęła do otworu na listy, kiedy w drugiej dłoni zawibrował jej telefon.

Dzwonił Hampus.

Wcześniej nie przejawiał takiego zapału do telefonowania, a teraz nagle się uparł, akurat w chwili, kiedy nie miała czasu ani ochoty z nim rozmawiać.

Odrzuciła połączenie i ponownie sięgnęła do drzwi, ale telefon znowu się odezwał.

– Czego chcesz? – wysyczała do słuchawki. – Jestem zajęta i nie mogę...

– Wiem, ale przyjedź do domu jak najszybciej. – W przeciwieństwie do niej Hampus mówił opanowanym i spokojnym głosem.

– Stało się coś czy jak zwykle nie możesz znaleźć coca-coli? Jeśli to drugie, przyjmij do wiadomości, że się skończyła, więc musisz ruszyć dupę, pojechać do Netto i...

– Przyjedź jak najszybciej. Musisz to zobaczyć na własne oczy.

„Mówi Einar Greide. Tak, dobrze zrozumiałeś. Nie mam czasu rozmawiać. I nie, nie chcę żadnej wiadomości. Skoro nie mam czasu rozmawiać, dlaczego miałbym mieć czas ją odsłuchać?”

Po sygnale Fabian nacisnął czerwoną słuchawkę. „Warkoczyk” był znany z nienawiści do telefonów komórkowych i zawsze, kiedy wychodził z pracy, zostawiał wmuszoną mu służbową komórkę na swoim biurku.

Mimo to Fabian zadzwonił jeszcze dwa razy, by zyskać argument, że aż trzykrotnie próbował złapać kolegę telefonicznie, zanim zdecydował się zapukać do drzwi.

Nigdy nie był w domu Greidego i skłamałby, twierdząc, że cieszy się na tę wizytę. Adresu „Warkoczyka” nie zdołali odszukać w internecie, nie znał go też nikt w zakładzie medycyny sądowej. Może technik nie pozwolił go podawać nikomu, pod żadnym pozorem.

Wystarczyło jednak zadzwonić do Arnego Gruvessona, a ten chętnie zdradził adres współpracownika. Wydawał się wręcz zadowolony, że Fabian zamierza złożyć „Warkoczykowi” wizytę w dniu jego urodzin.

Fabian zaparkował samochód na Traktörsgatan pod numerem 38 i spojrzał na ceglany jednopiętrowy dom ustawiony bokiem do spokojnej ulicy, zadziwiająco cichej jak na miejsce położone tak blisko centrum. Kiedyś zapewne roiło się tutaj od dzieci jeżdżących na rowerkach i grających w piłkę. Teraz wyfrunęły już z gniazd, zostawiwszy rodziców, którzy zabijali czas pielęgnowaniem ogródków i polerowaniem samochodów w oczekiwaniu na odwiedziny wnucząt.

Do tego miejsca nie pasował jedynie „Warkoczyk”. Nie miał ani dzieci, ani samochodu, a jego kolorowe ubrania i długie siwe włosy musiały doprowadzać do szału niejednego sąsiada. Lecz o ile Fabian nie mylił się co do technika, ten miał to głęboko gdzieś.

Mijając drewnianą furtkę i podchodząc do drzwi, myślał o niefortunnym spotkaniu z Gertrud Molander. Nie potrafił ocenić, czy zdziwiła się na wieść o ponownym otwarciu śledztwa w sprawie zabójstwa Ingi Dahlberg czy

dlatego, że o tym nie wiedziała.

Jeśli to drugie, istniało większe ryzyko, że natychmiast zadzwoniła do męża z pytaniem, dlaczego o niczym jej nie poinformował. W innym razie nie kłopotałaby się telefonowaniem, lecz poruszyłaby temat dopiero przy kolacji.

O ile Molander w ogóle rozmawiał z Gertrud o swojej pracy. Fabian czepiał się cienia nadziei, że podobnie jak on technik nie omawiał takich spraw z rodziną. Nie potrafił jednak ocenić, czy wiadomość o wznowieniu śledztwa była dla Gertrud na tyle interesująca, by zagadnąć o nią męża.

Jeżeli zamierzała podjąć w domu ten temat, Fabian nie miał innego wyjścia, jak powiadomić Tuwesson, doprowadzić do zatrzymania Molandera i modlić się, by na podstawie już zebranych dowodów prokurator zdecydował się go oskarżyć.

Nacisnął dzwonek, ale nie był pewien, czy usłyszał jakiś dźwięk. Spróbował jeszcze kilka razy, bez rezultatu, więc postanowił obejść dom dookoła. To okazało się niemożliwe, bo budynek przylegał do wysokiego muru. Fabian musiał więc zawrócić, przeciąć ogródek od frontu i zejść od drugiej strony. Tam z kolei stał garaż, oczywiście zamknięty, a zaraz za nim gęsty żywopłot odgradzał posesję od sąsiada. Praktycznie napierał na ścianę, ale Fabian wcisnął się między gałęzie i przedarł na tyły.

Parcelę po drugiej stronie ogrodzono z trzech stron tak dokładnie, że nie dało się na nią zapuścić żurawia od sąsiadów. Na drzewach i krzewach wisiały setki, może nawet tysiące małych lustrzanych kul. Odbijały światło, rzucając na ziemię ruchliwe zajączki, a pośrodku trawnika królował drewniany totem. Z wystawionych na taras dwóch głośników pulsował przyjemny, nie za głośny elektroniczny ambient.

Fabian rozpoznał album *The Last Resort* Trentemøllera. Też miał go w swojej kolekcji i choć minęło sporo czasu, odkąd ostatnio go słuchał, wciąż uważał, że to jedna z najlepszych produkcji muzycznych braci Duńczyków. Zaimponowało mu, że „Warkoczyk” słuchał takiej muzyki.

Przeszedł jeszcze parę kroków i wreszcie dostrzegł Greidego. Siedział w drewnianej balii z parującą wodą. Miał zamknięte oczy i wyglądał na całkowicie odprężonego. Za nim usadowił się muskularny, co najmniej o dwadzieścia lat młodszy mężczyzna i masował „Warkoczykowi” ramiona.

Pomysł, by dyskretnie się wycofać i przekazać Tuvešson, że to musi jednak poczekać do poniedziałku, przyszedł Fabianowi do głowy trochę za późno, bo towarzysz Greidego go zauważył i przerwał masaż. „Warkoczyk” otworzył oczy i posłał Fabianowi zmęczone spojrzenie.

– Cześć, cześć... – wymamrotał Fabian z zakłopotaniem. – Przepraszam, nie wiedziałem, że... – Czuł się jak uczeń przyłapany na gorącym uczynku i wezwany na dywanik do dyrektora. – Może lepiej zaczekam, aż skończysz... – podjął i zrobił krok w tył, z zamiarem wycofania się tą samą drogą, którą wszedł do ogrodu.

– Tak, też bym wolał, żebyś sobie poszedł. – „Warkoczyk” przewrócił oczami i dał mężczyźnie znak, że sesja skończona. – Ale i tak już zrujnowałeś pole energetyczne. Mam nadzieję, że to coś naprawdę ważnego. Tak ważnego, że nie mogło poczekać do jutra.

Młody mężczyzna wyszedł z balii i choć Fabian bardzo starał się patrzeć w bok, nie umknęło jego uwadze, że opalone ciało towarzysza Greidego było bliskie ideału. Ten koleś z pewnością nie podnosił codziennie ciężarów na siłowni. Takie ciało rzeźbiły joga lub wspinaczka.

– *Coge el floreado* – powiedział do niego Greide płynnie po hiszpańsku, na co mężczyzna sięgnął po kwiecisty szlafrok i zasłonił nim „Warkoczyka”, by ten mógł bez skrępowania wyjść z balii. – *Mientras tanto puedes adobar la carne. Y luego pásame mi maletín, por favor. Ya sabes, el marrón.*

Młodzieniec kiwnął głową i wszedł do domu. Nie wyglądał na zażenowanego swoją całkowitą nagością.

– No i? O co chodzi? – Greide spojrzał wyczekująco na Fabiana, wiążąc pasek szlafroka, a potem poprawiając długie siwe włosy.

– Molly Wessman. Co było przyczyną jej śmierci?

„Warkoczyk” zrobił nieco zaskoczoną minę.

– Zaczekaj, bo nie wiem, czy cię dobrze zrozumiałem – odparł po chwili. – Przychodzisz do mnie bez zaproszenia. Może i dzwonisz do drzwi, nie wiem, nie słyszałem, ale kiedy nikt ci nie odpowiada, postanawiasz to olać i zakradasz się do ogrodu. Masz gdzieś, że to moje urodziny, a ja siedzę w wannie i medytuję. I uprzedziłem Tuvešson, że wszystkie moje sprawy będą musiały poczekać do poniedziałku. Masz to wszystko w dupie. Myślisz



wyłącznie o tym, żeby poznać przyczynę śmierci tej dziewczyny, jakby całe śledztwo wisiało na włosku i rozwiązanie sprawy zależało od podania przyczyny śmierci tu i teraz, a nie, powiedzmy, za osiemnaście godzin.

Fabian próbował znaleźć jakiś argument na swoją obronę, ale w końcu bez słowa kiwnął głową. „Warkoczyk” parsknął śmiechem i poszedł w stronę narożnej ogrodowej kanapy wyłożonej kolorowymi poduszkami.

– Strasznie mnie to wkurza, ale muszę przyznać, że to właśnie lubię w tobie najbardziej. – Gestem dłoni zaprosił Fabiana, by usiadł. – Nie wyciągaj jednak zbyt pochopnych wniosków. Wciąż uważam, że jesteś równie niekompetentny jak większość śledczych w tym kraju, ale przynajmniej ci zależy. A to o wiele więcej, niż można powiedzieć o twoich kolegach. A tak na marginesie, napijesz się herbaty?

– Nie, dzięki. – Fabian zapadł się w kanapę, tak miękką i głęboką, że nie dało się na niej siedzieć z wyprostowanymi plecami.

– Ciężkie odwodnienie. – „Warkoczyk” sięgnął po termos i napełnił filiżankę po brzegi gorącą herbatą. Groziła wylaniem się na stolik przy jego najmniejszym drgnięciu. – Przyczyna śmierci. O nią pytałeś. – Podniósł filiżankę i nie ulewając z niej ani kropli, podciągnął nogi i usiadł w pozycji lotosu.

– Umarła z odwodnienia?

Greide upił łyk.

– Zanim do tego doszło, miała wysoką gorączkę i bardzo się pociła, nie wspominając o biegunce i wymiotach.

– Czyli była na coś chora.

– Można tak powiedzieć.

– A więc nie ma żadnych dowodów, że została zamordowana?

– Została zamordowana. – „Warkoczyk” znów napił się herbaty. – Pamiętasz Georgiego Markowa? No wiesz, tego bułgarskiego dysydenta, który zginął w siedemdziesiątym ósmym roku przy moście Waterloo w Londynie?

– Czy jego nie otruto rycyną?

– Owszem. Molly Wessman spotkało mniej więcej to samo, tylko bez zmyślnego parasola zakończonego zatrutą ampulką, jak u Jamesa Bonda. Ktoś

podał jej truciznę zwyczajną strzykawką.

Muskularny młodzieniec, tym razem w kuchennym fartuchu, pojawił się na tarasie ze skórzaną teczką. Podał ją Greidemu i odszedł.

– Kiedy jej to zrobiono?

– Trudno powiedzieć. Ale najprawdopodobniej dobieg do półtorej doby przed śmiercią. – Technik otworzył aktówkę i wyjął z niej papierową teczkę. – Czyli koło piątku.

Zdjęcie śpiącej Molly Wessman zrobiono jej telefonem w nocy z wtorku na środę. Sprawca miał wówczas świetną okazję, żeby ją otruć, ale z jakiejś przyczyny odczekał jeszcze dwa dni.

– Proszę, tutaj widać nakłucie. – „Warkoczyk” podał Fabianowi fotografię ze zbliżeniem pośladka martwej kobiety. Widniało na nim drobne zaczerwienienie.

– To musiało boleć – zauważył Fabian. – Dlaczego nie zgłosiła się na pogotowie, kiedy jej się pogorszyło?

– Zakładasz, że wiedziała, co ją spotkało. Że ktoś zrobił jej zastrzyk. Jeśli to się stało poza domem, mogła uznać, że ukąsił ją jakiś owad. A potem, kiedy dopadły ją bóle brzucha, nie powiązała tego z ukłuciem. Pomyślała, że to grypa żołądkowa albo coś w tym rodzaju. Ostatecznie czuła się już tak źle, że nie mogła wyjść z domu. – Greide dopił herbatę i postawił filiżankę na stole. – Czy to wszystko?

Fabian kiwnął głową i wstał.

– Bardzo ci dziękuję – powiedział. – Sam trafię do wyjścia.

Łatwiej byłoby mu skorzystać z drzwi, ale coś mu podpowiadało, że w domu „Warkoczyka” są rzeczy, których nie powinien oglądać, dlatego ruszył w stronę garażu.

– Nie zapytasz mnie, czy nie trafiłem na coś dziwnego?

Fabian zatrzymał się w pół kroku, odwrócił głowę i spojrzał na technika, który z uśmiechem nalewał sobie drugą filiżankę herbaty.

– Na przykład co?

– Czy ja wiem? Cokolwiek. – „Warkoczyk” wzruszył ramionami. – Czy nie o to zawsze pytacie, kiedy na oślep prowadzicie swoje śledztwa i nie macie pojęcia, co się zaraz wydarzy?

– Znalazłeś coś jeszcze? – Fabian z powrotem usiadł na kanapie.

– Mały tatuaż. Tak, wiem, co właśnie pomyślałeś. Owszem, dzisiaj wszyscy mają tatuaże, to prawda. W moim zawodzie coraz rzadziej widuje się kogoś, kto nie ma na ciele jakiegoś koszmarne motylka, żałosnej czaszki albo głupawego wzorku. – Greide zamilkł na moment i napił się herbaty. – Ale jej tatuaż przykuł moją uwagę. – Odłożył filiżankę i podał Fabianowi drugie zdjęcie.

Ten od razu zrozumiał, co technik miał na myśli. Tatuaż nie przypominał żadnego innego. Nie były to kolorowe kwiaty, azjatyckie wzory ani złota myśl. Na pierwszy rzut oka wydawał się raczej nudny i nijaki, lecz Fabian nie mógł oderwać od niego wzroku.

Był niebieskoszary i składał się z dwóch części: na górze jakiś symbol przypominający linię przeciętą strzałką skierowaną w dół, na dole zaś liczba 28. Nic w nim nie było równe ani wycentrowane i wyglądał jak spontaniczne dzieło amatora.

– Gdzie miała ten tatuaż?

– Na samym środku wzgórka łonowego – odparł „Warkoczyk”. – Był ukryty pod starannie przystrzyżonym owłosieniem. Zauważyłem go dopiero, kiedy ogoliłem ją do sekcji.

Irene Lilja skręciła z głównej szosy w stronę Perstorp. Drogę z południa Helsingborga pokonała zaledwie w dwadzieścia dwie minuty. Pobiła swój rekord na ducati, ale złamała przy okazji tyle ograniczeń prędkości, że w razie kontroli legitymacja policyjna mogłaby jej dodatkowo zaszkodzić.

Jednak rozmowa z Hampusem zaniepokoiła ją do tego stopnia, że zgodnie z jego prośbą postanowiła dotrzeć na miejsce jak najszybciej. Jej facet się bał, choć za wszelką cenę próbował to ukryć. Normalnie gadałby jak najęty, a tym razem nie chciał prawie nic powiedzieć. W kółko nalegał, by natychmiast przyjechała.

Jadąc do Perstorp, próbowała sobie wyobrazić, co się stało, ale wpadały jej do głowy myśli przesadzone i histeryczne. Usiłowała skupić się na czymś innym, lecz niepokój narastał w niej z każdym kilometrem i dopiero kiedy skręciła w Jeans väg i w oddali ujrziała fasadę domu prześwitującą między wysokimi jałowcami, odczuła lekką ulgę.

Dom i garaż stały na swoim miejscu. Czerwone cegły i biały tynk były równie nudne i anonimowe jak zawsze.

Przemknęło jej przez myśl, że może Hampus postawił ją na nogi z powodu cieknącej zmywarki. Wcale by jej to nie zdziwiło. Protestowała od początku, kiedy się uparł, by kupili używany sprzęt. Zwłaszcza że przed wprowadzeniem się do domu wycyklinowali podłogę. „Albo znowu postanowił...” – przerwała rozmyślenia, bo już hamowała na podjeździe przed domem i jej wzrok padł na trawnik.

Ktoś go zrujnował, jeżdżąc motocyklem, i musiała to być więcej niż jedna osoba naraz. Irene przemknęło przez myśl, że jej ogród wygląda jak ofiara gwałtu. Wandale zostawili po sobie koleiny tak głębokie, że tu i ówdzie dało się dostrzec warstwę niebieskawej gleby. Gdzieś powstały błotniste kałuże. A ponieważ w ostatnich dniach nie padało, sprawcy musieli celowo polać trawnik wodą, żeby poczynić jeszcze większe zniszczenia. Innymi słowy, dobrze wiedzieli, co robią, i chodziło im o to, by Irene poczuła się zagrożona. Chcieli, żeby opowiedziała o zdarzeniu kolegom i oficjalnie

zgłosiła je na policję. Mieli jeden cel.

Zastraszyć ją.

Oczywiście wyobraźni już widziała nagłówki w gazetach. Pierwsze strony ze zdjęciem rozjeżdżonego trawnika. I tłum reporterów udających, że stoją po stronie dobra, podczas gdy chodziło im wyłącznie o podbicie sprzedaży. Mieli gdzieś to, że dodatkowo podburzają strony przeciwko sobie i napędzają nienawiść.

„Po moim trupie” – pomyślała ze złością. Nie zamierzała tańczyć, jak oni jej zagrają. Nie zrobią z niej swojej ofiary. Postanowiła milczeć i udawać, że nic się nie stało.

Problem miała jednak z Hampusem. Nie tylko się wystraszył. Był przerażony.

Irene otworzyła drzwi i wetknęła głowę do przedpokoju.

– Jestem! – zawołała.

– Jestem na górze! – odkrzyknął jakiś głos za jej plecami.

Wróciła do ogrodu i się rozejrzała.

– Gdzie ty jesteś?

– Tu, na górze.

Zadarła głowę i dopiero teraz dostrzegła Hampusa siedzącego na dachu. Podciągnął kolana pod brodę, objął je rękami i kołysał się lekko w przód i w tył.

– Co tam robisz?

– Wejdz tu i sama zobacz.

Już miała zaprotestować i poprosić go, żeby zszedł, ale coś jej podpowiedziało, że lepiej będzie spełnić jego prośbę. Wyglądał, jakby lada chwila miał się rozpaść na kawałki. Przez wszystkie lata ich wspólnego życia ani razu nie widziała go w takim stanie.

– Okej. Siedź tam, zaraz przyjdę. – Weszła do domu i wspięła się po drabince na dach. Przecisnęła się przez okienko dachowe i zaczęła ostrożnie stapać po dachówkach. – Przecież to się da uprzątnąć. I tak mówiłeś, że powinniśmy zasiać trawę od nowa i pozbyć się mchu.

Hampus nie odpowiedział. Wciąż lekko się kiwał, ze wzrokiem utkwionym

w trawniku.

– Zobaczysz, wszystko się uło... – Usiadła obok niego i już miała go objąć ramieniem, kiedy zrozumiała, co go tak wystraszyło.

Początkowo dziwiła ją nerwowa reakcja Hampusa. Chodziło tylko o zniszczoną trawę, a on wystraszył się jak dziecko. To było do niego niepodobne. Zrozumiała też, dlaczego tak mu zależało, by przyjechała i zobaczyła to na własne oczy. A także to, dlaczego siedział na dachu.

Z dołu trawnik wyglądał na rozjeżdżony przez bandę idiotów, która wjechała na niego motocyklami i próbowała zniszczyć, ile się da.

Ale z góry wszystko wyglądało inaczej.

Sprawcy dokładnie wiedzieli, co robią. Świadomie rozjechali niektóre miejsca głębiej, niektóre płycej, a jeszcze gdzie indziej zostawili skrawki trawy. Dopiero stąd, z dachu, dało się dostrzec, o co im chodziło.

Cały trawnik, od chodnika do ściany jałowców i aż po wejście do domu, zmienił się w największą swastykę, jaką Irene w życiu widziała.

Ktoś powiedział kiedyś, że projektant osiedla apartamentowców w porcie Norra hamnen zainspirował się wyglądem statków. Fabian uważał, że bloki wyglądają jak budowle z klocków lego. Przynajmniej na zewnątrz.

Dopiero kiedy wstukał znaleziony w notatkach kod do drzwi i wszedł do budynku, przyznał w duchu, że Stuvaregatan była zdecydowanie atrakcyjniejszą ulicą do mieszkania, niż się spodziewał. „Skała” i Molander mieli rację, twierdząc, że Molly Wessman musiała w szybkim tempie zrobić zawrotną karierę, a skoro odniosła sukces, z pewnością przysporzyła sobie w pracy wrogów.

Mimo to wydawało mu się nieprawdopodobne, że jakiś współpracownik miałby zakraść się nocą do mieszkania Molly, włamać się do jej telefonu i zrobić zdjęcie, kiedy spała, a dwa dni później podać jej zastrzyk z trucizną. Tatuaz martwej dziewczyny wydawał mu się o wiele bardziej interesujący.

Jasne, że nieco kośława strzałka wskazująca na jej łono mogła być niczym innym jak ozdobą mającą dodatkowo rozpałić partnera w łóżku, ale wciąż pozostawało pytanie, co znaczyły pozioma kreska i liczba 28. I czemu właścicielka tatuazu wybrała miejsce pod owłosieniem?

Na trzecim piętrze wyjął klucze otrzymane od Molandera, otworzył drzwi i wszedł do mieszkania.

Molander...

Przez ostatnich parę godzin udawało mu się o nim nie myśleć i w pełni skoncentrować na sprawie śmierci Molly Wessman. Teraz jednak, kiedy znalazł się w jej przedpokoju, nagle zdał sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji postawiło go spotkanie z Gertrud. Jakby wreszcie przestał się oszukiwać i dopuścił do siebie prawdę o grożących mu konsekwencjach.

Nie mógł wykluczyć, że niezależnie od tego, co Molanderowi przekaze żona, technik i tak już się domyślił, że Fabian przejął śledztwo Elvina, choćby dzięki zdjęciom w jego telefonie. Być może właśnie w tej chwili planował jego śmierć. Zbrodnię, która, jak w przypadku Elvina, zostanie upozorowana tak, by wyglądała na samobójstwo.

Rodzina Fabiana przeszła ostatnio tyle traum, że jego targnięcie się na własne życie wydawałoby się oczywistą konsekwencją traumy. A może Molander przewidział dla niego jakiś wypadek? Nikt lepiej niż on nie potrafiłby skuteczniej pomajstrować przy hamulcach w samochodzie i nie zostawić przy tym najmniejszych śladów. Zwłaszcza że później i tak to on badałby feralny wóz.

Fabian przerwał rozmyślania i podjął szybką decyzję, że powinien wziąć byka za rogi. Wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił do Molandera.

– Cześć, Fabian. Co słyszeć? – Technik odebrał, zanim wybrzmiał pierwszy sygnał, jakby czekał na tę rozmowę.

– Cześć... Tu Fabian.

– Widzę. Wyświetlasz mi się. I zapytałem, co słyszeć. Skończyłeś już w mieszkaniu tej Wessman?

– Prawie... – Fabian rozejrzał się po przedpokoju, szukając jakiegoś punktu zaczepienia.

– Prawie? To co robiłeś przez całe przedpołudnie?

Zadał to pytanie z troski o śledztwo czy się droczył? Jego głos brzmiał jak zwykle, ale to mogło oznaczać jedno i drugie. Był mistrzem ironii i nikt nie potrafił odróżnić, kiedy technik mówi poważnie, a kiedy żartuje. Jego koledzy często dopiero po jakimś czasie orientowali się, że źle go zrozumieli.

– Miałem do zrobienia coś, co nie mogło poczekać – odpowiedział wreszcie, kucając przy półce, która oderwała się od ściany i ze śrubami sterczącymi z uchwytów leżała na butach. W ścianie powyżej widniały dwa ciemne otwory. Molly Wessman musiała zrzucić na siebie półkę, kiedy próbowała wstać.

– Tak? A co takiego, jeśli można spytać? Mam nadzieję, że nie stało się nic złego.

Półka została już jednak wspomniana w protokole z przesłuchania sąsiadki, więc potrzebował czegoś innego, mniej oczywistego. Czegoś, co jeszcze nie pojawiło się w rozmowach.

– Zależy, jak na to spojrzeć. – Wstał i zamilkł na moment w oczekiwaniu na reakcję Molandera. Odpowiedziała mu jedynie cisza. – Zajrzałem do „Warkoczyka” i okazało się, że prawie uporał się z...



– Serio? – przerwał mu Molander. – Byłeś u „Warkoczyka” w domu?

– Tak – potwierdził Fabian i usłyszał, jak Molander wybucha śmiechem.

– A to dobre, naprawdę dobre! Tylko ty mogłeś wyskoczyć z czymś takim. Ale skoro jeszcze żyjesz, to znaczy, że wpuścił cię bez większych protestów. Znalazł coś ciekawego?

– Owszem. Dziwny tatuaż ukryty pod włosami łonowymi. – Fabian pomyślał, że albo Molander jest wyjątkowo utalentowanym aktorem i właśnie odegrał oscarową rolę, albo Gertrud nic mu na razie nie powiedziała. – Składa się z pionowej strzałki wskazującej w dół i przeciętej w poprzek poziomą linią oraz z dwucyfrowej liczby pod spodem.

– A więc to symbol z jakimś numerem. Widziałem coś podobnego, ale to była pozioma linia przecięta dwiema pionowymi strzałkami skierowanymi w przeciwnych kierunkach. Oznaczało to przekraczanie granic i, o ile dobrze pamiętam, nazywało się The Psychical Barrier Border Crossing Icon. Ale to nie musi mieć nic wspólnego z naszą sprawą. Co to za numer?

– Dwadzieścia osiem.

– Dwadzieścia osiem... Niestety, nic mi to nie mówi, oprócz tego, że następuje po dwadzieścia siedem i przed dwadzieścia dziewięć.

– Nie szkodzi. Chciałem wiedzieć, czy ci się to z czymś skojarzy.

– Ale chyba nie po to dzwonicz, co nie?

– Słucham? – Fabian już miał zakończyć rozmowę, zadowolony, że Gertrud się nie wygadała, a teraz znów znalazł się w punkcie wyjścia.

– Gdyby o to chodziło, zadzwoniłbyś przecież od razu po wyjściu od „Warkoczyka”, a teraz, o ile dobrze zrozumiałem, prawie skończyłeś sprawdzać mieszkanie Molly Wessman. Musiałeś tam spędzić trochę czasu, więc byłoby logiczne, gdyby chodziło o coś związanego z tym miejscem. Popraw mnie, jeśli się mylę.

– Czy ja wiem... – Fabian spróbował kupić sobie trochę czasu. Molander miał rację. Jasne, że zadzwonił do niego z powodu czegoś w mieszkaniu Molly Wessman, ale co to mogło być? Z jednego buta wystawała biała plastikowa karta. Mogła spaść na ziemię razem z półką. – I tak chciałem cię zapytać o ten tatuaż, bo wydał mi się zbyt dziwny, żeby czekać z tym do następnej odprawy. – Podniósł biały kartonik i stwierdził, że na jednej stronie

widnieje złoty napis „Pik”. – Ale rzeczywiście mam tu coś jeszcze. – Przeniósł wzrok na okrągłą metalową blaszkę w górnym narożniku drzwi. – Kiedy dasz radę tu przyjechać?

– Jutro rano.

– Okej, w takim razie podsunę ci pewien pomysł, a ty sam to sprawdzisz, kiedy już będziesz na miejscu. Być może to nic istotnego, ale na tym etapie nawet coś nieistotnego może się liczyć, co nie?

– Tak...? – odparł Molander wyczekująco.

– Drzwi wejściowe w mieszkaniu są wyposażone w schowek na dodatkowy klucz. Wiesz, to taka zamykana tubka z szyfrem po drugiej stronie, w której możesz zostawić klucz dla sprzątaczkii albo kogoś, kto robi ci remont, jeśli wychodzisz z domu.

– Tak, wiem, jak to wygląda – odparł technik z naciskiem.

– Okej, sorry. Pomyślałem, że może wcześniej był tutaj ktoś, kto miał coś naprawić, i dorobił sobie klucz.

– Możliwe. Ale co chcesz, żebym jutro z tym zrobił?

Dobre pytanie. Co Molander miał z tym zrobić, kiedy przyjdzie do mieszkania nazajutrz rano?

– Czy ja wiem... Pomyślałem, że lepiej będzie ci o tym powiedzieć, żebyś zwrócił na to szczególną uwagę – wymyślił Fabian naprędce, czując, że coraz bardziej pogrąża się w grząskim piasku.

– Fabian, moja praca polega na zwracaniu szczególnej uwagi na wszystko dookoła.

– Wiem, no jasne... ale pomyślałem, że... – Przełknął ślinę i otarł pot z czoła wierzchem dłoni. – Wiesz, jak to jest z tymi gośćmi od napraw i innymi ludźmi, którzy nie powinni mieć kluczy do czyjegoś mieszkania...

– Że niby co z nimi? – Molander wyrażnie się niecierpliwił. – Możesz wreszcie przejść do rzeczy? Nie mam czasu na pogaduszki, bo wszyscy czegoś ode mnie chcą.

– Nie mam na myśli nic konkretnego. Po prostu chciałem ci o tym powiedzieć, żebyś miał to na względzie. To może być cokolwiek. Chodzi mi o coś związanego z ewentualną naprawą w jej mieszkaniu. Rozumiesz już?

– Nie. Ale możesz być spokojny. Zachowam czujność. Czy to wszystko?

– Tak, jasne... to wszystko.

– No to świetnie.

Rozmowa z Molanderem pozbawiła Fabiana wszystkich sił. Czuł, że zrobił z siebie kompletnego idiotę i będzie musiał znaleźć jakieś sensowne wyjaśnienie dla tego telefonu.

To jednak mogło chwilę poczekać. Najważniejsze, że Molander nie nabrał jeszcze żadnych podejrzeń, bo Gertrud wciąż nie wygadała się o ich przypadkowym spotkaniu. Fabian nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, czy powinien się do niej odezwać czy lepiej zachować milczenie.

W końcu przerwał rozmyślenia i przyjrzał się plastikowej białej karcie ze wszystkich stron. Nie widniało na niej nic oprócz trzech złotych liter.

Pik.

Za tą nazwą mogło kryć się cokolwiek, od nielegalnego kasyna, po jakąś organizację wspierającą kobiety. Obawy Fabiana potwierdziło zresztą szybkie zerknięcie do wyszukiwarki Google, która w niespełna sekundę znalazła ponad dwieście milionów wyników. Fabian przeszedł więc na stronę wyszukiwarki adresów Hitta.se i po zawężeniu obszaru poszukiwań do północno-zachodniej Skanii wyskoczyły tylko dwa wyniki.

„Stowarzyszenie Kręglarskie Dama Pik” w Allerum oraz „Drink Bar Klub Pik” w Glumslöv.

Wybrał numer tego drugiego i usłyszał w słuchawce automatyczną odpowiedź.

– Witamy w Klubie Pik. Tu każdy znajdzie coś dla siebie.

Ona ma umrzeć.

Był nimi już tak zmęczony, że marzył wyłącznie o tym, by wreszcie zamilkły.

Nie zasługuje na to, by żyć.

Żeby zostawiły go w spokoju.

Ona zasługuje tylko na ciebie.

Cholerne, pieprzone głosy.

Możesz zrobić, co chcesz.

Ale, jak zwykle nie chciały go słuchać.

Dosłownie, co chcesz.

Chociaż tym razem brzmiały inaczej. Nie tak, jak wcześniej.

Byle to się skończyło jej śmiercią.

Były głośniejsze i bardziej natrętne.

Dobrze wiemy, że tego chcesz.

Gadanie, gadanie, gadanie. Nic więcej.

Wiemy, że od dawna za tym tęsknisz.

Jakby się uparły, że będą mu dokuczać tak długo, aż spełni ich wolę.

I nie możesz się doczekać, by wreszcie przełamać swoje zahamowania.

To na pewno by je uciszyło.

Przecież jesteś tego wart.

Ale on nie zawsze tego chciał.

Ty, nikt inny.

Czasem ulegał ich namowom tylko po to, żeby się zamknęły.

Sam dobrze wiesz, że ona musi umrzeć.

A wszystkiemu byli winni lekarze z oddziału.

Wiesz, że to jedyne słuszne wyjście.

To oni zawsze się upierali, żeby go wypuścić. Nie on.

Wiesz, co masz zrobić.

Więc w jakimś sensie głosy miały rację.

Przecież tak lubisz dzieci.

Miał prawo.

Nikt nie lubi ich tak jak ty.

Miał cholerne, pieprzone prawo.

Zapraszamy dziś wieczorem! Otwieramy już o 16.00. Mixed. Odengatan 10, wejście od Heimdalsgatan.

Esemes przyszedł z nieznanego numeru niespełna pół godziny po tym, jak nagrał swoje imię i nazwisko na automatycznej sekretarce. Dochodziło wpół do piątej, więc pojechał tam prosto z mieszkania Molly Wessman, w nadziei, że o tej porze na miejscu wciąż będzie niewielu gości. Kiedy skręcił w Heimdalsgatan w Glumslöv, zrozumiał jednak, jak bardzo się przeliczył.

Na trawie wzdłuż rowu stał długi sznur samochodów i motocykli. Ktoś zostawił tam nawet ciągnik oraz kilka rowerów z przypiętymi do kierownic kaskami. Najwyraźniej ludzie nie mogli się doczekać, żeby wejść do klubu i zrzucić ubranie. Fabian zaparkował więc jakieś pięćdziesiąt metrów dalej niż wszyscy, bo ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył, było zostać zablokowanym i szukać kierowcy, kiedy ci ludzie będą wyczyniali Bóg wie co.

Przecisnął się między samochodami i przeszedł przez dużą dziurę w ogrodzeniu, równie zrujnowanym, co zarośniętym krzakami. Wejście do klubu znajdowało się z tyłu budynku, zapewne ze względu na sąsiadów, którzy z pewnością chcieli się pozbyć tego przybytku, choć jak na takie miejsce i tak było zaskakująco spokojne. Fabian nie liczył jednak na to, że w środku zastanie ludzi siedzących przy stolikach i grających w brydża.

Wydeptana ścieżka zawiodła go pod szare drzwi. Wisiała nad nimi mosiężna tabliczka z napisem „Klub Pik”. Nacisnął klamkę i wszedł w gęsty mrok.

Nigdy wcześniej jego noga nie postąpiła w klubie dla swingersów, choć kiedyś bawił się myślą, żeby spróbować. Raz nawet całkiem poważnie zastanowił się, czy taki eksperyment nie odświeżyłby życia erotycznego jego i Sonji, kiedy dzieci już trochę podrosły.

Nigdy jednak nie odważył się poruszyć tego tematu, zapewne z obawy, że Sonja się wkurzy, wyzwie go od zboczeńców i zakomunikuje mu, że ma sobie znaleźć inny sposób na uporanie się z kryzysem czterdziestolatka. Zresztą

Fabian sam nie wiedział, jak by zareagował na widok Sonji z innym mężczyzną.

Teraz przyszło mu na myśl, że może powinien być jej to zaproponować. Kto wie, po takim doświadczeniu ich wzajemna relacja mogłaby wyglądać inaczej niż dziś. Wolał nie myśleć o ich obecnym życiu intymnym, bo miał wrażenie, że umarło i nie ożywią go nawet wstrząsy elektryczne. O ile cokolwiek miało jeszcze znaczenie, bo może Matylda się nie myliła i los każdego z nich został już dawno przypieczętowany.

Kiedy jego oczy przywykły do ciemności, zorientował się, że stoi w jakimś przedpokoju, przed grubą bordową kotarą. Dochodziła zza niej spokojna muzyka, pojękiwania, rytmiczne plaśnięcia ciała o ciało i chyba kobiece pojękiwania. Jeśli się nie mylił, wydawało je z siebie więcej kobiet niż jedna.

Poczuł, że krew zaczyna krążyć mu w żyłach nieco szybciej, więc spojrzał na podłogę i powtórzył w myślach, po co tutaj przyszedł. Dopiero potem zrobił głęboki wdech i odgarnął zasłonę.

– Witamy, panie Risk! – odezwała się kobieta stojąca za kontuarem.

Była mniej więcej w jego wieku, miała na sobie lateksowy gorset w kolorze pasującym do czerwonej szminki na ustach oraz rękawiczki sięgające aż do łokci.

– Domyślam się, że gości pan u nas pierwszy raz.

Fabian przytaknął i podszedł do kontuaru, zastanawiając się, czy naprawdę aż tak bardzo po nim widać, że jest w tych sprawach debutantem.

– Tak, ale niestety przyszedłem tylko po to, żeby porozmawiać o Molly Wessman. Zna ją pani?

– Być może. – Uśmiech kobiety zmienił się w poziomą kreskę. – Nie rozmawiamy z obcymi o naszych gościach. Ich tajemnice, jakiegokolwiek są, zostają tutaj. Proszę to zapamiętać, na wypadek gdyby zdecydował się pan wejść.

– Doskonale to rozumiem, ale niestety sprawa wygląda tak, że Molly Wessman nie żyje. Została zamordowana. – Fabian pokazał kobiecie legitymację. – Duchownych i lekarzy obowiązuje tajemnica, ale swingerzy, czy jak się nazywacie, nie mają innego wyboru, jak odpowiadać na pytania. Chyba że chcą być oskarżeni o utrudnianie śledztwa.

Kobieta opuściła głowę i przez chwilę z uwagą studiowała legitymację Fabiana.

– Jak już panu wyjaśniłam, nie rozmawiamy z obcymi o naszych gościach – odezwała się wreszcie, patrząc mu w oczy. – Niech mnie pan więc oskarża, o co pan chce, jeśli to pana uszczęśliwi. Albo niech pan dołączy do klubu i zostanie jednym z nas. Kto wie, co się wtedy wydarzy?

Znowu się uśmiechnęła i popatrzyła na niego tak, jakby przejrzała na wylot jego bluff.

– Ile kosztuje członkostwo?

– Cztery i pół tysiąca koron za rok i trzysta pięćdziesiąt za jedną wizytę. W cenę są wliczone ręcznik, szlafrok, zestaw olejków i prezerwatywy. Viagrę musi pan sobie zapewnić sam.

To było stanowczo za drogie, w dodatku Fabian miał za mało informacji, by rozliczyć wstęp do klubu u Tuveesson. Mimo to po krótkim wahaniu wyjął portfel, podał kobiecie kartę płatniczą i wstukał PIN.

– No proszę, przełamał się pan. – Oderwała potwierdzenie zapłaty i podała mu go razem z kartą. – Karta członkowska będzie czekała na pana tutaj następnym razem, kiedy odważy się pan do nas przyjść.

– Nie będzie następnego razu. Proszę teraz odpowiedzieć na moje pytania.

– To pański szlafrok. – Podsunęła mu złożony w kostkę biały płaszcz kąpielowy i jednorazowe kapcie. – Ręczniki są w przebieralni – skinieniem głowy wskazała znajdujące się nieopodal drzwi – a olejki i prezerwatywy wszędzie. Te drugie są obowiązkowe i może ich pan zużyć tyle, ile pan chce, ale te wykorzystane proszę wrzucić do najbliższego kosza na śmieci. Oprócz tego obowiązuje jedna podstawowa reguła: „nie” zawsze znaczy „nie”. Żaden z naszych gości nie musi robić tego, na co nie ma ochoty. Jeśli ma pan więcej pytań, chętnie odpowiem na nie po tym, jak się pan wykąpie i przebierze.

Fabian już miał zaprotestować, kiedy do lady podeszła para trzydziestolatków. Pokazali kobiecie karty członkowskie.

– Witamy! – Z uśmiechem podała im szlafroki i kapcie.

Fabian nie widział innego wyjścia, jak wypełnić jej polecenie. Nie wątpił, że znała Molly Wessman, i jeśli dobrze odczytał jej minę, miała o niej sporo do powiedzenia. A może sam siebie oszukiwał i byłoby lepiej, gdyby od razu



wrócił do domu?

W małej, ale urządzonej ze smakiem i czystej szatni stały zamknięte szafki i cztery kabiny prysznicowe. Na ścianie wisiał telewizor i właśnie leciał w nim filmik, na którym umięśniony mężczyzna leżał na plecach i dawał się nacierać olejkami młodej kobiecie. Łagodnymi kolistymi ruchami gładziła go po piersiach, a potem zsuwała dłonie w dół aż do penisa, który, mimo że wzwiedziony tylko do połowy, i tak dwukrotnie przewyższał rozmiarem członek Fabiana. Kochankowie byli dokładnie wydepilowani, a ich złota skóra połyskiwała w obiektywie kamery. Kobieta wzięła członek do ust.

Fabian nigdy nie przepadał za pornografią. Nie kręciło go oglądanie, jak innym jest ze sobą dobrze, jednak od tego filmu z trudem oderwał wzrok. Nie był wulgarny, wręcz przeciwnie, wydawał się subtelny, zarówno pod kątem ujęć, oświetlenia, jak i doboru muzyki.

Fabian zdjął marynarkę i zaczął rozpinąć koszulę. Potem ściągnął buty i spodnie, a ubranie powiesił na wieszaku w szafce. Prawa skarpetka miała dziurę na pięcie i przez chwilę się zastanawiał, czy powinien od razu wyrzucić obie i wrócić do domu w butach założonych na boso stopy. Również sprane bokserki, kiedyś w niebiesko-fioletową kratkę, nie napawały go dumą i nawet poczuł ulgę, kiedy je zdejmował.

Co by powiedziała Sonja, gdyby go zobaczyła w takim miejscu? Czy w ogóle by się tym przejęła? Zapewne nie. Wzruszyłaby ramionami i życzyła mu szczęścia.

Zamknął szafkę, włożył kluczyk do kieszeni szlafroka i wszedł pod prysznic. Wybrał najdalszą kabinę i pozwolił ciepłej wodzie spływać z czubka głowy. Sprawiało mu to przyjemność i poczuł, że nareszcie się rozluźnia.

W imię czego tak ze sobą walczył? Czy miał się w ogóle czego wstydzić? Był już praktycznie rozwiedziony, wyglądał nieźle jak na swój wiek, a z tego, co udało mu się zauważyć w różnych przebieralniach, natura wyposażyła go odrobinę lepiej niż większość mężczyzn.

Namydlił się, a kiedy zaczął spłukiwać pianę, przez szum wody usłyszał pojękiwania. Najpierw pomyślał, że to dźwięki z telewizora, ale po wysunięciu głowy spod strumienia wody zorientował się, że odgłosy dochodzą z sauny za ścianą. Brzmiało to tak, jakby znajdowały się tam dwie kobiety i mężczyzna.

W pierwszym odruchu chciał włożyć swoje dziurawe skarpetki i sprane bokserki i pojechać prosto do domu, lecz jakaś wewnętrzna siła kazała mu zakręcić wodę, podejść do drewnianych drzwi i położyć dłoń na mokrej klamce. Za nimi co najmniej troje ludzi, może więcej, dawało sobie wzajemnie rozkosz.

Nigdy nie uczestniczył w seksie grupowym. Nie próbował nawet trójkąta. Zawsze uważał, że nie ma w tym nic kuszącego, zwłaszcza jeśli miałyby dzielić się partnerką z innym mężczyzną. Nie wiedział, dlaczego tak sądził, zwyczajnie go to nie podniecało.

Ale teraz poczuł coś innego. Nagle tamte myśli wydały mu się zupełnie niezrozumiałe. I nie zastanawiał się, czy za drzwiami będzie więcej mężczyzn czy kobiet. Po prostu chciał tam wejść i przeżyć coś, w czym do tej pory nie znajdował upodobania.

Najpierw potrzebował jednak prezerwatywy. Tak jak powiedziała kobieta w recepcji, kondomy leżały w szklanej misie, na wyciągnięcie ręki. Fabian sięgnął po jedno opakowanie, rozerwał je zębami i nałożył prezerwatywę na pulsujący członek. Nie zamierzał robić nic, jeśli nie zostanie zaproszony, chociaż nie spodziewał się odmowy. W końcu za drzwiami baraszkowało już kilka osób. Jeśli tu się nie uda, na pewno szybko znajdzie inne towarzystwo. Przecież nie wyszedł nawet z przebieralni.

Zebrał się na odwagę i nacisnął klamkę. Drzwi nie chciały puścić i musiał popchnąć je obiema dłońmi.

W środku naparła na niego ściana pary, potu i feromonów. Sekundę później uświadomił sobie, że ma przed oczami jedną z najobrzydliwszych scen, jakie widział w życiu. Mimo to nie mógł oderwać wzroku od tych ludzi, jak kierowca mijający wypadek i wpatrujący się w leżące na drodze oderwane części ciała.

Kochankowie tworzyli jedną zbitą masę. Widział owłosione plecy, wytatuowane karki i obsypane pryszczami pośladki podrygujące w rytmie wulgarnej orgii. Minęło kilka sekund, nim zdał sobie sprawę, że w akcji uczestniczą cztery osoby – dwóch mężczyzn i dwie kobiety, wszyscy tak grubo, że znalezienie się pod nimi groziło uduszeniem.

Zanim któreś z nich zdążyło go zauważyć, szybko wycofał się z sauny, zdjął za duży już teraz kondom, owinął się płaszczem kąpielowym i wsunął

stopy w kapcie.

Opamiętawszy się na tyle, by sobie przypomnieć, po co tutaj przyszedł, otworzył czerwone drzwi prowadzące do dużej sali z sufitem pomalowanym na czarno i czerwonymi kotarami zawieszonymi wzdłuż ścian.

Nieliczne lampy dawały tak słabe punktowe światło, że znów musiał chwilę odczekać, aż jego oczy przywykną do półmroku. Tu i tam stały grupki ludzi trzymających kubki z kawą czy herbatą, pogrążonych w rozmowie, jakby przyszli na zebranie mieszkańców gminy. Z tą różnicą, że prawie wszyscy byli nadzy, a większość mocno posunięta w latach. Błdzi i z wyraźną nadwagą, niektórzy wysocy i szczupli, ale z postawą świadczącą o poważnych dolegliwościach kręgosłupa. Większość miała po dwa lub trzy tatuaże, a ten i ów łyślał, brzuchy zwisały jak piłki, skutecznie zakrywając to, co właściciele próbowali pod nimi zaprezentować.

Raz po raz jakaś grupka ruszała w stronę drzwi prowadzących do mniejszych pokoi. Ktoś rzucił Fabianowi zachęcające spojrzenie, ale on je zignorował i dalej krążył wśród klubowiczów, a kiedy kobieta z recepcji weszła do sali i stanęła za barem, usiadł na wysokim stołku przy kontuarze.

– Jak panu idzie? – zapytała, podając jakiejś kobiecie szklanekę soku. – Znalazł pan jakieś towarzystwo?

– Nie po to tu przyszedłem.

– No tak, przecież prowadzi pan śledztwo. – Roześmiała się. – Każdy ma za pierwszym razem jakieś wytłumaczenie, ale muszę przyznać, że takiego jeszcze nie słyszałam.

– Może dlatego, że jest prawdziwe. – Odczekał, aż kobieta, która dostała sok, odejdzie na bok z parą czterdziestolatków. – Proszę mi powiedzieć wszystko, co pani wie o Molly Wessman.

– Nie chcę pana rozczarować, ale zapewne nie wiem o niej więcej niż pan. – Wzruszyła ramionami. – Była jednym z pierwszych członków naszego klubu, zawsze przychodziła sama i odwiedziła nas co najmniej kilkanaście razy.

– Co ją pociągało? To znaczy... czy robiła tutaj coś odbiegającego od normy?

– A co to znaczy?

– Czy ja wiem... lubiła sadomasochizm albo... ostry seks?

– Sadomasochizm to pana zdaniem odstępstwo od normy?

– Skąd mam wiedzieć? Pani się obraca w tym świecie, nie ja.

– W tym świecie nie zadaje się takich głupich pytań. Ostry seks? – Kobieta pokręciła głową.

Do baru podszedł niski brodaty mężczyzna w okularach. Podał jej płytę DVD.

– Puścisz to w pokoju wideo? – zapytał.

– Jasne, żaden problem. – Wyjęła płytę z koszulki opisanej „ŚMIETANA #23” i włożyła ją do odtwarzacza schowanego pod ladą. – Znowu zaszaleliście z Sivan? – zapytała z uśmiechem.

Mężczyzna się rozpromienił i odszedł bez odpowiedzi.

Kobieta przeniosła wzrok z powrotem na Fabiana.

– W pana świecie uważa się, że do miejsc takich jak to przychodzą perwersi, którzy chcą się wzajemnie podduszać i oddawać na siebie mocz – powiedziała.

– Byłbym wdzięczny, gdyby pani odpowiedziała na moje pytania, zamiast je oceniać – odciął się Fabian. Kątem oka dostrzegł, że dwie pary grubasów z sauny wchodzi do sali przez czerwone drzwi. – Wówczas nasza rozmowa zajęłaby parę minut, pani mogłaby w spokoju podawać ludziom soki, a ja wróciłbym do domu uboższy o składkę członkowską w waszym klubie.

– Niech będzie. – Kobieta przewróciła oczami. – Jeśli pan chce poznać moje zdanie, Molly była całkiem normalna. Tak samo jak pana i resztę ludzi w tym miejscu interesował ją seks. I tak samo jak pan za pierwszym razem nie zrobiła nic, a potem przez długi czas zachowywała się bardzo grzecznie. Dopiero później odważyła się na to i owo, ale tak samo będzie z panem, sam się pan przekona.

– Czy zadawała się i z mężczyznami, i kobietami? A może zawsze z tą samą osobą?

– Z różnymi. Mężczyznami i kobietami, ale tak samo będzie...

– Trzymajmy się tematu Molly. Czy kiedykolwiek na kogoś się poskarżyła? Zgłosiła, że ktoś posunął się za daleko, albo kogoś się wystraszyła?

– Nie, nic takiego nie zgłosiła. W naszym klubie nikt nie musi robić tego, na co nie ma ochoty.

– Nigdy nie słyszała pani o ludziach, którzy łamią zasady?

– Może w pańskim świecie tacy są, ale nie u nas. – Postawiła na ladzie tabliczkę z napisem „Samoobsługa”. – Skończyliśmy? Muszę zająć się gośćmi.

Odwrócił głowę i ujrzał grupkę ośmiu półnagich osób w różnym wieku. Stały tuż za nim. Podejrzewał, że kobieta ma rację. Nie tylko w tym, że w klubie zebrało się towarzystwo znacznie mniej niebezpieczne niż świat na zewnątrz, ale również w kwestii tego, że Fabian prezentował skostniały pogląd na temat seksu.

Pochylił się nad blatem i sięgnął po leżący na nim długopis.

– Jeszcze jedno. – Narysował na serwetce poziomą kreskę i przecinającą ją pionową strzałkę skierowaną w dół. – Rozpoznaje pani ten tatuaż?

Dopisał na dole 28 i podsunął jej serwetkę.

Kobieta rzuciła na nią szybkie spojrzenie i już miała wyjść z baru, żeby zająć się gośćmi, kiedy nagle zamarła. Jeszcze raz spojrzała na szkic, potem na Fabiana, a potem na czekające na nią towarzystwo.

– Bardzo was przepraszam, ale musicie zacząć beze mnie – powiedziała. – Zaraz do was dołączę.

Ludzie pokiwali głowami i odeszli.

– Molly miała to wytatuowane? – zapytała i obejrzała się przez ramię, jakby chciała się upewnić, że nikt jej nie słyszy.

– Więc pani go rozpoznaje?

– Nie. – Pokręciła głową. – Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale słyszałam plotki. Jest pan pewien, że Molly miała taki tatuaż? Nie pamiętam, żeby miała jakikolwiek.

– Jakie plotki?

– Myślałam, że to głupie gadanie, żeby przyciągnąć ludzi. Że on się pojawia w różnych klubach, raz tu, raz gdzie indziej. Albo nawet że potrafi być w kilku miejscach w jeden wieczór. Ale, jak mówię, sądziłam, że to bzdury.

– Aż do teraz?

Kobieta pokręciła głową. Nie odrywała wzroku od rysunku Fabiana.

– O kim pani mówi?

– Pierwszy raz usłyszałam o nim jakieś dwa lata temu. Mówią na niego Kolumb. Nikt nie wie, kim jest, ale sporo ludzi wiele by dało, żeby spędzić z nim noc.

– Dlaczego?

Dopiero teraz oderwała oczy od serwetki i spojrzała na Fabiana.

– Słyszałam głosy, że bycie z nim jest jak ponowna utrata dziewictwa. Ale w innym sensie. Że jest wirtuozem, który potrafi każdego skłonić do przekroczenia granicy. A kto by tego nie chciał?

– Jakiej granicy?

– Jak to jakiej? Własnej.

A więc Molander miał rację, sugerując, że symbol wytatuowany na łonie Molly Wessman oznaczał przekraczanie jakiejś wewnętrznej granicy.

– A pani? – Zabrał serwetkę. – Ile by pani dała za noc z tym człowiekiem?

– Ja nie potrzebuję już przekraczać żadnych granic. Poza tym jestem zwolenniczką urozmaicenia.

– Urozmaicenia?

– To zapewne też tylko plotka. Ale podobno kiedy on na kogoś się zdecyduje, ta osoba staje się jego własnością.

Do domu wracał prawie pustą szosą E6, więc już po kwadransie skręcił w Pålsjögatan i zaparkował przed tonącą w ciemności szeregówką. Wyłączył silnik i odpiął pas, a wtedy uświadomił sobie, że nie ma ochoty kłaść się spać. Po wizycie w klubie dla swingersów wirowało mu w głowie tyle myśli, że odstręczała go wizja siebie leżącego w łóżku i wpatrującego się w sufit, obok odwróconej plecami do niego Sonji.

Po krótkim namyśle ponownie włączył silnik, ruszył w stronę Johan Banérs gata, skręcił w lewo i dojechał do morza. Tam się zatrzymał, otworzył okno i kiedy zaczerpnął do płuc chłodnego, pachnącego solą powietrza, od razu poczuł się lepiej.

Włączył radio, które akurat nadawało piosenkę Love is Stronger than Death zespołu The The.

Nigdy nie umiał śpiewać. Nie odważył się na to nawet podczas wieczoru kawalerskiego, kiedy koledzy wyciągnęli go na karaoke. Nie potrafił stanąć na scenie. Za to teraz, z powrotem na drodze, śpiewał na cały głos, i to z takim zaangażowaniem, że do oczu napłynęły mu łzy.

W końcu muzyka ucichła i ustąpiła miejsca serwisowi informacyjnemu.

W poniedziałek rano w sądzie okręgowym w Helsingør rusza proces czworga szwedzkich nastolatków z tak zwanej Bandy Smiley. Są oskarżeni o zabójstwo trojga bezdomnych po duńskiej stronie cieśniny Sund. Mocnym argumentem prokuratury są filmy rzekomo nakręcone i udostępnione w internecie przez oskarżonych. Widać na nich zabójstwa przeprowadzone z wyjątkową brutalnością, przypominającą tortury. Mimo to pojawiają się niepokojące opinie, że członkowie bandy nie poniosą żadnej odpowiedzialności za swoje czyny. Na pytanie naszego reportera profesor prawa Rolf Sandén odpowiedział: „Sprawcy byli zamaskowani i najprawdopodobniej będą zrzucali na siebie nawzajem całą winę. To największy problem. Paradoksalnie to sprawa dość podobna do omawianych ostatnio tak obszernie przypadków zbiorowych gwałtów. Obserwujemy niepokojąco wysoką liczbę procesów kończących się uniewinnieniem sprawców. Dzieje się tak wtedy, kiedy brakuje świadków zdarzenia i trudno określić, kto ponosi winę za konkretne czyny”.

Wyłączył radio, zwolnił i po chwili zatrzymał się na poboczu na wysokości Svanebäck, gdzie teren był tak płaski, że zielony trawnik zdawał się płynnie przechodzić w lśniącą tafłę morza. Nie wierzył, że mu się uda, ale wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Dunji. Musiał z nią porozmawiać o tej sprawie.

Numer, na który dzwonisz, jest nieaktywny. *The number you have dialled does not exist.* Numer, na który dzwonisz, jest nieaktywny. *The number...*

Zadzwoił do duńskiego biura numerów, ale usłyszał, że nie mają w bazie nikogo o nazwisku Dunja Hougaard.

Wyglądało na to, że zapadła się pod ziemię i nie zamierzała pozwolić, by ktokolwiek ją namierzył. Dlaczego to zrobiła? Czyżby coś się stało? Albo może coś dopiero miało się stać? Fabian się zaniepokoił i postanowił, że spróbuje ją odnaleźć, kiedy następnym razem wybierze się do Kopenhagi.

Dwadzieścia minut później znów zajechał pod dom i postawił auto w tym samym miejscu, co poprzednio. Nie chcąc obudzić Sonji, zdjął buty jeszcze przed drzwiami. Potem cicho wszedł do środka, powiesił kurtkę i po ciemku przemknął na palcach do łazienki na parterze.

Kapał się zaledwie parę godzin temu i choć dużo o tym rozmyślał, ostatecznie nie przekroczył granicy i nie zrobił nic, co Sonja mogłaby mieć mu za złe. Mimo to czuł się brudny i uznał, że ciepły prysznic zmyje z niego chociaż część wyrzutów sumienia.

– Gdzie się podziewałeś tyle czasu?

Odwrócił się gwałtownie i dopiero teraz spostrzegł, że ktoś leży na kanapie w salonie.

– Sonju, to ty?

Nigdy jej się nie zdarzyło czekać na niego na dole do późna w nocy.

– Nie szkodzi, możesz nie odpowiadać. Bo jakie to ma znaczenie? I czy ja mam jeszcze jakiegokolwiek prawo, żeby zadawać ci takie pytania?

– Pracowałem do późna – wyjaśnił, wchodząc do salonu. Musiał przyznać, że poczuł lekką ulgę na myśl, że jeszcze trochę jej na nim zależy. – Coś się stało?



Usiadł na skraju kanapy. Sonja natychmiast cofnęła stopy i także usiadła.

– Musimy porozmawiać.

– Wiem, że za bardzo się zezłościłem, kiedy wróciłyście z Matyldą do domu. Ale z nią naprawdę jest coś nie tak i jeśli mam być szczery, niepokoi mnie to.

– Nie chodzi mi o Matyldę, ale o Teodora. – Sonja naląła z termosu herbaty do dwóch filiżanek. Podsunęła mu jedną. – Wszystko mi powiedział i przedstawił trochę dokładniej niż to, co ty mi przekazałeś.

– Dokładniej?

– Tak. Myślę, że łatwiej rozmawiać mu ze mną o takich sprawach. – Ostrożnie upiła łyk gorącego płynu. – Opowiedział, jak się zakochał w dziewczynie z tej bandy, jak kazali mu stać na czatach i jak spotkał tę twoją duńską koleżankę. – Sonja zamilkła na moment, jakby musiała zebrać siły, by kontynuować.

– Powiedział ci też, że groził jej bronią i próbował ją znokautować?

– Fabian, posłuchaj mnie. To, co oni zrobili, brzmi koszmarnie. Nie potrafię tego nawet opisać. Ale nie o to mi chodzi. – Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Teodor nigdy nie był jednym z nich.

– Naprawdę? A jak się nazywa ktoś, kto stoi na czatach dla bandy zabójców?

– Proszę, wysłuchaj mnie. On nie wiedział, co robi. Był ślepo zakochany. A kiedy się zorientował, co oni wyprawiają, próbował uciec. Problem w tym, że mu nie pozwolili i zmusili go, żeby im pomógł jeszcze raz. A ty mu teraz każesz iść na policję.

– Owszem, bo to jedyne wyjście.

– Naprawdę? Skąd masz taką pewność?

– Bo prawda prędzej czy później i tak wyjdzie na jaw. Więc albo od razu do wszystkiego się przyzna, albo będzie próbował z tym żyć, ale takie emocje tylko zzerają człowieka od środka, aż w końcu załamuje się jak domek z kart.

– Boże... chyba trochę przesadzasz.

– Tak myślisz? A może jesteś tego zdania dlatego, że sama się tak zachowujesz?

– Co to niby ma znaczyć?

– Sonju, jeśli w końcu nie zdobędziesz się na odwagę i nie powiesz, co się wydarzyło między tobą a tym fałszywym kolekcjonerem sztuki, z czasem będziesz się czuć coraz gorzej.

– Nie rozmawiamy o mnie, tylko o Teodorze, i będę ci wdzięczna, jeśli spróbujesz trzymać się tematu.

– Okej. – Fabian podniósł ręce na znak, że się poddaje. – Ale powtórzę to jeszcze raz. Prawda i tak wyjdzie na jaw, więc najlepiej dla Teodora od razu...

– Powiedz, co jest dla ciebie ważniejsze? Sprawiedliwość czy twój syn?

– Przecież nie o to chodzi.

– Oczywiście, że o to. No powiedz, na czym ci bardziej zależy? Na sprawiedliwości i prawdzie czy na Teodorze? Wybieraj.

– Skąd ci przyszło do głowy, że to mój wybór?

– Jeśli się uprzesz, żeby poszedł na policję i się przyznał, nasz syn się złamie. Rozumiesz to? – Sonja zamilkła i przez chwilę walczyła z łzami. – Chcę, żebyś był tego świadom. On tego nie wytrzyma.

– Sonju... – Fabian trochę się do niej przysunął. – Naprawdę zdaję sobie sprawę, że to trudne.

– Trudne? – Spojrzała na niego z niesmakiem. – Twoim zdaniem to trudne? Nie rozumiesz, że to go złamie? Przecież on pójdzie do więzienia i przesiedzi... nie wiem ile lat za coś, czego nie zrobił!

– To bardzo mało prawdopodobne, żeby go skazali na odsiadkę. Jeśli się zgłosi i powie całą prawdę, sąd zrozumie, że jego udział w tych zabójstwach był żaden w porównaniu z tamtymi dzieciakami. A nawet jeśli go zamkną na jakiś czas, nie pójdzie do więzienia, tylko do zakładu dla młodzieży. Ale to najgorszy możliwy scenariusz. Moim zdaniem albo dostanie wyrok w zawieszeniu, albo go uniewinnią. Po pierwsze, został zmuszony do współudziału. Po drugie, rzeczywiście nic nie zrobił. Sąd weźmie też pod uwagę, że sam się zgłosił na policję. Chociaż to nie zależy od nas, lecz od systemu sprawiedliwości. Zastanów się, jak on by działał, gdyby wszyscy mieli gdzieś zasady.

– Okej... – Sonja kiwnęła głową. Po jej policzkach spływały łzy. – Teraz przynajmniej znam twoje stanowisko. – Próbowwała osuszyć je dłonią, ale

szybko się poddała. – Nie powinno mnie to dziwić. Zawsze taki byłeś. Praca jest najważniejsza. Ważniejsza od ciebie, ważniejsza ode mnie, nawet od naszych dzieci. I masz w dupie ich krzywdę, byle sprawiedliwości stało się zadość.

– A co twoim zdaniem powinniśmy zrobić? Zamieść sprawę pod dywan i uważać, że jej nie było? Naprawdę wierzysz, że Teodor poczuje się od tego lepiej? Że wszystko się ułoży, jeśli zbuduje swoją przyszłość na kłamstwie? Jeśli nie będzie zeznawał przeciwko tym dzieciakom, prawdopodobnie zaczną zwałać winę na siebie nawzajem i sąd będzie musiał je uniewinnić.

– Czyli nie dość, że ma się zgłosić na policję, to jeszcze wziąć na siebie ciężar wymierzenia sprawiedliwości?

– Próbuję jedynie powiedzieć, że nasz syn stanął na rozdrożu i musi podjąć decyzję, z której konsekwencjami będzie potem żył do końca swoich dni. Jesteśmy jego rodzicami, więc kiedy, jeśli nie teraz, mamy go pchnąć we właściwym kierunku?

Sonja pokręciła głową i upiła łyk chłodnej już herbaty.

– Sonju... – Fabian próbował zająrzeć jej w oczy, lecz uciekała wzrokiem. – Kiedy poznałeś tego handlarza dziełami sztuki, od razu zrozumiałem, że łączy was coś więcej niż wspólne zainteresowania.

– Ach tak? – Spojrzała na niego, ale za moment znów opuściła głowę. – Znowu odbiegasz od tematu?

– I nic wtedy nie powiedziałem. Pozwalałem ci nie wracać do domu na noc i robić, co chcesz, wysłuchując później wymówek, które nie trzymały się kupy.

– Co to ma wspólnego z Teodorem?

– Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłem? Chcesz wiedzieć?

– Co ty wyprawiasz? – Wreszcie na niego popatrzyła. – Po co wywlekasz tamtą...

– Bo tak było mi łatwiej! Nie dlatego, że było mi to obojętne, wręcz przeciwnie. Po prostu wtedy nie miałem siły na konfrontację, chociaż czułem się z tym okropnie, bo to było świństwo, że mnie zdradziłaś!

– Okej, usłyszałam i przyjmuję to do wiadomości.

– Podkuliłem ogon i pozwoliłem ci w to brnąć, chociaż wciąż cię kochałem

i marzyłem wyłącznie o tym, żebyś wróciła do domu. Nie wiem, co ten człowiek ci zrobił, być może nigdy nie zdecydujesz się tego wyjawić. Ale cokolwiek to było, nigdy sobie nie wybaczę, że do tego dopuściłem. Że nie stanąłem z tobą twarzą w twarz i nie wypowiedziałem jasno swojego zdania. Nigdy sobie tego nie wybaczę, rozumiesz?

Sonja milczała. Fabian miał wrażenie, że dostrzega w jej oczach jakiś nowy błysk, ale przestał w to wątpić dopiero wówczas, kiedy wyciągnęła do niego ramiona. Dopiero wtedy pojął, jak bardzo tęsknił za jej dotykiem. Jak bardzo chciał ją objąć, poczuć zapach jej włosów i jej ciepły oddech na swojej szyi. Może się łudził, lecz w jednej chwili poczuł, że ją odzyskał i może wskrzesić w sobie nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży.

W oczekiwaniu, aż Tuveesson skończy rozmawiać przez telefon i wznowi odprawę, Fabian odpłynął myślami do Sonji. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz obudził się w tej samej pozycji, w której zasnął. Leżał na wznak, z jej głową wspartą na jego piersi, a nie tak jak zwykle od bardzo długiego czasu, po swojej części łóżka, odwrócony do niej plecami.

Tak naprawdę nic nie zostało powiedziane. Jakby nie potrzebowali już słów, kiedy w końcu oboje wstali z kanapy, przygotowali się do snu i weszli do łóżka. Gdy Sonja się w niego wtuliła, połączyła ich tak dobrze mu znana, niemal magnetyczna bliskość.

Oczywiście pomyślał o seksie. Jej ciało przywarło do jego ciała i wezbrało w nim pożądanie. Czuł, że oboje są gotowi i tego chcą, lecz żadne nie zrobiło pierwszego kroku. Jakby wciąż nie mieli odwagi się przełamać.

Fabian długo wsłuchiwał się w jej oddech, aż stał się on równy i ciężki, a jej ciałem kilka razy wstrząsnęły lekkie wzdrygnięcia. On leżał jeszcze przez dobrą godzinę, próbując zrozumieć, co się właściwie stało. Czy nareszcie dotarli do punktu, w którym będą mogli się rozprawić z tym, co do tej pory nie zostało wypowiedziane, a potem odbudować łączącą ich więź, czy tylko zrobili sobie krótką przerwę w zimnej wojnie?

Wiedział jedno: jeśli Teodor sam nie zechce zgłosić się na policję, on nic z tym nie zrobi. Nie interesowało go już, jak wiele argumentów przemawia za jego rozwiązaniem, ani to, że sam mógł zostać oskarżony, jeśli sprawa się wyda, bo wiedział o udziale syna w tych potwornych zabójstwach i nie poinformował o tym policji. Jednak dopóki on i Sonja nie zajmowali tego samego stanowiska, musiał czekać. Niepokoiło go to, ale miał nadzieję, że ona wkrótce zmieni zdanie.

Po chwili jego myśli popędziły w innym kierunku, bo do pokoju wszedł Molander i zajął swoje miejsce naprzeciwko Fabiana. Wczoraj, kiedy rozmawiali przez telefon, Fabian był prawie pewien, że technik jeszcze o niczym nie wie. Lecz od tamtego czasu jego żona na pewno zdążyła wypałać mu o spotkaniu.

Podczas całej odprawy próbował analizować każdy szczegół jego zachowania i w końcu doszedł do wniosku, że musi spotkać się z Gertrud i spróbować się dowiedzieć, czy mu powiedziała.

Mimo targających nim rozterek poniedziałkowe spotkanie okazało się wyjątkowo efektywne. Nikt nie miał czasu spokojnie napić się kawy i pogawędzić. Irene z jakiegoś powodu przez większość czasu wpatrywała się w ekran swojej komórki, a Molander i „Skała” byli wyjątkowo małomówni i skupieni, dzięki czemu raptem po dwudziestu pięciu minutach Tuvesson dobrnęła do ostatniego punktu odprawy i poprosiła „Skałę”, żeby podłączył swój laptop i pokazał wszystkim film z monitoringu w supermarkecie Ica Maxi.

Irene zdążyła już opowiedzieć, że poszukiwania telefonu Assara Skanåsa zaprowadziły ją do bloku mieszkalnego na Carl Krooks gata, ale poza małym mieszkaniem do wynajęcia nie znalazła tam nic ciekawego. Po krótkiej dyskusji doszli do wniosku, że nie ma sensu na razie sprawdzać tego obszaru. Lepiej mieć się na baczności i wyczekiwać chwili, kiedy komórka znów zostanie włączona.

Molanderowi udało się tymczasem zdobyć od operatora listę połączeń z numeru Skanåsa z ostatniego tygodnia. Wynikało z niej, że poszukiwany mężczyzna dzwonił kilka razy do Björna Richtera, sąsiada Moonifa Ganema, w którego mieszkaniu znaleziono kolekcję lalek. Próbował się do niego dodzwonić nawet w dniu zabójstwa chłopca, o 7.18.

Według jednej z teorii Skanås przyjechał tamtego ranka w odwiedziny do Richtera, ale nie zastał go w domu i przypadkiem natknął się na klatkę schodowej na małego Moonifa wnoszącego butelki. Nawet jeśli było inaczej, nie mieli już wątpliwości, że Skanås i Richter się znają, więc Tuvesson od razu wysłała dwóch mundurowych, by przeszukali mieszkanie tego drugiego.

Potem „Skała” złożył raport ze swoich rozmów z kolegami z pracy Molly Wessman. Zgodnie uznali ją za osobę niezwykle kompetentną zarówno w kwestii redukcji personelu, jak i przeprowadzania restrukturyzacji. Niektórzy zauważyli, że w ostatnich dniach zachowywała się trochę dziwnie i nerwowo, a po ostatniej prezentacji dla zarządu firmy w pośpiechu opuściła biuro.

Fabian opowiedział kolegom o spotkaniu z „Warkoczykiem”, który

stwierdził, że Molly Wessman została otruta zastrzykiem z rycyny, podanym jej najprawdopodobniej w piątek. Pokazał też zdjęcia dziwnego tatuażu i wyjaśnił, co mógł oznaczać: ofiara utrzymywała kontakty seksualne z mężczyzną o pseudonimie Kolumb, który, zgodnie z krążącą na jego temat plotką, potrafił skłonić każdego do przekroczenia swoich seksualnych granic.

To był niewątpliwie najbardziej interesujący trop w śledztwie, choć Tuvesson pozostawała względem niego sceptyczna i poleciła Fabianowi, by dowiedział się jak najwięcej o tajemniczym Kolumbie, a przede wszystkim ustalił, czy on w ogóle istnieje.

– Okej, no to już wiemy. Dziękuję. – Astrid odłożyła telefon i spojrzała na swoich ludzi. – Niestety, moi mili, Assar Skanås nie ukrywa się w mieszkaniu Björna Richtera i nie bawi się jego lalkami.

– Sprawdzili piwnicę? – spytała Irene.

Tuvesson potwierdziła skinieniem głowy i zerknęła na zegarek.

– Jak ci tam idzie? – zwróciła się do „Skały”.

– Dobrze, chyba zadziała.

Sięgnął po pilota i włączył projektor zawieszony pod sufitem. Na białej ścianie pojawił się ekran jego laptopa ze zdjęciem pieska o imieniu Einstein biegnącego za piłką tenisową.

– Długo to jeszcze potrwa? – Molander upił łyk kawy i też sprawdził godzinę. – Moi ludzie czekają, aż do nich dołączę, żebyśmy mogli zacząć sprawdzać mieszkanie tej dziewczyny.

– Potrwa tyle, ile musi – odburknął „Skała”. – Proponuję, żebyśmy nie marnowali czasu na głupie gadanie.

Wreszcie włączył trwające 14,32 sekundy nagranie, które okazało się pozbawione dźwięku, było w niskiej rozdzielczości i na dodatek niewyraźnie oddawało kolory.

Mimo tych niedoskonałości Fabian musiał przyznać w duchu, że coś go w tych obrazach zafascynowało. Napastnik płynną sekwencją ruchów przeszedł między ludźmi czekającymi w kolejce, wsparł się ręką o ladę i przeskoczył ją tak zwinnie, jakby to była najłatwiejsza rzecz na świecie; następnie sięgnął po długi nóż i wbił go w szyję ofiary. Wszystko wykonał tak zgrabnie, jakby wcześniej godzinami ćwiczył każdy ruch.

Nie zawahał się ani na moment, chociaż w pobliżu znajdowało się kilkunastu świadków. To wymagało nie tylko bezwzględnego wyrachowania, ale też sporządzenia dokładnego planu. Z drugiej strony w jego działaniach dało się wyczuć pewną spontaniczność, jakby do ataku doszło w przypiływie nagłego impulsu.

– Masz nagranie z chwili, kiedy wchodzi do sklepu? – zapytał „Skałę”. Zerknął przy tym na Molandera, który zdawał się całkiem pochłonięty filmem, chociaż oglądali go właśnie trzeci raz.

– Oczywiście. Ale trwa pięć minut i nie dzieje się na nim wiele. Już włączam.

Sprawca wszedł do supermarketu. Miał na sobie luźne spodnie i bluzę z kapturem naciągniętym na głowę. Wziął koszyk i ruszył w głąb sali w taki sposób, jakby od początku działał pewnie i bez wahania. Jakby dobrze znał cel swojej wizyty w sklepie.

Jednocześnie kiedy krążył między regałami i sięgał po produkty, zdawał się robić zwyczajne zakupy. Najpierw zdjął z półki karton napoju owsianego i litr świeżo wyciskanego soku z pomarańczy, w dziale z pieczywem włożył do koszyka paczkę bułek razowych, a dopiero później skierował się do lady z garmażerką.

Lecz zamiast odebrać karteczkę z numerem, zerknął tylko w stronę sprzedawców, przeszedł obok i postawił koszyk na podłodze w dziale warzyw i owoców. Obmacał awokado, w końcu wybrał dwa, a potem z najwyższą uwagą przyjrzał się pomidorom, zanim kilka zapakował do torebki.

Zrobił parę kroków i stanął przy ziemniakach. Cofnął się, jakby zmienił zdanie, wrócił do lady z garmażerką, wziął numerki i stanął w kolejce.

Ani przez moment nie dało się dostrzec jego twarzy. Nie zdołali ocenić, czy sprawca miał aż tak dobre rozeznanie w rozlokowaniu kamer monitoringu, by świadomie ustawiać się do nich plecami, czy po prostu mu się poszczęściło.

Czterdzieści trzy sekundy później nagle ruszył z miejsca, przeskoczył ladę i wbił nóż w szyję Lennarta Anderssona.

Krew tryskała z rany zadanej ofierze przez dobrych parę sekund, zanim Andersson wyrwał ostrze, odrzucił nóż i przycisnął dłoń do szyi, równie



przerażony, co zdezorientowany. Nic nie wskazywało na to, by znał napastnika. Sprawca zabrał z lady drugi nóż i zadał nim ofierze jeszcze parę ciosów. Andersson, mimo wielu ran, jeszcze przez chwilę trzymał się na nogach, a nawet próbował stawiać opór.

Dopiero po piątym ciosie, po którym ostrze zagłębiło się między żebrami, ranny mężczyzna padł na kolana i sekundę później zniknął z kadru. Pozostał w nim już tylko sprawca. Sięgnął po tasak i uniósł go nad głowę.

– Może tyle wystarczy. – „Skała” zatrzymał nagranie i odwrócił się do kolegów. – Na pewno macie swoje uwagi, ale ja dopatrzyłem się dwóch rzeczy wartych przedyskutowania.

– Świetnie. Zacznijmy od nich – odparła Tuveesson.

„Skała” kiwnął głową na zgodę i cofnął film o parę klatek.

– Po pierwsze to. – Pokazał palcem na obraz, na którym sprawca wbijał nóż w szyję Lennarta Anderssona. – Widzicie, o co mi chodzi?

– Co takiego? – Tuveesson pochyliła się nad stołem, żeby lepiej widzieć scenę żywcem wyjętą z jednego z filmów, które w epoce wideo znajdowały się w wypożyczalni w sekcji dla dorosłych.

– Dla mnie to tak oczywiste, że samo rzuca się w oczy – odezwał się Molander.

Spokojnym ruchem założył okulary na nos i sięgnął do swoich zapisków.

– „Skała”, odpuść sobie – jęknęła Irene na długim wydechu. – Zachowaj te zgadywanki na jakąś imprezę i bierzmy się do roboty.

– Ingvar dał wam przecież wskazówkę, ale jak chcecie. – „Skała” podał kolegom kilka zdjęć zrobionych na miejscu zdarzenia, na których Andersson leżał w kałuży krwi z widelcem do grillowanego mięsa wbitym głęboko w policzek. – Już widzicie?

Fabian i reszta pokiwali głowami. Teraz wszyscy odgadli, o co chodziło.

Na filmie z monitoringu ofiarę było widać ukośnie od góry. Andersson miał gęstą czuprynę zakrywającą całą głowę. Ale na zdjęciu był prawie łysy, tylko z kępkami włosów nad uszami.

– Nosił tupecik? – odezwała się Tuveesson.

– Wcale nie wyglądał w nim lepiej – skwitował Molander.

– Ale skoro go tam nie znaleźliście... Sprawca zabrał go ze sobą?

– Istnieje taka możliwość.

– Skojarzyło ci się to z obcięta grzywką Molly Wessman – zauważył Fabian.

– Właśnie – potwierdził „Skała”. – Może jedno i drugie jakoś się ze sobą łączy.

– Ale jak? – spytała Tuveesson. – Jedyne związki, jakie widzę, to ten, że w obu przypadkach chodzi o włosy.

– Nie wiem. – „Skała” wzruszył ramionami. – Może ofiary się znały? Może sprawca widywał je w tym samym miejscu? A może po prostu...

– Lepiej już skończ – przerwał mu Molander. Zdjął okulary w tej samej chwili, w której ponownie zawibrował telefon w dłoni Irene. – Nie ma tu żadnego związku. Również ze względu na włosy.

– Jak to? Znaleźliście tupecik?

Technik potaknął.

– Wpadł pod ladę. Sorry, „Skała”, nie chciałem ci psuć imprezy.

– Spoko. To była jedna z teorii.

Jebana żydowska pizdo. Zobaczymy, jaka będziesz pyskata, kiedy z tobą skończymy. Kiedy na ciebie naszczamy, potniemy ci tę twoją buźkę i spuścimy z ciebie całą żydowską krew. Ciekawe, ile będzie wtedy warta twoja psia odznaka. Mam nadzieję, że podoba ci się nowy trawnik.

– Co tam, Irene? – zwróciła się do niej Tuveesson. – Wszystko w porządku? Lilja oderwała wzrok od wyświetlacza komórki.

– Tak, jestem trochę zmęczona.

– Na pewno?

– Tak. Idźmy dalej, bo inaczej nigdy nie skończymy.

– Okej. – „Skała” kiwnął głową i włączył nagranie. Sprawca zaczął zadawać ciosy ofierze. – Jak już wiecie, zeznania świadków na temat wyglądu napastnika są różne. Ktoś stwierdził, że miał duży nos, a ktoś inny, że mały. Ktoś zauważył, że miał nieco wystającą dolną szczękę, a ktoś inny, że górną.

Świadkowie zgadzali się w zasadzie tylko co do jednego: że wyglądał dziwnie. Wszyscy uznali jego wygląd za nietypowy. Dopiero w tym momencie zrozumiałem, o co im chodziło.

Zamilkł i zatrzymał film na klatce, na której jeden jedyny raz sprawca odwrócił twarz do kamery. Od razu stało się jasne, co zwróciło uwagę „Skały”.

Wygląd mężczyzny rzeczywiście zwracał uwagę, ale w sposób, którego nie dało się opisać. Nos sterczał mu trochę w bok, jakby ktoś przekrzywił mu go w ringu boksterskim, a prawy policzek zdawał się zwisać odrobinę bardziej niż lewy. Również oczy wydawały się nienaturalne. Fabian przyznał w myślach, że w istocie twarz napastnika była dziwna. Jakby nie pasowała do tego człowieka.

– Widzicie to?

„Skała” przesunął laserowy wskaźnik na uniesione nad głowę ręce napastnika. Na jednej rękawiczka wysunęła się z rękawa kurtki.

– Widać nadgarstek – stwierdziła Tuvesson.

– No właśnie. Dostrzegacie różnicę w odcieniu skóry? Czy waszym zdaniem ta na ręce nie jest sporo jaśniejsza niż twarz?

Tuvesson potaknęła.

– Chcesz powiedzieć, że to nie jego twarz?

– Właśnie. Ma na twarzy maskę. Ale nie byle jaką ze sklepu z gadżetami na Halloween. Moim zdaniem to taka zrobiona na zamówienie.

– Ale to by znaczyło, że szczegółowo zaplanował ten napad.

– No właśnie.

– To z kolei sugeruje jakiś związek między zabójcą a ofiarą – zauważył Molander.

– Na przykład jaki?

Technik wzruszył ramionami.

– Jakikolwiek. Mogło chodzić o niespłacony kartiany dług albo romans z żoną sąsiada.

„Romans z żoną sąsiada” – powtórzył w myślach Fabian. Nie mógł uwierzyć, że Molander naprawdę to powiedział. Czy to była zwykła

freudowska pomyłka, czy bawił się z nim w kotka i myszkę? Może chciał mu dać do zrozumienia, że nie tylko o wszystkim wie, ale wyprzedza go o tyle ruchów, że nawet nie musi się niepokoić?

– Wiecie co? – odezwała się nagle Irene, znowu podnosząc wzrok znad komórki. – Czy nie wydaje wam się, że ta sprawa... jak to powiedzieć... że to wszystko jest jakieś schizofreniczne?

– Schizofreniczne? – powtórzyła Tuveesson, sięgając po termos z kawą. – Co masz na myśli? – Odsunęła go rozczarowana, bo okazał się pusty.

– Sama nie wiem, ale coś w tym wszystkim się nie zgadza. Mam po prostu takie przeczucie. Skoro zamierzał zabić tego gościa, po co zrobił to w sklepie na oczach świadków i kamer?

– Może chciał nas zmylić, że to było nieplanowane? – odparł Molander.

– Ale mimo wszystko przychodzi mi do głowy tysiąc łatwiejszych sposobów. Mógł go przejechać i uciec albo, jeśli się uparł, że zadźga go nożem, mógł upozorować napad rabunkowy. A jeśli mieliśmy pomyśleć, że to nieplanowane, czy nie lepiej było udawać wariata, który rzucił się na pierwszą lepszą osobę?

– Masz rację – stwierdziła Tuveesson. – Ale jakkolwiek dziwne nam się to wydaje, zdecydował się na zabójstwo w supermarkecie. A naszym zadaniem jest ustalenie motywu.

– A może jest wręcz odwrotnie? – odezwał się Fabian. Wszyscy zamilkli i spojrzeli w jego stronę. – Może chodziło mu o przedstawienie? Może chciał mieć jak największą publiczność?

– W takim razie po co zakładał maskę? – spytał Molander. – I po co ukrywał twarz przed kamerami? Przecież w takiej sytuacji chciałby się pokazać.

– Filmy z monitoringu, które później służą policji, to jedno, a żywa publiczność na miejscu to drugie. Moim zdaniem nie powinniśmy sobie zadawać pytania, dlaczego założył maskę, ale dlaczego wybrał maskę kogoś o ciemniejszym kolorze skóry.

W pokoju zapadła cisza, jakby wszyscy musieli przemyśleć słowa wypowiedziane przez Fabiana. Po jakiejś chwili w końcu przerwała ją Irene.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, sugerujesz, że wybierając przebranie, kierował

się motywem rasistowskim.

Fabian potaknął.

– Wiem, że łączenie tego ze sprawą Assara Skanåsa to teoria szyta grubymi nićmi, ale moim zdaniem powinniśmy się nad nią zastanowić.

– Ale Skanås jest przecież pedofilem, a nie rasistą – odezwał się „Skala”. – Poza tym w jego stanie nie zdołałby przeprowadzić tak świetnie zaplanowanego ataku.

– A kto powiedział, że to był on? Może również Moonifa zabił ktoś inny. Wiemy tylko tyle, że tego samego ranka Skanås był w pralni.

– Co ty właściwie próbujesz nam powiedzieć? – spytała go Tuvesson. – Naprawdę myślisz, że istnieje związek między zabójstwem chłopca a tą rzeźnią, w której zginął Lennart Andersson?

– Niekoniecznie. Ale jeśli spojrzy się na obie sprawy, trudno nie zauważyć wspólnego mianownika. Najpierw zabito chłopca w najbardziej wyszukany i nieprawdopodobny sposób, jaki można sobie wyobrazić. I nie miało znaczenia, kim była ofiara, ale jaki miała kolor skóry. Potem wybuchł pożar w ośrodku dla azylantów i zginęło troje uchodźców. A teraz, jakby w odpowiedzi, zabójca w masce śniadego mężczyzny morduje na oczach świadków Lennarta Anderssona, białego heteroseksualnego Szweda w sile wieku.

Jak można zareagować na wiadomość, że twój życiowy partner zamordował trzy osoby, a jedną z nich był twój ojciec? Czy da się w ogóle przyjąć coś takiego do wiadomości, czy raczej od razu odrzuca się taką teorię albo jako makabryczny żart, albo wielkie nieporozumienie?

Jadąc do Gertrud Molander, Fabian zastanawiał się, jak wyłożyć jej swoją sprawę, nie zdradzając zbyt wielu szczegółów, i jak wy badać, czy powiedziała Ingvarowi o ich spotkaniu, bez konieczności tłumaczenia się jej ze swoich podejrzeń.

Za każdym razem dochodził do wniosku, że niezależnie od tego, co powie, może jedynie pogorszyć swoją sytuację. Mimo to uznał, że musi spróbować. Jeśli nic nie zrobi, pozostanie mu czekać, aż Molander wdroży w życie plan na jego odejście z tego świata. Patrząc na sprawę z tej perspektywy, Fabian i tak już długo ociągał się z tą rozmową.

Otworzył furtkę i ruszył do drzwi po ścieżce wyłożonej płytkami z gresu, tak zadbanymi, że choć miały nierówne brzegi i się nie stykały, nie rośło pomiędzy nimi ani jedno źdźbło trawy. Wszedł po schodkach, zawahał się jeszcze przez chwilę, ale w końcu się przemógł i nacisnął dzwonek, a potem cofnął się o krok, żeby nie stać za blisko drzwi, które, też w duchu Molandera, wyglądały na świeżo wyremontowane i zakonserwowane olejem.

Nastąpiła długa cisza i Fabianowi przyszło nawet na myśl, że ta cisza, jaka zapada od momentu naciśnięcia dzwonka do otwarcia drzwi, jest wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju. Jak długo należy odczekać do drugiego dzwonka? Minutę? Dwie? Trzydzieści sekund?

I jak miał stać, kiedy Gertrud mu otworzy? Nieważne, na której nodze opierał ciężar ciała, czuł się sztywno i niewygodnie. A ręce? Co powinien zrobić z rękami? Zwiesił je luźno wzdłuż ciała, ale poczuł się przy tym bezbronny. Wsadzenie ich do kieszeni wydawało mu się nieeleganckie, niezależnie od tego, czy byłyby to kieszenie w marynarce czy w spodniach.

W końcu przerwał rozmyślenia i zadzwonił drugi raz. Tym razem przyciskał palec do dzwonka tak długo, że kiedy go zdjął, na opuszcze

utworzyło się małe wgłębienie.

A może Gertrud zobaczyła, że to on? Czy dlatego nie otwierała? Może się domyśliła, po co przyjechał, i zdążyła zawiadomić męża, który był już w drodze do domu z mieszkania Molly Wessman?

Samochód Gertrud stał na podjeździe, a w domu paliło się światło, Fabian nigdzie jednak nie dostrzegł roweru. Może pojechała coś załatwić. Jeszcze nie padało, ale deszcz wisiał w powietrzu i zapowiadało się na prawdziwą ulewę, więc jeśli Gertrud nie chciała przemoknąć, powinna wkrótce wrócić do domu.

Na pewno z powodu nadchodzącego deszczu Fabian trząsł się z zimna. Jak na dni tuż przed letnim przesileniem panował wyjątkowy chłód. A może to była typowa pogoda o tej porze roku? Szaroburo i ledwie parę stopni więcej niż w Boże Narodzenie? Sam już nie wiedział. Poczuł, jak kropla lodowatego potu spływa mu z karku przez całą długość kręgosłupa.

Zwykle panował nad nerwami, ale teraz tak mocno zaczęły trząść mu się dłonie, że odruchowo wsunął jedną do kieszeni spodni. Zaraz po tym drzwi się otworzyły i w progu stanęła Gertrud w szlafroku i papilotach na głowie. Spojrzała na niego, jakby go nie rozpoznała.

– Fabian? To ty? – spytała w końcu zdziwiona. – Zastanawiałam się, kto może przychodzić o takiej porze.

– Cześć, Gertrud. – Wyciągnął dłoń, choć ciągle zauważalnie się trzęsła. – Masz chwilę?

– Yy... tak, jasne. A o co chodzi? Mam nadzieję, że nic się nie stało?

– Może porozmawiamy w środku? Chyba zaraz się rozpada.

– Oczywiście. Wejdz, przepraszam. – Gertrud cofnęła się o krok, wpuściła Fabiana do przedpokoju i zamknęła drzwi. – Usiądźmy w salonie. Chcesz kawy?

– Nie, dzięki, nie trzeba. – Zdjął buty i stwierdził z zażenowaniem, że wciąż ma na nodze skarpetkę z dziurą na pięcie. – Nie zajmę ci dużo czasu – dodał, wchodząc do pokoju wymalowanego na jasnobezowy kolor.

Minął witrynę z należąca do Gertrud obszerną kolekcją kryształowych sów, rozrastającą się, jeśli wierzyć słowom gospodyni, wbrew jej woli z winy znajomych, którzy podczas każdej wizyty niepostrzeżenie dokładali kolejne sowy.

– Jest bardzo miły, prawda? – zapytała, stawiając na ławie karafkę z wodą oraz dwie szklanki.

– Słucham? Kto?

– Reidar, a kto? Widziałeś się z nim wczoraj. – Usiadła na skraju kanapy. – Napijesz się wody?

– Nie, dzięki. – Odmówił tylko z tego powodu, że przez drżenie dłoni pewno by się oblał.

Przycupnął na fotelu naprzeciwko Gertrud, zastanawiając się, czy już się domyśliła, po co przyszedł, i postanowiła go trochę ośmielić.

– Uważam, że to godne podziwu, jak uporał się z tą tragedią, znalazł nową żonę i w ogóle. Pomyśleć, że czasem ludzie nie potrafią się pozbierać po zwykłym rozwodzie. Chociaż, mówiąc szczerze, nie wiem, jak on ma siłę wstawać co rano z łóżka. – Gertrud złapała się za serce i pokręciła głową. – To koszmar, jak się człowiek zastanowi.

A może wiedziała, czemu się zjawił, i próbowała ustalić, jak daleko zaszedł w swoich podejrzeniach?

– Mnie przeraża nawet myśl, że coś mogłoby się przytrafić Ingvarowi – dodała. – To pocieszające, że wznowiliście śledztwo.

– No właśnie... O tym chciałem z tobą porozmawiać.

– Tak? Coś się stało? Już wiecie, kto to zrobił? A może nawet już go złapaliście?

– Gertrud, niestety nie mogę...

– Ale co ja mam z tym wspólnego? Ingvar w ogóle o tym nie wspominał. To przypadek, że jesteśmy sąsiadami i...

– Gertrud. – Fabian przerwał jej, unosząc dłoń, która nareszcie przestała się trząść. – Jak wiesz, nie mogę zdradzać szczegółów śledztwa. – Jej niepokój sprawił, że nagle poczuł się o wiele pewniej. Nie udawała, nie wyglądało też na to, by miała jakiegokolwiek podejrzenia. – Mogę powiedzieć tyle, że dla dobra sprawy zdecydowaliśmy się działać bardzo dyskretnie. Dlatego muszę cię poprosić, żebyś nikomu o tym nie wspominała. Nawet o tym, że śledztwo zostało wznowione.

– To chyba oczywiste? Za kogo mnie masz? Jestem żoną policjanta od prawie trzydziestu lat. Myślisz, że do tej pory by się nie wydało, gdybym



wszędzie rozgadywała, co Ingvar opowiada mi w domu przy kolacji?

– A więc rozmawia z tobą o sprawach, nad którymi pracujemy?

Gertrud ciężko westchnęła.

– Fabianie, naprawdę chcesz mi powiedzieć, że nigdy, ale to nigdy nie zdradziłeś Sonji nic, czego nie powinieneś jej mówić?

– Pewnie tak się stało. Ale staram się mówić jak najmniej, przede wszystkim dla jej dobra. A skoro o tym rozmawiamy, czy wspomniałaś o tym Ingvarowi?

– Teraz już w ogóle nie rozumiem, o co ci chodzi. O czym miałabym mu wspominać?

– O tym, że wznowiliśmy śledztwo.

Spojrzała na niego tak, jakby musiała od nowa przemyśleć powód jego nagłej wizyty. W tej samej chwili rozpętała się ulewa i deszcz głośno zabębnił w szyby. Zaraz po tym Gertrud nagle się rozpromieniła.

– Nie, w ciągu ostatnich dni prawie się nie widzieliśmy – odparła ze śmiechem. – Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, o której Ingvar wczoraj wrócił do domu. Ale musiało być bardzo późno, bo już spałam.

– Więc nie rozmawiałaś z nim od wczoraj?

– Owszem, wrócił do domu na kolację, jak zwykle, ale potem nagle telefon rozdzwonił mu się tak, jakby ktoś bił na alarm. Ingvar się zerwał i gdzieś pojechał.

– Na alarm? Co się stało?

– Skąd mam wiedzieć? Najlepiej sam go zapytaj.

– I nie zdążyłaś mu nic powiedzieć?

– No właśnie.

– To dobrze. Dobrze. Byłbym wdzięczny, gdybyś mu o tym nie wspominała.

– Nic z tego nie rozumiem. Przecież pracujecie razem nad każdą sprawą. A teraz nagle przychodzisz i prosisz mnie, żebym mu nie mówiła o jakimś śledztwie? – Gertrud pokręciła głową. – Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

– Rozumiem, że wydaje ci się to skomplikowane. – Wiedział, że musi zachować spokój, nie mówić ani za szybko, ani zbyt wolno. Wystarczyła

chwila zawahania, by Gertrud go przejrzała. – Śledztwo znajduje się w tak wczesnym stadium, że właściwie nie można go nazwać śledztwem i muszę działać w pojedynkę, dopóki nie zdobędę więcej informacji.

– Chcesz powiedzieć, że pracujesz na własną rękę i nikt o tym nie wie? Nawet Astrid?

Fabian potaknął.

– Mamy teraz mnóstwo roboty z innymi sprawami i Tuveesson nie byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała, że wczoraj poświęciłem godzinę na spotkanie z Reidarem.

Gertrud wciąż mu nie dowierzała. Widział to w jej oczach. Pewnym ruchem sięgnął po karafkę i nalał sobie wody.

– Nie znam Ingvara prywatnie, ale w pracy jest bardzo rozmowny i wcale bym się nie zdziwił, gdyby o tym wspomniał podczas przerwy na kawę.

– Możesz być spokojny. – Gertrud odetchnęła i parsknęła śmiechem. – Nic mu nie wypalam.

– Nie chodzi mi o paplanie, ale...

– Wiem, o co ci chodzi. – Nagle spoważniała i rzuciła mu spojrzenie, którego nie potrafił zinterpretować. – Jeśli moje milczenie pomoże ci w złapaniu człowieka, który zabił Inge, możesz mi zaufać. – Przełknęła ślinę i na moment zmrużyła oczy. – Nigdy tego nie zapomnę, kiedy Ingvar przyszedł do domu i powiedział, co się stało. – Po policzku spłynęła jej łza. Gertrud wytarła ją chusteczką. – Że morze wyrzuciło ją na brzeg... tak okrutnie zamordowaną. Wiesz, oni nie byli tylko naszymi sąsiadami. Przyjaźniliśmy się. Zapraszaliśmy się na kolacje, a ja i Inga chodziłyśmy razem na jogę. Nie mieści mi się w głowie, jak można zrobić coś tak potwornego drugiemu człowiekowi.

– Kiedy Ingvar ci o tym powiedział?

– Pamiętam, że to było poniedziałkowe popołudnie. Minęło prawie pięć lat, a mnie się wciąż wydaje, jakby to się stało wczoraj. Rozpakowywałam bagaże i robiłam pranie po długim weekendzie w Berlinie, na który zabrał mnie Ingvar. To była niespodzianka. Nagle stanął w drzwiach i poprosił, żebym usiadła z nim w kuchni. Podał mi nawet wodę i...

– Chwileczkę. – Fabian odstawił szklanekę, nie zdążywszy się napić. –

Kiedy byliście w Berlinie?

– Od czwartku wieczór do niedzielnego popołudnia. Ingvar wszystko zorganizował na rocznicę naszego ślubu. Kupił bilety, zarezerwował hotel, a nawet stoliki w różnych restauracjach. Byłam bardzo zaskoczona, bo to do niego niepodobne.

– Więc byliście z Ingvarem w Berlinie, kiedy Inga została zamordowana?

– Tak, a co?

– Nic. Po prostu o tym nie wiedziałem. – Wysił się na uśmiech, chociaż miał już przed oczami walącą się budowlę swoich podejrzeń. – Wtedy mieszkalem jeszcze w Sztokholmie.

Jeśli Molander miał alibi na czas zabójstwa Ingi Dahlberg, elementy konstrukcji rozpoczętej przez Elvina przewracały się jak kostki domina. I choćby ze wszystkich sił próbował ułożyć je od nowa, nie miałyby to sensu, bo w tych okolicznościach Molander nie miał powodu, by zabijać teścia, a potem Elvina. Chyba że Gertrud się myliła i technik był wtedy tutaj, a nie z nią w Berlinie.

– Wybacz, że tak dopytuję – dodał. – Ale jesteś pewna, że to było wtedy? Wyjechaliście akurat wtedy, kiedy zginęła Inga?

– Już mówiłam, że pamiętam, jakby to zdarzyło się wczoraj.

– I byliście razem przez cały czas? W ogóle się nie rozstawaliście?

– Fabian, o co ty mnie właściwie pytasz?

– O nic... próbuję tylko...

– Tylko co? Czego chcesz się dowiedzieć? Nie wiem, jak coś takiego mogło ci przyjść do głowy, ale wypytujesz mnie tak, jakbyś podejrzewał Ingvara.

– Nie, no skąd! Mój Boże, Gertrud! – Fabian wystawił ręce w obronnym geście. – Po prostu trochę mnie to zdezorientowało, bo nie zgadza się z moimi ustaleniami.

– A jakie są te twoje ustalenia? – Gertrud wstała i spojrzała na niego surowo. – Ja i Ingvar byliśmy w tym czasie w Berlinie, czy ci to pasuje, czy nie.

– W porządku. Chciałem się upewnić.

– Mogę ci nawet pokazać zdjęcie. – Gertrud podeszła do komody i zdjęła z niej oprawioną fotografię.

– Nie trzeba, przecież ci wierzę.

– Proszę, sam zobacz. – Położyła mu zdjęcie na kolanach.

– Gertrud, nie gniewaj się. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało tak, jakbym ci nie wierzył. – Spojrzał na fotografię, na której ona i Ingvar siedzieli przy kawiarnianym stoliku nad talerzykami z niedojedzonym strudlem. – Po prostu się zdziwiłem, że byliście w Berlinie dokładnie w tamten weekend. To wszystko.

– Nie wiem, czy byłeś w Berlinie, ale to zdjęcie zrobiliśmy w Café Einstein Stammhaus. To jedna ze słynnych berlińskich kawiarni, która przetrwała wojnę.

– Znam ją, byłem tam kiedyś. – Jeszcze raz spojrzął na fotografię, która dawała Molanderowi murowane alibi.

– Pamiętam dokładnie, jak Ingvar mi opowiadał, że Goebbels podarował ten budynek swojej kochance, a potem urządzono tam kasyno. Naprawdę dało się tam poczuć historię, dosłownie jakby coś wisiało w powietrzu. A tu jest data, spójrz. – Gertrud wyjęła mu zdjęcie z dłoni i pokazała palcem datę w prawym dolnym rogu. – Dwudziesty czwarty sierpnia dwa tysiące siedem. Sam wiesz pewnie najlepiej, ale ja na zawsze zapamiętałam, że ktoś zamordował Inge właśnie tamtego dnia.

Fabian kiwnął głową. Gertrud miała rację. Data się zgadzała. Powinno mu ulżyć, bo okazało się, że jego kolega jednak nie jest mordercą, lecz poczuł wyłącznie rozczarowanie. Do tej pory był przekonany, że Elvin, a później on wpadli na właściwy trop, a każdy kolejny element zdawał się pasować do układanki, która stopniowo zaczęła ukazywać wyraźny motyw. Teraz fundament jego podejrzeń legł w gruzach.

– Gdzieś powinnam mieć więcej zdjęć – przypomniała sobie Gertrud. – Chyba nawet zrobiłam osobny album z tego wyjazdu, ale nie pytaj mnie, gdzie go mam.

– Nie szkodzi, naprawdę nie trzeba.

Telefon zawibrował mu w kieszeni, lecz Fabian nie miał siły odebrać. Nie w tej chwili.

– To twój? – spytała Gertrud, unosząc brwi.

Fabian potaknął i wreszcie wyjął komórkę, żeby odrzucić połączenie, ale na wyświetlaczu widniało nazwisko Molandera.

– Cześć, myślałem, że jesteś w mieszkaniu Molly Wessman i pod żadnym pozorem nie wolno ci przeszkadzać – powiedział, wciąż przypatrując się fotografii. Szukał w niej czegoś, co się nie zgadzało.

– Tak właśnie jest – odparł Ingvar. – Sam do ciebie dzwonię, z całkiem innego powodu.

To mogło być cokolwiek. Skrawek fryzury, która nie pasowała do reszty, brak cienia albo światło padające na twarz w sposób, który by zdradzał, że patrzy na kolaż.

– Znalazłeś coś?

– Można tak powiedzieć. Proponuję, żebyś zostawił to, czym się właśnie zajmujesz, i zjawił się tu w podskokach.

Czegokolwiek, co mogłoby podważyć cholerne alibi Molandera, sprawiając, że cała ta śmierdząca i ohydna prawda wreszcie wyjdzie na jaw.

Fabian zaparkował za białą furgonetką Molandera. Kiedy wyłączył silnik, wycieraczki stanęły w połowie szyby i ucichło radio, w którym dziennikarze grillowali Astrid Tuveesson, próbującą odpowiedzieć na pytanie, dlaczego poszukiwania groźnego pedofila trwają już piątą dobę. Równy i monotony deszcz tworzył na przedniej szybie malutkie kałuże, które szybko poddawały się sile grawitacji i spływały strumyczkami w dół.

Przez telefon Molander wydawał się zadowolony i podekscytowany. Fabian nie wyczuł w głosie technika podejrzliwości; kolega był raczej taki jak zawsze – rozpieęły go duma i niecierpliwość, by jak najszybciej pochwalić się swoimi ustaleniami.

Fabian bał się w to uwierzyć. Owszem, technik mógł przypadkowo zadzwonić akurat w chwili, kiedy on składał wizytę jego żonie, ale równie dobrze mógł podsłuchiwać tę rozmowę przez jakiś ukryty mikrofon i postanowił przerwać spotkanie, zanim wypowiedzą o jedno słowo za dużo.

Następne pytanie brzmiało więc, jaki kolejny krok uczyni Molander. Fabian wątpił, by kolega zdecydował się zlikwidować go w mieszkaniu Molly Wessman, chociaż nie mógł tego wykluczyć. Jedna osoba już tam zginęła, w dodatku Molander osobiście zabezpieczał wszystkie ślady. Towarzyszyło mu jednak dwóch asystentów i dopóki oni tam byli, Fabian czuł się bezpiecznie.

Mimo to wyjął pistolet, wcisnął do niego pełny magazynek i schował broń z powrotem do kabury pod pachą. Na wszelki wypadek wysłał też wiadomość do Tuveesson, w której poinformował, że Molander coś znalazł i on, Fabian, właśnie jedzie do mieszkania Wessman, żeby się z nim spotkać.

Zostawił kluczyk w stacyjce, wysiadł z samochodu i ruszył do wejścia. Przeszedł nie więcej niż pięć metrów, lecz zdążył przemoknąć niemal do suchej nitki. Drzwi były otwarte na oścież i zablokowane, a przed windą ustawiono znaki zabraniające wstępu do kabiny, więc musiał wdrapać się na górę po schodach.

Pod drzwiami mieszkania otrząsnął się z deszczu, przeczesał mokre włosy

dłonią i zanim wszedł, włączył jeszcze dyktafon w telefonie.

Wcześniej przemknął mu przez głowę pomysł, by tu nie przyjeżdżać, ale uświadomił sobie, że sprowokowałyby tym falę niewygodnych pytań. Zwłaszcza gdyby się okazało, że Molander rzeczywiście coś znalazł.

Myślał też o tym, by zabrać ze sobą „Skałę” albo Irene. To by powstrzymało technika przed wprowadzeniem w życie morderczego planu, jeżeli takowy miał. Ale nie mógł stale uciekać przed Molanderem ani unikać przebywania z nim sam na sam.

Jedynym rozwiązaniem była konfrontacja, choć z nią Fabian wolał poczekać. Paradoksalnie czas grał na jego korzyść, bo nie udało mu się jeszcze zgromadzić żadnych twardych dowodów. Nieudana próba zabójstwa byłaby wystarczająca, by zatrzymać Molandera i wszcząć oficjalne śledztwo.

Nie miał więc innego wyjścia, jak zachować czujność i nie wahać się przed podjęciem stanowczych kroków, gdy tylko technik zachowa się inaczej niż zwykle. Choć musiał przyznać, że w przypadku Molandera określenie „inaczej niż zwykle” mogło znaczyć bardzo wiele.

– No wchodź, wchodź! – zawołał, idąc korytarzem w stronę Fabiana i zdejmując z głowy kaptur białego foliowego kombinezonu. – Emil i Janos właśnie poszli coś zjeść, więc mamy ten uroczy lokal dla siebie.

Fabian kiwnął głową i wszedł na przezroczystą folię wyścielającą podłogę w przedpokoju. „No jasne, że jesteśmy tu sami” – pomyślał z ironią.

– Masz dla mnie kombinezon? – spytał.

– Nie, ale dopóki będziesz się trzymał z dala od sypialni, nie narozrabiasz. Tam jeszcze nie skończyliśmy. Tu nie musisz już na nic uważać.

Podszedł bliżej, na co Fabian odruchowo zrobił krok w tył. Czuł się bezpieczniej, stojąc w pewnej odległości od Molandera.

– Co znalazłeś? – zapytał.

Technik uśmiechnął się promiennie.

– Chodź, sam zobaczysz. – Ruszył w głąb mieszkania, dając gestem dłoni znak, by Fabian poszedł za nim.

Dlaczego nie mógł mu po prostu powiedzieć o swoim znalezisku? Gdyby Fabian go nie znał i nie wiedział, że Molander lubi w ten sposób budować napięcie, nie odważyłby się za nim podążyć. W tej sytuacji nie pozostało mu

jednak nic innego, jak spełnić jego prośbę.

– Chciałeś, żebym zwrócił na to szczególną uwagę.

Fabian potaknął, chociaż nie miał pojęcia, o czym kolega mówi.

– Czemu wyglądasz na zaskoczonego? Sam do mnie zadzwoniłeś, żeby mi powiedzieć o tym schowku na klucze. – Molander wycelował palec w stronę drzwi do mieszkania. – Przyznam, że z początku nie rozumiałem, dlaczego przyczepiłeś się do pomysłu z jakimś fachowcem, który mógł coś naprawiać w jej mieszkaniu i miał dostęp do kluczy, ale... – Zamilkł i zrobił krok w stronę Fabiana. – Czasem coś staje się jasne dopiero po jakimś czasie. Albo, jak się mawia, *when you choose to be puzzled, life works out in mysterious ways*.

– No dobrze... – Fabian znów cofnął się o krok. – Ale co chcesz mi pokazać?

– Ojoj, ależ jesteśmy dzisiaj niecierpliwi. – Molander się uśmiechnął i spojrział sponad okularów, które wisiały na koniuszku nosa i sprawiały wrażenie, jakby lada chwila miały się z niego ześlizgnąć. – A przecież dobrze wiesz, że rzadko jestem w podobnej sytuacji. Myślę wręcz, że to dopiero drugi raz. – Uniósł dłoń i wystawił dwa palce. – Więc to wrażliwy temat.

Fabian nie musiał analizować tych słów, by zrozumieć ich sens, lecz nie mógł ani potaknąć, ani sięgnąć po broń. Na razie Molander nie zrobił nic, co usprawiedliwiłoby jakiejkolwiek siłowe rozwiązanie.

– Na szczęście jesteśmy tu tylko we dwóch, a to spore ułatwienie dla takiego dumnego koguta jak ja – mówił dalej technik. – Bo prawda jest taka, że gdyby nie twoja sugestia, zapewne bym to przeoczył.

Fabian poczuł się całkiem skołowany i wciąż nerwowo doszukiwał się drugiego dna w przekazie Molandera. Może właśnie taki był jego cel: zmylenie i skonfundowanie przeciwnika.

– Widzisz ten kabel pod sufitem? – Technik pokazał palcem miejsce trochę za Fabianem po prawej stronie.

Ostatnią rzeczą, na jaką Fabian miał ochotę, było odwracanie się plecami do Molandera, ale po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia. Rzeczywiście, w załamaniu między ścianą a sufitem biegł zwyczajnie wyglądający biały kabel. Ciągnął się od drzwi wejściowych przez cały



przedpokój i chował w następnej ścianie.

– To kabel szerokopasmowego internetu. Tak zwany kabel światłowodowy.

– Aha... rozumiem. – Fabian udał zainteresowanie i szybko odwrócił się przodem do Molandera.

– Nie ma w tym nic dziwnego, bo za parę lat wszystkie budynki będą w ten sposób okablowane. Ale kiedy przyjrzałem się sposobowi, w jaki ten został zamontowany, uznałem za konieczne sprawdzić to dokładniej. Tak jak przypuszczałem, kabel pociągnięto z piwnicy, bo tam jest centrala. Idzie szybem windowym i jest wypuszczony na każdym piętrze. Żeby obniżyć koszty, zwykle montuje się modem czy router w przedpokoju, na przykład w szafie albo jakimś innym schowku. Ale jak widzisz, tutaj kabel jest pociągnięty przez cały przedpokój aż do sypialni. W dodatku montaż wykonano porządnie, więc musiał trochę kosztować.

– Może chciała mieć router w sypialni i zgodziła się więcej zapłacić? – Fabian wzruszył ramionami. Do czego Molander zmierzał? Co to wszystko miało znaczyć?

– Może. U mnie w sypialni jest zły zasięg. Zapytaj Gertrud, która całymi nocami gra w Wordfeud. – Technik pokręcił głową. – Ale to nie wyjaśnia, dlaczego kabel idzie przez tę ścianę. – Znów wycelował palec w sufit w przedpokoju.

– Co za nią jest?

– Dobre pytanie. Nareszcie ruszyłeś głową. – Tym razem postukał się w czoło. – Chodź, to ci pokażę. – Cofnął się w głąb korytarza, podszedł do jakichś drzwi i pchnął je jedną ręką. – Na co czekasz? Nie chcesz wiedzieć? – Przywołał go palcem wskazującym, jakby kusił dziecko słodyczami.

Fabian dyskretnie dotknął broni pod marynarką, żeby się upewnić, czy jest na swoim miejscu, po czym podszedł do Molandera i zajrzał do łazienki. Oświetlenie w pomieszczeniu zamontowano pod sufitem, a do wysokości klatki piersiowej ściany wyłożono ręcznie malowanymi płytkami. Po prawej stronie stały sedes, bidet i umywalka. Po lewej znajdowała się wieża ustawiona z pralki i suszarki z kilkoma białymi plastikowymi wiaderkami na szczycie, a na wprost wanna z hydromasażem. Pomieszczenie było urządzone

ze smakiem i wykończone materiałami i sprzętem o wysokim standardzie.

Również tutaj podłogę pokrywała folia. Molander zwykł tak robić, kiedy kończył pracę w jakimś pomieszczeniu, ale wciąż nie opuścił mieszkania. Chodziło o to, by móc się swobodnie poruszać, nie brudząc podłóg i sprzętów. Fabian najchętniej by stąd wyszedł, ale jeśli miał zobaczyć kabel, o którym Molander tyle mówił, musiał zrobić krok w przód i się odwrócić.

Kiedy zadarł głowę, oślepiło go punktowe światło padające z sufitu i musiał osłonić oczy dłonią. W dodatku było tu ciepło, dużo cieplej niż w innych pomieszczeniach. Szczególnie w nogi. Czyżby ktoś podkreślił ogrzewanie podłogowe? Ale po co? Poczul, jak język przykleja mu się do podniebienia, a pot występuje na skórę pod i tak już przemoczonym ubraniem.

Najchętniej usiadłby na krześle i wypił dużą szklankę wody, lecz nie mógł sobie pozwolić na odpoczynek. Nieważne, że od gorąca robiło mu się niedobrze. Musiał pozostać skupiony, przejrzeć podstęp Molandera i nie dać się zaskoczyć.

Zrozumiał, co technik miał na myśli. Z otworu w ścianie wychodził kabel, biegł dalej przez sufit, wpadał do małej puszkii, a potem wychodził po jej drugiej stronie i znikał w otworze w następnej ścianie. W jednej chwili elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca. Nagle jego nieskładna gadanina o fachowcu, który być może miał zapasowe klucze, nabrała sensu, a kiedy dodał do tego podkreślone ogrzewanie w łazience i białe plastikowe wiaderka, uświadomił sobie, że to wszystko kłuje w oczy tak wyraźnie, jak ostrzeżenia ustawione na dole przy windzie.

– Już rozumiesz, co nie? – odezwał się Molander za jego plecami.

Jasne, że rozumiał. Molander przywiódł go tu po tym kablu jak po sznurku i zaraz wepchnie go do wanny.

Kwas fluorowodorowy. Czy to nie on jest tak żrący, że trzeba go przechowywać w specjalnych plastikowych pojemnikach? Czy to nie ta substancja potrafi zmienić ludzkie ciało w śluzowatą ciecz, którą po wyjęciu kości wystarczy spuścić w toalecie?

Wsunął rękę pod pachę i zacisnął dłoń na rękojeści pistoletu. Nie wiedział, czy wystarczy mu dotychczas zgromadzone dowody, ale nie mógł dłużej czekać. Jeśli nie zareaguje natychmiast, Molander zaraz rzuci się na niego

z jakimś zastrzykiem albo szmatką umoczoną w chemikaliach.

– Dziwne, co nie? – Technik przestąpił próg łazienki.

– Dobrze powiedziane... – mruknął Fabian, powoli wyciągając broń.

– No nie? – Molander pokazał palcem na sufit. – Po co ciągnąć kabel w taki sposób? Najpierw pomyślałem, że to bez sensu, bo to ściana nośna, więc żeby się przez nią przebić, potrzebna była solidna wiertarka, a potem kabel idzie dalej, przez tamtą. – Pokręcił głową. – Po co robić coś takiego? Ale potem zwróciłem uwagę na tę puszkę. I tu wszystko się wyjaśnia. – Zamilkł i odwrócił się do Fabiana. – Źle się czujesz? – zapytał.

– Słucham?

– Jesteś błąd jak papier i wyglądasz, jakbyś miał się zaraz przewrócić.

– Nie... wszystko w porządku. Strasznie tu gorąco. – Fabian puścił kolbę pistoletu.

– Wiem, jak w saunie. Janos się uparł, żeby podkręcić ogrzewanie, bo chciał zobaczyć, jak bardzo da się nagrzać. Właśnie remontuje swoją łazienkę. Ale chrzanić to. Postanowiłem sprawdzić tę puszkę i kiedy ją otworzyłem, wszystko stało się jasne.

Fabian kiwnął głową i otarł pot z czoła rękawem marynarki.

– Więc jeśli do tej pory się nie domyśliłeś, teraz możesz mi zadać następne pytanie.

– Słucham? Chyba nie rozumiem...

– Boże, ty naprawdę nie jesteś dzisiaj sobą. – Molander ciężko westchnął.

– Tak samo zachowywałeś się wczoraj na odprawie. Siedziałeś tam, ale myślami byłeś gdzieś indziej.

– Wybacz, ale mam teraz mnóstwo spraw na głowie i byłoby najlepiej, gdybyśmy się trzymali tematu. To znaczy...

– To znaczy rybiego oka.

– Yy... słucham?

– Dobrze słyszałeś. W tej puszcze zamontowano kamerę do monitoringu. Najmniejszą na rynku. I na pewno świetnie w niej widać każdego, kto akurat zażywa kąpieli w wannie. Cudnie, no nie?

– Co takiego? Mówisz serio?

– Jak najbardziej. I żeby było ciekawiej, taka sama kamerka jest zamontowana w sypialni.

Kim Sleizner zaparkował samochód na miejscu dla niepełnosprawnych przed restauracją Thai Pan na Thorupsgade, wsunął pod szybę legitymację, którą lekarz w końcu zgodził się mu wystawić po operacji stawu biodrowego, wysiadł i ruszył przed siebie ulicą Korsgade. Po pięćdziesięciu metrach skręcił w prawo w Blågårdsgade i kiedy się tam znalazł, poczuł, jak zaczyna narastać w nim odraza.

Niewielu miejsc w tym mieście nie znosił tak bardzo jak Blågårdsgade. Owszem, dostrzegał coś malowniczego w tych wszystkich ogródkach barów i restauracyjek pełnych młodych ludzi, przekonanych, że w życiu nie ma nic ważniejszego niż wydać majątek na kolejne macchiato z ekologicznej kawy, której ziarna wysrał jakiś indyjski kot. W końcu on też kiedyś był młody i jeśli bardzo się wysilił, potrafił przywołać w pamięci przyjemne noce, a nawet pierwsze erotyczne doznania, których zaznał w tej dzielnicy.

Gdyby to jednak od niego zależało, zrównałby to miejsce z ziemią. Rozwalił wszystko i postawił coś od nowa. Jakiś piętrowy parking albo cokolwiek, byle zniknął wszelki ślad po przeszłości. Jego nienawiść, bo w istocie czuł czystą nienawiść, nie brała się stąd, że raz po raz odbywały się tutaj strzelaniny i że w tej okolicy miał swoją bazę jeden z największych gangów kryminalnych w mieście.

Nie. Całą winę ponosiła ta pizda Dunja Hougaard. To ona odebrała mu spokojny sen, a z jego braku pod oczami Kima pojawiły się cienie tak głębokie, że nie zamaskowałyby ich najlepszy korektor na świecie. Im bliżej podchodził do jej mieszkania na Blågårdsgade 4, tym podlejszy miał humor.

Po tym, co miesiąc temu zdarzyło się w Helsingør, poprzysiągł sobie, że nie tknie jej ponownie nawet kijem. Zamierzał pilnować jej z bezpiecznej odległości i obserwować, jak powoli zapada się w sobie, kurczy i marszczy, a potem znika, przygnieciona do ziemi swoją wielką porażką.

Jej zniknięcie i brak jakiegokolwiek znaku życia wzbudziły w nim niepokój. I choć Kim bardzo tego chciał, nie mógł spokojnie czekać i udawać, że ma wszystko pod kontrolą.

Wiedział, jak trudno jest zapaść się pod ziemię, nie zostawiając po sobie żadnych, nawet elektronicznych śladów. Sprawienie sobie telefonu na kartę, usunięcie konta na Facebooku i w innych mediach społecznościowych to jedno. Ale kiedy ktoś tnie na kawałki kartę kredytową i nie tyka pieniędzy zgromadzonych na koncie, to już inna rozmowa.

W najlepszym razie nie miał powodów do zmartwienia. Miesiąc to w końcu nie aż tak długo. Może przez cały ten czas leżała w domu zwinięta w kłębek i próbowała zrozumieć, jak mu się udało doprowadzić ją do takiego stanu.

*Carsten Røhmer & Dunja Hougaard.* Na domofonie nic się nie zmieniło, a Kim nie musiał dzwonić i stawiać jej na nogi. Już w 2009 roku, kiedy Dunja zaczęła pracę w jego wydziale, dorobił klucze do jej mieszkania. Zapewnił sobie zresztą dostęp do mieszkań wszystkich swoich podwładnych, ale jak dotąd użył tylko kluczy Dunji.

Drzwi do kamienicy były uchylone, więc od razu je pchnął i wszedł na górę. Klucz wciąż pasował do zamka i dwie sekundy później Kim stał w przedpokoju.

Śmierdziało tu olejem do smażenia i mokrym praniem. Zastał więc dokładnie to, na co liczył. Upadek.

Na pierwszy rzut oka mieszkanie wyglądało inaczej, niż zapamiętał. A może mu się zdawało? Czy Dunja nie miała w przedpokoju oprawionych plakatów z Muzeum Sztuki Nowoczesnej Louisiana? Teraz wisiały tu zdjęcia Wielkiego Muru Chińskiego, słoni i jakichś azjatyckich świątyń na tle zachodzącego słońca. Kicz wylewał się z nich strumieniami, a kiedy Kim zajrzał do kuchni, zobaczył tam czerwoną lampę z frędzelkami, a pod nią nakryty ceratą stół zastawiony porcelanowymi figurkami słoni.

– Co, do diaska, pan tu robisz?

Słowa padły z ust małego grubego Chińczyka ze sterczącymi na wszystkie strony włosami.

– Dzień dobry, nazywam się Kim Sleizner. – Kim wyciągnął rękę i zrobił krok w przód, ale zdał sobie sprawę, że spłuczka w toalecie jeszcze pompuje wodę, a higiena nie jest najmocniejszą stroną Chińczyków.

– Mam w dupie, jak się pan nazywasz! – Człowieczek wystawił palec

wskazujący, jakby zamierzał nim dźgnąć niespodziewanego gościa. – Chcę wiedzieć, co pan robisz w mojej kuchni!

– Proszę wybaczyć, jestem znajomym Dunji. – Sleizner musiał się wysilić, żeby nie parsknąć śmiechem. – Akurat byłem w okolicy.

– A to ciekawe. – Chińczyk podrapał się w brodę w przerysowanym geście zamyślenia. – Jak to możliwe, że jesteś pan akurat w okolicy i wchodzisz prosto do czyjegoś mieszkania? – Skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na intruza wyzywająco.

Sleizner odparł jeden ze swoich pokazowych uśmiechów.

– Przepraszam, po prostu ja i Dunja byliśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi aż do... Coś się stało miesiąc temu. Jak pan widzi, dała mi nawet klucze. – Pomachał Chińczykowi przed nosem pękiem kluczy. – Nikt nie otworzył, kiedy zadzwoniłem, więc wszedłem, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku.

– Zadzwonił pan? A to dziwne. Nie słyszałem dzwonka.

– No nie wiem... może omyłkowo nacisnąłem nie ten guzik, co trzeba. – Kim wzruszył ramionami, chociaż czuł, że jego cierpliwość się kończy. – Ale skoro już tu jestem, czy może mi pan powiedzieć, gdzie ona się podziewa?

– Skąd mam wiedzieć? Nie znam kobiety. Równie dobrze możesz mnie pan zapytać, czy słoń doleciałby na Księżyc.

– Ale jest pan w jej mieszkaniu. Na drzwiach widnieje nazwisko Dunji, więc musi pan coś wiedzieć.

– Po co mi na drzwiach cudze nazwisko? Nic tam nie ma. Załatwiał se pan swój problem u kogoś innego. – Mężczyzna, co najmniej o dwie głowy niższy od Sleiznera, stanął tuż przed nim i wbił mu palec wskazujący w pierś. – Ale gdybyś mi pan nie zawracał dupy, czyjeś nazwisko już dawno by tam wisiało.

Podszedł do stolika w przedpokoju, wyjął z leżącej na nim reklamówki mosiężną tabliczkę i podetknął ją Sleiznerowi pod nos.

„Qiang Wo” – głosił napis. Kim mógł jedynie pokiwać głową.

– Okej, ale na domofonie wciąż jest jej nazwisko. Przed chwilą je widziałem.

– A czy to moja wina? Byłem u najemcy chyba ze sto razy i napisałem mu moje nazwisko wołami.

– Dobrze już, dobrze. – Sleizner poczuł, że ma dość. – Czyli nie wie pan nic o Dunji Hougaard?

– Tylko tyle, że ta dziunia rozdaje swoje klucze na prawo i lewo. – Qiang Wo wyrwał pęk z dłoni Kima.

– Świetnie... – Sleizner miał się wycofać, ale zdał sobie sprawę, że nie może zrejterować przed tym chińskim pokurczem z obsesją na punkcie słoń. – W takim razie klucze wróciły pod właściwy adres. Znakomicie.

– Lepiej bym tego nie powiedział. – Qiang Wo stał tak blisko, że Kim czuł na twarzy jego kwaśny oddech. – Żegnam pana. Niemilo mi było pana poznać. Mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy.

Ten idiota był gorszy niż mały kundel z nierozwiniętym mózgiem, który nie pojmuje, że zamiast ujadać, powinien czmychnąć z podkulonym ogonem.

Wyglądało na to, że w mieszkaniu byli sami, więc Kim mógłby poczęstować wyszczekanego pokurcza solidnym kopniakiem w piszczel. Nie czuł się jednak do tego stopnia wyprowadzony z równowagi, chociaż cieszyła go myśl, że później skułby mu ręce na plecach, wykręcając ramiona trochę mocniej, aż miło chrupnęłyby w stawach.

– Oczywiście, proszę się nie martwić, już sobie idę. – Podziwiał w duchu własne opanowanie. – Ale chcę pana zapytać jeszcze o jedno. Możemy to potraktować jak przysługę z pana strony, skoro ja się tu pofatygowałem i oddałem panu klucze. Mogę się rozejrzeć po mieszkaniu? To zajmie moment, nie więcej niż pięć, sześć minut.

Chińczyk zadarł głowę, wsunął palec do nosa, wykopał coś i utoczył z tego kulkę między palcem wskazującym a kciukiem, po czym pstryknięciem posłał ją w powietrze.

– Jesteś pan mniej kumaty niż niedorozwinięty słoń. Czego pan nie rozumiesz w słowie żegnam?

– Rozumiem wszystko doskonale. – W wyobraźni Kim planował już, jak zmyje ślady krwi ze ścian i pozbędzie się ciała. – Ale tak się składa, że Dunja pożyczyła ode mnie płytę CD i parę innych rzeczy. Może gdzieś je zostawiła?

– *Compact disc?*

– Słucham?

– Powiedziałeś pan, że pożyczyła płytę CD. Jaka?



– Yyy, cóż... – Kim skarcił się w myślach za ten pomysł. Przecież nawet nie słuchał muzyki. – Huey Lewis & The News. Składankę *The Best of*. Był na niej autograf, bo kupiłem płytę na koncercie. Ma dla mnie wartość sentymentalną.

O dziwo, mały Chińczyk zaczął się zastanawiać. Zamiast wysyczyć mu w twarz wściekle „nie”, zrobił zamyśloną minę i podrapał się w żalną kozią bródkę.

– Wow – odezwał się w końcu i pokiwał głową. – Huey Lewis & The News. To jedna z moich ulubionych kapel. – Wyciągnął rękę do Kima i się uśmiechnął. – I w dodatku widziałeś ich pan na żywo. Ja nie miałem tyle szczęścia.

Sleizner niechętnie uściśnął dłoń, która przed chwilą ukreśliła kulkę z gluta, i zażyczył sobie w duchu, żeby teraz pokurcz nie zasypał go gradem pytań, na które on nie będzie potrafił odpowiedzieć.

– Niestety, nie widziałem tutaj ich płyty – zmartwił się Qiang Wo. – Oprócz tych z mojej kolekcji. Ale w szafie zostało pudełko po butach. Może w nim jest coś, co należy do pana. Zaczekaj pan, zaraz je przyniosę.

Mężczyzna zniknął w głębi mieszkania, a Kim skorzystał z okazji i zajrzał do salonu, w którym zobaczył jeszcze więcej dowodów na to, że obecny lokator ma fioła na punkcie słoni. Wszystko, od zasłon w oknie, przez dywan, po poduszki na kanapie, było w różnokolorowe słonie, nie wspominając o rozstawionych wszędzie figurkach i dużej rzeźbie za telewizorem. Nawet nogi ławy przed kanapą przypominały kształtem nogi słonia.

– Proszę. – Qiang Wo podał Kimowi przyniesione pudełko.

A więc ta mała zdzira o czymś zapomniała. Nie wiedział, czego się spodziewać, ale przy odrobinie szczęścia mógł tam znaleźć coś, co pomoże mu zwęszyć jakiś trop. Adres, numer telefonu, paragon ze sklepu Netto albo kartę stałego klienta sieci Joe & The Juice. Cokolwiek, byle dało się z tego wywnioskować, jaki powinien uczynić następny krok.

Na wierzchu leżał plik pocztówek, a właściwie zakamuflowanych reklam. Pod nimi zegarek, który zatrzymał się na godzinie 10.53 dwudziestego pierwszego dnia miesiąca, garść długopisów, wyżuta guma zawinięta w papierek i pudełko lukrecyjnych cukierków Ga-Jol, w którym wciąż coś

było, bo puszka zachręściła, kiedy Kim nią potrząsnął. Na dnie leżał notatnik z mniej więcej połową wyrwanych stron. Dopiero kiedy go otworzył i spojrzął na pierwszą stronę pod światło, uznał, że warto było się poużerać z tym żółtym kurduplem.

Dunja zapisała coś w notesie i wyrwała kartkę, sądząc, że nie zostawia po sobie żadnych śladów. Idiotka tak naciskała długopisem na papier, że bez problemu odczytał ciąg cyfr. Było ich dziesięć. Układały się albo w jakiś numer identyfikacyjny, albo w numer telefonu. Cokolwiek znaczyły, prędko to ustali.

– Wielkie dzięki, bardzo mi pan pomógł. – Sleizner wyrwał kartkę z odcisniętym numerem i już miał włożyć notatnik do pudełka, kiedy spostrzegł, że następna strona jest zapisana. Wyraźnie, czarnym atramentem.

Próbuj, jeśli chcesz.

To nie jest ani numer telefonu, ani numer identyfikacyjny.

To przypadkowa kombinacja cyfr.

A może lepiej od razu daj sobie spokój.

I tak nigdy mnie nie znajdziesz.

Za to ja znajdę ciebie.

I to w najbardziej nieoczekiwanym momencie.

Bo wtedy najbardziej boli.

Fabian wysiadł z auta i stwierdził z ulgą, że nareszcie przestało padać. Nacisnął guzik na pilocie, usłyszał piknięcie zamka centralnego i w następnej sekundzie poczuł się, jakby balansował nad przepaścią z zawiązanymi oczami. Wciąż żył, ale nie wiedział, czy powinien odczuwać ulgę czy rozczarowanie, że Molander nie puścił farby. Miał wrażenie, że wszystkie jego dotychczasowe ustalenia rozpadły się w drobny mak.

Zagadka zabójstwa Ingi Dahlberg zawisała mu przed oczami pod postacią wielkiego pytajnika. Molander miał alibi i dopóki nie uda się w nim znaleźć jakiejś luki, Fabianowi pozostało pracować dalej i udawać, że wszystko jest w porządku.

W kamerach ukrytych w mieszkaniu Molly Wessman zwietrzył wyraźny trop, choć w pierwszej chwili pomyślał, że sama mogła zlecić ich zamontowanie. Biorąc pod uwagę jej zamiłowanie do wizyt w klubie dla swingersów oraz dziwny tatuaż na łonie, wcale by się nie zdziwił, gdyby okazała się ekshibicjonistką. Zdaniem Molandera ten, kto montował kamery, zadał sobie sporo trudu, żeby je ukryć, ale i to dało się wytłumaczyć. Może gospodyni chciała je zataić przed gośćmi.

Ponieważ jednak Molanderowi nie udało się ani namierzyć serwera, do którego szedł sygnał wysyłany z kamer, ani znaleźć innego sposobu na ich wyłączenie niż przecięcie kabli, obaj doszli do wniosku, że najprawdopodobniej Wessman o nich nie wiedziała.

Było jasne, że monitoring został zainstalowany przy okazji wprowadzania do budynku światłowodu, a tę inwestycję, zdaniem kierownika administracji, wykonała firma Fiberbolaget AB jesienią 2011 roku.

Fabian zdążył tam już zadzwonić, żeby porozmawiać z właścicielem, niejakim Erikiem Jacobsénem, ale kobieta w sekretariacie poinformowała go, że szef jest w terenie i wróci do biura dopiero po południu. Nie chciała podać numeru komórki. Przyjęła wiadomość i zapewniła, że pan Jacobsén oddzwoni.

Takie nazwisko nosiło wielu mężczyzn, ale tylko jeden był na tyle zamożny, by zamieszkać na Slottsvägen w Laröd, na północ od Helsingborga.

W dodatku jego dom stał po tej lepszej, starszej stronie Larödvägen, bliżej morza. Sądząc po samochodach zaparkowanych przed posesjami, sąsiadom Jacobséna również powodziło się nieźle, ale jego nieruchomości nie pozostawiała wątpliwości, kto wiedzie w okolicy prym.

Na podjeździe przed domem z numerem 10 stały cztery samochody. Obok czarnej furgonetki z logotypem firmy Fiberbolaget parkował duży granatowy lexus, lśniące czerwone lamborghini i wypieszczony jasnożółty volkswagen garbus.

Fabian już sięgnął ręką do wiszącej na drzwiach mosiężnej kołatki w kształcie zaciśniętej pięści, kiedy drzwi się otworzyły. Chciał przez nie wyjść barczysty mężczyzna w garniturze i białej koszuli. W ręce trzymał skórzaną teczkę.

– Przepraszam, pan Eric Jacobsén? – spytał Fabian.

– Owszem. – Mężczyzna spojrział na niego zaskoczony. – O co chodzi?

– Nazywam się Fabian Risk, jestem z helsingborskiej policji. – Pokazał mu legitymację. – Może mi pan poświęcić kilka minut?

– Właściwie to nie. – Jacobsén przeczesał dłonią jasne włosy. – Jestem w drodze na spotkania z klientami. Zaliczam się do tych osób, którym zawsze się wydaje, że mają za mało czasu. Czy to może poczekać do jutra, a najlepiej do końca tygodnia?

– Niestety nie. Ale zapewniam, że to zajmie chwilę. Czy potwierdza pan, że pańska firma ubiegłej jesieni wykonała montaż światłowodu w budynkach mieszkalnych na Stuvaregatan w Norra hamnen?

– Bardzo możliwe. Obecnie montujemy takie kable praktycznie w całej północnej Skanii. Mam propozycję. Może wsiądzie pan ze mną do auta i porozmawiamy w drodze na moje spotkanie? A jeśli potem nie zdążę pana odwiedzić, bo najprawdopodobniej tak będzie, opłacę panu taksówkę. Wilk będzie syty i owca cała. Co pan na to?

– Okej. – Fabian usiadł w furgonetce na fotelu pasażera i ledwie zdążył zapiąć pas, gdy Jacobsén zaczął wycofywać wóz z podjazdu.

– Pierwszy przystanek mam w Husensjö, a to daje nam cały kwadrans – oznajmił. Wrzucił jedynekę i gwałtownie ruszył z miejsca. – Co to był za adres?

– Stuvaregatan.

– A tak, no właśnie. – Podłączył telefon do zestawu głośnomówiącego i wybrał numer. Już po pierwszym sygnale odezwała się jakaś kobieta.

– Cześć, Eric, czego potrzebu...

– Stuvaregatan w Norra hamnen – przerwał jej Jacobsén. – Możesz sprawdzić, co tam nabroiliśmy?

– Jasne, jak tylko skończę robić tę prezentację dla zarzą...

– Nie, Lino, sprawdź to, proszę, od razu.

– Hej, Eric! Zaczekaj! – zawołał ktoś z ulicy.

Jacobsén zahamował z piskiem opon i opuścił szybę.

– Proszę, proszę! – odpowiedział mężczyźnie w stroju do biegania i czapce z daszkiem. – Wszystko w porządku?

– Jasna sprawa. Nie mam na co narzekać. Chciałem cię zapytać, czy Wilhelm może się zabrać z Rutgerem do domu w środę po treningu. Będę wtedy w Brukseli i wracam dopiero w czwartek wieczorem, a Emelie idzie na pilates czy coś w tym stylu.

– Żaden problem. Zabiorę go do nas. Emelie może go odebrać po powrocie. Albo niech zje z nami kolację, jeśli ma ochotę. Tylko musisz mi obiecać, że wpadniecie w sobotę na nasze poolparty.

– Oczywiście. Nie przegapiłbym najlepszej imprezy w roku. – Mężczyzna spojrział na Fabiana i wyciągnął do niego rękę. – Dzień dobry, Axel Stjärnström, jestem sąsiadem Erica.

– Uważaj, co mówisz. – Jacobsén się uśmiechnął i ostrzegawczo wystawił palec wskazujący. – Ten pan jest z policji. À propos, to chyba nie jest przesłuchanie? – Zwrócił się do Fabiana.

– To zależy. – Fabian też się uśmiechnął i ucisnął dłoń sąsiada. – Fabian Risk.

– No właśnie. Lepiej uważać – zażartował Jacobsén.

– Spokojna głowa. Mogę za niego zaświadczyć. – Stjärnström się roześmiał. – Nie wyobrażam sobie lepszego sąsiada niż Eric. Bez niego ta ulica nie wyglądałaby tak jak dziś. A właśnie, tak przy okazji...

– Halo? Eric, jesteś tam? – odezwała się kobieta w telefonie.

– Znalazłaś coś? – Jacobsén wrzucił luz i puścił sprzęgło, przez co furgonetka zaczęła się powolutku toczyć do przodu. – Axel, odezwij się, kiedy wrócisz z Brukseli.

Sąsiad wystawił w górę kciuk, Jacobsén zasunął szybę, wrzucił jedynekę i przyspieszył.

– Tak, montowaliśmy tam światłowód.

– Kiedy?

– Dwa i pół roku temu. Konkretnie w październiku dwa tysiące dziewiątego.

– Widzi pan? – Jacobsén spojrzał na Fabiana. – Sam bym sobie tego nie przypomniał. Czy ta odpowiedź pana zadowala?

Fabian potaknął, chociaż musiał zebrać myśli po rozmowie z sąsiadem.

– Dzięki, Lino. Jesteś moją opoką. A tak przy okazji, byłoby cudnie, gdybyś mi skombinowała kanapkę z awokado i jajkiem przed popołudniowym spotkaniem. Będę ci dozgonnie wdzięczny.

– Dobra, dobra, nie obiecuj zbyt wiele.

– Buziaczki! – Jacobsén nacisnął czerwoną słuchawkę, skręcił na południe na szosę 111 i wcisnął gaz. – Od razu panu mówię, że mam nadzieję uniknąć wszelkich mandatów, dopóki pan tu ze mną siedzi. – Zaśmiał się, zjeżdżając na lewy pas.

Fabian nie odpowiedział. Dobrze znał ten typ ludzi, którzy osiągnęli sukces i wydawało im się, że wszystko jest do załatwienia. Nie ma trudności, których nie dałoby się rozbroić uśmiechem, mocnym uściskiem dłoni i co najwyżej paroma przekleństwami. Zawsze można się dogadać.

– Nie można kazać klientowi na siebie czekać, bo pójdzie do konkurencji – wyjaśnił Jacobsén, jakby czytał w jego myślach. – W mojej branży jest teraz tyle firm, że człowiek ciągle czuje na karku oddech innych, którzy nieustannie czyhają, żeby zająć jego miejsce. – Zabębnił palcami w kierownicę. – Dlatego zawsze musimy być najlepsi, najszybsi i najtańsi.

Jakaś ciężarówka wjechała na pas przed furgonetkę, ale szybko zrezygnowała, bo Jacobsén przyspieszył i mrugnął długimi światłami.

– Widzi pan, założyłem tę firmę w dwa tysiące pierwszym roku – mówić dalej. – Wszyscy mnie wtedy pytali, co mi odbiło, bo zwolniłem się z pracy

w firmie ochroniarskiej. A ja miałem zwyczajnie dość szefa idioty, który podejmował głupie decyzje. Niech mi pan uwierzy, że mała wyciągnięta z dżungli lepiej by się nadawała do zarządzania niż ten kretyn. Ale musiało minąć aż siedem lat, zanim interes zaskoczył. A gdy już to zrobił, zaczęło się szaleństwo. Nagle ludzie uznali, że jeden komputer w domu to za mało, bo każdy musi mieć swój, i od tamtego czasu nie mam ani chwili wytchnienia. Mówię panu, istne wariactwo.

– Kto wykonuje instalacje? – Fabian odnotował w myślach, że Jacobsén zdążył już znacząco przekroczyć dozwoloną prędkość.

– Na początku robiłem wszystko sam. Teraz mam piętnastu ludzi, pracują pięć dni w tygodniu od siódmej do szesnastej. Czasem nawet przez okrągły tydzień. Z końcem roku będę pewnie musiał zatrudnić pięciu następnych. Nie narzekam, jest super, chociaż głównie stroję się w garnitur i szczerzę do klientów. Ale dość o mnie. Czemu mnie pan pyta o te rzeczy? Coś się stało?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa i mam nadzieję, że pomoże mi pan wyjaśnić parę spraw.

– Chodzi o tę masakrę w supermarkecie w Hyllinge? Gdzie zabili Lennarta jakiegoś tam? Tak się składa, że dzień wcześniej robiłem tam zakupy.

– Nie, to inna sprawa. Ofiara nazywała się Molly Wessman i mieszkała w jednym z bloków na Stuvaregatan. Kojarzy pan coś?

– Nie, nie pamiętam takiego nazwiska. – Jacobsén zjechał na prawy pas i przepuścił jadący jeszcze szybciej samochód. – Szczerze mówiąc, nie wiem, jak mogę panu pomóc.

– Muszę ustalić, kto instalował kabel w jej mieszkaniu.

– O to musi pan pytać nie mnie, ale Linę, z którą przed chwilą rozmawiałem. – Sięgnął do telefonu i ponownie wybrał numer, jednocześnie znów zmieniając pas, by wpuścić auto włączające się do ruchu.

– Cześć, Eric, czego potrzebu...

– Sorry, wiem, że masz milion spraw na głowie, ale znów dzwonię w sprawie tamtego zlecenia na Stuvaregatan.

– Tak?

– Możesz sprawdzić, który z naszych chłopaków to robił?

– Oczywiście. Dobrze, że zachowałam teczkę z takimi informacjami.

– Tak, no właśnie. – Jacobsén puścił oko do Fabiana.

– Stuvaregatan... – odezwała się Lina z namysłem. – Który numer?

– Siedem.

– Okej, już mam. Było tam dwóch monterów. Część robił Jocke Olsson, a część ten...

– Chodzi o konkretne mieszkanie, ale nie wiem, czy już wtedy sporządzaliśmy tak szczegółowe raporty.

– A jak myślisz, skoro ja tu już wtedy pracowałam?

– Nie mówiłem? Opoka. – Znow spjrzał na Fabiana i się uśmiechnął. – Gdybyście mieli u siebie naszą Linę, rozwiązalibyście każdą sprawę w jeden dzień.

Fabian kiwnął głową. Czy wspomniał podczas rozmowy, że chodzi o budynek z numerem siedem?

– Które mieszkanie? – spytała Lina.

– Nazwisko Molly Wessman.

– Tak myślałam. Tam pracował ten chłopak, którego nazwiska nigdy nie mogłam zapamiętać. Krzysztof Komorowski.

– Świetnie. Wielkie dzięki. Nie zapomnij o kanapce. – Jacobsén zakończył rozmowę, wrzucił prawy migacz i skierował się do zjazdu z autostrady.

– Czy to ktoś zatrudniony w pana firmie na stałe? – spytał Fabian.

– Nie, pracował u nas krótko, kiedy spiętrzyła się robota. – Skręcił w Filbornavägen, a dojechawszy do Sockengatan, odbił w lewo. – Mogę spytać, o co go podejrzewacie? Mam nadzieję, że nie o zabójstwo?

– Nie powiedziałem, że o coś go podejrzewamy. Po prostu muszę się z nim skontaktować. Poda mi pan jego dane czy w tej sprawie też lepiej rozmawiać z Liną?

– W normalnym wypadku tak by było, ale niestety nie tym razem. Na Krzysztofa zostały nam jakieś namiary w Polsce albo na Ukrainie. Jeśli mam być szczery, nie jestem nawet pewien, czy Krzysztof to jego prawdziwe imię.

– Nie? Jak to możliwe?

Jacobsén włączył światła awaryjne, zjechał do zatoczki przystanku autobusowego, zatrzymał samochód i spojrzął przed siebie z zamyśloną miną.



– Widzi pan... – odezwał się po chwili milczenia. – Kiedy pan wspomniał Stuvaregatan, od razu wiedziałem, że do tego dojdziemy. Prawda jest taka, że zatrudniłem chłopaka na czarno i zapłaciłem mu pod stołem. Wiem, że to nielegalne, ale wtedy nie miałem wyboru.

– Może pan być spokojny. – Fabian poczuł, jak zalewa go fala rozczarowania. – Nie zajmuję się oszustwami skarbowymi. Zależy mi tylko na tym, żeby znaleźć...

– Muszę zaznaczyć, że nie chodziło o uniknięcie podatku. Wszystko grzecznie płacę, może pan być tego pewien. Proponowałem mu nawet stałe zatrudnienie, i to nieraz, ale raczej nie zależało mu na stabilności.

– Niech mi pan powie, gdzie go pan znalazł. Inne sprawy niech pan omawia ze skarbowką.

Jacobsén westchnął i spojrzał na Fabiana.

– Problem w tym, że to on znalazł mnie.

Fabian zastanowił się nad następnym pytaniem, ale w końcu odpiął pas i wysiadł z auta w nadziei, że nie będzie długo czekał na taksówkę.

Fabian położył na patelni blok zamrożonego mielonego mięsa, które natychmiast zaczęło skwierczeć i pryskać wodą zmieszaną z olejem. Liczył na to, że kiedy wróci do domu, Sonja już dawno zdąży przyrządzić kolację, ale w kuchni zastał tylko rozsypane okruszki, otwarty słoik z dżemem, zaschnięty ser, roztopioną margarynę i szklanki z niedopitym sokiem, a wszystko otoczone wianuszkiem zużytych serwetek, skorupki po jajkach i wymoczonych, podeschniętych torebek po herbacie.

Sonja spała na górze w sypialni i chyba nie wstała z łóżka przez cały dzień. Ostrożnie ją obudził i zapytał, czy wszystko w porządku. Pokręciła głową i poprosiła, by zostawił ją w spokoju. Wrócił więc do kuchni i po dziesięciu minutach sprzątania stanął nad patelnią, by metodycznie zdrapywać z niej przywierające mięso, starając się naprędce wyczarować coś jadalnego.

Śledztwo rozkręciło się już na dobre, lecz obiecał sobie, że będzie przychodził do domu na kolację, żeby jego rodzina usiadła przy jednym stole chociaż raz dziennie. Akurat tego wieczoru nie wyrzucił sobie, że zaniedbuje pracę, bo ostatnie ustalenia i tak zaprowadziły go w kolejną ślepą uliczkę.

Dodał do mięsa posiekaną cebulę, pokroił ząbek czosnku, zbyt suchy, by wycisnąć go przez praszkę, a następnie doprawił wszystko papryką chili i dorzucił kostkę rosółową.

Ktoś podglądał Molly Wessman w jej mieszkaniu. Fabian znał już nawet jego nazwisko, w dodatku tak nietypowe, że bez problemu powinni namierzyć tego człowieka. Mimo to po wrzuceniu go do wszystkich możliwych rejestrów i wyszukiwarek nie pojawiło się ani jedno trafienie. Podobnie zresztą było z tatuażem Molly Wessman, rzekomo wykonanym przez owianego tajemnicą lowelasa o pseudonimie Kolumb.

Zarzuciwszy bezowocne poszukiwania pomidorów w puszcze, podlał mięso wodą, dodał przecier, trochę ziemniaczanego purée, resztkę suszonych pomidorów w oleju, pięć podeschniętych, pokrojonych w plasterki marchewek oraz puszkę przeterminowanej czerwonej fasoli.

Nagle doznał olśnienia.

Przerwał doprawianie zaimprovizowanego mięsnego sosu, który potrzebował jeszcze jednej kostki rosółowej i co najmniej szczypty pieprzu cayenne, bo zrozumiał, że oba tropy mogą być ze sobą połączone.

Krzysztof Komorowski i Kolumb.

Czy tego odkrycia potrzebował, by pchnąć śledztwo do przodu?

Krzysztof Kolumb.

Czy naprawdę mogło chodzić o jednego człowieka?

Dopiero kiedy usłyszał za plecami metaliczny trzask toster, zorientował się, że do kuchni wszedł Teodor. Wyjął nieco przypalone kromki i właśnie zabierał się do smarowania ich nutellą.

– Cześć, Teo, nie słyszałem cię. Miło cię widzieć.

– Yhym... – mruknął chłopak, starannie rozprowadzając krem po pieczywie.

– Kolacja będzie gotowa za jakiś kwadrans.

– Teraz jestem głodny, więc spoko.

Spoko? Miał ochotę mu odpowiedzieć, że wręcz przeciwnie. Że spadają w przepaść na łeb, na szyję i jeśli zaraz nie podejmą jakiejś decyzji, roztrzaskają się o dno. Że Teo ma usiąść z rodziną przy kolacji, chce czy nie, i że jedząc tyle cukru, wyhoduje sobie cukrzycę, która prędzej czy później go zabije. Mimo to nic nie powiedział. Stał w miejscu jak sparalizowany.

– Nie wiem, czy widziałeś najnowsze wiadomości w internecie – przemówił w końcu, chociaż obiecał sobie, że nie podejmie tego tematu, dopóki Sonja się z nim nie zgodzi. – Rozpoczął się proces w Helsingør.

– Ta... coś słyszałem – bąknął Teodor. Na drugiej kanapce wznosił górę marmolady.

– Tak jak przypuszczałem, każde z nich zwała winę na pozostałych. I każde przysięga, że właściwie nic nie zrobiło.

– Zrozumiałem. Nie musisz mi powtarzać dwa razy tego samego. – Nie zaszczycił Fabiana nawet spojrzeniem. Położył kanapki na talerzu i nalał mleka do szklanki.

Fabian poczuł, że coś w nim pęka.

– To wszystko, na co cię stać? Nie masz w zanadrzu nic oprócz

ironicznych komentarzy? – Małe pęknięcie w tamie zmieniło się w potężną wyrwę. – Naprawdę uważasz, że jest spoko? Że można się ze wszystkiego nabijać? – Wiedział, że nie może dać się ponieść emocjom. Nie w takiej chwili. – Nie rozumiesz, co to znaczy? Chcesz wiedzieć, co się z nimi stanie?

Łyżka po łyżce Teodor w milczeniu sypał do mleka słodzone kakao.

– Uniewinnią ich, rozumiesz? Wypuszczą ich na wolność, jeśli nie zeznasz przeciwko nim i nie powiesz, co zrobili. Wrócą do domu jak gdyby nigdy nic, chociaż na zmianę skakali po tym biednym człowieku, aż połamali mu wszystkie żebra. Jeśli będziesz milczał, oni za parę tygodni znów wyjdą na ulicę, chociaż przywiązali człowieka do wózka i wepchnęli go na autostradę pełną rozpędzonych samochodów. Naprawdę potrafisz tylko wzruszyć ramionami i stroić sobie żarty?

Nie wiedział, jak to się stało, że nagle znalazł się za plecami Teodora, złapał go za ramiona i odwrócił chłopaka przodem do siebie.

– Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię! – powiedział dużo głośniejszym głosem, niż chciał. – Patrz na mnie, słyszysz?

Pusty wzrok Teodora uciekał jednak przed jego wzrokiem jak ten sam biegun magnesu.

– To się dzieje naprawdę, nie rozumiesz? – Potrząsnął synem, żeby zmusić go do jakiejś reakcji. Jakiegokolwiek. – A może ci się wydaje, że to jakaś cholerna gra komputerowa, w której można zacząć wszystko od nowa, chociaż straciło się życie? Tak myślisz? Odpowiedz!

Teodor nareszcie spojrzał mu w oczy. Wreszcie nawiązał z nim jakiś kontakt.

– Skończyłeś?

To pytanie zapiekło Fabiana jak siarczysty policzek. Zaniemówił i czuł to pieczenie przez cały czas, patrząc, jak Teodor idzie schodami na górę, z talerzem w jednej i szklanką kakao w drugiej ręce. Dopóki miał po swojej stronie Sonję, najwyraźniej wydawało mu się, że może sobie na wszystko pozwolić.

Miękkie dźwięki ksylofonu zabrzmiały znajomo, lecz minęło parę sekund, nim do Fabiana dotarło, że rozległ się dzwonek do drzwi. Mieszkali w Helsingborgu już trzeci rok, lecz nieczęsto ktoś zwyczajnie zjawiał się

w progu.

Dziewczyna z długimi blond warkoczami wyglądała na co najmniej dwadzieścia lat. Wreszcie Fabian skojarzył, że chodzi z Matyldą do klasy i jest zaledwie trzynastolatką. Postarzała ją kolorowa sukienka w stylu lat sześćdziesiątych i zwisająca z ramienia sfatygowana skórzana torba, lecz przede wszystkim spojrzenie dojrzałej kobiety.

Fabian nie widział jej od tamtej pamiętnej nocy, kiedy Matylda została postrzelona. Bawiły się w piwnicy w wywoływanie duchów, do domu wdarł się bandyta i zmusił je do czekania na kanapie w salonie razem z Sonją.

– Cześć, Esmeraldo. – Podał dziewczynie rękę. – Co u ciebie słyhać?

– Wszystko w porządku, odkąd wiem, że Matylda wyzdrowiała.

– Pewnie od początku wiedziałaś, że tak będzie. Nie wystarczy zapytać duchów? Na przykład tej Grety czy jak jej tam na imię? – Roześmiał się, próbując uratować niezdatny dowcip. Esmeralda wciąż patrzyła na niego tym samym poważnym wzrokiem. – Na pewno przyszedł do Matyldy – dodał i zastanowił się, dlaczego czuł się przy tym dziecku, jakby ubyło mu kilkanaście centymetrów.

– Cześć, Esma! Wejdz!

Fabian odwrócił się i zobaczył stojącą za nim córkę.

– Fabianie, bądź tak miły i przepuść ją w drzwiach – przemówiła do niego spokojnie.

– Yyy, tak, no jasne. – Cofnął się do przedpokoju. – Ale pamiętaj, że za dwadzieścia minut jemy, więc niech Esmeralda nie siedzi długo.

Chciał się ugryźć w język, ale było za późno. Frustracja z powodu Teodora wzięła nad nim górę.

– Nie wiem, kiedy skończymy – odparła Matylda. – A jeśli nam się przeciągnie, na pewno nie zabraknie jedzenia dla Esmy, prawda?

Bardzo chciał odpowiedzieć „po moim trupie”, bo ona była smarkulą, a on dobiegał pięćdziesiątki i nie miała prawa mu dyktować, kiedy będą jedli kolację, którą sam przygotował. Nie zgadzał się też na fochy syna, który zamykał się w swoim pokoju i obżerał cukrem, i w ogóle nie chodziło o to, czy wystarczy jedzenia czy nie, bo Esmeralda miała stąd spadać razem z tą swoją zabawką do wywoływania duchów.

Na szczęście tym razem udało mu się opanować.

– Jasne, wystarczy dla wszystkich – odpowiedział najspokojniej, jak zdołał. – Chociaż jestem pewien, że Esmeralda rozumie naszą potrzebę bycia razem, zwłaszcza po tym, co się zdarzyło.

Dzwonek w telefonie był ściszony prawie do zera, więc ledwie go usłyszał. Matylda skorzystała z okazji i poprowadziła Esmeraldę schodami na górę, zanim zdążył zareagować. Gdyby esemes nie przyszedł od Gertrud Molander, na pewno popędziłby za dziewczynami na piętro i uświadomił córce, że mówił poważnie.

Jednak teraz udał się prosto do piwnicy.

Irene Lilja rozłożyła stopkę i zaparkowała motocykl na podjeździe. Wyszła z komendy ponad dwie godziny temu i zrobiło się już późno, ale nie dlatego, że stała w korku albo zabrakło jej paliwa.

Chciała po prostu trochę побыć sama. Dlatego w Åstorp, zamiast skrócić w prowadzącą na wschód szosę 21, skrzyła w drogę 112 i pojechała prosto na północ.

Spokoju nie dawały jej esemesy, które otrzymała. Przyszło ich sześć, jeden gorszy od drugiego. Grożono jej zgwałceniem, chłostą i kamienowaniem, a potem znów zgwałceniem, tym razem zbiorowym i do momentu, aż z jej „żydowskiej pizdy zostaną tylko krwawe strzępy”. Dostawała takie wiadomości przez cały dzień.

Do tej pory nikomu o tym nie powiedziała, więc ani Tuvesson, ani nikt w wydziale nie znał jej sytuacji, pomijając to, co Sievert Landertz nagadał o niej w mediach. Ale nie milczała dlatego, że nie traktowała tych gróźb poważnie czy bała się o nich mówić. Przeciwnie, mocno nią wstrząsnęły i prawdopodobnie była w szoku.

Uświadomiła to sobie dopiero wówczas, gdy dojechała aż do latarni morskiej w Kullen, poczuła na twarzy silny wiatr i spojrzała w bezkresne morze. Wybuchnęła płaczem.

Pod żadnym pozorem nie zamierzała poddawać się lękowi, bo wtedy pozwoliłaby im wygrać. Wiedziała, że jeśli pójdzie z tą sprawą do Tuvesson, szefowa będzie musiała podjąć jakieś kroki, w gazetach pojawią się nowe nagłówki, a o to przecież chodziło tym bandytom. Żywili się rozgłosem. Jeśli się zgodzi, by jej domu pilnowali umundurowani policjanci, okaże słabość, a ci dranie poczują się jeszcze silniejsi.

Bo jaki jest sens zastraszania, jeśli nikt się nie boi? Po co urządzać demonstracje i wymachiwać pięściami, jeśli nikt nie przychodzi, żeby na to popatrzeć? Jeśli nie ma widowni pod postacią dziennikarzy, fotoreporterów i kontrdemonstrantów?

Zdjęła kask, założyła blokadę na koło i poszła do Hampusa próbującego

uporządkować rozjeżdżony trawnik. Wokół jej faceta krążyła chmara much, zwabiona potem, którym nasiąkła jego koszulka. Musiał machać łopata od dobrych paru godzin. Ogród nie wyglądał już jak plac budowy i większość darni wróciła na swoje miejsce.

Mimo to wciąż dało się dostrzec wielką swastykę, w niektórych miejscach nawet wyraźniej niż wcześniej. Irene nie potrafiła określić, czy wynikało to z nierówności trawnika, czy było efektem wysiłków Hampusa, który najwięcej deptał właśnie w tych miejscach i ubrudził wszystko ziemią.

Wyglądało to tak, jakby na trawniku wypalono piętno, i teraz nie miało już znaczenia, ile będą go wyrównywali, grabili i strzygli. Swastyka miała pozostać tam na zawsze, bo trawa w tym miejscu nigdy nie będzie równie zielona jak w pozostałej części ogródka.

– No proszę, jaśnie pani raczyła się zjawić. – Hampus wbił szpadel w darń i odgarnął włosy ze spoconego czoła. – Gdzieś się, u diabła, podziewała?

– Byłam w pracy. – Irene rozstawiła nogi trochę szerzej niż zwykle, by zaznaczyć, że nie pozwoli ciosać sobie kołków na głowie. – Może się nie zorientowałeś, ale mamy mnóstwo roboty.

– Chyba nie aż tyle, bo opuściłaś komendę ponad dwie godziny temu. – Uśmiechnął się krzywo, po czym wyjął z kieszeni puszkę snusu i wsunął sobie porcję pod górną wargę. – Tak się składa, że zadzwoniłem do tego waszego chłoptasia w recepcji. Powiedział mi, o której wyszłaś do domu.

– Owszem, wybrałam się na małą przejażdżkę do Kullen. Potrzebowałam chwili spokoju.

– Naprawdę? A to ciekawe. Nie przyszło ci do głowy, że przydałaby mi się tu jakaś pomoc? – Hampus rozłożył ręce i omiół wzrokiem trawnik.

– Nie, właściwie nie. – Irene pokręciła głową. – Dlaczego miałabym tak pomyśleć? To ty się uparłeś na dom z ogrodem.

– Ja? – Hampus wbił sobie palec w pierś z takim impetem, że musiało go to zboleć. Jednocześnie zrobił krok w stronę Irene. – Jak to, kurwa, ja? Przecież to wszystko twoja wina! Gdyby nie ta twoja pierdolona praca, nic by się nie stało!

Widziała grubą żyłę pulsującą na jego szyi. Nabrzmiała tak, że Irene wcale by się nie zdziwiła, gdyby nagle pękła.



– Cóż, tak też można na to spojrzeć – odparła, choć obiecała sobie, że zachowa milczenie. – Chociaż ciężko mi zrozumieć, jaką winę ponoszę za to, że robię, co do mnie należy w śledztwie, które akurat przybrało brunatne barwy.

Chciała skwitować ciszą i zachowanie Hampusa, i cały ich destruktywny związek, a potem nareszcie od niego odejść. Ale nie potrafiła rozegrać tego w taki sposób.

– Robisz, co do ciebie należy? – Hampus pokręcił głową z niemal radosną miną. Wyglądał, jakby miał wybuchnąć śmiechem. – Nie mieszam się do twojej roboty. – Uśmiech okazał się jednak ostatnią zmyłką przed oddaniem strzału. – Ale powiedz mi, z ręką na sercu, czy naprawdę mieliście powody, żeby tak długo trzymać Landertza w areszcie?

Irene nie zdołała dłużej się powstrzymać. Wiedziała, że to błąd, ale było już za późno.

– Wcale się nie dziwię, że się wściekł – dodał jeszcze Hampus.

– Jasne, że się nie dziwisz. Dlaczego miałoby cię to dziwić? Przecież na niego głosowałaś!

– Co takiego?

Fałszywy uśmiezek nareszcie zniknął z jego twarzy. Hampus stanął przed nią obnażony i mamrotał coś pod nosem, nie wiedząc, jak zareagować.

– Dlaczego jesteś taki zaskoczony? – Miała gdzieś wszystkie konsekwencje. – Wiem, że zapisałeś się do Szwedzkich Demokratów. Przejrzałam listę wszystkich członków i jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam na niej misiaczka Hampusa.

– Niech cię szlag – burknął w odpowiedzi.

Irene dostrzegła, że pociemniały mu oczy.

– Mnie? Ciebie niech trafi szlag! To ty zrobiłaś coś w tajemnicy przede mną, nie ja. Naprawdę tego nie rozumiesz? Nie dociera do ciebie, że właśnie na to oddałeś swój głos? – Pokazała na swastykę na trawie. – I jeśli mam być szczerą, dziwi mnie, że wkładasz tyle wysiłku w zamaskowanie dzieła swoich kolegów. Powinieneś być z nich dumny i hajlować tutaj każdego ranka, kiedy słońce...

Właściwie powinna była się tego spodziewać.

Mimo to poczuła zaskoczenie, kiedy ciężka pięść Hampusa trafiła ją prosto w twarz.

Chwilę mi to zajęło, ale nie należę do ludzi, którzy łatwo się poddają. Przesyłam wszystkie zdjęcia z Berlina, żebyś mógł zobaczyć na własne oczy, że byliśmy tam wtedy razem z mężem. Na wypadek gdybyś miał jeszcze jakieś wątpliwości. Pozdrawiam, Gertrud.

Do wiadomości były dołączone zdjęcia rozkładówek albumu pełnego fotografii i pojedyncze obrazy. Na wszystkich Ingvar i Gertrud pozowali na tle berlińskich atrakcji. Na jednym trzymali się za ręce przy Checkpoint Charlie, na drugim wznosili toast w jakiejś piwiarni. Wszystkie fotografie były oznaczone datą, tak samo jak ta, którą Fabian widział w domu Molandera.

Też miał w albumach mnóstwo zdjęć oznaczonych datami, ale wszystkie zrobiono w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a nie w 2007 roku. Wówczas już prawie wszyscy, może poza członkami klubu Celuloid, przestali wywoływać zdjęcia i wklejać je do albumów. Mimo wszystko coś takiego znalazło się w domu zafascynowanego technologicznymi nowinkami Molandera.

Zdjęcia dawały mu jednak niepodważalne alibi. Przynajmniej z pozoru. Fabian wcale by się nie zdziwił, gdyby dokumentacja podróży do Berlina okazała się jedną wielką inscenizacją. Sztuczką iluzjonisty, która na pierwszy rzut oka wydaje się autentyczna, ale po bliższym zbadaniu okazuje się kombinacją złudzenia, zasłony dymnej i pompatycznej muzyki.

Aby przejrzeć iluzję, należało patrzeć nie wprost na nią, ale w bok. Przyjrzeć się szczegółom znajdującym się poza zasięgiem świateł reflektorów. Dlatego Fabian od razu otworzył zdjęcia w komputerze i zaczął je badać piksel po pikselu.

Podobnie jak na oprawionym zdjęciu z kawiarni nie dostrzegł żadnych śladów manipulacji. Nieważne, jak długo im się przyglądał i jak bardzo je powiększał, wciąż wydawały się działać na korzyść Molandera.

Również daty wyglądały na autentyczne. Po porównaniu ich z datami na własnych zdjęciach musiał przyznać, że nie wzbudzały podejrzeń. Zaczynały się 23 sierpnia, a kończyły 26 sierpnia 2007 roku, był tam również 24 sierpnia,

a więc dzień, w którym zginęła Inga Dahlberg.

Fabian wiedział, że przestawienie datownika w aparacie i wybranie się do Berlina tydzień wcześniej albo tydzień później nie byłoby żadnym problemem, ale wydawało mu się mało prawdopodobne, bo oznaczałoby dla Molandera konieczność nakłonienia Gertrud, by potwierdziła fałszywą wersję zdarzeń.

Wypłynął natomiast jeszcze jeden aspekt związany z czasem. Fabian zrozumiał to dopiero, gdy powiększył zdjęcie z kawiarni i przyjrzał się lustrom, marmurowym kolumnom i kryształowym żyrandolom w tle.

Nagle przestali go interesować Gertrud i Ingvar siedzący nad talerzykami z niedojedzonym strudlem, a skupił się na mężczyźnie przy małym okrągłym stoliku za nimi. A konkretnie na zegarku, który ów mężczyzna miał na ręce. Wskazówki pokazywały za kwadrans dziewiątą, a ponieważ na stolikach stały filiżanki z kawą zamiast kieliszków z winem, musiała to być dziewiąta rano.

Na innej fotografii tego samego dnia Gertrud stała z okularami przeciwsłonecznymi założonymi na głowę i w skupieniu studiowała mapę w pomieszczeniu przypominającym hotelowe foyer. W tle dało się dostrzec zegary pokazujące czas w Nowym Jorku, Tokio i Berlinie. Na tym ostatnim było jedenaście po siódmej, a więc zdjęcie musiało powstać przed wizytą w kawiarni.

Były jeszcze trzy fotografie z 24 sierpnia. Na jednej oboje pozowali przed zbombardowanym kościołem, przypominającym, jak niewiele lat minęło od II wojny światowej. Odrestaurowano tylko lśniący złoty zegar na kościelnej wieży. Wskazówki pokazywały dwadzieścia po dziewiątej i tym razem nie ulegało wątpliwości, że zdjęcie zrobiono wieczorem. Gertrud i Ingvar mieli na sobie eleganckie ubrania zamiast porannych wiatrówek i tenisówek. Ona włożyła fioletową wieczorową sukienkę, buty na wysokich obcasach i krótką skórzaną kurteczkę, on granatowy garnitur, muchę i wypolerowane buty.

Na następnym zdjęciu z tamtego dnia oboje siedzieli przy barze i wznosili toast drinkami w wysokich kieliszkach, a na ostatnim stał przed nimi duży talerz pełen skorupiaków. Kolejne fotografie miały późniejsze daty i pokazywały kolejne berlińskie atrakcje.

Zdjęcia dokumentowały każdy dzień od rana do wieczora w mniej więcej równych odstępach czasu, nie większych niż parę godzin. Dotyczyło to

czwartkowego wieczoru, kiedy przyjechali do Berlina, soboty i niedzieli. Piątek wyglądał nieco inaczej. Nie sięgnęli po aparat przez dwanaście i pół godziny, jeśli wziąć pod uwagę zegarek mężczyzny w kawiarni i zegar na kościelnej wieży.

Co Gertrud i Ingvar robili przez cały dzień?

Wprawdzie była to rocznica ich ślubu, ale Fabian nie dowierzał, że spędzili ten czas w hotelowym łóżku.

Otworzył więc stronę wyszukiwarki lotów i wprowadził trasę Berlin–Kopenhaga–Berlin w przypadkowy sierpniowy piątek. Stwierdził, że na tej trasie najczęściej latały SAS, Norwegian, Easy Jet i KLM. Linie Norwegian nie proponowały żadnego połączenia poniżej czterech godzin, w dodatku każde wymagało przesiadki w Sztokholmie lub Oslo, a podróż liniami KLM wyglądała jeszcze gorzej.

Dało się natomiast wylecieć z Berlina liniami SAS o 13.30 i wylądować w Kopenhadze dokładnie godzinę później. Jeśli podróżowało się z bagażem podręcznym, opuszczenie lotniska po zaledwie dwudziestu minutach wydawało się całkiem możliwe. Podróż przez most nad Sundem do Ramlösa Brunnsark, gdzie została napadnięta Inga Dahlberg, trwała według Google Maps dokładnie godzinę.

O 19.05 odlatywał z Kopenhagi powrotny samolot do Berlina i gdyby Molander wcześniej się odprawił i miał już wydrukowaną kartę pokładową, na kontrolę bezpieczeństwa i dotarcie do właściwego wyjścia wystarczyłoby mu trzydzieści minut.

W tym scenariuszu miałyby dwie i pół godziny na porwanie, odurzenie i przewiezienie Ingi Dahlberg z parku do miejsca nad rzeką Råån, gdzie ją zgwałcił, przytwierdził do palety i wrzucił do wody. Musiałby jeszcze po sobie posprzątać i zatrzeć ślady, a potem wsiąść do auta i popędzić na lotnisko.

W teorii było to możliwe, ale przy tak napiętym grafiku sprawca musiałby wszystko zaplanować w najdrobniejszych szczegółach. A w praktyce zawsze coś szło niezgodnie z planem. Niespodziewany korek na autostradzie mógł zablokować dojazd na lotnisko, nad rzeką mógł się pojawić nieoczekiwany świadek albo Inga Dahlberg mogła zareagować w sposób, jakiego zabójca nie przewidział. Fabian znał jednak Ingvara wystarczająco długo, by wiedzieć, że

w jego przypadku teoria i praktyka często chodziły ze sobą w parze.

Gertrud jeszcze raz musnęła policzek pędzlem z odrobiną różu i spojrzała w lustro. Chciała wyglądać atrakcyjnie, ale nie sprawiać przy tym wrażenia, że nadmiernie się starała. Wyznaczyła sobie trudne zadanie, bo w poniedziałki nie zdarzało jej się nakładać więcej makijażu niż stonowane cienie i odrobina tuszu do rzęs.

Żeby Ingvar za bardzo się nie zdziwił, włożyła niebieskie dzinsy i luźną białą koszulę. Podobnie postąpiła z włosami. Nie myła ich specjalnie na tę okazję i nie układała, po prostu spięła dwiema wsuwkami, jak zawsze, kiedy zajmowała się porządkami i nie miała czasu myśleć o wyglądzie.

W powszedni dzień nigdy też nie przykładła wielkiej wagi do kolacji i dotyczyło to nie tylko posiłku, ale i zakupów, a przede wszystkim planowania. Nie mogła więc podać Ingvarowi wystawnego dania, ale jego konsumowanie powinno trwać dłużej niż zwykle.

Potrzebowała jak najwięcej czasu spędzonego przy stole, żeby wybadać, co kombinuje Fabian Risk. W jakiś sposób udało mu się poruszyć w Gertrud strunę, o której istnieniu nie miała do tej pory pojęcia.

Na przykład tamten weekend w Berlinie.

Najpierw Ingvar niespodziewanie zaciągnął ją do sypialni, a potem, w trakcie kolacji, poprosił, by wsiadła z nim do samochodu, w którym czekały już bagaże i bilety do Berlina. Tego typu nieplanowane podróże nie zdarzały im się często. Właściwie Ingvar nigdy wcześniej nie zrobił jej żadnej niespodzianki. Gertrud mogła na palcach jednej ręki policzyć okazje, kiedy w ogóle pamiętał o rocznicy ślubu i kupił jej kwiaty. Kiedy więc na lotnisku w Kopenhadze usiedli w barze, w którym podawano skorupiaki, i zamówili po lampce szampana, nie posiadała się z radości i rozpieła ją ciekawość.

Weekend spędzili bardzo przyjemnie. Jedli same dobre rzeczy i zwiedzali atrakcje, a także zrobili sobie mnóstwo zdjęć, choć to wcale nie leżało w ich zwyczaju. Ingvar nawet je później wywołał i włożył do albumu.

Mimo to, kiedy znów pomyślała o tamtej podróży, przypomniała sobie, że od początku ten wypad wydawał jej się dziwny. Wyczuwała w nim jakiś

dysonans, chociaż nie potrafiła ubrać tego uczucia w słowa i w konsekwencji wolała o tym nie myśleć. Później niemal całkiem o tym zapomniała, ale ostatnia rozmowa z Fabianem obudziła w niej tamto wspomnienie.

Pamiętała to jak przez mgłę, ale nagle źle się poczuła. Musiał jej zaszkodzić strudel, który zjedli w Café Einstein, bo zaraz po wizycie w kawiarni wrócili do hotelu, a ona położyła się do łóżka złana zimnym potem.

Było jej strasznie głupio, że rozchorowała się akurat w takiej chwili i zepsuje im cały wyjazd. Ingvar jednak troskliwie się nią zaopiekował, zapewniał ją, że musi odpocząć, i wkrótce na pewno poczuje się lepiej.

Później przez jakiś czas zastanawiała się nad jego niezwykłym zachowaniem. Naprawdę nie przypominał siebie. Zwykle nie przejmował się jej chorobami; wyłącznie swoje niedomagania traktował jak istny koniec świata. Kiedy ją dopadało jakieś osłabienie, zwykle jej wyrzucał, że coś sobie wmawia albo zwyczajnie nie chce jej się wstać.

Ale wtedy, w Berlinie, zachował się całkiem inaczej. Był miły i łagodny, ani trochę się nie zirytował. Pomógł jej się rozebrać, otulił ją kołdrą i przyniósł szklankę wody. Jakby jej choroba go nie zaskoczyła.

Niezauważenie zapadła w głęboki sen, a po przebudzeniu nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Pamięć wróciła jej dopiero wówczas, kiedy Ingvar usiadł na łóżku i wytłumaczył, że są w hotelowym pokoju w Berlinie. Dziwiła się, że przespała jak kamień aż dziesięć godzin.

Ingvar spojrział na nią jak gdyby nigdy nic i zapytał, jak się czuje, bo jeśli już wydobrzała, mogliby wyjść w ciepłą berlińską noc i świętować rocznicę ślubu. I o dziwo, po wypiciu paru szklanek wody i prysznicu Gertrud poczuła się zaskakująco dobrze. Przez cały wieczór świetnie się bawili, a ona tak zgłodniała, że odważyła się nawet zjeść kolejną porcję skorupiaków.

Dopiero rok później, kiedy przeszła operację usunięcia wyrostka robaczkowego, uderzyła ją myśl, jak bardzo narkoza w szpitalu przypominała ciężki sen tamtego lata w Berlinie: syntetyczny i czarny jak noc, zupełnie jakby ktoś odciął jej zasilanie, a stało się to tak nagle, że nawet się nie zorientowała. Jedyne różnica polegała na tym, że podczas operacji spała o wiele krócej niż za tamtym razem.



– Proszę, proszę, co my tutaj mamy? – wykrzyknął Ingvar, kiedy przekroczył próg jadalni i zobaczył stół, na którym leżała fura różnego rodzaju mięs pokrojonych na kawałki, masło czosnkowe i miseczki z dwoma rodzajami sosów, a pośrodku stał żeliwny garnek podgrzewany słabym niebieskim płomieniem. – Fondue? A to ci dopiero! Co świętujemy?

– Oj tam, od razu świętujemy – zaśmiała się Gertrud. – Nie martw się, o niczym nie zapomniałeś.

To przez serwetki. Powinna była postawić na stole rolkę papierowych ręczników.

– Jak miło. Ale przyznam, że trochę się wystraszyłem. – Ingvar wrócił do przedpokoju, powiesił kurtkę i po chwili znów zjawił się przy stole. – Pomyślałem, że przegapiłem naszą rocznicę albo coś w tym rodzaju.

– Nie, no skąd. Sprzątałam szafki w kuchni, znalazłam zestaw do fondue i pomyślałam: dlaczego nie? – Wzruszyła ramionami. – Usiądź, przyniosę resztę.

Ingvar zajął swoje miejsce przy stole i zaczął przebierać w widelczykach z kolorowymi końcówkami.

– Ja wezmę niebieskie, a ty dostaniesz czerwone, okej? – zawołał.

– Nie ma sprawy. – Gertrud przyniosła półmisek z pieczonymi ziemniakami.

– Wow, to naprawdę przywołuje wspomnienia. Pamiętasz, jak byliśmy we Francji na nartach? Chyba tam pierwszy raz jedliśmy coś takiego.

– Owszem, ale trochę zmodyfikowałam oryginalny przepis i dodałam więcej czerwonego wina niż oleju. Gdyby nie ziemniaki, można by wręcz powiedzieć, że to danie z książki o diecie z niskim indeksem glikemicznym.

– Wiem, że dziś poniedziałek, ale taka kolacja domaga się lampki wina, nie sądzisz?

– Jeśli obiecasz, że nie wejdzie nam to w zwyczaj. – Znowu się zaśmiała i siadła naprzeciwko męża. – Bo trudno powiedzieć, jak takie popijanie się skończy.

Ingvar też się roześmiał i wstał.

– Mówisz tak, jakbyśmy zamierzali obalić całą butelkę. – Puścił do niej oko i wyszedł do kuchni.

Gertrud uszczypliła się w rękę, żeby nie dać się ponieść świątecznemu nastrojowi.

– Co powiesz na tokańskie marchesi antinori? – Molander zademonstrował butelkę jak kelner. – Łagodne, gładkie, z nutą wiśni, śliwek oraz ziół? Aromatyczne, pełne smaku, o długiej, nieco dymnej końcówce.

– Na pewno jest znakomite. – Skosztowała odrobinę, którą Ingvar nalał jej do kieliszka. – Mmm, pycha.

Oboje zabrali się do nabijania kawałków mięsa na widelce.

– Jak było dzisiaj w pracy? – Gertrud zanurzyła szpikulec w garnku i zaczęła przygotowywać drugą porcję, tym razem z pieczarkami, pomidorem śliwkowym i małą cebulką.

– Jakoś leci. Chociaż mamy mnóstwo roboty.

– Prowadzicie kilka śledztw jednocześnie?

– Tak, lecz wydaje się, że jest ich o wiele więcej, w dodatku każde skomplikowane. Ale kto powiedział, że to będzie łatwa robota?

– No właśnie. Przecież lubisz, kiedy coś się dzieje.

– Owszem, ale uwierz mi, że jedno takie śledztwo wystarczyłoby aż nadto.

– Ingvar wynurzył swój widelec, żeby sprawdzić, czy mięso jest już gotowe.

– A co u Fabiana? Ciągłe siedzi na zwolnieniu?

– Nie, wrócił i prowadzi jedną z tych spraw. Ale mam wrażenie, że chwilami jest nieobecny.

– Tak? W jakim sensie?

– No wiesz, wydaje się rozkojarzony i odpływa gdzieś myślami. – Molander naciął kartofel i nacisnął go tak, że się rozłożył. – Ale może to normalne po tym, co przeszła jego rodzina.

– No właśnie, co za koszmar... – Gertrud wyjęła swoje widelce i zdjęła na talerz mięso oraz warzywa. – To musiało być straszne. Jak ma na imię ta ich córka?

– Matylda.

– I jak ona się czuje? Wzdrowiała?

Molander kiwnął głową i poszedł w ślady Gertrud, zdejmując na talerz wszystkie kawałki ze swoich widelców.

– O ile dobrze zrozumiałem, nic jej nie będzie.

– No to całe szczęście. – Gertrud nabiła na widelec kawałek upieczonej wołowiny, zanurzyła ją w majonezie z chili i ugryzła kawałek. Żuła, czując, jak żylaste mięso rośnie jej w ustach. Tak samo nabrzmiewały jej w głowie pytania, ale nie miała pewności, czy boi się je zadać, czy raczej usłyszeć odpowiedzi. Po długiej krępującej ciszy zmusiła się w końcu do przełknięcia. Z pomocą przyszedł duży łyk wina. – Które śledztwo przypadło Fabianowi?

Ingvar odstawił kieliszek i spojrzał na nią wzrokiem, który prześwietlił na wylot jej ciało, badając ciśnienie krwi, oddech i myśli, a nawet poziom stresu. Nikt nie potrafił tak jak on przejrzeć człowieka na wskroś i w kilka sekund ustalić, które guziki nacisnąć, żeby dowiedzieć się wszystkiego, czego chciał.

Oczywiście chodziło o pytanie, które mu zadała. Było zaskakujące i nienaturalne, i o ile wcześniej mógł się nie domyślić, o co jej chodzi, teraz już na pewno odgadł jej zamiary.

– Gertrud, czy ty w ogóle wiesz, nad czym my pracujemy?

– Coś tam obilo mi się o uszy. – Upiła drugi duży łyk. – Przecież gazety rozpisują się o tych zabójstwach. – Potrzebowała czegoś na uspokojenie nerwów. – Czytałam nie tylko o tym biednym imigranckim chłopcu, który zginął w pralce, ale też o masakrze w supermarkecie. Mój Boże, dokąd zmierza ten świat? – Ugryzła się w język, żeby przestać mówić.

– Nie ty jedna się nad tym zastanawiasz. – Ingvar zamilkł i znów zeskanował ją tym swoim cholernym rentgenowskim spojrzeniem.

Gertrud nie wiedziała, jak się zachować. Każdy ruch wydawał jej się nienaturalny, a plecy zapiekły z bólu, domagając się rozprostowania, lecz przecież nie mogła zacząć się gimnastykować w trakcie kolacji.

– Nie jesz już?

No właśnie, jedzenie. Jak mogła o tym zapomnieć?

– Czekam, aż ziemniak trochę przestygnie – odparła i tak jak przed chwilą Ingvar podzieliła kartofel na ćwiartki i włożyła do środka trochę masła czosnkowego.

– Przestygnie? Przecież chodzi o to, żeby masło się roztopiło – zauważył Molander, wkładając do ust kawałek kurczaka. – Jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć, to Fabian pracuje nad sprawą, z którą nie wyszliśmy jeszcze do

mediów.

– Naprawdę? A co to takiego?

– Trudno powiedzieć. Na razie wiemy tylko tyle, że ofiarą jest kobieta, którą otruto rycyną. Okazało się też, że ktoś zamontował kamery w jej mieszkaniu.

– Kamery? Kto zrobiłby coś takiego?

– Właśnie to próbujemy ustalić.

– A jak idzie to drugie śledztwo?

– Które?

– No wiesz... to w sprawie zabójstwa Ingi.

– Jak to: idzie? – Ingvar odstawił kieliszek, chociaż właśnie miał upić łyk.

– Przecież wiesz, że ta sprawa została zamknięta parę lat temu.

– Ach, no tak. – Gertrud wzruszyła ramionami i wmusiła w siebie jeszcze jeden kawałek mięsa. – Pomyślałam, że może ją wznowiliście. Przecież tak się czasem robi, prawda? Kiedy na przykład pojawiają się jakieś nowe ślady i... takie tam.

– Owszem, tak się czasem dzieje.

– Ale rozumiem, że nic takiego się nie wydarzyło. – Znow skarciła się w myślach za gadulstwo.

– Nie. Przynajmniej nie w tym przypadku.

– Okej, no to już wiem.

– No właśnie.

Wrócili do jedzenia, lecz przy stole zapadła tak krępująca cisza, że każdy kęs i każde mlaśnięcie rozbrzmiewały, jakby w ich ustach zamontowano mikrofony. Ingvar wyraźnie się wkurzył i nie chciał więcej rozmawiać, ale Gertrud nie zamierzała dać za wygraną. Nie teraz, kiedy udało jej się zejść tak daleko.

– Ale pomyśl, czy nie byłoby dobrze, gdyby ta okropna historia w końcu się wyjaśniła? – Nabiła na widelec kilka kawałków kurczaka naraz. – Reidarowi na pewno by ulżyło. Wiem, że ma nową żonę i w ogóle, ale mimo wszystko. Dobrze by mu zrobiła świadomość, że sprawiedliwości stało się zadość. Nie wspominając już o was. Strasznie się wtedy napracowaliście, co

nie?

– Owszem, ale jedno ci umknęło. – Ingvar włożył do ust kawałek pieczarki.

– Naprawdę? Co?

– Rozwiązaliśmy tę sprawę.

– Chwileczkę... jak to, rozwiązaliście?

– Złapaliśmy zabójcę. Widocznie zapomniałaś. Gość nazywał się Benny Willumsen, był Duńczykiem i mieszkał na Konsultgatan 29 w Malmö, o ile dobrze pamiętam. Już nie żyje.

– Ale... ale przecież go...

– Wypuściliśmy? No właśnie. – Ingvar dopił wino i nalał sobie więcej. – Problem polegał na tym, że miał alibi, które sąd uznał za wystarczające. – Pokręcił głową i upił duży łyk. – Więc w pewnym sensie Reidar nigdy nie doczeka się sprawiedliwości.

– Ale skoro miał alibi, może to wcale nie był on?

Molander parsknął śmiechem.

– Tak też można na to spojrzeć. Ale posiadanie alibi nierzadko wcale nie gwarantuje czyjejs niewinności.

– Jak to? Jeśli ma się...

– Kochanie, posłuchaj mnie. – Ingvar pochylił się nad stołem. – Jeśli ma się odpowiednią wiedzę i potrafi się wszystko dobrze przygotować, skonstruowanie wiarygodnego alibi to żaden problem. Jestem wręcz gotów powiedzieć, że to bardzo łatwe.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

– Owszem, właśnie to chcę powiedzieć. – Przerwał Gertrud kolejny raz i jej też dolał wina. – Zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział, jak mało potrzebuje nasz system sprawiedliwości, żeby łyknąć sfabrykowane alibi. Uwierz mi, wiem, o czym mówię.

Podniósł kieliszek jak do toastu. Gertrud zrobiła to samo, choć trzęsła się ze strachu, by jej mąż się nie zorientował, że wreszcie, po tylu latach, domyśliła się, co się stało tamtego sierpniowego dnia w Berlinie.

Naciągnął siatkę na włosy, włożył przed lustrem perukę z siwymi lokami i poprawiał ją jeszcze przez chwilę, aż zadowolił go efekt. Zmienił się radykalnie w zaledwie kilka sekund. Przemknęło mu przez myśl, w jak wielkim stopniu włosy determinują wygląd człowieka. Nie wspominając o tym, jak zalotnie spadające pasmo kobiecych włosów potrafi zbić z tropu mężczyznę.

Miał już na sobie obcisłe getry, sztuczny biust i jasnoniebieską sukienkę z białym paskiem. Nałożył też na twarz trochę jasnego podkładu i przypudrował nos.

Mimo to wciąż wyglądał jak transwestyta albo ktoś, kto wybiera się na bal przebierańców. Sytuację uratowała peruka, a kiedy dodatkowo założył długie kolczyki i naszyjnik z pereł, a na głowę jasny kapelusz, przemiana się dokonała.

Kostka powiedziała wyraźnie, że ma wyglądać jak paniusia. Teraz, kiedy stał przed lustrem, musiał to doprecyzować. Wyglądał jak elegancka paniusia.

Przez ostatnie dwie doby gotował się ze złości na tę decyzję. Bił się z myślami i próbował znaleźć jakieś wyjście, ale nie mógł tego zrobić i w końcu pogodził się z tą wielką niesprawiedliwością. Wyrzucił X i musiał sięgnąć po dodatkowe wytyczne, chociaż ostatnim razem spisał się na medal. Taki obrót spraw odebrał jak policzek, który miał mu uzmysłwić, że powinien znać swoje miejsce w szeregu.

Po dłuższym namyśle doszedł do wniosku, że właśnie tego potrzebował. Prztyczka w nos i przestrogi, by nie poczuł się zbyt pewnie. W końcu był tylko pasażerem na statku i nie miał prawa nawet pomyśleć o tym, że pewnego dnia przejmie ster.

W dodatku po raz kolejny kostka udowodniła, że to ona zawsze ma rację. Wyznaczyła zadanie, które w pierwszej chwili wydało mu się niemożliwe, i jakby tego było mało, dostał na nie zaledwie dwie doby. I choć zostało mu tylko parę godzin, stwierdził z zadowoleniem, że poradził sobie znacznie lepiej, niż się spodziewał.

Los sprzyjał mu do tego stopnia, że gdyby wierzył w Boga, uznałby to za jakiś cud. Wszystko poszło jak po maśle. Teraz musiał jeszcze spakować plecak, poprawić makijaż, narzucić beżowy trencz i włożyć błękitne buty na obcasach.

To, co miało się wydarzyć później, nie zależało od niego.

Fabian stracił już rachubę, ile razy oglądał czarno-białe zdjęcia, na których Inga Dahlberg wysiadała z samochodu Molandera. Badał je pod lupą i zeskanował w tak wysokiej rozdzielczości, że zajęły prawie całą pamięć w komputerze.

Kiedy więc po raz kolejny je otworzył i przyjrzał się szczegółom, poczuł się, jakby patrzył w lustro. Nie dostrzegł nic nowego. Żadnych niespodzianek. Wiedział, kim była ta kobieta, co tam robiła, z kim się spotkała i kto zrobił jej zdjęcia. Mimo to czuł, że coś mu umknęło. Że przegapił jakiś istotny szczegół.

Kątem oka dostrzegł, że za oknem nastawał świt, chociaż zegar wskazywał dopiero wpół do piątej. Jeszcze dwie doby i dzień znów zacznie się powoli skracać. Za moment miało nadejść letnie przesilenie, lecz on już zaczął odczuwać tę dziwną melancholię powodowaną faktem, że wkrótce świat zacznie przygotowywać się do zimy.

Nie z tego powodu nie mógł jednak zmrużyć oka i w końcu postanowił zejść do piwnicy. Jego myśli krążyły wokół Molandera. Odkąd znalazł rysę w żelaznym alibi technika, wróciła pewność, że to właśnie on zabił Inge Dahlberg.

Problem polegał na tym, że mimo wielu godzin zainwestowanych w to prywatne śledztwo Fabian wciąż nie miał twardych dowodów. Nic z tego, co do tej pory udało mu się ustalić, nie wystarczyłoby, by oskarżyć i skazać kolegę z pracy. Owszem, zgromadził przesłanki, że zabójcą jest Ingvar Molander, ale zdawał sobie sprawę, że to za mało. Potrzebował konkretów, choćby czegoś związanego z berlińskim alibi. Mógł podać je w wątpliwość i wykazać, że technik miał możliwość przemieszczenia się z powrotem do Szwecji, zabicia Ingi Dahlberg i powrotu do Berlina, ale dopóki Gertrud się upierała, że jej mąż przez cały czas był przy niej, Fabian nie mógł niczego udowodnić.

Hugo Elvin musiał natomiast wpaść na jakiś trop i zdobyć niepodważalny dowód. Tylko tak dało się wyjaśnić, dlaczego Molander odebrał koledze życie. Najważniejsze pytanie brzmiało więc, gdzie ów dowód się znajduje, bo



na pewno nie w biurku nieboszczyka.

Za każdym razem, kiedy Fabian przeglądał materiały zgromadzone przez Elvina, dochodził do wniosku, że wyrażają jedynie silne podejrzenie. Mimo to zdecydował się je sprawdzić kolejny raz.

Odłożył zdjęcia Ingi Dahlberg i sięgnął po notatniki Elvina, by znów przejrzeć je strona po stronie i przestudiować lakoniczne zapiski. Stwierdził z żalem, że i tu nie natknął się na nic nowego.

W końcu wziął do ręki pęk siedmiu kluczy z kolorowymi tasiemkami i podzielił je na grupy. Jeden z trzech oznaczonych na zielono i dopisanym znakiem zapytania pasował do szafki Einara Stensona w klubie fotograficznym Celuloid. Zagadki pozostałych dwóch Fabian wciąż nie rozwikłał, podobnie jak dwóch białych. Jeden z nich miał dorysowaną rybę, a drugi kombinację cyfr: 759583.

Może to wcale nie był kod, ale numer telefonu? Fabian wystukał na klawiaturze numer kierunkowy do Helsingborga, a potem cyfry z klucza, ale usłyszał w słuchawce znajomy sygnał obwieszczający, że nie ma takiego numeru. Podobnie się rozczarował, kiedy poprzedził ciąg cyfr numerami kierunkowymi do Malmö, Landskrony, Göteborga i Sztokholmu. W końcu odłożył klucze oznaczone na biało i skupił się na niebieskich, którym do tej pory poświęcił najmniej uwagi.

Na większym z nich również widniały cyfry: 0388. Wyglądał na taki, który pasuje do zwykłego zamka zapadkowego, a cyfry przypominały kod do bramy. Pytanie brzmiało, gdzie tej bramy szukać.

Mniejszy klucz miał nietypowy nieregularny kształt, trochę przypominający profil ludzkiej czaszki. Fabian sięgnął po lupę, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Klucz był stary i sfatygowany, tu i tam porysowany i przybrudzony czarnym smarem. Fabiana szczególnie to nie zdziwiło, jego uwagę przykuły natomiast drobniutkie jasne kropki wyglądające jak kryształki.

Ostrożnie dotknął klucza czubkiem palca. Kryształki oderwały się od metalu i spadły na biurko. Przemknęło mu przez myśl, że powinien poprosić Hillevi Stubbs, by je zbadała, ale zaraz po tym zdecydował się na samodzielną analizę. Zebrał ziarenka na opuszkę palca i umieścił je na języku.

Tak jak przypuszczał, miały słony smak.

Nie wiedział, czy wpadł na ten pomysł dlatego, że do klucza przylepiła się sól, czy z uwagi na jego specyficzny kształt. Może pomogło mu jedno i drugie. Dłużej się nie namyślając, odpiął klucz z pęku i odlepił taśmę. Przywarła na tyle mocno, że walka z nią zajęła mu długą chwilę.

Kiedy wreszcie oczyścił główkę z kleju, dostrzegł wyraźny logotyp firmy Neiman, z charakterystycznym daszkiem biegnącym od N nad kolejnymi literami.

Kluczyk musiał więc pasować do stacyjki, najprawdopodobniej takiej, która uruchamiała silnik Volvo Penta, bo takich w Szwecji spotykało się najwięcej.

Minęły dwa lata, odkąd Fabian przeprowadził się ze Sztokholmu do Helsingborga i poznał Hugona Elvina. Przez prawie dwa lata jadali razem lunchy i pili kawę na odprawach, a Elvin ani razu nie wspomniał, że jest właścicielem łodzi. Nic takiego nie powiedział również Molander, a mogło się przecież okazać, że łódź należała właśnie do niego. Fabian jednak zdążył już przywyknąć do tego, że jego koledzy mają wiele tajemnic, więc ani trochę się nie dziwił.

Nie była pewna, gdzie go wcześniej widziała, ale wydawało jej się, że rozpoznaje siedzącego na ławce uśmiechniętego mężczyznę z plecakiem, w ciemnych okularach i nieco za wysoko podciągniętych spodniach. Przemknęła jej nawet przez głowę wystraszona myśl, że to pedofil z listów gończych. Ale taki człowiek przecież nie odważyłby się wyjść do ludzi i siedzieć sobie w słońcu jak gdyby nigdy nic. Zachowywał się naturalnie, jak ta wystrojona paniusia, która właśnie usiadła obok niego, zmuszając go, by położył sobie plecak na kolanach. Mógł być do niego podobny albo wydał jej się znajomy z jakiegoś innego powodu i na pewno nie miała się czym niepokoić.

Victor i Samuel stali blisko ławki i jak zwykle kłócili się o to, który z chłopców ma teraz jechać na trójkołowym rowerku, a który go pchać. W pobliżu były też Sonja i Niki, one z kolei biegały raz w jedną, raz w drugą stronę, uciekając przed wrzeszczącym wniebogłosy Rubenem. Wyglądały na zachwycone tą zabawą, ale szła o zakład, że lada chwila co najmniej dwoje z nich się rozplacze. Postawiłaby na to odziedziczoną po babce obrączkę.

Brakowało jednej opiekunki, a nic gorszego nie mogło ich spotkać na spacerze w parku. Co gorsza, byłoby bardzo podobne do Josefin, gdyby przedłużyła sobie zwolnienie aż do końca tygodnia. „Gorączka i ból mięśni w całym ciele, więc to prawdopodobnie grypa” – wyjęczała dziś rano automatycznej sekretarce. Naprawdę miała ich za głupców, którzy się nie domyślą, że znowu poznała jakiegoś gościa na Tinderze i ma megakaca, bo imprezowała przez cały weekend?

Dziwiło ją, jakim cudem akurat Josefin tak łatwo poznawała gości, którzy od razu wdawali się z nią w romans. Ona od rozwodu próbowała już prawie wszystkiego, począwszy od założenia profili na różnych portalach randkowych, przez klasyczne ogłoszenie w gazecie „Helsingborgs Dagblad”, po imprezowanie w Dickensie do rana, gdzie zawsze upijała się zbyt mocno, by wyjść na parkiet.

Josefin wystarczało pstryknąć palcami i nieco rozchylić nogi, a faceci

biegli jak na zawołanie. Na dodatek wcale nie była taka ładna. Owszem, miała szczupłą sylwetkę, nawet trochę za szczupłą, ale poza tym naprawdę niczym się nie wyróżniała – ani piersiami, ani tyłkiem, dosłownie niczym. Nawet włosy jej się nie układały. Mimo to znów leżała w łóżku ze wspomnieniem namiętnej nocy i nie miała siły wstać.

Nie pierwszy raz po prostu olała, że we wtorki wszystkie starszaki idą do parku. Na domiar złego dwie godziny temu przeszło takie oberwanie chmury, że na pewno powiedzą o tym w wiadomościach. Zgodziła się na tę wycieczkę tylko dlatego, że alternatywą było starcie z wściekłymi rodzicami na następnym zebraniu.

Jak na złość akurat dziś zjawily się wszystkie dzieci, nawet Rigmor, tak zasmarkana, że jej zaschnięte gile mogłyby posłużyć za rekwizyty w Egzorcyście. Powinna była dawno wytrzeć jej nos. A raczej ktoś powinien był to zrobić, chociaż ten ktoś na pewno uważał, że to jej zadanie.

Jakby nie dość się namęczyła ze wszystkimi kombinezonami przeciwdeszczowymi, spakowała kanpkę dla Asty, bo jej rodzice znowu o tym zapomnieli, i zabrała apteczkę, która już raz się przydała, kiedy Edwin wywinął orła na chodniku i podparł się rączkami. Boże, ale się darł. Nikt nie wrzeszczy tak, jak mały wystraszony dzieciak, któremu nic się nie stało.

Czuła, że wkrótce będzie miała tego dość. Ból w kolanach walczył o palmę pierwszeństwa ze skurczami w stopach i w ogóle czuła zmęczenie w całym ciele. Zaczynało jej brakować sił do użerania się z cudzymi dziećmi zamiast ze swoimi. Bokiem wychodziły jej ciągłe krzyki i wieczne przerywanie, kiedy akurat, z rzadka, rozmawiała z kimś dorosłym.

Nie chciała nawet myśleć o pedagogice. Owszem, ładnie to wyglądało na papierze i świetnie brzmiało, kiedy rodzice przychodzili na dni otwarte do przedszkola, ale w gruncie rzeczy chodziło wyłącznie o przetrwanie. Żeby przeżyć dzień i zaliczyć jak najmniej katastrof.

To trudne, kiedy dzieciaki nie przebywają w jednym miejscu dłużej niż przez dwie sekundy. Biegają w kółko jak poparzone wiewiórki i nie wiadomo, jak je policzyć. Zwłaszcza tutaj, w parku Slottshagen, gdzie tak łatwo można się zgubić.

Teraz przynajmniej facet z plecakiem nareszcie podniósł się z ławki. Zawsze to jakiś powód do radości. Widocznie się zorientował, że ona go

obserwuje, i może nawet poczuł się tym dotknięty. Miała to gdzieś. Nie musiał siedzieć akurat przy placu zabaw, bo w parku jest mnóstwo innych ławek.

Wystawiła twarz do słońca, które na moment wyjrzało zza chmur, i poczuła na skórze jego ciepłe promienie. Kto wie, może dzisiejszy dzień nie okaże się aż taki zły?

– Angela, Siri chce siku!

Odwróciła głowę i ujrzała Haralda trzymającego dziewczynkę za rękę.

– Pójdiesz z nią czy ja mam pójść? – zapytał, odgarniając grzywkę opadającą mu na oczy.

Chociaż pracowali ze sobą już półtora roku, Harald wciąż nie potrafił wyczuć, jak ona zareaguje za każdym razem, kiedy należało podjąć jakąś decyzję. Chłopak był świetny, dogadywał się z dziećmi i miał tyle energii, że po pracy szedł jeszcze na siłownię. Dzieci go uwielbiały i chociaż nie skończył pedagogiki, inni opiekunowie w przedszkolu nie dorastali mu do pięt. Mimo to teraz się zawahała.

– W porządku. – Podeszła do niego i Siri. – Zajmę się tym.

Wciąż się nie przełamała. Nieważne, ile się mówiło o poprawności politycznej i głosiło wszem wobec, że obie płcie są sobie równe, a pewnego dnia zapanuje pokój na ziemi. Harald był mężczyzną, a statystyki twierdziły, że z nielicznymi wyjątkami to mężczyźni dopuszczali się przestępstw seksualnych wobec dzieci.

– Nie, nie Angela! – krzyknęła dziewczynka, bo nie lubiła wychowawczynie od pierwszego dnia przedszkola. – Chcę iść z Haraldem!

Angela też zresztą nigdy nie przepadała za tym dzieckiem.

– Dla mnie to nie problem. – Harald wziął Siri na ręce z taką lekkością, jakby nic nie ważyła.

– Nie, ja pójde – niechętnie zaprotestowała Angela. – Też muszę skorzystać z toalety.

Przejęła dziewczynkę od Haralda, a ta jeszcze bardziej się rozwrzeszczała.

Nikt nie będzie jej później zarzucał, że zrobiła coś nie tak. Nie po tej sprawie z Kristerem. A przecież z nim pracowała ponad pięć lat. Kristera dzieciaki też uwielbiały, zawsze miał mnóstwo siły i potrafił opanować największy chaos: wyjmował gitarę i śpiewał piosenkę albo czytał na głos

bajkę, kiedy jej brakowało już inwencji do wymyślenia nowych zabaw. Potem się okazało, że robił dzieciom potworne rzeczy. Okropności, o których do tej pory aż bała się pomyśleć.

Kiedy sprawa wyszła na jaw, kilka koleżanek wyznało jej w zaufaniu, że podejrzewały Kristera o podobne skłonności, a ona długo go broniła, przez co popadła nawet w konflikt z szefostwem.

Po tamtej aferze przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie da się nabrać. Nikt już nigdy jej nie zarzuci, że chowała głowę w piasek i udawała, że nie widzi krzywdy zadawanej dzieciom. Dlatego pozwalała Haraldowi zostawać sam na sam z przedszkolakami tylko wtedy, gdy nie miała wyboru. Zachowała swoje motywy dla siebie, ale zawsze starała się być w pobliżu lub prosiła o pomoc którąś z opiekunek.

Harald oczywiście się temu dziwił i na jednym zebraniu powiedział wprost, że czuje się pilnowany. Ona jednak uparcie tłumaczyła, że nie ma to nic wspólnego z jego płcią. Zasłaniała się regulaminem, zgodnie z którym dzieci miały mieć przez cały czas zapewniony dostęp do co najmniej jednego pedagoga, więc dopóki Harald nie odbierze odpowiedniego wykształcenia, nie było o czym mówić.

Zgodnie z jej przewidywaniami Siri nie chciała się wysikać. Aby uniknąć katastrofy na placu zabaw, Angela musiała przytrzymać ją na muszli, aż dziewczynka nie wytrzymała i w końcu opróżniła pęcherz. Trwało to szesnaście minut. O wiele za długo. Nie potrafiła ubrać tej myśli w słowa, ale kiedy wracały do grupy, narastało w niej poczucie, że tym razem dokonała złego wyboru.

W dodatku nie mogły iść szybciej, bo Siri jako jedyna w przedszkolu nigdy nie pozwoliła jej się wziąć na ręce bez wierzgania i drapania po twarzy, więc wlekły się w ślimaczym tempie.

Wieki później, z sercem bijącym jak szalone z niepokoju, Angela nareszcie przeszła pod liściastą bramą prowadzącą na plac. Siri natychmiast puściła dłoń opiekunki i pobiegła do Quentina i Novy, którzy zgromadzili sporą kupkę kamyków i właśnie zaczęli układać je w rzędki.

Kawałek dalej Harald bawił się w berka z Samuelem, Rubenem, Lisen i Sonją, a Ebba, Alva, Niki i Victor siedzieli na dużej huśtawce i czekali, aż ktoś ich rozbuja. Ruda czupryna Vincenta mignęła jej na mostku

prowadzącym do zjeżdżalni w kształcie zamkowej wieży, a Melvin siedział w piaskownicy.

Z pozoru na placu panował spokój, lecz Angela całą sobą czuła, że coś jest nie tak.

Na ławce, na której wcześniej siedział mężczyzna z plecakiem, odpoczywały teraz dwie mamy z megadrogi wózkami. Za pieniądze wydane na każdy z nich można by wyżywić całą afrykańską wioskę przez rok.

Co się nie zgadzało? Kogo brakowało? Angela już nie wątpiła, że wydarzyło się coś złego.

Ester. Czy widziała ją wśród bawiących się przedszkolaków? Zwykle towarzyszyła Lisen, ale Lisen przykleiła się teraz do Sonji. Dziewczynki patrzyły, jak Harald dogania Rubena i Samuela.

„Niech to szlag, szlag, jasny szlag! Tylko nie to, nie znowu”. W panice rozglądała się po placu zabaw, chociaż straciła już nadzieję.

– Harald! – zawołała zrezygnowana. – Widziałeś Ester?

– Ester? – Harald spojrział na nią zaskoczony i obrócił się wokół własnej osi.

– Ester Landgren. Ma na sobie żółtą kurtkę i niebieskie rajtuzy – dodała, chociaż była pewna, że Harald o tym wie.

– Chciała się bawić w chowanego. Miała się schować.

– Gdzie, Harald? Gdzie? W którą stronę pobiegła?

– Nie wiem...

– Nie wiesz?

– Nie. Stałem tu i liczyłem do dwudziestu. Musi gdzieś tutaj być.

– Była tu przed chwilą. Ale teraz nie mamy pojęcia, gdzie jest!

– Może w wieży? Sprawdziłaś? Dzieciaki lubią się tam chować.

Nie, Angela nie zajrzała do wieży, lecz idąc do niej, nawet się nie łudziła, że znajdzie tam dziewczynkę. Już się poddała i odtwarzała przed oczami koszmarny film. A kiedy parę sekund później zajrzała do środka i zastała tam to, czego się spodziewała, wybuchnęła głośnym płaczem.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, ugięły się i Angela upadła na piasek. Nie odpowiedziała, kiedy Harald zawołał, że wyjdzie z parku i sprawdzi, czy

Ester nie chowa się za jakimś drzewem na obrzeżach.

Musieli sprawdzić wszystkie miejsca, żeby zyskać pewność. Potem zjawi się policja i rozpocznie śledztwo, choć funkcjonariusze tylko zachowają pozory. Żeby nikt nie powiedział, że nie zrobili wszystkiego, co było w ich mocy. Ale to i tak nic nie da, bo stało się to, co nie miało prawa się stać.

Kolejny raz.



Patrzyli. Widziała, że się gapią, chociaż starali się to ukryć. Z jednej strony jej to nie dziwiło, bo nigdy nie nosiła mocnego makijażu, czasem trochę szminki, nawet na święta czy wesela, ale tym razem nałożyła porządną tapetę.

Nikt jednak ani słowem nie skomentował jej wyglądu. Wszyscy siedzieli i czekali na rozpoczęcie spotkania, siorbiąc kawę, jakby odpoczywali w trakcie górskiej wyprawy i jakby ta ciepława lura parowała niczym wrzątek nalany prosto z termosu. W gruncie rzeczy ich rozumiała. Bo cóż mogli powiedzieć? Podejrzewali, co kryje się pod warstwą podkładu, korektora i pudru, ale czy mogli zrobić coś więcej niż siedzieć z buzią w ciup?

Hampus nigdy wcześniej jej nie uderzył. Wielokrotnie podnosił na nią zaciśniętą pięść, ale w ostatniej sekundzie się miarkował i walił w jakiś mebel albo coś, co akurat znajdowało się najbliżej.

Tym razem jego wielkie łapsko popędziło prosto do jej twarzy, a ona, paradoksalnie, poczuła ulgę, że w końcu przekroczył granicę i teraz już w żaden sposób nie cofnie tego, co się stało.

Odchodziła od niego tyle razy, że nie potrafiłaby ich zliczyć. Każde porzucenie on traktował jak kolejną pustą groźbę i w rzeczywistości miał rację. Pomimo wszystkich problemów i niechęci, jaką Irene żywiła do niego częściej, niżby sobie życzyła, jakaś część jej wciąż go kochała. Ale teraz resztki uczucia wyparowały.

Oczywiście natychmiast zaczął ją przeproszać i obiecywać, że to się nie powtórzy. Bredził też, że po kilku godzinach porządkowania trawnika spadł mu cukier, a to pociągnęło za sobą spadek nastroju, i w ogóle w ostatnim czasie było mu źle, bo czuł się przez nią odtrącony. Chciał, żeby poczuła się współwinna. Przekonywał, że nie ma czarno-białych sytuacji, że do tanga trzeba dwojga i tak dalej, i tak dalej.

Mógł pleść, co chciał. Jego argumenty po niej spływały. Skończyła z nim, i to tak, że bardziej się nie dało.

– Irene?

Podniosła głowę i natrafiła na wzrok stojącej tuż przed nią Tuveesson.

– Wszystko okej?

– Tak, w kółko o to pytasz – odparła. – Dlaczego miałyby nie być okej?

Dopiero teraz spostrzegła, że koledzy gapią się na nią bez skrępowania.

– Wydajesz się taka... nieobecna. Mam nadzieję, że nic się nie stało.

– Skąd. Co się miało stać?

– Nie wiem, ale ja nie byłabym w najlepszej formie po takich otwartych atakach ze strony Landertza.

– Nie... ani trochę się tym nie przejmuję.

– To świetnie. Z pewnością rzucał tylko puste groźby, ale gdyby coś się wydarzyło, nie wahaj się z tym do mnie przyjść, dobrze? – Tuvesson odwróciła się do pozostałych. – Na czym skończyliśmy?

– Na oględzinach w supermarkecie – odpowiedział Molander, spoglądając wymownie na Irene. – Sprawca uciekł z miejsca zdarzenia wyjściem dla personelu i odjechał rowerem.

– Przecież wiem – skłamała Lilja i dopiła kawę.

– A co wiemy o ofierze, Lennarcie Anderssonie? – spytała Astrid.

– Był rozwiedziony, lubił siłownię i różne sporty, a w wolnych chwilach zajmował się poszukiwaniem krewnych – wyjaśnił „Skała”. – Rozmawiałem z jego byłą żoną. Załamała się na wieść, że Lennart nie żyje. Uważa go za najlepszego i najmilszego człowieka na świecie.

Tuvesson kiwnęła głową.

– Przychodzi nam do głowy jakiś motyw? Oprócz chęci obudzenia w ludziach nienawiści na tle rasowym, jak sugeruje Fabian?

– Na razie nie, ale była żona dała mi listę jego znajomych i teraz sprawdzamy każdego z nich. Poprosiłem też o filmy z monitoringu w sklepie z całego tygodnia. Zobaczymy, czy tam się coś nie znajdzie.

– Okej. W takim razie przejdźmy do sprawy Molly Wessman i ukrytych kamer. Czy dobrze zrozumiałam, że znaleźliśmy je też w innych mieszkaniach? – Tuvesson podeszła do białej tablicy i zrobiła trochę miejsca obok zdjęć i notatek dotyczących tej sprawy.

– Tak, na razie ustaliliśmy, że obserwowane były też cztery inne kobiety – odparł Fabian, unikając wzroku Molandera, który poczuł na sobie, gdy tylko

otworzył usta. – Jeśli wierzyć Linie Parnerud z Fiberbolaget, za czasów jej pracy w firmie Krzysztof Komorowski zainstalował światłowód w dwunastu mieszkaniach. Możemy jedynie zgadywać, ile tego było, zanim zaczęła tam pracować.

– I we wszystkich przypadkach kamery są w sypialni i w łazience?

– Zgadza się. – Molander nareszcie przestał świdrować Fabiana wzrokiem.

– Jak wam idzie ich sprawdzanie?

– Na razie nijak. Nie miałem jeszcze czasu na nie spojrzeć.

– Dlaczego? – spytała Irene i dołała sobie kawy.

– Po pierwsze, możemy założyć, że to takie same modele, jakie znaleźliśmy w mieszkaniu Molly Wessman.

– A po drugie?

– Po drugie, oddaję głos szanownemu panu Riskowi, bo to on mnie poprosił, żebym na razie nie ruszał tych kamer. – Molander znów spojrzał na Fabiana. – Ale nie martw się. Całkowicie się z tobą zgadzam. Czasem lepiej jest pozwolić niedźwiedziowi spokojnie spać. – Uśmiechnął się i ledwie zauważalnie mrugnął.

– Nie martwię się, czy się ze mną zgadzasz czy nie. – Fabian również spojrzał mu w oczy i zignorował uśmiezek. Potem zwrócił się do kolegów. – Boję się, że jeśli nagle zaczniemy badać wszystkie kamery, ich monter domyśli się, że wpadliśmy na jego trop.

– To prawda – zgodziła się Tuveesson. – A co mówią te obserwowane kobiety?

– Wiem, co ja bym powiedziała – mruknęła Irene.

– Jedna przeniosła się do hotelu, inna postanowiła odwiedzić rodziców w Båstad. Pozostałe dwie zgodziły się zachowywać normalnie, jakby nic się nie stało.

– Na ile to możliwe, z kamerą zamontowaną w sypialni.

– Nie wiem, ale obiecały, że spróbują. My zapewniamy im w zamian policyjną ochronę.

– Okej. – Tuveesson przeniosła wzrok na Molandera. – W takim razie wracamy do kamer z mieszkania Molly Wessman. Domyślam się, że te już

sprawdziłeś?

– Zgadza się. I muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem tego Komorowskiego, o ile to rzeczywiście on je skonstruował i zainstalował.

– A serwer czy jakieś inne miejsce, do którego przesyłały obraz? Zlokalizowałaś je?

– Nie. – Molander uśmiechnął się od ucha do ucha. – I właśnie to mi tak zaimponowało. Jak wiecie, typowa kamera łapie trzydzieści klatek w rozdzielczości full HD, czyli co najmniej dziewięćdziesiąt megabajtów na sekundę, czasem więcej. Do ściągnięcia z nich danych potrzebny jest dodatkowy sprzęt, który je skompresuje i przetworzy, żeby dało się je wysłać dalej kablem sieciowym. To, co nazywamy kamerą, jest tak naprawdę małym komputerem typu embedded, z całkiem niezłym procesorem...

– Ingvar, błagam, mów po ludzku.

– Sorry, pozwoliłem sobie na małą dygresję, gwoli wyjaśnienia. Już przechodzę do sedna. Otóż do procesora w kamerze dodano oprogramowanie do utworzenia tunelu VPN prosto do sieci TOR. Sprytne, co nie?

Tu vesson wymieniła spojrzenia z kolegami Molandera.

– Czy ktoś wie, o czym on mówi? – spytała.

– To nie jest aż tak skomplikowane. – Technik wykazał się cierpliwością. – Zwykły tunel VPN to kanał służący do przesyłania danych, które można zaszyfrować. Dzięki temu nikt się nie dowie, co nim przesyłamy. Odpowiednie oprogramowanie pozwala natomiast ustalić adres nadawcy i odbiorcy zaszyfrowanych danych. Właśnie dlatego ten, kto montował kamerę, skierował połączenie do sieci TOR albo, jak wolicie, The Onion Router, bo tak brzmi jej pełna nazwa. Dzięki niej nadawca i odbiorca danych stają się anonimowi. Mamy tutaj zaszyfrowany tunel i nie wiadomo, dokąd on prowadzi.

– Czyli udało ci się ustalić, że niczego się nie dowiemy – zauważyła Tu vesson.

– Można to tak podsumować.

Astrid zrobiła poirytowaną minę.

– A ten tatuaż? Czy któraś z obserwowanych kobiet ma podobny?

– Niestety nie – odparł Fabian.

– Więc możemy sobie odpuścić teorię, zgodnie z którą Krzysztof Komorowski i Kolumb to ta sama osoba.

– Może nie powinniśmy tak szybko się poddawać?

Tu vesson wzruszyła ramionami.

– Z tego, co widzę, nic nie przemawia za tym, że są ze sobą powiązani.

– Jak to nie? – zdziwił się Fabian. – Mamy kogoś, kto instaluje w mieszkaniach kobiet ukryte kamery, i kogoś, kto krąży po klubach dla swingersów i oznacza jak było kobiety, z którymi uprawiał seks. Moim zdaniem jedno z drugim może się łączyć.

– Jak dla mnie jeden to podglądacz, a drugi to drapieznik.

– Być może. Ale dobrze wiecie, że podglądaczom z czasem nudzi się beczynne obserwowanie i chcą wreszcie w czymś uczestniczyć. No i mamy imię. Wiem, że strzelam na oślep, ale sami oceńcie, jak to brzmi. Krzysztof Kolumb. To nie może być przypadek.

– Dlaczego nie? – zdziwiła się Irene.

– Zakładam, że Kolumb to pseudonim, który ten gość sam sobie nadał, i od razu nasuwa się wniosek, że to coś znaczy.

– No dobrze, zostawmy te drzwi otwarte jeszcze przez jakiś czas – podsumowała Tu vesson. – Masz na liście jeszcze parę rzeczy do sprawdzenia, prawda? Zajmij się tym jak najszybciej.

– Jedno mi się w tym nie zgadza – odezwał się „Skała” po długiej chwili milczenia. Wszyscy odwrócili głowy i spojrzeli na niego tak, jakby nagle przypomnieli sobie o jego istnieniu. – Gdzie jest motyw? Uznajmy, że to ta sama osoba. – Znowu zamilkł i po kolei zajrzał im w oczy. – Gość montuje kamery w mieszkaniach kobiet. To się trzyma kupy. O ile dobrze zrozumiałem, mają między dwadzieścia a czterdzieści lat, są atrakcyjne. Nie żadne kaszaloty, ale miłe dla oka foczki, jak powiedziałyby mój ojciec. Zarazem, jeśli wierzyć Fabianowi, gość chodzi do klubów dla swingersów i jeżeli naprawdę on jest tym Kolumbem, kobiety ustawiają się w kolejce, żeby uprawiać z nim seks i wyjść z pieczętką na cipce. Nigdy o czymś takim nie słyszałem, ale z drugiej strony człowiek musi się sporo nasłuchać, zanim zwiędną mu uszy, więc niech będzie. Uznajmy, że to wszystko prawda. Ale skoro tak, i tego właśnie nie rozumiem, po jakiego grzyba miałyby zabijać

Molly Wessman?

– Barmanka powiedziała, że te kobiety stają się jego własnością – zauważyła Irene. – Dlatego je oznacza, prawda?

Fabian kiwnął głową, choć musiał przyznać, że „Skała” trafnie wskazał najsłabszy element jego konstrukcji.

– Może dlatego je obserwuje – zasugerował Molander. – Pilnuje ich.

– Ale w takim razie wszystkie powinny być oznaczone, nie tylko Wessman.

Fabian znowu przytaknął. „Skała” miał rację. Im dłużej przyglądał się swojej teorii, tym mniej znajdował w niej logiki. Z drugiej strony nieraz już się przekonał, że logika nie zawsze przyświeca działaniom przestępców. Wręcz przeciwnie, czasem ich czynami kieruje czysty przypadek.

– Poza tym trudno mi uwierzyć, że tylko Wessman zaliczyła skok w bok – dodał „Skała”. – Zwłaszcza jeśli przyjmiemy, że liczba z jej tatuażu to numer, jaki jej przydzielił.

– Albo... – Tuveesson umilkła, kiedy zabręczała komórka Molandera.

Technik sięgnął po telefon.

– Albo co? – spytał „Skała”.

– Albo to pierwsza ofiara, jaką znaleźliśmy.

– Halo! Proszę pana!

Fabian usłyszał wołanie, ale zdecydował się dalej wolno jechać przez parking pod komendą. „Warkoczyk” zgodził się wspólnie przejrzeć rejestr niewyjaśnionych zabójstw z ostatnich lat i poszukać kobiet, które mogły podzielić los Molly Wessman. Technik oczywiście nigdy by nie przyznał, że coś przeoczył lub popełnił jakiś błąd, ale zdaniem „Warkoczyka” jego kolega Arne Gruvesson na porządku dziennym przepuszczał najpoważniejsze ślady.

– Halo! Niech pan zaczeka!

Fabian właśnie otworzył drzwi, odwrócił głowę i ujrzał truchtającego w jego stronę mężczyznę.

– Domyślam się, że jest pan bardzo zajęty, ale to zajmie minutę!

– Niestety, nie mam kabli, jeśli o to chodzi – odparł nieznajomemu i dopiero po chwili skojarzył, że skądś go zna.

– Dzień dobry, spotkaliśmy się wczoraj – wysapał mężczyzna i wyciągnął rękę na powitanie. – Axel Stjärnström, jestem sąsiadem Erica Jacobséna.

– Oczywiście, pamiętam. – Fabian uściśnął mu dłoń. Poprzedniego dnia widział go w stroju do biegania i czapce z daszkiem, a nie w garniturze i pod krawatem, jak teraz. – W czym mogę pomóc? Jadę właśnie na spotkanie i...

– Będę się streszczał – przerwał mu Stjärnström, łapiąc oddech. – Wczoraj już o tym mówiłem. To znaczy, o Ericu. – Poprawił idealnie zawiązany węzeł krawata. – Nie wiem, jak to ująć, ale wieczorem sporo myślałem i chciałbym, że tak powiem, trochę sprostować swoje słowa.

Fabian kiwnął głową, chociaż nie przypominał sobie, co ten człowiek wczoraj mówił.

– Jak pan zapewne pamięta, wychwalałem Erica pod niebiosa, bo pod pewnymi względami rzeczywiście jest świetnym człowiekiem, ma mnóstwo energii i...

– Co pan chce mi powiedzieć?

– W życiu nie ma nic za darmo, jak to się mówi. – Stjärnström zajrzał

Fabianowi w oczy. – Chociaż zrozumiałem sens tego porzekadła dopiero po jakimś czasie. Ale teraz, po kilku latach sąsiedowania z Erikiem, stało się to dla mnie jasne jak słońce. W życiu nie ma nic za darmo, zgodzi się pan, prawda? Wszystko ma swoją cenę.

– Pewnie tak, ale niech pan wreszcie...

– I muszę panu powiedzieć, że w przypadku Erica ta cena jest bardzo, ale to bardzo wysoka.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Jak by to wyjaśnić? To się stało niepostrzeżenie, nadeszło jak cień. Na początku się nie zorientowałem, bo z pozoru wszystko wygląda normalnie, tylko trochę więcej się dzieje i jest weselej. No wie pan, jakby nagle codzienność stała się trochę mniej szara i człowiek niespodziewanie zaczyna się zastanawiać, dlaczego tak długo zwlekał z cieszeniem się życiem. Ale potem się okazuje, że jest już za późno.

Fabian wciąż nie miał pojęcia, do czego zmierza wywód Stjärnströma. Miał ochotę mu przerwać, życzyć udanego dnia i się pożegnać.

– Wie pan, jak robią kukułki? – spytał mężczyzna, ale sekundę później mówił dalej, nie czekając na odpowiedź. – Podrzucają do cudzego gniazda swoje jajo, kiedy akurat nie ma rodziców, bo wylecieli szukać jedzenia. Jedno jajo rozbijają i wypijają, żeby nie było widać podmianki, a potem...

– Tak, słyszałem o tym. Ale wciąż nie rozumiem, co próbuje mi pan powiedzieć.

– Eric jest taki sam. Dokładnie jak pisklę takiej kukułki, wykluwa się chwilę przed innymi, żeby mógł urosnąć większy i silniejszy. Nikt tego nie zauważa aż do momentu, w którym wypycha pozostałe pisklęta z gniazda.

– No dobrze, rozumiem. To chciał mi pan powiedzieć?

Stjärnström kiwnął głową. Fabian również.

– Świetnie. W takim razie już wiem.

Ucisnął dłoń mężczyzny i usiadł za kierownicą. Miał pięć minut spóźnienia, a dojazd do zakładu medycyny sądowej miał mu zająć jeszcze kwadrans. Wiedział, że na dzień dobry będzie musiał wysłuchać wykładu „Warkoczyka” na temat punktualności.

Włożył kluczyk do stacyjki, przekręcił go i sięgnął lewą ręką do drzwi,



żeby je zamknąć, ale Stjärnström stanął w nich i je zablokował.

– Czy może pan się odsunąć? Muszę...

– W moim przypadku Eric przekroczył granicę, kiedy zaczął flirtować z moją żoną.

– Nie dziwię się. Ale teraz muszę pana przeprosić. Jestem spóźniony.

– A musi pan wiedzieć, że Eric nie jest jednym z tych gości, którzy zadowolają się kilkoma namiętnymi spojrzeniami. – Mężczyzna nie zwracał uwagi na pośpiech Fabiana. – Robił to coraz bardziej otwarcie i w końcu przestał nawet zwracać uwagę na to, że ja i jego żona jesteśmy w tym samym pokoju. W dodatku zaczął rzucać pod moim adresem kąśliwości, że utylłem parę kilogramów, nie kupuję żonie kwiatów, a jest taka piękna i wspaniała, i że nie powinienem jej traktować jak czegoś oczywistego. – Zamilkł na moment i pokręcił głową. – A ja mogłem tylko się roześmiać, wznieść toast i udawać, że nic się nie stało. Kiedy jest się u kogoś na kolacji, nie chce się przecież zepsuć miłego nastroju.

– Tak, nie chce się. – Fabian zrozumiał, że nie odjedzie, dopóki Stjärnström nie wyzna, co mu leży na sercu. Odchylił się na oparcie i zgasił silnik.

– Problem w tym, że Emelie potraktowała to poważnie. Chłonęła jego komplementy i po paru miesiącach zaczęła patrzeć na niego takim wzrokiem, o jakim ja zdążyłem już zapomnieć, a przecież kiedyś to na mnie tak patrzyła.

– Próbował pan z nim porozmawiać? Wytłumaczyć mu, jak pan to odbiera? Może nie zdawał sobie sprawy, co robi?

Stjärnström parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Z Erikiem nie da się porozmawiać. Potrafi tak człowiekiem zakręcić, że ani się pan obejrzy, a siedzi pan z nim nago w saunie z piwem w ręce i planuje wspólne wakacje. – Zamilkł, jakby musiał zebrać siły, by mówić dalej. – W końcu postawiłem Emelie pod ścianą, a ona mnie zapewniła, że nie jest nim ani trochę zainteresowana. Tak samo jak ja uważała, że Eric jest zbyt wulgarny i pozbawiony taktu. I ja, głupi, jej uwierzyłem. Nie wiem, jak mogłem być takim naiwnym idiotą, bo już miesiąc później... To było podczas kolacji u nas w domu. Siedzieliśmy we czwórkę: ja, Emelie, Eric i jego żona. Rozmawialiśmy o zastrzeleniu Osamy bin Ladena, kiedy nagle zauważyłem,

że Eric trzyma stopę między nogami mojej żony. – Stjärnström przełknął ślinę, ale nie udało mu się powstrzymać łez napływających do oczu. – A ona siedziała jak gdyby nigdy nic i udawała, że... kurwa mać...

– Może powinien pan porozmawiać o tym z kimś, kto... z jakimś terapeutą?

– Tak, powinienem. Chociaż, mówiąc szczerze, nie wiem, co by to dało. W końcu nic nie zrobiłem.

– Nie myślał pan o przeprowadzce?

– Ze sto razy. Ale Emelie nie chce o tym słyszeć.

– Chodziło mi o wyprowadzenie się od żony.

Stjärnström spojrzał na Fabiana z powagą.

– Teraz nam się nie układa, ale mamy dwójkę dzieci, kredyt i całe życie zbudowane wokół tego miejsca. Może wszystko da się jeszcze naprawić. W każdym razie po tamtej kolacji sprawdziłem telefon Emelie i ku mojemu zdziwieniu odkryłem, że piszą do siebie tylko o dzieciach i przyjęciach, na które też zawsze byłem zaproszony. Nie znalazłem też żadnych mejli.

– Znalazł pan cokolwiek?

– Zdjęcie. Różniło się od innych. Na początku nie rozumiałem, co na nim jest, ale w końcu się domyśliłem, że to zbliżenie... wzgórka łonowego. Wzgórka łonowego mojej żony, który w dodatku był wygolony i miał tatuaż.

Assar Skanås otworzył plecak, wyjął dwie plastikowe butelki z wodą i postawił je obok dziewczynki. Znalazł tę właściwą. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. To o niej głosy powiedziały, że nie zasługuje na lepszy los. Pozwoliły mu z nią zrobić, co zechce.

Ale był przecież dobrym człowiekiem, więc chciał być dla niej miły. Przynajmniej podczas aktu. Ona też powinna odczuwać przyjemność. A potem... potem to co innego.

Krew. Assar nie lubił krwi. Spłynęła z rany na jej głowie do ucha i tak zaschła. Nikt ich nie zauważył. Wszyscy patrzyli w inną stronę albo bawili się telefonami. Pewnie pomyśleli, że to ojciec zabiera z placu zabaw zmęczone dziecko.

Wcale nie chciał jej uderzyć. Nie cierpiał przemocy. Ale ona tak wierzgała, drapała i wrzeszczała, że rozbolały go uszy. Na pewno nie chciał uderzyć tak mocno. Chociaż nigdy tego nie chciał, a prawie zawsze tak wychodziło.

Trafił ją w skroń zegarkiem, który dostał od Igora. Tak mocno, że do tej pory nie odzyskała przytomności. Ale to była wina zegarka, nie jego. On lubił dzieci i chętnie się z nimi bawił, kiedy nie spały.

Sięgnął po plastikową miskę i wlał do niej zawartość jednej butelki. Potem odsunął kieszonkę z przodu plecaka, wyjął buteleczkę i odblokował dozownik mydła w płynie.

Lawenda. Nie znał ładniejszego zapachu. Wciągnął go do płuc i od razu poczuł się lepiej. Powoli, metodycznie, zaczął myć dłonie, palec po palcu, paznokiec po paznokciu. Chciał być czysty. Tak czysty, jak się dało. W końcu wciąż był prawiczkim, a trudno sobie wyobrazić wyższą formę czystości.

Zawsze tak myślał, chociaż nikomu o tym nie powiedział. Dotrzymał swojej małej tajemnicy. Od tamtego dnia na basenie walczył ze sobą, jak mógł. Mówiono mu wtedy, że jest bardzo dzielny, a on potakiwał i udawał, że się zgadza, jego popęd jest nieprzyzwoity i zabroniony. Jakby jakikolwiek popęd mógł być czymś złym. Jakby to, co odczuwał, różniło się od apetytu na mięso albo marzeń o wakacjach na drugiej półkuli.

Ale żadna z tych rzeczy nie miała teraz znaczenia. Głosy nareszcie pozwoliły mu przestać udawać. Dobrze wiedziały, co czuł. Tym razem brzmiały inaczej niż zwykle. Mówiły wolniej i prawie się nie przekrzykiwały. Trzymały jego stronę, zawsze tak było. Nie to, co ci wszyscy wyszczekani psycholodzy.

Oznajmiły, że ona należy do niego. Do niego, tylko do niego. Przyszła na świat tylko dla jego przyjemności. A kiedy z nią skończy, będzie jak najładniejszy kwiatek zerwany na łące, który zwiędł wazonie.

Uciekał z parku ile sił w nogach. Chciał się znaleźć jak najdalej od głupich ludzi, którzy będą chcieli odebrać mu jego własność. Ale przez drzewa i ścieżki znów poczuł się zagubiony. Wszystko zaczęło wirować i szybko zamieniało się miejscami.

Dopiero kiedy się zatrzymał, podniósł głowę i dostrzegł górującą nad parkiem wieżę Kärnan, wreszcie przypomniał sobie, gdzie jest. Uwielbiał tę starą budowlę, bo dzięki niej świat przestawał się kręcić.

Rozpiął pasek i rozparek. Potem zdjął spodnie i bokserki.

Pożądanie jeszcze się nie obudziło. Nawet go nie widział, spał gdzieś pod włosami. Sięgnął do niego dłonią, poruszał nim trochę i odsunął skórę. Ostry zapach niemytego ciała zmieszał się z zapachem lawendy, powodując, że znów poczuł się brudny i nic niewart. Ale to się miało za chwilę zmienić, kiedy go namydli.

Na początku nie miał pojęcia, gdzie się podzieje, ale tak samo jak przed paroma dniami wszystko się ułożyło. Znosił właśnie dziewczynkę po schodach do miasta i tak się tym zmęczył, że o mało się nie potknął i nie stoczył w dół. Dał jednak radę i bezpiecznie pokonał pierwszą część schodów.

Już miał podejść do drugiej, ale musiał zawrócić, bo siedziało tam kilku mężczyzn w garniturach i kaskach budowlanych. Gapili się na niego, pieprzeni idioci. Gdyby nie niósł dziewczynki, dałby im posmakować swojego noża.

Wspinając się z powrotem na górę, kilka razy o mało jej nie upuścił. Ze zmęczenia co chwila musiał się zatrzymywać i uspokajać oddech. Właśnie podczas jednej z takich przerw zauważył drzwi – do tej pory zawsze zamknięte, a teraz uchylone.

Może ci mężczyźni w kaskach ich nie zamknęli? Nie wiedział. Ważne, że nikt nie zauważył, kiedy tam wszedł i schował się za stertą mebli i kartonów. Wkrótce usłyszał, jak ktoś wchodzi, zabiera coś i znów sobie idzie.

Odczekał jeszcze minutę, dwie, a potem ruszył w głąb budynku, aż znalazł się w brudnym i zagraconym pomieszczeniu. Jego wysoki sufit, ściany z czerwonej cegły i widok na całe miasto przez brudną szybę sprawiły, że poczuł się jak król.

Teraz przysunął bliżej miednicę, ukląkł nad nią i spłukał z siebie mydło. Było to tak miłe i podniecające, jak się spodziewał. Kiedy całkiem wysechł, był już czysty, pachnący i wystarczająco sztywny, by przeprowadzić to, co zaplanował.

Musiał jeszcze tylko przygotować dziewczynkę.

Pomysł, że Eric Jacobsén miałby być tajemniczym Kolumbem, brzmiał jak kiepski żart. To wydawało się niemożliwe. Nie wyglądał na boga seksu, który skłania kobiety mające ochotę na skok w bok do przekraczania swoich granic i udzielenia mu zgody, żeby je wytatuował. Mimo to zdjęcie, które pokazał Fabianowi Axel Stjärnström, bez wątpienia przedstawiało taki sam tatuaż, jaki miała Molly Wessman, w dodatku z numerem 103.

Zaparkował przed domem Jacobséna w Laröd i od razu zauważył, że na podjeździe nie stoją ani lexus, ani lamborghini. Zdaniem Molandera telefon mężczyzny leżał jednak w domu i na dodatek w ciągu ostatnich trzydziestu minut dzwono z niego na numer żony Stjärnströma.

Kiedy Fabian był tu po raz pierwszy, nie zdążył użyć kołatki do drzwi. Zrobił to teraz i cofnął się odruchowo, bo okazała się zaskakująco głośna. Jego dłoń mechanicznie powędrowała do kabury pod pachą.

Zamiast Jacobséna w progu stanął dziesięcioletni blondynek. W głębi domu dudnił przebój *Take Me Out* Franza Ferdinanda. Fabian nie znosił tego nietrzymającego się kupy gitarowego riffu.

- Dzień dobry, nazywam się Fabian Risk. Jak masz na imię?
  - Rutger.
  - Czy zastałem twojego tatę?
  - Nie.
  - Ruti, teraz moja kolej! – zawołał ktoś, kiedy muzyka ucichła.
  - Naprawdę? A gdzie jest?
- Chłopiec wzruszył ramionami.
- W pracy albo gdzieś jeździ.
  - A mama? Mogę z nią porozmawiać?
  - Jej też nie ma.
  - Ruuuuuti! Bo znowu ja zacznę!
  - Nie, teraz moja kolej!

- A wiesz, kiedy wrócą do domu?
- Nie. Muszę już iść do kolegi.
- Rozumiem. Mogę wejść i zaczekać?

Rutger się zastanowił, ale przerwał mu ostry dźwięk *I Love Rock'n'roll* Joan Jett & The Blackhearts. Brutalnie rozdarł ciszę gitarowymi akordami na wstępie zarzynającymi melodię.

– Heeej! Miała być moja kolej! – Rutger zniknął w głębi korytarza, zostawiając otwarte drzwi.

Fabianowi przemknęło przez myśl, że może Jacobsén jest w domu, a jego syn tak się wciągnął w zabawę z kolegą, że nie zauważył powrotu ojca. Jego telefon wciąż gdzieś tu leżał i zaledwie przed pół godziną łączył się z numerem sąsiadki.

Spojrzał na rozrzucone po podłodze wiatrołapu buty i wierzchnie okrycia. Zdjął trampki, ustawił je równo pod ścianą i przeszedł do salonu, tak dużego, że urządzono w nim osobne części.

Najbliżej kominka bezpośrednio na ziemi leżały wielkie poduszki z krowiej skóry. Kawalek dalej, za wyspą kuchenną, dojrzał długi stół. Wisiało nad nim siedem identycznych lamp. W najodleglejszym kącie dwie narożne kanapy ustawiono w dużą podkowę, przed nimi zwisał z sufitu ekran projektora, na którym właśnie wyświetlała się gra Guitar Hero, a kolega Rutgera próbował nadażyć za gitarowym solo, ale na szczęście zaraz przerwał, naciśnawszy nie ten przycisk, co trzeba.

Fabian słyszał o tej grze, ale nie rozumiał, co to za przyjemność naciskać plastikowe klawisze do rytmu starych rockowych przebojów. Podszedł do chłopców.

Rutger radził sobie znacznie lepiej niż kolega. Kiedy przejął od niego konsolę i zaczął wygrywać *Message in the Bottle*, zgrabnie przebierając palcami, Fabian poczuł niemal chęć, by samemu spróbować. Jego uwagę przykuł jednak telefon leżący na kanapie między kablami. Właśnie zajaśniał, bo przysłała wiadomość.

Nie zdziwiłby się, gdyby Rutger miał swoją komórkę. W dodatku najnowszego iPhone'a, bynajmniej nie taniego. Zaskoczyło go natomiast, że na ekranie pojawiło się zdjęcie dorosłej kobiety.

– Rutger, czy to twój telefon? – zapytał.

– Nie. Taty – odparł chłopiec, nie myląc się w ani jednej nucie.

– Przecież mówiłeś, że nie ma go w domu. – Fabian podniósł komórkę i przeczytał wiadomość.

– Bo nie ma.

„Powiedz Wilhelmowi, że ma przyjść do domu na kolację. Ściskam, Emelie”.

– Okej... Czy to ty dzwoniłeś do mamy Wilhelma pół godziny temu?

Rutger przerwał grę, odwrócił się i spojrzał na Fabiana.

– Skąd pan wie? Willie, ty się wygadałeś? – Przeniósł wzrok na kolegę siedzącego na kanapie.

– Na mnie nie patrz. Nic nie zrobiłem.

Rutger znów spojrzał na Fabiana. Przestał grać i przebój The Police posypał się na ekranie za jego plecami.

– Tata pana przysłał? – zapytał. – W moim telefonie padła bateria i musiałem zadzwonić z tatowego, żeby Willie przyszedł.

– Nie musisz się martwić. – Fabian uniósł dłonie w obronnym geście. – Nikt mnie tutaj nie przysłał, żeby cię pilnować. Jak powiedziałem, chcę tylko porozmawiać z twoim tatą.

– Bo wcale w nim nie grzebałem i zaraz go zaniosę do jego gabinetu, żeby podpiąć do ładowarki.

– Świetnie.

Rutger odetchnął z ulgą i podał konsolę Wilhelmowi.

– Twoja kolej.

– A ja jednego nie kapuję. – Chłopak przełożył pasek przez głowę i skrócił go, żeby atrapa instrumentu znalazła się na odpowiedniej wysokości. – Jeśli chce pan rozmawiać z jego tatą, a jego nie ma w domu, to co pan tu robi?

– Właśnie, co pan tu robi? – powtórzył Rutger.

– Wiecie, co to jest? – Fabian wyjął legitymację policyjną.

– Jest pan policjantem? – Rutger zrobił wielkie oczy. – Woooow, zobacz! – Podał legitymację Wilhelmowi. – Prowadzi pan jakieś śledztwo?

– Tak, właśnie tak.



– Co się stało? – zapytał tym razem Wilhelm. – Ktoś kogoś zamordował?

– Nie mogę zdradzić szczegółów. To tajna operacja.

– I czego pan chce od mojego taty?

– Liczyłem na to, że pomoże mi wyjaśnić parę spraw. Ale może wy byście chcieli?

Rutger się rozpromienił.

– Co mamy zrobić?

Fabian podał mu telefon Jacobséna.

– Na początek odnieś go na miejsce i podłącz do ładowarki, żeby tata mógł z niego skorzystać, kiedy wróci. Przy okazji pokażesz mi jego gabinet.

– Okej. – Chłopiec przeskoczył kanapę, jakby była płotkiem na bieżni, przebiegł przez salon do spiralnych schodów i ruszył na dół.

Fabian poszedł za nim. Minęli domowe spa, składające się z sauny i pomieszczenia prowadzącego do basenu w ogrodzie, i nieco dalej Rutger w końcu się zatrzymał.

– Ale musi mi pan obiecać, że nie powie o moim kluczu.

– Obiecuję.

Chłopiec wyjął z kieszeni pęczek kluczy, odszukał właściwy i wetknął go do zamka, podobnego do tych, które montuje się w drzwiach wejściowych do domu.

– Ruti, zaczekaj – odezwał się nagle Wilhelm, który wyrósł za plecami Fabiana. – A co, jeśli to twój tata jest podejrzany?

Rutger odwrócił się i spojrział na Fabiana.

– Czy mój tata jest podejrzany?

– Nie jest – skłamał Fabian niechętnie. Nie lubił kłamać, zwłaszcza w rozmowie z dziećmi. Ale w przypadku Jacobséna chciał tylko sprawdzić jeden trop, a to częściowo go usprawiedliwiało. – Chociaż, jak już powiedziałem, nie mogę wam zdradzić szczegółów.

Chłopcy wymienili spojrzenia. W końcu Wilhelm kiwnął głową i Rutger przekręcił klucz.

– Dzięki. – Fabian wszedł do gabinetu. – Wracajcie do gry. Zawołam was, jeśli będę potrzebował pomocy.

– Wolimy tutaj zaczekać, aż pan skończy. – Wilhelm skrzyżował ręce na piersi.

– E tam, chodź. Pobrzdakamy sobie. – Rutger odwrócił się na pięcie i pobiegł korytarzem. Po chwili wahania Wilhelm podążył za nim.

– Zawołajcie mnie, gdy któregoś z rodziców wróci do domu!

– Okej! – zawołał Rutger ze schodów.

Fabian włączył obie lampki na biurku i od razu spostrzegł, że w gabinecie panuje nienaganny porządek. W odróżnieniu od przedpokoju i salonu to wnętrze wyglądało tak, jakby ktoś poukładał wszystko pod linijkę.

Poza tym gabinet przypominał każde inne domowe biuro. Na biurku leżały laptop i obowiązkowa kupka dokumentów oraz nieotwartych kopert, obok stała metalowa szafa archiwizacyjna, stolik z drukarką, regał pełen segregatorów ustawionych kolorami. Od normy odbiegał jedynie stolik zavalony drobnymi urządzeniami elektronicznymi. Były tam lutownice długopisowe i sporo płytek drukowanych.

Włączył komputer, ale zgodnie z tym, czego się spodziewał, urządzenie poprosiło o hasło. Wpisał w ciemno kilka najczęstszych haseł, jak „123456”, „password” i „hasło”, a potem spróbował „Kolumb”.

*Wrong password.*

Dodał więc rok, w którym Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę. „Kolumb1492”.

*Wrong password.*

Jacobsén był sprytny. Hasło mogło być zupełnie przypadkową kombinacją cyfr i dużych oraz małych liter, a takiego nie dało się odgadnąć. Rozejrzawszy się jeszcze raz po gabinecie, Fabian doszedł jednak do wniosku, że właściciel tego pomieszczenia z pewnością nie pozwalał sobie na to, by o czymś decydował przypadek. Przeciwnie, kiedy teraz odtworzył w pamięci ich rozmowę w samochodzie, przypomniał sobie, że Jacobsén podkreślał, jak ważne jest kontrolowanie i planowanie wszystkiego w najdrobniejszych szczegółach.

„Krzysztof1492”.

Przyjrzał się z namysłem klawiaturze laptopa. Trzy rzeczy wiedział na pewno. Jeśli hasło zawierało dużą literę, znajdowała się na początku, a jeśli

również cyfry, te były na końcu. Prawie wszyscy konstruowali swoje hasła według tej zasady. Coś mu również podpowiadało, że hasło w jakiś sposób wiąże się z nazwiskiem Kolumb.

*Wrong password.*

Jacobsén z dumą opowiedział mu o swojej firmie i że na początku nikt w niego nie wierzył. Może założenie własnego biznesu uznawał za odkrycie podobne do tego, jakiego Krzysztof Kolumb dokonał w 1492 roku? Wtedy nareszcie wziął stery w swoje ręce i poprowadził okręt wytyczoną przez siebie drogą.

„Krzysztof2001”.

*Wrong password.*

Kiedy się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że to nie założenie firmy odmieniło życie Jacobséna, ale raczej moment, w którym pojawiły się pieniądze, wpływy i możliwość kontrolowania obcych kobiet. Dopiero wtedy stał się Kolumbem. Jeśli wierzyć recepcjonistce z klubu dla swingersów, plotki o tajemniczym mężczyźnie zaczęły krążyć dwa lata temu.

„Krzysztof2010”.

Ekran zgasł, ale po paru sekundach zajaśniał. Ukazał się olejny obraz przedstawiający trzy statki na otwartym morzu. Fabian natychmiast zrozumiał, że ma przed oczami flotę Krzysztofa Kolumba: Niñę, Pintę i Santa Marię.

Złamał hasło.

Assar Skanås wyjął z plecaka pakunek z materiału, rozwinął go na stole obok dziewczynki i ułożył narzędzia we właściwym porządku. Musiały być łatwo dostępne w każdej chwili. Miał tam między innymi sekator, dwa różnej wielkości kuchenne noże, szpikulec, małą saperkę, młotek i niewielką piłę. Wyglądały złowrogo i wcale mu się nie podobały. Ale kiedy ich użyje, ona i tak nie będzie już nic czuła.

Spojrzał przez brudne okno w dół, na ludzi pędzących gdzieś przed siebie jak zestresowane mrówki. Nikt się nie zatrzymał i nie spojrzał w tył, kiedy zjechały się radiowozy błyskające niebieskimi światłami.

Szukali go? Czy to możliwe? Nie, na pewno chodziło o coś innego. Jego i tak nie znajdą. Nigdy w życiu. Nie musiał się martwić. Ani trochę.

Granatowe rajtuzy w białe koniki gładko ześlizgnęły się z nówek dziewczynki, wydając cichutkie elektryczne trzaski. Miała skórę gładką jak macica perłowa, dlatego tak wyraźne wydawały się trzy małe sińce pod prawym kolanem. Czemu nie zabrał ze sobą nic, co pomogłoby mu je zatuszować?

Sukienkę, również w koniki, po prostu rozciął sekatorem. Tak samo majtki. Jedno cięcie przy prawej pachwinie, jedno przy lewej. Zniknęły za jednym szarpnięciem.

Nie licząc siniaków, miał przed oczami najpiękniejszy widok na świecie. Poczuł silne podniecenie. Gdy pomacał się tam, w dole, stwierdził, że jeszcze nigdy nie był tak duży i naprężony. Chciał w nią wejść teraz, natychmiast.

Ale to nie było rozsądne. Wiedział, że wszystko pójdzie nie tak, jeśli się nie opanuje. Ujął go więc w prawą dłoń i zaczął przesuwać w przód i w tył. Najpierw powoli, spokojnymi ruchami, ale widok jej nieskazitelnej skóry kazał mu przyspieszyć i poruszać ręką szybciej i mocniej, aż dłużej nie wytrzymał.

Kiedy odzyskał oddech, poczuł, jak tam w dole krew powoli odpływa, a przyrodzenie opada po krótkim i gwałtownym seansie, jaki mu zafundował. Znowu wyjrzał przez okno i stwierdził, że przyjechał kolejny radiowóz,

a policjanci rozbiegli się we wszystkich kierunkach.

Ponownie sięgnął po sekator, odciął kawałek materiału i wytarł dziewczynkę. Potem rozchylił jej buzię, odliczył pięć ciepłych oddechów, zwinął materiał w kulkę, wepchnął ją do jej ust i zakleił dwoma paskami taśmy.

Dziewczynka, wciąż nieprzytomna, zaczęła oddychać przez nos, tak samo równo i spokojnie. Czy naprawdę uderzył ją tak mocno, że zapadła w coś w rodzaju śpiączki? Miało to swoje zalety, ale za bardzo przypominało mu o śmierci, a on śmierci nie lubił. Ani trochę.

Złapał ją za prawą rękę i pociągnął. Dziewczynka bezwładnie obróciła się na bok, lekko trącając go głową. Położył ją na brzuchu tak, że jej głowa zwisała poza krawędź stołu.

Następnie podniósł miskę z mydlinami pachnącymi lawendą i podsunął ją od spodu pod buzię dziewczynki. Trzymał miskę obiema rękami, żeby nie uрониć ani kropli. Ukląkł i podniósł naczynie na taką wysokość, by twarz dziecka znalazła się pod wodą.

Oby tylko nie była w śpiączce. W przeciwnym razie będzie musiał się spieszyć, zanim jej ciało ostygnie i zeszywnieje. Usłyszał gdzieś, że martwi ludzie stają się sztywni i zimni, a jemu to się bardzo nie podobało.

W końcu dziewczynka zakaszła i ocknęła się z gwałtownym wzdrygnięciem. Widział wyraźnie, że mięśnie między jej łopatkami napięły się jak dwie małe struny. Uniosła głowę i spojrzała na niego dużymi okrągłymi oczami.

Uśmiechnął się swoim najcieplejszym uśmiechem. Chciał, żeby zrozumiała, że dzieje się coś dobrego. Coś, z czego należało się cieszyć. Ale nie wyglądała na zadowoloną. Gładził ją po plecach najdelikatniej, jak umiał, lecz w jakiś sposób udało jej się wypluć szmatkę i krzyknęła na cały głos. A on przecież nie lubił krzyków.

Ani trochę.

Od dwudziestu minut przeglądał katalogi i pojedyncze pliki na ekranie laptopa oraz podłączonego do niego dużego monitora, lecz otwierały się tylko dokumenty księgowe, listy klientów i masa zdjęć Jacobséna, samego albo z rodziną, na basenie w ogrodzie lub gdzieś na wakacjach.

Nic związanego z tajemniczym Kolumbem. Nie znalazł też żadnego zewnętrznego dysku. Zajrzał nawet do chmury i sprawdził historię wyszukiwania, ale wyglądało na to, że Jacobsén wchodzi wyłącznie na stronę gazety „Aftonbladet”, Facebooka i Google’a.

Już miał zamknąć wszystkie okna i zacząć przeglądać segregatory, kiedy jego uwagę przykuł katalog „Docs archive”.

Były tam wszystkie dane z twardego dysku, które właśnie sprawdził. Lista katalogów i plików wyglądała normalnie, lecz zdziwiła go jedna z funkcji na pasku narzędzi w zakładce „Widok”. Nigdy wcześniej nie zwrócił na nią uwagi.

„Ukryte elementy”.

Zaznaczył kwadracik i ponownie przewinął listę plików. Wydała mu się niezmieniona, ale po chwili dostrzegł folder, którego wcześniej nie widział. Nazywał się „Santa Maria” i zawierał aż trzysta gigabajtów danych. Otworzył go i ujrzał szereg podkatalogów, które otworzyły się w nowym oknie.

Wybrał pierwszy katalog od góry, opisany TAT, zmodyfikowany zaledwie przed trzema dniami.

Znów rozwinęła się lista katalogów, tym razem oznaczonych numerami. Fabian kliknął dwukrotnie na jeden z nich. Ujrzał zdjęcia nagiej kobiety leżącej z rozchyłonymi nogami na skórzanej kanapie. Miała zaciski na sutkach. Jedno zrobiono od góry, kiedy trzymała w ustach członek fotografa.

Wszystkie katalogi zawierały podobne materiały z udziałem innych kobiet: Azjatek, ciemnoskórych, blondynek, brunetek i rudych. Niektóre pozowały w kozakach wysokich aż do kolan, inne w lateksie lub skórze, ale zdecydowana większość całkiem nago. Jacobsén, jeśli to on fotografował, nie pojawiał się na zdjęciach, tu i tam w kadrze dało się dostrzec tylko dłoń,

muskularny tors albo wzwiedziony członek z wytatuowaną na nim długą strzałką.

Kobiety były przytomne, choć niektóre mrużyły powieki, inne patrzyły w obiektyw z obawą, a niejedna z wyraźnym lękiem. Żadna nie wydawała się czymś odurzona ani nieobecna. Przeciwnie, kiedy powiększał zdjęcia, w oczach wielu dostrzegł pożądanie lub wręcz dziką żądzę.

Każdy katalog zawierał jedną podobną fotografię. Widniał na niej ogolony wzgórek łonowy z wytatuowaną linią przeciętą strzałką skierowaną w dół oraz numer.

Fabian odnalazł katalog z numerem 28. Zgodnie z oczekiwaniem ujrzał zdjęcia Molly Wessman. Na jednym leżała na stole z surowych desek, przywiązana do niego za ręce i nogi, a ktoś okładał ją pejcem. Żadna fotografia nie wyglądała inaczej niż te z pozostałych katalogów i nie sugerowała odpowiedzi na pytanie, dlaczego Molly została zamordowana.

Zamknął katalog TAT i otworzył inny, opisany DATE. Była tam samotna ikona programu Opera, który okazał się przeglądarką internetową. Fabian używał wyłącznie Explorera, chociaż wiedział, że są inne, lepsze programy.

Nie znalazł żadnych zakładek, ale w historii wyszukiwania natrafił na różne portale randkowe.

Wybrał Badoo i na ekranie pojawiły się profile kilkunastu kobiet oznaczonych jako ulubione. Wszystkie były bardzo atrakcyjne, choć niejedna miała wyraźnie poprawiony biust i nieco zbyt nadmuchane usta.

Ingela Kjelsson wpisała „seks” jako jedno z zainteresowań. Obok widniało „role-playing” oraz „trójkąt”. To samo napisały o sobie Tina Frej, Hanna Idun i Sofia Öhman. Wszystkie kobiety wybrane przez Jacobséna oprócz kina, romantycznych kolacji i muzyki lubiły jakieś nietypowe formy seksu.

Nie wyglądało na to, by Jacobsén nawiązał z nimi fizyczny kontakt, ale poczynił na ich temat sporo notatek. Ustalił między innymi adresy ich mieszkań, właścicieli, jeśli były wynajmowane, nazwiska urzędników w spółdzielniach mieszkaniowych oraz rodzaj połączenia internetowego w tych lokalach.

Fabian doszedł do wniosku, że udało mu się odkryć sposób, w jaki Jacobsén wyszukiwał swoje ofiary.

Zamknął folder, wrócił do listy w folderze „Santa Maria” i wybrał ten oznaczony skrótem TOR. Potem dwukrotnie kliknął na ikonkę wyszukiwarki The Onion Router. Nigdy wcześniej nie używał tego programu, ale wiedział, że za moment zajrzy do darknetu.

Uznał za oczywiste, że tam znajdowało się naturalne środowisko Jacobséna. Sieć była anonimowa, a jej użytkownicy nie do wytropienia. Idealne miejsce dla pedofilów, handlarzy bronią i ludźmi, udostępniająca „Red Rooms”, w których pokazywano egzekucje.

W jednej z zakładek widniała nazwa Live. Kiedy ją otworzył, oba monitory pociemniały. Po paru sekundach znów obudziły się do życia, pokazując rzędy ekranów ułożonych po pięć w poziomie i pięć w pionie, na monitorze jedne, a na ekranie laptopa drugie. Fabian natychmiast zrozumiał, że to transmisja na żywo z pięćdziesięciu różnych sypialni i łazienek.

Na górze każdego ekranu widniało imię. Stina, Greta, Ingela, Fia, Ylva oraz wiele innych. Ekran opisany imieniem Molly był czarny i oznaczony czerwoną literą X.

W większości pomieszczeń nikogo nie dostrzegł, nic dziwnego w środku dnia. Lisa właśnie wychodziła spod prysznica. Otarła dłońmi mokre piersi i owinęła się ręcznikiem. Carina spała, Amanda czytała w wannie książkę, natomiast Kelly zabawiała się z dwoma mężczyznami, którzy penetrowali ją od przodu i od tyłu.

Mimo nie najlepszej rozdzielczości obrazu Fabian miał wrażenie, że chowa się za firanką, i zanim poczucie wstydu i zażenowania stało się nazbyt silne, zamknął przeglądarkę i wrócił do poprzedniego folderu. Otworzył inny, oznaczony skrótem MOV.

Zawierał około pięćdziesięciu folderów opisanych imionami. Odnalazł ten o nazwie „Molly” i otworzył. Zawierał sporo filmów z ukrytej kamery w jej łazience i sypialni, na których przyszła ofiara masturbowała się albo uprawiała seks z jednym lub kilkoma mężczyznami, czasem również kobietami.

Najstarsze nagranie miało dokładnie dwa lata i ukazywało Molly z mężczyzną ubranym w skórzaną kamizelkę, kowbojski kapelusz i rewolwer przypięty do pasa. Dziewczyna klęczała, a on brał ją od tyłu. Wyglądało to na ostry seks analny. Mężczyzna trzymał ją obiema dłońmi za biodra i wbijał się w nią z całą siłą, aż rewolwer przy każdym ruchu uderzał o jej pośladek.



Molly wyglądała na zadowoloną, a jej rozkosz rosła z każdym ruchem kochanka. Potem mężczyzna wysunął członek, złapał Molly za włosy, odwrócił ją, wyjął rewolwer z kabury i przytknął lufę do jej skroni, a ona wzięła jego przyrodzenie do ust. Mężczyzna poruszał się równie gwałtownie, co przed chwilą, aż Molly zaczęła walczyć z odruchem wymiotnym, a kiedy zaczął szczytować, pociągnął ją w tył za włosy i...

– Co tu się dzieje, do cholery?!

Fabian odwrócił głowę i spojrzał na kobietę stojącą w drzwiach. Patrzyła to na niego, to na ekran, na którym uprawiano brutalny seks.

Irene Lilja stała na środku placu Stortorget i przyglądała się po kolei wszystkim budynkom. Wiadomość, że komórka Assara Skanåsa znów obudziła się do życia, wydawała się zbyt piękna, by w nią uwierzyć. Molander odebrał informację w środku odprawy, dlatego natychmiast ją przerwali i przyjechali na miejsce. Nareszcie mieli go złapać.

Radość trwała krótko, bo minęło zaledwie parę minut, a odebrali zawiadomienie o zniknięciu małoletniej Ester Landgren. Dziewczynka zaginęła na placu zabaw w parku Slottshagen nieopodal wieży Kärnan. Irene była pewna, że oba zdarzenia jakoś się ze sobą łączą, bo miejsca znajdowały się blisko siebie.

Także tym razem wyznaczenie miejsca, w którym telefon połączył się z siecią, niewiele pomogło. W centrum znajdowało się mnóstwo mieszkań. Placem i schodami prowadzącymi do wieży zbytnio się nie przejęli, bo ten otwarty teren mogło sprawdzić dwóch mundurowych. Prawdziwym wyzwaniem okazał się natomiast obszar obejmujący uliczki między Strömgränden a kościołem Świętej Marii. Mieściły się tam hotele, biura, prywatne mieszkania i sklepy, mnóstwo piwnic i zamkniętych podwórzy.

Choćby bardzo się starali, przeszukanie ich zajęłoby wiele godzin. A brakowało im ludzi, bo część funkcjonariuszy została oddelegowana do pilnowania wylotów uliczek, żeby Skanås nie wydostał się poza oznaczony teren. Irene bardzo chciała go złapać i nie wątpiła, że w końcu jej się uda. Martwiło ją jednak to, co on zdąży zrobić tej dziewczynce, jeśli oni będą zwlekać.

Zdaniem Molandera telefon tkwił w tym samym miejscu od godziny. Z jednej strony ułatwiało to poszukiwania, ale z drugiej mogło oznaczać, że Skanås znalazł bezpieczne miejsce do przeprowadzenia swojego zboczonego rytuału. Mógł też zwyczajnie wyrzucić telefon do kosza, żeby ich zmylić, i przemieścić się gdzie indziej.

– Tylu, ile możecie przysłać! – wykrzyknął „Skała” do słuchawki, podchodząc do Irene. – Nie, potrzebujemy ich teraz, natychmiast! – Zakończył

rozmowę i spojrzął na Lilję. – Na razie mamy dwa zespoły, które sprawdzają oba hotele, sklep H&M i biura w budynku Trygg Hansa. Ale to niestety trochę potrwa.

– Rozumiem. Ilu nam jeszcze przyślą?

– Kilkunastu. Pomyślałem, że mogliby wziąć na siebie te mniejsze kamienice. – „Skała” wskazał palcem na pobliskie zabudowania. – Ale będą tu dopiero za pół godziny, a mnie już cierpie skóra na myśl, ile to szukania.

– Jasne, rozumiem, że to niezbyt fajna robota, ale czy mamy jakies wyjście?

– A co ty na to, żebyśmy po prostu do niego zadzwonili?

– Co ja na to? Przecież wtedy się domyśli, że depczemy mu po piętach, i wyłączy telefon, a to ostatnia rzecz, jakiej byśmy chcieli. Nie uważasz?

– Myślę, że od dawna o tym wie. Wystarczy zajrzeć do pierwszej lepszej gazety. Nie powinno go też dziwić, że znamy jego numer, bo da się go znaleźć w internecie. Mnie dziwi natomiast to, że wyłączył telefon, ale może po prostu gość nie ogarnia, co się dzieje. Jasne, istnieje ryzyko, że wyłączy telefon albo go wyrzuci, kiedy odkryje, że to my, ale chwila połączenia może nam pomóc dokładniej go namierzyć, a to już dużo. Poza tym może udałoby nam się go namówić, żeby się poddał.

Irene kiwnęła głową na zgodę, chociaż kolega nie przekonał jej, że to słuszne posunięcie.

– No dobra, spróbujmy. – Zdawała sobie sprawę, że nie mają czasu na spory. Musieli działać i liczyć na to, że im się poszczęści, inaczej stracą jakiegokolwiek szanse na uratowanie dziewczynki, nim będzie za późno. – Ale chodźmy z tym do Ingvara. Musi nagrać rozmowę, żeby potem ją przeanalizować.

– Okej. Już tu siedzi i ma wszystko gotowe – zgodził się „Skała”.

Irene zrozumiała, że jej koledzy omówili szczegóły i podjęli decyzję za jej plecami. A gdyby się nie zgodziła? Czy wtedy i tak by to zrobili i udawali, że wszystko gra?

– Zaczynamy – powiedział Molander. Siedział przy stoliku w furgonetce. Miał słuchawki na uszach i wpatrywał się w kilka monitorów pokazujących mapę wyznaczonego terenu. – Przygotowałem kilka niezarejestrowanych

numerów, na wypadek gdybyśmy musieli...

– Jak to, niezarejestrowanych? – przerwała mu Irene, siadając na małym taborecie.

„Skała” też wszedł do furgonetki i zasunął za sobą drzwi.

– Anonimowych. Nie da się namierzyć abonenta, a jednocześnie wyświetlają się podczas dzwonienia i nie pojawia się komunikat „Nieznany numer”. – Zamilkł na moment i podał Irene zestaw słuchawkowy. – Jesteś gotowa? Zaczynamy?

Kiwnęła głową i gdy usłyszała pierwszy sygnał, odchrząknęła, by się upewnić, że wszystko działa. Po trzecim sygnale ujrzała oczyma wyobraźni, jak Assar Skanås sięga po komórkę, wpatruje się w numer i rozważa, czy odebrać czy nie.

„Osoba, do której dzwonisz, nie może przyjąć połączenia. Spróbuj później”.

Molander zakończył połączenie i spojrzał na Irene.

– Spróbujemy jeszcze raz? – spytał „Skała”.

– Nie spróbujemy – odparła Lilja.

– Dlaczego nie? Może miał ściszony dzwonek i nie zdążył odebrać?

– Zgadza się ze „Skałą” – odezwał się technik i pokiwał głową, jakby chciał w ten sposób dobitniej zaznaczyć swoje zdanie.

– Serio? – Irene spojrzała na niego z wyrzutem, zastanawiając się, jak argumentować swoje racje. Nie zdążyła dodać nic więcej, bo ich telefon nagle zadzwonił. – To on?

Molander potwierdził skinieniem głowy i odebrał rozmowę.

– Halo? – odezwał się nerwowy głos.

– Assar, to ty? – spytała Irene.

– Kto mówi?

– Nazywam się Irene Lilja i jestem z...

– Czego chcesz?

– Chcę się tylko upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku, i zapytać, gdzie jesteś.

– Nie teraz. Nie mam czasu. Porozmawiamy kiedy indziej. Do widzenia.

– Zaczekaj! Chyba możesz mi powiedzieć...

– Wszystko u mnie w porządku. Naprawdę świetnie. Nigdy nie było lepiej. Ale muszę już kończyć.

– Dziewczynka, Assar! Co z dziewczynką?

– Jaką dziewczynką?

– Ester Landgren. Zabrałeś ją z parku.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie mam żadnej dziewczynki.

– Ma rude włosy i granatowe rajtuzy w koniki.

– Przecież mówię, że nie mam żadnej dziewczynki! Wiem, że nie wolno robić takich rzeczy!

– Nie wolno też kłamać, prawda?

– Nie wiem, o czym mówisz. Jesteś głupia i może pomyliłaś numery.

– Nie pomyliłam. Dobrze wiesz, o czym mówię.

W słuchawce zapadła cisza, w tle rozbrzmiewał tylko zdenerwowany oddech Skanåsa.

– Assar, posłuchaj mnie, bo sprawy mają się inaczej, niż myślisz. – Irene zrobiła wymowną pauzę, żeby wyrzucić na nim wrażenie. – Jeśli się okaże, że mnie okłamujesz w sprawie tej dziewczynki, zadbam o to, żebyś przez cały miesiąc nie mógł obejrzeć żadnego ze swoich filmów. Możesz też zapomnieć o słodyczach w sobotę.

– Co? Ale dlaczego? Przecież ona jest moja!

– Assar, ja to rozumiem, ale i tak musisz ją wypuścić.

– Nie! Ani mi się śni. Słyszysz? Nigdy w życiu! Czekałem najdłużej ze wszystkich i teraz wreszcie przyszła moja kolej. Mogę zrobić, co chcę! Tak mi powiedziały głosy!

– Assar, zrozum, że...

– To one decydują, nie ty!

Irene usłyszała kliknięcie. Rozmowa dobiegła końca.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, od czego zacząć. To nie jest coś, o czym chętnie rozmawiam, chyba pan rozumie. – Karolina Jacobsén, ubrana w spódnicę do kolan i bluzkę w kolorze kości słoniowej, poprawiła dłonią włosy, chociaż układały się idealnie. – Eric zawsze zachowywał się nietypowo, kiedy chodziło o intymność i seks.

Fabian starał się jak najszybciej wyłączyć oba monitory, kiedy kobieta weszła do gabinetu, lecz ona odepchnęła go od klawiatury i wbiła wzrok w Molly Wessman i jej brutalnego kochanka.

– W jakim sensie? – Fabian wyjął chusteczkę higieniczną z opakowania, które znalazł w jednej z szuflad biurka, i podał ją swojej rozmówczyni.

– Przez piętnaście lat naszego małżeństwa nigdy nie mieliśmy normalnego pożycia i nic nie wskazuje na to, żeby to się miało zmienić. Nawet Rutger nie został poczęty w naturalny sposób. – Zamilkła i przytknęła chusteczkę do oczu.

Dopiero po kilku minutach kazała mu wyłączyć film i wyjaśnić, kim jest i co robi w gabinecie jej męża.

– Jasne, że mamy mnóstwo innych rzeczy. Pieniądze, przyjaciół i życie, o jakim większość ludzi może sobie pomarzyć. I akurat teraz, kiedy nareszcie udało mi się przestać o tym myśleć, ktoś przychodzi do mojego domu i rzuca mi coś takiego prosto w twarz. – Skinieniem głowy pokazała na zgaszone monitory.

– Rozumiem, że trudno pani o tym rozmawiać. Ale jak już wyjaśniłem, prowadzimy skomplikowane...

– No dobrze, ale o co go podejrzewacie? O ile w ogóle jest o coś podejrzewany.

– To, co pani przed chwilą zobaczyła, nie było filmem pornograficznym.

– Nie? W takim razie czym?

– Ci ludzie nie wiedzieli, że są filmowani. W sypialni tej kobiety jest ukryta kamera.

– Aha... I sugeruje pan, że to Eric ją tam zamontował?

Fabian potaknął.

– W dodatku ta kobieta zmarła trzy dni temu. Została otruta.

– Moment... Chyba nie chce pan powiedzieć, że Eric byłby zdolny do... – Karolina Jacobsén zasłoniła usta dłonią i pokręciła głową. – Nie, to nie może być prawda. Eric nie zrobiłby czegoś podobnego. To jakaś pomyłka. Słyszysz pan? Musieliście go pomylić z kimś, kto...

– Rozpoznaje pani to? – Fabian pokazał jej zdjęcie tatuażu Molly Wessman.

Kobieta spojrzała na nie tak, jakby mogła się od niego zarazić jakąś paskudną chorobą, a jej twarz, jeszcze przed chwilą czerwona od płaczu, nagle zrobiła się biała jak papier.

– O Boże...

– Miała go ta zamordowana kobieta i podejrzewamy, że...

Karolina Jacobsén przerwała mu, unosząc drżącą dłoń. Rozpięła bluzkę i obnażyła lewe ramię, na którym widniał podobny tatuaż.

– Pani Karolino... – Fabian próbował zajrzeć jej w oczy. – Rozumiem, że to musi być dla pani potwornie trudne, ale niestety muszę...

– Jak mogę panu pomóc? – Podniosła głowę i spojrzała wprost na niego. – Niech pan powie, co mam zrobić, żebyście zatrzymali tego sukinsyna.

– Czy pani wie, gdzie on teraz jest i jak można się z nim skontaktować?

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich zziębnięty Rutger.

– Mama, gdzie są naleśniki? Jesteśmy megagłodni!

– W lodówce, ale jeszcze niegotowe. Może zrobicie sobie kanapki?

– No weeeż... ty nie możesz? Jesteśmy w samym środku gitarow...

– Nie, teraz nie mam czasu. Zostaw nas samych, musimy porozmawiać.

– Dlaczego? Wiesz, że ja strasznie nabrudzę i...

– Rutger! – Karolina Jacobsén wystawiła palec wskazujący. – Wiesz, co tata ci mówił. Nie wolno ci tutaj wchodzić.

– A tobie wolno?! Albo jemu?! Nikomu nie wolno, oprócz taty i...

– Idziesz stąd, ale już! – Karolina Jacobsén chwyciła syna za przedramię i wyprowadziła go za drzwi.

– Ale...

– Żadnych ale. Albo zrobicie sobie coś do jedzenia, albo nie. Mnie to obojętne, dopóki jesteście na górze. Zrozumiano? – Zamknęła drzwi i odwróciła się z powrotem do Fabiana. – Przepraszam pana. – Usiadła na krześle i spróbowała na nowo zebrać myśli. – Niestety nie mam pojęcia, gdzie on jest. Często wraca do domu dopiero nad ranem.

– Może ma drugi telefon? Ten, którego numer dostałem, leży tutaj. – Pokazał palcem na komórkę podpiętą do ładowarki.

– Nie znam nikogo, kto miałby więcej telefonów niż Eric. Mam zapisane trzy numery, może je pan dostać, chociaż zawsze podejrzewałam, że jest ich więcej. – Wyjęła z kieszeni spódnicy komórkę, odszukała w niej numery męża i podała aparat Fabianowi. Natychmiast posłał je do Molandera.

– Proszę wybaczyć, że zadaję pani takie niewygodne pytania, ale...

– Niech pan już nie przeprasza, tylko je zada. Powiem panu wszystko, co wiem.

– W porządku. – Fabian kiwnął głową. – Powiedziała pani, że nigdy nie miała z mężem normalnego pożycia. Ale kiedyś, na początku, musiała was przecież łączyć jakaś intymność? Czy w pewnej chwili coś się wydarzyło i od tamtej pory jest inaczej?

Kobieta uśmiechnęła się smutno.

– Tak pan myśli, bo zapewne tak to wygląda w normalnym przypadku – powiedziała z namysłem. – Na początku nie można się od siebie oderwać i dopiero po jakimś czasie nastaje szara rzeczywistość. Ale ze mną i Erikiem nigdy tak nie było. – Zamilkła i pokręciła głową. – My w ogóle ze sobą nie spaliśmy. Ani razu. Oczywiście próbowaliśmy, ale Eric jakby... nie dawał rady, i tego, co następowało, nie da się nazwać seksem.

– Czyli to nie z pani winy wam się nie...

– Wręcz przeciwnie. Bardzo mi zależało na bliskości i nie rozumiałam, co się dzieje.

– Rozmawialiście o tym?

Karolina Jacobsén ciężko westchnęła.

– Wiele razy poruszałam ten temat, ale Eric się wykręcał i tłumaczył, że nie chce robić nic na siłę. Na początku pomyślałam nawet, że to miłe, że nie



jest taki jak inni faceci i nie zależy mu tylko na swoich potrzebach, ale chce, żebym i ja czerpała z tego przyjemność. Ale pewnego dnia wróciłam do domu wcześniej niż zwykle i zastałam go przed komputerem w trakcie zadowalania samego siebie. Okazało się, że cały twardey dysk napakował ohydztwem ściągniętym z internetu. Wtedy mieszkaliśmy ze sobą dopiero od pół roku i pomyślałam, że przez cały czas mnie oszukiwał. Wściekłam się, wyrwałam zasilacz z gniazdka i razem z kablami wyrzuciłam komputer przez balkon. Teraz myślę, że to nie było rozsądne. Wynajmowaliśmy mieszkanie na trzecim piętrze i aż się boję pomyśleć, co by się stało, gdyby ktoś przechodził wtedy chodnikiem.

– Jak Eric zareagował?

– Zaczął mnie przeproszać i zapewniać, że kocha tylko mnie. A ja mu kazałam wybierać: albo pornosy, albo ja.

– Zgodził się na takie ultimatum?

– Zawartość komputera, który wyrzuciłam, była nie do uratowania, i jeśli dobrze zrozumiałam, Eric wydał majątek na te filmy. W każdym razie zaczął chodzić do seksuologa. Mimo to już nigdy do końca mu nie zaufałam. Jednocześnie nie chciałam zostawić go z tym samego, więc zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby czuł moje wsparcie.

– A co mogła pani dla niego zrobić?

– Też się wtedy nad tym zastanawiałam. To było uzależnienie Erica, nie moje. Ale zdaniem tego seksuologa odgrywałam ważną rolę w procesie leczenia. – Karolina Jacobsén westchnęła i pokręciła głową. – Przeżyłam istne piekło. Mieliśmy iść do przodu małymi kroczkami, dostawaliśmy zadania domowe, na przykład takie, że Eric miał siedzieć na łóżku i patrzeć, jak ja się masturbuję. Nie wiem, dlaczego się na to godziłam. Kładłam się i zachowywałam jak tania dziwka, żeby mu wreszcie stanął i zechciał się na mnie położyć. Problem w tym, że to nigdy nie zadziało. Zawsze siedział na swoim miejscu i robił sobie dobrze ręką.

Fabian podał jej jeszcze jedną chusteczkę.

– Robiłam prawie wszystko, co mi kazano, przez ponad rok, ale w końcu uznałam, że mam dość, i się poddaliśmy.

– Prawie wszystko? Czego nie chciała pani zrobić?

Karolina spojrzała mu w oczy.

– To ma coś wspólnego z pana śledztwem czy jest pan po prostu ciekawy?

– Rozumiem, że czuje się pani zakłopotana, ale szukam motywu zabójstwa, a ten często kryje się w jakichś przełomowych punktach w życiu sprawcy. Coś musiało skłonić pani męża do tego, że przestał się zadowalać oglądaniem pornografii i zaczął montować ukryte kamery.

Kobieta kiwnęła głową.

– Chciał patrzeć, jak uprawiam seks z innym mężczyzną. Wtedy powiedziałam „nie”. Oczywiście się zezłościł i oskarżył mnie, że zepsuję całe leczenie, ale się nie zgodziłam.

– Co się wtedy stało?

– Nic specjalnego. – Wzruszyła ramionami. – W końcu Eric pogodził się z faktem, że dłużej tego nie wytrzymam. Wiem, że powinnam była go wtedy zostawić, ale zamiast tego postanowiliśmy, że spróbujemy zajść w ciążę przez sztuczne zapłodnienie. Proszę mnie nie pytać, dlaczego się na to zdecydowałam, ale wtedy czułam się tak, jakbym pozbyła się w życiu jakiegoś poważnego problemu.

– Kiedy to było?

– W dwa tysiące pierwszym roku. Rok później urodziłam Rutgera.

W 2001 roku Jacobsén zwolnił się z firmy, w której pracował, i założył swoją. Czy to protest żony skłonił go do podjęcia takiej decyzji? Czy w tamtym momencie postanowił zacząć montować kamery w sypialniach obcych kobiet?

Z pozoru zajęcie wydawało się skomplikowane, ale akurat Jacobsén, który wcześniej pracował w branży ochroniarskiej i miał pełną wiedzę na temat najnowszego sprzętu do monitoringu, wcielenie planu w życie mógł uznać za całkiem realne.

Mimo to Fabian wciąż nie znalazł namacalnego związku Jacobséna z tajemniczym Kolumbem. Coś musiało sprawić, że zaprzagnął porzucić rolę widza filmów nakręconych przez innych ludzi i zostać ich reżyserem.

– Więc przez wszystkie te lata ani razu ze sobą nie spaliście?

– Owszem, jeden raz. Chociaż to przypominało raczej gwałt. Byliśmy w domu, właśnie minęła północ, a Eric jak zwykle siedział tutaj, w swoim

gabinecie. Ja zazwyczaj o tej porze już śpię, ale wtedy byłam w połowie książki *Mężczyźni*, którzy nienawidzą kobiet i nie miałam ochoty jej odłożyć. Minęło parę lat od jej wydania, a ja właściwie nie czytam kryminałów, bo uważam, że wszystkie są takie same. Tak czy inaczej, zaczytałam się do późna i kiedy w końcu oderwałam się od książki i zgasiłam lampkę, Eric nagle wszedł do sypialni. – Zamilkła na moment i przełknęła ślinę. – Nie miałam ochoty z nim rozmawiać, więc udałam, że śpię. Zwykle to dla mnie żaden problem i rzeczywiście usypiam po paru minutach, ale akurat tamtej nocy Eric wszedł do łóżka i położył się bardzo blisko mnie. Nigdy tego nie robił. Dziwnie się poczułam, jakby dotykał mnie po raz pierwszy. Nagle zaczął mnie obłapiać. Jego ręce były wszędzie, a ja pomyślałam, że to nareszcie się stanie. Nawet miał erekcję. Odwróciłam głowę, żeby go pocałować, i zapiekł mnie policzek. Było ciemno, więc w pierwszej chwili nie zrozumiałam, co się stało, ale znów mnie spoliczkował i wysyczał, żebym się nie ważyła znów na niego spojrzeć. Potem kazał mi stanąć na czworakach, ale ja leżałam jak sparaliżowana. Nie wiedziałam, co się dzieje. Wtedy Eric szarpnął mnie za rękę tak mocno, że o mało nie wyrwał jej ze stawu. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest taki silny, i nagle znalazłam się na czworakach, a on wepchnął się we mnie od tyłu. Ale nie tam, gdzie powinien, i poczułam, jak pęka mi skóra, a krew spływa po udzie. Prosiłam, żeby przestał, ale kazał mi się zamknąć. Wysapał, że jestem tanią brudną źdźzirą i mam stulić pysk. Nie odezwałam się więcej, aż wreszcie skończył.

– Czy to było dwa lata temu?

– Tak, prawie dokładnie. Parę dni przed nocą świętojańską. Skąd pan wiedział?

Fabian mógł jej powiedzieć, że film z udziałem Molly Wessman, który właśnie zobaczyła, został nakręcony w tym samym czasie, i że to właśnie nim jej mąż mógł się zainspirować do postąpienia z nią w tak brutalny sposób. Wolał to jednak przemilczeć.

– A tatuaż? Zrobiła go pani zaraz po tym zdarzeniu?

Karolina Jacobsén potaknęła.

– Mam urodziny tydzień po letnim przesileniu i zawsze chciałam mieć tatuaż. Wiem, że to w ogóle nie w moim stylu, zresztą Eric też zawsze to powtarzał, kiedy o tym wspominałam, ale wtedy nagle uznał, że powinnam go

sobie sprawić. Sam nawet narysował ten symbol i wyjaśnił, że jestem tą linią, a strzałka symbolizuje jego miłość. Że jestem jego numerem jeden, najważniejszą osobą w jego życiu. Pomyślałam, że w ten sposób chce mnie przeprosić. Dopiero potem zrozumiałam, że byłam pierwsza, a potem pojawiła się masa innych kobiet.

Fabian podziękował jej za pomoc i wstał. Usłyszał odpowiedzi na prawie wszystkie pytania. Musiał się jeszcze dowiedzieć, co sprawiło, że Jacobsén z dnia na dzień został zabójcą.

– No i co? Masz coś? – Irene wyciągnęła głowę w stronę monitorów w ciasnej furgonetce Molandera.

– To zależy, jak zdefiniujesz „coś”. – Technik wpatrywał się w ekran ze ścieżką dźwiękową nagranej rozmowy. – Nie znajduję żadnych śladów świadczących o tym, że jest z nim inna osoba.

– Chcesz powiedzieć, że Skanås nie ma dziewczynki?

– Nie. Chcę powiedzieć, że ona nie wydaje żadnych dźwięków, a to równie dobrze może znaczyć, że jest martwa.

– Może nieprzytomna albo zakneblowana? – odezwał się „Skała”.

– Albo zamknął ją w innym pokoju. – Irene wrzuciła trzy kostki cukru do zimnej kawy, zamieszała i opróżniła kubek jednym haustem.

– Miejmy nadzieję – mruknął Molander. – A skoro już mowa o pokoju, możemy wykluczyć normalne pomieszczenia, jak hotel, biuro czy mieszkanie.

– Dlaczego?

Technik westchnął.

– Trudno to wytłumaczyć takiemu laikowi jak ty.

– Może po prostu mi powiesz, co tam usłyszałeś?

– No właśnie, od razu dochodzisz do wniosku, że coś usłyszałem. Chodzi raczej o to, czego nie usłyszałem, a jeszcze dokładniej o to, co słyhać w ciszy. Ale nie wiem, w jakim stopniu jesteś obeznana z fascynującym światem fal dźwiękowych.

– Ja za to wiem, że wokół wszystkiego, co robisz, lubisz budować napięcie jak w thrillerze. Ale teraz mógłbyś sobie darować, bo chodzi o kilkuletnią dziewczynkę, dla której każda sekunda jest jak godzina w piekle. Byłabym ci naprawdę wdzięczna, gdybyś...

– Akustyka pomieszczenia – przerwał jej Molander. – Chodzi o to, jak odbija się w nim dźwięk. Posłuchaj tego.

„Co, ale dlaczego? Przecież ona jest moja!”

– To brzmi, jakby siedział w jakiejś piwnicy. – Irene spojrzała na „Skałę”

i odgadła po jego minie, że doszedł do podobnego wniosku.

Dlaczego nie usłyszeli tego od razu?

– Właśnie – przytaknął Molander. – W piwnicy albo innym pomieszczeniu o kamiennej lub betonowej posadzce, a ściany w tym miejscu nie pochłaniają dźwięku, bo odbija się od nich prawie w nieskończoność.

– Powiadomię wszystkie zespoły, żeby skupiły się na przeszukiwaniu piwnic. – „Skała” sięgnął do radia.

– Zaczekaj. – Irene powstrzymała go gestem dłoni. – Czy to może być jeszcze coś innego niż piwnica?

– Mamy dwa oczywiste miejsca – odparł technik. – Kościół i wieża Kärnan. W jednym i drugim są kamienne ściany i wysokie sufity.

– Niemożliwe, żeby zabrał ją do kościoła – stwierdził „Skała”. – Przez cały czas kręci się tam mnóstwo ludzi.

Molander wzruszył ramionami.

– Nie byłem tam, odkąd matka ostatni raz zmusiła mnie do pójścia na pasterkę. Może są tam inne, ukryte przed ludźmi pomieszczenia. Mógł się zaszyć na górze za organami albo w dzwonnicy.

– Tu „Skała”. Zespół B zgłoś się.

– Zespół B. Odbiór.

– A wieża? – spytała Irene. – Czy tam nie jest tak samo? Stale kręcą się tam jacyś turyści.

– Nie w tej chwili. – Molander zerknął na zegarek. – Między trzecią a piątą panuje tam względny spokój. O tej porze dnia turyści są zmęczeni, siedzą w ogródkach, piją kawę i jedzą ciastka. Nie to, co my, zwykli szarzy ludzie, którzy tkwimy w robocie, a potem pędzimy na łeb, na szyję do domu, żeby odebrać dzieci ze szkoły i zrobić im kolację.

– Przerwijcie w hotelu i sprawdźcie kościół – powiedział „Skała” do mikrofonu radia. – Zrozumiano? Odbiór.

– Potwierdzam. Odbiór.

– Często tam bywasz? – spytała Irene Molandera.

– Kilka razy w roku. Czasem częściej. Nie ma lepszego miejsca, kiedy ma się ochotę zastanowić nad życiem, w dodatku z widokiem na miasto i cieśninę.

– Ostatnio byłam tam w szóstej klasie. Ale o ile dobrze pamiętam, trzeba przejść obok kasy i kupić bilet.

– Wiem, ale prawie za każdym razem, kiedy tam się zjawiam, nikt nie siedzi za tą szybą. Może mam szczęście i kasjer zawsze akurat siedzi w toalecie. Nie czekam, tylko idę na górę. Może to nieuczciwe?

Nie doczekał się odpowiedzi, bo Irene wypadła z furgonetki i pędziła już przez Stortorget w stronę schodów prowadzących do wieży Kärnan. Wiedziała, że można ominąć schody i wjechać na górę windą, bo korzystała z niej parę lat temu po tym, jak zaliczyła ślizg na motorze. Czekala na dole dobrych parę minut, w dodatku w kolejce, bo zebrało się wielu chętnych na taką przejażdżkę, mimo że winda wlokła się w żółwym tempie.

Żaden z zespołów przeszukujących okolicę nie poszedł do wieży. Stała na obrzeżach oznaczonego terenu, poza tym ona i jej koledzy wyszli z błędnego założenia, że roi się tam od turystów, ale teraz wydało jej się, że o tym właśnie miejscu powinni byli pomyśleć od razu. Wieża niemal sąsiadowała z placem zabaw, z którego Skanås zabrał dziewczynkę, w dodatku znajdowało się w niej dużo nieużywanych pomieszczeń, idealnych na kryjówkę.

Na ostatnim schodku Irene musiała na moment przystanąć i uspokoić oddech. Dopiero po chwili ruszyła dalej, w górę zbocza, do wejścia na wysokości pierwszego piętra. Prowadziły do niego kolejne strome schody.

W holu nie było żywego ducha, ale Molander mylił się co do kasjera. Za ladą siedziała młoda kobieta. Miała w uszach słuchawki i wpatrywała się w telefon.

– Przepraszam. – Irene podeszła do kasy. – Czy widziała tu pani czterdziestoletniego mężczyznę z sześcioletnią dziewczynką?

Dziewczyna nie zareagowała. Wciąż bawiła się telefonem, jak zahipnotyzowana.

– Halo! Mówię do pani! – Irene pochyliła się nad blatem i pomachała dłonią.

Kasjerka podniosła głowę.

– Jeden normalny? – zapytała.

– Nie, nie chcę biletu. Jestem z policji i szukam...

– Pierwsze piętro jest za darmo, ale jeśli chce pani wejść na samą górę,

bilet kosztuje pięćdziesiąt koron.

– Powiedziałam, że nie chcę biletu!

– Przepraszam, nie słyszałam... – Dziewczyna wyjęła z ucha jedną słuchawkę.

– Szukamy mężczyzny po czterdziestce, jest z nim sześćioletnia dziewczynka. Widziała tu pani kogoś takiego?

– Eh... nie wiem... albo... tak, wchodził ktoś taki. Mężczyzna w zielonej bluzie?

Irene popędziła schodami na pierwsze piętro. Było tam pusto. Tak samo na drugim i na trzecim. Na czwartym napotkała zamknięte drzwi. Nacisnęła klamkę, ale nie ustąpiły. Były stare i grube, z pewnością zabytkowe, ale Irene nie miała wyjścia. Wyjęła broń i wycelowała w zamek. Wtedy usłyszała dziecięcy płacz. Nie dochodził zza drzwi, lecz z wyższego piętra.

Tym razem zaczęła ostrożnie wspinać się na palcach. Najciszej, jak mogła. Straciła już rachubę, na które piętro się wdrapała, ale kiedy wreszcie stanęła przed kolejnymi drzwiami, płacz dziecka dał się słyszeć całkiem wyraźnie. W dodatku drzwi były uchylone. Nie namyślając się, otworzyła je kopniakiem i wycelowała broń w mężczyznę w zielonej bluzie. Klęczał przed małym chłopcem i dmuchał na jego obity łokieć.



Kobieta weszła do środka, rozejrzała się, a potem pobrała numerki do kasy. Przypominała Dunję Hougaard fryzurą, ubraniem, a nawet taką samą paskudną torbą na ramieniu. Gdyby odwróciła się do kamery, mógłby się jej lepiej przyjrzeć.

Cholerni skąpi Szwedzi nie sprawią sobie nawet porządnego monitoringu przy tak dużym wejściu. Kamera skierowana w dół pod tak dużym kątem zakrawała na kiepski żart. Pozwalała jednak przyjrzeć się sposobowi, w jaki ktoś się poruszał, a ta kobieta chodziła zupełnie inaczej niż Dunja. Ona przemieszczała się szybko i tak zwinnie, że co rusz pojawiała się w nowym miejscu, a ta tutaj stawiała małe, równe kroczyki. W dodatku wyglądała na wyższą od Dunji, która mierzyła zaledwie metr sześćdziesiąt siedem.

Kim Sleizner zatrzymał film i cofnął nagranie do momentu, w którym kobieta znalazła się przy zamontowanym na ścianie wysokościomierzu. Chociaż nosiła płaskie trampki, czubek jej głowy sięgał do czerwonego pola, a to znaczyło, że miała co najmniej metr osiemdziesiąt.

Kim poczuł rozczarowanie, chociaż bynajmniej nie zamierzał się poddawać. Nieważne, ile będzie musiał tutaj siedzieć i oglądać nagrania. W końcu uda mu się ją znaleźć.

Czuł, że jego obawy są uzasadnione i Dunja nie zrobiła sobie dłuższych wakacji, by lizać rany. Nie wyprowadziła się po to, żeby cieszyć się większym mieszkaniem i zafundować sobie nowy początek. Na pewno nie. Ta mała pizda świadomie zapadła się pod ziemię i miała tylko jeden cel.

„Za to ja znajdę ciebie. I to w najbardziej nieoczekiwanym momencie. Bo wtedy najbardziej boli”.

Napisała to czarno na białym w tym swoim cholernym notesie. Wciągnęła go prosto w pułapkę i pokazała mu środkowy palec. Udowodniła, że wciąż ma nad nim przewagę.

Wizyta w jej mieszkaniu była upokarzająca. Ale Kim więcej nie pozwolił jej z niego zadrwić. Od tamtej chwili myślał w kółko o jednym.

Wkroczyli na wojenną ścieżkę.

Najpierw musiał ją znaleźć, chociaż okazało się to trudniejsze, niż się spodziewał. Ta sprytna mała zdzira całkiem odcięła się od swojego dotychczasowego życia. Ale Kim dobrze wiedział, że nie da się ot tak zapaść pod ziemię. I nie uda się to nawet Dunji, chyba że jest wiedźmą, rzuciła się w ogień i przybrała nową postać.

Tak się składało, że praktycznie nikt poza nim nie mógł jej znaleźć. Nikt nie miał tylu możliwości i tak rozległej sieci kontaktów jak on. Teraz przydadzą się też haki, jakie skrupulatnie zbierał na różnych ludzi.

Przez ostatnią dobę zastanawiał się przede wszystkim nad tym, skąd i jak pobierała pieniądze, skoro ani razu nie użyła żadnej ze swoich kart płatniczych.

Odpowiedź na to pytanie znalazł w urzędzie skarbowym. Dyrektor generalny Kai Mosedahls pomógł mu zajrzeć do oświadczeń podatkowych Dunji Hougaard, bo on również był zainteresowany tym, by ktoś raz na zawsze rozprawił się z niepokorną funkcjonariuszką.

Okazało się, że policja w Helsingør wypłaciła jej pięćset tysięcy koron jakichś zaległych premii, dodatków i wynagrodzenia za niewykorzystane nadgodziny. Dunja zgarnęła szokująco wysoką kwotę, lecz Kim od razu zrozumiał, że winę za to ponosi ten tłuścioch Ib Sveistrup, który nikomu nie potrafił się postawić.

Nie zadysponowała przelewem na swoje konto w Danske Bank ani do żadnego innego banku w Danii. To wyjaśniało, dlaczego nie zdołał namierzyć jej operacji finansowych. Na szczęście dawny szef ochrony w Danske Bank i dobry kolega Kima Ryan Frellessen pomógł mu wytropić pieniądze na koncie jednej z ich szwedzkich filii w Malmö.

Uzyskanie informacji ze Szwecji było o wiele trudniejsze, ale nie niemożliwe, i ostatecznie się udało. Dunja dokonała jednej jedynej wypłaty i wybrała całą sumę. Niespełna tydzień temu.

Dzięki temu Kim ustalił dwie ważne rzeczy.

Po pierwsze, miała pomocnika z zewnątrz. Ten ktoś w razie potrzeby nie tylko mógł jej pożyczyć pieniądze, ale też znał się na rzeczy i wiedział, jak się poruszać poza zasięgiem radarów. Wiedza i doświadczenie Dunji z pewnością nie wystarczyłyby do tego, co wyprawiała.

Po drugie, skoro odwiedziła bank w Malmö, musiały ją nagrać kamery monitoringu. Na szczęście Frellessen był uprzejmy udostępnić mu link do filmików ochrony.

Pieniądze zostały wypłacone w środę o 12.33 w oddziale Danske Bank na Neptunigatan. Dzięki tak dokładnym danym powinien bez problemu namierzyć Dunję. Mimo to wciąż jej nie znalazł, może dlatego, że wybranie tak dużej sumy nie mogło się odbyć w tradycyjny sposób. Nie dało się przecież zwyczajnie pobrać numerka i stanąć w kolejce do pierwszej lepszej kasy, a potem poprosić o worek gotówki. Należało umówić się na spotkanie, bo bank musiał przygotować się na taką wypłatę. Przekazanie środków również nie odbywało się w okienku, ale w jakimś gabinecie, a nagrania udostępnione Kimowi obejmowały wyłącznie główną salę.

Nie wiedział, o której godzinie Dunja przyszła do placówki, więc chcąc mieć całkowitą pewność, że niczego nie przegapi, obejrzał filmy z całych dwóch godzin przed czasem wypłaty oraz jeszcze godzinę po niej. Wielokrotnie zatrzymywał nagranie, cofał je i powiększał obraz, kiedy mu się wydawało, że to mogła być ona, ale wciąż jej nie znalazł.

Zgodnie z zapewnieniami dyrektora oddziału Dunja nie mogła wejść do banku innymi drzwiami, ale może nie z nim powinien rozmawiać? Na pewno mieli tam zasadę, by nie wpuszczać nikogo wejściem dla personelu, ale przecież nie obsługiwał jej ten dyrektor we własnej osobie. A skoro nie mówił za siebie, to niech mu teraz nie pier...

Przecież ten, kto jej pomagał, mógł pracować właśnie w tym oddziale. Kim poderwał się z krzesła i zaraz usiadł z powrotem na swoim miejscu. Tak, musiało tak być.

Znów zatrzymał nagranie i cofnął je do kwadransa przed wypłatą. Klienci banku wchodzili i wychodzili głównym wejściem do placówki. Tym razem jednak Kim nie przyglądał się kobietom, lecz mężczyznom. Żaden z nich nie wyglądał znajomo.

Wkrótce minął czas wypłaty, lecz Kim postanowił oglądać nagranie jeszcze przez pół godziny. Nie musiał czekać tak długo. Już po sześciu minutach ujrzał mężczyznę z dużym plecakiem. Teraz musiał cofnąć film i znaleźć moment, w którym gość wchodził do banku. Był niski, nie sięgał nawet do żółtego pola wysokościomierza.

Pojawił się w wejściu dwadzieścia minut przed wypłatą. Hindus. Bez plecaka. Znalezienie wnoszącej go osoby również zajęło mu raptem chwilę.

Dopiero kiedy Kim zatrzymał nagranie i powiększył obraz, zrozumiał, że kobieta z plecakiem luźno zwisającym z ramienia to Dunja Hougaard. Nic dziwnego, że jej nie poznał.

Miała na sobie wytarte dzinsy, ciężkie wojskowe buty i podkoszulek moro. W dodatku ogoliła głowę prawie na łyso i gdyby nie umalowane usta i duże kolczyki, wzięłby ją za kolejną ofiarę walki z nowotworem.

Nareszcie uzyskał odpowiedzi na nurtujące go pytania. Nie podniosły go na duchu. Prawdą okazało się to, czego przez cały czas się obawiał. Dunja miała pieniądze i pomocnika w osobie jakiegoś pieprzonego Hindusa. I o ile zdążył mu się przyrzec, gość nie wyglądał na słabeusza.

Mimo to poczuł ulgę. W końcu udało mu się ją znaleźć. Jasne, że widział ją tylko przez kilka sekund na filmie z monitoringu sprzed paru dni, ale to wystarczyło, by zwietrzył trop. Nie potrzebował więcej.

Nareszcie. Poczuł, że znów budzi się do życia. Zwłaszcza kiedy go dotykał, bo wtedy pojawiały się na nim żyły przypominające długie wijące się robaki. Jeszcze parę minut i znów będzie gotowy.

Zgodnie z jego oczekiwaniami dziewczynka w końcu się uspokoiła i porzuciła żalosne próby wyswobodzenia się z więzów. Nie wspominając już o wrzaskach, które doprowadzały go do szału. Szmata wepchnięta do buzi trochę je stłumiła, chociaż wciąż strasznie go wkurzały. Nic dziwnego, że potrzebował aż tyle czasu.

W domu, kiedy siedział na kanapie i oglądał film, wszystko trwało parę minut. Ale to tutaj działo się naprawdę. Dziewczynka nie patrzyła na niego z ekranu. Leżała tuż przed nim, żywa, i gapiła się tymi swoimi wielkimi oczami. To zrozumiałe, trochę się denerwował.

Kiedy wyjmował z plecaka żel intymny, usłyszał w oddali jakiś dźwięk. Coś huknęło. Rozejrzał się, ale nie potrafił określić jego pochodzenia. Może robotnicy tłukli się jakimiś narzędziami? To musieli być oni. Nie miał powodów do obaw. Nie trzeba za dużo myśleć. Często tak robił i to nigdy nie oznaczało nic dobrego.

Pogładził go dłonią i stwierdził, że jest gotowy. Teraz albo nigdy. Położył rękę na plecach dziewczynki. Wzdrygnęła się i wydała z siebie głośny jęk. Następny cholerny pisk. Pewnie była strasznie rozpieszczona i zawsze dostawała to, czego chciała.

Ale za chwilę jej się spodoba. W to nie wątpił. W końcu przygotował prezent nie tylko dla niego, ale i dla niej. Za moment będzie miała z tego taką samą przyjemność, jak on. Dlaczego miałoby być inaczej? Oddawała mu swoje dziewictwo, a on w zamian oddawał jej swoje. Czy istniało coś piękniejszego?

Posmarował go żelem, wytarł dłonie i złapał dziewczynkę za biodra.

– Puść ją i kładź się na brzuchu! Ręce i nogi na boki!

Znów się odwrócił i ujrzał kobietę celującą do niego z pistoletu.

– Na ziemię, już!

Jak ona się tu dostała? Jak go znalazła? Nic z tego nie rozumiał. Ale to nie miało znaczenia. Nic już nie miało znaczenia, bo właśnie miał przeżyć coś dobrego i przyjemnego. Nikt mu w tym nie przeszkodzi. Potem, kiedy będzie po wszystkim, ta baba zakosztuje jego nożyka.

Znów usłyszał huk. Podobny i trochę głośniejszy, ale brzmiał, jakby dochodził jeszcze skądinąd. A może rozległ się w jego głowie? Dopiero kiedy zobaczył krew ściekającą z dziurki w brzuchu, zrozumiał, że ktoś go postrzelił. Nie czuł bólu. Nie czuł prawie nic i nareszcie mógł się zabrać do tego, czego tak długo pragnął.

Wreszcie... Odbierze nagrodę, na którą czekał przez całe życie. Nie wspominając o dziewczynce. Czuł, że ona też bardzo go pragnęła.

Chyba znowu huknęło. Może się przesłyszał, chociaż zobaczył drugą dziurę w brzuchu. Krew wypływała z niej pulsującym strumieniem, ściekała w pachwinę i ubrudziła go tam w dole na czerwono.

Chwila... coś tu nie pasowało. To miało wyglądać inaczej. Przecież nie zdążył w nią nawet wejść. Czy dlatego poszło tak szybko? Wyteżał wzrok, ale nie widział go pod tą całą krwią. I wcale go nie czuł.

Znowu ten cholerny huk. Dlaczego ta baba nie chciała zostawić go w spokoju? To była jego kryjówka. I przecież nie zdążył nawet zabić dziewczynki, chociaż tak poleciły mu głosy. Powiedziały, że ma jej odebrać życie, kiedy będzie po wszystkim.

Miał użyć miski z wodą. Powiedziały wyraźnie, że ma w niej zanurzyć jej głowę. Teraz już nie zdąży, bo przeszkadzała mu ta idiotka. Musiał sięgnąć po saperkę. Wziął ją ze stołu i podniósł nad głowę, a wtedy baba krzyknęła. Nie zrozumiał ani słowa i zanim się obejrzał, kamienna podłoga wyskoczyła mu spod nóg i rąbnęła go w potylicę.

Lasagne były daniem popisowym Sonji, nie Fabiana. Nikt nie robił takich pysznych jak ona. Jego zdaniem trzeba się zbyt wiele natrudzić, nim zapiekanka wyląduje w piekarniku, a potem trzeba się jeszcze nasprzątać. Mimo to postanowił spróbować. Może zapach wyciągnie ją z sypialni i poprawi jej humor?

Udało mu się przekonać Karolinę Jacobsén, by zabrała syna i pojechała do rodziców do Växjö. Załatwił dwóch policjantów w cywilu, żeby obserwowali dom biznesmena i dali mu znać, kiedy gospodarz się zjawi. Potem wreszcie pojechał prosto do domu, z nadzieją, że Sonja wstała z łóżka i może nawet przygotowała jakąś kolację.

Ona jednak wciąż leżała pod kołdrą w pokoju z zasłoniętymi roletami, drugi dzień z rzędu, i Fabian zaczął się obawiać, że jeśli to się wkrótce nie zmieni, jego żona popadnie w depresję.

Mimo zamkniętych drzwi do pokoju Teodora w całym domu dudniła koszmarna muzyka, a kiedy Fabian nacisnął klamkę, ujrzał sterty brudnych ubrań, kartony po pizzy z niedojedzonymi resztkami, zaplamioną pościel, puszki i butelki po napojach, worki po chipsach, rozrzucone wszędzie płyty DVD, piloty i najróżniejsze konsole.

Teodor siedział wśród tego chaosu ubrany tylko w bokserki i właśnie łamał wszystkie możliwe przepisy drogowe, usiłując uciec pędzącym za nim na sygnale radiowozom. Fabiana ponownie uderzyła myśl, jak duży urósł jego syn. Nie wydorósł, ale zwyczajnie utył. Zawsze był tak wiotki i szczupły, że nie ograniczali mu jedzenia, a teraz balansował na granicy otyłości; w dodatku zrobił się bładny, a pryszczki świeciły mu na twarzy jak czerwone światła na skrzyżowaniu.

Nie skomentował tego jednak ani słowem. Ostrożnie podszedł do okna i otworzył je na oścież. Potem ściszył muzykę i zapytał Teodora, czy pójdzie się wykapać, a potem pomoże mu przy kolacji. Chłopak okazał się zbyt pochłonięty ucieczką przed policją, by odpowiedzieć ojcu.

Fabian zapragnął wyłączyć muzykę i komputer i odbyć z młodym poważną

rozmowę na temat jego zachowania. Chciał mu uświadomić, że nadeszła pora, by wziąć się w garść, jakkolwiek niefajne to się wydawało. Ale żeby to zrobić, musiał mieć po swojej stronie Sonję. Dopóki ona leżała w łóżku, pozostawało mu czekanie.

Zszedł na dół, wypił na pocieszenie lampkę wina i zdecydował, że zadowolony się towarzystwem muzyki. Po namyśle wybrał pierwszy album The Orb, podwójny krążek z początku lat dziewięćdziesiątych o tytule tak długim, że nigdy go nie zapamiętał.

Głos dziewczyny w kawałku Little Fluffy Clouds sprawił, że pomyślał o Matyldzie. Nie było jej w domu, a to bardzo go zaniepokoiło. Wyszła ze szpitala zaledwie przed paroma dniami. Zmartwił się dodatkowo, kiedy ustalili, że ani Sonja, ani Teodor nie mają pojęcia, gdzie się podziewa.

W trakcie gotowania, kiedy nareszcie udało mu się znaleźć gałkę muszkatołową i właśnie dodawał ją do beszamelu, wydało mu się, że słyszy jej głos. Ściszył muzykę, by się upewnić, że znów nie zmyliły go jakieś dźwięki na płycie The Orb, i za moment był już pewien, że to ona. Głos dochodził z piwnicy.

Zdjął z ognia rondel z sosem, zbiegł na dół i prawie wpadł na zasłonę z czerwonego materiału. Zdziwiło go to, choć powinien był się domyślić, że jego córka właśnie tu się schowała. Na pewno nie poczuł ulgi.

Po drugiej stronie zasłony tańczyły cienie Matyldy i Esmeraldy rzucane przez płomienie rozstawionych na podłodze świeczek. Fabian podszedł bliżej i spojrział przez szczelinę w materiale. Jego córka siedziała naprzeciwko koleżanki, zwrócona plecami do niego.

Zasłaniała mu prawie cały widok, ale i tak się domyślił, że na podłodze między nimi leży osławiona ouija, a dziewczynki trzymają dłonie na wskaźniku, który rzekomo porusza się sam po desce i pokazuje kolejne litery.

– Chyba jest już gotowa – powiedziała Esmeralda.

– Okej, to zaczynamy. – Matylda cicho odchrząknęła. – Greto! – zawołała tym swoim o wiele starszym głosem. – Dokładnie miesiąc i jeden dzień temu powiedziałaś, że ktoś w mojej rodzinie musi umrzeć. Ja byłam bliska śmierci, ale przeżyłam. Powiedz mi, proszę, czy to miałam być ja, ale coś poszło nie tak, czy miał to być mój brat albo któreś z rodziców.



Po tych słowach zapadła cisza tak gęsta i pełna oczekiwania, że prawie dało się jej dotknąć. A może Fabian także nie mógł się doczekać dalszego ciągu? Naprawdę wierzył, że wskaźnik się poruszy i da im odpowiedź? Może dlatego nie szarpnął zasłony i nie kazał dziewczynkom przerwać tego bzdurnego seansu, chociaż nie wierzył w duchy ani zjawy czy cokolwiek, o co w tym chodziło.

– Dlaczego nie odpowiada? – odezwała się Matyllda normalnym głosem.

– Może nie chce?

– Jak to, nie chce? Nie można powiedzieć A, a potem olać B.

– Ale ona właśnie to robi. Nic na to nie poradzisz. Duchy tak mają. Robią, co chcą. Dlatego nie wolno ich zaczepiać bez powodu.

– Esmal, co ty wyprawiasz? Nie możesz zabrać ręki.

– Jesteś pewna, że chcesz to ciągnąć?

– Jasne, że tak. Przecież się umówiliśmy. Nie wolno ci teraz wydygać.

Esmeralda przekrzywiła głowę i Fabian dostrzegł jej twarz.

– No dobra, spróbujmy jeszcze raz. Potem muszę wracać do domu. Greto, jesteś z nami w piwnicy?

Fabian pochylił się nieco w przód, ale dostrzegł tylko kawałek ouiji.

– Zobacz, jest tu z nami – zauważyła Matyllda.

– Greto, czy masz ochotę odpowiedzieć na pytania Matylldy? Jeśli nie, po prostu nam to powiedz.

– Czy w mojej rodzinie wciąż ktoś musi umrzeć?

Po kilku sekundach ręce Matylldy przesunęły się w prawo. Fabian stanął na palcach i dopiero teraz dostrzegł deskę z namalowanymi na niej literami.

– W – powtórzyła jego córka. – Widzisz? Chce mi odpowiedzieć.

– Ale kto ma imię na literę W?

– Mama... na drugie ma Weronika...

Matylldzie załamał się głos. Fabian już miał odsunąć zasłonę i przerwać tę zabawę, kiedy wskaźnik znów się poruszył.

– S! – krzyknęła Matyllda. – A teraz Z!

Tułów Matylldy poruszał się coraz szybciej.

– Czyli nie chodzi o moją mamę...

– Y! – dodała Esmeralda wystraszonym głosem. – Czy ona chce powiedzieć wszyscy?

– S, C, Y! – jęknęła Matylda. – Greto, chcesz powiedzieć, że wszyscy umrze...

– Czekaj, to nie koniec!

Wskaźnik poruszał się tak szybko, że dziewczynki ledwo za nim nadążały.

– JEST – przeliterowała Matylda. – WSZYSCY JEST? Co ona próbuje nam powiedzieć?

Fabian słyszał szuranie szkiełka po drewnianej desce. Jeśli miał wierzyć córce i jej przyjaciółce, pokazywało na litery, które układały się w logicznie brzmiące słowa.

– WSZYSCY JESTEŚCIE... – powtórzyła Matylda. – Co to znaczy WSZYSCY JESTEŚCIE?!

– Uspokój się, tylko ją zdenerwujesz.

– Greto, proszę, odpowiedz na moje pytanie. Czy ktoś w mojej rodzinie musi umrzeć, czy to była jakaś pomyłka?

– Pamiętasz, co się stało ostatnim razem? Złamałaś reguły i...

– Ale coś jest nie tak. Greta nie odpowiada, a ja muszę...

– Musisz słuchać tego, co ja mówię! To ja przeprowadzam seans, nie ty! Spójrz, znów się porusza! W, a teraz B.

– WSZYSCY JESTEŚCIE WB? – powtórzyła Matylda, kręcąc głową. – Nic z tego nie rozumiem. Wiesz, co ona chce powiedzieć?

Esmeralda uciszyła ją syknięciem i znów rozległo się szuranie wskaźnika.

– LEDZIE – powiedziały obie dziewczynki jednocześnie. – WSZYSCY JESTEŚCIE W BŁĘDZIE.

Zamarły nad ouiją w oczekiwaniu na dalszy ciąg. Nic się nie wydarzyło.

– Greto, czy to wszystko, co chcesz nam powiedzieć? – odezwała się Matylda. – Możesz wyjaśnić, co to znaczy?

– Może poprzednio źle ją zrozumialiśmy? – spytała Esmeralda. – Może próbuje nam to teraz wytłumaczyć?

– Jak to, źle zrozumialiśmy? Przecież nie dało się tego źle zrozumieć.

Mówię ci, że coś się tu nie zgadza. Na pewno ostatnio powiedziała, że ktoś w mojej rodzinie...

– Jesteś pewna? A może my coś przeinaczyłyśmy?

– Przestań, Esmal! Widziałas to na własne oczy, tak samo jak ja. Halo, Greto? Jesteś tu z nami?

Odczekały jeszcze chwilę, lecz wskaźnik zamarł na dobre.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Fabian powtórzył to zdanie w myślach. Wskaźnik poruszał się po tablicy, widział to na własne oczy. Czy to Esmeralda nim sterowała, żeby uspokoić Matyldę? Może chciała jej pomóc zostawić za sobą tamto tragiczne zdarzenie i wybić z głowy przekonanie, że ktoś musi umrzeć? Ale jeśli tak było, dlaczego nie napisała: „Myliłam się”? Albo jeszcze prościej: „Nikt”?

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Zdanie brzmiało sensownie i mogło w jakimś sensie podnieść Matyldę na duchu.

„Wszyscy jesteście...”

Nie zorientował się, kiedy zasłona odjechała na bok i nagle stanął twarzą w twarz ze swoją córką.

– Mówiłam, że coś tu się nie zgadza.

Irene zrzuciła ubranie na podłogę, weszła pod prysznic, w którym woda lała się już od jakiegoś czasu, żeby miała odpowiednią temperaturę, wycisnęła trochę mydła w płynie na dłoń i zaczęła zmywać makijaż pod strumieniami gorącej wody. Wiedziała, że istnieją setki specjalnych płynów do demakijażu, ale nie miała w domu nic w tym rodzaju i nie planowała kiedykolwiek sprawić sobie takich kosmetyków.

Po zatrzymaniu Assara Skanåsa pierwszy raz w jej karierze gazety opisały ją jako bohaterkę. Z lewicowej fanatyczki dręczącej Sieverta Landertza stała się wybawicielką, dzięki której rodzice małych dzieci w całym mieście znów odważyli się wypuścić swoje pociechy na place zabaw.

Mimo to Irene nie czuła się ani jak wybawicielka, ani tym bardziej jak bohaterka. Wciąż bolała ją twarz po ciosie Hampusa, w dodatku ciepła woda w połączeniu ze zmęczeniem po nieprzespanej nocy sprawiły, że wycieńczenie wzięło górę nad złością. Był dopiero kwadrans po ósmej, najwyżej wpół do dziewiątej, ale Irene bez trudu zasnęłaby na stojąco pod prysznicem.

Przez całą minioną dobę czuła niemal tylko wściekłość, przede wszystkim na Skanåsa, który leżał teraz na intensywnej terapii i zapewne do końca swoich dni będzie musiał żyć z ileostomią. Nie wspominając już o tym, że nigdy więcej mu nie stanie, choćby nie wiadomo jak się podniecił.

Mogła go postrzelić w łydkę, ale tego nie zrobiła, chociaż w czekającym ją śledztwie wewnętrznym zamierzała zeznać, że właśnie tam celowała. Przecież nie dało się przewidzieć, że Skanås schylił się w tym samym momencie, w którym ona pociągała za spust. Nie miała wyrzutów sumienia. Jakichkolwiek cierpień przysporzyła temu człowiekowi, i tak nie mogły równać się z tymi, na które naraził biedną małą Ester Landgren. Woliała nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby przybyła na miejsce pięć minut później.

Za to jutro, kiedy porządnie się wyśpi, weźmie dzień wolnego i odhaczy parę spraw na swojej liście. Na przykład zadba o to, żeby bank Nordea przelał na jej rachunek połowę środków zgromadzonych na wspólnym koncie jej

i Hampusa. Wprawdzie było tam zaledwie jedenaście tysięcy siedemset czterdzieści trzy korony, ale sprawiedliwości musiało stać się zadość.

Zamierzała też obejrzeć dwupokojowe mieszkanie na Carl Krooks gata, na które przypadkiem natknęła się w ostatnich dniach. Nie była to wprawdzie jej ulubiona dzielnica w mieście, ale blisko centrum, a właścicielka, z którą Irene rozmawiała przez telefon, wydawała się miła i zgodziła się nawet na obniżkę czynszu, jeśli podpiszą umowę najmu na dwa lata. W dodatku udostępni mieszkanie już od niedzieli.

Wcześniej, za każdym razem, kiedy odchodziła od Hampusa, spała na materacu w komendzie. Teraz postanowiła nie zniknąć bez zapowiedzi i musiała się upewnić, że ciężarówka firmy przeprowadzkowej zabierze jej rzeczy, zanim Hampus zda sobie sprawę, co się stało. Bo kiedy wpadnie w szal, może zrobić coś głupiego. Na przykład pociąć nożyczkami jej ubrania albo spalić jej meble.

Kiedy on zjawi się w domu po piątej, Irene powie mu, że odchodzi. Bez zbędnych wyjaśnień i usprawiedliwiania się oznajmi mu, jak będą wyglądały najbliższe dni. On ma spać na kanapie albo gdziekolwiek, gdzie uzna za stosowne, byle z dala od sypialni. Nie będą ze sobą rozmawiali i postarają się unikać wszelkiego kontaktu. Kuchnia będzie należała do Irene w porze śniadania, on może jej używać przez resztę dnia.

Problem w tym, że Hampus wciąż nie wrócił do domu, a to mogło znaczyć tylko jedno – że zalewa robaka w klubie Pallas. W głębi ducha Irene cieszyła się, że uniknie konfrontacji z nim. Zamierzała się wyspać, a rano zniknąć, zanim on się obudzi.

Wszystko było przygotowane. Napisała list, w którym wygarnęła wszystko, co zamierzała mu powiedzieć, i to tak dużymi i wyraźnymi literami, że Hampus z pewnością je odczyta, nawet jeśli będzie widział podwójnie. Jego ubrania i inne rzeczy wyniesione z sypialni leżały na fotelu w salonie, więc nie będzie miał pretekstu, żeby dobijać się do niej w środku nocy. Włożyła nawet do lodówki przygotowane na rano śniadanie. Na wszelki wypadek przyszykowała też termos z gorącą kawą.

Na koniec włączyła lampę podłogową i skierowała krąg światła dokładnie na list. To była kropka nad i. Potem udała się prosto do sypialni, wsunęła się pod kołdrę i nastawiła budzik na wpół do szóstej.

Dwadzieścia minut później wrócił Hampus. Irene już spała i nie rejestrowała nic oprócz swojego burzliwego snu. Nie obudziła się nawet godzinę później, kiedy zabręczał telefon, dając znać, że przyjął kolejną wiadomość.

„Niedługo zapłaczesz krwią, żydowska pizdo. Już niedługo”.

Fabian założył rękawicę kuchenną i wyjął lasagne z piekarnika.

– Matysiu, możesz pójść na górę zawołać mamę i Tea na kolację?

– Yhym... – mruknęła dziewczynka, wciąż obrażona, że podglądał jej seans.

Próbował ją przekonać, że ta jej Greta miała go gdzieś. I chociaż nie wierzył w duchy, zapewniał, że miesiąc temu Matylida i Esmeralda źle ją zrozumiały albo Greta się pomyliła, a teraz próbuje wyjaśnić, że nie ma żadnych powodów do niepokoju.

Córka nie kupiła jego argumentów i jeśli Fabian miałby być całkiem szczery, musiałby przyznać, że siebie też nimi do końca nie przekonał. W głębi ducha nie mógł przestać myśleć o tym dziwnym doświadczeniu.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Sam by nie uwierzył, gdyby ktoś próbował mu wyjaśnić, że to przypadkowa kombinacja liter. A jeśli to nie przypadek, to co?

„Co na kolację?”

Przeczytał wiadomość od Teodora, odpisał „Lasagne” i po chwili dodał jeszcze: „Chodź, pyszna jest. Będzie fajnie ;)”.

– Matysiu, zawołasz mamę?

– Boże, ależ ty nudzisz. Zaraz pójde.

– Zaraz to wszystko nam wystygnie.

„Nie, dzięki. Zjem potem kanapkę”.

Typowa odpowiedź jego syna. Nonszalanckie wzruszenie ramionami dające do zrozumienia, że ma wszystko gdzieś.

„Nie, Teo, zejdź na dół” – odpisał najszybciej, jak umiał. „Zjemy kolację wspólnie, jak rodzina. Za moment cię tu widzę”.

– Skoro to takie strasznie pilne, może sam pójdziesz? – bąknęła Matylida.

„Nie sądzę. PS Trochę za późno na zabawę w surowego ojca”.

Fabian bez słowa wyszedł z kuchni, pokonał schody kilkoma wielkimi

susami i wpadł do pokoju Teodora.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?! – krzyknął na syna, który akurat siedział na parapecie w otwartym oknie i palił papierosa. – I co ci mówiliśmy o paleniu? – Wyrwał niedopałek z ust chłopaka i zgniótł go na biurku.

– A co mówiliśmy o pukaniu do drzwi? – Teodor spokojnie wydmuchał dym, jakby wcale się nie przejął wzburzeniem ojca.

– Myślisz, że nie wiem, co tu odstawiasz?! Że nie widzę, jak sobie pogrywasz, bo wiesz, że mama jest po twojej stronie?

Teodor ciężko westchnął.

– Wydaje ci się, że możesz się zachowywać, jak chcesz – mówił dalej Fabian – bo mama nie ma siły na otwarty konflikt. Ale to się skończyło.

– Co się skończyło? O czym ty gadasz?

– To! – Fabian rozłożył ręce i rozejrzał się po pokoju. – To, że się tu zamykasz i nie zajmujesz się niczym innym oprócz grania w te głupie gry i faszzerowania się chipsami. Nie widzisz, jak przytyłeś? I nawet nie chce ci się udawać, że nie palisz! A śmierdzi tu jak z obory już na schodach. Mówię o tobie, Teo! O tym, że zamknąłeś się tutaj, żeby się nad sobą uzalać!

– Aha, świetnie. Skończyłeś?

– Nie, bynajmniej. Dopiero się rozkręcam. I patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię. – Chwycił syna za brodę i zwrócił do siebie jego twarz. – Istnieją granice dla takiego zachowania, a ty przekroczyłeś ich już tyle, że w końcu mam dość.

– Aha, strasznie mi ciebie szkoda.

– A mnie ciebie! I to bardzo! Bo od tej chwili będziesz ponosił konsekwencje swoich wyborów.

– Jakich wyborów?! Przecież chodzi właśnie o to, że nie miałem żadnego wyboru!

– Zawsze ma się jakiś wybór. A ty wolałeś naciągnąć kaptur na głowę i stać się jednym z nich, zamiast przyjść z tym do mnie.

– Do ciebie?!

– Tak, do mnie! Zdążylibyśmy ich złapać, zanim zabili kolejną osobę!

– Kogo ty, kurwa, próbujesz oszukać?! – Teodor wyrwał brodę z dłoni



Fabiana. – Jakbym kiedykolwiek mógł do ciebie z czymś przyjść!

Fabian zrobił kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić.

– Może to naiwne z mojej strony, ale zawsze myślałem, że przyjdiesz do mnie ze swoimi problemami. I ciężko teraz usłyszeć, że przez cały ten czas się myliłem. Jak wielki popełniłem błąd, skoro tobie nawet nie przyszło do głowy poprosić mnie o pomoc. Ale ja przynajmniej umiem przyznać się do porażki i nie zwałam winy na innych. Jest, jak jest, bo dokonałem pewnych wyborów. Gdybym mógł cofnąć czas, wiele rzeczy wyglądałoby inaczej, możesz mi wierzyć. Ale mam wpływ tylko na to, co zdecyduję teraz i w przyszłości. Jednym z moich nowych wyborów jest bycie lepszym, bardziej obecnym mężem i ojcem. Być może jest za późno, to się okaże, ale to i tak lepsze niż nic. Dlatego tak cię namawiam do wspólnych kolacji. I dlatego stoję teraz w twoim pokoju, chociaż śmierdzi tu tak, że wolałbym jak najszybciej wyjść. Postanowiłem też, że nie pozwolę ci dłużej tu siedzieć i popadać w depresję.

– Jeśli ma się depresję, to jest już za późno. – Teodor wzruszył ramionami.  
– Nie da się zdecydować, że od tej pory wszystko będzie lepiej.

– Nie, ale można się nią zająć we właściwy sposób zamiast udawać, że nic się nie dzieje.

– Właściwy? Nie ma żadnego właściwego sposobu w tym...

– Właśnie, że jest i zaczyna się od powiedzenia prawdy!

Teodor walczył z rosnącą gulą w gardle.

– I co będzie potem? Jak już wszystko powiem? – spytał głosem tak cienkim, jakby miał lada moment rozprysnąć się na kawałki. – Co się wtedy ze mną stanie?

Fabian przez chwilę ważył słowa.

– Teo, nikt z nas nie ma scenariusza i nie wie, co się stanie.

Odwrócił się i zobaczył wchodzącą do pokoju Sonję.

– Tata próbuje ci powiedzieć, że nie ma innego wyjścia – powiedziała.

– Ale przecież mówiłaś, że nie muszę, jeśli nie chcę tego robić. Że sam mam zdecydować, czy...

– Tak, wiem, że tak powiedziałam. Ale rozmyślałam w łóżku prawie dwie doby i doszłam do wniosku, że tata ma rację. Choćbyśmy bardzo chcieli, nie możemy udawać, że nic się nie stało. To będzie cię prześladować dopóty,

dopóki nie stawisz temu czoła.

Fabian nie mógł sobie przypomnieć, kiedy on i Sonja tworzyli ostatnio tak zwarty wspólny front. Chcąc wyrazić swoją wdzięczność, ujął jej dłoń i mocno ją uściskał.

Teodor patrzył raz na Sonję, raz na niego, wciąż walcząc z napierającą falą łez. W pokoju zapadła cisza. I Fabian, i Sonja bali się zburzyć to kruche porozumienie niewłaściwym komentarzem.

Myśli kotłujące się w głowie Teodora musiały być bolesne, bo chłopak wyglądał jak na skraju załamania. Po chwili jednak otarł oczy wierzchem dłoni.

– Okej, zrobimy tak – powiedział cicho. – Pojedziemy rano i załatwimy to. A teraz szybko się wykąpię i zjedzmy tę kolację.

Fabian chciał go przytulić i szepnąć mu do ucha, że wszystko będzie dobrze, ale zdobył się tylko na skinienie głową i uśmiech.

Chociaż ubiegłego wieczoru Irene czuła potworne zmęczenie, była przekonana, że się obudzi, kiedy Hampus wróci do domu. Że będzie leżała w łóżku i wsłuchiwała się w jego kroki na korytarzu przed sypialnią.

Nigdy nie potrafił chodzić na palcach. A już na pewno nie po pijackim wieczorze w swoim ulubionym klubie. Wtedy przypominał raczej borsuka, któremu udało się dopaść otwarty śmietnik.

Tym razem się nie obudziła. Może rzeczywiście była wykończona albo Hampus starał się zachowywać cicho. Jeśli tak, musiały go dręczyć ogromne wyrzuty sumienia, lecz Irene знаła go wystarczająco dobrze, by mieć pewność, że przeminą, gdy Hampus wytrzeźwieje.

Ale... teraz już nie spała. A może jednak? Może jej się to śniło?

Wyciągnęła rękę do stolika, żeby sprawdzić godzinę w telefonie, ale nie mogła go dosięgnąć, jakby ktoś odsunął mebel. Albo tylko jej się wydawało, że podniosła rękę, a tak naprawdę nie może się poruszyć? Nie potrafiła tego ocenić.

Poczuła ból. W nadgarstkach i kostkach, a nawet w ustach. Jakby była związana. A przecież nie była, przynajmniej tyle udało jej się dojrzeć. I co to był za zapach? Wwiercał się w nos z taką siłą, że robiło jej się niedobrze i nie mogła skupić wzroku.

To ten smród musiał ją obudzić. Co ten Hampus wyprawiał? Irene nic z tego nie rozumiała. Spróbowała wstać, ale nie dała rady. Jakby coś ją przyciskało do łóżka.

Potem usłyszała śmiechy. A raczej chichot i jakieś szeptki. I jakieś dziwne psikanie. No właśnie... Co do jasnej... Nagle zrozumiała.

Czuła smród farby w spreju.

Ale dlaczego?

Znów spróbowała wstać, ale zdołała tylko unieść głowę. To jednak wystarczyło, by ujrzała Hampusa i dwóch jego kumpli malujących wielką swastykę na ścianie w sypialni. Chciała krzyknąć, żeby przestali, ale wydała

z siebie stłumiony jęk.

Jeden spojrział w jej stronę.

– Zobaczcie, obudziła się.

Hampus odwrócił się z puszką farby w dłoni i uśmiechnął się tak szeroko, że porcja snusu wysunęła mu się spod wargi i zawisła na przednich zębach jak ciemny glut.

– *Hello, baby! Daddy's home!* – Skinieniem głowy pokazał na swastykę. – Podoba ci się? Pomyślałem: a chuj, pójdziemy na całość. Przekonamy się, czy to pomoże w sprzedaży domu.

– Hampus, gdzie jest kibel? – spytał go jeden z kolegów.

– Przecież tam, w kącie. Ślepy jesteś? – Hampus wrócił do malowania czerwoną farbą, a jego kumpel, rechocząc, rozpiął rozporek, stanął w kącie pokoju i zaczął sikać na ścianę.

Irene przyszło na myśl, że Hampus całkiem oszalał. Znów spróbowała na niego krzyknąć, ale z jej ust wydobyło się tylko trochę śliny.

– Czy mi się wydawało, czy słyszałem jakiś pisk? – Hampus odwrócił się od ściany i teatralnie przytknął dłoń do ucha. – Nie, chyba mi się zdawało. Ty przecież zawsze drzesz ryja na całego i sypiesz tymi swoimi politycznie poprawnymi argumentami, żeby dostać to, co chcesz. Teraz nie jesteś taka wyszczekana, co? Gdzie ta mała policjantka, której się wydaje, że nikt nie może jej tknąć? Ale wiesz co? Jak dla mnie jesteś tak samo śliczniutka, kiedy tak leżysz, nie możesz wydusić słowa i nie masz pojęcia, co się dzieje. – Wszedł na łóżko i stanął okrakiem nad Irene. – Myślisz, że możesz się mnie tak po prostu pozbyć? Że wystarczy napisać mi jakiś list? No więc przyjmij do wiadomości, że to nie takie proste. Nie pojedziesz sobie ot tak i nie będziesz się pieprzyć z tym Fabianem Riskiem czy jak mu tam. – Potrząsnął puszką, a potem zerwał kołdrę z Irene. – Jesteś moją własnością! – Nacisnął sprej i prysnął farbą prosto na jej pizamę. Najpierw zrobił dwa kółka wokół jej piersi, a potem kropki w miejscu sutków. – Na co dzień nie chcesz się malować, ale chętnie paćkasz się pudrem, kiedy dostaniesz małą nauczkę. Proszę, jak ładnie wygląda na tobie trochę farby. – Sięgał puszką coraz bardziej w dół.

Irene znów spróbowała się podnieść, ale zadarła tylko głowę na tyle, by

zobaczyć, jak Hampus rysuje pępek, węższą talię, a biodra o wiele szersze niż jej, psikając sprejem na prześcieradle po bokach jej ciała.

– Nie powiem, kurwa, smaczny z ciebie kąsek. Klicken, chodź zobacz! – zawołał do kolegi, rysując trójkąt na wysokości jej łona.

Jeden z kumpli też wlaźł na łóżko i stanął za głową Irene.

– Wow, ale suczka! – Pochylił się i boleśnie uszczypnął jej piersi.

Hampus odrzucił puszkę.

– Aż się chce ostro zabawić – wycharczał, rozrywając górę od jej pizamy z takim impetem, że Irene usłyszała guziki uderzające o podłogę.

Nie próbowała więcej krzyżeć. Mocno zacisnęła powieki w nadziei, że ten koszmar zaraz się skończy. Niestety, tak się nie stało. Przeciwnie. Poczula, jak Hampus szarpnięciem zdiera z niej spodnie i przesuwa dłonią w górę jej uda. Mogła jedynie powtarzać w myślach, że to nie dzieje się naprawdę.

Hampus miał wprawdzie mroczną stronę, ale nie przyszło jej do głowy, że jest zdolny do czegoś takiego. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Kiedy jednak poczuła w sobie jego palec, zrozumiała, że musi porzucić wszelką nadzieję.

– Budzi się – powiedział nagle jakiś głos, który nie należał ani do Hampusa, ani do żadnego z kumpli, których tutaj widziała. – Damy jej jeszcze jedną dawkę?

Czyli wcześniej śniła. To nie był Hampus i jego kumple. Dopiero teraz naprawdę się obudziła i zrozumiała, że rzeczywistość jest nawet gorsza niż senny koszmar.

– Po co? – odpowiedział inny mężczyzna. – Przecież prawie skończyliśmy.

Choć bardzo tego nie chciała, otworzyła oczy i upewniła się, że to rzeczywiście nie Hampus siedzi na niej okrakiem, wyjmuje z niej palec i podsuwa go sobie pod nos. To był Adolf Hitler, a raczej ktoś w masce łądząco podobnej do twarzy Führera. Ten ktoś zapuścił długie włosy i brodę, miał na sobie wytartą dzinsową kamizelkę, a po szyi wspinał mu się tatuaż z Terminatorem.

– No to co? – odezwał się inny mężczyzna w takiej samej masce, który pochylał się nad Irene i boleśnie ścisnął jej piersi. – Już pora rozdziewiczyć tę żydowską pizdę.

– Nie tym razem – odparł jeszcze ktoś inny, poza zasięgiem wzroku Irene.  
– Zostawmy sobie coś na później.

– Do zobaczenia wkrótce. – Ten, który siedział na niej okrakiem, roześmiał się chrapliwie, wstał i odszedł.

Po chwili wszyscy zniknęli.

Irene leżała bez sił w łóżku i patrzyła na wysprejowane na ścianach swastyki.

W oczekiwaniu na Teodora, który brał prysznic, Fabian wsadził lasagne z powrotem do piekarnika i usiadł przy stole razem z Matyldą i Sonją. Rozmawiali o błahostkach. Sonja raz po raz śmiała się z jakiegoś żartu córki. Fabian też próbował się uśmiechać, ale wychodził z tego raczej wymuszony grymas.

Powinien odczuwać ulgę, bo w końcu on i Sonja stanęli po jednej stronie i udało im się skłonić syna, by poszedł po rozum do głowy. Mimo to wcale mu nie ulżyło. Wprawdzie nie miał wątpliwości, że jedynym słusznym wyjściem z tej sytuacji jest wyjazd do Helsingør i rozmowa z duńskim prokuratorem, ale niepokój o przyszłość Teodora palił go w żołądku jak pęknięty wrzód. W dodatku minął już kwadrans, a przecież nikt nie kapał się tak szybko jak Teo.

– Pójdę na górę sprawdzić, czy wszystko w porządku. – Podniósł się od stołu. – Zaczniście, jeśli jesteście głodne.

– Nie, zaczekamy na was. – Sonja dołała sobie wina.

Na piętrze Fabian zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami do łazienki. Dochodził zza nich szum wody pod prysznicem.

Czy właśnie tego się obawiał? Wcześniej nawet o tym nie pomyślał, ale teraz, kiedy tu stał, wydało mu się to oczywiste. Woda była odkręcona, ale szumiała zbyt jednostajnie i Fabian poczuł, jak ziemia osuwa mu się spod nóg.

Czy znowu on zawinił? Za bardzo naciskał? A może Teodor miał rację i było za późno? Pytania bez odpowiedzi bombardowały mu czaszkę, ale zdołał się skupić na tyle, by wyjąć z kieszeni monetę, otworzyć zamek i wejść do łazienki. Może to on powinien wziąć stronę Sonji i udawać, że nic się nie stało.

Lodowata woda, która nie mieściła się w zatkanym do połowy odpływie prysznicza, wyciekała już poza brodzik na podłogę i natychmiast przemoczyła mu skarpetki. Fabian wsadził rękę pod strumień, zakręcił wodę i wyjrzał przez otwarte okno.

Z tej wysokości nie dało się zeskoczyć na ziemię, więc Teodor musiał zejść

po białej rynnie biegnącej tuż obok okna. Fabian nie miał pojęcia, dokąd uciekł jego syn, a do głowy przychodziły mu najgorsze scenariusze.

Drzwi do szopy w ogrodzie były uchylone, czyli Teo zabrał rower. Na pewno zdążył odjechać tak daleko, że trudno będzie go znaleźć, jeśli postanowił, że nie chce być odnaleziony. Na myśl o tym Fabianowi zmiękły nogi i musiał chwycić się umywalki, żeby nie upaść.

Wiedział, że nie może się w tej chwili załamać, bo z każdą minutą jego syn oddalał się o kolejne pięćset metrów od domu. Szukanie winnego i uzalanie się nad sobą musiało poczekać.

Wybiegł z łazienki i popędził w dół.

– Teo zwia! – zawołał z przedpokoju. – Zjedzcie beze mnie. Dam znać, kiedy czegoś się dowiem.

Sonja coś krzyknęła, lecz Fabian nie odróżnił słów, bo wybiegał już na ulicę.

Dłonie trzęsły mu się tak, że musiał użyć obu, by trafić kluczykiem do stacyjki i włączyć silnik. Nie miał pojęcia, w którą stronę jechać.

Odkąd przeprowadzili się do Helsingborga, Teodor z nikim się nie zaprzyjaźnił, więc mógł uciec dokądkolwiek. Doświadczenie podpowiadało Fabianowi, że nie ma sensu szukać syna w okolicach domu i szkoły. Najprawdopodobniej pojechał do centrum. Tam mógł wsiąść w jakiś pociąg albo na prom do Danii.

Po krótkim namyśle Fabian ruszył jednak w przeciwną stronę, do lasu Pålsjö, jednocześnie walcząc z nawałem myśli, które kłębiły mu się w głowie przez ostatnich parę godzin.

Skręcił w prawo w Johan Banérs gata, a potem w lewo w Romares väg.

A przecież nawet nie wierzył w siły nadprzyrodzone. W to, że po drugiej stronie rzeczywistości są istoty potrafiące zaglądać w przyszłość, ani w to, że do komunikacji z nimi wystarczyła deska z namalowanymi na niej literami. Przyszłość zawsze postrzegał jako łańcuch zdarzeń i konsekwencję wcześniejszych wyborów.

Bez głębszego zastanowienia odbił na rondzie w lewo w Christer Boijes väg, minął krematorium i wjechał w las Pålsjö, gdzie gęste zielone listowie skutecznie odcinało światło jasnej letniej nocy.



Choć walczył z tymi myślami, zaczął podzielać niepokój Matyldy. Wiedział, że córka naprawdę się martwi. Prawdopodobnie zaczęła się bać już miesiąc temu, ale nie zdążyła nikomu o tym powiedzieć, bo została postrzelona w brzuch. Wciąż o tym myślała, gdy doszła do siebie po wszystkich operacjach i narkozach.

Skoro ona przeżyła, kto w ich rodzinie miał umrzeć?

Ścieżka rowerowa biegła trochę na prawo od drogi. Fabian nie dostrzegł tam żadnego światła.

Nauka i całe życiowe doświadczenie kazały mu odegnać te myśli, ale choć usilnie się starał, nie mógł się pozbyć wrażenia, że nad jego synem od wczesnych lat szkolnych wisi jakieś fatum.

Teraz wreszcie zrozumiał, dlaczego w końcu stało się to, co się stało. Ujrzał wyraźnie wszystkie zdarzenia i ich konsekwencje, które ostatecznie zagoniły jego syna w kąt i zmusiły do tak desperackich działań.

Nieważne, czy się wierzy w istoty nadprzyrodzone czy nie. To bez znaczenia.

Gdyby ktoś go teraz zapytał, co ujrzał we własnej piwnicy, nie potrafiłby udzielić sensownej odpowiedzi. Nie wiedział też, co nagle kazało mu zahamować z piskiem opon, gwałtownie zawrócić, przejechać kilkaset metrów i skręcić w zwirową drózkę prowadzącą prosto w las. Zyskał pewność, że do tej pory jechał złą drogą, ale w końcu odnalazł tę właściwą.

Minął pawilon Pålsjö z kawiarnią, trudno dostępną, a i tak zawsze zatłoczoną. Żadni ciepłych gofrów spacerowicze wypełniali ją po brzegi, gdy tylko słońce pojawiało się nad linią horyzontu. Trzykrotnie odwiedził ją z Teodorem i za każdym razem musieli długo czekać na wolny stolik. Teraz nie było tam żywego ducha. Żadnych gości. Żadnego personelu. Ani śladu Teodora.

Mimo to Fabian się nie wahał. Wiedział, dokąd jechać, chociaż nie miał pojęcia, jaka siła nim kieruje.

Pięćdziesiąt metrów dalej skręcił w lewo i wreszcie dotarł do kładki nad torami.

Znajdowała się w równie odludnym miejscu, co pawilon. W głębokim wąwozie zawisła tak gęsta mgła, że nie dało się dostrzec biegnących w dole

szyn, i gęstniała niemal z każdą sekundą, dlatego dostrzegł porzucony po drugiej stronie rower Teodora dopiero wówczas, kiedy znalazł się na środku kładki.

Dotarł we właściwe miejsce, ale czy zdążył na czas? Teodor przyjechał tu prostą drogą, on natomiast krążył po okolicy i objechał prawie cały las.

– Teo! – zawołał we mgłę. – Teo, jesteś tu?!

Odpowiedziało mu jedynie echo. Wsłuchiwał się we własny, głos, który brzmiał coraz bardziej desperacko, im bardziej się oddalał. Miał wrażenie, że echo próbuje wyartykułować najgorsze obawy Fabiana.

Coś poruszyło się za jego plecami. Odwrócił się i wyteżył wzrok, ale w tej mgle nic nie wypatrzył. Ktoś tam jednak na pewno był. Unosił się w powietrzu jakieś dwa metry nad kładką.

Fabian podszedł do barierki. Uzbrojono ją w wysoką siatkę, dodatkowo zagiętą u góry ku środkowi, żeby powstrzymać tych, którzy przychodzili tutaj zakończyć swoje życie. Najwyraźniej ta przeszkoda nie skłoniła jego syna do zmiany planów. Stał tam, Fabian widział go teraz wyraźnie.

Dopiero po chwili, kiedy lekki podmuch wiatru na moment rozwiął mgłę, dostrzegł blaszany daszek sterczący nad siatką na środku kładki. Kawałek blachy wydawał się zbyt słaby, by utrzymać ciężar dorosłego człowieka, mimo to nie załamał się pod siedzącym niemal na jego krawędzi chłopakiem, który w ostatnim czasie przybrał na wadze dobrych parę kilogramów.

Zgarbił się, wymachiwał nogami i czekał na następny pociąg.

– Teo! – zawołał znowu Fabian. Czuł, jak narasta w nim panika. – Teo, kochany, proszę, zjedź na dół. Porozmawiajmy.

– Nie ma o czym rozmawiać. Wracaj do rodziny i daj mi załatwić tę sprawę do końca.

– Przecież ty też jesteś moją rodziną. Teo, proszę, zjedź.

– Jestem nieudacznikiem, taka jest prawda. Beznadziejnym nieudacznikiem.

– To nieprawda, jesteś...

Przerwał mu dźwięk, który dobrze zapamiętał przez lata mieszkania w Sztokholmie. Wówczas tak się do niego przyzwyczaił, że prawie go nie słyszał, pomijając nieliczne przypadki, kiedy trzeba było zatykać sobie uszy.

Tutaj wystarczył odległy zgrzyt żelaznych kół na torach, by panika uderzyła z całą siłą.

– Teo, proszę, zjeżdź! – Nie potrafił ocenić, jak daleko znajduje się pociąg. Mógł się tu zjawić za parę minut, ale równie dobrze za kilka sekund. – Teo, błagam cię! – krzyknął. – Zjeżdź, zanim będzie za późno!

Teodor nie odpowiedział ani się nie odwrócił. Siedział bez ruchu, ze wzrokiem wbitym w mgłę. Wydał się Fabianowi jeszcze bardziej odległy i jeszcze bardziej zapadnięty w siebie.

Nie wiedział, czy kierowało nim przerażenie czy niechęć przyznania racji istocie z zaświatów. Nie miał innego wyjścia. Nie mógł stać w miejscu i patrzeć, jak jego syn rzuca się pod pociąg.

Wejście na barierkę nie przysporzyło mu problemów, ale wspięcie się na zawiniętą do środka siatkę okazało się trudniejsze, niż się spodziewał.

– Teo! – krzyknął znów do syna, chociaż zgrzyt torów przeszedł już w głośne zawodzenie. – Wcale nie chcesz tego zrobić! – Jedną ręką trzymając się siatki, ostrożnie postawił stopę na blaszanym daszku. – Nie jesteś tchórzem! Jesteś wojownikiem! Słyszysz? Cholernym wojownikiem! Zawsze nim byłeś! – Ostrożnie przeniósł ciężar na nogę opartą na blasze, żeby przechylić się w stronę syna. – Poradzisz sobie z tym! Jestem pewien!

Rozpaczliwy zgrzyt torów zagłuszył metaliczny trzask blachy uginającej się pod dwoma mężczyznanami. Fabian nie musiał patrzeć pod nogi, by zrozumieć, że konstrukcja zaraz się zawali.

– Teo, do jasnej cholery! – wrzasnął, po czym nareszcie ujrzał, jak jego syn się odwraca i wyciąga rękę.

Sekundę później nadjechał pociąg i po jakimś czasie Fabian nie potrafił sobie przypomnieć nic prócz krótkiej sekwencji obrazów. Miał wrażenie, że dudniący pod nimi pociąg nie ma końca. Blaszaný daszek ugiął się pod Teodorem pod tak ostrym kątem, że chłopak zawisł nad torami. Krzyczał z przerażenia.

Fabian nie zapamiętał, że sam również wrzeszczał ze strachu, choć czuł w dłoni rękę syna. Nie potrafiłby wyjaśnić, jak zdążyła się tam znaleźć i jakim cudem on utrzymał Teodora, kiedy blacha w końcu się oberwała i poleciała w dół. Nie wiedział, co stało się później, ale w końcu obaj stanęli na kładce,

mocno wtuleni w siebie.

Zbyt zmęczeni, żeby coś powiedzieć.

Żeby płakać.

Myśleć.

Być może obaj na chwilę zasnęli.

Albo tylko tak mu się zdawało.

Fabian siedział za kierownicą, Teodor spał obok na fotelu pasażera. Telefon dzwonił wściekle, Sonja dobijała się już trzeci raz. Musiała odchodzić od zmysłów, jednak Fabian nie wiedział, w jakie słowa ubrać ostatnie zdarzenia ani czy kiedykolwiek znajdzie te właściwe.

Przyszło mu do głowy, że może ona czuła się podobnie miesiąc temu. Może tamten mężczyzna zrobił jej coś, o czym nie potrafiła nikomu opowiedzieć. Cokolwiek to było, nie zamierzał jej zadawać więcej pytań. Już nigdy.

Kiedy telefon zadzwonił po raz czwarty, zdecydował się w końcu odebrać.

– Cześć, Sonju – powiedział cicho, żeby nie zbudzić Teodora. – Wybacz, że nie odebrałem od razu, ale...

– Sonju? – przerwał mu jakiś kobiecy głos. – Hm... ładne imię, ale niestety nie moje.

– Przepraszam... z kim rozmawiam?

– Mogę podać imię. Nawet kilka. Niestety, w niczym to panu nie pomoże, bo nigdy się sobie porządnie nie przedstawiliśmy. Ale co pan powie na małą wskazówkę? Kier.

– Pik. – Fabian rozpoznał głos kobiety z klubu dla swingersów.

– Gratuluję. Jestem pod wrażeniem. Może wcale nie jest pan taki głupi, jak sądziłam.

– Przepraszam, ale czego pani ode mnie chce? Jest wpół do dwunastej w nocy i...

– Ojoj, nie przypuszczałam, że już pan włożył piżamę i zgasił światło. Myślałam, że wie pan trochę ciekawsze życie, w końcu jest pan policjantem i w ogóle...

– O co chodzi?

– Powiedzmy, że postanowiłam się zabawić w przykłądną obywatelkę i trochę popytałam, żeby wyświadczyć panu przysługę.

– O co pani popytała?

– Cóż, może rzeczywiście jest pan zmęczony i musi się wyspać. Ale jeśli nie, może się pan wybrać do Danii, bo krąży plotka, że nasz tajemniczy Kolumb zaszczyli tej nocy małe prywatne przyjęcie w Snekkersten.

Kiedy otworzyły się drzwi sypialni i Ingvar wszedł do środka, Gertrud zamknęła oczy. Leżała po swojej stronie łóżka i bezskutecznie próbowała zasnąć.

Wcześniej sięgnęła po ręcznik do szuflady pod łóżkiem, zwinęła go na pół i nakryła nim zegar stojący na szafce. Nie musiała się wpatrywać w bijące niebieskim światłem cyfry, by wiedzieć, że wierci się pod kołdrą od dobrych paru godzin.

Minęła ponad doba od tamtej rozmowy z Ingvarem i dla Gertrud był to najgorszy czas w jej dotychczasowym życiu. Nie czuła się tak okropnie nawet wtedy, gdy w tragicznym wypadku zginął jej ojciec.

W jednej chwili domysły rozsiane w jej głowie ułożyły się w logiczną całość. Zrozumiała, skąd się wzięły te późne powroty Ingvara do domu, nawet kiedy nie pracował nad skomplikowanymi śledztwami. Jego zmienny nastrój i gwałtowne wybuchy złości. Nie wspominając już o Elvinie i jego wścibskich pytaniach, które zadawał jej przy każdej okazji. Teraz zrozumiała, że to nie alkohol przez niego przemawiał.

Nie zatrzała się strudlem w tamtej berlińskiej kawiarni. To Ingvar ją odurzył. Uśpił ją na długie godziny i zamknął w hotelowym pokoju. Własny mąż. Wciąż trudno jej było w to uwierzyć, ale nie znajdowała innego wyjaśnienia. Chodziło mu tylko o alibi, a nie o uczczenie rocznicy ślubu. O alibi, o które tym razem wypytywał Fabian Risk. O alibi na dzień, w którym została zamordowana Inga, żona Reidara. W dodatku śledztwo w tej sprawie wznowiono w tajemnicy przed Ingvarem.

Kiedy Gertrud sobie to wszystko uzmysłowiła, po kolacji z fondue zamarudziła w kuchni dłużej niż zwykle i sprzątała ponad godzinę. Tam czuła się najbezpieczniej. W swojej kuchni. Tam miała ostoję, w odróżnieniu od sypialni, która zawsze była ulubionym miejscem Ingvara, chociaż to ona spędzała w tym pokoju najwięcej czasu, czytając albo słuchając radia.

Miała nadzieję, że zdąży zasnąć, kiedy on przyjdzie do łóżka, i będzie spała na tyle mocno, by zostawił ją w spokoju. Tak było zazwyczaj,

a w ostatnich latach Gertrud udoskonaliła sztukę udawania, że śpi jak kamień. Tym razem jednak nie potrafiła uspokoić oddechu, mimo że czuła się wykończona po dwóch prawie nieprzespanych nocach.

Spędziła dzień na porządkach, chociaż wysprzątała cały dom zaledwie przed trzema dniami. Wyprała i wyprasowała zasłony w salonie, odkurzyła kolekcję kryształowych sów i przeorganizowała zawartość szafek w całej kuchni. Zrobiła to w desperackiej próbie zabicia czasu. Nie pomogło – nieustannie próbowała obmyślić jakiś plan. Czy powinna się skontaktować z policją i pomóc zatrzymać Ingvara? A może lepiej od razu spakować swoje rzeczy i uciec od niego jak najdalej?

Bała się reakcji policji, bo przecież nie miała konkretnych dowodów. Nie wiedziała też, dokąd uciec, bo Ingvar z pewnością szybko by ją znalazł. Powoli narastał w niej strach. Nie miała pojęcia, co mąż z nią zrobi, kiedy się domyśli, że poznała prawdę. Zadała sobie to pytanie, stojąc na środku salonu z miotełką do kurzu, i od tamtej chwili serce waliło jej w piersi jak oszalałe.

Czy dlatego teraz wszedł na jej stronę łóżka i ciągnął za kołdrę, którą owinęła się jak najszczelniej, żeby nie miał do niej dostępu? Czyżby wyczuł jej przyspieszony puls?

– Śpisz? – Pochylił się nad nią tak nisko, że poczuła nieprzyjemny zapach z jego ust świadczący o tym, że nitkował zęby. Robił to, kiedy czegoś od niej chciał.

Miała ochotę się rozplakać, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Nie teraz. Płacz musiał zaczekać, aż będzie po wszystkim. Tylko że nigdy nie będzie po wszystkim. Cokolwiek się wydarzy i jakkolwiek się to skończy, będzie musiała żyć z tą świadomością do końca swoich dni. Rozwód, kara dożywocia, zmiana nazwiska. Czasu nie cofnie.

– Gertrud... już jestem – mruknął jej do ucha.

Choć bardzo chciała, nie potrafiła udawać, że o niczym nie wie i że nic się nie stało. Świadomość tego, co zrobił jej mąż, otworzyła przed nią czarną przepaść, i Gertrud miała wrażenie, że ciągle spada.

Paraliżowała ją wiedza o tym, co zrobił Indze Dahlberg. Nie potrafiła sobie wyobrazić nic bardziej potwornego i bała się nawet pomyśleć o tym, co jeszcze mógł uczynić. Czy naprawdę dzieliła życie z potworem przez niemal



czterdzieści lat? Czy ten potwór właśnie pocierał zalotnie czubkiem nosa jej policzek?

– Gertrud... – szepnął ponownie. – Halo! Jest tam kto?

Od początku wiedziała, że Ingvar jest wyjątkowy. Czuła to od tamtego dnia, kiedy zaprosił ją do siebie na kolację w Nowy Rok i gotował homary. Próbował jej wtedy zaimponować, stawiając skorupiaki na głowach i szczypcach, a potem naciskając jakiś punkt nad ich głowami. Mówił, że są wtedy jak zahipnotyzowane, a one rzeczywiście się nie ruszały, aż Ingvar w końcu powrzucał je do gotującej się wody.

Powiedziała mu wtedy, że jej zdaniem to zwykłe znęcanie się nad zwierzętami, a on się zaśmiał i odparł, że na szczęście nie towarzyszyła mu podczas wyprawy do Chin, kiedy zamówił „Yin Yang Fish”, czyli rybę, którą utrzymuje się przy życiu, owijając ją ręcznikiem z lodem, a potem żywcem patroszy, smaży, zanurza w głębokim oleju i podaje na talerzu, wciąż żywą. Dodał nawet, że to było najsmaczniejsze danie, jakie jadł.

– Halo! Gertrud – sapał dalej, przesuwając dłonią w dół jej brzucha. – Nie oszukasz mnie. Przecież widzę, że nie śpisz.

Było coś surrealistycznego we mgle unoszącej się nad z pozoru spokojnymi czarnymi wodami cieśniny Sund, która ciągnęła się po lewej stronie drogi. Uczucie to wzmagają ustawiony po prawej rząd luksusowych willi wyglądających, jakby konkurowały ze sobą w przepychu. Fabianowi wydawało się, że to nie on siedzi za kierownicą i jedzie na południe wzdłuż Strandvejen, złotego wybrzeża Danii.

Chociaż minęło raptem parę godzin od samobójczej próby jego syna, on jechał na jakieś prywatne przyjęcie, na którym miał się zjawić tajemniczy Kolumb.

Miał się zjawić...

Najwyraźniej tyle wystarczyło, by uznał, że nie ma wyboru, bo szansa na schwytanie zabójcy może się nie powtórzyć. Zupełnie jakby nic nie zależało od niego, tylko od zewnętrznych okoliczności. Jakby Matylda miała rację, mówiąc, że wszystko jest z góry postanowione.

Chcąc trochę otrzeźwieć i odegnać złe myśli, opuścił szybę i wciągnął do płuc zimne, wilgotne powietrze. W tej samej chwili zadzwoniła Tuveesson.

– Cześć, jak ci idzie?

– Prawie dotarłem na miejsce – odparł, mijając wielki, pomalowany na biało dom o wysokich oknach ze szprosami i z kilkoma tarasami, pilnowany przez dwóch strażników. – A tobie? Dodzwoniłaś się do Sleiznera?

– Właśnie dlatego dzwonię. Wyobraź sobie, że odebrał już po pierwszym dzwonku i, wierz mi albo nie, był naprawdę miły i pomocny.

– Pewnie nie chciał popełnić tego samego błędu, co poprzednio, kiedy do niego dzwoniłaś. – Fabian zjechał z szosy i zaparkował przed zamkniętym sklepem spożywczym.

– Może. Tak czy inaczej, obiecał przysłać dziesięciu ludzi. Będą na miejscu za pół godziny.

– Dziesięciu?

– Tak, trzeba ci więcej? Mogę zadzwonić jeszcze raz.

– Przeciwnie. Boję się, że go wystraszymy, jeśli zajedziemy tam całą bandą. A to ostatnia rzecz, na jakiej nam zależy.

– Nie denerwuj się. Będą się trzymali na bezpieczną odległość, aż dasz im znak. – Tuveesson życzyła mu powodzenia i zakończyła rozmowę.

Kobieta z klubu Pik zadzwoniła niewiele ponad trzy godziny temu. Informacja, że na przyjęciu zjawi się Kolumb, była tylko plotką, dlatego Fabian zamierzał wejść do środka sam i upewnić się, że to prawda, zanim do akcji wkroczą ludzie Sleiznera.

Po tym jak Teodor w końcu się obudził, pojechali prosto do domu. Ku ich zdziwieniu Sonja i Matylda zamiast zasypać ich gradem pytań, zaproponowały gorącą herbatę z miodem.

Teodor wypił dwa duże kubki i w końcu zaczął opowiadać o tym, jak się czuje. Że myśl o odebraniu sobie życia dojrzewała w nim od paru lat, ale w ostatnim czasie nabrzmiała do tego stopnia, że wszystko straciło jakikolwiek sens. Miał wrażenie, że znajduje się na równi pochyłej i wciąż zsuwa się w dół, aż w końcu zobaczył dno.

Wyznał, jak się czuł, siedząc na blaszanym daszku nad torami i czekając na pociąg. Sądził, że nie ma nic do stracenia. Myślał tylko o tym, żeby skoczyć we właściwym momencie. Żeby nie chybić. Ale kiedy ojciec – naprawdę nazwał Fabiana „ojcem” – nagle się zjawił i ściągnął go stamtąd, nie myśląc o własnym bezpieczeństwie, wszystko się odwróciło. Teodor zrozumiał, że ma po co żyć.

Przez cały czas Sonja nie odzywała się ani słowem, kiwała głową i ścisnęła ich dłonie coraz mocniej.

„Nareszcie się odnaleźliśmy” – pomyślał Fabian. Wysiadł z samochodu i cofnął się do białej willi od strony ogrodu pod osłoną drzew rosnących wzdłuż sąsiednich domów. Czuł całym sobą, że na kładkę nad torami dokonał się przełom i zaczęło coś nowego.

Na tyłach posesji był wyłącznie wielki trawnik, w dodatku krążył po nim trzeci ochroniarz, jakby mieli do upilnowania jakąś ambasadę. Na szczęście wzdłuż trawnika stał rząd luksusowych samochodów. Fabian skulił się za nimi i w ten sposób podszedł na wysokość schodów prowadzących do tylnego wejścia do budynku. Dzieliło go od niego jakieś dziesięć metrów otwartej

przestrzeni. Przystanął i spojrzął na ochroniarza, który akurat stał na środku trawnika. Błysnął tam malutki płomień i rozżarzył się papieros.

Kiedy jasny punkt zniknął z jego pola widzenia, Fabian opuścił kryjówkę za jaguarem, w nadziei, że strażnik będzie stał zwrócony plecami do niego wystarczająco długo, by nieproszony gość zdążył podbiec do schodów i otworzyć drzwi.

Tak się stało. Niestety, drzwi okazały się zamknięte, a on nie miał przy sobie wytrychu. Na dodatek nad wejściem wisiała lampa z czujnikiem ruchu i w jednej chwili Fabian znalazł się w kręgu jaskrawego światła.

– Hej! Ty tam! – krzyknął strażnik po duńsku.

Fabian nieomal słyszał, jak mężczyzna zgniata niedopałek i rusza w jego stronę. Błyskawicznie rozważył swoje możliwości i zdecydował się na próbę wejścia na wiszący nad jego głową półokrągły taras. Nie namyślając się, podbiegł do rynn i zaczął się po niej wdrapywać.

– Hej! Co ty, kurwa, wyrabiasz?! – ryknął strażnik.

Blacha miała ostre łączenia i była wilgotna od rosy, ale jakimś cudem udało mu się wejść na tyle wysoko, że zdołał postawić stopę na tarasie, przetoczyć się przez drewnianą barierkę i upaść na posadzkę po drugiej stronie.

Słyszał, jak strażnik woła przez radio swoich kolegów, ale zamiast próbować go zrozumieć, poczołgał się między rattanowe fotele, a potem dalej, do uchylonych drzwi.

W sypialni z ukrytych pod sufitem głośników sączyła się zmysłowa, znana mu skądś muzyka. W pomieszczeniu stały kanapa, kilka foteli i toaletka z przyborami do makijażu, ale przede wszystkim, na samym środku, królowało wielkie łóże.

Fabian nie potrafił ocenić, ilu baraszkowało w nim mężczyzn, a ile kobiet, bo tworzyli wielką nagą płataninę. Nie dało się odróżnić, do kogo należą nogi, ręce i głowy.

Aby nie ściągać na siebie uwagi, szybko zdjął ubranie i wrzucił je za kanapę. Potem podszedł do łóżka, z którego dochodziły jęki i postękiwania. Płatanina była tak zajęta sobą, że nikt nie zauważył jego przybycia.

Fabian nie poczuł podniecenia. Przeciwnie, wręcz odstręczał go widok

spoconych, penetrujących się wzajemnie ciał, które wyglądały, jakby uczestniczyły w nagraniu filmu porno i nie zauważyły, że reżyser pogasił światła i poszedł do domu.

Obszedł łożę i próbował dostrzec coś w masie nagiej skóry, części ciała i wypiętych pośladków, a kiedy się upewnił, że wśród tych ludzi nie ma Erica Jacobséna, wyszedł na korytarz.

Tam natknął się na powieszony na ścianach oprawione zdjęcia wyglądającej całkiem zwyczajnie duńskiej rodziny z trójką jasnowłosych dzieci w różnym wieku. Dom należał do Pedera i Lykke Madsenów, lecz Fabian nie miał pojęcia, czy oboje urządzili tę imprezę, czy może jedno z małżonków udało się w podróż służbową, a drugie zdecydowało się w tym czasie trochę zabawić. A dzieci? Gdzie one się podziewały? Może wysłano je do szkoły z internatem na Jutlandię?

Otworzyły się jakieś drzwi i na korytarz wyszły dwie kobiety i ciemnoskóry mężczyzna. Wszyscy ociekali wodą, jakby właśnie wzięli prysznic, a Fabianowi przemknęło przez myśl, że wielkie piersi obu pań nie pasują do ich szczupłych ciał.

Schował się w łazience, gdzie rzeczywiście kapało jeszcze z prysznica, upewnił się, że nikogo tam nie ma, po czym porwał z półki złożony w kostkę szlafrok, zarzucił go na siebie i wyszedł z powrotem na korytarz.

Szerokie schody zaprowadziły go na dół do wielkiego salonu ze ścianami zabudowanymi regałami pełnymi książek. Również tutaj rozbrzmiewała łagodna muzyka elektroniczna, i gdyby miał zgadywać, co to jest, postawiłby na zespół The Future Sound of London. Oświetlenie, choć skąpe, wystarczyło, by dostrzegł kopulujących ludzi. Byli wszędzie: na kanapach, fotelach, krzesłach, stołach i podłodze. Pieprzyli się tak, jakby zaraz miał się skończyć świat, chociaż niektórzy zrobili sobie przerwę i popijali przy barze wino, drinka albo wciągali do nosa biały proszek.

Fabian zaczął krążyć po pokoju, starając się nie ściągać na siebie zbytnej uwagi. Nigdzie nie widział Jacobséna. Może to rzeczywiście była tylko plotka?

– Kogo my tutaj mamy? – odezwała się do niego po duńsku jakaś kobieta.

Podeszła na czworakach. Burza rudych loków okalała jej twarz w taki

sposób, że przypominała lwa krążącego po sawannie w poszukiwaniu następnej ofiary.

– Cześć... Niestety, nie jestem zainteresowany – odparł Fabian.

– No proszę, znalazł się nawet Szwed – zamruczała i przeciągnęła językiem po jego lewej stopie.

– Sorry... ale mówiłem serio.

Kobieta wstała, szybko rozwiązała jego szlafrok i zrzuciła go na podłogę.

– Właśnie widzę... – Zerknęła w dół. – Wygląda na zmęczonego. W takim razie co tutaj robisz?

– Słyszałem, że zjawi się Kolumb. Widziałaś go?

– Może widziałam, może nie widziałam. – Kobieta zeszła na kolana i zaczęła masować dłońią jego jądra.

– Przestań. – Delikatnie odsunął jej rękę. – Powiesz mi, gdzie on jest?

– Nie można znaleźć Kolumba. On znajdzie ciebie, jeśli będzie chciał.

Fabian zaczął się zastanawiać nad jej odpowiedzią i nagle się zorientował, że mimo odmowy nie przestała go dotykać. Już miał ją odsunąć i się oddalić, kiedy z tyłu podeszła jakaś inna kobieta, objęła go i zaczęła całować jego kark. Nigdy nie przeżył czegoś podobnego, ale miał świadomość, że nie może tego zrobić. Nie teraz. Nie po tym, co się stało. Czuł tam w dole ciepłe usta tej rudej, a druga lizła go za uchem. Musiał się powstrzymać. Nie po to tutaj przyjechał.

Mimo to nie miał siły się wyswobodzić. Zwierzęcy instynkt wziął nad nim górę i zaczął gasić w jego głowie myśli, jedną po drugiej, aż została tylko pustka i liczyło się wyłącznie to, co działo się tu i teraz.

Nagle dostrzegł ciemną strzałkę wytatuowaną na krzyżu rudowłosej kobiety. I równie niespodziewanie, jak ujrzał tatuaż, nieznajoma wstała, zarzuciła na ramiona jego szlafrok i odeszła, zostawiwszy go nabrzmiałego od buzującej krwi. Jego ciało nie zdążyło przyjąć do wiadomości, że wszystko raptownie się skończyło.

Szybko wyswobodził się z objęć drugiej kobiety i poszedł za rudą, która zniknęła w towarzystwie jakiegoś mężczyzny za drzwiami pomalowanymi na taki sam zielony kolor, co ściana. Za nimi ciągnął się długi korytarz i Fabian musiał przyspieszyć, żeby złapać zamykające się na samym końcu kolejne

drzwi.

Przytrzymał je lekko uchylone, odczekał chwilę, po czym zajrzał do środka. Zobaczył schody prowadzące w dół do pomieszczenia z podłogą wyłożoną kafelkami. Również tutaj znajdowało się kilkoro drzwi i jedne właśnie się zamykały.

Zdażył zajrzeć do środka przez szczelinę, ale nie domyśliłby się, co tam ujrzał, gdyby nie ciche brzęczenie. Teraz jednak nie miał już żadnych wątpliwości. W pomieszczeniu wyglądającym jak spa Eric Jacobsén pochylał się nad kobietą siedzącą przed nim z rozrzuconymi nogami i tatuował coś na jej wzgórku łonowym.

Nacisnął klamkę i otworzył, ale ujrzał tylko towarzysza rudej kobiety.

– Co ty tu robisz? – zapytał go Duńczyk, wychodząc z powrotem na korytarz i zamykając za sobą drzwi. – Powinieneś być piętro wyżej.

– Nazywam się Fabian Risk, pracuję w szwedzkiej policji w Helsingborgu.

– W policji?

– Przyszedłem zatrzymać Erica Jacobséna. Jest podejrzany o zabójstwo.

– Nie ma tu żadnego Jacobséna.

– Owszem. Chociaż tutaj funkcjonuje jako Kolumb. Brzmi znajomo?

– Posłuchaj, jeśli nie chcesz, żebym cię wyrzucił, wracaj na...

– Może mnie nie zrozumiałeś, jestem z...

– Świetnie zrozumiałem. – Mężczyzna pchnął Fabiana w stronę schodów.

– Ale dopóki się nie wylegitymujesz, jesteś tylko jakimś durnym Szwedem i masz stąd spieprzać.

– Głuchy jesteś, do cholery?! – syknął Fabian. Zdecydował już, że nie pobiegnie na górę po swoje ubranie i legitymację. Jacobsén mógłby w tym czasie zniknąć. – Jestem z policji.

Zapał się więc mocno i pchnął mężczyznę oburącz z powrotem w stronę drzwi.

Nieprzygotowany na ten atak Duńczyk nie zdażył zareagować, kiedy Fabian złapał tył jego marynarki i naciągnął mu ją na głowę. Potem szybkim kopniakiem podciął mu nogi i mężczyzna runął na ziemię. Fabian ukląkł na jego plecach jednym kolaniem i zawiązał z tyłu rękawy marynarki.

Duńczyk zaczął wierzgać i turlać się jak zraniony wąż, a tymczasem Fabian szarpnięciem otworzył drzwi. Jacobsén właśnie stawał okrakiem nad rudowłosą kobietą, która siedziała w jacuzzi i gładziła dłońmi jego wzwiedziony członek.

– Cześć, Eric, pamiętasz mnie? A może wolisz, żebym nazywał cię Kolumbem? – Podszedł do Jacobséna.

Kobieta, której właśnie zrobił tatuaż, zerwała się i wybiegła ze spa.

– Co tu robisz? – Zdziwiony Jacobsén zadał identyczne pytanie jak Duńczyk.

Rudowłosa zachowywała się tak, jakby nic się nie stało.

– Pamiętasz Molly Wessman? Albo Verę Brahne? Albo inną z dziesiątek kobiet, które podglądasz i filmujesz w tajemnicy?

Jacobsén chwycił w garść rude loki i odsunął od siebie kobietę.

– Będzie lepiej, jeśli sobie pójdiesz.

– Ale mieliśmy...

– Innym razem. No już, znikaj.

Kobieta westchnęła, wyszła z jacuzzi i demonstracyjnie wolno ruszyła do wyjścia, nie zaszczycając Fabiana nawet spojrzeniem.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Fabian poczuł tak silne uderzenie w splot słoneczny, że stracił oddech i zgiął się w pół.

Kiedy ponownie zdołał nabrać powietrza do płuc i otworzyć oczy, Jacobsén już wychodził.

– Stój! – krzyknął, wyprostował się z wysiłkiem i mimo bólu rzucił się na Jacobséna z takim impetem, że mężczyzna uderzył twarzą o krawędź otwartych drzwi.

Zaatakował brutalnie, ale głośnie chrupnięcie i krople krwi spadające na białą posadzkę prosto z nosa Jacobséna świadczyły o tym, że skutecznie.

Fabian nigdy nie był skory do bitki, lecz teraz uznał, że nie może tak po prostu stać i czekać, aż Jacobsén się podniesie, więc ignorując ból pulsujący w piersi przy każdym oddechu, objął mężczyznę ramieniem za szyję i odciągnął go od drzwi.

Jacobsén okazał się zaskakująco silny, wierzgał wściekle i choć pod tym



kątem trudno mu było dosięgnąć Fabiana, i tak zdołał zadać mu kilka dotkliwych ciosów. Fabian wytrzymał razy sypiące się na jego głowę i w końcu przygniótł przeciwnika do podłogi.

Jacobsén wykonał jednak niespodziewany obrót, złapał Fabiana nogami i powalił go na ziemię. Ten rąbnął skronią o posadzkę i pociemniało mu w oczach. Kiedy znów podniósł powieki, nie rozumiał, co się z nim dzieje, dopóki nie zobaczył tuż nad swoją twarzą rozchodzących się w wodzie kropli krwi skapujących z nosa Jacobséna.

Spróbował wynurzyć się z jacuzzi, ale silna dłoń napierała mu na twarz. Nagle poczuł paniczny strach. Jeszcze chwila i wciągnie wodę do płuc. Czy ten człowiek naprawdę zamierzał go zabić? Ucieczka przed policją to jedno, ale zabójstwo policjanta to coś całkiem innego.

Z drugiej strony nie było żadnych świadków ich bójki, a wszędzie w tym domu roilo się od narkotyków. Bez problemu dałoby się jego śmierć upozorować tak, by została uznana za utonięcie po przedawkowaniu. W dodatku Jacobsén przebywał tutaj incognito i niewykluczone, że miał na tę noc przygotowane alibi. Fabianowi przemknęła przez myśl nadzieja, że to nie wystarczy. Że jego koledzy wyszliby z siebie, żeby dopaść Jacobséna, kiedy postawi stopę na szwedzkiej ziemi.

Płuca bolały go już z braku tlenu i po raz pierwszy w życiu poczuł, jak to jest, kiedy ma się ochotę odpuścić i poddać temu, co ma się wydarzyć. Z pewnością by to zrobił, gdyby nie okrągłe metalowe pokrętło na krawędzi, które wymacał prawą dłonią. Przekręcił je, poczuł na twarzy duże bańki powietrza, otworzył usta i zrobił wdech.

Pomogło, chociaż zachłysnął się wodą. Gwałtownie zakaszłał, przez co połknął jej jeszcze więcej, ale potem nagle ręka zniknęła.

Wynurzył się i ujrzał Jacobséna przygniatanego do ziemi przez dwóch policjantów.

– Wow! – wykrzyknął Kim Sleizner, wchodząc do spa. – Wow, wow i jeszcze raz wow! Muszę przyznać, że nie co dzień widzi się dwóch nagich facetów, którzy robią sobie tak dobrze. To musi być prawdziwa miłość. – Uśmiechnął się od ucha do ucha, podał Fabianowi dłoń i pomógł mu wyjść z jacuzzi. – Proszę wybaczyć, że nie zczekałem na pański sygnał, ale jestem tylko człowiekiem, więc jak mógłbym chcieć przegapić taką imprezę?

Puścił oko i rzucił Fabianowi szlafrok.

Drewnianej fasady nikt chyba nie konserwował od lat. Suche deski od strony parku wchłonęły benzynę jak gąbka. Dosłownie po minucie nie został nawet mały zaciek. Trzeba było aż czterech pięciolitrowych kanistrów, żeby wszystko porządnie nasączyć. Ale nie w tym tkwił problem, bo jeśli trzeba by użyć więcej benzyny, w aucie czekały jeszcze trzy pojemniki.

Kończył się czas.

Półtoragodzinną obserwacją budynku wykazała, że wyciągnięto wnioski z poprzedniego pożaru i zaczęto pilnować tych miejsc. Teren patrolowały dwa puszczane luzem psy, a czasem pojawiali się nawet strażnicy. Było ich trzech i robili obchód co kwadrans.

Psom wystarczył kawałek mięsa nafaszerowany środkiem nasennym, by mieć je z głowy co najmniej do końca akcji gaśniczej. Ze strażnikami było o wiele trudniej. Jeden z nich mógł się pojawić i wszcząć alarm praktycznie lada moment.

Pomarańczowożółty płomień z zapalniczki polizał nasączone deski, ale z jakiegoś powodu nie chciał się na nie przerzucić. A przynajmniej nie tak szybko, jak można było się spodziewać po wylaniu na nie takiej ilości benzyny.

Jednocześnie z oddali dobiegły głosy nadchodzących strażników. Rozmawiali i wołali swoje psy. Nie dało się ocenić, kiedy ją zauważą.

Minęły dwie długie minuty, nim ogień wreszcie zaczął się rozprzestrzeniać. Najpierw poruszał się powoli, ale potem popędził z cichym sykiem w stronę narożnika.

W miarę jak płomienie sięgały coraz wyżej, rozlegały się coraz głośniejsze krzyki strażników. Wołali do ludzi w środku, żeby uciekali na dwór. Po niespełna minucie budynek stał w płomieniach. Wewnątrz wybuchła panika.

Chwilę później wybiegło z niego kilka lekko odzianych kobiet i o wiele

więcej długowłosych wytatuowanych mężczyzn w dżinsowych kamizelkach. Wielu wyglądało na podchmielonych i się zataczało. Ten i ów od razu rzucał się na ziemię i zaczynał turlać, żeby zdławić ogień trawiący ubranie. I wszyscy, co do jednego, byli zupełnie nieprzygotowani na ostrzał.

Irene wystrzeliła raz i drugi. Pierwszy strzał ranił w udo mężczyznę z wytatuowanym Terminatorem, a drugi roztrzaskał innemu kolano. Obaj runęli na ziemię i wrzeszczeli z bólu. Dopiero kiedy się upewniła, że wszyscy wybiegli z płomieni, wyszła z ukrycia i się zbliżyła.

– Ty cholerna żydowska pizdo! – wysyczał ten z tatuażem. – Już nie żyjesz. Rozumiesz to, dziwko? Nie żyjesz!

Kucnęła obok mężczyzny i przyjrzała się jego przestrelonej nodze: przesiąkniętej krwią nogawce spodni, mniejszej ranie wlotowej z przodu i większej wylotowej po drugiej stronie.

– Myślisz, że wiesz, co ci zrobimy, mała pizdo? – wysapał. – Ale nie masz pojęcia. Nawet sobie nie wyobrażasz.

Irene bez słowa spojrzała mu w oczy, potem wstała, wyrzuciła pusty magazynek na ziemię i wcisnęła nowy. Odwróciła się do pozostałych.

– Wiecie, jak się nazywam i gdzie mieszkam! Kilku z was już u mnie było i rozjeździło mi trawnik, inni włamali się do mojego domu i wysprejowali mi ściany, kiedy spałam. To się ma skończyć tu i teraz!

– Niby jak nas powstrzymasz, żydówko? – syknął mężczyzna z Terminatorem. – Twoje piekło nawet jeszcze się nie zaczęło.

– Chyba nie wszyscy usłyszeliście, że terminatorek zadał pytanie! – odpowiedziała Irene. – Chce wiedzieć, jak zamierzam was powstrzymać. Nie dziwi mnie to, w końcu przed chwilą puściłam z dymem wasze miłe gniazdko. Ale tak się składa, że to wy podpaliście ten ośrodek dla uchodźców, a ja o tym wiem.

– Nie masz na to dowodów! – zawołał ktoś z tłumu.

– Święta prawda! Zwaliło się na nas tyle roboty, że nie zdążyliśmy jeszcze sprawdzić, czy zabezpieczone na miejscu ślady kół pasują do któregoś z waszych aut. Ale wiecie co? Mam to gdzieś! Bo nawet jeśli się okaże, że nie pasują, zadbam o to, żeby pasowały! A jeśli nie uda mi się tym razem, znajdę coś innego! Jakiś odcisk palca albo na przykład to! – Schyliła się nad

mężczyzną z tatuażem i jednym szarpnięciem wyrwała mu parę włosów. Podniosła rękę, żeby wszyscy widzieli. – To, co tu trzymam, wystarczy, żeby skazać was za cokolwiek, co sobie wymyślę! Jeszcze jakieś pytania?

W oddali rozległy się syreny straży pożarnej, którą ktoś powiadomił o pożarze już dwadzieścia minut temu. Irene wróciła do samochodu i odjechała. Krew buzowała jej w żyłach z podniecenia. Wiedziała już, że filmik z hajlującym Landertzem, który wysłała do redakcji newsowych wszystkich gazet i telewizji, robił w sieci furorę.

– To żaden problem. – Kim Sleizner uśmiechnął się tak serdecznie, jakby zamierzał konkurować z pierwszymi promieniami słońca przebijającymi się właśnie nad wodami cieśniny. – Przytrzymamy go, aż ktoś od was go odbierze.

– Świetnie. – Fabian pokiwał głową. – Tuveesson zapewniła mnie, że transport już jedzie.

– Znakomicie – odparł Sleizner, starając się mówić po szwedzku, jak umiał najlepiej. – Weźcie go sobie, żebyśmy nie musieli trzymać w Danii takich ludzi. W ten sposób wszyscy będą zadowoleni. Znakomicie! – powtórzył, zaśmiał się i wyciągnął rękę do Fabiana.

Ten również się uśmiechnął i uścisnął mu dłoń.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc – powiedział. – Nie wiem, jak by się to skończyło, gdybyście się nie zjawili.

– Nie ma za co. – Sleizner wzruszył ramionami i wykonał szeroki gest lewą ręką, prawą wciąż ściskając dłoń Fabiana. – Najważniejsze, żebyśmy sobie nawzajem pomagali, prawda?

Fabian znów potaknął i spróbował wyswobodzić dłoń, lecz Sleizner nie chciał jej puścić i dalej energicznie nią potrząsał.

– Wtedy wszystko będzie się dobrze układało. Bo jak to się czasem mówi, miłość nierzadko zaczyna się od kłótni. – Duńczyk zarechotał i zakołysał ręką Fabiana na boki, jakby rzeczywiście nie zamierzał jej wypuścić.

– Cóż... na mnie już czas – odparł Fabian łamaną duńszczyzną. – Zabierzemy go jak najszybciej, żebyście nie musieli trzymać u siebie takich ludzi.

Obaj zaśmiali się sztywno.

– Właściwie... jest jedna sprawa – dodał Sleizner.

– Tak?

– Dunja Hougaard. – Przestał potrząsać ręką, ale wciąż ją trzymał.

– Tak?

– Może coś źle zapamiętałem, ale wy się chyba znacie i lubicie, prawda?

– Owszem. – Fabian potaknął. – Szczerze mówiąc, Dunja była jedyną osobą z waszej strony, która przed dwoma laty pomogła nam rozwiązać skomplikowaną sprawę. W dodatku uratowała życie mojemu synowi. Więc tak, to się zgadza.

– Świetnie. Tak myślałem. Na pewno się domyślasz, że istnieje wyjaśnienie, dlaczego wtedy stało się to, co się stało. Ale do rzeczy. Ja pomagam tobie, ty pomagasz mnie. Potrzebny mi jej nowy adres i numer telefonu. Mam do niej pewną pilną sprawę. Adres i telefon. Potem cię puszczę. – Sleizner zarechotał i wrócił do potrząsania.

– Niestety, nie mogę pomóc.

– Co takiego? – prychnął. – Nie rozumiem.

– Przykro mi, ale nie mam ani jej adresu, ani telefonu. – Fabian zdołał w końcu wyswobodzić dłoń. – Więc niestety nie mogę ci pomóc. – Wzruszył jeszcze ramionami, żeby wzmocnić efekt, ale poczuł, że to wypadło dość sztucznie.

– Naprawdę chcesz powiedzieć, że Dunja nie odezwała się do ciebie od miesiąca?

Fabian pomyślał o zaszyfrowanym mejlu z informacją o udziale Teodora w zbrodniach Bandy Smiley. Wiadomość musiała być od Dunji. Ale mimo że Sleizner właśnie pomógł mu zatrzymać Jacobséna, był ostatnią osobą na świecie, której odważyłby się zaufać. Dlatego pokręcił głową.

– Niestety – powtórzył. – Nawet nie wiedziałem, że się przeprowadziła i zmieniła numer.

Sleizner popatrzył Fabianowi w oczy.

– Nie wiem dlaczego, ale coś mi podpowiada, że to nieprawda – powiedział w końcu.

– Przykro mi, Kim. Muszę już jechać.

– Byłbym naprawdę rozczarowany, gdyby się okazało, że mnie okłamałeś. Zwłaszcza po tym, co dla ciebie zrobiłem.

– Słucham? Oskarżasz mnie o kłamstwo?

– Skądże. Nikogo o nic nie oskarżam. Powiedziałem tylko, że byłbym rozczarowany, gdyby tak się okazało. I wierz mi, naprawdę nie chciałbyś mnie

rozczarować.



Kiedy znów ujął w dłonie dwudziestościenną kostkę, poczuł się, jakby się znalazł w zupełnie nowej sytuacji. Jeszcze przed chwilą zastanawiał się, czy jest godzien teraz po nią sięgnąć, ale na szczęście mógł zapytać o radę kostki sześćściienne, a one bez wahania wydały zgodę, by posłużył się tą marmurową i sprawdził, czy ma dla niego jakieś nowe zadanie. A jeśli tak, kiedy ma je wykonać.

Wypuścił ją i patrzył, jak toczy się po zielonej filcowej podkładce. Toczyła się długo, jakby nie mogła się zdecydować, na której stronie się zatrzymać.

Za każdym razem drżał z obawy, że kostka pokaże jedynekę. To była jedyna cyfra, która raz na zawsze odebrałaby mu całą zabawę. Tym razem jednak czuł się inaczej. Jeśli kostka zdecyduje się na jedynekę, był gotów to zaakceptować. Wprawdzie nie czuł się jeszcze całkiem nasycony, ale nie był już tak przeraźliwie głodny wrażeń jak do niedawna.

Dzięki kościom odbył jedyną w swoim rodzaju podróż, pełną upadków i wzlotów, a nawet momentów prawdziwej euforii. Nieraz miał wrażenie, że kości się mylą. Że wymagają od niego o wiele za dużo i niepotrzebnie wszystko komplikują. Czasem nawet posądzał je o złośliwość. Teraz, z perspektywy czasu, musiał przyznać, że przerosły jego oczekiwania i za każdym razem dokonywały właściwego wyboru.

Siódemka.

Odetchnął z ulgą. Chyba nie mogło być lepiej. Jeszcze nie koniec przyjemności. W dodatku dostał aż tydzień na przygotowania.

Wyjął pudełko z kostkami sześćściennymi, wybrał jedną i rzucił, by zdecydowała, ilu kości ma użyć do rzutu właściwego.

Trójka.

Czyli ma się posłużyć tylko jedną. Podniósł więc tę samą, potrząsnął i rzucił nią jeszcze raz.

Dwójka.

Podszedł do mapy podzielonej siatką kwadratów. Kolumna z numerem

dwa oferowała wiele atrakcji. Na samej górze znajdowała się idylliczna miejscowość Arild w północnej Skanii, a na samym dole widniało jej istne przeciwieństwo – Kopenhaga. W dodatku kolumna obejmowała południową część miasta: wyspę Amager. Jeśli los będzie mu sprzyjał, może następną ofiarę lub ofiary znajdzie na lotnisku Kastrup.

Wykonał jeszcze jeden rzut mający określić liczbę kości, które dokonają wyboru.

Czwórka.

Dwie kostki miały zatem wskazać kwadrat na siatce w poziomie. Sięgnął po drugą, potrząsnął obiema i rzucił.

Jedynka i szóstka.

Miał wrażenie, że jego ciało zareagowało przyspieszeniem pulsu, jeszcze zanim zdążył spojrzeć na mapę. Powoli odwrócił głowę i stwierdził, że na miejsce następnego zadania kości wybrały sam środek cieśniny Sund i północną część wyspy Ven.

Fabian wepchnął palce pod skórę kurczaka, ostrożnie ją odchylił i nalał do powstałej kieszonki trochę oliwy. Potem dodał szczyptę grubo zmielonej soli, pieprzu i wmasował przyprawy w mięso. Na koniec nakłuł je w kilku starannie wybranych miejscach i wetknął w otwory kawałki obranego czosnku.

Przy niedzieli postanowił się popisać swoim pieczonym kurczakiem. Przyrządził go według własnego przepisu, który od lat trzymał w tajemnicy. Jego zdaniem nikt nie potrafił upiec kurczaka tak dobrze jak on.

Minęły cztery dni od zatrzymania Erica Jacobséna w willi po duńskiej stronie cieśniny Sund. Większość tego czasu spędził z rodziną, chociaż nie mógł odsunąć na bok śledztwa w sprawie zabójstwa Molly Wessman. Jeśli jednak wszystko ułożyłoby się po jego myśli, miało się ono zakończyć w następnym tygodniu.

Jacobsén przyznał, że to on podawał się za tajemniczego Kolumba i zamontował kamery w osiemdziesięciu siedmiu mieszkaniach na terenie północnej Skanii. Tłumaczył się uzależnieniem od pornografii, które pchnęło go do podglądania. Zaprzeczał natomiast, by miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Molly Wessman. A kiedy Fabian zapytał o próbę utopienia go w jacuzzi, Jacobsén machnął ręką i odparł, że wpadł w panikę i nie miał zamiaru pozbawić go życia. Tak banalne wyjaśnienie mogło utrzymać się w sądzie.

Molander i jego asystenci nie skończyli jeszcze zabezpieczać śladów w domu Jacobséna, więc wszyscy spokojnie czekali, aż technicy znajdą tam włosy z odciętej grzywki dziewczyny, resztki rycyny lub inne niepodważalne dowody winy Jacobséna.

Zabójstwo Lennarta Anderssona pozostawało wielką zagadką. Żaden zabezpieczony na miejscu ślad nie pomógł im zidentyfikować sprawcy, a odciski palców zdjęte z lady z garmazerką zaprowadziły ich z powrotem do Jacobséna, bo robił tam zakupy dzień przed zabójstwem.

Wszyscy pokładali teraz nadzieje w „Skale”, który wziął na siebie

przeglądanie filmów z monitoringu z całego tygodnia przed tym zdarzeniem i zapowiedział, że przedstawi wyniki swojej pracy na jutrzejszej porannej odprawie.

Fabian i jego koledzy mieli nadzieję, że rozwiązanie tej sprawy nie okaże się tak skomplikowane, jak im się wydawało. Na razie przynajmniej gazety postanowiły im trochę odpuścić, bo w miejsce nagłówków wieszczących koniec świata pojawiły się bardziej optymistyczne komentarze. Za ujęcie Jacobséna i Skanåsa Tuveßson i jej ludzie otrzymali nawet pochwałę od ministra sprawiedliwości.

Z rozmyślań wyrwała go muzyka. Nagle popłynęła z głośników. Zarówno melodia, jak i smyczki oraz marakasy w tle zabrzmiały znajomo, ale nie potrafił sobie przypomnieć, co to za kawałek. Odwrócił się i ujrzał Sonję wchodzącą do kuchni z salonu.

– Pamiętasz? – zapytała z uśmiechem.

Fabian potaknął, chociaż wciąż nie rozpoznał piosenki.

– Przecież to *Hey Manhattan!* Prefab Sprout. – Nalała wina do kieliszków, nucąc pod nosem melodię. – Zawsze włączałaś tę płytę, kiedy miałam zły humor.

Fabian znów kiwnął głową. Już sobie przypomniał. Album nazywał się *From Langley Park to Memphis* i na początku Fabian uważał go za zbyt popowy, ale Sonja go uwielbiała i za każdym razem, kiedy go włączał, od razu poprawiał się jej nastrój. Teraz, z perspektywy czasu, musiał przyznać, że na tej płycie nie było ani jednej nieudanej piosenki.

W tej chwili o tym nie pomyślał, bo zaprzątnęła go myśl, że Sonja włączyła muzykę po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. Ostatnio to zawsze on wybierał jakąś płytę, a ona zwykle prosiła go, żeby ściszył albo całkiem wyłączył. Teraz w dodatku pogłośniła całkiem fajny kawałek, podała Fabianowi kieliszek i wzniosła toast swoim. Fabian odetchnął w duchu i uznał, że wieczór nie mógł zacząć się lepiej.

Zaledwie kilka dni temu powstrzymał Teodora przed rzuceniem się pod pociąg, a już mu się wydawało, że od tego zdarzenia upłynęło wiele lat. Jeszcze niedawno ich rodzina była na dnie, ale teraz wreszcie odnalazła drogę z powrotem do siebie i powoli wracała do stanu jako takiej harmonii.

Ostatnie wieczory spędzili na wspólnym gotowaniu, oglądaniu filmów, jakichś grach albo po prostu przebywaniu ze sobą. Sonja znalazła nawet terapeutę, do którego Teodor miał zacząć chodzić od przyszłego tygodnia, chociaż od tamtego pamiętnego dnia jego nastrój wyraźnie się poprawił.

Owszem, wciąż spędzał większość czasu w swoim pokoju, ale gruntownie go wysprzątał, odsunął na bok gry komputerowe i wrócił do czytania książek. A podczas kolacji w dzień letniego przesilenia oznajmił wszystkim, że po wysłuchaniu najnowszych wiadomości o procesie Bandy Smiley podjął decyzję, że w najbliższy poniedziałek pojedzie do Helsingør i wyzna całą prawdę duńskiemu prokuratorowi.

Ani Fabian, ani Soja nie wymusili na nim tej decyzji. Teodor podjął ją sam, i chociaż nikt nie wiedział, jakie przyniesie ona konsekwencje, najwyraźniej zrozumiał, że nie ma innego wyjścia.

– Co powiesz na mały quiz muzyczny wieczorem, kiedy dzieciaki pójdą spać? – zaproponowała Sonja z uśmiechem.

– Nie masz ze mną szans. – Pochylił się, żeby ją pocałować.

– Ojoj, chyba przeszkodziliśmy – powiedziała Matylda, wchodząc do kuchni razem z Teodorem. – Ale może na coś się przydamy?

– Nie przeszkodziliście. – Sonja wzruszyła ramionami.

– To czemu ojciec tak się zaczerwienił? – rzucił Teodor i wszyscy parsknęli śmiechem.

– Okej, przyznaję się. – Fabian postawił kieliszek na blacie. – Właśnie miałem pocałować waszą piękną mamę, więc naprawdę nie popisaliście się wyczuciem czasu. Ale skoro już tu jesteście, tam są do obrania ziemniaki, marchewki i parę buraków. Do dzieła. Ja zrobię sałatkę.

Teodor i Matylda pokiwali głowami.

– Świetnie, w takim razie ja nakryję do stołu – zaproponowała Sonja.

Wyjęła z szafki talerze i wszyscy zabrali się do pracy.

– Mamy jakieś plany na wakacje?

Pytanie zadała Matylda, a kiedy Fabian zerknął na Sonję, zrozumiał, że ona również poczuła się winna. W ostatnich tygodniach byli tak pochłonięci smartwieniami, że nawet nie przyszło im do głowy pomyśleć o wakacjach.

– Wstępnie o tym rozmawialiśmy – bąknął niepewnie.

– Naprawdę? – zdziwiła się Matylda.

– Chyba raczej nie... – mruknął Teodor, wkładając do naczynia żaroodpornego kawałki buraka.

– Rodzice Esmeraldy mają łódkę. Może my też sobie sprawimy? To podobno świetna zabawa.

– Łódkę? – Po raz pierwszy od paru dni Fabian pomyślał o dwóch kluczach, które skłoniły go do podejrzeń, że Hugo Elvin był posiadaczem łodzi.

Potem zaczął w to wątpić. Zdążył już skontaktować się z portem Norra hamnen, bo ta lokalizacja najbardziej pasowała do adresu zamieszkania Elvina. Potem zapytał w każdej przystani na północ i południe od miasta, ale nie znalazł jednostki zarejestrowanej ani na Elvina, ani Molandera.

– Moi rodzice mieli łódkę, kiedy byłem mała – odezwała się Sonja. – Nawet sobie nie wyobrażacie, ile jest przy niej roboty. Przez całą jesień i wiosnę w kółko drapaliśmy i malowaliśmy, aż przemarzały nam dłonie.

– Po co nam stara drewniana łajba? – zaprotestował Teodor. – Nie możemy kupić czegoś z plastiku?

– Dlaczego od razu łajba? Pamiętaj, że mówisz o moim dzieciństwie.

Z drugiej strony łódź nie musiała być przecież zarejestrowana na nazwisko Hugona czy Ingvara. Jeden z nich mógł ją od kogoś dzierżawić. Na ten trop Fabian przeznaczył prawie cały miniony czwartek.

– I nie myśl, że przy łodzi ze sztucznego tworzywa nie ma żadnej roboty – usłyszał głos Sonji.

W Norra hamnen stały trzy łodzie motorowe Pettersson, które Fabian uznał za pasujące do Hugona Elvina. Niestety, żadnej z nich nie dało się otworzyć jego kluczami. Przy okazji sprawdził też inne łodzie – bez powodzenia.

– Trzeba ją malować, woskować i takie tam. – Sonja pokręciła głową, układając serwetki przy każdym talerzu.

Wypróbował nawet zapisany na większym kluczu ciąg czterech cyfr, wstukując go do zamka w drzwiach budynku portowego, ale skończyło się na tym, że w oczy zaświeciła mu wściekle czerwona dioda.

– Przecież możemy pomagać – zadeklarowała Matylda, patrząc na Teodora. – Co nie, Teo?

– Jasne. – Chłopak kiwnął głową.

– To miło z waszej strony, ale na wolne miejsce w przystani trzeba czekać z pół życia. Pamiętam, że nasze miało numer pięćdziesiąt dwa, ale sąsiednie było szersze o jakiś metr i tata stawał na głowie, żeby je zdobyć. Nigdy mu się to nie udało.

Że też nie pomyślał o tym wcześniej. Było oczywiste, że 0388 to numer miejsca. I to aż czterocyfrowy, czyli łódź cumuje w jednym z większych portów, takich, gdzie znajduje się więcej niż tysiąc miejsc.

– Fabian, pomożesz mi? – odezwała się Sonja.

– Yy... jasne. Råå hamn jest trochę większy, co nie?

– Co to ma do rzeczy? – Sonja spoglądała to na niego, to na dzieci, które wyglądały na równie zaskoczone.

– Wow, Teo, słyszałeś? – ucieszyła się Matylda. – Tata jest po naszej stronie!

Jeśli Hugo Elvin miał łódź, z pewnością właśnie tam należało jej szukać.

Irene wyniosła z sypialni ostatni worek z ubraniami i zamknęła za sobą drzwi. Pakowała się prawie przez cały weekend. Wynosiła z domu pudło za pudłem, choć co najmniej połowa z nich miała pojechać prosto na śmietnik. Nie chciała, by pozostał tu po niej jakikolwiek, nawet najmniejszy ślad. Wolałaby, żeby nigdy jej tutaj nie było.

Zgodnie z przewidywaniami Hampus snuł się za nią jak zbity pies, kajał się i przeszedł sam siebie w przeprosinach. Robił wszystko, by skłonić ją do zmiany planów. Obiecał, że od tej pory w każdy piątek będzie przynosił jej kwiaty i zabierze ją na wyspy Galapagos. Zapewniał nawet, że pójdzie na terapię, a w wyborach zagłosuje pod dyktando Irene.

Zawsze dawała się w końcu przeprosić, lecz tym razem go ignorowała. Skrucha Hampusa szybko przerodziła się w gniew. Zagroził jej, że nigdy się od niego nie uwolni i nie musi mu podawać swojego nowego adresu, bo on i tak ją znajdzie.

Właśnie z tego powodu powiedziała mu, że wyprowadzi się w poniedziałek. Hampus siedział teraz na torze wyścigowym Ring Knutstorp, wlewał w siebie piwo i gapił się na jeżdżące w kółko samochody, jakby miał gdzieś, że tego typu rozrywki rujnują klimat.

Irene martwiła się tylko o to, by nie wrócił za wcześnie do domu.

W każdą inną niedzielę, w którą odbywały się wyścigi, wybiegał zaraz po śniadaniu i zjawiał się z powrotem dopiero po południu. Tym razem było inaczej. Rano guzdrał się niemiłosiernie, narzekał, że nie czuje się najlepiej, oznajmił nawet, że zostanie w domu, chociaż za bilety zapłacił dawno temu. Irene nie miała wątpliwości, że Hampus coś przeczuwa, dlatego wiele się nie namyślając, poinformowała go, że musi pojechać do pracy i zająć się śledztwem w sprawie zabójstwa Moonifa Ganema, po czym wyszła z domu.

W rzeczywistości Assar Skanås wciąż leżał na intensywnej terapii i nie mógł zostać przesłuchany. Molander zabezpieczył jednak już tyle jego odcisków palców na drzwiczkach pralki, że udowodnienie winy zdawało się formalnością.



Tak czy inaczej, Hampus mógł ją zaskoczyć wcześniejszym powrotem, więc Irene musiała się pospieszyć i...

Zamarła, czując na ramieniu czyjąś dłoń.

– Więc tu się ukrywasz.

Głos nie pasował do osoby, którą sobie wyobraziła, i chociaż natychmiast go rozpoznała, miała wrażenie, że minęły długie minuty, zanim do niej dotarło, kto stoi za plecami.

– Jezu, ale mnie wystraszyłeś. – W końcu się odwróciła i spojrzała na „Skałę”.

– Sorry, drzwi były otwarte na oścież, więc pomyślałem...

– W porządku. Masz przyczepę?

– Owszem, jak również furgonetkę sąsiada.

– Cudownie. Wiesz... chcę się stąd zwinąć jak najszybciej.

– No to bierzmy się do roboty. Proponuję, żebyśmy zaczęli od większych gratów: kanapy, łóżka, szafy i tak dalej. Jeśli nie masz nic przeciwko, ja wolę się zająć meblami.

Irene się roześmiała i pokręciła głową.

– W porządku, nie boję się, że coś rozbijesz. Masz moje pełne zaufanie.

– Dobrze, dobrze. Zobaczmy, kiedy skończę pakowanie. Zacznijmy od łóżka.

„Skała” podszedł do drzwi sypialni i już miał sięgnąć do klamki, ale Irene stanęła mu na drodze.

– Nie... łóżko zostaje – oznajmiła. – Nowe życie, nowe łóżko.

– Okej, jak chcesz. Masz tam coś innego, co trzeba zabrać? Szafkę? Komodę?

– Nie. – Irene pokręciła głową. – Wszystko już wyniosłam. Nie musimy tam wchodzić.

„Skała” kiwnął głową, ale zrobił zamyśloną minę.

– *No problem* – mruknął. – W takim razie weźmy tę kanapę.

We dwójkę wynieśli mebel na podjazd. „Skała” odpiął przyczepę, żeby zrobić dostęp do furgonetki.

– Co się stało z trawnikiem? – zapytał, kiedy wchodzili z powrotem do

domu. – Wygląda koszmarnie.

– Nie pytaj mnie. To jakiś projekt Hampusa związany z usuwaniem mchu. Chodź, weźmy następne graty.

„Skała” zatrzymał się jednak przed wejściem i przyglądał się zniszczonej trawie.

– No chodź, nie mamy za dużo czasu – popędziła go Irene. Udało jej się go powstrzymać przed zajrzeniem do sypialni, ale teraz mogła tylko mieć nadzieję, że kolega nie dostrzeże wielkiej swastyki, którą rozpaczliwie próbowała zamaskować, stawiając na niej leżaki i taczki z łopata. – Hampus może wrócić w każdej chwili.

– Przecież nie macie mchu – zauważył „Skała”.

– Może chodziło o mlecze. Sama już nie wiem...

– Mleczy też nie macie.

– Bo je wykopał. – Westchnęła głośno, żeby podkreślić swoje zniecierpliwienie. – Właśnie dlatego tak to wygląda. Ale, jak się domyślasz, to nie ma nic wspólnego z moją wyprowadzką.

„Skała” odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

– Irene, jak ty się właściwie masz?

– O co ci chodzi? – Poczowała, że ma dosyć tej rozmowy. W dodatku to był najgorszy moment, żeby ją przeprowadzać. – Czy możemy wrócić do noszenia...

– Nie jesteś sobą. Przez cały tydzień byłaś dziwnie wycofana i nie odzywałaś się na odprawach, tylko wgapiałaś się w telefon. Co się stało?

– Nic się nie stało! Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jesteś tu po to, żeby mi pomóc, czy chcesz się bawić w terapeutę?

– Żeby ci pomóc, dlatego pytam, co się dzieje. Uciekasz stąd w tajemnicy przed Hampusem, nie pozwoliłaś mi wejść do sypialni, a teraz to. – „Skała” wszedł na trawnik i odsunął leżaki. – Cokolwiek to jest, nie ma nic wspólnego ani z mchem, ani z mleciami.

– Uderzył mnie! – odpowiedziała Irene ze złością. – Hampus mnie uderzył. Zadowolony?

– Co? Co ty mówisz? – „Skała” wbił w nią zdziwione spojrzenie. –

Hampus? Mówisz serio?

Irene potaknęła i starła dłonią grubą warstwę podkładu pod okiem, odsłaniając siniec w kolorach tęczy. „Skała” podszedł i przyjrzał się mu z bliska.

– O Boże... – Objął ją i mocno przytulił. – Złożysz zawiadomienie?

Pokręciła głową.

– Okej. Zakładam, że to przemyślałaś – powiedział, jakby chciał przekonać samego siebie, że to słuszna decyzja. – Bierzmy się do roboty, zanim ten sukinsyn wróci do domu. – Ruszył do wejścia, ale za moment się zatrzymał. – A właśnie, zapomniałem cię zapytać – rzucił przez ramię. – Dokąd się wyprowadzasz?

– Do mieszkania na Carl Krooks gata. Natknęłam się na ogłoszenie, kiedy szukała Assara Skanåsa. À propos, coś mi się przypomniało... Kojarzysz nazwisko P. Milwokh?

– Milwokh? – „Skała” odwrócił się przodem do Irene.

– Tak, widziałam je na drzwiach sąsiedniego mieszkania.

– Milwokh? – powtórzył zamyślonym tonem.

– Tak. Miałam go sprawdzić i nawet zapukałam do drzwi, ale ktoś zadzwonił i musiałam wracać.

„Skała” pokręcił głową.

– Nie, nie pamiętam.

– Nie pamiętasz? Ale coś ci to mówi?

„Skała” się zastanowił.

– Zdawało mi się, że gdzieś je już słyszałem, ale może mi się wydawało.

Fabian zjechał z Västindiegatan i zaparkował samochód za budynkiem klubu żeglarskiego w porcie Råå hamn. Noc była ciemna i właśnie zaczęło padać, tak samo jak w wieczór letniego przesilenia. Niebo zasnuły chmury i mżyło tak, jakby nigdy nie zamierzało przestać.

Lecz mimo niepogody humor go nie opuścił. Ciężar od dłuższego czasu uciskający jego pierś gdzieś się rozplynął. Fabian rozłożył parasol i ruszył ku nabrzeżu, od którego odchodziły pomosty z setkami zacumowanych łodzi. Niedzielną kolacja z rodziną okazała się niezwykle udana i kiedy powiedział Sonji, że musi na chwilę wyjechać i zająć się pracą, zapewniła, że zaczeka na niego w łóżku.

Stanął nad brzegiem i omiół wzrokiem port. Jak na pełnię sezonu panował tu wyjątkowy spokój. Wokół nie było żywego ducha, zapewne z powodu późnej godziny oraz złej pogody, która zmusiła żeglarzy do zawinięcia się w podwójne śpiwory i skupienia na utrzymaniu ciepła.

Mimo to nie było tutaj cicho. Wręcz przeciwnie. Wiatr zawodził niemiłosiernie, trzepocząc zwiniętymi żaglami, morze szumiało i fale rozbijały się z chłupotem o brzeg, nie wspominając już o tysiącach odbijaczy klekoczących między stłoczonymi jednostkami.

Fabian wyjął z kieszeni dwa klucze z niebieskimi tasiemkami znalezione w szufladzie Elvina i ostatni raz sprawdził numer. 0388.

Nie miał wątpliwości, że dopasuje klucze do jakiejś łodzi, a numer oznacza miejsce w porcie. Råå hamn był najbliższą przystanią, która mogła pomieścić tak dużo małych łódek.

Na szczęście nie musiał wchodzić na pomosty, bo przy wejściu do każdego znajdowała się tabliczka ze spisem numerów.

Na pierwszej widniały numery od 0087 do 0236. Podeszedł więc do następnej, z miejscami od 0237 do 0402. Ruszył przed siebie pomostem i przyglądał się przycumowanym do niego motorówkom i łodziom w najróżniejszych rozmiarach. Większość cumowała dziobem do pomostu i wyglądała na opuszczoną. Pogoda najwyraźniej nie sprzyjała żeglowaniu. Tu

i tam kołysały się światła i kiedy Fabian podchodził trochę bliżej, widział ludzi popijających wino i grających w kości albo otulonych kocem i oglądających film.

Kawałek dalej natknął się na większy jacht Hallberg-Rassy, zacumowany rufą do pomostu. Przepiękny. Miał teakowy pokład, kabinę rufową, duży wygodny kokpit ze stołem i strzelisty dzielony maszt. Światło z kabiny rzucało na wodę przyjemny złotawy blask. Fabian przyznał w duchu, że ten widok ma w sobie coś kuszącego.

Nagle drzwi kabiny się otworzyły i do kokpitu wszedł mężczyzna w jego wieku. W ręce trzymał butelkę wina i dwa kieliszki. Postawił je na stole pod rozciągniętą w górze plandeką. Zaraz po nim zjawiała się kobieta z lampą sztormową w jednej ręce, a w drugiej z niewielkim głośnikiem, z którego sączył się klasyczny jazz.

Fabianowi przemknęła myśl, że może jego dzieci miały rację. Może właśnie to powinni zrobić? Sprawić sobie łódkę i miło spędzać czas w klimatycznych przystaniach wzdłuż cieśniny?

– Przepraszam, szuka pan kogoś?

Fabian ocknął się z zamyślenia i spojrzał na mężczyznę w kokpicie.

– Przepraszam... idę do swojej łódki – powiedział. – Ale zatrzymałem się, bo ta pańska to prawdziwa piękność. Pływanie nią musi być bardzo przyjemne.

– Owszem, świetnie sobie radzi, chociaż na razie mieliśmy bardzo spokojną drogę od Kalmaru.

– Mogę zapytać, dokąd państwo płyną?

– Następnym przystanek mamy w Humlebæk, po duńskiej stronie. Wypływamy, kiedy tylko poprawi się pogoda. Potem chcemy przepłynąć nocą do Göteborga, a dalej się zobaczy, ale z grubsza wybieramy się w rejs dookoła świata. – Mężczyzna zamilkł i się uśmiechnął. W drzwiach kajuty pojawił się dziesięcioletni chłopiec. – Sprzedaliśmy dom i wzięliśmy dwuletni urlop. Na początek. Zobaczymy, czy w ogóle wrócimy w te strony. – Właściciel jachtu znowu się roześmiał i nalał wina do kieliszków.

– Vincent, myślałam, że już śpisz. – Kobieta przytuliła chłopca.

– Mogę dzisiaj spać z wami?

– Ale dlaczego? Przecież masz swój pokój.

– A jak przyjdzie potwór? Jestem tam z tyłu całkiem sam.

– Przecież tłumaczyliśmy ci z tatą, że potwory nie istnieją.

– Tak, ale... proszę.

– Dobrze, kochanie. Zgadzą się. Prawda, Frank?

– Myślałem, że to już ustalone, ale niech będzie. Pod jednym warunkiem. Zanim się położymy spać, ty i ja pójdziemy do twojego pokoju i upewnimy się, że nie ma tam żadnego potwora. Mam na myśli porządne sprawdzenie, nie po łebkach. – Mężczyzna zwrócił się nagle do Fabiana: – A pan jaką ma łódź?

– Ja? Ech... tamtą na miejscu trzysta osiemdziesiąt osiem. Nie umywa się do...

– Trzysta osiemdziesiąt osiem? – Mężczyzna zmarszczył czoło. – Przecież to tutaj. – Spojrzał na puste miejsce obok swojego jachtu.

Fabian zrobił krok w przód i zatrzymał się przed tabliczką z numerem 0388. Rzeczywiście, nie cumowała za nią żadna łódź. Rozejrzał się: trafił na jedyne wolne miejsce przy całym pomoście.

– Nie chcę pana martwić, ale jesteśmy tu od czterech dni i przez cały czas było puste – powiedział mężczyzna.

Czyżby znów się pomylił? Może chodziło o inną przystań albo numer wcale nie oznaczał miejsca przy pomoście? A może Molander już tutaj był i pozbył się wszystkich dowodów?

– To okropne, że w dzisiejszych czasach niczego nie da się upilnować – dodał jeszcze właściciel jachtu i pokręcił głową.

– Cóż... życzę państwu miłego rejsu. – Fabian odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę nabrzeża.

– Mam nadzieję, że dobrze ją pan ubezpieczył! – usłyszał jeszcze za plecami głos żeglarza.

Zszedł z pomostu i ponownie rozejrzał się po opustoszałym porcie, ale oprócz łodzi zobaczył tylko rząd zaparkowanych samochodów. W końcu ruszył ku północnemu wjazdowi do przystani. Po prawej stronie minął duży żwirowy plac z kobyłkami do zimowania łodzi. Wszystkie były puste, ale trochę dalej dostrzegł parę łódek na kobyłkach ustawionych po drugiej stronie kanału, obok budynku, w którym mieściło się małe muzeum portowe.

Wydawało mu się, że rozpoznaje starą łódkę motorową Pettersson. Nie wiedział dlaczego, ale miał przeczucie, że gdyby Hugo Elvin miał wybierać łódź, zdecydowałby się właśnie na taką.

Dziesięć minut później, po objechaniu całego portu od drugiej strony, zaparkował przy upatrzonej łodzi. Jeśli należała do Elvina, rzeczywiście nie miał jej kto zwodować przed rozpoczęciem sezonu.

Z relingu zwisał kabel i ciągnął się aż do muzeum. Porwaną na strzępy plandeką zabezpieczającą łódkę targał wiatr. Na ziemi przy drewnianej podpórce leżała aluminiowa drabina. Fabian przystawił ją do rufy. Chwilę później był już w kokpicie, w którym zalegało sporo piasku i wyschniętych wodorostów. Podeszedł do drzwi kabiny i wsunął klucz do zamka. Utknął w połowie drogi, ale Fabian przygotował się na taką okoliczność i zabrał ze sobą smar. Po kilku próbach klucz w końcu dał się przekręcić.

Fabian zobaczył to, czego najbardziej oczekiwał. Pomieszczenie tak ciasne i niskie, że musiał się schylić, by nie uderzyć głową w sufit. Przyszło mu na myśl, że przypomina gabinet, który urządził w swojej piwnicy.

Na małym biurku zmieścił się nie tylko laptop; leżało tam też parę dysków zewnętrznych, opisanych „Molander – PC – dom” albo „Molander – PC – praca”. W dodatku na każdym widniały daty. Wciśniętą w kąt białą tablicę pokrywały notatki i spostrzeżenia Elvina, a nawet zdjęcia, których Fabian nigdy wcześniej nie widział. Nagle zdał sobie sprawę, że przejrzenie tych materiałów zajmie mu tygodnie, może nawet miesiące.

Papiery z szuflady biurka Elvina okazały się zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. To tutaj Hugo urządził prawdziwy sztab. Tu mógł pracować w spokoju, w bezpiecznej odległości od Molandera.

Fabian przekręcił włącznik światła po prawej stronie wejścia i natychmiast zajaśniało kilka rozmieszczonych tu i tam małych lampek. Zaraz po tym jego wzrok padł na teczkę z napisem „Berlin”.

Otworzył ją na stronie z odbitką zdjęcia Ingvara i Gertrud siedzących w eleganckiej berlińskiej kawiarni nad talerzami z niedojedzonym strudlem. Data w dolnym rogu fotografii była obwiedziona grubym czerwonym flamastrem. Podobnego oznaczenia zabrakło jednak na zegarku mężczyzny przy sąsiednim stoliku. Widocznie Hugo nie zwrócił uwagi na godzinę i nie zauważył, że to zdjęcie zrobiono rano, a następne z tą samą datą powstało

dopiero wieczorem.

Udało mu się za to zdobyć wydruki kart pokładowych, zapewne z prywatnego komputera Molandera, którego zawartość Elvin jakimś cudem zgrał na zewnętrzny dysk.

### *SAS Boarding Pass*

*Mr Ingvar Molander – Fast Track Available*

<i>Flight</i>	<i>Date</i>	<i>Time</i>	<i>From</i>	<i>To</i>	<i>Seat</i>	<i>Boarding</i>
SK1673	24 Aug	13:30	Berlin	Copenhagen	14F	13:10
2007	TXL	CPH				

### *Easy Jet Boarding Pass*

*Mr Ingvar Molander*

<i>Flight</i>	<i>Date</i>	<i>Time</i>	<i>From</i>	<i>To</i>	<i>Seat</i>	<i>Boarding</i>
EZY8627	24 Aug	19:05	Copenhagen	Berlin	Free seating	18:45
2007	CPH	TXL				

Właśnie tego elementu układanki mu brakowało. Nie potrzebował nic więcej, by obalić alibi Molandera. Technik domyślił się, że Elvin wpadł na jego trop. Dlatego Hugo musiał zginąć. Nareszcie Fabian zdobył wystarczające dowody, by podzielić się swoimi podejrzeniami z Tuvesson.

Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer szefowej. Wsłuchiwał się w buczące sygnały, aż włączyła się automatyczna sekretarka. Ale zamiast się nagrać, Fabian zakończył rozmowę i ponownie wybrał numer. Nie zdziwiłby się, gdyby o tej porze Astrid już spała, jednak ta sprawa nie mogła czekać. Dlatego zadzwonił po raz trzeci.

– Halo?

– Cześć, Astrid, przepro...

– Halo! Z kim rozmawiam? – wybełkotała Tuvesson.

– To ja, Fabian. Wybacz, że o takiej porze, ale...



– Pytam, kto mówi, do jasnej cholery!

– Fabian. Fabian Risk.

– Risk? Nożeż kurwa, nigdy nie zostawią człowieka w spokoju. Czego chcesz, ty cholerny...

– Już nic, przepraszam. To pomyłka. – Rozłączył się i odetchnął z ulgą, że nic jej wcześniej nie powiedział.

Astrid znowu wpadła w ciąg, zapewne nie po raz ostatni.

Złożył kartę pokładową, schował ją do kieszeni i ponownie się rozejrzał. Ujrzał kupkę zdjęć z miejsca zdarzenia, których nigdy wcześniej nie widział, a także pudełko po butach z kilkoma kryształowymi sowami. Wyglądały zupełnie jak te z kolekcji Gertrud, a po dokładniejszym sprawdzeniu Fabian odkrył pod nimi kilka cieniutkich wiertel i pilników.

Wyjął jedną sówkę, obejrzał ją z każdej strony i stwierdził, że nie jest ze szkła, ale z plastiku, a pod jedną nóżką ma ukrytą małą płaską baterię. Zastanowił się, co to może znaczyć, lecz szybko się poddał.

Odłożył pudełko z sowami i usiadł przy komputerze. Sprzęt nie domagał się żadnego hasła, czyli Elvin nie spodziewał się tu wizyty Molandera.

Na ekranie pojawiło się okno programu do analizowania ścieżek dźwiękowych, jaki Fabian widział wcześniej w laboratorium technika. Było tam kilka nagrań, więc kliknął na przypadkowe. Z głośników dobiegł dziwny szum i Fabian nie od razu zrozumiał, że to odkurzacz. Ale po co ktoś miałby nagrywać dźwięk pracującego odkurzacza? Ostatnie nagranie zrobiono we wtorek 19 czerwca o 11.26. Nie powstało więc za sprawą Elvina, musiał je wykonać jakiś automat.

Dwa wcześniejsze nagrania pochodziły z 18 czerwca. Pierwsze z przedpołudnia, drugie z wieczoru. Lecz dopiero gdy Fabian zerknął w lewy róg okienka, zorientował się, że to przedpołudniowe powstało w trakcie jego wizyty u Gertrud.

Kliknął na nagranie i usłyszał swój głos.

– Nie, dzięki, nie trzeba. To zajmie tylko chwilę.

– Jest bardzo miły, prawda? – odezwała się Gertrud.

– Słucham? Kto?

- Reidar, a kto? Widziałeś się z nim wczoraj. Napijesz się wody?
- Nie, dzięki.

Czyżby Hugo zamontował podsłuch w jednej z sówek? Czy dlatego miał ich tutaj kilka?

Fabian nie znał się na podobnym sprzęcie na tyle, by zrozumieć, jak to wszystko działa. O taką wiedzę nie podejrzewał też Elvina, jeszcze mniej obeznanego z nowinkami technicznymi niż on. Hugo musiał w jakiś sposób skorzystać z umiejętności Molandera, inaczej nie dało się tego wytłumaczyć.

Kliknął na drugą ścieżkę dźwiękową z tego samego dnia i zamarł na dźwięk głosu Ingvara.

- Proszę, proszę, a co my tutaj mamy? Fondue? A to ci dopiero! Co świętujemy?
- Oj tam, od razu świętujemy – odparła Gertrud. – Nie martw się, o niczym nie zapomniałeś.
- Jak miło. Ale przyznam, że trochę się wystraszyłem. Pomyślałem, że przegapiłem naszą rocznicę albo coś w tym rodzaju.
- Nie, no skąd. Sprzątałam szafki w kuchni, znalazłam zestaw...

Nagranie nagle się urwało, a wskaźnik czasu zmienił kolor na czerwony i pokazał aktualną godzinę.

Fabian odruchowo złapał myszkę i spróbował cofnąć ścieżkę, ale zaraz się zorientował, że włączyło się nagrywanie.

- Co takiego? O czym wy rozmawialiście? – rozległ się głos Molandera. – Gertrud, zaczekaj!
- Ingvar, przestań, zaczynam się ciebie bać.
- Chcę wiedzieć, o czym rozmawialiście!
- Bardzo cię proszę, uspokój się.
- Jestem spokojny! Powiedz mi, o czym...
- Wcale nie jesteś! W dodatku jest strasznie późno. Porozmawiamy o tym jutro. Jestem zmęczona, idę się położyć w pokoju gościnnym. Bądź tak miły i zostaw mnie w spokoju.

– Będziesz miała tyle świętego spokoju, ile sobie zażyczysz, ale najpierw mi powiesz, co, do jasnej cholery, robił tutaj Fabian Risk!

# Podziękowania

Pisanie książki przypomina rejs przez ocean. Jesteś tylko ty, woda i bezkresny horyzont. A przynajmniej takie ma się czasem wrażenie. Natomiast prawda jest taka, że sam nie dotarłbym do portu, gdyby nie pomoc innych. Szybko poszedłbym na dno, wypuszczając z płuc ostatnie bańki powietrza.

Moja żona Mi wytrwale płynęła tuż obok, motywowała mnie do pracy, czytała fragmenty i dzieliła się ze mną swoimi komentarzami. Były bezcenne i to dzięki nim udało mi się w końcu przybić do brzegu i poczuć pod nogami stabilny grunt. Dziękuję Ci za to.

Moje najstarsze dzieci Kasper i Flippa też przyplływały na ratunek, kiedy fale robiły się niebezpiecznie wysokie i opowieść groziła zatonięciem. Dziękuję, że cierpliwie słuchaliście i udzielaliście dokładnie takich porad, jakich potrzebowałem.

Dzięki najmłodszym, Sanderowi i Noomi, czuję, że w życiu liczy się coś więcej niż tylko praca i następna książka. Bez Was czułbym się po prostu beznadziejnie stary.

Dziękuję mojemu redaktorowi Andreasowi. To czwarta książka, którą razem stworzyliśmy, i mam poczucie, że za każdym razem bawimy się coraz lepiej. Bez porad Andreeasa nie odważyłbym się pójść w niepewnym kierunku, wolałbym się trzymać bezpiecznego. Jestem Ci wdzięczny, Andreasie, że mogę korzystać z Twoich pomysłów i uwag.

Julio, czas pędzi jak szalony i za moment miną dwa lata. Gdyby nie Ty, nie dotarłbym do milionowego czytelnika w ponad trzydziestu krajach, w których ukazują się moje książki.

Adamie, Saro i Hanno z wydawnictwa Forum, jesteście istotą kompetencji. Dziękuję, że dajecie z siebie wszystko, a potem jeszcze trochę.

King of sales. Nie mogę stwierdzić, że nie napisałbym książek bez Was, ale bez Was z pewnością nie byłyby dostępne w księgarniach w takiej ilości.

Na koniec dziękuję również za ekspertyzę Johannie Björkman i Thomasowi Vedelowi Larsenowi.

